

BOLESŁAWIECKI

ROCZNIK



urzędująca

2018

ROCZNIK
BOLESŁAWIECKI



20
18

ISSN 2080-9875



Wydawca:
Muzeum Ceramiki w Bolesławcu
ul. Mickiewicza 13, 59-700 Bolesławiec

Redakcja „Rocznik Bolesławiecki”
ul. Kutuzowa 14, 59-700 Bolesławiec,
tel. 75 644 22 00
poczta@muzeum.boleslawiec.net

Recenzent wydawniczy:
prof. zw. dr hab. Grzegorz Strauchold

Zespół redakcyjny:
Edmund Maliński, Anna Bober-Tubaj, Grzegorz Matoryn,
Barbara Bednarowicz, Iwona Bojko, Stanisław Broniszewski, Ewa Browarczyk,
Zygmunt Brusilo, Jacek Chlastawa, Dorota Chrzanowska-Florków, Marzena Czulańska,
Marianna Doktor, Kamilla Dudek, Barbara Glinkowska, Monika Grygorcewicz, Katarzyna Jasiolek,
Lesław Kasprzycki, Anna Koszak, Krzysztof Koszak, Janina Kraczkowska, Danuta Maślicka,
Bogdan Mazurkiewicz, Zdzisław Mirecki, Zuzanna Mróz, Ewa Olenicz-Bernacka, Lucja Paluch,
Barbara Pankowska, Jan Paździora, Anna Puk, Krzysztof Rajczakowski, Zbigniew Razik,
Jolanta Rzeźwicka, Maria Sobolska, Alicja Wiaderna, Teresa Wolanin, Eugenia Alina Wolska,
Stanisław Jan Zabłocki, Danuta Zamaro, Jerzy Zieliński, Magdalena Zientara, Jan Żuralski, Andrzej Żurek

Zdjęcia:
Grzegorz Matoryn, Marta Ankiersztein, Adriana Grobelna, Mateusz Grobelny, Roman Hryciów,
Bernard Łętowski, Bolesław Marecki, Igor Oleś, Edward Opała, Grzegorz Stadnik,
Jan Stępkowski, Szymon Sikora, Leszek Wakula, Szymon Wasylów
zbiory prywatne autorów tekstów,
Centralne Archiwum Wojskowe, archiwum Muzeum Ceramiki w Bolesławcu, archiwum Urzędu Miasta
Bolesławiec, archiwum Hufca ZHP im. „Szarych Szeregów” w Bolesławcu, archiwum I Środowiskowego Domu
Samopomocy w Bolesławcu, archiwum Fabryki Naczyń Kamionkowych „Manufaktura” Sp. J. Smoleński & Zwierz
w Bolesławcu, archiwum Spółdzielni Rękodzieła Artystycznego „Ceramika Artystyczna” w Bolesławcu, archiwum
Zakładów Ceramicznych „BOLESŁAWIEC” Sp. z o.o., archiwum dwumiesięcznika „Szkło i Ceramika”,
archiwum Biura Terenowego NSZZ „Solidarność” w Bolesławcu, archiwum Szkoły Podstawowej nr 4
w Bolesławcu, archiwum Cechu Ceramików w Nowogrodźcu, archiwum Stowarzyszenia Reemigrantów z Bośni,
ich Potomków oraz Przyjaciół, archiwum Stowarzyszenia Społecznego Klubu Nauczycielskiego „Carpe Diem”,
archiwum I Liceum Ogólnokształcącego w Bolesławcu,
archiwum Miejskiej Biblioteki Publicznej - Centrum Wiedzy w Bolesławcu
zbiory prywatne bohaterów artykułów i ich rodzin:
Janiny Piestrak-Babijczuk, Marii Niemczuk, Ewy Stępnik, Kacpra Olszewskiego, Alfreda Kwarciaka, Ryszarda
Jethona, Bogusława i Marii Sobolskich, Elżbiety Golińskiej, Jadwigi Radwańskiej, Bogdana Mazurkiewicza,
Władysława Dzióbka, Jana Kunickiego, Edwarda Spraskiego, Edwarda Krawczewskiego, Gracjana Kozaka, Fran-
ciszka Bachóra, Józefa Burniaka, Dariusza Muchy, Stanisława Wizy, Józefa Śniezka

Wydawnictwo zostało sfinansowane przez:

Gmina Miejska Bolesławiec



www.boleslawiec.eu

Stowarzyszenie Ziemia Bolesławiecka



www.ziemiaboleslawiecka.info

Opracowanie graficzne, przygotowanie do druku oraz projekt okładki i wydawnictwa:
Grzegorz Matoryn / matoryn.pl

© 2019

Muzeum Ceramiki w Bolesławcu



ROCZNIK BOLESŁAWIECKI 2018
tom XI

Bolesławiec 2019

Bolesławieckie obchody 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości

Jerzy Zieliński, Pomnik 100-lecia Odzyskania Niepodległości	8
Katarzyna Jasiołek, Wystawa „Polak Artysta Ceramik” w Bolesławcu	13
Marzena Czułajewska, Otwarcie nowej siedziby Miejskiej Biblioteki Publicznej – Centrum Wiedzy w Bolesławcu	18
Barbara Glinkowska, Bolesławiecka ceramika w 100 rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości	24
Edmund Maliński, Koncerty, prezentacje, zawody sportowe, sadzenie lasu... dla upamiętnienia 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości	28
Zbigniew Razik, Serwis „Niepodległa” od bolesławieckiej „Solidarności” w Sali BHP Stoczni Gdańskiej	29
I Badania nad historią Bolesławca	31
1. Jan Żuralski, 92. Pułk Artylerii Przeciwpancernej w Bolesławcu (1949-1951)	31
II Artykuły i materiały o tematyce lokalnej	48
1. Zygmunt Brusilo, Kto zbudował nasze miasto – rzecz o Bolesławieckim Przedsiębiorstwie Budowlanym w latach 1963-1992	48
2. Ewa Ołenicz-Bernacka, Janina Piestrak-Babijczuk – bolesławianka z wyboru, sympatii do miasta i szacunku dla ludzi, których tutaj poznała	56
3. Syberyjska odyseja Marii Niemczuk, opracowała Zuzanna Mróz	63
4. Monika Grygorcewicz, „Czwórka” - szkoła z klasą, czyli wszystko, co warto wiedzieć o Szkole Podstawowej nr 4 im. Jana Matejki	65
5. Monika Grygorcewicz, Diamentowy jubileusz „Czwórki”, czyli 60 lat Szkoły Podstawowej nr 4	74
6. Alicja Wiaderna, Z nostalgią, ale i z radością wracam do tamtych chwil. Rozmowa z Ewą Sępniańską, uczennicą Szkoły Podstawowej nr 4 w latach 1958-1961	80
7. Jolanta Rzeźwicka, Najważniejsze, żeby praca była pasją. Rozmowa z Kacprem Olszewskim	84
8. Danuta Maślińska, O Izbie Pamięci poświęconej kobietom czasów II wojny światowej w Zespole Szkół Zawodowych im. H. Sucharskiego w Bolesławcu	89
9. Andrzej Żurek, Jedyny taki Cech w Polsce	94
10. Lesław Kasprzycki, 26 lat Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w Bolesławcu (1993-2018)	98
11. Łucja Paluch, Zapobieganie osamotnieniu pensjonariuszy Domu Pomocy Społecznej w Bolesławcu	105
III Komunikaty	112
1. Bogdan Mazurkiewicz, Podróż życia Alfreda Kwarciaka	112
2. Iwona Bojko, Stowarzyszenie Reemigrantów z Bośni, ich Potomków oraz Przyjaciół (2011-2018)	116
3. Marianna Doktor, Czterdzieści lat istnienia Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów w Bolesławcu	119
4. Danuta Zamaro, 30 lat Domu Dziennego Pobytu w Bolesławcu	121
5. Eugenia Alina Wolska, XV-lecie „Carpe Diem” (2003-2018)	124
6. Dorota Chrzanowska-Florków, Bolesławieckie edycje Dolnośląskiego Festiwalu Nauki	128
7. Zdzisław Mirecki, Losy pewnych starych fotografii Bolesławca	131
8. Jerzy Zieliński, Komunikat o posiedzeniu Kapituły XI edycji Konkursu o Nagrodę Prezydenta Miasta Bolesławiec na najlepszą pracę magisterską lub doktorską z zakresu historii i współczesności miasta Bolesławiec obronioną w latach akademickich: 2015/2016, 2016/2017 i 2017/2018 na wszystkich uczelniach państwowych i niepaństwowych w Polsce oraz poza jej granicami	135

9.	Krzysztof Rajczakowski, Restauracja pomnika upamiętniającego leśników poległych w czasie I wojny światowej	136
IV	Twórczość i pasje współczesnych bolesławian	138
1.	Zygmunt Brusilo, Ryszard Jethon o budownictwie, urbanistyce i architekturze w Bolesławcu	138
2.	Lesław Kasprzycki, Kamień nie ma ust, lecz wiele mówi. Rozmowa z Bogusławem Sobolskim	142
3.	Ewa Browarczyk, Przystanki, teatry, ściany, Szymborska, pokora, Pani Frań i inne przypadki Elżbiety Golińskiej	146
4.	Ewa Ołenicz-Bernacka, Ewelina nie płacze. Rozmowa z Ewelina Pankowską	153
V	Wspomnienia bolesławian	161
1.	Janina Kraczkowska, Wspomnienia z Syberii Jadwigi Radwańskiej	161
2.	Maria Sobolska, Wrocławski marzec 1968 roku oczami bolesławianki	165
3.	Stanisław Broniszewski, Iść za marzeniem znaczy żeglować	173
4.	Jan Paździora, Moje spotkanie z ppłk. Władysławem Dzióbkiem	182
VI	Pasje bolesławian	185
1.	Kamilla Dudek, Jan Kunicki – syn Kresowian, pasjonat techniki	185
2.	Edmund Maliński, Dzięki uprawianiu sportu zwiedziłem niemal cały świat. Rozmowa z Edwardem Spraskim	188
3.	Barbara Pankowska, Edward Krawczewski	191
4.	Ewa Ołenicz-Bernacka, Kozak z Bolesławii. Rozmowa z Gracjanem Kozakiem	195
VII	In memoriam	199
1.	Franciszek Bachór (1943-2018), opr. Lesław Kasprzycki	199
2.	Józef Burniak (1950-2018) - człowiek wielu pasji, opr. Andrzej Żurek	200
3.	Dariusz Mucha (1960-2018) - twardziel o dobrym sercu, opr. Andrzej Żurek	203
4.	Wspomnienie o Waławie Skawińskiej (1939-2018) - wieloletniej dyrektor Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bolesławcu, opr. Teresa Wolanin, Marzena Czujajewska	205
5.	Wspomnienie o Stanisławie Wizie (1929-2018), opr. Stanisław Jan Zabłocki	208
6.	Józef Śnieżek (1931-2018) - pierwszy bolesławiecki anestezjolog, opr. Anna i Krzysztof Koszakowie	210
VIII	Kronika bolesławiecka 2016, opr. Magdalena Zientara i Edmund Maliński	212
IX	Recenzje i omówienia	248
1.	Pejzaż edukacyjnej podróży. 60 lat Szkoły Podstawowej nr 4 im. Jana Matejki w Bolesławcu 1958–2018 (rec. Grzegorz Strauchold)	248
2.	Żyjąc marzeniami (rec. Bogdan Mazurkiewicz)	249
3.	Trzebień i okolice. Historia i współczesność (rec. Grzegorz Strauchold)	251
4.	Grand Tour della Ceramica Classica Italiana / Grand Tour Ceramiki Włoskiej/Grand Tour of Italian Ceramics (rec. Barbara Bednarowicz)	252
5.	15 lat Stowarzyszenia Społecznego Klubu Nauczycielskiego Carpe Diem. Przeżyjmy to jeszcze raz (rec. Grzegorz Strauchold)	253
6.	Detlak - Kalendrovce, Miljevac. Osady polskiej emigracji w Bośni (rec. Iwona Bojko)	254
7.	Ze szczęściem mi do twarzy (rec. Maria Sobolska)	254
8.	Jedyna (rec. Maria Sobolska)	255
9.	(Przy)stań (rec. Maria Sobolska)	256
10.	Jaś Nie (rec. Maria Sobolska)	256
11.	Polak Artysta Ceramik. Triennale Bolesławiec 2018 (rec. Barbara Glinkowska)	257
	Redakcja i współpracownicy	258





Pomnik 100-lecia Odzyskania Niepodległości

Bolesławieckie obchody 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości

Pomnik 100-lecia Odzyskania Niepodległości

Półtora roku przed obchodami stulecia odzyskania niepodległości powstały dwa pomysły na upamiętnienie tego ważnego jubileuszu. Rozważano wykonanie nowego pomnika z odlanym z brązu orłem (koszty tego typu przedsięwzięcia okazały się bardzo wysokie), bądź włączenie się w inicjatywę Ministerstwa Obrony Narodowej wybudowania w stu miastach Polski stu Kolumn Niepodległości. Wyśleliśmy do MON propozycję przebudowania pomnika przy ul. Bankowej. Monument wzniesiony pierwotnie dla uczczenia Armii Radzieckiej na mocy uchwały Nr XXX/218/92 Rady Miejskiej w Bolesławcu z dnia 22 grudnia 1992 r. zmieniony został na „słup miłowy”. Umieszczono na nim miedziane tablice informujące o odległościach do stolic europejskich i do miast partnerskich. Ogłoszony przez MON konkurs na projekt Kolumny Niepodległości nie przyniósł jednak rozstrzygnięcia, a po zmianach personalnych MON wycofał się z pomysłu.

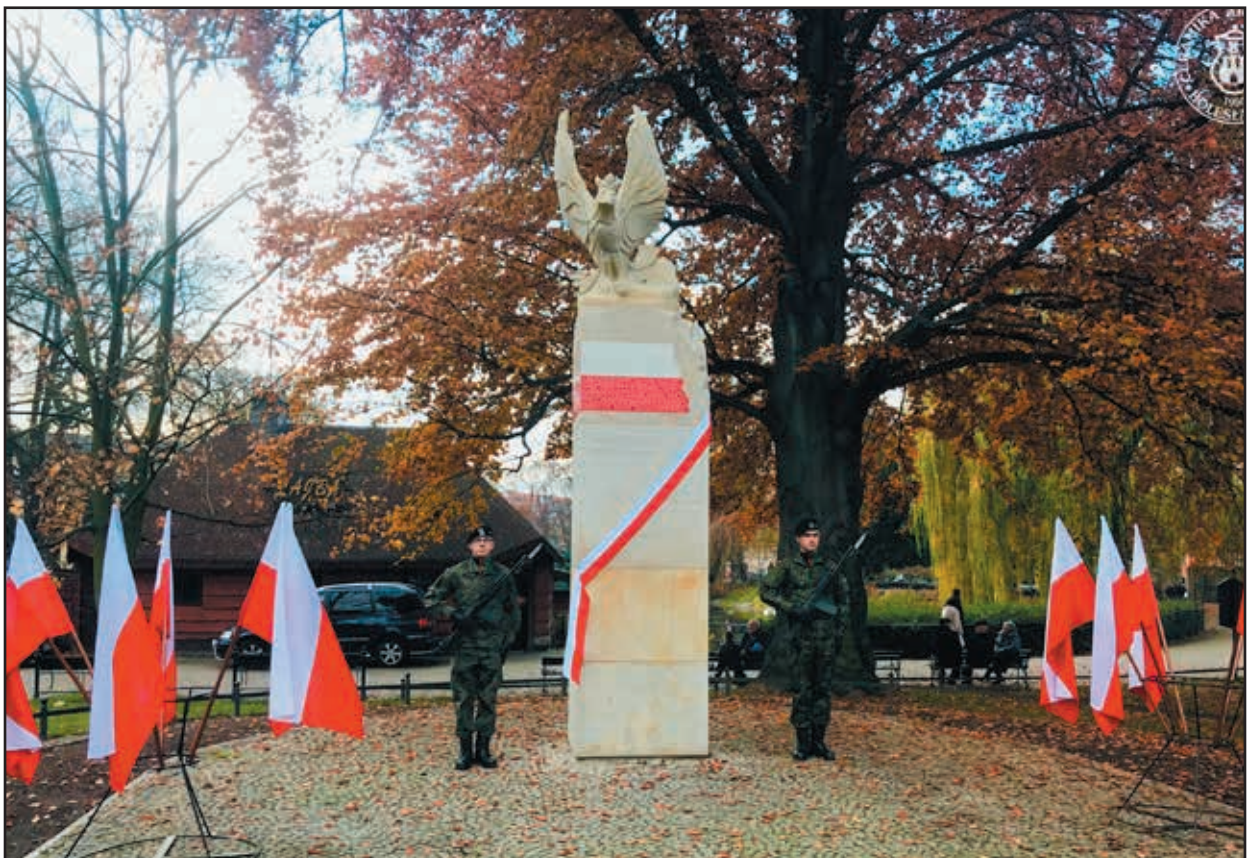
Do Urzędu Miasta zaczęły wpływać wnioski o nadanie nazwy 100-lecia Odzyskania Niepodległości szczególnemu miejscu w Bolesławcu (m.in. od radnego Eugeniusza Jabłońskiego oraz z kręgu Prawa i Sprawiedliwości). Ulica Niepodległości w Bolesławcu już istnieje, dlatego propozycja nazwania placu lub skweru wydawała się lepsza. Ostatecznie projekt nadania nazwy przedłożył Prezydent Piotr Roman. Wyznaczono fragment parku przy ul. Bankowej, miejsce posadowienia pomnika, który zamierzaliśmy przebudować. Na początku roku 2018 wiadoma była lokalizacja monumentu, który miał zastąpić dotychczasowy „słup miłowy”. Od mieszkańców i instytucji zaczęły napływać koncepcje nowego pomnika. Chcąc oddać mieszkańcom głos w tej sprawie zapadła decyzja, by zasięgnąć w kwestii pomnika opinii szerokiego gremium specjalistów. Prezydent zaprosił do pracy w Miejskim Komitecie Honorowym Obchodów 100-lecia Odzyskania Niepodległości: Honorowych Obywateli Miasta, wszystkie ugrupowania polityczne, stowarzyszenia, artystów, przedstawicieli instytucji, firm i środowisk społecznych. Zaproszenie skierowano do 41 osób. Mnie powierzono zorganizowanie

pracy Miejskiego Komitetu Honorowego obchodów 100-lecia Odzyskania Niepodległości Polski.

Skład miejskiego komitetu honorowego obchodów 100-lecia Odzyskania Niepodległości Polski w Bolesławcu:

- Piotr Roman - Prezydent Miasta Bolesławiec
- Karol Stasik - Starosta Bolesławiecki, Przewodniczący Rady Powiatu Bolesławieckiego Platformy Obywatelskiej RP
- Stanisław Chwojnicki - Przewodniczący Rady Powiatowej SLD w Bolesławcu
- Jan Russ - Komitet Powiatowy PiS w Bolesławcu
- Marian Haniszewski - Prezes Zarządu Powiatowego PSL
- Marian Kostecki - przedstawiciel Porozumienia
- Jan Cołokidzi - Prezes Stowarzyszenia Ziemia Bolesławiecka
- Józef Pokładek - Wiceprezes Forum Samorządowego Ziemi Bolesławieckiej
- Eugenia Wolska - Rada Seniorów
- Jakub Zarzycki - Młodzieżowa Rada Miasta
- ksiądz Edward Bober - Honorowy Obywatel Miasta
- Ryszard Tomczyk - Honorowy Obywatel Miasta
- Jan Filipek - Honorowy Obywatel Miasta
- Zbigniew Razik - Honorowy Obywatel Miasta
- Janina Bany-Kozłowska - Honorowy Obywatel Miasta
- Krystyna Gay-Kutschenreiter - Honorowy Obywatel Miasta
- ksiądz Józef Gołębiowski - Honorowy Obywatel Miasta
- ksiądz dziekan dr Stanisław Kusik
- ksiądz prałat dr hab. Andrzej Jarosiewicz
- Adam Baniecki - Kierownik bolesławieckiego oddziału Archiwum Państwowego we Wrocławiu
- Edmund Maliński - Redaktor Naczelny Rocznika Bolesławieckiego
- Anna Bober-Tubaj - Dyrektor Muzeum Ceramiki
- Ewa Lijewska-Malachowska - Dyrektor BOK MCC
- Halina Majewska - Dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej
- płk Grzegorz Potrzuski - Dowódca 23 Śląskiego Pułku Artylerii w Bolesławcu
- ppłk Andrzej Luka - Komendant Wojskowej Komendy Uzupelnień w Bolesławcu
- płk Bogdan Fiałkowski - Stowarzyszenie 62 KS Commando
- hm. Jolanta Sawicka - Komendant Hufca ZHP Bolesławiec





Odświeżenie Pomnika 100-lecia Odzyskania Niepodległości, Bolesławiec, 11.11.2018 r.

- Jarosław Kowalski - Przewodniczący Rady Miasta Bolesławiec
- mł. insp. Dariusz Borski - Komendant Powiatowy Policji w Bolesławcu
- st. bryg. Grzegorz Kocon - Komendant Powiatowy Państwowej Straży Pożarnej w Bolesławcu
- Arkadiusz Sudoł - Nadleśniczy Nadleśnictwa Bolesławiec
- Maria Niemczuk - Prezes Koła Związku Sybiraków w Bolesławcu
- Barbara Smoleńska - Prezes Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Bolesławcu
- Irena Sikora-Kolodyńska - Dyrektor Szkoły Podstawowej nr 3 w Bolesławcu
- Krystyna Gerwatowska - Dyrektor Miejskiego Przedszkola Publicznego nr 2 im. Marii Konopnickiej w Bolesławcu
- Wiesław Ogrodnik - Prezes Zakładów Ceramicznych Bolesławiec Sp. z o.o.
- Helena Smoleńska - Prezes Ceramiki Artystycznej Spółdzielni Rękodzieła Artystycznego w Bolesławcu
- Paweł Zwierz - Fabryka Naczyń Kamionkowych „Manufaktura” Sp. J. Smoleński & Zwierz w Bolesławcu
- Władysław Kondratowicz - Rodzinne Ogrody Działkowe „Kolejarz”
- Marzena Kruk - Starsza Cechu Rzemiosł Różnych i Małej Przedsiębiorczości w Bolesławcu

Pierwsze posiedzenie odbyło się 2 marca 2018 r. w Sali Rajców bolesławieckiego ratusza. Jako gość przybył na nie Marszałek Województwa Dolnośląskiego Cezary Przybylski. Z uznaniem przyjął inicjatywę uczczenia pomnikiem 100-lecia Odzyskania Niepodległości i zaapelował o wpisanie wszystkich inicjatyw lokalnych w kalendarz wydarzeń na terenie województwa dolnośląskiego. Po prezentacji zebranych, przystąpiono do przedstawienia zgłoszonych koncepcji. Jako pierwszy zabrał głos Jerzy Zieliński - Sekretarz Miasta Bolesławiec i zaprezentował stan obecny oraz projektowane przedsięwzięcia obejmujące teren skweru i bryłę pomnika. Następnie swój projekt rewitalizacji monumentu przedstawił mgr inż. Franciszek Kaśków. Zaproponował on umieszczenie na froncie pomnika najważniejszych dat z historii Polski ze wskazaniem miejsc tych wydarzeń oraz odległościami do tych miejsc. U dołu na rozłożonych kartach księgi miała być umieszczona pierwsza zwrotka hymnu Polski. Na lewej stronie pomnika miał się znajdować symboliczny obraz „Cudu nad Wisłą” - bitwy pod Radzyminem z Matką Boską Królową Polski ponad żołnierzami. U dołu obrazu miał być umieszczony czterowiersz z utworu Edwar-

da Słońskiego: „Już Ją widzieli idącą/ Żołnierze nasi w okopach/ Koronę miała na głowie/ I krew zakrzepłą na stopach”. Na prawej stronie pomnika miał się znajdować symboliczny obraz „Odrodzenie Polski 1918 rok”, przedstawiający białego orła zrywającego kajdany i żołnierza kroczącego wśród krzyży. W podpisie miał się znaleźć cytata z „Ody do młodości” Adama Mickiewicza: „Witaj jutrenko swobody/ Zbawienia za tobą słońce” oraz podpis: „Rewitalizację pomnika dokonano na stulecie odrodzenia Polski 1918 - 2018”. Z tyłu pomnika miały być umieszczone trzy obrazy: Mieszko z Dąbrówką i podpis „rok 966 - Chrzest Polski”, portret Bolesława Chrobrego na tle jego denara z podpisem „założenie grodu nad Bobrem przez Bolesława Chrobrego zwanego Bolesławcem” i panorama Bolesławca z podpisem „1945 - Powrót Bolesławca do macierzy”. U dołu miał się znajdować napis „Projekt rewitalizacji pomnika mgr inż. Franciszek Kaśków”. Zwieńczeniem pomnika miał być biały orzeł w koronie zrywający się do lotu. Kolejną koncepcję przedstawił Eugeniusz Jabłoński: cztery boki pomnika miały stanowić portrety czterech najwybitniejszych Polaków w 100-letniej historii. Na froncie miał się znajdować portret Józefa Piłsudskiego i napis „100 ROCZNICA ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI”. Na lewej stronie miał być umieszczony wizerunek św. Jana Pawła II, a prawej - kardynała Stefana Wyszyńskiego, a na ostatniej portret Prezydenta Lecha Kaczyńskiego. W drugim wariantcie E. Jabłoński zaproponował obłożenie pomnika czarnym kamieniem i przedstawienie na pomniku jedynie J. Piłsudskiego. Po obu stronach frontu zaproponował umieszczenie godła Polski wg wzoru z 1918 r. i aktualnego. Obok tych dwóch koncepcji pokazał także dwa inne warianty przebudowy pomnika. Elementem, który wzbudził zainteresowanie (i kontrowersje), był pomysł ułożenia pod pomnikiem z kostki zarysu aktualnych granic Polski.

Jako trzecia przedstawiona została koncepcja przygotowana przez zespół pracowników Urzędu Miasta i Muzeum Ceramiki. Proponowano na froncie umieścić godło Polski, a poniżej pierwszą zwrotkę i refren hymnu państwowego. Na lewej stronie miało się znaleźć przedstawienie Orła Legionów i refren Pieśni Legionów, a na prawej piastowski orzeł według wzoru z XIII w. oraz początek „Bogurodzicy”. Na szczycie pomnika zaproponowano umieszczenie białego orła wznoszącego się do lotu.

Po prezentacjach pomysłów rozpoczęto dyskusję.

Podkreślano wagę uspołecznienia procesu decydowania w tej, tak ważnej dla miasta sprawie. Uznano konsensus za jedyną słuszną metodę podjęcia decyzji przez tak duże grono oceniających. Apelowano jednocześnie o maksymalną prostotę pomnika. Zebrani jednomyślnie wyrazili pogląd, że w tak ważnym miejscu dla miasta powinien stanąć obiekt artystycznie wybitny. Dalsza część dyskusji skupiała się na konieczności włączenia do prac projektowych bolesławieckich artystów, konserwatora zabytków i urbanistów. Na zakończenie Prezydent Piotr Roman przeprowadził sondaż, w wyniku którego ustalono podstawowe elementy: na szczycie pomnika miała być umieszczona figura białego orła wzbijającego się do lotu, napisy miały zostać umieszczone na froncie monumentu, zrezygnowano natomiast z wizerunków na postumencie. Termin następnego posiedzenia ustalono na 9 kwietnia 2018 r. W tym czasie gromadzono informacje do kalendarza obchodów 100-lecia Odzyskania Niepodległości oraz podjęto rozmowy z artystą-ceramikiem Mateuszem Grobelnym, który po zapoznaniu się z ustaleniami Miejskiego Komitetu Honorowego przygotował własną koncepcję obejmującą zarówno sam pomnik, jak i jego otoczenie.

Koncepcja M. Grobelnego została poddana ocenie 9 kwietnia 2018 r. i uzyskała akceptację, ponieważ uwzględniała wszystkie główne założenia członków komitetu: wykorzystanie jako materiału bolesławieckiego piaskowca oraz wprowadzenie elementów ceramicznych (motyw biało-czerwonej polskiej flagi), a także ograniczenie napisów (tekst na pomniku miał obejmować pierwszą zwrotkę hymnu narodowego i podpis „W stulecie odzyskania niepodległości. Bolesławianie Anno Domini 2018”). Zaakceptowano również umieszczenie kapsuły pamięci w podstawie pomnika. Szczegółowe ustalenia przeprowadzono w postaci zwrotnej ankiety przekazywanej drogą e-mailową. Odrzucono wszelkie budzące wątpliwości warianty i przyjęty projekt mógł przejść w fazę realizacji.

Rada Miasta Bolesławiec 25 kwietnia 2018 r. podjęła uchwałę Nr XLVII/487/2018, w której postanowiła, że pomnik przy ulicy Bankowej będzie upamiętniać 100-lecie Odzyskania przez Polskę Niepodległości. Urząd Miasta Bolesławiec zawarł umowę z M. Grobelnym, która obejmowała: wykonanie projektu orła, koncepcję rozbiórki i ponownego montażu elementów pomnika po ich przetarciu, prace rzeźbiarskie i kamieniarskie, projekt płytek ceramicznych do wykonania flagi Polski wraz z ich

wyklejeniem oraz nadzór nad podwykonawcami. Termin wykonania prac określono na październik 2018 r. Wielkie emocje wywołał projekt orła. Jego gipsowy model uzyskał pozytywne oceny, ale problemem okazało się znalezienie bloku piaskowca ponad dwumetrowej wysokości i o odpowiednich parametrach. W konsekwencji zdecydowano, że do wyrzeźbienia orła wykorzystany zostanie największy element „starego” pomnika. Wymagało to dostosowania proporcji orła do wielkości bloku kamienia. Rzeźba z piaskowca powstała w pracowni rzeźbiarsko-kamieniarskiej Pawła Adamowicza w Chościszwicach. Prace kamieniarskie i napisy (czcionką *Brygada 1918*) wykonano w zakładzie kamieniarskim Zbigniewa Jańskiego w Otoku. Płytki ceramiczne do wykonania flagi wykonała „Ceramika Artystyczna” Spółdzielnia Rękodziela Artystycznego w Bolesławcu. Rozbiórki, a potem montażu pomnika podjął się Miejski Zakład Gospodarki Komunalnej sp. z o.o. w Bolesławcu. Nadzór nad pracami ze strony Urzędu Miasta sprawował Naczelnik Wydziału Zamówień Publicznych i Inwestycji Miejskich Andrzej Kuriata. Jednocześnie założono konto specjalne na darowizny mieszkańców na wsparcie finansowe budowy pomnika, rozpoczynając akcją „Zostań Fundatorem Pomnika 100-lecia Odzyskania Niepodległości w Bolesławcu”. Nazwiska darczyńców zostały uwiecznione przez wpis na listę, która została włożona do kapsuły pamięci, umieszczonej w cokole pomnika.

Montaż pomnika rozpoczął się 24 października 2018 r. M. Grobelny prowadził prace do 5 listopada 2018 r. Uroczyste odsłonięcie pomnika odbyło się 11 listopada 2019 r. Przemówienia wygłosili Prezydent Miasta Bolesławiec - Piotr Roman oraz Starosta Bolesławiecki - Karol Stasik. Rzeźbę poświęcił biskup Marek Mendyk. Następnie odczytano Niepodległościowy Apel Pamięci, a Kompania Honorowa 23 Pułku Artylerii oddała salwę honorową. Uroczystość uświetniły występy orkiestry dętej „Bolesławiec”, chóru miejskiego „Cantate Deo”, chóru Państwowej Szkoły Muzycznej w Bolesławcu „Kamerton” oraz chóru „Voce d’Argento”.

Na marginesie artykułu należy podkreślić, że trwałym upamiętnieniem stulecia odzyskania niepodległości Polski jest również budynek Miejskiej Biblioteki Publicznej - Centrum Wiedzy przy ul. Głowackiego w Bolesławcu, na elewacji której umieszczono okolicznościowy mural.

Jerzy Zieliński

Wystawa „Polak Artysta Ceramik” w Bolesławcu



Rzeźba ceramiczna „Dwie Europy”, Mateusz Grobelny

Jak co roku trzy tygodnie sierpnia spędzili w Bolesławcu artyści z Polski i ze świata, biorący udział w 54. Międzynarodowym Plenerze Ceramiczno-Rzeźbiarskim. Tymczasem w mieście można było już oglądać wystawę, na której znajdowały się prace stu polskich ceramików.

Zgodnie z założeniem komisarza pleneru, Mateusza Grobelnego w tym roku artyści zmierzili się z tematem „Polak Artysta Ceramik”. Hasło to nie przypadkowe, bowiem 54. Plener przypadł w 100. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. Wśród uczestników znaleźli się zatem rodacy: Stanisław Brach, Aneta Brudkowska, Katarzyna Anna Chrzanowska, Michał Gdak, Dorota Grześkiewicz, Kazimierz Kalkowski, Barbara Licha i komisarz Mateusz Grobelny. Z Białorusi przyjechała Rozalina Busel, z Indii - Sarban Chowdhury, z Włoch - Roberta-Lady I-Taly Barlati, z Wielkiej Brytanii podróżująca między Londynem a Izraelem Ruty Benjamini, której rodzice urodzili się w Polsce.

Do wysłania zgłoszenia namawiali mnie Polacy i Norwegowie. Dzięki uczestnictwu w Plenerze pierwszy raz od sześciu lat byłam tak długo w Polsce i bardzo się z tego cieszę. Czuję się szczęściarą i wybraną - mówiła Katarzyna Anna Chrzanowska, absolwentka Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu, która sześć lat temu wyjechała spontanicznie do Trondheim. - Norwegia to przestrzeń, która aż prosi, aby ją wypełnić sobą. To jest koniec świata, ale ja dobrze czuję się na tym obrzeżu, gdzie panuje spokój - mówi.

Barbara Licha dzięki uczestnictwu w Plenerze wróciła w swoje rodzinne strony. Urodziła się w Bolesławcu i tutaj skończyła szkołę średnią, by następnie wyjechać na studia do Wrocławia. Kolejny kierunek skończyła już w Australii, gdzie od lat mieszka i tworzy. Początkowo malowała, a 15 lat temu zajęła się rzeźbą, tworząc duże obiekty plenerowe z ceramiki na konstrukcji z siatki i z drutu. Z czasem zrezygnowała z elementów ceramicznych na rzecz samego

drutu, a jedną z jej inspiracji stała się sztuka aborygeńska. Podczas pobytu w Bolesławcu wróciła do lepienia z gliny, która fascynowała ją od dzieciństwa.

Podczas pleneru część artystów tworzyło prace, które są reprezentatywne dla ich twórczości, pewnym wyzwaniem mogły okazać się jedynie zastane w Bolesławcu zupełnie nowe warunki pracy. - *Artyści przyjeżdżają na plener, aby skosztować innej technologii - innej masy, barwników, temperatur. Jednocześnie wielu z nich ma swoje unikalne patenty, którymi się dzielą, dzięki czemu plener jest tak inspirującym i cennym doświadczeniem* - mówił Mateusz Gro-

belny, który jest komisarzem pleneru od sześciu lat i uważa, że spotkanie powinno trwać nie trzy tygodnie, ale nawet dwa razy dłużej, dzięki czemu artyści mieliby czas na rozwinięcie skrzydeł.

Póki co artyści spędzili trzy letnie tygodnie w trzech zakładach: „Ceramice Artystycznej” Spółdzielni Rękodzieła Artystycznego, Zakładach Ceramicznych „BOLESŁAWIEC”, Fabryce Naczyń Kamionkowych „Manufaktura” Sp. J. Smoleński & Zwierz oraz w pracowniach Bolesławieckiego Ośrodka Kultury - Międzynarodowego Centrum Ceramiki, który wraz z Gminą Miejską



Katarzyna Anna Chrzanowska podczas pracy nad rzeźbą, 54. Międzynarodowy Plener Ceramiczno-Rzeźbiarski, 2018 r.



Mateusz Grobelny przy piecu, Bolesławieckie Święto Ceramiki, 2018 r.

Bolesławiec był organizatorem pleneru. Mieli do dyspozycji niezbędną do pracy przestrzeń, glinę, formy oraz pracujących w fabrykach na co dzień fachowców. Dzięki tym ostatnim na wielu pracach na wystawie podsumowującej plener można było zobaczyć stempelki - znak rozpoznawczy tutejszych naczyń kamionkowych, jednak w wersji zaprojektowanej przez przyjezdnych artystów.

Jak na miasto żyjące ceramiką przystało, Bolesławiec świętował 100-lecie niepodległości kulturalnie. Od 11 października do 11 grudnia w mieście można było oglądać wystawę POLAK ARTYSTA CERAMIKA, która była jednocześnie pierwszym Triennale Bolesławiec. Ekspozycja znajdowała się w sześciu lokalizacjach w Bolesławcu - w instytucjach kultury oraz wnętrzach ratusza - a znalazły się na niej prace polskich artystów, tworzących zarówno w kraju, jak i za granicą. - *Zależało nam na tym, aby na wystawę trafiły prace reprezentacyjne dla danego twórcy, nie zaś tworzone z myślą o tym konkretnym wydarzeniu,*

stąd też duży zakres tematyczny - od ceramiki unikatowej, poprzez instalacje ceramiczne aż po obiekty spod znaku wzornictwa. Różne są także techniki - prace toczone na kole, robione z ręki oraz odlewane z form - mówił Mateusz Grobelny, kurator artystyczny wystawy. - Można powiedzieć, że jest to wystawa łącząca pokolenia, bo znalazły się na niej zarówno prace osób, które są na początku swojej artystycznej drogi i dopiero kończą studia, jak i czynnych profesorów, ale także legend polskiej ceramiki, również tych nieżyjących - dodaje.

Uroczysty wernisaż pierwszego Triennale ceramicznego w Bolesławcu odbył się 11 listopada. W ramach wystawy wydano okolicznościowy katalog, zawierający sylwetki wszystkich autorów prezentowanych prac. Wystawę dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

Katarzyna Jasiołek



Miejska Biblioteka Publiczna - Centrum Wiedzy w Bolesławcu



Otwarcie nowej siedziby Miejskiej Biblioteki Publicznej - Centrum Wiedzy w Bolesławcu



Pokaz laserowy podczas otwarcia nowej siedziby Miejskiej Biblioteki Publicznej – Centrum Wiedzy w Bolesławcu, 15.10.2018 r.

Rok 2018 zapisze się trwale, zarówno na kartach historii Miejskiej Biblioteki Publicznej, jak i kartach historii Bolesławca. 15 października 2018 r., w poniedziałkowy wieczór, miało miejsce uroczyste otwarcie nowej siedziby Miejskiej Biblioteki Publicznej - Centrum Wiedzy. Był to dzień wyjątkowy zarówno dla pracowników biblioteki, jak i, a może przede wszystkim, dla mieszkańców Bolesławca. Bo to dla nich, dla zaspakajania i rozwijania ich potrzeb literackich i kulturalnych, powstał ten wyjątkowy obiekt. Obiekt na miarę XXI wieku, swoisty symbol nowoczesnego miasta. Kultura przestała być formułą, którą wiąże się tylko z ofertą spędzania czasu wolnego, rekreacją czy odpoczynkiem, a stała się bardzo istotnym elementem

kreującym rozwój miasta i sprzyjającym pobudzeniu aktywności mieszkańców.

Dobrze rozwijające się miasto, to jego zrównoważony rozwój we wszystkich sferach: urbanistycznej, technologicznej, cywilizacyjnej i kulturowej. Bolesławianie mają to szczęście, że jego władze nie obawiają się inwestować w kulturę i wiedzę, nie traktują tego jako wydatek, ale jako kapitał na przyszłość. Dzięki takiemu podejściu, od 15 października 2018 r. możemy się cieszyć nowoczesnym, pięknym obiektem.

Nowa siedziba biblioteki powstała w ramach projektu „Centrum Wiedzy - adaptacja pomieszczeń byłego domu handlowego na cele publiczne w Bolesławcu”. Projekt objął remont i adaptację



Goście przybyli na otwarcia nowej siedziby Miejskiej Biblioteki Publicznej – Centrum Wiedzy w Bolesławcu, 15.10.2018 r.

zdegradowanego budynku dawnego domu handlowego „Mieszko” przy ul. Głowackiego 5, w celu nadania mu nowych funkcji społecznych: kulturalnej, edukacyjnej i informacyjnej. Jego koszt wyniósł 14 384 930,37 zł, w tym 5 857 294,18 zł stanowiło dofinansowanie ze środków Unii Europejskiej - Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Dolnośląskiego 2014-2020.

Na otwarcie licznie przybyli mieszkańcy Bolesławca oraz przyjezdni goście, zainteresowani tym wyjątkowym wydarzeniem. Uroczystość uświetnili swą obecnością: prezydent Bolesławca Piotr Roman, marszałek województwa dolnośląskiego Cezary Przybylski, starosta bolesławiecki Karol Stasiak, wiceprezydenci Iwona Mandżuk-Dudek oraz Kornel Filipowicz, wicestarosta Tomasz Gabrysiak, przewodniczący i radni Rady Miasta Bolesławiec, duchowieństwo bolesławieckie, a także ks. Waldemar Wesołowski - rzecznik prasowy Legnickiej Kurii Biskupiej, długoletni redaktor „Niedzieli Legnickiej” i asystent programowy legnickiego Radia Plus. Środowisko zawodowe bibliotekarzy reprezentował dyrektor Dolnośląskiej Biblioteki Pedagogicznej Andrzej Tyws wraz z pracownikami z Działu Instrukcyjno-Metodycznego DBP, dyrektorki bibliotek publicznych z Jeleniej Góry i Lwówka Śląskiego. Obecni również byli autorzy projektu architektonicznego, Alicja i Adam Santo-

rowscy z firmy Sankon oraz prezes firmy Pro-Bud, główny wykonawca. Po powitaniu zgromadzonych przez pełniącą obowiązki dyrektora MBP-CW Marzenę Czulajewską głos zabrali prezydent Piotr Roman oraz dyrektor DBP Andrzej Tyws.

Kolejny punkt uroczystości, zorganizowany przez BOK-MCC, zachwycił wszystkich gości. Był to spektakularny pokaz laserowy, multimedialna prezentacja. Wszystko w wyjątkowy sposób, z wykorzystaniem, światła, laserów, ognia, wody (niezwykle widowiskowa fontanna) i muzyki, nawiązywały do otwarcia MBP-CW, do symboli charakterystycznych dla Bolesławca oraz do obchodów stulecia odzyskania niepodległości przez Polskę.

Wstępę przecięły dzieci z bolesławieckich szkół i reprezentantka seniorów, Helena Reguła, co stanowiło symbol integracji międzypokoleniowej. Po wejściu do środka ks. redaktor Waldemar Wesołowski odmówił modlitwę i dokonał poświęcenia obiektu. Wszyscy chętni mogli zwiedzić budynek, zobaczyć pomieszczenia wyposażone w multimedialny sprzęt edukacyjny z podłogą i ekranami interaktywnymi. Duże wrażenie wywarły sale warsztatowe i przestrzenie do spędzania wolnego czasu, wypożyczalnia i czytelnia dla dorosłych, oddział dla dzieci i młodzieży. Zainteresowani wzięli udział w eksperymentach, obrazujących sterowanie i manipulo-



Pokaz „Umysł przyłapany” przygotowany przez pracowników Centrum Nauki Kopernik z Warszawy, 15.10.2018 r.



Wypożyczalnia i czytelnia Miejskiej Biblioteki Publicznej – Centrum Wiedzy w Bolesławcu

wanie ludzkim umysłem, pokazujących, jak sobie radzić z ogromną ilością bodźców docierających z otoczenia. Wszystko to podczas pokazu przygotowanego przez animatorów Centrum Nauki Kopernik pt. „Umysł przyłapany”. Dodatkowym atutem pokazów były, prezentowane na wystawie, interaktywne eksponaty, które można było dotknąć, przetestować i osobiście doświadczyć funkcjonowania zmysłów i mózgu. Zarówno pokazy, jak i wystawa były prezentowane przez cały tydzień od otwarcia.

Indywidualny charakter obiektowi nadało oryginalne wykończenie i nowoczesne wyposażenie takie jak regały z siedziskami, liczne pufy i siedziska, pozwalające zaszyć się w dowolnym miejscu i skupić się na lekturze. Domki przeznaczone do pracy indywidualnej zachęcają do spędzenia tu czasu w miłym towarzystwie, a „wyspa” ze stanowiskami komputerowymi izoluje pracujących od innych użytkowników. Dominują żywe kolory i ciekawe aranżacje dekoracyjne. Wszystkie te elementy tworzą przyjazne i ciekawe miejsce, zarówno dla młodych, jak i dorosłych. W przyszło-

ści przewidziane jest stworzenie kafejki literackiej z kąpielką prasowym.

Aby uczcić obchody stulecia odzyskania przez Polskę Niepodległości, na fragmencie elewacji umieszczono fotobeton z grafiką przedstawiającą osobistości ze świata, nauki, sztuki i innych dziedzin życia społecznego oraz atrybuty ważne dla rozwoju wiedzy i nauki w Polsce i na świecie. Ponadto, w ramach uczczenia tego święta, wszyscy uczestnicy otwarcia otrzymali okolicznościowe „niepodległościowe” parasolki, na pamiątkę tego wydarzenia.

W nowo powstałej multimedialnej przestrzeni - Centrum Wiedzy - organizowane są zajęcia edukacyjne z wykorzystaniem interaktywnych ekranów dotykowych, podłogi interaktywnej, skierowane do różnych grup wiekowych. Zajęcia „Technika dla smyka”, „Badanie przez poznawanie”, „A jednak się kręci” to atrakcyjne formy zajęć, z których chętnie korzystają przedszkola, szkoły podstawowe oraz szkoły średnie. „Poznaj moc nauki” oraz „Odkrywanie przez dotykanie” to blok zajęć dla

specjalnych grup użytkowników, dla uczniów Powiatowego Zespołu Szkół i Placówek Specjalnych oraz dla uczestników Domów Środowiskowych, dla seniorów i członków klubów działających przy bibliotece. Dużą popularnością cieszą się „Rodzinne soboty”, kiedy to dzieci z rodzicami, dziadkami mogą wykorzystać salę multimedialną do aktywnego, wspólnego spędzania wolnego czasu.

Realizowane są warsztaty i szkolenia dla seniorów: tworzenie blogów indywidualnych; tworzenie fotobloga „Kronika chwil minionych”, który jest zapisem wspomnień i obrazujących je fotografii; spotkania Koła Filmowego, podczas których uczestnicy uczą się samodzielnego tworzenia krótkich filmów i zamieszczania ich w sieci; spotkania malarskie, poetyckie, grafika tradycyjna i komputerowa, publikowanie prac artystycznych w sieci - to tematyka spotkań członków „Galerii pod książkami”. Swoje miejsce znaleźli tutaj również członkowie Klubu Brydża Sportowego.

Dużą popularnością cieszą się wykłady i warsz-

taty z różnych dziedzin wiedzy. Ich tematyka dobierana jest pod kątem zapotrzebowania i zainteresowań, które udaje się pracownikom zaobserwować wśród użytkowników. Jednym z takich cykli wykładów są spotkania „Prawo bliżej nas”, na których poruszane są zagadnienia prawa w życiu codziennym, takie jak dziedziczenie ustawowe, czy też własność i prawa z nią związane. Propagowanie zdrowego stylu życia i żywienia były tematem warsztatów kulinarnych z Katarzyną Gubałą, autorką książek „Warzywa górą” oraz „Wege w kwadrans”.

Ogromne zainteresowanie wzbudza bogata oferta skierowana do młodych użytkowników. Odbyły się warsztaty z kodowania i programowania pn. „Młody programista” oraz „Twój Robot”; „Młody laborant” to zrealizowane warsztaty przyrodniczo-chemiczno-fizyczne, wykorzystujące proste doświadczenia laboratoryjne w celu przekazania wiedzy. Na warsztatach rysunku „Młody grafik” młodzież dowiedziała się, jak osiągnąć spektaku-



Warsztaty tematyczne realizowane przez Miejską Bibliotekę Publiczną – Centrum Wiedzy w Bolesławcu



Warsztaty z prowadzenia blogów skierowane do seniorów „Kronika chwil minionych”

larny efekt poprzez kilka prostych kresek. Warsztaty z druku 3D „Świat w trójwymiarze” przybliżyły tajniki jednej z drukarek oraz możliwości druku 3D. Zdobyta wiedza pozwoliła na samodzielne wykonanie projektu i jego wydrukowanie. Pokazy edukacyjne „Wejdz w świat VR” za pomocą specjalnych gogli przeniosły uczestników do wykreowanej komputerowo przestrzeni-rzeczywistości. Odwiedzane wirtualnie miejsca mogą być realne jak i fikcyjne.

Zarówno Centrum Wiedzy, jak i Sala Warsztatowa są doskonałym miejscem, zachęcającym do spotkań Klubów, które już istniały i działały przy MBP-CW od lat oraz dla takich, które licznie powstają w nowej siedzibie. Swą działalność kontynuują Dyskusyjne Kluby Książki: dla dorosłych i dzieci, Klub Głuchego Czytelnika, czy też Klub Miłośników Poezji, który spotyka się w Filii nr 1. Dla miłośników zdrowego żywienia, zdrowego stylu życia, poszukujących wskazówek w wartościowej lekturze powstał Klub Vegefani, który cieszy się rosnącą popularnością. Satysfakcjonuje to, że młodzież znalazła w MBP-CW przyjazne dla siebie miejsce, że chętnie tu przebywa i chce realizować

swoje pomysły, pasje i zainteresowania. Członkowie Dyskusyjnego Klubu Książki Młodzieżowej mianowali się „Stowarzyszeniem (nie)poważnych literatów”. Inna grupa spotyka się na sesjach gier wyobraźni RPG (z ang. role-playing game) w ramach Klubu Sfery Fantasy. Miłośnicy rocka, punku, metalu utworzyli Dyskusyjny Klub Muzyczny „Ciemna strona muzyki” i spotykają się z ludźmi o podobnych zainteresowaniach, wymieniając poglądy.

Kontynuowana jest organizacja wystaw. Pierwszą w nowym obiekcie była wystawa prezentująca część dużego projektu „Polak Artysta Ceramik”, którego organizatorem był BOK- MCC. W kilku bolesławieckich galeriach - jedną z nich była galeria MBP-CW - wyeksponowano prace stu polskich artystów ceramików na stulecie odzyskania przez Polskę Niepodległości.

Księgozbiór Wypożyczalni i Czytelni dla Dorosłych został zlokalizowany na I piętrze. Ponadto użytkownicy mają tu możliwość skorzystania z zacisznych miejsc do pracy indywidualnej, pracy przy prywatnych laptopach oraz do pracy na stanowiskach komputerowych z dostępem do Internetu.

Oddział dla dzieci oraz zbiory Mediateki usytu-

owano na II piętrze. Młodzi użytkownicy również mogą skorzystać tutaj ze stanowisk komputerowych w pięknie zaaranżowanej, kolorowej i przyjaznej dla nich scenerii.

Najmłodsze dzieci uwielbiają specjalnie dla nich przygotowany pokój, w którym królują bajki, baśnie, książki-zabawki, książki do nauki czytania oraz lektury do pierwszych prób samodzielnego czytania. Kącik ten jest również wykorzystywany do zabawy i wspólnego spędzania czasu dzieci i ich rodziców czy dziadków. Korzystając ze zgromadzonych zabawek, w przytulnych warunkach w sposób naturalny „wsiąkają” w kulturę i nawyk czytania, obcują z literaturą, uczą się właściwego zachowania, poszanowania książek, nawiązywania kontaktów interpersonalnych. Organizowanie spotkań z głośnym czytaniem dla grup przedszkolnych stwarza szansę na wychowanie przyszłych pokoleń czytelników, świadomych odbiorców literatury i kultury.

Coraz bogatszy jest zbiór gier planszowych oraz gier na konsole. Można z nich skorzystać na miejscu, a także wypożyczyć do domu.

Zgromadzone zbiory Mediateki, udostępniane również na II piętrze, adresowane są zarówno dla dorosłych, jak i dla dzieci. Znajdują się w niej audiobooki z literaturą piękną oraz popularnonaukową; najnowsze tytuły filmów na DVD, klasyka filmowa, filmy familijne, historyczne, komedie, dramaty; muzyka poważna, popularna, jazz, rock na płytach CD.

Oprócz tradycyjnego księgozbioru, biblioteka oferuje dostęp do baz z elektronicznymi zbiorami, które można czytać na takich nośnikach jak laptopy, czytniki, tablety czy też smartfony. Jest to doskonała alternatywa dla książki drukowanej, jej uzupełnienie i poszerzenie oferty czytelniczej. Baza książek Legimi zapewnia dostęp do bogatej oferty nowości wydawniczych, bestsellerów rynkowych, do lektur szkolnych, literatury pięknej i popularnonaukowej, literatury faktu i wielu innych. Z kolei w czytelni ibuki.pl czekają książki naukowe, podręczniki akademickie, poradniki z wielu dziedzin wiedzy.

Dla użytkowników niewidomych i niedowidzących są do dyspozycji Czytaki - urządzenia do odsłuchu książek, wraz z bogatą ofertą tytułów.

Sala warsztatowa na II piętrze, to kolejne miejsce na realizację ciekawych, kreatywnych działań. Odbywają się tu e-szkolenia dla seniorów, spotka-

nia klubów, oraz zajęcia plastyczne dla dzieci i inne.

Poszerzana jest też, mająca wieloletnią tradycję, oferta ciekawych zajęć na okres ferii zimowych. Dzieci biorą udział w atrakcyjnych, dostosowanych do ich potrzeb i możliwości, zajęciach plastycznych, zabawach, łamigłówkach, grach i konkursach. Co roku również ogłaszane są konkursy plastyczne, zwieńczone wystawami.

Biblioteka przez swoje już ponad siedemdziesięciolecie istnienia dawała możliwość wychowania kolejnych pokoleń czytelników, świadomych odbiorców kultury. Poprzez dzisiejszą ofertę MBP-CW stara się inspirować i pobudzać do zdobywania wiedzy, a nowa przestrzeń umożliwia dotarcie do jeszcze większej grupy użytkowników, pozwala przeciwdziałać wykluczeniu cyfrowemu i informacyjnemu, przełamywać bariery technologiczne, jest oknem na świat nie tylko literatury, ale wiedzy i nauki szeroko pojętej. Jest miejscem, gdzie można skorzystać z książek drukowanych i elektronicznych, z Internetu, nowoczesnych technologii i informacji, gdzie każdy ma dostęp do wiedzy i nauki, ale również, gdzie można ciekawie spędzić wolny czas, spotkać ludzi o podobnych zainteresowaniach, wymienić się doświadczeniami.

Z dniem 15 października 2018 r. bolesławiecka biblioteka rozpoczęła nowy rozdział w swojej, liczącej już 73 lata, historii. Zmienił się adres. Od tego dnia jest ona zlokalizowana przy ul. Bartosza Głowackiego 5, zmieniła się również nazwa. Obecnie brzmi ona: Miejska Biblioteka Publiczna im. Cypriana Kamila Norwida - Centrum Wiedzy w Bolesławcu. Po krótkim zamknięciu, związanym z przeprowadzką, wznowiła swą działalność w nowej siedzibie i z poszerzoną ofertą kulturalno-edukacyjną. Głównym celem powstania nowej siedziby Biblioteki - Centrum Wiedzy było utworzenie przestrzeni umożliwiającej organizację i realizację projektów edukacyjnych, kulturalnych i rozrywkowych oraz łatwiejszy dostęp do informacji. Każdy może znaleźć tutaj coś interesującego dla siebie. To placówka nowoczesna, łamiąca stereotypy. Współczesna biblioteka nie służy już jedynie wypożyczeniu książek, ale jest również miejscem twórczego spędzania czasu, miejscem spotkań, które łączy edukację z hobby. Oferta MBP-CW jest bardzo bogata i atrakcyjna, skierowana do różnych grup odbiorców.

Marzena Czulańska

Bolesławiecka ceramika w 100 rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości

W Bolesławcu 100 rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości upamiętniono wydarzeniami nawiązującymi do miejscowych wielowiekowych tradycji ceramicznych. Trzy największe bolesławieckie firmy ceramiczne: Zakłady Ceramiczne „BOLESŁAWIEC” Sp. z o.o., „Ceramika Artystyczna” Spółdzielnia Rękodzieła Artystycznego oraz Fabryka Naczyń Kamionkowych „Manufaktura” Sp. J. Smoleński & Zwierz, wpisały się w ogólnopolski nurt upamiętnienia rocznicy odzyskania niepodległości, przygotowując okolicznościowe zestawy ceramiczne, które zostały zaprezentowane na wspólnej wystawie „Barwy Niepodległej” w galerii „mała Biała” w Bolesławieckim Ośrodku Kultury - Międzynarodowym Centrum Ceramiki. Była to

szósta odsłona corocznej prezentacji nowego wzornictwa, przygotowana w ramach 24. Bolesławieckiego Święta Ceramiki.

Zakłady Ceramiczne „BOLESŁAWIEC” zaprezentowały komplet śniadaniowy, który otrzymał nazwę „Niepodległa”. Przeznaczony dla 6 osób zestaw składa się z 22 elementów. Oprócz dzbanka z podgrzewaczem i filiżanek ze spodkami, zawiera również talerzyki deserowe, cukiernicę z łyżeczką, mlecznik, owocarkę, świecznik, serwetnik oraz wazon. Projektantem form wchodzących w skład serwisu jest Janina Bany-Kozłowska (główny projektant firmy do maja 2019 r.), a dekorację, która otrzymała numer OK-117, zaprojektowała Adriana Dudnik-Chelalga. Subtelna dekoracja stempelkowa



Para Prezydencka i Prezes Zarządu ZC „BOLESŁAWIEC” Sp. z o.o., Polska Wystawa Gospodarcza, Warszawa, 28.09.2018 r.



Limitowany serwis „Niepodległa”, Zakłady Ceramiczne „BOLESŁAWIEC” Sp. z o.o.

(uzupełniona malaturą wykonaną pędzlem), utrzymana w dwubarwnej tonacji składa się z pasm kwiatów (dołem czerwonych, górą białych) oraz wkomponowanego w nie logo Programu Wieloletniego „Niepodległa”. Stworzona przez A. Dudnik-Chelągę dekoracja podkreśla klasyczny kształt naczyń o miękkiej, falistej linii. Ornament „oplata” naczynia, tworząc w dolnej części biało-czerwony kwiatowy wieniec, który stopniowo przechodzi w pojedyncze, drobne kwiaty w górnych partiach naczyń. Seria „Niepodległa” została wyprodukowana w limitowanej ilości - 100 egzemplarzy, a do każdego dołączony został certyfikat autentyczności wystawiony przez producenta. Serwis będzie dostępny w sprzedaży do 15.08.2021 r. Dekoracja, po wykonaniu przewidzianej ilości zestawów nie będzie powielana w produkcji masowej¹.

Pierwszy serwis „Niepodległa” (o numerze 001) 28 września 2018 r. został uroczystie przekazany przez

prezesa zarządu ZC „BOLESŁAWIEC” - Wiesława Ogrodnika na ręce pary prezydenckiej, podczas Polskiej Wystawy Gospodarczej w Warszawie. Jeden z pierwszych zestawów (o numerze 004) został przekazany przez członków i sympatyków Terenowej Organizacji NSZZ „Solidarność” w powiecie bolesławieckim jako dar celem prezentacji na muzealnej ekspozycji w Sali BHP Stoczni Gdańskiej.

„Ceramika Artystyczna” Spółdzielnia Rękodzieła Artystycznego przygotowała również limitowaną edycję 100 zestawów śniadaniowych dekorowanych białymi i czerwonymi kwiatami, nawiązującymi do barw narodowych Polski. Komplet dla 6 osób składa się aż z 45 elementów. Oprócz dzbanka, filiżanek ze spodkami i talerzyków deserowych, w jego skład wchodzi również: mlecznik, cukiernica, pojemnik na miód, maselnica, łyżeczki, kieliszki do jajek oraz dwa dekoracyjne ptaszki. Naczynia o zgeometryzo-

wanych, stożkowatych formach zostały zaprojektowane przez - Mariusza Ochockiego (kierownika artystycznego). Unikatową, malowaną pędzlem, dekorację z motywem kwiatów z polskich łąk: białych margerytek i czerwonych maków zaprojektowała - Teresa Liana (jedna z głównych projektantek). Na naniesienie tej efektownej dekoracji na wszystkie elementy serwisu potrzeba dwóch tygodni pracy. Każdy z elementów serwisu został opatrzony okazjonalną pieczęcią: LIMITOWANA EDYCJA

1918 - 2018².

Pierwszy z przygotowanych zestawów, zawierający serduszko z logo Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, został przekazany na licytację Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w 2019 r. Można go było licytować poprzez portal Allegro, na aukcji dedykowanej WOŚP. Dochód z jego sprzedaży wspomógł zakup sprzętu dla specjalistycznych szpitali dziecięcych.



Serwis z motywami kwiatowymi, „Ceramika Artystyczna” Spółdzielni Rękodzieła Artystycznego w Bolesławcu



Mariusz Ochocki – kierownik artystyczny „Ceramiki Artystycznej” Spółdzielni Rękodzieła Artystycznego w Bolesławcu



Teresa Liana – autorka dekoracji w „Ceramice Artystycznej” Spółdzielni Rękodzieła Artystycznego w Bolesławcu



Kolekcje Flower i Roses, Fabryka Naczyń Kamionkowych „Manufaktura” Sp. J. Smoleński & Zwierz, Łódź Design Festival, 2018 r.

Rok 2018 był wyjątkowym dla Fabryki Naczyń Kamionkowych „Manufaktura” Sp. J. Smoleński & Zwierz, ponieważ obchodzono 25-lecie istnienia firmy. Wyjątkowy jubileusz firmy powiązano z obchodami 100-lecia odzyskania niepodległości poprzez wprowadzenie do oferty biało-czerwonej kolekcji Roses, autorstwa głównej projektantki zakładu - Magdaleny Gazur. Utrzymana w barwach narodowych kolekcja stanowi część cieszącej się dużą popularnością kolekcji Flower Line, która utrwała na ceramice ulotne piękno kwiatów z polskich ogrodów, pól i łąk. Stworzona przez M. Gazur autorska kolekcja Roses, utrzymana w tonacji nasyconej czerwieni i bieli przywodzi wspomnienie różanego ogrodu. Przewodni motyw kolekcji - wykonany stemplem kwiat róży - wykorzystany został trojako: jako element dekoracji pasmowej (podkreślonej czerwonymi malowanymi pędzlem wstęgami), powierzchniowej (pokrywającej niczym łąka całe naczynia) oraz zestawionej z innymi kształtami stempli (tworzącej dekoracyjne festony). Nowatorskie ujęcie popularnego motywu róży i zestawienie błyszczących i matowych powierzchni naczyń daje wiele możliwości rozbudowywania kolekcji, pozostawiając

stawiając użytkownikom swobodę zestawiania elementów, wedle indywidualnych upodobań.

W lutym 2018 roku kolekcja Roses wraz z kolekcją Flower Line została zaprezentowana we Frankfurcie nad Menem podczas targów Ambiente 2018, a w maju 2018 r. podczas Łódź Design Festival. Kolekcja Roses znalazła się również w finale konkursu Dobry Wzór 2019, a na kolejnych targach Ambiente 2019 zaprezentowana została również na prestiżowej wystawie Trends Ambiente 2019³.

Barbara Glinkowska

1. Informacja została przygotowana na podstawie danych udostępnionych przez Zakłady Ceramiczne „BOLESŁAWIEC”. Autorka składa serdeczne podziękowania za pomoc Rafałowi Turowi – kierownikowi kreatywnemu.
2. Informacja została przygotowana na podstawie danych udostępnionych przez „Ceramika Artystyczna” Spółdzielnia Rękodzieła Artystycznego. Autorka składa serdeczne podziękowania za pomoc Paulinie Stefańczyk – specjalistce do spraw promocji i reklamy.
3. Informacja została przygotowana na podstawie danych udostępnionych przez Fabrykę Naczyń Kamionkowych „Manufaktura” Sp. J. Smoleński & Zwierz. Autorka składa serdeczne podziękowania za pomoc Magdaleny Gazur – głównej projektantce.

Koncerty, prezentacje, zawody sportowe, sadzenie lasu... dla upamiętnienia 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości

Nie sposób wymienić wszystkich uroczystości i działań, jakie podjęto na terenie Ziemi Bolesławieckiej dla upamiętnienia 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości. Jubileusz ten znalazł bowiem wyraz zarówno w działaniach władz samorządowych powiatu bolesławieckiego i gmin znajdujących się na jego terenie, jak i wszystkich szkół oraz instytucji kulturalnych. Najważniejszym bolesławieckim uroczystościom zostały poświęcone odrębne teksty. Należy jednak chociażby krótko wspomnieć o niektórych z pozostałych wydarzeń rocznicowych.

Kulminacja obchodów jubileuszowych przypadła na Narodowe Święto Niepodległości - 11 listopada 2018 r., ale wiele działań zostało podjętych zarówno w okresie je poprzedzającym, jak i w dniach następnym.

- 19 marca w Bolesławcu, w celu dokonania renowacji, został zdemontowany pomnik powstały na Tyśiąclecie Państwa Polskiego, postawiony na skwerze przy zbiegu ulic Tamka i Bolesława Chrobrego. Renowacją pomnika zajął się artysta - ceramik Mateusz Grobelny.
- 28 marca Rada Miasta Bolesławiec nadała nazwę „Skwer 100-lecia Odzyskania Niepodległości” terenowi położonemu w sąsiedztwie stawu miejskiego przy zbiegu ulic Bankowej i Kościelnej.
- 21 czerwca przy kościele św. Piotra i Pawła w Osłej (gmina Gromadka) uroczystie otwarto „Bramę Jubileuszową ku czci Ojczyzny w 100-lecie odzyskania niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej 1918-2018”. Poświęcenia Bramy dokonał biskup senior legnicki ks. Stefan Cichy w trakcie uroczystych obchodów 25-lecia kapłaństwa ks. Marka Skiby - duszpasterza Rekolekcyjnego Domu Chleba w Osłej.
- Zakłady Ceramiczne „Bolesławiec” zaprezentowały się w kategorii „Kreatywność” na Polskiej Wystawie Gospodarczej, otwartej 29 września w pawilonie na pl. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Wystawa powstała z inicjatywy prezydenta RP Andrzeja Dudy w celu zaprezentowania osiągnięć 100-lecia polskiej gospodarki.
- 20 października w sali kina Forum w Bolesławcu odbyła się gala kresowa „Polsko moja”. Rozpoczęła ją prezentacja „Świat Kresów” Tomasza Kuby Kozłowskiego z Domu Spotkań z Historią

w Warszawie. Wystąpił zespół taneczno-śpiewaczy „Podolski Kwiat” oraz zespół wokalny „Podolskie Świderki” z Koziatynia na Ukrainie, „Wszystko w Porządku” z Domu Polskiego w Borysowie na Białorusi oraz soliści: Barbara Twardosz-Drożdżińska, Ida Tamara-Zagórska i Olga Kamińska.

- 27 października na zaproszenie Nadleśnictwa Świątoszów, wójta gminy Osiecznica i sołtysa Świątoszowa na terenie leśnym niedaleko Świątoszowa, w pobliżu którego znajdują się ścieżki edukacyjne i szlaki rowerowe, pracownicy Urzędu Gminy Osiecznica wzięli udział w akcji sadzenia lasu „100-lecia Odzyskania Niepodległości”.
- 8 i 9 listopada w sali kina Forum w Bolesławcu odbyła się premiera widowiska tanecznego „Póki my żyjemy”. Wystąpiły w nim trzy grupy z pracowni tańca BOK-MCC: Promyki (grupa najmłodsza), Nocturn (grupa średnia) i Modus (grupa najstarsza). Razem z nimi w spektaklu uczestniczyli także dorośli. Łącznie na scenie wystąpiło ponad 80 osób. Pomysłodawcą i choreografem widowiska była Halina Bałacka-Kłak.
- 9 listopada w Teatrze Starym w Bolesławcu Miejskie Przedszkole Publiczne nr 3 zorganizowało Międzyprzedszkolny Przegląd Tańca „Na ludową nutę”. Z ludowym i narodowym repertuarem wystąpiły dzieci z siedmiu miejskich przedszkoli publicznych oraz Zespół Pieśni i Tańca „Mały Bolesławiec”.
- 9 listopada o godz. 11.11, w odpowiedzi na apel Ministra Edukacji Narodowej, uczniowie w bolesławieckich szkołach i dzieci przedszkolne, odśpiewały hymn państwowy. Oszacowano, że w całym kraju w tym jednoczesnym odśpiewaniu hymnu państwowego wzięło udział ok. 4 mln uczniów i przedszkolaków.
- 11 listopada w Parku im. Harcmistrza Huberta Bonina w Bolesławcu uroczystie odsłonięto tablicę z napisem „Harcmistrzowi Hubertowi Boninowi twórcy bolesławieckiego harcerstwa - harcerze 11 listopada 2018 r.”.
- 11 listopada o godz. 19.00 w Teatrze Starym odbył się koncert, w programie którego pieśni, arie, duety polskich kompozytorów, solowe utwory fortepianowe, a także tradycyjne polskie pieśni związane ze Świętem Niepodległości wykonał międzynarodowo-

- wy kwartet wokalny Opera Team w składzie: Magda Krysztoforska-Beucher (sopran), Judyta Fąfara (mezzosopran), David Beucher (tenor), Krzysztof Caban (baryton), a przy fortepianie - Anna Hajduk.
- Maraton Pływacki w Bolesławieckim Parku Wodnym Orka, tradycyjnie organizowany 11 listopada, w tym roku poświęcony był setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości.
 - 11 listopada w sali konferencyjnej w Kruszynie (gmina Bolesławiec) został zaprezentowany program artystyczny, którego tematem wiodącym była niepodległość. Wystąpili uczniowie z pracowni muzycznej prowadzonej przez Agnieszkę Orawiec w Gminnym Ośrodku Kultury i Sportu, zespół Leśne Nastroje z Dobrej, Zespół Pieśni i Tańca Jutrzenka i Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Bolesławieckiej.
 - 23 listopada w Teatrze Starym w Bolesławcu blisko 70 uczniów I Liceum Ogólnokształcącego przed-

stawiło patriotyczny, połączony z prezentacją multimedialną, musical „Dumka na dwa serca”. Autorką scenariusza była nauczycielka języka polskiego Irmina Nowak, a w przygotowywaniu występu pomagał Mariusz Mieniek.

- 14 grudnia w ramach obchodów Święta Wojsk Rakietowych i Artylerii 23. Śląski Pułk Artylerii w Bolesławcu zorganizował „Dzień Otwartych Koszar”, podczas którego odbył się pokaz sprzętu wojskowego pododdziałów tej jednostki. Obchodom tego święta towarzyszył piknik militarny zorganizowany przez Stowarzyszenie Byłych Żołnierzy 62 Kompanii Specjalnej „Commando” pod hasłem „Dla Niepodległej”, w którym wzięło udział ponad 300 uczniów ze szkół kształcących młodzież w klasach mundurowych z terenu województwa dolnośląskiego i lubuskiego.

Edmund Maliński

Serwis „Niepodległa” od bolesławieckiej „Solidarności” w Sali BHP Stoczni Gdańskiej



Adriana Dudnik-Helalga dekoruje dzbanek z serwisu „Niepodległa”, Zakłady Ceramiczne „BOLESŁAWIEC” Sp. z o.o.

Sympatycy i członkowie Terenowej Organizacji NSZZ „Solidarność” w powiecie bolesławieckim uczcili 100-lecie Odzyskania przez Polskę Niepodległości w sposób bardzo wyjątkowy. Przekazali w darze na stałą, muzealną ekspozycję w Sali BHP Stoczni Gdańskiej serwis ceramiczny „Niepodległa” z okolicznościowej i limitowanej produkcji Zakładów Ceramicznych „BOLESŁAWIEC” Sp. z o.o.

w Bolesławcu. Zakup ceramiki był efektem zbiórki datków, zorganizowanej wśród członków i sympatyków bolesławieckiej „Solidarności”.

Serwis „Niepodległa” to produkt niekomercyjny, a przez limitowaną produkcję, bardzo wartościowy. W jego posiadaniu są i będą nieliczni. Powstał w ZC „BOLESŁAWIEC” Sp. z o.o. dla uczczenia 100-lecia Odzyskania Niepodległości przez naszą

Ojczyznę. Pomysł, by przekazać go na stałą ekspozycję zorganizowaną w Sali BHP Stoczni Gdańskiej powstał spontanicznie, podczas spotkań w siedzibie bolesławieckiej „Solidarności”. Zbiórka datków trwała kilka tygodni. Związkowcy chcieli też, by ich dar przekazany był godnie i uroczystie. Ceremonia przekazania „Niepodległej” miała miejsce w Częstochowie, w trakcie październikowego, ogólnopolskiego, XXIX Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”. Dar zawiozła do Częstochowy delegacja bolesławieckich związkowców w składzie: Zbigniew Razik, Jan Filipek, Józef Pokładek i Ryszard Ratajczak.

Uroczystość przekazania odbyła się na głównej scenie zjazdowej, a „Niepodległą” odbierał od bolesławian Przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Piotr Duda.

Do daru dołączono certyfikat serwisu potwierdzający, że jest on 4 z przygotowanej serii. Do naczyń dołączono film o genezie powstania i produkcji „Niepodległej” oraz zdobioną paterę z informacją o darczyńcach i okazji przekazania daru.

Kolaudację prezentu wygłosił, w imieniu całej delegacji bolesławieckiej, Jan Filipek. W swojej wypowiedzi szczególnie nacisk położył na fakt, iż idea zakupu „Niepodległej” i przekazanie jej w formie

daru była tzw. inicjatywą oddolną. Zainicjowaną nie przez instytucje, czy urzędy, a przez zwykłych działaczy związkowych, a co istotne, wsparli ją później także ludzie spoza związku. Przewodniczący Piotr Duda, dziękując za podarunek powiedział m.in.: „*Dziękuję bardzo serdecznie kolegom z Bolesławca za tak wspinały prezent. Obiecuję, że ceramika stanie w Sali BHP w szacowanym miejscu i będzie odpowiednio eksponowana.*” „Niepodległa” będzie drugim eksponatem z Bolesławca, jaki prezentowany jest na stałej ekspozycji w Sali BHP. Pierwszym była historyczna więzienna chusta z czasów stanu wojennego, jaką przekazał na potrzeby wystawy Zbigniew Razik.

W uzupełnieniu informacji przedstawiamy listę indywidualnych i grupowych darczyńców „Niepodległej” do Sali BHP: Wiesław Ogrodnik, Zbigniew Razik, Lucjan Złotkowski, Franciszek Kozdra, Stanisława Oroń, Ewa Kelm, Zenona Dutkowska, Eugeniusz Jabłoński, Jan Filipek, Józef Pokładek, Ryszard Ratajczak, Barbara Ratajczak, Jan Leon Stasiak, Bogumił Chodała oraz Terenowa Organizacja NSZZ „Solidarność” w powiecie bolesławieckim, Organizacja Zakładowa NSZZ „Solidarność” w Starostwie Powiatowym, Organizacja Zakładowa NSZZ „Solidarność” w firmie Hormann Sp. z o.o. oraz Organizacja Zakładowa NSZZ „Solidarność” w Toyota Bashoku - Wykroty.

Zbigniew Razik



Przedstawiciele Terenowej Organizacji NSZZ „Solidarność” w powiecie bolesławieckim: Ryszard Ratajczak, Jan Filipek, Józef Pokładek, Zbigniew Razik z przewodniczącym Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” - Piotrem Dudą, Częstochowa, 25.10.2019 r.

I

Badania nad historią Bolesławca

92. Pułk Artylerii Przeciwpancernej w Bolesławcu (1949-1951)

Formowanie 92. Pułku Artylerii Przeciwpancernej (dalej w skrócie 92. pappanc) rozpoczęto w maju 1949 r. po przejęciu mieszkań przeznaczonych do kwaterunku w Bolesławcu od 6. Drezdeńskiego Pułku Czołgów Średnich (JW 1674). W skład 92. pappanc wchodziły dwa dywizjony: 13. Dywizjon Artylerii Przeciwpancernej (13. dappanc) 10. Dywizji Pancernej (10. DPanc) - JW. 2987 i 14. Dywizjon Artylerii Przeciwpancernej (14. dappanc) 11. Zmotoryzowanej Dywizji Piechoty (11. ZDP) - JW 2538. Na początku pułk podlegał 11. ZDP wchodzącej w skład 2. Korpusu Pancernego (2. KPanc), zaś w czerwcu 1950 r. wyłączono go ze składu 2. KPanc podporządkowując dowódcy Okręgu Wojskowego nr IV (OW IV).

Nowa jednostka została rozlokowana po lewej stronie ul. Wojska Polskiego (do 1948 r. ul. Jaskowickiej). Przejęła numer jednostki po 14. dappanc. Pułk posiadał wówczas 24 armaty 76 mm ZiS-3. Był to sprzęt bojowy, jakim dysponowano w końcowej fazie walk z hitlerowskim najeźdźcą. Żołnierze 13. dappanc w kwietniu 1945 r. maszerowali na zachód m.in. przez Bolesławiec, wspierali ogniem 27. Pułk Piechoty nad Nysą Łużycką. Później toczyli walki pod Budziszynem, Dreznem, by w Mielniku koło czeskiej Pragi stoczyć swój ostatni bój 5 maja 1945 r.. Drugi z dywizjonów nie brał udziału w walkach.

Liczba oficerów przez okres pobytu pułku w Bolesławcu wahała się od 42 na początku do 49 w 1951 r. Według stanu na dzień 14 grudnia 1949 r. służyło 23 podoficerów zawodowych (etat wynosił 36), 3 podoficerów nadterminowych (etat nie przewidywał służby dla żadnego), 66 podoficerów służby zasadniczej (według etatu powinno być 109) i 500 szeregowych (według etatu - 395). Zarówno uzupełnienia (pobory), jak i zwolnienia do rezerwy odbywały się nieregularnie. Pierwszych żołnierzy, powołanych do odbycia zasadniczej służby wojskowej (zsw) powitano pod koniec października 1949 r.

Jesienią 1950 r. zmieniono dotychczasową strukturę organizacyjną. Zniesiono dywizjony wprowadzając baterię jako zasadniczy pododdział. Jednocześnie pułk został wyłączony ze składu 2. K Panc

i podporządkowany bezpośrednio dowódcy Okręgu Wojskowego IV (późniejszego Śląskiego Okręgu Wojskowego).

Pułk zaczął funkcjonować w następującej strukturze organizacyjnej:

- dowództwo pułku ze sztabem i szefami służb;
- kwatermistrzostwo;
- sekcje polityczna, techniczna i finansowa;
- pluton dowodzenia;
- 6 baterii armat 76 mm „ZiS-3”;
- bateria szkolna;
- warsztaty oraz magazyny: artyleryjski i sprzętu łączności;
- izba chorych.

Organizację pułku w Bolesławcu powierzono kpt. Leonowi Nowakowi. Pełnił on obowiązki dowódcy pułku do 7 grudnia 1949 r., kiedy to przybył ppłk Seweryn Niedzielski. Od 14 lipca 1951 r. stanowisko dowódcy pułku objął mjr Michał Ślusarz. Stanowisko dowódcy jednostki podporządkowane było stopniowi pułkownika. Etaty podpułkowników posiadali zastępcy dowódcy ds. politycznych i wyszkoleniowych oraz szef sztabu. Majorami mogli zostać: kwatermistrz, pomocnik dowódcy pułku ds. technicznych, pomocnik szefa sztabu. W okresie od 1 maja do 15 września 1951 r. meldowano, że poziom ukończenia pułku w poszczególnych korpusach osobowych wynosi odpowiednio: 67,5% oficerów, 89% podoficerów i 118% szeregowych. Zabezpieczenie w wozy bojowe i ciągniki - 100%, w wozy liniowe 67,5%. W marcu 1950 r. podano, że ok. 70% stanu osobowego pułku wywodziło się ze środowiska robotniczego, a pozostali z chłopskiego.

Technika

O potencjale bojowym pułku decydowało wyposażenie jednostki w 26 armat dywizyjnych 76,2 mm wzór 42 („ZiS-3”). Z pozostałego zasadniczego sprzętu technicznego będącego na stanie wymienić należy m.in.: 76 pistoletów, 179 pistoletów maszynowych, 254 karabinków różnego typu (broni długiej), 9 lornet nożycowych, 94 lornetki, 151 kompasów, 17

busoli art. i tyleż samo peryskopów zwiadowczych. Posiadano również, poza etatem, wykorzystywane do ćwiczeń 4 armaty ppanc. 45 mm.

W czerwcu 1951 r. wyznaczono w każdym pododdziale „podoficera broni”. Jego zadaniem był nadzór nad bronią osobistą żołnierzy zasadniczej służby wojskowej (żzsw), jej wydawanie i przyjmowanie oraz przechowywanie. Ponadto na stanie pułku znajdowały się m.in.: wyposażenie saperskie, chemiczne (np. 554 masek przeciwgazowych ludzkich), polityczno-oświatowe (np. aparat kinowy K-101, urządzenie radiofoniczne o mocy do 50 W, małe fotolaboratorium, zestawy gier towarzyskich i instrumentów muzycznych), przedmioty sprzętu sanitarno-gospodarczego, wyposażenia mundurowego i żywnościowego (np. zestawy naczyń stołowo-kuchennych; także dla zabezpieczenia potrzeb kasyna oficerskiego).

Po podporządkowaniu pułku OW IV nieznacznie uzupełniono jednostkę w środki transportowe do stanu: 28 sztuk Dodge $\frac{3}{4}$ ton - wielozadaniowych lekkich samochodów ciężarowych (w tym samochód sanitarny), 2 sztuki ZiS-5 (w tym cysterna), 12 sztuk GAZ-51, 1 sztuka GAZ-67, 5 sztuk ZiS-150, 1 przyczepa 3 t, 2 motocykle Harley-Davidson (początkowo M-72) i 1 rower marki „Bałtyk”. Dodge $\frac{3}{4}$ ton zastąpiły używane wcześniej m.in. ZiS-151 i GAZ-63. W tym czasie w pułku służyło 41 kierowców (etat przewidywał 48). O stan techniczny troszczyli się mechanicy z Parkowej Stacji Obsługi. Magazyn techniczny był dobrze zorganizowany i posiadał dużo części zamiennych. Jednak sporo z nich było nieprzydatnych. To powodowało, że nie radzono sobie z usprawnianiem silników w Dodge $\frac{3}{4}$ ton. Posiadano wystarczającą ilość garaży dla samochodów. Wykazywano brak pełnego zabezpieczenia w paliwo do samochodów. Jednostka dysponowała niezbędnym zapasem amunicji bojowej i ćwiczebnej do wszystkich typów broni znajdujących się na wyposażeniu pułku.

Sytuacja w zakresie ukompletowania w środki łączności była początkowo kiepska, ale nieco poprawiła się na wiosnę 1951 r. W pułku były już 3 stacje RB-M oraz 15 radiostacji 13-R. Jednak tylko na niewielkich można było nawiązać łączność na dystansie do 600 m. Posiadano 23 aparaty telefoniczne AP-48 (brakowało 27), 10 aparatów telefonicznych EE-8-A, 7 aparatów telefonicznych polowych i 6 aparatów ściennych, żeliwnych (niemieckie, używano do łączności wewnętrznej), 3 kpl. łącznic telefonicznych indukcyjnych K-10, 38450 m kabla telefonicznego

PTF-7 (wykorzystywanego do budowy polowych sieci telefonicznych), agregat do ładowania akumulatorów, sprzęt do budowy linii łączności i sprzęt sygnalizacyjny. Sprzęt łączności był przechowywany w magazynie pułkowym oraz w pododdziałowych magazynach uzbrojenia. Odczuwano brak odpowiednich narzędzi, przyrządów pomiarowych oraz typowych części wymiennych (kondensatorów, oporników, cewek, itp.).

Baza szkoleniowa

Bazę szkoleniową tylko w nieznacznej części przejęto po poprzednikach. Pierwsze tygodnie w nowym garnizonie stały zatem pod znakiem wytężonej pracy nad urządzeniem rejonów zakwaterowania i przystosowaniem obiektów do szkolenia. Po uzyskaniu środków finansowych rozpoczęto urządzenie kilkunastu sal, m.in.: taktycznej, instrukcji strzelania, sprzętu artyleryjskiego, uzbrojenia, broni strzeleckiej, topograficznej, saperskiej, motoryzacyjnej, łączności i radiolączności, chemicznej z komorą gazową. W 1950 r. pułk posiadał 34 sale szkoleniowe (14 rodzajów). Dysponowano jednak znikomą ilością pomocy naukowych, podręczników, regulaminów i instrukcji dla sprzętu artyleryjskiego oraz tylko ok. 60% niezbędnego sprzętu optyczno-mierniczego (kątomierzy do dział 76 mm, busoli, lornet nożycowych). Brakowało nawet map rejonu Bolesławca. Napotymano na ogromne trudności w zakupie materiałów. Tablice poglądowe do szkolenia wykonywano we własnym zakresie.

Starania o udoskonalanie procesu szkolenia podejmowało wielu żołnierzy pułku. Już w grudniu 1949 r. założono Koło Racjonalizatorów. Po pół roku liczyło 101 członków (w tym 34 oficerów, 30 podoficerów i 37 kanonierów). Efektem pierwszych prac było zorganizowanie wystawy, gdzie zademonstrowano takie eksponaty, jak:

- wkładka karabinowa do działka ZiS-3 i przyrząd do kontroli celowniczego przy strzelaniu do celów stałych i ruchomych na wprost według projektu kpt. Zbigniewa Starnowskiego;
- nakładka karabinowa na działko 45 mm - projekt kpr. Cieślaka;
- tablica do nauki funkcyjnego (działka) działonowego - projektu kpt. Wojciecha Dąbrowskiego.

W 1950 r. przygotowano projekty elektrycznej lutownicy zasilanej akumulatorem samochodowym, uniwersalnego szydła szewskiego i opracowano kon-



kpt./plk Leon Nowak s. Bolesława i Anny urodził się 9.04.1914 r. w Świątkowie pow. Żnin. W 1914 r. uzyskuje Świadectwo Dojrzałości, a w natępnym powołany zostaje do służby wojskowej w jednostce artylerii. Kolejne lata to nauka w Szkole Podchorążych Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim i Szkole Podchorążych Artylerii w Toruniu, którą kończy w 1937 r. Jako podporucznik podczas walk pod Kutnem zostaje ciężko ranny. Po wyleczeniu okres okupacji spędza w cywilu. Pod koniec maja 1945 r. zgłasza się do Odrodzonego WP. Otrzymuje stopień porucznika i przydział do jednostki artylerii w Okręgu Wojskowym nr IV. W 1949 r. wraz ze swoim 14dappanc wchodzi w skład 92.PAPpanc otrzymując nominację na szefa sztabu i zadanie sformowania jednostki w Bolesławcu. Dowodził nią do chwili przybycia ppłka Niedzielskiego. Ze względu na przeszłość, mimo zaznaczania w kolejnych opiniach służbowych jego dużych wiadomości teoretycznych i organizatorskich „dokładano starań” aby usunąć go z wojska. Oceniano, że politycznie i ideologicznie jest słabo wyrobionym, a pozytywny stosunek do Związku Radzieckiego poddawano pod wątpliwość. Unikał dyskusji na tematy polityczne. Na przekór wielu przeciwnościom powierzano mu kolejne stanowiska. Z sukcesem dowodził m. in. 110. PAPpanc i artylerią 4.DP. Decyzję o wstąpieniu do PZPR podjął będąc już podpułkownikiem. Ubył do rezerwy ze stanowiska Szefa Dzielnicowego Sztabu Wojskowego Łódź - Bałuty w 1968 r. w stopniu pułkownika.

Źródło: CAW 1600/76/242. Teczka Akt Personalnych,



ppłk/plk Seweryn Niedzielski s. Seweryna i Franciszki urodził się 29.07.1918 r. w Pikowie, rejon kalinowski, ZSRR. W 1936 r. w Winnicy ukończył Technikum Agronomiczne.

Od 1.09.1939 do 28.06.1943r. służył w Amii Czerwonej. Walczył jako d-ca baterii w 45 Gwardyjskim Pułku Piechoty na frontach fińskim i kalinińskim. Dosłużył się stopnia kapitana nie kończąc szkoły oficerskiej. 7.07.1943 r. oddelegowany do Wojska Polskiego. Zaliczył boje pod Warszawą, Kołobrzegiem i w Berlinie m. in. jako d-ca 1. Dywizjonu 1. Samodz. Pułku Moździerzy 1. AWP.

W listopadzie 1949 r. rozkazem ministra ON wyznaczony d-cą 92. PAPpanc, a od 1951 r. 28. BAPpanc. Spektakularnych sukcesów w dowodzeniu nie odniósł. Złożyło się na to kilka przyczyn, m. in. mały zasób wiedzy taktyczno - operacyjnej i pogarszający się stan zdrowia, nadszarpnięty „przejściami wojennymi”. Nie władał poprawnie językiem polskim. (Jeszcze w 1953 r. swój życiorys napisał po rosyjsku.) Zmarł 27.07.1967r. pełniąc służbę na stanowisku z-cy szefa Powiatowego Sztabu Wojskowego w Kaliszu, w stopniu pułkownika. Posiadał wiele wysokich orderów radzieckich i polskich. Od 1942 r. był członkiem WKP(b), a od 1952 r. PZPR.

Źródło: CAW 1483/70/257 oraz 7840/497/58 (w jęz. rosyjskim). Teczki Akt Personalnych.



mjr/plk Michał Ślusarz s. Bronisława i Stanisławy, ur. 24.12.1914 r. w Świszczowie, pow. Dubno, woj. wołyńskie. Przez osiem lat, do 1936 r. pracował u ojca w warsztacie kowalskim, później odbył półtoraroczną służbę wojskową w 13.PAL w Łucku jako podkuwacz koni. Dosłużył się stopnia kaprała. Po powrocie do cywila ukończył Państwową Średnią Szkołę Rolniczą w Białokrynicy, będącą filią Liceum Krzemienieckiego. W czasie wojny pracował m. in. jako agronom w Łucku. W czerwcu 1944 r. wraz z bratem wyjechał do Riazania. Rozpoczętą tam naukę w Szkole Oficerskiej Artylerii kończy w styczniu 1945 r. w Chełmie Lubelskim. Tam pozostaje jako d-ca pl. szkolnego do początku roku 1946. W lutym 1951 r. przybywa do 92. PAppanc na stanowisko szefa sztabu, by po „oficjalnym odejściu” ppłka Niedzielskiego zostać d-cą pułku. Z końcem października 1955 r. rozstaje się z pułkiem. Służbę wojskową zakończył w październiku 1971 r. w stopniu pułkownika jako kierownik Sekcji Wojskowej lubelskiego Studium Nauczycielskiego. Od 1949 r. należał do PZPR. Zmarł 4.11.2009 r.

Źródło: CAW 1573/75/282. Teczka Akt Personalnych oraz inf. córki Anny Lisowskiej



D-ca pułku mjr Michał Ślusarz przy dalmierzu artyleryjskim podczas kontroli zajęć, Toruń, 1951 r.

cepcję zmniejszenia zużycia benzyny w samochodach typu amerykańskiego. Przewodniczący koła kpt. Starnowski i sekretarz ppor. Edmund Kowalewski zauważali, że rozwój ruchu ograniczony jest brakiem maszyn (np. tokarki, frezarki itp.), jak również środków na zakup materiałów. Rozwiązania racjonalizatorskie przewodniczącego koła we wrześniu 1950 r. zostały przesłane łącznie z działem artyleryjskim na wystawę 2. KP.

Szkolenie w garnizonie

Jesienią 1949 r. po powrocie z pierwszego pobytu na poligonie Cisów (obecnie Ośrodek Szkolenia Poligonowego Wojsk Lądowych Żagań - popularnie nazywany poligonem Świętoszów) kontynuowano prace gospodarcze. Nie prowadzono szkolenia liniowego w pełnym zakresie, poza zajęciami z wyszkolenia polityczno-wychowawczego. Zorganizowano krótki kurs dla dowódców drużyn obejmujący zagadnienia taktyczne, strzeleckie, chemiczne, saperskie,

fizyczne, musztry i regulaminy. Od 1 stycznia 1950 r. ustalono 8-godzinny dzień szkoleniowy. Pododdziały liniowe miały się szkolić 20 dni w miesiącu (152 godz.), a szkolne o 8 godz. więcej. W ramach szkolenia kadry zwracano uwagę na znajomość armii obcych oraz wyszkolenie zwiadowcze (posługiwanie się mapą, orientowanie się w terenie, sporządzanie szkiców dozorów, praca z kątomierzem - busołą i lornetą nożycową, przygotowanie początkowych danych do strzelania na oko i strzelanie do celów nieruchomych z zakrytego stanowiska ogniowego). Zajęcia we wszystkich grupach, oprócz Szkoły Podoficerskiej, prowadzili podoficerowie zsw. Podobnie jak w pułku, tak i w szkole realizację programu utrudniał brak sprzętu technicznego, głównie optyczno-mierniczego i łączności. Wielokrotnie meldowano przełożonym, że program nauczania jest nierealny i nie daje możliwości wyszkolenia podoficerów w zakresie umiejętności strzelania i kierowania ogniem, prowadzenia zwiadu oraz obsługi dział, ponieważ w programie było zbyt mało godzin z in-



Kadra pułku w trakcie przerwy w zajęciach sportowych na poligonie, Toruń, 1951 r.

strukcji strzelania i terenoznawstwa. Ponadto stopień przyswajania treści uzależniony był m.in. od posiadanego przez elewów (słuchacze szkół podoficerskich) wykształcenia cywilnego. Podkreślano jednak, że uzyskiwane przez elewów efekty szkoleniowe wpływały z przejawianej chęci do nauki, świadomości politycznej i osobistej ambicji. W czasie letnich szkół ognia elewi odbywali praktyki w dywizjonach artylerii pułków piechoty. W marcu 1950 r. w dywizjonie szkolnym pobierało naukę 111 elewów. Organizowano również przyspieszone kursy podoficerskie. Dwumiesięczny kurs zakończony egzaminami w dniu 15 lutego 1950 r. ze stopniem kaprała ukończyło 12, do stopnia bombardiera awansowano 9, nie ukończyło 10. Oprócz kandydatów z pułku szkolono także artylerzystów dla 29. i 40. Zmotoryzowanego Pułku Piechoty.

Pobyty na poligonach

Corocznie zimą i latem pułk wyjeżdżał na szkoły ognia (zgrupowania poligonowe). Ilość biorących w nich ludzi i sprzętu wahała się w granicach 70% stanu

ewidencyjnej jednostki. Korzystano z poligonów w Świętoszowie, Biedrusku (pod Poznaniem) i Toruniu. Na bardziej oddalone niż świętoszowski udawano się transportami kolejowymi. Żołnierzy, kadre i odwiedzające ich rodziny latem kwaterowano w namiotach, a zimą część żołnierzy umieszczano w ziemiankach.

Przełożeni organizowali zajęcia pokazowe, które dawały możliwość poznania zasad współdziałania z wieloma rodzajami broni. Latem 1950 r. starszych stażem żołnierzy nie szkolono oddzielnie, gdyż było ich w pododdziałach artyleryjskich zbyt mało. Ponieważ „użytkownikami poligonów”, oprócz artylerzystów, byli także przedstawiciele innych jednostek przeto często plany zajęć nakładały się na siebie. Stąd też np. w 1950 r. pułk nie wykonał wszystkich określonych programem szkolenia przedsięwzięć ze względu na m.in. priorytetowe traktowanie jednostek piechoty i pancernych korpusu. Jednostka musiała uczestniczyć w dodatkowych zajęciach pokazowych oraz niezaplanowanych wcześniej ćwiczeniach z zakresu współdziałania.



Mjr Ślusarz gratuluje przodującym żołnierzom wzorowego wykonania zadania, Toruń, 1951 r.



Żołnierze jednego z przodujących pododdziałów, 1951 r.

Praca polityczna

Obowiązkowym przedsięwzięciem realizowanym przed każdymi zajęciami o charakterze politycznym były instruktaże dla wykładowców (oficerów), udzielane przez lektora pułku w każdą sobotę w wymiarze dwóch godzin. Ważnym źródłem wiedzy dla prowadzących był miesięcznik „Praca Polityczno-Wychowawcza w Wojsku”, gdzie znajdowały się wskazówki merytoryczne i metodyczne. Oficerowie mieli obowiązek opracować stosowny konspekt do zajęć. Wychodzono z założenia, że każdy żołnierz Odrodzonego Wojska Polskiego powinien być uświadomiony politycznie w duchu ideologii socjalistycznej. Priorytetowo traktowano zajęcia, podczas których przybliżano tematykę i postanowienia rządzącej w Polsce partii komunistycznej. Obowiązkowo przy każdej okazji wykazywano zgniliznę systemu imperialistycznego. Realizowano tematy związane z ustrojem społecznym i politycznym Polski, zjednoczeniem stronnictw ludowych, zasługami Stalina i polskich przywódców partyjno-państwowych. Dużo miejsca poświęcono historii II wojny światowej, tradycji jednostki i znaczeniu bitwy pod Lenino. Jednakże, zakres wiedzy, jaki powinien zostać przyswojony przez podwładnych w wielu przypadkach przerastał ich możliwości percepcyjne.

Część wykładowców nie była w stanie przekonać żołnierzy, zwłaszcza pochodzących ze środowisk wiejskich, że tworzone „spółdzielnie to nie jest początek kołchozów”. W połowie roku 1950, w wielu notatkach zawarto niezbyt przychylnie wypowiedzi dotyczące proklamowania Niemieckiej Republiki Demokratycznej, odwrotnie niż wcześniej (w 1949 r.) wobec powstania Chińskiej Republiki Ludowej, jako „potężnego ogniwa w łańcuchu pokoju”. Wielu twierdziło, że mimo wszystko „Niemiec był i będzie naszym odwiecznym wrogiem”.

Ważną rolę, z punktu widzenia ówczesnych założeń pracy politycznej w warunkach wojska, przypisywano agitatorom. Wybierano żołnierzy z nieposzlakowaną opinią wzorowo wypełniających żołnierskie obowiązki, jeśli nie członka partii to obowiązkowo Związku Młodzieży Polskiej (ZMP). Głównym zadaniem było mobilizowanie kolegów do wyczerpanej pracy. Ich „misja” nabierała szczególnej ważności w okresie szkoleń poza koszarami. Oficerowie polityczni i dowódcy odbywali z nimi spotkania instruktażowe, zaopatrując w zestawy ulotek. Dowódca jednostki co jakiś czas podawał w rozkazach dziennych ich nazwiska. W grudniu 1949 r. wykazano 33 agitatorów.

Sekcja polityczna zobowiązana była do stymulowania pracy społecznej żon kadry. Prowadzono dzia-

łałność oświatową i udzielano wszechstronnej pomocy potrzebującym wsparcia paniom zrzeszonym w „pułkowej” Lidze Kobiet.

Po przybyciu do Bolesławca jednostka otrzymała zadanie nawiązania kontaktu ze środowiskiem cywilnym, zwłaszcza z Ligą Przyjaciół Żołnierza (LPŻ) oraz szkołami, a także udziału w akcji współpracy wojska ze wsią. Dzięki wojsku w grudniu 1950 r. założone zostały trzy koła LPŻ.

Akcja współpracy wojska ze wsią rozpoczęta w sierpniu 1949 r. cieszyła się dużym zainteresowaniem ze strony kadry zawodowej. 6 września 1949 r. wyznaczono „Komisję d/s-łączności wojska ze wsią” na czele z kpt. Mieczysławem Janczewskim. Nakazano jej: „... doprowadzenie świadomości klasowej do małego i średniorolnego chłopca i wyrwanie wsi spod wpływu bogaczy wiejskich i reakcyjnego kleru”. W meldunkach z tamtego okresu wspomina się o kilku przeprowadzonych akcjach, a przy okazji rozpoznania nastrojów społecznych, warunków ekonomicznych ludności zasiedlającej okoliczne miejscowości, a także popularyzacji sportu, pomocy dla organizacji partyjnych i młodzieżowych na wsiach. We wsi Tomisław 21 sierpnia przebywali m.in.: lekarz, weterynarz, elektromonter, grupa sportowa, grupa artystyczna z orkiestrą. Po nabożeństwie w kościele na zebranie dla mieszkańców gromady przyszło ok. 250 osób. Późnym popołudniem zorganizowano zabawę z pieśniami i inscenizacjami. Chwalono się, że dzięki tej akcji m.in. 6 chłopów zakontraktowało trzodę chlewną (rząd polski w styczniu 1949 r. podjął uchwałę w sprawie podniesienia produkcji hodowlanej, czynnikiem mającym zwiększyć produkcję zwierzęcą było kontraktowanie trzody chlewnej przede wszystkim w gospodarstwach małych i średniorolnych - przyp. red.). Zorganizowano także wycieczki żołnierzy do okolicznych Spółdzielni Produkcyjnych. Żywiono nadzieję, że w listach do rodzin i po powrocie staną się w swoich środowiskach orędownikami wstępowania do spółdzielni. Kolejne wyjazdy do Gromadki i Kraśnika Dolnego odbywały się w towarzystwie przedstawicieli Fabryki Wizów. Głównym zadaniem było zawsze „należyte oddziaływanie polityczne”. Odpowiednie treści prezentowało kółko artystyczne dywizjonu szkolnego.

Nawiązano kontakt ze szkołą zawodową. Brało udział w spotkaniach z młodzieżą, akademiach przedstawiając szlak bojowy Wojska Polskiego, Armii Radzieckiej i wydarzenia historyczne odradzającego się państwa polskiego.

Obchody świąt wojskowych i państwowych

Co roku znajdowano kilka sposobności ku temu, aby przy okazji upamiętniania różnych rocznic ważnych dla kraju i żołnierskiego środowiska podawać treści umacniające wiarę w słuszność polityki rządu i partii w budownictwie demokratycznego ładu i porządku. Coroczne obchody:

- 15 sierpnia 1949 r. obchodzono Dzień Sławy Żołnierza. Do branżowej „Gazety Żołnierza” wysłano laurki wykonane przez przodujących żzsw, umieszczano je także na pułkowej tablicy i ściennych gazetkach. Wręczano dyplomy przodownikom wyszkolenia, pisano listy do rodzin. Na poligonie wystąpił Teatr Wojska Polskiego;
- w październiku 1950 r. po raz pierwszy czcąc rocznicę bitwy pod Lenino, obchodzono Święto Wojska Polskiego;
- coroczne obchody rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej to: porządkowanie grobów żołnierzy radzieckich, akademie w jednostce, udział w uroczystościach na terenie Zakładów Górniczo-Hutniczych „Wizów” i Szkoły Zawodowej. Fundowano żołnierzom bilety do kina i teatru;
- 18 grudnia 1949 r. „odzwierciedleniem pozytywnych nastrojów było przygotowanie się wszystkich do obchodzenia dnia urodzin tow. Stalina. Żołnierze, jak również podoficerowie służby czynnej, zawodowej i oficerowie napełnili siebie całym entuzjazmem pracy w każdej dziedzinie”;
- 23 lutego każdego roku obchodzono w jednym dniu rocznice zwycięstwa pod Stalingradem i powstania Armii Czerwonej. Elewi szkoły podoficerskiej zaprezentowali wiersze i piosenki, także w języku rosyjskim;
- 1 maja - okolicznościowe imprezy w jednostce z okazji Święta Międzynarodowej Solidarności Mas Pracujących.
- Ponadto obchodzono 10. rocznicę najazdu naziistowskich Niemiec na Polskę (wrzesień 1949 r.) i ZSRR (czerwiec 1951 r.), a w sierpniu 1951 r. również święto rodzaju broni i lotnictwa.

Działalność partii komunistycznej

Rolę przygotowującą „wejście do koszar” Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR), spełniały w jednostkach tzw. Koła Pomocy Społecznej (KPS). Ich działalność ukierunkowana była na popularyzację w szeregach kadry myśli ideologicznej Marksa, En-

gelsa, Lenina i Stalina. Uczestnicy tych zebrań musieli przygotowywać referaty na narzucone tematy i okazywać się aktywnością w dyskusji. W ramach KPS zorganizowano w jednostce koło Przyjaźni Polsko-Radzieckiej oraz Kasy Pomocy Koleżeńskiej. Od lipca 1949 r., kiedy rozpoczął działalność komitet pułkowy PZPR, KPS zaczęło powoli „wygaszać” swoją działalność.

Przez cały okres, począwszy od listopada 1949 r., stan organizacji partyjnej wynosił ok. 65 członków. Procent upartyjnienia, w poszczególnych korpusach, notowano w granicach: 40% u oficerów, 20% u podoficerów zawodowych i ok. 4% wśród żzsw. „Par-

Osobą, którą w sposób szczególnie brutalny atakował zastępca dowódcy ds. politycznych kpt. Mieczysław Białek był kpt. Leon Nowak, szef sztabu pułku, oficer bezpartyjny, często zastępujący dowódcę jednostki. Kpt. Nowak mawiał, że oficer polityczny nie przedstawia sobą zbyt dużej wartości, ponieważ nie nadaje się do prowadzenia szkolenia liniowego, z racji braku umiejętności fachowych. W jednym z meldunków kpt. Białek określał go jako mającego nawyki oficera przedwrześniowego, a „szczególne podejście posiada do oficerów politycznych, których w umiejętny sposób potrafi ośmieszyć wobec innych oficerów liniowych wykorzystując pewne małe błędy tych ofice-



Obchody jednego ze świąt państwowych, poligon, Toruń

tyjni” zbierali się na swoje zebrania przeciętnie raz w miesiącu. Każde z nich kończyło się odśpiewaniem „Międzynarodówki”.

Podczas zebrań partyjnych dominowała problematyka wyszkolenia specjalistycznego i ogólnowojskowego, utrzymania w sprawności technicznej sprzętu i szeroko rozumianej dyscypliny. Kwestie te stanowiły „powielanie” rozkazów dowódcy oraz poleceń oficerów sztabu. Nad nimi specjalnie nie dyskutowano. Za to kwestie dotyczące spraw ideologicznych kadry i żołnierzy zsw, a w szczególności należących do PZPR i ZMP traktowano priorytetowo.

ów w ich pracy codziennej (...)”.

Tematyką, która elektryzowała część partyjnych towarzyszy były problemy światopoglądowe. We wrześniowy wieczór 1950 r., kiedy pułk wrócił do garnizonu, dwa pododdziały śpiewały „Rotę”. Wina za tę „afery” obarczono szefa sztabu, który nie dopilnował wykreślenia z porządku dnia punktów dotyczących „Roty i modlitwy wieczornej”.

Niektórzy członkowie PZPR starali się odciągnąć od praktyk religijnych kadre zawodową jak i żzsw. O ile wśród żołnierzy zawodowych mogli wymusić (przynajmniej na pozór) akceptację antyreligijnego

poglądu na świat, o tyle żzsw robili wszystko tak, aby żyć w zgodzie z wartościami chrześcijańskimi wyniesionymi z domu. W maju 1950 r. sporo czasu poświęcono chor. Stanisławowi Żołyńiakowi. Podczas urlopu bez zezwolenia zawarł związek małżeński, biorąc również ślub kościelny. Wyznał, że taka była wola ich rodzin. Przy okazji zarzucono mu, że „jest zarozumiały drobnomieszczańsko, wypaczony w znaczny sposób przez burżuazyjną inteligencję przedwojenną”. W innym przypadku niewinny żart por. Tadeusza Dubiela o tym, jakoby ten posiadałszy informację o kradzieży jednej z figurek z kościoła w Osiecznicy zapytał jakiegoś oficera „czy przypadkiem kogoś politycznego tam nie wysłano?”. Zastępca ds. politycznych pułku odczytał to jako atak na sekcję. W rezultacie ów „żartobniś” musiał się wielokrotnie tłumaczyć. Ponoć uległ wpływom rozmodlonej żony.

3 marca 1951 r. do garnizonu Bolesławiec przyjechał kapelan wojskowy z Żagania. W godzinach popołudniowych do spowiedzi wielkanocnej przystąpiło 90 żołnierzy zsw. Żołnierzom wydano przepustki do kościoła. Zaobserwowano jednak, że nie wszyscy tam poszli. Wybrali kino i inne miejsca w mieście.

Podobnie jak miało to miejsce podczas spotkań w KPS, ale w bardziej zintensyfikowanej formie, zaczęto prowadzić szkolenia partyjne. Odbywały się one zgodnie z programem opracowanym przez Główny Zarząd Polityczny Wojska Polskiego. Zaangażowanie uczestników podczas zajęć, przy bardzo wysokiej frekwencji sięgającej w styczniu 1951 r. ok. 98%, zadawała wszystkim. W grudniu 1949 r. przeciwpancerniacy chwalili się, że ich członkowie prezentują wyższy poziom wiedzy aniżeli sąsiedzi z 40. Zmotoryzowanego Pułku Piechoty.

Całością prac komórek organizacji partyjnych - od oddziałowych, poprzez podstawową do komitetu PZPR pułku kierował sekretarz komitetu zwany od jesieni 1949 r. Kierownikiem Pracy Organizacyjnej. Funkcję tę społecznie pełnił instruktor propagandy pułku por. Urban Staniszewski.

Związek Młodzieży Polskiej

Pracami organizacji kierował siedmioosobowy Zarząd Pułkowy ZMP pod przewodnictwem etatowego Instruktora Młodzieżowego, którym był najpierw plut. Czesław Banasik, a od maja 1951 r. ppor. Leszek Różański. W lipcu 1949 r. w pułku funkcjonowały trzy koła ZMP. W końcu maja 1951 r. w ramach 9 kół ZMP działało 27 grup. Zebrania organizacyjne odby-

wały się w zależności od potrzeb, ale nie rzadziej jak dwa razy w miesiącu. W lipcu 1949 r. wojskowe koła ZMP zrzeszały 58 żołnierzy, zaś w listopadzie tego roku podano, że do organizacji należało 48 żołnierzy starszego i 55 młodszego rocznika. Pół roku później, na 567 żołnierzy (razem z kadrą) było 211 członków.

Działacze młodzieżowi ZMP przyjęli sposób działania swej organizacji wzorowany na PZPR. Członków ZMP przekonywano, że poprzez przynależność do organizacji są bardziej wartościowi, aniżeli niezorganizowani. Niektórzy żołnierze zsw ubywający do rezerwy deklarowali, że w swoich wsiach założą koła ZMP. W styczniu 1950 r. postanowiono pomagać organizacji w ten sposób, że wyznaczono opiekunów dla poszczególnych kół spośród zaufanych członków partii.

Członkowie ZMP byli też skuteczni podczas akcji składania podpisów pod tekstem Narodowego Plebiscytu Pokoju w maju 1951 r. Swoje podpisy złożyli wszyscy żołnierze pułku.

Akcje polityczne

Czyniono starania, aby żołnierze nie przechodzili obojętnie wobec wydarzeń, jakie miały miejsce na arenie międzynarodowej i krajowej. Świadczą o tym chociażby trzy zorganizowane w pułku akcje:

- 2 października 1949 r. obchodzono Dzień Świeta Pokoju - święto dla mas pracujących całego świata;
- w lipcu 1950 r. odbyły się dwa „ogólnopułkowe” zebrania poświęcone wydarzeniom na Półwyspie Koreańskim. Po wysłuchaniu stosownych referatów „...żzsw samorzutnie wysunęli propozycję przyjścia z pomocą ludowi koreańskiemu bombardowanemu przez imperialistów amerykańskich”.
- w czerwcu 1951 r. wszystkie grupy dobrowolnie zadeklarowały opodatkowanie się na cel Pożyczki Narodowej. Żołnierze zawodowi zadeklarowali równowartość przeciętnego uposażenia 26 dniówek, pracownicy kontraktowi - 12, a żołnierze zsw po 21 zł, co równało się 75. dniówkom żołnierskiego żołdu.

Żołnierzom odchodzącym do rezerwy jesienią 1949 r. wręczono odznaki Wzorowego Żołnierza, nagrody pieniężne i dyplomy strzeleckie. Podczas uroczystego obiadu apelowano do nich, aby „z całą bezwzględnością łamali wrogą propagandę i wrogą robotę”. W rewanżu żołnierze zsw (członkowie PZPR) zapewniali, że dalej będą pracować na rzecz

partii i narodu. W imieniu zwalnianych kpr. Kedra „zapewniał, że odchodzący do rezerwy będą dawać z siebie wszystko dla utrwalenia pokoju i władzy ludowej”. Na zakończenie odśpiewano hymn młodzieży.

Jako kandydatów do szkół oficerskich i na wszelkiego rodzaju kursy typowano tych żołnierzy, których „pod względem politycznym jak i pochodzenia społecznego uważano za odpowiednich”.

Dyscyplina

W grupie wykroczeń, które nie przynosiły chwały pułkowi znajdowały się występki przeciwko dyscyplinie wojskowej. Każdy „występek” starano się interpretować jako celowe działanie niezgodne z obowiązującą doktryną socjalistycznego państwa. Do zbioru postaw, których przestrzegania wymagano od każdego żołnierza wliczano, najogólniej mówiąc, oceny stanu moralno-politycznego. Niewiele brakowało, aby podczas pierwszego pobytu na poligonie wystawiono pułkowi stopień niedostateczny. Komisja inspekcyjna wymieniając przypadki pijaństwa oceniła je jako „podważenie spójności szeregów Odrodzonego WP”. Kadra się buntowała przeciwko takiej ocenie, ale zastępca dowódcy ds. polityczno-wychowawczych stanął po stronie komisji.

Rzeczywistość w nowopowstałym pułku, zwłaszcza na początku, daleka była od ideału. Do października 1949 r. kadra bez skrępowania spożywała alkohol już podczas zajęć przedpołudniowych. Alkohol można było kupić w kasynie. Po objęciu stanowiska dowódcy pułku przez ppłka Seweryna Niedzielskiego ukrócono ów precefer. Jednak przez cały okres nie radzono sobie z krótkotrwałymi samowolnymi oddaleniami poza miejsca dyslokacji jednostki w godzinach wieczornych i nocnych. Żołnierze wracali najczęściej mocno pijani. Z reguły tego typu sprawy rozpatrywały sądy honorowe (kadra zawodowa) i koleżeńskie (żołnierze zsw). Bywały one przedmiotem dyskusji podczas zebrań organizacji młodzieżowych i partyjnych. Nie przynosiły bowiem chwały takie ekscesy, jak kradzież kilku butelek wódki ze sklepu przez pododdział maszerujący do łaźni (w czasie pobytu na toruńskim poligonie).

O pomysłowości żołnierzy zsw i naiwności jednego z ojców syna pełniącego służbę wojskową świadczy np. fakt „przyobiecania” zwolnienia go do rezerwy. Wykorzystano naiwność ojca i za pobrane od niego pieniądze dwaj bombardierzy upili się „do nieprzytomności”. W tego typu przypadkach aktywi-

ści domagając się surowego ukarania winnych wypowiadali się w stylu: „kiedy klasa robotnicza z pełnym wysiłkiem realizuje plan sześćioletni i różne nowe giganty w wyniku tej pracy, że kiedy cały stan osobowy jednostki przygotowuje się do inspekcji MON, oni pozwalają sobie na takie przestępstwa, przez co obniżają gotowość bojową jednostki i hańbią jednostkę”.

Innymi wykroczeniami przeciwko dyscyplinie wojskowej były krótkotrwałe samowolne oddalenia poza obręb miejsca zakwaterowania. Swoistego rodzaju plaga samowolnych oddaleń do miasta miała miejsce latem 1951 r., podczas zgrupowania poligonowego w Toruniu. Wielu oficerów udawało się do Torunia, porzucając swoich podwładnych i cedując obowiązek przeprowadzania zajęć na podoficerów zsw. Później tłumaczyli się „chęcią poznania atrakcyjnych miejsc i zabytków”. Nagminnym zjawiskiem było także jeżdżenie tramwajami i autobusami miejskimi „na gapę”. Zabroniono korzystania z tych środków lokomocji tylko żołnierzom zsw. Rok wcześniej, aby oficerowie nie uciekali na wiejskie (i nie tylko) zabawy podczas letniego obozu dowódca pułku nakazał wszystkim ścięcie włosów. Spotkało się to z protestem całej kadry. W jednym przypadku, chor. Bogusław Krawczyk swoje włosy włożył do koperty i odesłał do domu. Wtedy kandydaci na podoficerów zawodowych wycofali swoje prośby o pozostanie w wojsku.

Pewną kategorię wykroczeń wiązano ze sprawami natury moralnej. Zdemoralizowanym oficerem, w przekonaniu dowództwa był dowódca 2. bappanc por. Henryk Rakieć. „Żyje z kobietą bez zawarcia związku nie mając zezwolenia. Kobieta ta ma ujemny wpływ na niego”. Obniżenie się osobistej dyscypliny w wielu przypadkach związane było ponoć ze złym prowadzeniem się żon kadry. „Trzech z kilkunastu żonatych żołnierzy po otrzymaniu listów, że ich żony zdradzają, zamierzało popełnić samobójstwa. Rozmowy oficerów politycznych i dowódców odciągnęły ich od tego”.

Pojedyncze przypadki ostentacyjnego leceważenia regulaminów wojskowych i obowiązków służbowych wynikały z braku zgody przełożonych na zawarcie związku małżeńskiego. Np. chor. Marian Jakubowicz nie uzyskawszy zgody na zawarcie związku małżeńskiego, w ramach sprzeciwu przestał dbać o mienie i chodzić na zebrania partyjne, a dowódca oznajmił: „Zwolnijcie mnie, ja pracować nie będę” oraz „powieście mnie”.

Negatywny wpływ na nastroje wśród żołnierzy

miała również reforma walutowa (denominacja złotego) w 1950 r. Niektórzy oficerowie i podoficerowie, według oceny zastępcy ds. politycznych nie mogli zrozumieć, że klasowy interes mas pracujących jest ważniejszy niż ich straty oszczędności.

Obywatelska czujność

Pewnego razu do kolegi pewnego ZMP-owca przyjechała w odwiedziny żona. ZMP-owiec okazał się niezwykle „czujnym obywatelem”. Usłyszał, że

sekwencje. W jednostce nie zanotowano zbyt wielu przypadków kradzieży. Najgłośniejszą i niewykrytą był zabór z magazynka sportowego 14 par butów narciarskich i bokserkiego worka treningowego w kwietniu 1951 r..

Kultura, oświata

Klub Oficerski urządzono w pomieszczeniach nad stołówką żołnierską, został otwarty 3 grudnia 1949 r. Działały tam sekcje: muzyczna, artystyczna, zdobni-



Sprzęt bojowy pułku, armata dywiz. wz. 42 (ZiS-3), 76,2 mm, Muzeum Artylerii b. WSOWRiArt., Toruń

żona namawiała do ucieczki z wojska swego męża. Doniósł gdzie trzeba. Udało się nie dopuścić do dezercji. Bywały również problemy natury moralnej. Podejrzane mieszkania ze źle prowadzącymi się kobietami często sprawdzał oficer Informacji Wojskowej i MO. Opoдал jednostki miał kiedyś kiosk z różnymi towarami pewien inwalida wojenny, który ściągał zwłaszcza młodą kadrę i ją rozpijał. Postanowiono kiosk zlikwidować.

Postawą obywatelską wykazała się matka jednego z żołnierzy zsw. Sąsiadka matki żołnierza odebrała paczkę z mundurem. Matka nie zastanawiając się napisała list do swego syna z pytaniem, czy w jednostce nie zginął jakiś mundur? Syn, kan. Sałach poinformował o tym przełożonych. Sprawca poniósł kon-

ca, redakcyjna, sportowa oraz chór. Zespoły przygotowywały programy artystyczne. Elewi przez krótki okres prowadzili teatrzyk kukielkowy dla dzieci. Za „zaangażowaną w duchu socjalistycznym” działalność artystyczną rozliczano dowódców jednostek, dlatego przed zbliżającymi się konkursami zbierano co bardziej uzdolnionych żołnierzy. Często bywało, że w pułku nie było nikogo z kadry, kto pokierowałby zespołem, dlatego też latem 1951 r. dowódca zezwolił na zatrudnienie cywilnego instruktora. W klubie organizowano także zabawy taneczne (zwane również wieczorkami) i poranki filmowe dla dzieci. We wrześniu 1950 r. podano, że miała tam miejsce impreza powitalna powracającej do koszar kadry z poligonu.

W ramach współpracy ze środowiskiem cywilnym, tuż przed wyjazdem na zimowy poligon w 1951 r. zespół artystyczny z Cementowni Podgrodzie wystąpił ze specjalnie przygotowanym programem przed żołnierzami pułku. Bywały również koncerty, które grano żołnierzom dla „wzmocnienia ważności” jakiegoś politycznego przedsięwzięcia. Np. w dniu składania podpisów pod Narodowym Plebiscytem Pokoju (17 maja 1951 r.) zespół artystyczny Oficerskiej Szkoły Artylerii z Torunia przedstawił zgromadzonym na poligonie żołnierzom cie-

skich. Oceniano, że ich dekoracja jest dobra. Ważnym elementem każdej z nich były tzw. „kąciki”, gdzie prezentowano materiały poświęcone takim sprawom jak: „Plan 6-letni”, „Rozwój ruchu robotniczego w Polsce”, „Przyjaźń polsko-radziecka”, upamiętnianie wydarzeń rocznicowych związanych z Leninem, pracy ZMP, bieżącym sprawom krajowym i zagranicznym. Za organizację pracy i porządek odpowiadał kierownik świetlicy - najczęściej żzsw. Podczas pobytów na poligonach świetlice urządzano w jednym z namiotów, oddzielnie przez każdy z pododdziałów.



Sprzęt bojowy pułku, armata dywiz. wz. 42 (ZiS-3), 76,2 mm, Muzeum Artylerii b. WSOWRiArt., Toruń

kawy dwugodzinny program. Tak w koszarach, jak i podczas ćwiczeń w lecie, w niedziele wyświetlano filmy. Czasami, za odpłatnością organizowano wyjścia do kina miejskiego. Raz, w 1951 r., grupa żzsw skorzystała ze sponsoringu. Miejscowy oddział LPŻ opłacił kilkadziesiąt biletów. Wówczas także zwiedzono Muzeum Kutuzowa. W czasie ćwiczeń poligonowych żołnierzom umożliwiano korzystanie z kina. W rozkazach dziennych podawano tytuł filmu określając ilości żołnierzy z poszczególnych pododdziałów. Często ofertę kierowano do kadry, rodzin przebywających na poligonie i pracowników kontraktowych. Sporadycznie w garnizonie gościło objazdowe kino „Gazety Żołnierza”.

W pułku urządzonych było 10 świetlic żołnier-

W 1949 r. zorganizowano bibliotekę. Ponieważ z jej księgozbioru korzystało zaledwie 6% żołnierzy, w rok później nie więcej jak 10%, zaś oficerów ok. 40%, dlatego postanowiono utworzyć biblioteczki bateryjne. Dzięki temu zaczęto notować większe zainteresowanie czytelnictwem. Ponadto książki i broszurki dostępne były w gabinecie lektorskim. Czytano powieści, stroniono od wydawnictw naukowych i o charakterze politycznym. W okresach, kiedy przygotowywano się do inspekcji poprzedzających wyjazd poza garnizon, jak i podczas samych pobytów na poligonie właściwie książek nikt nie wypożyczał. Pod koniec 1949 r. zgromadzono 1144 pozycje, w tym m.in. 365 książek beletrystycznych, 116 z zasobu tzw. Biblioteki Marksistowskiej, 329

o Armii Radzieckiej oraz podręczniki do nauki języka rosyjskiego. W październiku 1950 r. utyskiwano, że nie ma wydawnictw „wyjaśniających materialistyczny pogląd na świat”.

Podobnie jak książkami, tak i prasą żołnierze zsw nie wykazywali zbytniego zainteresowania. Broszury o tematyce politycznej oraz gazety wojskowe służyły do opracowywania konspektów, informacji prasowych, gawęd i zbiorowego czytania. Najważniejsze artykuły podkreślano czerwonym ołówkiem. Niektóre fragmenty wykorzystywano do gazetek ściennych. Z Warszawy przysyłano, najczęściej z dwudniowym opóźnieniem „Żołnierza Wolności”, „Gazetę Żołnierza” (do końca 1950 r., zastąpioną codzienną gazetą OW IV „Żołnierz Ludu”) i „Trybunę Ludu”. Kadra otrzymywała czasopismo „Nasza Myśl”, a podoficerowie „Wiarusa”. Inne tytuły, zwłaszcza pisma specjalistyczne prenumerowali wszyscy oficerowie. Zaczęto tworzyć zespoły korespondentów. Do gazety wysyłano nazwiska przodujących żołnierzy, i jeśli pojawiło się tam ich nazwisko wysyłali ów fragment do rodzin. Żołnierze jednak nie garnęli się do pisania artykułów, gdyż tylko nieliczne były publikowane.

W końcu 1949 r. przeprowadzono kurs pisania i czytania. Objęto nim 72 analfabetów i półanalfabetów. W listopadzie 1950 r. meldowano przełożonym, że w pułku już nie było analfabetów, ale słabo czytających i piszących dość sporo.

Z końcem grudnia 1950 r. rozpoczęto kursy języka rosyjskiego. Utworzono wtedy 4 grupy dla zaawansowanych i 9 dla początkujących. Zatrudniono głównie wykładowców cywilnych.

Każdy pododdział zobowiązany był do wykonania, co najmniej raz w miesiącu gazetki ściennej poświęconej sprawom wyszkolenia liniowego i politycznego. Starano się, by oprócz tekstów „artykuły opatrywano rysunkami - karykaturami, by przyciągały uwagę żołnierzy”. Ważne miejsce zajmowały króciutkie biogramy z opisem zasług przodujących żołnierzy. Ponadto nazwiska najlepszych umieszczano na tablicach informacyjnych w bateriach i pułku oraz podawano w audycjach radiowęzła uruchomionego 7 listopada 1949 r.

Sport

Pod koniec grudnia 1949 r. pułk posiadał do dyspozycji jedną halę sportową, 3 tory przeszkód (wykonane sposobem gospodarczym), basen odkryty, 2 place sportowe i jedno boisko piłkarskie. W jednym ze sprawozdań napisano, że żołnierze

zsw „ćwiczą do późnego wieczora, tak że ich trzeba wyganiać spać”. Na co dzień żołnierze uczestniczyli w planowych zajęciach wychowania fizycznego i popołudniowych, niesystematycznie prowadzonych zajęciach sportowych. Istniały również sekcje sportowe, ale treningi w ich ramach intensyfikowano na klikanaście dni przed zbliżającymi się zawodami na szczeblu dywizji. Do współzawodnictwa na szczeblu pułku „stawano z marszu”.

W okresie szkolenia letniego od 1 maja do 1 września 1950 r. przeprowadzono 12 imprez sportowych, w których wzięło udział 970 żołnierzy. Najwięcej uczestników (bo prawie 400) zanotowano w zawodach gimnastycznych i pływaniu.

Pożegnanie z Bolesławcem, bez pożegnania...

W dniach, kiedy dowódca pułku mjr Michał Ślusarz meldował dowódcy OW IV we Wrocławiu, że „w wykonaniu zarządzenia Nr 00391 z dnia 7.07.1951 r. (...) garnizon stały w m. Bolesławiec został całkowicie zlikwidowany, a obiekty wymagające zabezpieczenia zostały obsadzone wartą przez jednostkę obejmującą” pułk przebywał na toruńskim poligonie. W kolejnym piśmie, tym razem do Szefa Sztabu OW IV czytamy: „z dniem 23.07.1951 r. jednostka nasza przeszła z garnizonu m. Bolesławiec na nowe miejsce postoju do garnizonu m. Gniezno”. Ostatnia korespondencja w tej sprawie z 30 lipca 1951 r. zawiera informację, że jednostka znajduje się na nowym miejscu postoju w Gnieźnie, wchodząc w skład 28. Brygady Artylerii Przeciwpancernej (BAPpanc) ze sztabem w Gnieźnie, podporządkowanej operacyjnie dowódcy OW IV we Wrocławiu.

Na mocy rozkazu Ministra Obrony Narodowej nr 0026/Org z dnia 17.08.1956 r. rozformowano 28. BAPpanc i 92. pappanc.

Jan Żuralski

PS. Autor opracowania wyraża szczerze podziękowanie córce Annie Lisowskiej i synowi Michałowi, dzieciom płka Michała Ślusarza za udostępnienie zdjęć sytuacyjnych z pobytów Ojca na poligonie w Biedrusku i Toruniu oraz Jego zdjęcia portretowego w stopniu majora.

Przypisy:

1. 13. dappanc został przekazany do 11. ZDP na mocy Rozkazu MON nr 0056/Org. z 30.03.1949 r.
2. Mocą rozkazu nr 0055/Org. z 12.06.1950 r.
3. Miejsce formowania pułku zostało określone w szyfrogramie ministra ON nr 157/Org z 16.05.1949 r. Sformowany w Bolesławcu, według etatu 5/46 o stanie 622 żołnierzy był podporządkowany 11. ZDP 2 KPanc. Rozkaz Organizacyjny MON Nr 0037 z dnia 4.03.1949 r. Szerzej: P. Piotrowski, Śląski Okręg Wojskowy. Przekształcenia organizacyjne 1945-1956, Wyd. TRiO, Warszawa 2003, s. 145 i 175.
4. CAW 1131/65/5409. Historia Jednostki Wojskowej 2538, k. 1-3.
5. CAW 833/62/5115. Stan etatowy i faktyczny podoficerów zawodowych i służby czynnej oraz szeregowych po przeprowadzeniu zwolnienia według stanu na dzień 14.12.1949 r. i Wykaz zajmowanych stanowisk oficerskich 92 Pułku Artylerii P/Panc według stanu na dzień 20.12.1949. [w:] 92 Pułk Artylerii P/Panc sprawy personalne (1.12-31.12.1949), k.11, 69-72.
6. CAW 833/62/5125. Sprawozdanie za miesiąc marzec 1951 r. [w:] Sprawy sekcji politycznej (1.01-31.12.1951), k.64. Taka sama liczba odnotowana została w sprawozdaniu za wrzesień 1951 r.
7. 6 CAW 1544/73/1485. Rozkaz Ministra Obrony Narodowej Nr 0055/Org z 12 czerwca 1950 r. dot. etatu nr 4/47 Pułku Artylerii Przeciwpancernej. W tej strukturze pułk zaczął funkcjonować od października 1950 r.
8. CAW 833/62/5125. Sprawozdanie miesięczne za miesiąc wrzesień 1951 r., op. cit., k. 159. CAW 833/62/5123. Sprawozdanie z wyszkolenia bojowego i politycznego 92 Pułku Artylerii P/Panc za okres od 1.05.51 do 30.09.1951 r. [w:] Sprawy wyszkoleniowe 92 Pułku Artylerii P/Panc (1.07-31.12.1951), k. 47-51.
9. 76,2 mm armata dywizyjna wz. 42, to radzieckie lekkie działo dywizyjne przyjęte do uzbrojenia [w Armii Czerwonej] po pewnych modyfikacjach w lutym 1942 roku. Przeznaczone było do obezwładniania siły żywej, niszczenia celów odkrytych i zakrytych, punktów obserwacyjnych przeciwnika oraz zwalczania czołgów i pojazdów opancerzonych. Do holowania armaty używano głównie samochodów ZiS-5 i ZiS-6. Na służbie w Wojsku Polskim począwszy od 1 Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki do końca lat pięćdziesiątych, kiedy to zastąpiono ją 85 mm armatą przeciwpancerną wz. 44. Szerzej L. Szostek, Artyleria polowa Wojska Polskiego 1943-2018, Warszawa 2018, s. 18-20.
10. CAW 509/58/5687. Rozkaz dzienny Pułku Nr 118/1 z dnia 5.06.1951 r. [w:] Książka rozkazów dziennych 92. pappanc (16.04-30.07.1951), k. 40.
11. Samochody Dodge $\frac{3}{4}$ ton pochodziły z darów amerykańskich dla Armii Czerwonej z końcowego okresu II wojny światowej. Te, które znalazły się w pułku posiadały ładowność 750 kg.
12. ZiS-5 był samochodem ciężarowym o ładowności 3 t, używany przez Armię Czerwoną i później przez wiele lat Wojsko Polskie.
13. CAW 509/58/5679. Protokół zdawczo-odbiorczy z dnia 13.06.1951 r. [w:] Teczka protokołów zdawczo-odbiorczych i innych, k. 84-86.
14. Radiostacje RB-M były radiostacjami krótkofalowymi produkcji radzieckiej używanymi podczas II wojny światowej. Po pewnych modyfikacjach „na służbie” w Wojsku Polskim do lat 70. Maksymalny zasięg tych urządzeń wynosił od 10 do 50 km w zależności od użytych anten i konfiguracji terenu. Z zasilaczem ważyły ok. 30 kg.
15. Radiostacja 13-R używana w sieci pułków artylerii i piechoty, produkcji radzieckiej z 1942 r. Zapewniała łączność foniczną do 12 km i telegraficzną do 17 km, z anteną nawet do 25 km. Niestety, z powodu wyeksploatowania ich przydatność w końcu lat 40. była znikoma. Ciężar zestawu do 20 kg.
16. Aparat polowy AP-48 był telefonem polskiej konstrukcji używanym w Wojsku Polskim od końca lat czterdziestych przez całą dekadę lat pięćdziesiątych.
17. Stary amerykański telefon polowy z 1932 r., wykorzystywany przez kolejne dziesięciolecia w wielu armiach świata, w tym również przez wiele lat po zakończeniu drugiej wojny światowej w Wojsku Polskim.
18. Dawniej inicjator reakcji prądniczy zwano induktorem. Stąd też łącznica induktorowa przystosowana była do współpracy z induktorowymi aparatami telefonicznymi lub radiostacjami tego samego systemu. Źródłem prądu dzwonięcia był induktor aparatu obsługowego. Tak aparat obsługujący, jak i dzwonek sygna-

- lizacyjny powinny mieć własne źródła zasilania. Mogła służyć do połączeń z dziesięcioma numerami. Jej ciężar wynosił 10 kg.
19. Nowszy model tego kabla określano symbolem PKL-2. Ów wielożyłowy kabel do przesyłu prądu indukcyjnego w liniach transmisyjnych posiadał dwie żyły skręcone i powleczone izolacją poliwinitową, z 4 drucików miedzianych i 3 stalowych w każdej. Siła zrywająca takiego kabla musiała wynosić co najmniej 60 kg.
 20. CAW 509/58/5679. Protokół z przeprowadzonego przeglądu..., op. cit., k. 27-29.
 21. CAW 833/62/5113. Proponowana ilość sal wykładowych 92 Pułku Artylerii P/Panc z podaniem przypuszczalnych kosztów z 25.09.1949 r. oraz kosztorys z 17.10.1949 r. [w:] Sprawy wyszkoleniowe (1.01-27.10.1949), k. 214 i 254. CAW 833/62/5114. Pismo do D-cy 11. ZDP dot. urzędnika sal wykładowych z 15.12.1949 r. [w:] Sprawy wyszkoleniowe (1-31.12.1949), k. 50.
 22. CAW 833/62/5118. Tabela należności ilości sal wykładowych i plan realizacji z 10.04.1950 r. oraz Sprawozdanie z wyszkolenia zwiadowczego za miesiąc styczeń 1950 r. [w:] Sprawy wyszkoleniowe 92. pappanc (1.01-4.05.1950), k. 112 i 26.
 23. CAW 833/62/5118. Meldunek do Wydziału Operacyjnego 11. ZDP z 4.04.1950 r., op. cit., k. 103.
 24. CAW 833/62/5119. Pismo do okręgowej Komisji Racjonalizatorskiej Artylerii z 26.06.1950 r. i Pismo do Szefa Sztabu Artylerii 2. Korpusu Panc. z 12.09.1950 r. [w:] Sprawy wyszkoleniowe (20.06-31.12.1950), k. 5 i 114.
 25. CAW 509/58/5675. Sprawozdanie miesięczne za miesiąc październik 1949 r. [w:] Meldunki okresowe i terminowe z-cy d-cy pułku (1.06-31.12.1949), k. 125. CAW 833/62/5113. 10-cio dniowy program kursu doskonalącego instruktorsko-metodycznego dla dowódców drużyn z 17.10.1949 r., op. cit., k. 270-288.
 26. CAW 833/62/5114. Rozkaz nr 0/97 D-cy 11. ZDP dot. przeprowadzenia zmian w wyszkoleniu pułków z 24.12.1949 r., op. cit., k. 21-22.
 27. CAW 509/58/5679. Protokół z kontroli przeprowadzonej w 92 Pułku Artylerii P/Panc w dniu 19/20.03.1951 r., op. cit., k. 82-83.
 28. CAW 833/62/5119. Sprawozdanie z wyszkolenia 92 Pułku Artylerii P/Panc za okres zgrywania grupy artylerii, tj. od dnia 21.07 do 23.08.50 r. i Sprawozdanie z wyszkolenia elewów dywizjonu szkolnego 92 Pułku Artylerii P/Panc za drugi kwartał 1950 r. z 9.07.1950 r., op. cit., k. 64 i 31-32.
 29. CAW 833/62/5118. Meldunek dla Inspektora Artylerii OW IV z 29.03.1950 r., op. cit., k. 90.
 30. CAW 833/62/5118. Meldunek dla Dowódcy Artylerii 11. ZDP z 15.02.1950 r., op. cit., k. 52.
 31. CAW 833/62/5119. Sprawozdanie z wyszkolenia 92 Pułku Artylerii P/Panc za okres zgrywania grupy artylerii, tj. od dnia 21.07 do 23.08.50 r., op. cit., k. 62 i 64.
 32. CAW 509/58/5675. Sprawozdanie miesięczne za miesiąc listopad 1949 r., op. cit., k. 159.
 33. CAW 509/58/5675. Raport miesięczny za okres 1-31.08.1949 r., op. cit., k. 79.
 34. CAW 509/58/5675. Sprawozdanie miesięczne za miesiąc grudzień 1949 r., op. cit., k. 192. CAW 833/62/5125. Sprawozdanie za miesiąc styczeń 1951 r., op. cit., k. 19.
 35. CAW 509/58/5678. Sprawozdanie za miesiąc listopad 1950 r., op. cit., k. 153, 164. CAW 833/62/5125. Sprawozdanie za miesiąc grudzień 1950 r., op. cit., k. 3.
 36. CAW 509/58/5675. Raport miesięczny za okres od dnia 1 do 31 sierpnia 1949 r., Współpraca z fabryką i wsią, Protokół z posiedzenia Komitetu Pułkowego z dnia 6 września 1949 r., op. cit., k. 78, 115 i 155. CAW 509/58/5678. Raport miesięczny za okres od dnia 1 do 31 stycznia 1950 r., op. cit., k. 18, 109.
 37. Bezpośrednio po zakończeniu II wojny światowej używano różnych określeń dla określenia kontynuacji ustanowionego 4.08.1923 r. Święta Żołnierza. Był to [wówczas, w okresie międzywojennym] wyraz czci i hołdu żołnierzom, którzy skutecznie oparli się nawale bolszewickiej w roku 1920. Święto to od 1950 do 1989 r. obchodzono w każdą rocznicę Bitwy pod Lenino 12 października, jako Dzień Wojska Polskiego, by od 1992 r. powrócić do [przedwojennej daty] 15 sierpnia.
 38. CAW 509/58/5675. Raport za okres od dnia 1 do 31 sierpnia 1949 r., Sprawozdanie miesięczne za listopad i grudzień 1949 r., Protokół z posiedzenia K-tu Pułkowego z dnia 3.11.1949 r., op. cit., k. 78, 140, 170, 179-188. CAW 833/62/5125. Sprawozdanie za miesiąc kwiecień 1951 r., op. cit. k. 71, 73.
 39. CAW 509/58/5675. Sprawozdanie za miesiąc grudzień 1949 r., op. cit., k. 186.
 40. CAW 509/58/5678. Raport za okres od dnia 1 do 31 stycznia 1950 r., op. cit., k. 14.

41. CAW 509/58/5675. Sprawozdanie za miesiąc listopad 1949 r., op. cit., k. 163. CAW 833/62/5125. Sprawozdanie za marzec, wrzesień oraz II kw. 1951 r., op. cit., k. 64, 116 i 159.
42. CAW 509/58/5678. Sprawozdanie za miesiąc styczeń, październik i listopad 1950 r., op. cit., k. 3, 142 i 163.
43. CAW 509/58/5678. Sprawozdanie za miesiąc wrzesień 1950 r., op. cit., k. 129.
44. CAW 509/58/5678. Sprawozdanie za okres od 1.06 do 28.05.1950 r., op. cit., k. 74.
45. CAW 833/62/5125. Sprawozdanie za miesiąc styczeń 1951 r., op. cit., k. 16.
46. CAW 833/62/5125. Sprawozdanie za miesiąc luty 1951 r., op. cit., k. 35.
47. CAW 509/58/5678. Sprawozdanie za miesiąc czerwiec 1950 r., op. cit., k. 83.
48. CAW 833/62/5125. Sprawozdanie za miesiąc maj 1951 r., op. cit., k. 81.
49. CAW 509/58/5675. Protokoły z zebrań Organizacji Oddziałowych pułku, op. cit., k. 119-121.
50. CAW 509/58/5678. Sprawozdanie za lipiec 1950 r., op. cit., k. 107.
51. CAW 833/62/5125. Sprawozdanie za miesiąc czerwiec 1951 r., op. cit., k. 100. Pożyczkę tę określano również jako Narodową Subskrypcję - Narodową Pożyczkę Rozwoju Sił Polski.
52. CAW 509/58/5675. Zebranie Organizacji Partyjnej w dniu 22.09.1949 r., Raport miesięczny za okres od dnia 1 do 30 września 1949 r., op. cit., k. 106 i 118.
53. CAW 509/58/5675. Raport za okres od dnia 1 do 31 sierpnia 1949 r., op. cit., k. 79.
54. CAW 509/58/5675. Sprawozdanie za okres od dnia 1 do 30 września 1949 r. i za miesiąc październik 1949 r., op. cit., k. 97 i 122.
55. Pplk Niedzielski przybył na stanowisko d-cy pułku w listopadzie 1949 r. Oficjalnie ubył w lipcu 1951 r. Został d-cą 28 BAPpanc.
56. CAW 833/62/5125. Sprawozdanie za miesiące maj i lipiec 1951 r., op. cit., k. 80 i 118.
57. CAW 509/58/5687. Rozkaz dzienny 92 Pułku Artylerii P/Panc Nr 166/1 z dnia 31.07.1951 r., op. cit., k. 98.
58. CAW 509/58/5678. Sprawozdanie za okres od 1.06 do 28.05.1950 r., op. cit., k. 73.
59. CAW 833/62/5115. Rozkaz oficerski nr 5 z 23.11.1949 r., op. cit., k. 49.
60. CAW 833/62/5125. Sprawozdanie za miesiąc grudzień 1950 r., op. cit., k. 5.
61. CAW 509/58/5678. Raport za okres od dnia 1 do 31 stycznia 1950 r., op. cit., k. 2
62. CAW 833/62/5125. Sprawozdanie za miesiące luty i kwiecień 1951 r., op. cit., k. 36 i 71.
63. CAW 509/58/5675. Sprawozdanie za miesiąc listopad 1949 r., op. cit., k. 162.
64. CAW 509/58/5687. Rozkaz dzienny 92 Pułku Artylerii P/Panc Nr 130/1 z dnia 19.06.1951 r., op. cit., k. 56.
65. CAW 509/58/5687. Rozkaz dzienny 92 Pułku Artylerii P/Panc Nr 115/1 z dnia 1.06.1951 r., op. cit., k. 37.
66. „Gazeta Żołnierza” ukazywała się codziennie w okresie od 1.04.1948 r. do 31.12.1950 r. i zawierała informacje ze wszystkich jednostek Wojska Polskiego. Została zastąpiona gazetami okręgowymi wydawanymi przez Zarządy Polityczne od 1 stycznia 1951 r. W przypadku Śląskiego Okręgu Wojskowego (OW IV) był to „Żołnierz Ludu”.
67. CAW 509/58/5675. Sprawozdanie za miesiąc grudzień 1949 r., op. cit., k. 190.
68. CAW 509/58/5675. Sprawozdanie za miesiąc grudzień 1949 r., op. cit., k. 189.
69. CAW 833/62/5125. Sprawozdanie za miesiąc grudzień 1950 r., op. cit., k. 4.
70. CAW 833/62/5114. Pismo do Szefa Sztabu 11. ZDP dot. wykonania wykazu ilości obiektów i urządzeń sportowych z 19.12.1949 r., op. cit., k. 28.
71. CAW 833/62/5123. Meldunek d-cy 92 Pułku Artylerii P/Panc z dnia 28.07.1951 r. do D-cy OW Nr IV, op. cit., k. 14 i 19. Zgodnie z rozkazem MON nr 0045/Org z dnia 17.05.1951 r. w składzie sformowanej 28. BAPpanc znalazł się 92. pappanc wraz z dwoma innymi pułkami. [w:] CAW 509/58/5687. Książka rozkazów dziennych 16.04-30.07.1951, k. 165, r-z dz. d-cy 92 Pułku Artylerii P/Panc z dnia 30.07.1951 r.
72. CAW 1545/73/68, R-zy organizac. MON nr 0026/Org. z 17.08.1956 r., k. 69-93. Za: J. Kajetanowicz, Polskie wojska lądowe w latach 1945-1960 (Skład bojowy, struktury organizacyjne, uzbrojenie), Toruń 2006, s. 281-282.

II

Artykuły i materiały o tematyce lokalnej

Kto zbudował nasze miasto - rzecz o Bolesławieckim Przedsiębiorstwie Budowlanym w latach 1963-1992



Bolesławiec, ul. A. Asnyka, 1970 r., fot. E. Opała

Bolesławiec przed 1939 rokiem był niewielkim miastem leżącym na wschodnich krańcach III Rzeszy, w którym żyło około 22 tysięcy mieszkańców. Działania wojenne w 1945 r. pozostawiły po sobie zniszczenia zabytkowej Starówki i ulic do niej przylegających. Pierwsze zetknięcie z miastem robiło przynębiające wrażenie na przybywających mieszkańcach - Polakach wysiedlonych z Kresów Wschodnich (Podola, Wołynia, Wileńszczyzny), powracających do Ojczyzny z terenów byłej Jugosławii i przybywających z tzw. centralnej Polski. Pełnomocnik Rządu RP na obwód 36 w Bolesławcu Karol Bieniaszek i członkowie całej grupy operacyjnej wspominali, że miasto przedstawiało smutny widok: zniszczony Rynek, zerwane przęsło wiaduktu, nieczynne wodociągi, brak energii elektrycznej, zniszczona kanalizacja. Osadnik wojskowy Julian Hodoń wspominał, że „w obszarze miasta były jeszcze zagrody wiejskie, stajnie, stodoły, gospodarstwa”.

Trzeba było mieć dużo wyobraźni i entuzjazmu,

aby odbudować to miasto mające piastowskie korzenie. Postawiono więc na budowanie mieszkań dla napływających coraz liczniejszych grup ludności polskiej, na odbudowę miasta ze zniszczeń wojennych i tworzenie nowych zakładów przemysłowych, takich jak: Zakłady Górnicze Konrad (pierwsza miedź dla Polski) i Zakłady Chemiczne Wizów (pierwszy kwas siarkowy). Proces odbudowy to również ludzie tamtych lat mający wizję i perspektywy rozwojowe miasta. Można tu wymienić Michała Skoczenia - starostę bolesławieckiego w latach 1957-1965 oraz profesora Zdzisława Karsta, pełniącego funkcję wiceprzewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu, a później wykładowcę w Wyższej Szkole Ekonomicznej we Wrocławiu, który opracował koncepcję stopniowej odbudowy dolnośląskich zabytkowych miast, z zachowaniem ich historycznego i architektonicznego kształtu. Projekt ten wspierał ówczesny wojewódzki konserwator zabytków profesor Politechniki Wrocławskiej - Mirosław Przyłęcki.

W pierwszej kolejności na listę miast wpisano Bolesławiec, Oleśnicę i Dzierżoniów.

Program takiej odbudowy ze względów ekonomicznych został później wstrzymany dla takich miast jak: Lubań, Lwówek Śląski czy Kłodzko. Należy również zaznaczyć, że w wyniku rozporządzenia z 1948 r. ówczesnego ministra Ziem Odzyskanych - Władysława Gomułki o likwidacji wszelkich przejawów niemieckości na Dolnym Śląsku, wiele zażytkowych obiektów bezmyślnie zrujnowano. Gdy w 1966 r. oddawano odbudowaną bolesławiecką Starówkę w Bolesławcu, delegacja rządowa z Władysławem Gomułką - ówczesnym I sekretarzem KC PZPR - jadąc do Zgorzelca zatrzymała się w Bolesławcu, a W. Gomułka oglądając dzieło odbudowy zamiast pochwalić budowniczych, zapytał dlaczego z takim pietyzmem odbudowano Rynek, który ma niemieckie korzenie i tradycje.

Do połowy lat 50-tych odbudowa i częściowa już rozbudowa miasta odbywała się siłami Jeleniogórskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Miejskiego.

Nasze miasto podejmowało próby usamodzielnienia się w tym zakresie i wskutek tych działań w 1952 r. zostało utworzone Budowlane Przedsiębiorstwo Powiatowe z siedzibą przy ul. Teatralnej 1a (obecnie Urząd Gminy Bolesławiec). Po czterech latach funkcjonowania w 1956 r. powołano Zarząd Budowlany Budownictwa Wiejskiego, a w 1957 r. Zarząd utworzył Przedsiębiorstwo Budownictwa Terenowego, które zaczęło budować obiekty nie tylko w mieście, ale i w powiecie bolesławieckim.

W 1963 r. na istniejącej już bazie powstało Bolesławieckie Przedsiębiorstwo Budowlane (BPB), mające początkowo siedzibę przy ul. Świerczewskiego (po zmianie nazwy ul. Zgorzelecka - obecna siedziba Powiatowego Zespołu Szkół i Placówek Specjalnych), a od 1975 r. w biurowcu na Placu Centralnym (obecnie Plac Piłsudskiego). Firma miała duże plany i znacznie rozszerzyła swoje działania. Pierwszym dyrektorem został Andrzej Zazula. Największy zakres prac budowlanych dotyczył Starówki, która odzyskiwała swój dawny kształt. Rozpoczęły się



Bolesławiec, ul. A. Asnyka, 1968 r., fot. E. Opała



Budowa bloków SM Bolesławianka, l. 70. XX w., fot. E. Opała

prace wokół Rynku - na ul. Hanki Sawickiej (obecna ul. Sierpnia '80), Bolesława Prusa, Adama Mickiewicza i 1-go Maja.

Przedsiębiorstwo rozwijało się dynamicznie. Gwałtownie rosły potrzeby mieszkaniowe ludności miasta, gdyż powstawały nowe zakłady pracy, w których zatrudniali się przybywający do Bolesławca fachowcy. Zabudowywano ul. Asnyka, Fabryczną, Chrobrego, Królowej Jadwigi, Słowackiego, Połną, a pod koniec lat 60-tych - Plac Centralny, na którym powstał pierwszy w Bolesławcu „wieżowiec” (jak go nazywali mieszkańcy) - obecnie biurowiec Urzędu Miasta, Bolesławiecki Ośrodek Kultury z kinem Forum i kawiarnią Arietka oraz popularny „Okrągłak” (do 1990 r. siedziba Komitetu Miejskiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, później Urzędu Rejonowego i Starostwa Powiatowego).

Do 1963 r. w Bolesławcu nie było planu zagospodarowania przestrzennego miasta. Pracami projektowymi kierowali architekci: Tadeusz Tatar, Stanisław Kabalec, Janusz Bachmiński, Zygmunt Niedzielski.

W latach 1971-1973 powstał Autorski Zespół Urbanistyczny w Bolesławcu kierowany przez mgr inż. architekta Ryszarda Jethona. W zespole znaleźli się architekci i specjaliści: mgr inż. arch. Tadeusz Ciemnoczołowski, mgr inż. arch. Grażyna Sławuska, mgr inż. arch. Bogusław Sobolski, mgr Maria Jethon, mgr Henryk Majchrzak, mgr Michał Wilejczyk oraz asystenci: Jadwiga Krysińska, Lucyna Niedzielska, Grażyna Sobuś, Barbara Ziółkowska.

Zespół ten opracowywał plan zagospodarowania przestrzennego miasta, który był zobowiązującym dla BPB w dalszej rozbudowie miasta. Przedsiębiorstwo rozwijało swoją bazę - powstał Zakład Sprzętu i Transportu z siedzibą przy ul. Modłowej, Stolarnia w Nowogrodźcu, Poligonowa Wytwórnia Betonów. W latach 70-tych gwałtownie wzrosły potrzeby mieszkaniowe. W związku ze zwiększonym popytem na materiały dla budownictwa w 1975 r. rozpoczęto w Bolesławcu budowę Fabryki Domów; inwestorem było BPB. Powstała nowa technologia, tzw. WK-70 (płyty były ocieplane i miały gotowe zewnętrzne tynki, co przyspieszało montaż). W 1976 r. w tej technologii budowano Osiedle Piastów, a później w latach 80-tych Osiedle Czterdziestolecia PRL (dawna nazwa) przy ul. Łasickiej oraz osiedle przy ul. Starzyńskiego, Kleeberga, Kosiby oraz Staszica. W 1982 r. Fabryka Domów przekształciła się w Przedsiębiorstwo Produkcji Elementów Budowlanych, dobrze współpracujące z BPB. Po transformacji gospodar-

czej PPEB wykupiła firma z Danii i kontynuowała produkcję betonowych dachówek.

Bolesławieckie Przedsiębiorstwo Budowlane potrzebowało fachowców, stąd w 1966 r. powstała Zasadnicza Szkoła Budowlana Przyzakładowa, utrzymywana i finansowana przez BPB. Absolwenci szkoły przez wiele lat uzupełniali kadry budowlane w całym regionie (historia tej szkoły została opisana w „Roczniku Bolesławieckim 2015”, s. 55-61).

Reforma administracyjna w 1975 r. - powstanie 49 województw, w tym województwa jeleniogórskiego - przyniosła zmiany. Na mocy decyzji władz nowego województwa od 1978 r. do 1981 r. BPB funkcjonowało jako Zakład Budowlano-Montażowy w utworzonym wtedy Kombinacie Budowlanym w Jeleniej Górze. Było to niezbyt udanym eksperymentem. Część kadry BPB przeniesiono do Kombinat. Dyrektorem d/s technicznych został mgr inż. Tadeusz Baranowski, a dyr. d/s ekonomicznych mgr Jerzy Bartz. W 1981 r. BPB wróciło do dawnej nazwy.

BPB było jednym z większych pracodawców w Bolesławcu. W 1983 r. zatrudniało 790 osób, w tym ponad 140 kobiet - w pracy inżynierskiej i biurowej. Pod względem organizacyjnym Przedsiębiorstwo funkcjonowało w ramach Zielonogórskiego Zjednoczenia Budownictwa z siedzibą w Zielonej Górze. Baza techniczna BPB, doskonale przygotowana kadra pozwalały na realizację nowych technologii, szczególnie w pracach wykończeniowych budynków. Stosowano płyty tzw. Pro-monta, plastry pszczele, suche tynki. Od pierwszego „wieżowca” na Placu Centralnym (Piłsudskiego) rozpoczęła się budowa mieszkalnych bloków wysokościowych. W ten sposób w krajobrazie architektonicznym miasta zaczęły powstawać bloki 10-cio piętrowe na Osiedlu Piastów, Osiedlu Południe (przy al. Tysiąclecia i ul. Broniewskiego, po zmianie nazwy ul. Jana Pawła II). Miasto zaczęło nabierać charakteru wielkomiejskiego. Kadra odpowiadająca za tego typu budownictwo, aby mogła być dopuszczona do wykonywania prac wysokościowych, musiała być specjalnie przeszkolona w Instytucie Lotnictwa we Wrocławiu. Tego typu szkolenie przechodzili też uczniowie szkoły budowlanej z klasy o specjalności monter konstrukcji żelbetonowych.

Bolesławieckie Przedsiębiorstwo Budowlane, jako jedna z największych firm budowlanych w regionie, rozszerzyło działalność na teren wielu innych miast i wsi. Warto je wymienić, gdyż są dowodem możliwości przedsiębiorstwa z Bolesławca. BPB bu-

dowało w: Bogatyni, Chocianowie, Chojnowie, Gromadce, Gryfowie, Jeleniej Górze, Legnicy, Leśnej, Lubaniu, Lwówku Śląskim, Mirsku, Nowogrodźcu, Pieńsku, Świeradowie Zdroju, Wleniu, Zgorzelcu, Węglińcu, Złotorzy, a nawet w Mariańskich Łażniach (Czechosłowacja). W większości były to osiedla mieszkaniowe, ale również: ciepłownie (Bolesławiec), przychodnie lekarskie (Bolesławiec), szpitale (Lubań), ośrodki kultury (Bolesławiec), mleczarnie (Bolesławiec), ośrodki sportowe i kina (Węglińiec), szkoły tysiąclecia, Hotel Piast w Bolesławcu i wiele innych obiektów.

Przeciętny mieszkaniec Bolesławca nie wiedział, że BPB realizowało tak zwany eksport wewnętrzny IWAR (Inwestycje Wojskowe Armii Radzieckiej), w ramach którego budowano obiekty na terenach zajmowanych przez radzieckie jednostki wojskowe w Trzebieniu, Strachowie, Krzywej i Świętoszowie. W większości były to obiekty socjalne (mieszkania, szkoły, sklepy, świetlice) i obiekty sportowe. Wykonywane prace rozliczane były przez Ministerstwo Budownictwa za pośrednictwem firmy „Budimex” w tzw. rublach transferowych.

W ramach kontroli działalności BPB w 1978 r. do Bolesławca przyjechał wiceminister budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych Henryk Vogt. Jego przyjazd wywołał wręcz panikę. Nie chciał zamieszkać w hotelu, ale w internacie szkolnym. Podczas jednej z kolacji, w której brałem udział jako gospodarz, dowiedziałem się, że wiceminister należał do Stowarzyszenia Mirandczyków. Należeli do niego żołnierze polscy, którzy po klęsce Francji w 1940 r. zostali internowani w Hiszpanii i osadzeni w obozie Miranda nad rzeką Ebro. Opiekę nad gościem sprawował z-ca dyr. BPB do spraw ekonomicznych Jerzy Bartz. Podczas krótkiego pobytu w Bolesławcu wiceminister wizytował budowy prowadzone w Strachowie i Trzebieniu. Jako ciekawostkę można podać, że był on miłośnikiem grzybobrania, więc pracownicy BPB zorganizowali swoisty happening: zaprowadzono go do lasu, w którym na świerku wisiały sznury suszonych grzybów, a pod świerkiem stały słoiczki z grzybami marynowanymi. Na zakończenie pobytu wszystkie grzyby suszone i marynowane podarowano gościowi w prezencie. Taki był koloryt tamtych lat.

Większość sukcesów BPB zawdzięczać może zarówno załodze pracowniczej, jak i doskonale przygotowanej i wykształconej kadrze kierowniczej. Dyrektorami przedsiębiorstwa byli kolejno: Andrzej Zazula (1963-1965), Zbigniew Pater (1965-1970), Edward

Świątek (1970-1979), Włodzimierz Kuźniewski (1979-1992), dyrektor Kombinatów Budowlanego Tadeusz Baranowski i dyrektor Fabryki Domów Adam Koźmin. Zastępcami dyrektorów byli: Kazimierz Paluch, Jerzy Bartz, Bożena Kaliberda, Jan Mateuszów (główny księgowy), Leonard Roslanowski, Adam Koźmin, kierownik Działu Technicznego - Jerzy Kalembka. W Bolesławieckim Przedsiębiorstwie Budowlanym pracę rozpoczynało wielu nowo pozyskanych absolwentów różnych wyższych uczelni (byli to przeważnie inżynierowie budownictwa, mechanicy, architekci, ekonomiści), którzy byli też wykładowcami przedmiotów budowlanych w Zespole Szkół Budowlanych i w Policealnym Studium Budowlanym w Bolesławcu.

BPB dużą wagę przywiązywało do warunków socjalnych swoich pracowników, którzy mogli korzystać z Domu Wypoczynkowego Szarotka w Szklarskiej Porębie, z domu wczasowego w Łukęcinie nad morzem i ośrodka w Jastrzębiej Górze. Organizowano cykliczne wyjazdy na narty, odbyły się nawet zawody w slalomie. Dbano także o młode małżeństwa i pracowników zamiejscowych, dla nich zbudowano Dom Młodego Robotnika przy al. Wojska Polskiego na ponad 100 miejsc hotelowych, ze stołówką, która serwowała tanie i smaczne obiady.

Obchody Dwudziestolecia Bolesławieckiego Przedsiębiorstwa Budowlanego w 1983 r. potwierdziły duże zaangażowanie załogi w realizację zadań i przywiązanie do swego miejsca pracy, o czym świadczy lista odznaczonych Krzyżem Zasługi pracowników. Złoty Krzyż Zasługi otrzymali: Franciszek Pełdiak, Kazimierz Rataj i August Trupkiewicz. Srebrny Krzyż Zasługi - Jerzy Kalembka, Władysław Korbacz, Stanisław Kubica, Kazimierz Paluch, Marian Posacki, Roman Tulicki, Karol Wąsik. Brązowy Krzyż Zasługi - Jan Czechowicz, Leszek Domagalski, Józef Jaślar, Józef Wierzbiński, Józef Zwalak.

Transformacja polityczna po wyborach czerwcowych w 1989 r. i przechodzenie Polski do gospodarki wolnorynkowej zapoczątkowały proces likwidacji przedsiębiorstwa. Stopniowo rozpoczęto wyprzedaż sprzętu z Bazy na Modłowej. Pracownicy niepokoili się o swoją przyszłość, członkowie Spółdzielni Mieszkaniowej o to, czy będzie miał kto wybudować mieszkania, na które długo oczekiwali. Młodzież z Zespołu Szkół Budowlanych nie miała możliwości odbywania praktyki budowlanej. Przystawała istnieć największa firma budowlana w województwie jeleniogórskim. Częściowo sytuację ratowało nowo



Bolesławiec, Plac Piłsudskiego, wieżowiec, l. 80. XX w., fot. B. Marecki



Bolesławiec, ul. Bielska, l. 80. XX w., fot. R. Hryciów

powstałe Przedsiębiorstwo Budowlano-Montażowe Moderbud Spółka z o.o., którego prezesem został Zbigniew Junik. Rozpoczął się nowy etap budownictwa w Bolesławcu i w Polsce. Nowe technologie, nowoczesny sprzęt, materiały budowlane i metody działania. Budownictwo deweloperskie to już inna epoka, ale należy podkreślić, że Bolesławiec miał szczęście, iż istniała taka firma jak Bolesławieckie Przedsiębiorstwo Budowlane, które pozostawiło po sobie wiele obiektów mieszkalnych i użyteczności publicznej.

Wspominają swoją firmę

Mgr inż. Włodzimierz Kuźniewski - ostatni dyrektor BPB, obecnie na emeryturze: „Bolesławieckie Przedsiębiorstwo Budowlane było dla mnie więcej niż tylko zakładem pracy, którym kierowałem. Uwa-

żam, że to najbardziej prężna firma budowlana w całym regionie jeleniogórskim. Świetna załoga, kadra techniczna i atmosfera w pracy. Mogę to mówić po 13 latach kierowania przedsiębiorstwem. Szczególnie cenilem sobie tworzenie nowych technologii. Mieszkam również na osiedlu, które budowało BPB”.

Mgr inż. Adam Koźmin - były dyrektor Fabryki Domów, obecnie na emeryturze: „W BPB pracowałem w latach 1980-1986 jako zastępca dyrektora naczelnego. Szczególnie wspominam okres budowy Fabryki Domów, którą to kierowałem dwukrotnie: w latach 1979-1980 i 1986-1990. Rozwój uprzemysłowanego Bolesławca to także duża zasługa BPB, które budowało mieszkania dla nowych kadr napływających do naszego miasta”.

Inż. Kazimiera Popławska - w latach 2006-2007 zastępca prezydenta Bolesławca, obecnie na emeryturze: „Pracowałam w BPB w latach 1974-1990



w dziale Przygotowanie Produkcji, gdzie zajmowałam się umowami i zleceniami. Był to dla mnie okres zdobywania doświadczeń w nawiązywaniu kontaktów z inwestorami. Z dzisiejszej perspektywy można dopiero ocenić, jaką wielką i potrzebną firmą było Bolesławieckie Przedsiębiorstwo Budowlane”.

Mgr Mariusz Herba - ekonomista, stypendysta BPB, obecnie Naczelnik Wydziału Organizacyjno-Administracyjnego w Urzędzie Miasta¹: „Po dyplomie jako stypendysta przyjechałem do Bolesławca. Dostałem mieszkanie w Domu Młodego Robotnika. Pracowałem w Planowaniu i w Kadrach. Byliśmy młodzi i dla mnie, z perspektywy czasu, był to doskonały start. Związany byłem z firmą do końca jej funkcjonowania”.

Mgr Mirosława Mitek - stypendystka BPB, obecnie Skarbnik Miasta Bolesławiec²: „W Przedsiębiorstwie pracowałam 20 lat, w Dziale Finansowym zdo-

byłam doświadczenie. Pracę zakończyłam jako dyr. d/s ekonomicznych. Dla mnie BPB to połowa mojego pracowniczego życia. To była bardzo dobra firma budowlana i z sentymentem ją wspominam”.

Inż. Józef Król wspomina: „Pracowałem w BPB od 1977 r. w Dziale Technologicznym, a później jako główny technolog, w tym we wdrażaniu WK/70. W latach 1990-1998 byłem prezydentem Bolesławca, a później do 2001 r. - wicewojewodą. Obecnie jestem prezesem PWiK w Bolesławcu. Mogę stwierdzić, że BPB było potentatem budowlanym całego regionu. Jego zasług w tym zakresie nie da się podważyć. Tam zdobywałem doświadczenie budowlane i organizacyjne”.

Zygmunt Brusilo

1. Funkcję Naczelnika Wydziału pełnił w latach 1993-2019.
2. Funkcję Skarbnika Miasta pełniła w latach 2006-2019.

Janina Piestrak-Babijczuk - bolesławianka z wyboru, sympatii do miasta i szacunku dla ludzi, których tutaj poznała



Janina Piestrak-Babijczuk podczas pracy, Bolesławiec, 1969 r.

Janina Piestrak-Babijczuk - lekarz medycyny, chirurg - od 50 lat mieszka i pracuje w Bolesławcu. Ten wyjątkowy jubileusz przypadł właśnie w 2018 roku. To również 13 rok jej pracy w wolontariacie. Te dwie rocznice stanowią szczególną okazję, by o Pani Doktor, przez lata sympatycznie nazywanej Kruszyzną, napisać kilka słów. O osobie powszechnie znanej. Wyróżniającej się barwną i silną osobowością. Zasłużonej dla naszego miasta na niwie działalności zawodowej, społecznej i politycznej.

Spotkanie z Panią Doktor odbyło się w jej domu. Jego wnętrze w pełni oddaje nietuzinkową osobowość rozmówcy. Widać w nim rękę osoby energicznej, a zarazem wrażliwej i doceniającej piękno. Mnóstwo w nim książek, obrazów, wyrobów z mo-

siądku i szkła oraz ceramiki. Wszystko starannie poukładane według przemyślanej koncepcji. Ona sama mówi o swoich zbiorach z sympatią, wiele z nich to szczególne pamiątki od bliskich, przyjaciół i znajomych, a większość posiada jakąś wartość sentymentalną. Od razu przystąpiłyśmy do rozmowy, która z oczywistych powodów miała charakter bardzo emocjonalny.

Powołanie i praca

Doktor Janina Piestrak-Babijczuk z naszym miastem związała się w 1968 r., kiedy przyjechała tu jako stypendystka Wojewódzkiego Szpitala dla Nerwowo i Psychiczenie Chorych. Jak sama mówi, skutecznie

przekonano ją do tego:

„Do przyjazdu tutaj namówił mnie mój kolega Jacek Skoczkowski, który był psychiatrą i tutaj pracował w ramach stypendium fundowanego. Pokazał mi zdjęcia ówczesnego Bolesławca i powiedział, że miasto jest przepiękne, zielone, wspaniałe. Bez zastanowienia podpisałam więc umowę i tak 1 sierpnia 1968 r. znalazłam się w naszym mieście i podjęłam pracę w Szpitalu Powiatowym, do którego zostałam skierowana w ramach porozumienia pomiędzy dyrektorami obu placówek opieki medycznej”.

Podkreśla również, że od początku uległa nie tylko urokowi miasta, ale także miejscu, w którym wraz z przyszłym mężem zatrudniła się jako świeżo upieczona absolwentka medycyny:

„W Szpitalu Powiatowym w Bolesławcu atmosfera była wyjątkowo przyjazna. Życzę każdemu właśnie takiej. Doktor Ciszewski, który był chyba wtedy dyrektorem, dał mi od siebie 500 zł na zagospodarowanie i powiedział, że oddam, kiedy dostanę pierwszą wypłatę. Zamieszkaliśmy w szpitalu, w takim pokoiku, gdzie nie było niczego, więc myśleliśmy się i kąpaliśmy na bloku operacyjnym, ale atmosfera była świetna”.

Bolesławiec był dla niej miastem zupełnie nowym. Przyjechała z daleka, jak to sama określa - z kresów wschodnich Polski, zza Jarosławia, z miejscowości Oleszyce położonej niedaleko Łańcuta. Z uśmiechem dodaje, że ma trzy akty urodzenia, bo jej tato tak się cieszył z faktu przyścia na świat ukochanej córki, że w 1944 r., dokładnie 28 kwietnia, bo wtedy się urodziła, zarejestrował ją w trzech urzędach stanu cywilnego - w Albigowej, w Łańcutie i w Oleszycach. Tam też - właśnie w Oleszycach - mieszkali w dużym i wygodnym pożydowskim domu. Tam chodziła do szkoły podstawowej, potem w Lubaczowie do liceum ogólnokształcącego. Po jego ukończeniu jako jedna z nielicznych dostała się na wydział lekarski Akademii Medycznej w Lublinie. Okres studiów wspomina bardzo dobrze. Była przewodniczącą rady mieszkanek akademika. Działała też w Polskim Komitecie Pomocy Społecznej. Zawsze lubiła pracować, działać. Miała to w sercu i w genach po ojcu, z którym była mocno związana.

Po ukończeniu studiów planowała, że zostanie pediatrą, bo bardzo kochała dzieci i chciała dla nich pracować, ale w szpitalu w Bolesławcu ułożyło się inaczej. Przypomina sobie słowa doktora Józefa Kłosowskiego, który powiedział do niej:

„Wybij to sobie Janka z głowy (wtedy nie prze-

zywali mnie jeszcze Kruszyzną), bo pediatrów to my mamy bardzo dużo, a jak odbędiesz staż, bo trwał on wtedy po pół roku na każdym oddziale, będziesz pracować na chirurgii. Zrobię ci salkę dziecięcą, będziesz miała swoje ukochane dzieci. I tak się stało”.

O doktorze Kłosowskim i jego żonie Zofii doktor Janina Piestrak-Babijczuk mówi w samych ciepłych słowach. Podkreśla, że dzięki nim w nowej pracy poczuła się naprawdę dobrze, a atmosfera, jaka panowała wtedy w szpitalu, była niespotykanie życzliwa. Pani Zofia przygotowywała i przynosiła do pracy różne smakołyki, co dla młodych lekarzy było czymś wyjątkowym. Zawsze wspomagała. Równie serdecznymi ludźmi byli doktorostwo Janina i Władysław Ciszewscy. Panią doktor Ciszewską, która prowadziła oddział zakaźny, wspomina jako osobę o wielkiej kulturze. W czasie stażu spotkała wielu innych wspaniałych ludzi - między innymi panią doktor Krystynę Ratajską, kompetentną i mądrą kobietę. Doktor Alicję Grzywalską, jednego z najlepszych lekarzy pediatrów. Doktora Olgierda Niewodniczańskiego, który bardzo ją lubił i to on nazwał ją Kruszyńką. Od tego momentu już nikt nie mówił do niej po imieniu ani po nazwisku, tylko właśnie tak - Kruszyzna. Był - jak podkreśla - wspaniałym lekarzem, naprawdę z powołaniem, znającym literaturę erudyta. Ciepło wspomina także doktor Jadwigę Waśko - uczynnego i ufego wobec innych człowieka, która całą swoją niezwykłą postawą zachęcała do pracy na rzecz ludzi. Ona zawsze mówiła do niej o innych: „Jasia, wiesz, to jest taki dobry człowiek”. Wtedy odpowiadała: „Jadziu, czy dla ciebie są w ogóle jacyś niedobrzy ludzie?”. Niestety, większość ze wspomnianych przez Panią Doktor osób, o których mówi: „Miałam wzory do naśladowania.”, już nie żyje, a czasy zmieniły się diametralnie. Trudno też wyobrazić sobie, aby powróciła jeszcze tamta atmosfera, styl pracy i tamte relacje międzyludzkie.

Na oddziale wewnętrznym pracowała ponad sześć miesięcy, bo tak przedłużono jej staż. Potem sześć miesięcy na chirurgii. Trochę krócej trwał staż na ginekologii i położnictwie. Na wewnętrznym pozostała najdłużej, bo chciała jak najwięcej się nauczyć. Wtedy też powiedziano jej wprost, że będzie oddelegowana do tworzenia przychodni w Zakładach Aparatury Próżniowej w Bolesławcu. Nie opierała się. W tym czasie pracowała zatem jednocześnie w szpitalu na oddziale chirurgicznym i w przychodni w „Elektronice”.

Przychodnia, którą tworzyli razem z mężem, pod-

legała wtedy pod służbę przemysłową. Pracowała w niej dość długo, bo około 15 lat i wiąże z tą pracą bardzo dobre wspomnienia. Potem, kiedy kierownikiem Wydziału Zdrowia w Miejskiej Radzie Narodowej został doktor Leszek Bedełek, powołano ją na dyrektora Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Bolesławcu. To doktor Bedełek stwierdził, że musi tam podjąć pracę jakiś lekarz i ona się do tego najbardziej nadaje. Nie chciała. Przeplakała dwa dni, ale musiała się zgodzić. Pomimo że nigdy nie należała do partii komunistycznej, została wezwana przez pierwszego sekretarza Komitetu Miejskiego PZPR, Adolfa Ziółkowskiego, który stwierdził, że nadaje się na dyrektora tej stacji i musi nim zostać. Było jej tam jednak bardzo ciężko. Wśród pracowników znajdowało się wielu dobrych ludzi, ale spora ich część stosowała, niestety, metody represyjne, z którymi trudno jej się było pogodzić. Pisano więc na nią anonimy. Wytrzymała tam około 10 lat i nie wspomina tej pracy najlepiej.

W tym czasie urodziła córkę. Poród odbierał nieoceniony doktor Niewodniczański, o którym ponownie z przejęciem mówi:

„To był wyjątkowy człowiek, odwiedzał mnie nie dlatego, że byłam lekarzem, tylko przez sympatię. Przynosił mi po cesarce różne frykasy, którymi zajadali się moi koledzy lekarze i w związku z tym nie chcieli mnie wypisać ze szpitala. Podobało im się to dobre odżywianie. Potem zostałam już na chirurgii. Najpierw była jedna, następnie podzielono ją na dwie. Ponieważ jestem człowiekiem z natury lojalnym i wiernym, a zaczęłam pracę u doktora Ciszewskiego, tak też pozostaliśmy z mężem u niego na oddziale. Niestety, któregoś razu biegnąc do przychodni, złamałam nogę i już nie mogłam stać przy stole operacyjnym. To był przełom w moim życiu”.

W Szpitalu Powiatowym, w którym rozpoczęła

swoją działalność zawodową, pomimo różnych dolegliwości pracuje do tej pory, od 13 lat w ramach wolontariatu, gdyż w 2005 r. przeszła na emeryturę. Z oczywistych powodów przyjmuje głównie dzieci, ale również ofiary wypadków oraz jeżeli zajdzie taka potrzeba, ludzi starszych. Kocha swoją pracę. Z perspektywy lat wie, że była ona jej powołaniem. Kiedy w Lublinie zdała na medycynę i na prawo, mogła wybierać, ale przekonana przez ojca zdecydowała - została lekarzem. W rozmowie z uśmiechem dodaje:

„Czuję, że swój zawód wykonywałam z oddaniem i z poświęceniem, choć różnie było. Na chirurgii na przykład nauczyłam się brzydko wyrażać, ale to dlatego, że pracowałam na początku z samymi mężczyznami. Dopiero potem dołączyła do zespołu doktor Muszyńska, specjalistka chirurgii dziecięcej. Jednak wspominam te czasy bardzo mile. Jedno jest pewne, że zawsze swoją pracę kochałam, kocham i tak pozostanie, dopóki starczy mi sił”.

Przed wszystkim ojciec

To on odegrał w jej życiu ogromnie ważną rolę. To on, gdy zdała na studia, powiedział: „Idź na medycynę, bo masz serce po mnie”. Ojciec - Władysław - pracował i działał społecznie, w czasie I wojny światowej walczył w Armii Hallera, potem brał udział w kampanii wrześniowej 1939 r., był w Armii Krajowej, walczył w partyzantce. Wspomina go jako człowieka niezwykle odważnego, podobnie jak dziadka Ludwika, ojca mamy, który był piłsudczykiem. Mama - Helena, wyjątkowo piękna kobieta, zajmowała się w domu gospodarstwem. Pani doktor ogromnie ją kochała, ale najważniejszy był w jej życiu ojciec. To on wychował ją na społecznika. Uczył wrażliwości i szacunku dla wszystkich ludzi. To dzięki niemu dobrze im się powodziło, choć nigdy nie





Janina Piestrak-Babijczuk, l. 60. XX w.

zapominali o biednych i potrzebujących. Kiedy na przykład mama piekła bułeczki czy pączki, zawsze dzielili się nimi z innymi. Podobnie było po świniobiciu. Wspomina: „Tato tym biednym szykował torby z mięsem i ja je im zanosłam”. Dzielił się z innymi tym, czego oni nie mieli. Takie miał zasady i takie jej wpajał. Mama i babcia też angażowały się społecznie, ale przede wszystkim ojciec. Do dziś szanuje go za to, że wartości, o których jej mówił, potrafił wcielić w życie. Stale powtarzał, że trzeba kochać drugiego człowieka, pomagać mu i że człowiek tyle jest wart, ile może dać drugiemu człowiekowi: „Pamiętaj Janka, że dzień bez dobrego uczynku jest dniem straconym. Pamiętaj, że nieraz kłoszard może być lepszy od tego, który jest w złocie, wypachniony i ubrany. Trzeba go też bardzo szanować”. Wzięła to sobie do serca.

W czasie wojny ojciec z matką pomagali Żydom. Ta historia mogła skończyć się tragicznie. Przeżyli chwile grozy, kiedy doniósł na nich inny, mieszkający w sąsiedztwie Żyd. Na szczęście ktoś uprzedził ojca i wiedział, że do ich domu przyjdzie Gestapo. Pomogło im to, że na ścianie wisiał portret jego kuzyna w stopniu generała armii austriackiej z czasów I wojny światowej. Ponieważ ojciec dobrze mówił po ukraińsku, w jidysz i po niemiecku, więc kiedy zapy-

tanym. Pamiętaj, że nieraz kłoszard może być lepszy od tego, który jest w złocie, wypachniony i ubrany. Trzeba go też bardzo szanować”. Wzięła to sobie do serca.



tali go: „Wer is das?“, on płynnie odpowiedział, że to kuzyn. Wtedy ostrzegli: „Masz szczęście Piestrak, bo inaczej byłbyś rozstrzelany”. Ojciec tych Żydów wywiózł potem wozem drabiniastym do Krakowa. Matka Helena Fiutowska-Piestrak uratowała życie dwóch Żydów - Dawida i Szaję Blejbergów, którzy zbiegli z getta w Lubaczowie i ukrywali się w okolicznych lasach. Opiekowała się nimi aż do zajęcia tych terenów przez Rosjan w lipcu 1944 r. Bez żadnej zapłaty przynosiła im do kryjówki jedzenie i odzież. Za ten niezwykły czyn, w dowód uznania, że z narażeniem własnego życia ratowała Żydów w czasie okupacji hitlerowskiej otrzymała medal Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Jej imię uwiecznione jest też na tablicy honorowej w Parku Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata na Wzgórzu Pamięci w Jerozolimie. Jedna z uratowanych przez rodziców Żydówek, Anna Blejberg, zmarła, przeżywszy 99 lat, w 2018 r. w Stanach Zjednoczonych, gdzie wyemigrowała po wojnie. Ponieważ w Bełżcu stracono większość jej rodziny, często przyjeżdżała do Polski i odwiedzała

to miejsce, a przy okazji rodzinę Piestraków.

Ojciec wraz z bratem założył w Oleszycach kuźnię, w której zaraz po wojnie wszystkim bez wyjątku podkuwał konie. W tym małym miasteczku, były zaledwie trzy ulice, na których przed II wojną światową zgodnie mieszkali Rosjanie, Ukraińcy, Żydzi, Niemcy i Polacy. Nikt się nie kłócił i nie bił. Ojciec wyrabiał w kuźni sierpy z napisem Piestrak, które eksportowano przede wszystkim na wschód, ale też na zachód. Taki jeden zabytkowy sierp pani doktor podarowała jako eksponat do Cechu Rzemiosł Różnych w Bolesławcu. Z pracy w tej kuźni ojciec utrzymywał rodzinę. Był w tamtym okresie zamożnym człowiekiem, miał dobrze wyposażone gospodarstwo, własną młocarnię i dużo maszyn. Za darmo robił omłoty dla biednych ludzi, pomagał im przy żniwach.

Jej mama miała ogromne zdolności manualne, więc po wojnie utrzymywała się ze sprzedaży przepięknych obrusów i serwet wyszywanych i haftowanych na batystach, płótnie i lninie. Nawet kiedy leżała chora w szpitalu w Bolesławcu, robiła serwetki, które



Zaprzysiężenie Janiny Piestrak-Babijczuk na radną Rady Miasta Bolesławiec, 1990 r.

potem podarowała doktorowi Ciszewskiemu. Jej również pozostało po matce pięć takich kompletów, które wprawdzie trzeba krochmalić i prasować, ale używa ich nadal, bo mają dla niej szczególną wartość sentymentalną. W ogóle, jak podkreśla, obydwój rodzice byli uzdolnieni artystycznie. Ojciec pięknie śpiewał. Uwielbiał malarstwo i książki. Równie utalentowana i dobrze wykształcona była babcia Filomena, matka ojca. To ona zaszczerpiła w niej miłość do malarstwa, poezji, srebrnej biżuterii oraz wyrobów z laki, bibelotów i kwiatów. Dzięki niej umiała czytać, kiedy miała zaledwie 5 lat. Babcia Filomena zmarła dość wcześnie na wylew. W domu w Oleszycach mieszkała z nimi druga babcia, która ją dyscyplinowała oraz dziadek z wąsami jak Piłsudski. Kochał konie, dzięki czemu w domu było ich cztery. Miała też siostrę i brata, który dość wcześnie zmarł. Siostra mieszka w Jarosławiu.

Rodzice i dziadkowie z obu stron są pochowani na cmentarzu w Oleszycach. Jednak na pytanie, czy chciałaby tam kiedykolwiek wrócić, pani doktor od-

powiada, że nie. Pomimo przywiązania i miłości do bliskich, nie podjęłaby takiej decyzji. Na początku dziadkowie nawet myśleli o tym, aby spłacić jej stypendium fundowane i umożliwić powrót do domu, ale jej tak się tu spodobało, że postanowiła zostać:

„Teraz Bolesławiec jest przepiękny, ale wtedy, kiedy tu przyjechałam, był wyjątkowy, taki zielony i czysty. A poza tym atmosfera w szpitalu była tak przyjazna, tak wspaniała, że myślę, że nigdzie nie byłoby mi tak dobrze jak tu. Miałam komfort, bo spotykałam ludzi bardzo przyjaznych, bardzo mądrych i bardzo ich za to cenię. To jest nie do przecenienia. Teraz liczą się papiery. Wtedy widziało się człowieka, chorego i to mnie urzekło”.

Działalność społeczna

Zawsze była jej bliska. Rozpoczęła ją jeszcze na studiach, pomagając osobom starszym czy działając w ruchu studenckim. Janina Piestrak-Babijczuk, jak podkreśla, przez całe życie bezpartyjna, była i jest



mocno obecna w życiu miasta. Trudno bez niej wyobrazić sobie scenę polityczną Bolesławca przełomu XX i XXI wieku. Przez 25 lat, począwszy od pierwszych wolnych wyborów w 1990 r. pracowała w samorządzie, za każdym razem w kolejnych wyborach zdobywając bardzo dużo głosów. Pełniła w samorządzie lokalnym, zarówno w strukturach miejskich jak i powiatowych wiele ważnych i zaszczytnych funkcji. W latach 1990-1994 była radną w pierwszej, wyłonionej w wolnych wyborach, Radzie Miasta. Pracę w Radzie Miasta kontynuowała w latach 1994-1998 jako przewodnicząca Komisji Rozwoju Gospodarczego i Finansów. Była również przewodniczącą pierwszej Rady Powiatu w latach 1998-2002 i jej wiceprzewodniczącą w latach 2002-2006. Od roku 2006 do 2010 pełniła funkcję przewodniczącej Rady Miasta, a od 2010 do 2014 jej wiceprzewodniczącej. Zawsze zaangażowana i pracowita. Bardzo popularna. Obecna na większości uroczystości i imprez miejskich oraz powiatowych. Jak nikt inny umiała zachować się, kiedy trzeba było kogoś docenić, obdarować kwiatami, powiedzieć kilka ciepłych słów, po prostu podziękować. Te gesty sprawiały, że ci, do których były kierowane, czuli się ważni. Tak zawsze było, kiedy ona sprawowała funkcję przewodniczącej. Angażowała się w wiele przedsięwzięć społecznych. Pracowała w Towarzystwie Przyjaciół Dzieci, na rzecz ochrony praw dziecka. Zajmowała się przede wszystkim dziećmi niepełnosprawnymi. Tymi, które potrzebują specjalnej opieki, bo one były i są najbliższe jej sercu. Wspierała Warsztaty Terapii Zajęciowej. Oprócz tego działała na rzecz ludzi starszych. Pomagała głównie niepełnosprawnym. Współpracowała z Domem Dziennego Pobytu, Polskim Czerwonym Krzyżem. Otrzymała za tę działalność wiele podziękowań, List Gratulacyjny z okazji 70-lecia Polskiego Czerwonego Krzyża na Dolnym Śląsku, tytuł Przyjaciela Seniorów czy Przyjaciela Osób Niepełnosprawnych. Dowodem uznania za to, co dobrego robiła dla innych ludzi, jest fakt, że kilkakrotnie była nominowana do tytułu Wolontariusza Roku, a w 2018 r. otrzymała wyróżnienie za wieloletni wolontariat jako lekarka pomagająca dzieciom, młodzieży i dorosłym z podziękowaniami za życzliwość, bezinteresowność oraz pomoc drugiemu człowiekowi. W 2015 r. uchwałą Rady Miasta Bolesławca z dnia 20 maja otrzymała tytuł Zasłużony dla Miasta Bolesławca. W lipcu 2018 r. z okazji 50-lecia pracy zawodowej oraz za działalność wolontariacką podziękowała jej dyrekcja ZOZ w Bolesławcu,

a 27 września 2018 r. w czasie sesji Rady Powiatu - starosta Karol Stasik, Zarząd Powiatu i radni Rady Powiatu. Z okazji jubileuszu 50-lecia pracy w zawodzie lekarza oraz za wieloletnią działalność wolontariacką z wyrazami szacunku i najwyższego uznania za trud niesiony każdego dnia dla dobra pacjentów, za poświęcenie swojego życia na rzecz najbardziej potrzebujących w 2018 r. w czasie sesji Rady Miasta podziękował jej prezydent Bolesławca Piotr Roman.

Przez wszystkie lata troskliwie opiekowała się swoją rodziną. Wychowywała dwoje dzieci - córkę, która jest doktorem rehabilitacji i prowadzi Miejski Zakład Rehabilitacji Ruchowej oraz syna, który jest lekarzem stomatologii, specjalistą protetyki stomatologicznej. Teraz zajmuje się wychowaniem wnuka, choć jak podkreśla, jest to bardzo trudne, bo to zupełnie inne pokolenie, a on jest zbyt niezależny, więc stale powtarza jej: „Babciu, to już nie te czasy. Babciu, ty jesteś taka utopistka”, ale liczy się z jej zdaniem i słucha, co ma mu do powiedzenia. Jest też dumna ze swoich wnuczek, które bardzo dobrze się uczą. Jedną we Wrocławiu w VII Liceum Ogólnokształcącym o profilu chemiczno-biologicznym będzie w tym roku zdawać maturę. Druga, już studentka, zdała najlepiej egzamin maturalny w bolesławieckim Liceum Ogólnokształcącym nr 1 i dostała się na 6 uczelni stomatologicznych, wybierając ostatecznie studia we Wrocławiu.

Pani Doktor Janina Piestrak-Babijczuk należy do ludzi, którzy mimo emerytury nie tylko nie rezygnują ze swoich pasji i zainteresowań, ale także z aktywności zawodowej i społecznej. Dlatego w każdy poniedziałek i środę zrywa się rano, by w ramach wolontariatu pracować w poradni chirurgicznej. Dlatego nadal uczestniczy w życiu miasta. Bierze udział w różnego rodzaju uroczystościach miejskich, obchodach świąt i spotkaniach zapraszana przez stowarzyszenia, organizacje czy szkoły i przedszkola, z którymi w czasach pełnej aktywności zawodowej współpracowała. Po prostu tak, jak przez 50 minionych lat nie jest obojętna na los chorych i potrzebujących, uważnie obserwuje wydarzenia, wychodzi do ludzi, jest aktywna i zaangażowana w to, co robi.

Jej mottem życiowym pozostaje myśl Alberta Einsteina: „Osobowość kształtuje się nie przez piękne słowa, lecz pracą i własnym wysiłkiem”.

Ewa Olenicz-Bernacka

Syberyjska odyseja Marii Niemczuk

Maria Niemczuk z domu Maciejewska urodziła się 21 grudnia 1936 r. w Wołoczysku w województwie białostockim. Ojcem jej był pochodzący z rodziny inteligenckiej Zygmunt Maciejewski, z zawodu technik budowlany, matką zaś Antonina z domu Jacyno. Po ślubie państwo Maciejewscy zamieszkali w Piaskach w powiecie wołkowyskim. Matka zajmowała się domem, ojciec natomiast został komendantem policji. W 1937 r. rodzina przeprowadziła się do Duniłowicz w województwie wileńskim do rodzinnego domu pani Antoniny, gdzie mieszkała do czasu wywózki na Syberię.

W 1939 r. już pod władzą radziecką ojca aresztowano i po upływie miesiąca wypuszczono. Jednakże w roku 1940 został uwięziony ponownie. Przebywał w bardzo ciężkim więzieniu w Beresteczku, potem w Orszy na terenie Związku Radzieckiego i na tym ślad się urywa. O dalszych losach ojca rodzina nigdy niczego się nie dowiedziała.

20 czerwca 1941 r. mama wraz z siedmiorgiem dzieci w wieku od dwóch do osiemnastu lat została wywieziona na Syberię. Maria miała wtedy pięć lat. Podróż trwała około miesiąca. W jednym wagonie umieszczono 50 osób. Maria zapamiętała współtowarzyszkę - panią Woskresieńską z bardzo chorym mężem, który zmarł, nie doczekawszy końca podróży. Państwo Woskresieńscy wywiezieni zostali już po raz drugi. Wcześniej przebywali na Syberii w czasach caratu.

Podczas zesłania rodzina Maciejewskich mieszkała w mieście Barnaul (Kraj Ałtajski) w dziurawych barakach, potem sto kilometrów dalej, we wsi Stary Taguł (łagulski rejon, Ałtajski Kraj). W Starym Tagule każda rodzina zajmowała jedną izbę w opuszczonym domu należącym do kolchozu. Był to stary, drewniany budynek, w którym gnieździło się różnorodne robactwo. Najbardziej dokuczliwe, zwłaszcza nocą, były pluskwy. Latem spało się na podłodze, zimą natomiast - na piecu lub na prymitywnych łóżkach skleconych z desek umieszczonych na cegielkach.

Najstarsi bracia pani Marii: Kazimierz i Aleksander pracowali w kolchozie. Za bardzo ciężką pracę otrzymywali niewielkie racje żywnościowe. Mama, bojąc się, że młodsze dzieci poumierają z głodu, wymieniała na żywność przedmioty przywiezione z domu, takie jak obrusy, pościel, garnitury ojca, zega-



rek. W ten sposób udało się przeżyć dwa pierwsze lata zesłania. Podstawowym pożywieniem zesłańców były ziemniaki. Ponadto zbierali na stepie dziki czosnek, cebulę oraz inne rośliny jadalne.

Po dwóch latach pobytu na Syberii bracia Kazimierz i Aleksander wstąpili do powstającej w tym czasie 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, a na utrzymanie rodziny pracowali starsza siostra Halina, mająca wówczas czternaście lat oraz dwunastoletni Ziutek. Halinę zatrudniono w zakładzie, w którym suszono ziemniaki dla żołnierzy walczących na froncie, gdzie otrzymywała niewielką pensję, Ziutek zaś miał zajęcie w kolchozie, w którym, w chwilach wolnych od pracy, zbierał chrust na opał. Mama, która wyprzedala już wszystkie przywiezione z domu dobra, także zarabiała na przeżycie, szyjąc kobiece ubrania, za co otrzymywała mleko, ziemniaki oraz warzywa.

Po odejściu braci, rodzinie żyło się bardzo ciężko. Dzieci przeważnie były głodne. Zdarzało się, że przez cały dzień nie miały nic w ustach. W takich warunkach Maciejewscy przeżyli na zesłaniu kolejne trzy lata, do marca 1946 r., kiedy to Halina, powróciwszy ze spotkania Związku Patriotów Polskich, oznajmiła, że Polacy mogą wracać do ojczyzny. Wiadomość ta błyskawicznie dotarła do rodaków przebywających w najodleglejszych zakątkach Syberii, którzy,

po uzyskaniu pozwolenia na opuszczenie terytorium ZSRR, tłumnie ścigali do punktów stacyjnych. Wśród nich znalazła się także rodzina Maciejewskich, która wreszcie mogła na zawsze opuścić miejsce zsyłki, czyli Stary Toguł w okręgu Ałtajski Kraj. Jednakże w tym czasie rodzina znowu znalazła się w trudnej sytuacji z powodu choroby mamy. Dzieci nie wiedziały, co mają robić, ale jednego były pewne: nie można wyjechać bez niej. Najbliższa stacja oddalona była o sto kilometrów. Panował dwudziestostopniowy mróz. Halina, najstarsza z rodzeństwa, oznajmiła: „Niech się dzieje wola Nieba”. Po jej słowach bardzo chorą mamę wsadzono do sań, a sąsiadka Rosjanka podczas pożegnania wręczyła im buteleczkę z jakimś płynem. Ruszyli. W czasie postoju przyjmowali ich dobrzy i bardzo biedni Rosjanie, którzy dzielili się z nimi tym, co sami mieli, udostępniając rodzinie jakiś kątek do spania. Po trzech dniach udało się dotrzeć do stacji kolejowej w mieście Barnaul, gdzie cztery dni trzeba było czekać na pociąg w bardzo zimnej świetlicy dworcowej. Jednakże wszystkie owe niedogodności znosili dzielnie, gdyż rozgrzewała ich myśl o rychłym powrocie do ojczyzny oraz widome oznaki poprawy stanu zdrowia mamy. Dzięki tajemniczemu lekowi od dobrej sąsiadki oraz żarliwej modlitwie odzyskała zdrowie i wszyscy razem szczęśliwie wrócili do Polski. Podróż trwała około miesiąca. Granicę przekroczyli w Rawie Ruskiej.

Maria zapamiętała wybuch radości, śpiewy i całowanie ojczystej ziemi przez wysiadających z pociągu rodaków, ale jej dziecięca pamięć przechowała także obrazy wagonów wiozących Polaków w przeciwnym kierunku - na Wschód, czyli tam, skąd ona właśnie przyjechała. Dookoła owych pociągów krążyli uzbrojeni strażnicy. To był widok tyleż przerażający, co niezrozumiały, bo przecież wojna się skończyła, więc co miała oznaczać nowa zsyłka?

Po wjeździe do Polski ich pociąg ruszył dalej, w kierunku tak zwanych Ziem Odzyskanych. W czasie drogi dość często zatrzymywali się w mijanych miastach w celu uzupełnienia zapasu żywności oraz wody na dalszą podróż lub przepuszczenia transportów z powracającymi z frontu żołnierzami radzieckimi. W głowie dziesięcioletniej wówczas Marii na zawsze utrwaliły się obrazy zniszczeń, jakie pozostawiła po sobie wojna.

Ostatni i jakże uciążliwy etap podróży trwał, podobnie jak poprzedni, mniej więcej miesiąc. Trzeciego maja pasażerowie dojechali do Wrocławia na stację Wrocław Nadodrze. Po wyjściu na zewnątrz

ujrzeli przerażający widok: morze ruin najeżonych pozostałościami po działaniach wojennych: minami, niewybuchami i niewypałami. Pierwsze kroki Maciejewscy skierowali do kościoła, aby podziękować Bogu za ocalenie i szczęśliwy powrót do ojczyzny, a następnie podstawiony samochód odwiózł ich do przydzielonego im domu na przedmieściach Wrocławia - w Złotnikach. Wkrótce do rodziny dołączył powracający z wojska brat Kazik. Aleksander niestety poległ w walkach pod Kamieniem Pomorskim. Udało się także nawiązać kontakt z krewnymi zamieszkałymi w okolicach Wolsztyna w Wielkopolsce, a nawet do nich dojechać.

Najstarszy z rodzeństwa - Kazimierz - czuł się zobowiązany do pomagania młodszym braciom i siostram (Halinie, Józefowi, Antoniemu, Marii oraz Janowi) w zdobyciu wykształcenia, dlatego też zrezygnował z planów założenia rodziny i poszedł do pracy. Został zatrudniony w internacie dla młodzieży w Cieplicach. Pracował także w szkole jako nauczyciel wychowania fizycznego i przysposobienia obronnego. Cały czas wspomagał finansowo uczące się rodzeństwo, w szczególności Antoniego, którego później zabrał do siebie.

Do Bolesławca Maria przyjechała w 1949 r. na zaproszenie siostry Haliny przebywającej w tym mieście od dwóch lat i pracującej w szkole podstawowej oraz studiującej polonistykę na Uniwersytecie Wrocławskim. Dzięki wsparciu starszej siostry, w 1955 r. Maria ukończyła Liceum Pedagogiczne w Lubomierzu, a następnie otrzymała nakaz pracy w Szkole Podstawowej w Łące. Nauczała w niej pięć lat, do 1960 r. W 1959 r. wyszła za mąż za dyrektora szkoły w Dąbrowie Bolesławieckiej - Jana Niemczuka, a w kolejnym roku szkolnym przyjęła propozycję pracy w Szkole Podstawowej w Golnicach, gdzie przez następne dziesięć lat uczyła klasy I-III, prowadziła zajęcia praktyczno-techniczne oraz lekcje języka polskiego i rosyjskiego dla starszych roczników. W tym samym czasie, czyli w latach 1968-1970, kształciła się w Studium Nauczycielskim w Legnicy na kierunku zajęcia praktyczne, a w kolejnych latach w tej samej placówce studiowała nauczanie początkowe, które ukończyła w 1976 r. Jej mąż natomiast studiował fizykę.

W 1970 r. państwo Niemczukowie przeprowadzili się do Trzebień, gdzie Jan otrzymał stanowisko dyrektora szkoły, która w owym czasie była zbyt mała, aby mogli się w niej pomieścić wszyscy uczniowie, dlatego niektóre zajęcia odbywały się w prywatnych

mieszkania. Obok budynku szkolnego znajdowały się opuszczone stajnie, które nowy dyrektor postanowił zaadaptować na cele dydaktyczne. W ten sposób zwiększono odpowiednio liczbę klas i odtąd wszystkie lekcje prowadzono w szkole. Do obowiązków Marii należało przeprowadzanie zajęć nauczania początkowego oraz wykładanie języka rosyjskiego, a w klasach najstarszych także polskiego.

W 1982 r. Jan Niemczuk odszedł z tego świata, a ówczesne władze oświatowe zaproponowały Marii objęcie stanowiska dyrektora ośmioklasowej Szkoły Podstawowej w Trzebieiniu. Przyjęła tę propozycję i kierowała tą szkołą do 1989 r., kiedy to postanowiła przejść na emeryturę. Wtedy także przeprowadziła się do Łąki, gdzie stary budynek szkolny zaadaptowano na mieszkania dla nauczycieli. W jednym z nich zamieszkała i przebywa do dziś. Razem z nią zamieszkała wraz z rodziną starsza córka Jolanta (rocznik 1960), która uczy języka niemieckiego w szkole w Trzebieiniu, natomiast druga córka - Alicja, z zawodu położna, w 1999 r. wyjechała z rodziną do Niemiec, gdzie pozostaje do tej pory.

Maria Niemczuk, podobnie jak wielu nauczycieli, jest osobą aktywną, toteż po przejściu na emeryturę postanowiła zająć się działalnością społeczną. W 1989 r. wstąpiła więc do Związku Sybiraków, a w 2004 r. wybrano ją na przewodniczącą Koła w Bolesławcu, którą pozostaje do chwili obecnej. Za jej kadencji postawiono na Cmentarzu Komunalnym w Bolesławcu pomnik poświęcony męczeństwu polskich zesłańców na Sybir (2005 r.), a Gimnazjum Samorządowe nr 2 przy ul. Bielskiej otrzymało imię Polaków Zesłanych na Sybir (2011 r.). Zintensyfikowano działalność edukacyjno-wychowawczą z udziałem członków Koła, ufundowano szkole sztandar oraz tablicę upamiętniającą szczęśliwy powrót zesłańców do ojczyzny, a także ożywiono aktywność kulturalno-rekreacyjną adresowaną do członków Związku. Pani prezes została również wydelegowana przez zarząd Koła na Ogólnopolski Zjazd Delegatów Związku Sybiraków, który odbył się w dniach 7-9 kwietnia 2006 r. w Warszawie.

**Na podstawie notatek Marii Niemczuk
opracowała Zuzanna Mróz**

„Czwórka” - szkoła z klasą, czyli wszystko, co warto wiedzieć o Szkole Podstawowej nr 4 im. Jana Matejki

„Szkoło! Szkoło!
Gdy Cię wspominam,
Tęsknota w serce się wgryza,
Oczy mam pełne łez...”

Julian Tuwim

Któż z nas nie mógłby powtórzyć za Julianem Tuwimem tych wzruszających słów? Chyba wszystkim nam zdarza się czasem powrócić wspomnieniami do odległych czasów dzieciństwa, nierozzerwalnie związanych ze szkołą. I jeśli nawet nie zawsze są to wspomnienia sielskie, to jednak ich odległość czyni je lepszymi, napełnia sentymentem.

Moja szkoła - tak o Szkole Podstawowej nr 4 im. Jana Matejki w Bolesławcu mogłoby powiedzieć wielu z nas. Dla jednych jest to szkoła, do której uczęszczali jako uczniowie. Była miejscem zawiązywania się pierwszych przyjaźni, sympatii i odnośnienia pierwszych sukcesów, czasem też porażek. Dla innych Czwórka to miejsce pracy. Są też ludzie, którzy współpracują z tą szkołą jako podmiotem,

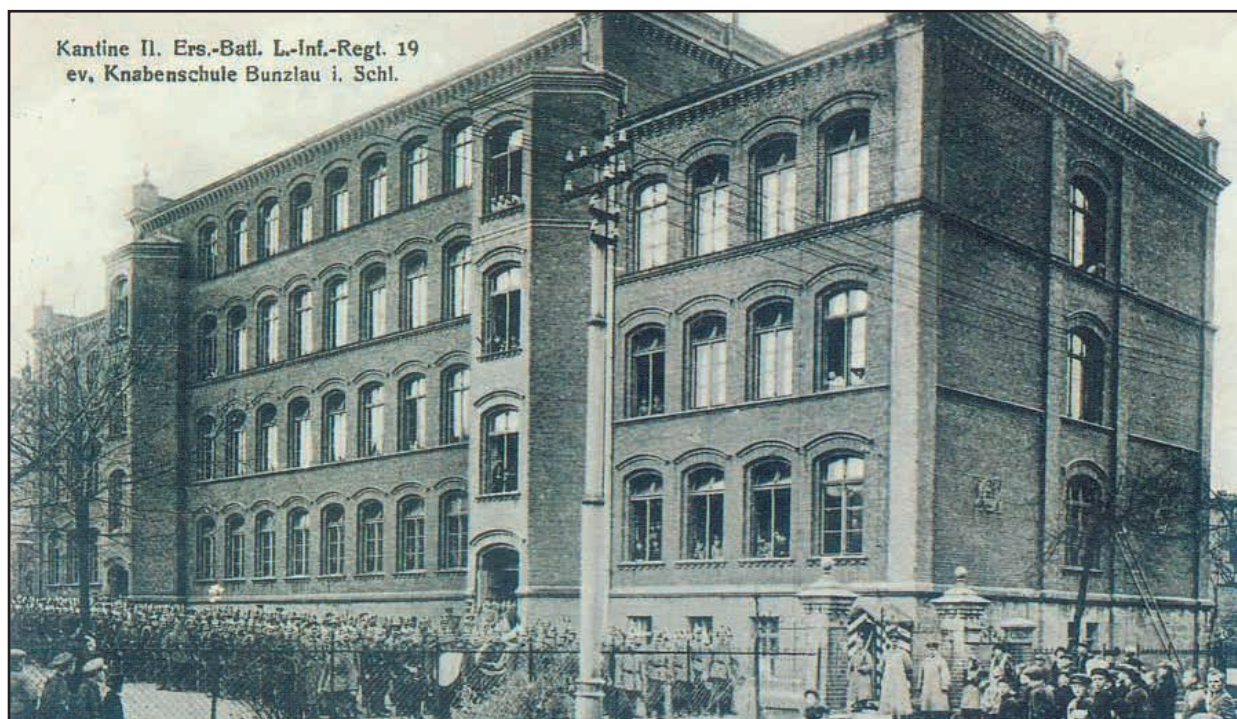
instytucją, ale chyba nie ma w Bolesławcu osoby, która nie znałaby Czwórki w ogóle.

Już kilka pokoleń złączyło swe życiowe drogi z SP 4, bo szkoła istnieje od 60 lat. Właśnie w 2018 r. obchodziła swój diamentowy jubileusz, który nie był jedyną okrągłą datą. Na ten rok przypada także inna ważna rocznica, mianowicie 120 lat istnienia gmachu, w którym mieści się placówka oświatowa.

Samo usytuowanie budynku czyni tę szkołę wyjątkową. Mieści się ona bowiem w sercu miasta. Jej wysokie mury wyraźnie zaznaczają się na tle bolesławieckiej panoramy, a purpura cegieł przyciąga uwagę przechodniów.

Początki Szkoły Podstawowej nr 4

Od samego początku, czyli od 1898 r., gdy rozpoczęto budowę obiektu, wiadomo było, że będzie służyć wychowaniu młodzieży. Ewangelicka Szkoła dla Chłopców (Evangelische Knabenschule) wyróżniała się monumentalną i nowatorską konstrukcją.



Ewangelicka Szkoła dla Chłopców (obecnie Szkoła Podstawowa nr 4), 1916 r.

W 1902 r., w niewielkiej odległości od budynku szkoły, powstała przeznaczona dla niej sala gimnastyczna, wybudowana na ówczesnych łąkach Seidela. Były też boiska do zajęć gimnastycznych, które w 2012 r. zastąpiono nowoczesnym zapleczem sportowym.

W okresie pierwszej wojny światowej gmach przeznaczono na kantinę 2. Rezerwowego Batalionu 19. Pułku Piechoty Landwehry. Na terenie szkolnego boiska znajdował się kryty schron będący zabezpieczeniem na czas spodziewanych nalotów w okresie II wojny światowej. Jednak tej roli nigdy nie spełnił. Był za to wymarzoną kryjówką dla uczniów, którzy, wbrew zakazom dyrektora SP 4, chowali się tam, gdy tylko ktoś zniszczył zamknięcia zabezpieczające wejście.

Jeszcze inną rolę spełniał budynek w 1963 r., kiedy urządzono w nim izolatorium, umożliwiające odbycie kwarantanny, na wypadek zachorowania na czarną ospę, której kilka przypadków wykryto we Wrocławiu i wprowadzono środki ostrożności zapobiegające epidemii. Na szczęście, nie było potrzeby, aby budynek został wykorzystany do tego celu.

Szkoła Podstawowa nr 4 została powołana do życia 20 maja 1958 r. Na jej siedzibę przeznaczono budynek ówczesnej Zasadniczej Szkoły Rud i Technikum Górnictwa Rud przy dawnej ul. Marcelego Nowotki 14 (obecna ul. Mikołaja Brody 12).

W pierwszym roku pracy szkoły naukę w budynku rozpoczęło tylko 8 z 13 oddziałów, które zajmowały zaledwie 5 sal lekcyjnych na parterze. Pozostałe klasy odbywały zajęcia w innych budynkach. Pierwszym kierownikiem szkoły był Paweł Śliwko i to on, wraz z 12 nauczycielami, podjął trud nauczania w niełatwych lokalowo warunkach. W skład tego zespołu wchodził: Teresa Jarosz, Władysław Igras, Janina Jędrzejewska, Helena Waniak, Kazimiera Mleczo, Stanisława Zajac, Maria Hornung, Barbara Hankiewicz, Joanna Grzyb, Wacława Sokolińska, Krystyna Mazgała, Zofia Kowal.

21 czerwca 1959 r. mury szkoły opuściła grupa pierwszych absolwentów, którzy ukończyli klasę VII (7 dziewcząt i 11 chłopców). W roku szkolnym 1959/1960 zajęcia odbywały się już w całym budynku, a szkoła zyskała bibliotekę i dwa gabinety: lekarski oraz stomatologiczny. Nadal dość duży problem stanowił brak sali gimnastycznej.

Jan Matejko - patron jak z obrazka

Warunki do rozwijania tęczy fizycznej były w Szkole Podstawowej nr 4 w owym czasie nie najlepsze, toteż dbano o rozwój innych sfer, a szczególnie uzdolnień artystycznych. Przyczynił się do tego ówczesny dyrektor, Paweł Śliwko. Pod jego okiem



Szkoła Podstawowa nr 4, ul. Mikołaja Brody 12, 2018 r.

uczniowie rysowali, szkicowali i malowali, a wielu absolwentów szkoły doskonaliło swój talent również w średnich szkołach plastycznych i na wyższych uczelniach artystycznych.

25 kwietnia 1961 r. nadano szkole imię Jana Matejki, zaś 20 listopada tego samego roku nastąpiło uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej przy wejściu do budynku. Szkoła otrzymała wówczas swój pierwszy sztandar. Jego projektantem był pan Paweł Śliwko.

Aby dodać rozmachu działaniom młodzieży, w roku 1961/1962 w szkole powstała, jedyna w ówczesnym województwie wrocławskim, pracownia rysunku i malarstwa. Nic dziwnego, skoro patronem szkoły był Jan Matejko. Wybór tego wspaniałego artysty i wielkiego patrioty na patrona szkoły był związany z ówczesnymi próbami wychowywania przez sztukę i rozwijania zainteresowań plastycznych dzieci i młodzieży.

Szkolne Muzeum Morskie

Niewątpliwie tym, co wyróżnia Szkołę Podstawową nr 4 w całym regionie, a nawet w kraju, jest Szkolne Muzeum Morskie, które swe początki znajduje we współpracy szkoły z załogą statku m/s „Jan Matejko”. Pierwsze próby nawiązania kontaktu z ka-

pitanem i załogą statku miały miejsce w listopadzie i grudniu 1961 r., a już w marcu 1962 r. przedstawiciele grona pedagogicznego i uczniów spotkali się z załogą „Jana Matejki” na jego pokładzie. Od tego momentu zarówno uczniowie, jak i marynarze często odwiedzali się, obdarowując prezentami z podróży. Egzotyczne pamiątki, które przywozili ze swych rejsów marynarze, skrupulatnie gromadzono przez wiele kolejnych lat i tak powstało Muzeum Morskie Szkoły Podstawowej nr 4. Jego uroczyste otwarcie nastąpiło 4 maja 1965 r. Przed wejściem do muzeum wmurowana została pamiątkowa tablica zawierająca napis następującej treści:

„Szkolne Muzeum Morskie zorganizowane dla upamiętnienia kontaktów z załogą m/s Jan Matejko”

Ozdobne sale muzeum były wynikiem pracy uczniów i ich opiekunki - Wandy Kulczyckiej. Dzieci zrzeszone w Szkolnym Kole Ligi Morskiej dbały o eksponaty, poznawały ich historię i były przewodnikami po tym niezwykłym miejscu. Grono pedagogiczne i uczniowie szkoły podjęli również współpracę z młodzieżą i nauczycielami dwóch gdyńskich placówek: Szkoły Podstawowej nr 14, a w kolejnych latach Szkoły Podstawowej nr 1. Nawiązano również

kontakty z marynarzami ze statków m/s „Artur Grotger”, m/s „Bolesławiec” i m/s „Stanisław Staszic”.

Muzeum Morskie powiększało swoje zbiory, ale zaczynało brakować miejsca na ekspozycje i potrzebne były nowe sale lekcyjne. W 2008 r. muzeum zostało przeniesione do sąsiedniego budynku szkoły przy ul. Mikołaja Brody 10, gdzie funkcjonuje do dzisiaj. W jego zbiorach można podziwiać kolekcję dalekomorskich ryb (m.in. spreparowane piranie i ryby latające), skorupy żółwi, zęby ryby piły, drewniane rzeźby z Indonezji, wietnamskie maty malowane na bambusowych liściach, modele statków, wśród których wyróżnia się makieta malajskiego statku rzeźbionego w rogu bawolim, czy też fragmenty szkieletu wieloryba. To jednak tylko niewielki ułamek tego, co kryją mury szkolnego muzeum.

Akcenty marynistyczne

Gdy w 1972 r. obowiązki dyrektora przejął Wiesław Olenicz, w szkole wprowadzono unikalne w swym przebiegu Neptunalia. Do dzisiaj święto to obchodzone jest corocznie w dniu rozpoczęcia roku szkolnego i nierozdzielnie wiąże się z wizytą Neptuna oraz jego żony w otoczeniu królewskiego orszaku

wodnych stworzeń. Władca mórz i oceanów podejmuje decyzję, czy uczniowie poszczególnych grup wiekowych mogą zostać pasowani na marynarzy, bosmanów i kapitanów, a następnie przyjęci w poczet wodniaków „Czwórki”. W tym celu kandydaci muszą wykazać się zarówno siłą fizyczną, jak również siłą woli.

Święto Szkoły wzorowane jest na tradycyjnym chrzcie morskim, jakiemu poddawani są marynarze, którzy pierwszy raz mijali równik. W naszej szkole chrzest morski przechodzą uczniowie klas pierwszych, czwartych i siódmych, a w czasach sześcioklasowej szkoły podstawowej, klas szóstych.

Sukcesy sportowe... bez warunków sportowych

Z brakiem sali gimnastycznej oraz profesjonalnego boiska szkoła musiała sobie radzić bardzo długo, jednak determinacja kolejnych dyrektorów oraz wsparcie i pomoc przyjaciół „Czwórki” z każdą dekadą przybliżały szkołę do posiadania upragnionego zaplecza sportowego, takiego jakie istnieje obecnie.

Zaczynając starania w roku szkolnym 1960/1961, wygospodarowano pomieszczenie na zastępczą salę gimnastyczną, zaś w 1964 r. zakończono pierwszy



Muzeum Morskie, Szkoła Podstawowa nr 4, 2018 r.



Neptunalia – chrzest morski, Szkoła Podstawowa nr 4, 2015 r.

etap urządzania i wyposażania boiska szkolnego. Rok szkolny 1972/1973 przyniósł częściowe rozwiązanie problemu, gdyż pomieszczenie auli zostało zaadaptowane na salę gimnastyczną. W roku 1983 „Czwórka” mogła się już poszczycić 3 boiskami: do piłki ręcznej, koszykowej i siatkowej oraz stadionem lekkoatletycznym z bieżnią, rzutnią i uniwersalną skocznią oraz „zieloną” salą gimnastyczną. Przełomowy okazał się dla szkoły rok 2012 r., kiedy to nastąpiło uroczyste otwarcie kompleksu nowych boisk. Bardzo wysoka wytrzymałość zastosowanych materiałów oraz nowoczesność wykonania stanowią o atrakcyjności kompleksu sportowego, który jest dostępny nie tylko dla uczniów naszej szkoły, ale również dla mieszkańców miasta.

Mając tak dogodne warunki do rozwijania uzdolnień sportowych, nie dziwi fakt, że nasi uczniowie oraz absolwenci odnoszą imponujące sukcesy sportowe w skali województwa, jak również kraju. Natomiast napawa dumą fakt, że działa się tak również w czasach, gdy szkoła o takim zapleczu mogła jedynie marzyć.

Co nas wyróżnia, czyli tradycje i uroczystości szkolne

O tożsamości społeczności szkolnej w dużej mierze decydują kultywowane przez nią tradycje. To one budują poczucie wspólnoty i są siłą napędową wszelkich dążeń oraz sukcesów. W „Czwórce” to poczucie jest bardzo mocno zakorzenione i uwidacznia się we współpracy zarówno samych uczniów, jak również ich rodziców oraz nauczycieli. To właśnie te wspólne działania dają wymierne efekty w postaci wysokich osiągnięć w nauce, ale też w oprawie uroczystości obchodzonych z wielkim rozmachem. Stanowią też źródło satysfakcji z osiągniętych wspólnie celów. Niektóre z tych tradycji, pielęgnowanych od lat, przetrwały do dziś, niektóre natomiast ewoluowały, przybierając nieco zmienioną formę.

Jedną z najstarszych, a zarazem najbardziej rozpoznawalną tradycją Szkoły Podstawowej nr 4, są wspomniane już Neptunalia, które inicjują każdy nowy rok szkolny. W obecności Neptuna, jego małżonki oraz orszaku wszelkich stworzeń morskich, uczniowie poszczególnych grup wiekowych muszą zmierzyć

się z marynarskim torem przeszkód, aby móc zostać pasowanymi na marynarzy, bosmanów bądź kapitanów. Uczniowie klas pierwszych muszą wykazać się odwagą wilków morskich i bez wahania przeskoczyć rów pełen wody, a następnie z uśmiechem na twarzy wypić łyk słonej wody morskiej. Czwartoklasiści, którzy starają się o stopień bosmana, po zmaganiach zwinnościowych i sprawnościowych, zostają obdarowani plastrzem cytryny, który zjadają bez grymasu. Kandydaci na kapitanów, po przeciąganiu liny i zjedzeniu ostrej papryki, zostają pasowani przez Neptuna i są najważniejsi w hierarchii morskiej. Ta tradycja upamiętnia naszą współpracę ze statkiem s/m „Jan Matejko” i przypomina najstarsze lata SP nr 4.

Każdego grudnia, w okresie przedświątecznym, w szkole odbywają się jasełka. Na tle pięknej scenarii, przy dźwiękach kolęd i pastorałek to niezwykle misterium wzrusza i powoduje chwilę zadumy. Po jasełkach tradycyjnie odbywa się pierniczkowy poczęstunek, w czasie którego w miłej atmosferze spotykają się rodzice i nauczyciele oraz zaproszeni goście. Jest to doskonały czas na rozmowy i wspomnienia, często wielu pokoleń uczących się w naszej szkole.

Wyjątkowo barwną imprezą jest Dzień Języków Obcych. Tradycja ta jest jeszcze bardzo młoda, gdyż istnieje zaledwie od czterech lat, ale zaangażowanie uczniów oraz atrakcyjność jej przebiegu wróżą jej długą i bogatą przyszłość. Impreza ta polega na zaprezentowaniu przez każdą klasę wybranego kraju: jego tradycje, historię, język, barwy narodowe, położenie geograficzne oraz ciekawostki. Uczniowie nie tylko świetnie się przy tym bawią, ale też poszerzają swoją wiedzę na temat różnych krajów.

Kwiecień to czas na upamiętnienie patrona szkoły - Jana Matejki. Już od 17 lat w szkole obchodzony jest Dzień Patrona, dzięki czemu uczniowie bliżej poznają sylwetkę wybitnego malarza i patrioty. Organizowane są wówczas liczne wystawy, kiermasze, pokazy, konkursy i turnieje wiedzy o patronie. Warto podkreślić, że nasza szkoła, jako jedyna w mieście, ma własną walutę. Są nią Matejki. W trakcie obchodów Dnia Patrona za Matejki uczniowie mogą nabywać rozmaite towary i produkty. Dzięki tej inicjatywie w 2018 r. podczas Targów Matejkowskich szkoła pozyskała fundusze na zakup nowego sztandaru.

Również w kwietniu, jak przystało na tę porę roku, świętowany jest w „Czwórcę” Dzień Ziemi. W tym celu od 1997 r. szkoła organizuje Festiwal Piosenki Ekologicznej. Do dnia dzisiejszego stanowi on powód do dumy w środowisku lokalnym. Podczas

festiwalu prezentują się zespoły wokalne i soliści ze wszystkich szkół podstawowych gmin bolesławieckich. Tematyka konkursu zawsze jest ściśle związana z ekologią i ochroną środowiska naturalnego. Warto nadmienić, że Festiwal Piosenki Ekologicznej został objęty patronatem przez Kuratorium Oświaty we Wrocławiu, a sukcesy laureatów mogą być umieszczone na świadectwie ukończenia szkoły podstawowej, gimnazjalnej oraz ponadpodstawowej.

Od wielu lat w okolicach maja lub czerwca rodzice i nauczyciele wspólnie organizują Festyn Rodzinny. Jest to impreza plenerowa, która integruje społeczność szkolną - rodziców, dzieci i nauczycieli - a dodatkowo przyczynia się do pozyskania funduszy przeznaczonych na zakup pomocy i dodatkowego wyposażenia dla szkoły.

Wartą podkreślenia imprezę stanowi też Szkolna Debata Oksfordzka. Polega ona na prowadzeniu sporu przez dwa zespoły rozstrzygające podany wcześniej temat. Ta forma dyskusji jest nie tylko atrakcyjna w odbiorze, ale też uczy dyscypliny wypowiedzi i zwięzłości prezentowania argumentów. Zmusza uczestników do uważnego słuchania przeciwników i członków swojego zespołu, a także precyzyjnego budowania argumentów i kontrargumentów. W naszej szkole odbyły się debaty, między innymi, na temat tolerancji, ekologii, zdrowego odżywiania. Wszystkie zostały przeprowadzone z udziałem zaproszonych gości, reprezentujących różne instytucje.

Bardzo dobrze odbierany przez uczniów jest Dzień Sportu i Zdrowia, organizowany w Dniu Dziecka, czyli 1 czerwca. Impreza ma na celu uświadomienie dzieciom, jak ważne jest to, w jaki sposób się odżywiamy i jak dbamy o nasze zdrowie. Początki takich działań można zaobserwować już w latach 90. XX w., kiedy w szkole prowadzono akcję „Zdrowy styl życia”. Ważnym punktem tego dnia są rozgrywki sportowe oraz przygotowywanie zdrowych potraw do wspólnej degustacji.

Powodem do dumy jest dla szkoły coroczna akcja promująca czytelnictwo, zwana Piknikiem Czytelniczym. Uczniowie w tym dniu wychodzą w plener z książką, rozkładają koce i, wspólnie z nauczycielami, czytają swoje ulubione powieści lub poezję. Piknik Czytelniczy organizowany jest w ramach akcji „Cała Polska czyta dzieciom”. W trakcie tej imprezy odbywa się także głośne czytanie fragmentów książek w wykonaniu zaproszonych gości.

Duża wrażliwość naszych uczniów na trudną sytuację niektórych ludzi oraz zwierząt leży u podstaw

prężnie działającego wolontariatu. Każdego roku w różnych miesiącach odbywają się rozmaite akcje charytatywne na rzecz osób i zwierząt potrzebujących pomocy. Do takich chlubnych inicjatyw należą między innymi akcje: „Podziel się paczką”, „Puszka dla Mruczka”, „Pozytywnie zakręceni” i wiele, wiele innych.

Nowością natomiast jest „Odyseja Umysłu” - ciekawy program edukacyjny pod patronatem MEN,

uczycieli z pasją, pomocnych, kochających rodziców i mądrych, zdolnych uczniów. Wiele też zawdzięcza wiernym i oddanym przyjaciołom, na których zawsze mogła polegać i dzięki którym pomyślnie zrealizowała niejedną projekt.

Pierwszy skład grona pedagogicznego był niewielki, ale pełen wiary w możliwości, jakie daje praca z dziećmi. Nauczyciele, którzy rozpoczęli pracę w naszej szkole, zmagali się z trudnościami lokalno-



prof. Jan Miodek z laureatką – Jagodą Łętowską – Ogólnopolskiego Konkursu Ojczyzna Polszczyzna, 2012 r.

który zagościł w naszej szkole w roku szkolnym 2017/2018. Jego zadaniem jest nauka kreatywnego i krytycznego myślenia. „Odyseusze” uczą się odważnie marzyć, nieszablonowo myśleć i tworzyć oryginalne i efektywne rozwiązania.

Silą „Czwórki” są ludzie

„Czwórka” od samego początku miała szczęście do świetnie zarządzającej kadry dyrektorskiej, na-

wymi, brakiem niezbędnych pomocy dydaktycznych oraz wieloma kłopotami organizacyjnymi. W następnych latach ten silny zespół był wspierany przez kolejnych pasjonatów.

Dyrektorzy szkoły: Paweł Śliwko, Wiesław Ołenicz, Anna Hil, Jerzy Zarzycki, Ewa Słocińska oraz Edyta Kwiatkowska dbali i nadal dbają o dobre relacje w gronie. Dzięki temu nauczyciele często ze sobą rozmawiają, wymieniają się pomysłami i, co najważniejsze, współpracują ze sobą. Priorytetem dyrekcji

była i jest współpraca, a nie niezdrowa rywalizacja i w „Czwórcę” zawsze się to udawało.

Obecnie w szkole pracuje 60 nauczycieli, w tym 8 w niepełnym wymiarze. Chociaż grono jest znacznie liczniejsze od pierwotnego składu nauczycielskiego, to wcale nie jest łatwiej, a nieustanne zmiany w oświacie stawiają przed nauczycielami coraz to nowe wyzwania.

To, że szkoła funkcjonowała i, pomimo rozlicznych utrudnień (jak choćby konieczność prowadzenia zajęć w trzech osobnych budynkach: przy ul. Mikołaja Brody 10, ul. Mikołaja Brody 12, ul. Bielskiej 5), nadal tak dobrze funkcjonuje, jest zasługą nie tylko dobrego kierowania placówką oraz rzetelnej pracy nauczycieli. Do sukcesów szkoły przyczyniają się również pracownicy administracji i obsługi. Wspólne funkcjonowanie zawodowe w tym samym miejscu, choć w różnym charakterze, nigdy nie było powodem do budowania barier, a wręcz przeciwnie - w „Czwórcę” zawsze te relacje były jak w rodzinie: ciepłe, życzliwe i pełne wzajemnego szacunku.

Galeria dyrektorów szkoły

Choć dyrektorzy w SP 4 się zmieniają, to cel, jaki im przyświeca, pozostaje niezmienny - zapewnienie warunków do takiego kształcenia umiejętności i postaw uczniów, aby potrafili wykorzystać je w kolejnych etapach nauki i w dalszym życiu oraz by byli wrażliwi na potrzeby drugiego człowieka i środowiska. Od początku istnienia SP 4 przesłanie to było widoczne w działaniach naszej kadry kierowniczej, którą tworzyli:

Paweł Śliwko - pierwszy kierownik szkoły, urzędujący w latach 1958-1972. Przez 14 najtrudniejszych dla szkoły lat dbał o nią, pozyskując wsparcie i pomoc zarówno nauczycieli, jak i rodziców. W okresie kierownictwa pana Pawła Śliwko szkoła, jako pierwsza w mieście, otrzymała swojego patrona. W tym czasie nawiązano także współpracę z marynarzami ze statku m/s „Jan Matejko”, a w szkole powstały Muzeum Morskie i pierwsza w województwie pracownia plastyczna.

Wiesław Olenicz - pierwszy dyrektor, urzędujący w latach 1972-1988. Obowiązki kierowania szkołą przejął po panu Pawle Śliwko. Inicjator Święta Szkoły, czyli Neptunaliów. Przyczynił się do otwarcia Szkolnej Izby Pamięci Narodowej oraz zwycięstwa „Czwórki” w VIII Konkursie Izb Pamięci Narodowej. W tym samym okresie szkoła otrzymała wyróżnienie

w konkursie z okazji „Roku Morskiego w Oświacie”, a uczniowie w nagrodę wzięli udział w rejsie promem „Pomerania” na trasie Gdańsk-Szczecin.

Anna Hil - dyrektor w latach 1988-2004. Wcześniej wieloletnia wicedyrektor. Szkoła zawdzięcza pani Hil, między innymi, wiele gruntownych remontów, pozyskanie pracowni informatycznej z nowoczesnym wyposażeniem komputerowym oraz logo, którym sygnowane są dokumenty szkoły. Dzięki staraniom pani Hil szkoła przystąpiła do prestiżowego klubu „SUS” i otrzymała tytuł „Szkoły Uczącej Się” oraz „Szkoły z Klasą”. Do dzisiaj stosowane jest w „Czwórcę” ocenianie kształtujące, będące pięknym śladem działalności pani dyrektor.

Jerzy Zarzycki - dyrektor w latach 2004-2009. Kontynuator rozpoczętych przez panią Hil gruntownych remontów szkoły. W okresie kierownictwa pana Zarzyckiego odnowiono salę widowiskową oraz jej elewację. Wymieniono także dach, co było niezwykle kosztownym przedsięwzięciem, a w budynku głównym wymieniono wszystkie okna. Szkoła w tym okresie zyskała nowoczesną pracownię informatyczną wraz z oprogramowaniem.

Ewa Słocińska - dyrektor w latach 2009-2015. Gdy stanowisko dyrektora zostało powierzone pani Ewie Słocińskiej, Konkurs Piosenki Ekologicznej „rozwósł się” do obszaru powiatu bolesławieckiego, a szkolne boisko przeszło metamorfozę - powstał kompleks nowoczesnych boisk o poliuretanowej nawierzchni, które spełniały wymogi XXI wieku. W tym czasie powstała „sala zabaw” w ramach realizacji rządowego programu „Radosna szkoła”, a klasy edukacji wczesnoszkolnej przystąpiły do programu „Pierwsze uczniowskie doświadczenia drogą do wiedzy”. W 2014 r. szkoła uzyskała po raz kolejny zaszczytny tytuł „Szkoły Uczącej Się” oraz Certyfikat „Szkoła Łowców Talentów”. Pani Słocińska zapisała się również w historii szkoły jako dyrektor, który bardzo mocno zacieśnił współpracę pomiędzy uczniami, rodzicami i nauczycielami. To właśnie wtedy festyny rodzinne nabrały największego rozmachu, a słynne „spotkania pierniczkowe” po jasełkach do dziś pozostają ciepłym i miłym - jak pani dyrektor - wspomnieniem tamtych czasów.

Edyta Kwiatkowska - obecna dyrektor, piastująca to stanowisko od 2015 r. Jak sama mówi: „Nazwisko zobowiązuje”, dlatego szkoła pani Kwiatkowskiej rozkwitła w przenośni i dosłownie. Wokół budynku posadzono mnóstwo barwnych kwiatów, nowe drzewa i krzewy. Na korytarzach szkolnych pojawiła się

galeria zdjęć upamiętniających przeszłość „Czwórki” oraz odrestaurowane popiersie patrona szkoły - Jana Matejki. Otwartość na sprawy nurtujące uczniów, rodziców oraz nauczycieli i pracowników szkoły stały się podłożem „skrzynki kontaktowej”, przez którą można zgłaszać ważne sprawy i pomysły. Nadal kwitnie współpraca z Centrum Edukacji Obywatelskiej. Kolejny rok realizowane są rozmaite innowacje pedagogiczne, m.in. związane z czytelnictwem, świetlicą i edukacją wczesnoszkolną. Pozyskano liczne certyfikaty związane z różnymi obszarami pracy szkoły: „Biblioteka - Szkolne Centrum Kultury”, „Nowoczesna Edukacja Wczesnoszkolna”, „Teatr szkolny - edukacja kulturalna młodego człowieka”, „Szkoła Sportowych Talentów”, „Szkoła Młodych Patriotów”. Dzięki inicjatywie i staraniom pani Edyty Kwiatkowskiej, szkoła pozyskała nowy sztandar, który przekazano podczas uroczystości jubileuszu 60-lecia SP 4.

„Czwórka” od zaplecza

Obecnie szkoła mieści się w 2 budynkach: przy ul. Mikołaja Brody 12 (główny gmach szkoły) oraz przy ul. Mikołaja Brody 10 (budynek sali widowiskowej). W tym ostatnim ma również siedzibę świetlica szkolna, świetlica środowiskowa, sala gimnastyczna, sala do nauczania języka angielskiego, gabinet wicedyrektora i Szkolne Muzeum Morskie. W budynku głównym szkoły znajdują się 2 sale gimnastyczne, gabinet pielęgniarki, sekretariat, gabinet dyrektora, biblioteka, 3 pracownie komputerowe oraz 18 sal dydaktycznych. Z przyczyn lokalowych w roku szkolnym 2018/2019 cztery oddziały odbywają naukę w budynku Gimnazjum Samorządowego nr 2 przy ul. Bielskiej 5.

W roku szkolnym 2018/2019 do szkoły uczęszcza 692 uczniów, którzy uczą się w 27 oddziałach. Uczniowie klas I-III korzystają z zajęć organizowanych w świetlicy szkolnej, a w godzinach popołudniowych w szkole działa świetlica środowiskowa. Szkolne koła zainteresowań zrzeszają liczne grono uczniów, którzy mogą rozwijać swoje pasje na terenie szkoły. Organizowane są również zajęcia korekcyjno-kompensacyjne, logopedyczne i wyrównawcze dla dzieci tego potrzebujących. Od lat kołyską talentów muzycznych jest szkolny zespół Oktawa, zaś uczniowie o dużej sprawności ruchowej rozkwitają na zajęciach Szkolnego Klubu Sportowego. Szkoła cieszy się również licznymi sukcesami uczniów

udzielających pierwszej pomocy przedmedycznej, którzy w konkursach zajmują wysokie miejsca. W szkole funkcjonuje stołówka, która prowadzona jest przez agenta oraz gabinet profilaktyki medycznej, w którym pracuje pielęgniarka. Przy szkole znajduje się kompleks nowoczesnych boisk sportowych. Mamy także koło teatralne Coolturałni, gdzie dzieci stawiają swe pierwsze kroki na deskach sceny oraz podziwiają rzemiosło prawdziwych aktorów podczas występów gościnnych.

Pozycja szkoły w mieście

W naszej szkole najważniejszy zawsze był uczeń, duszą szkoły - nauczyciel, a dumą - wspólne osiągnięcia. To dlatego głównym zadaniem „Czwórki” jest tworzenie możliwości wszechstronnego rozwoju i umożliwienie uczniom rozwoju zainteresowań, talentów oraz dbanie o tradycje szkoły i regionu. Dzięki współpracy z rodzicami oraz ich czynnemu udziałowi w procesie uczenia się dzieci, nasza szkoła cieszy się bardzo dobrą opinią w środowisku lokalnym, czego dowodem są coroczne liczne zapisy do klas pierwszych.

Wysokie osiągnięcia edukacyjne oraz sukcesy w konkursach przedmiotowych czynią Szkołę Podstawową nr 4 znaną w mieście i chętnie wybieraną przez rodziców dla swoich dzieci. Aby jednak uczniowie mieli odpowiednią motywację do nauki oraz odczuwali pragnienie poszerzania własnych horyzontów, ważne jest stworzenie przyjaznej atmosfery - szkoły, w której dziecko czuje się współtwórcą swojego sukcesu, a nie tylko biernym odbiorcą wiadomości. Tę właśnie twórczą atmosferę staramy się stworzyć w „Czwórce” i, jak pokazują opinie uczniów i rodziców oraz aktywność dzieci, udaje nam się to w dużej mierze osiągnąć.

Choć Szkoła Podstawowa nr 4 istnieje już 60 lat, to próżno w niej szukać stagnacji czy działania według utartych schematów. Nadal rodzą się w niej nowe pomysły i projekty, a pedagodzy wciąż pracują z tą samą pasją, co ich poprzednicy. Faktem jednak jest, że wciąż zmieniające się państwowe wizje oświatowe nie ułatwiają pracy ani dyrektorom, ani też nauczycielom, czy wreszcie samym uczniom. Pozostaje jednak wierzyć, że „Czwórka”, ze swymi morskimi tradycjami, przetrwa każdy sztorm i nadal utrzyma się na powierzchni...

Monika Grygorcewicz

Diamentowy jubileusz „Czwórki”, czyli 60 lat Szkoły Podstawowej nr 4



Msza św. Rozpoczynająca obchody jubileuszu Szkoły Podstawowej nr 4, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy, 5.10.2018 r.

Złotymi literami zostanie zapisany w szkolnej kronice piątek, 5 października 2018 r. To właśnie wtedy Szkoła Podstawowa nr 4 im. Jana Matejki w Bolesławcu świętowała ważny dla niej moment - 60 lat, odkąd w „Czwórce” zabrzmiał pierwszy dzwonek.

Msza św. jubileuszowa

Obchody jubileuszowe rozpoczęła Msza św. w kościele pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy sprawowana w intencji absolwentów, nauczycieli, uczniów i przyjaciół szkoły. Liturgii przewodniczył ksiądz kanonik, dr Stanisław Kusik, który w wygłoszonym kazaniu nawiązał do chlubnych tradycji szkoły, podkreślił ścisły związek między przekazywaniem wiedzy a wychowaniem chrześcijańskim i złożył serdeczne życzenia na dalsze lata funkcjonowania szkoły.

Podczas uroczystości obecne były poczty sztandarowe miejskich szkół podstawowych oraz gimnazjalnych. Licznie przybyli uczniowie, rodzice,

nauczyciele oraz przyjaciele szkoły byli świadkami ważnego wydarzenia - to właśnie tu po raz pierwszy został zaprezentowany nowy sztandar Szkoły Podstawowej nr 4 i poświęcony przez księdza kanonika, dra Stanisława Kusika.

Gala w sali kina Forum

Obchody jubileuszowe poprzedzone zostały miesiącami przygotowań oraz zespołową pracą uczniów, nauczycieli, a także absolwentów. Gala miała miejsce w sali kina Forum. Swoją obecnością uroczystość uświetnili władarze miasta: Piotr Roman - prezydent Bolesławca, Tomasz Gabrysiak - wicestarosta bolesławiecki, Kornel Filipowicz - zastępca prezydenta Bolesławca, Jarosław Kowalski - przewodniczący Rady Miasta oraz Beata Sulska - naczelnik Wydziału Społecznego Urzędu Miasta. Swój cenny czas poświęcili nam także dyrektorzy wielu instytucji - m.in.: Anna Bober-Tubaj - dyrektor Muzeum Ceramiki, Ewa Lijewska-Małachowska - dyrektor Bole-

ślawieckiego Ośrodka Kultury-Międzynarodowego Centrum Ceramiki, Michał Szwed - kierownik Centrum Integracji Kulturalnej „Orzeł”. Płk Grzegorz Potrzuski - dowódca 23. Śląskiego Pułku Artylerii przybył zarówno jako osoba publiczna, jak również w charakterze rodzica naszego ucznia.

Warto zaznaczyć, że tego dnia w sali kina Forum spotkali się także byli dyrektorzy szkoły: Anna Hil, Ewa Słocińska oraz Jerzy Zarzycki. Niestety, tym razem nie mógł nam towarzyszyć pierwszy kierownik szkoły, Paweł Śliwko, któremu „Czwórka” tak wiele zawdzięcza. Za to licznie przybyli emerytowani nauczyciele, rodzice oraz uczniowie i absolwenci. Nie można pominąć bliskich przyjaciół szkoły, między innymi Piotra Kuczniara - wiceprezesa Łużyckiego Towarzystwa Historycznego Zamku Czocho, który poświęcał nam swój wolny czas podczas prób do gali i dbał o to, aby najważniejszy moment, czyli przekazanie nowego sztandaru szkoły, odbył się zgodnie z obowiązującymi procedurami. Na uroczystość dotarła również Janina Piestrak-Babijczuk, od lat obecna w każdym ważnym dla szkoły momencie.

Nowy sztandar szkoły

Równo o godzinie 11.00 w wypełnionej po brzegi sali Forum można było po raz ostatni zobaczyć stary sztandar szkoły podczas oficjalnej uroczystości. Po jego prezentacji poczet sztandarowy wyprowadził dotychczasowy symbol szkoły, a cała uwaga skupiła się na nowym sztandarze, który znajdował się już na scenie. Odczytano ustanowiony przez dyrektor szkoły, Edytę Kwiatkowską, akt nadania sztandaru:

„Niniejszym aktem uroczystym stanowią i przekazuję ufundowany przez Społeczność Szkolną, Firmę Gerresheimer i Miejski Zakład Gospodarki Komunalnej sztandar Szkoły Podstawowej nr 4 jako symbol pięknych idei, najwyższych wartości, honoru i tradycji i znak wspólnoty; jako zobowiązanie do godnego wypełniania obowiązków wobec Ojczyzny. Chlubne tradycje Szkoły Podstawowej nr 4 są powodem do zasłużonej dumy, ale też zobowiązaniem do patriotycznej postawy i wzorowej nauki. Kultuwujcie najlepsze tradycje, noście ten sztandar wysoko.”

Następnie w drzewce sztandaru został symbolicz-



Symboliczne wbicie gwoźdźca w drzewce nowego sztandaru Szkoły Podstawowej nr 4 przez przewodniczącą SU - Wiktora Kuczyńskiego, 5.10.2018 r.

nie wbity gwóźdź, a dokonali tego m.in. Piotr Roman - prezydent Bolesławca, Anna Wrzeszcz - przewodnicząca Rady Rodziców oraz Wiktor Kuczyński - przewodniczący Samorządu Uczniowskiego. Zebrani na sali, nawet siedzący w najdalszych sektorach, mogli zobaczyć każdy szczegół nowego sztandaru, gdyż został on zaprezentowany na ekranie oraz opisany słownie przez ucznia naszej szkoły:

„Na awersie sztandaru Szkoły Podstawowej nr 4 na czerwonym tle pośrodku umieszczony jest wizerunek Orła Białego haftowany srebrnym sztychem, natomiast korona, dziób i szpony orła haftowane są złotym sztychem. Srebrny Orzeł symbolizuje biel na polskiej fladze. Rozpostarte skrzydła to symbol dążenia do najwyższego lotu, gotowość do pokonywania przeszkód i trudności.

Rewers jest niebieski jak niebo nad Polską, jak błękit mórz i oceanów świata, po których pływał statek m/s. „Jan Matejko”. W środkowej części znajduje się wizerunek patrona - Jana Matejki. W górnej części widnieje nazwa szkoły. Pod wizerunkiem patrona

widnieje napis po łacinie: „NON SCHOLAE SED VITAE DISCIMUS”, co oznacza, że nie uczymy się dla szkoły, lecz dla życia. Szkoła jest pomostem do osiągnięcia sukcesu, poznania siebie, dążenia do tego, by być dobrym człowiekiem, mądrym obywatelem i prawdziwym patriotą.

W prawym górnym rogu został odwzorowany herb miasta, ponieważ jesteśmy częścią naszej Małej Ojczyzny, jaką jest Bolesławiec. W lewym dolnym rogu umieszczono nowe logo szkoły, które symbolizuje kulturowane przez nas tradycje.

Sztandar dla społeczności szkolnej jest symbolem Polski - Narodu; symbolem szkoły i jej najbliższego otoczenia. Pamiętając o jego wymowie, należy okazywać mu cześć i szacunek.”

Nowe logo Szkoły Podstawowej nr 4

Jubileusz 60-lecia szkoły był idealną okazją nie tylko do odświeżenia sztandaru szkoły, ale także innego jej symbolu - logo. O ile pierwsze podkre-



Przekazanie tablicy pamiątkowej przez Piotra Romana - prezydenta Miasta Bolesławca, dyrektor SP nr 4 - Edycie Kwiatkowskiej, BOK-MCC, 5.10.2018 r.



ślało przede wszystkim związek szkoły z patronem (kształt palety malarskiej, gdzie cyfra 4 jest utworzona z matejkowskiego pędzla), o tyle nowe, choć nie zrywa związku z patronem szkoły, to bardziej podkreśla jej morskie tradycje. W centralnej części znaku widnieje bowiem kotwica, na której znajduje się paleta Jana Matejki. Dodać należy, że wzór nowego logo powstał przy udziale uczniów SP nr 4, którzy w konkursie plastycznym dzielili się swoimi pomysła-

mi. Zarówno nowe logo, jak i sam sztandar mają w swym obrazie motywy zaczerpnięte z konkursowych prac uczniów.

Podziękowania oraz życzenia

Dyrektor szkoły, Edyta Kwiatkowska, swoje przemówienie rozpoczęła od przywitania przybyłych osobistości, przedstawienia historii szkoły, a także wspomnienia osób, które na przestrzeni lat tworzyły kadrę. Podkreśliła, że placówka nie miałaby tylu sukcesów, gdyby nie ogromne zaangażowanie nauczycieli. Na zakończenie złożyła serdeczne podziękowania emerytowanym i czynnym pracownikom za pracę i wkład w zdobywanie laurów absolwentów.

Następnie głos zabrał Piotr Roman - prezydent Bolesławca. Po wielu życziwych słowach na temat SP nr 4, przekazał na ręce pani dyrektor tablicę upamiętniającą jubileusz, składając przy tym szkole marnistyczne życzenia „stopy wody pod kilem”.

Życzenia placówce składali także samorządowcy,



Piracki taniec w wykonaniu uczniów Szkoły Podstawowej nr 4, BOK-MCC, 5.10.2018 r.

zaś Tomasz Gabrysiak - wicestarosta bolesławiecki, oprócz pełnego ciepłych słów przemówienia, podarował szkole urodzinowy prezent w postaci gier logicznych. Anna Bober-Tubaj - dyrektor Muzeum Ceramiki, której szkoła w największej mierze zawdzięcza powstanie publikacji jubileuszowej, przekazała placówce prezent w postaci „Rocznika Bolesławieckiego 2017”.

Przemówienia wygłosili również przyjaciele „Czwórki”. Zaznaczyli w nich, że 60-letnia historia szkoły to powód do dumy, a jubileusz jest okazją do wyrażenia słów uznania wszystkim, którzy byli zaangażowani na przestrzeni lat w proces kształcenia młodzieży w tej szkole. Po kolei płynęły serdeczne życzenia dla społeczności szkolnej - samych sukcesów w następnych latach działalności.

Ogromne wzruszenie wywołały przemówienia i życzenia byłych dyrektorów szkoły, Anny Hil oraz Ewy Słocińskiej. Obie panie dyrektor wspominały, jak bardzo na przestrzeni kilku dekad zmieniły się sale i korytarze Czwórki, ale jak niezmienni pozostali ludzie tam pracujący i uczący się - serdeczni, życzliwi, dobrzy. Społeczność SP nr 4 miała na tę okoliczność niespodziankę dla swych wieloletnich

dyrektorów - zaproszono ich na scenę, by obdarować pamiątkowym albumem oraz „paletą Matejki” za serce oddane „Czwórcę” i zapał, z jakim rozwijali, unowocześniali i czynili szkołę coraz piękniejszą.

Na zakończenie części oficjalnej podziękowano również tym wszystkim, którzy od lat wspierają naszą szkołę i na których Czwórka zawsze mogła liczyć. Przyjaciele Czwórki otrzymali rękodzieła w postaci czterolistnych koniczynek, bo liczba 4 jest dla naszej szkoły szczególna i wyjątkowo szczęśliwa.

Część artystyczna

Po części oficjalnej goście mieli możliwość obejrzenia prezentacji multimedialnej oraz części artystycznej przygotowanej przez uczniów. Młodzi aktorzy zabrali widzów w podróż do minionych lat szkoły, a ich opowieść ubarwiły egzotyczne tańce w brawurowym wykonaniu uczniów klas młodszych. Wielu wzruszeń dostarczył publiczności śpiew szkolnego chóru wspomaganego przez naszych absolwentów. Klimat uroczystości podkreślały piękne dekoracje, a bezludna wyspa nawiązywała do historii szkoły i jej związku z morzem.



Wystrój szkoły w dniu jubileuszu, podkreślający morskie tradycje Szkoły Podstawowej nr 4, 5.10.2018 r.



Orszak Neptuna odpoczywający po trudach kolejnego chrztu morskiego w Szkole Podstawowej nr 4

Przejście do budynku szkoły

Wszyscy, którzy zechcieli zostać z nami do końca obchodów jubileuszowych, zostali zaproszeni do budynku głównego szkoły przy ul. Mikołaja Brody 12. Tam mogli wpisać się do książki pamiątkowej wyłożonej na korytarzu szkoły (wcześniej było to możliwe również w holu kina Forum), jak również nabyć jubileuszową publikację pt. „Pejzaż edukacyjnej podróży 60 lat Szkoły Podstawowej nr 4 im. Jana Matejki w Bolesławcu 1958-2018”, której wydanie było możliwe dzięki uprzejmości i wsparciu Muzeum Ceramiki w Bolesławcu oraz Urzędu Miasta Bolesławiec.

Tego dnia szkoła zamieniła się w swoistą galerię sztuki, gdyż, zaczynając od samego wejścia do szkoły, goście otaczały wytwory rąk artystów będących absolwentami Czwórki. Galerię rzeźb, batiku, witraży oraz zdjęcia wykonane przez artystów związanych z naszą szkołą urządzono w sali widowiskowej. Goście chętnie też odwiedzali Szkolne Muzeum Morskie, natomiast w salach lekcyjnych mogli obejrzeć kroniki z lat, gdy te prowadzono jeszcze w wersji papierowej.

Przybyłych witali uczniowie jubilatki, którzy zapraszali do obejrzenia wystaw oraz skosztowania wykwinnych dań w sali spotkań wielu pokoleń. Tu

nie zabrakło wzruszających powitań byłych uczniów ze swoimi nauczycielami, niektórymi od dawna na emeryturze. Teraz, jak za dawnych lat, mieli okazję znów się zobaczyć i porozmawiać o zmianach, jakie zaszły w ich życiu.

Ciekawym i niezwykle chętnie odwiedzanym miejscem okazało się I piętro szkoły, gdzie władca mórz i oceanów, Neptun, wraz ze swym morskim orszakem czekał na tych, którym udało się uniknąć chrztu morskiego a pracowali w naszej szkole lub ją ukończyli. Zresztą to wyjątkowe przeżycie w dniu jubileuszu było dane każdemu, kto zechciał zakosztować adrenaliny, jaką niesie ze sobą pokonanie wszystkich wyzwań związanych z Neptunalią. Co ciekawe, takich ukrywających się przed chrztem morskim znaleźliśmy nawet wśród nauczycieli.

Jubileusz szkoły jest okazją do wspomnień, które, choć minione, zawsze pozostają w pamięci. Trudno bowiem być obojętnym wobec miejsca, w którym zostawiło się część życia. I choć Czwórka na przestrzeni lat zmieniała swoje oblicze, strukturę i kadre, to w istocie jednak pozostała taka sama. Nadal jest nie tylko ważną i nieodzowną częścią lokalnej rzeczywistości, ale jest też częścią naszego życia.

Monika Grygorcewicz

**Z nostalgią, ale i z radością wracam do tamtych chwil.
Rozmowa z Ewą Stępiak,
uczennicą Szkoły Podstawowej nr 4 w latach 1958-1961**



Klasa 6a, Szkoła Podstawowa nr 4, rok szkolny 1959/1960

Alicja Wiaderna: Jakie są Pani korzenie rodzinne? W jaki sposób Pani rodzina trafiła do Bolesławca?

Ewa Stępiak: Rodzice pochodzili z centralnej Polski z Rawy Mazowieckiej. Mój ojciec był w AK i po wojnie musiał stamtąd uciekać. Wziął ślub w czasie Bożego Narodzenia, a w styczniu z moją mamą byli już tu, w Bolesławcu. Moja ciotka, siostra mamy, przyjechała tu wcześniej, kiedy organizowane były akcje „Osiedlamy Zachód”. Mówiono, że tu dostaną dom i pracę. Postanowili więc przyjechać na tzw. Ziemię Odzyskane. W centralnej Polsce mąż mojej ciotki był ogrodnikiem u dziedzica. Kiedy majątek dziedzica przeszedł na państwo i nie miał gdzie pracować, postanowili przyjechać na Ziemię Odzyskane jak to się wtedy mówiło. Jechali dwa dni pociągiem. Zatrzymali się w Bolesławcu. Wuj poszedł do ówczesnych władz, powiedział, że jest ogrodnikiem i spytał, czy nie znalazłaby się dla niego praca. Oczywiście praca była, w ogrodnictwie w Bolesławicach. Dostali tam także dom, w którym wówczas mieszkali Niemcy. Niemcy byli spakowani, gotowi do wyjazdu, ale jeszcze przez rok mieszkali wspólnie z moim wujostwem. Kiedy już się tam zagospodarowali, napisali list do moich rodziców, żeby tu przyjechali. Rodzice

zabrali cały skromny wspólny majątek (pierzyny) i przyjechali. Mój ojciec dostał pracę w starostwie w wydziale rolnym, był też rolnikiem w ogrodnictwie w Bolesławcu przy ul. Warszawskiej. Miał nadzorować poniemieckie ogrody. Niedaleko tych ogrodów stał pusty budynek, w którym zamieszkali moi rodzice. Bali się jednak zamieszkać na dole i wybrali mieszkanie na górze.

Ja urodziłam się w 1947 r. i w 1954 r. poszłam do Szkoły Podstawowej nr 1.

Jak to się stało, że przeniosła się Pani do Szkoły Podstawowej nr 4?

Kiedy w 1958 r. utworzono Szkołę Podstawową nr 4 to część uczniów przeniesiono do „Czwórki”. Najwięcej uczniów przeniesiono właśnie z „Jedynki”. Pamiętam, że „Jedynka” była przeludniona. To był stary budynek, podłogi były drewniane, smarowane ropą - do dzisiaj czuję ten zapach. Mnie przeniesiono do klasy 5. Nasza klasa była drugim rocznikiem, który ukończył tę szkołę. Nie wiem, na jakiej zasadzie wybierano dzieci. Przeniesiono nas i już.

Na początku była to zwyczajna szkoła, ale pamiętam wyjątkową pracownię plastyczną, której na początku nie było. Zaprojektował ją sam dyrektor.

W pracowni znajdowały się sztalugi projektu dyrektora Pawła Śliwko, solidne z drewna, wykonane w stolarni na ul. Mickiewicza. Bardzo fajnie się przy nich malowało.

Na przerwie chodziło się po korytarzu parami. I tylko po parterze. Nie było „zwiedzania” szkoły. Dopiero w kolejnych latach mieliśmy zajęcia na piętrze. W auli stało pianino, była tam też prawdziwa scena.

Była też świetlica i stołówka, ale ja z nich nie korzystałam. Ponadto mieliśmy prawdziwy gabinet lekarski i dentystryczny. To była bardzo dobra sprawa. We wnęce niedaleko sekretariatu był sklepik, w którym sprzedawali uczniowie. Były to najczęściej ciasteczka, babeczki, czasem kanapki. W szkole było już centralne ogrzewanie, a w piwnicy była szatnia, którą opiekowała się pani szatniarka. Pani dawała nam numerki, był też worek na buty, do którego w okresie zimowym chowało się obuwie. Kiedy było ciepłej obuwia nie zmienialiśmy. Natomiast boisko to było podwórko z zieloną trawką. Gdy było ciepło spędzaliśmy tam wszystkie przerwy.

W kwietniu 1961 r. odbyła się w szkole ważna uroczystość - nadanie szkole imienia Jana Matejki. Samej uroczystości nie pamiętam, ale przypominam sobie, że w naszej klasie wisiał ogromny portret Jana Matejki.

Kto był kierownikiem szkoły?

Dyrektorem (nie mówiliśmy kierownik) wówczas był pan Paweł Śliwko. On też był moim wychowawcą. Dyrektor budził powszechny szacunek i mimo, że potrafił niezłe ucho nakręcić, był lubiany przez dzieci. Pan Śliwko szybko i pięknie pisał. Przepięknie malował. Wiele ozdób zostało wykonanych przez niego. Pamiętam, że sam bardzo dużo robił dla szkoły. Często zapraszał wielu ciekawych ludzi. Na Dzień Nauczyciela przyjeżdżali nawet goście z Wrocławia.

Czy pamięta Pani nauczycieli? Kto szczególnie utkwił w Pani pamięci?

W Szkole Podstawowej nr 1 uczyli nas nauczyciele „przedwojenni”, w „Czwórce” byli to młodzi nauczyciele, wykształceni po wojnie. Młodzi, z pomysłami.

Zawód nauczyciela cieszył się dużym szacunkiem, nie do pomyślenia było, żeby nauczycielowi nieładnie odpowiedzieć. Nawet przez myśl nam nie przeszło, żeby podczas rozmowy z nauczycielem trzymać ręce w kieszeni! Nauczyciele cieszyli się dużym szacunkiem wśród uczniów i rodziców. Swoją pracę wykonywali z miłością i pasją. Mieli autorytet, byli zaangażowani w swoją pracę.

Polonistką była pani Waniak, pani Jędrzejewska



Zajęcia szycia na maszynie, Szkoła Podstawowa nr 4, klasa 7, l. 50/60 XX w.

też uczyła języka polskiego, ale ona przyszła później. Matematyki w klasie 7 uczył nas pan Igras, pani Hornung biologii; ona też była wicedyrektorem szkoły. Pani Hankiewicz uczyła historii. A wuefu dziewczęta uczyła pani, a chłopców pan, chyba Janusz Kowalski. W szkole była też religia. Lekcje mieliśmy z księdzem.

Pamiętam pewną scenę, gdy profesor Mazur (nauczyciel fizyki) opowiadał nam o Archimedesie. Kiedy miał opowiedzieć o okolicznościach jego wielkiego odkrycia, uśmiechał się do siebie, bo nie wiedział, jak nam powiedzieć, że wtedy Archimedes kąpał się. Był wyraźnie zawstydzony.

W Dniu Nauczyciela każdy przynosił kwiaty. To było wielkie święto. Nikt nikogo nie zmuszał do

ka) uczyła nas pani Antczak. Kolejny przedmiot to rysunek (plastyka), tam bardzo często malowaliśmy akwarelkami. Potem weszły farby plakatowe, ale ja wolałam malować akwarelkami. Ładnie rysowałam. Lubiłam rysować szczególnie martwą naturę. Dużo rzeczy, których się wtedy nauczyłam, pamiętam do dzisiaj. Wiele rzeczy pamiętam z języka polskiego, historii. Na biologii uczyliśmy się o kijankach, cietrzewiach. To były prawdziwe lekcje. Myślę, że to dzięki nauczycielom z pasją.

Czy pamięta Pani swoją salę lekcyjną? Jak wyglądała?

Nasza sala znajdowała się naprzeciwko sekretariatu (obecna sala nr 13). Na początku wszystkie



Sklepik szkolny, Szkoła Podstawowa nr 4, l. 50/60 XX w.

przyniesienia kwiatów, ale każdy chciał podziękować swoim nauczycielom za pracę. Rano lekcje odbywały się zgodnie z planem, a po południu było przyjęcie z rodzicami. Były też wtedy uroczyste apele.

Kiedy było ciepło, wuef mieliśmy na dworze, a jak było zimno, to w auli (obecnie duża sala gimnastyczna). Wtedy jeszcze nie było małej sali gimnastycznej.

W klasie 7a (zawsze byliśmy „a”) chodziliśmy na zajęcia na piętro, tam mieliśmy fizykę z panem profesorem Mazurem. Były roboty ręczne (dzisiaj technika) czyli majsterkowanie i szycie. Uczyliśmy się robić na drutach, szydełku, wyszywaliśmy przepiękne rzeczy! Do dzisiaj mi to zostało [Pani Ewa chętnie i pięknie szydełkuje - AW]. Śpiewu (muzy-

nasze lekcje odbywały się w jednej klasie. W klasie mieliśmy super ławki! Były wyprofilowane, z rowkami na pióra i otworem na kałamarz. Razem z siedziskiem tworzyły jedną całość. Poza tym w klasie stało biurko nauczyciela, krzesło, tablica i to wszystko. Na ławce podręcznik, zeszyt, pióro i to wystarczało. Lekcje odbywały się od godz. 8.00 do ok. godz. 14.00, mieliśmy średnio po 7 lekcji.

Podczas wakacji wystawało się w kolejkach po podręczniki, zeszyty (była tylko jedna księgarnia). Moje podręczniki przekazywałam (odsprzedawałam) kolejnym uczniom i tak było przez lata. Nauczyciele zadawali bardzo dużo zadań domowych. Ale ja lubiłam się uczyć. Siedziałam w przedostatniej ławce pod oknem. Przez pół roku pisaliśmy ołówkiem, a potem

dopiero piórem.

W klasie było ok. 30-40 uczniów. Nasza klasa była tylko jedna, kolejne były po dwie, trzy. Zdecydowanie więcej było dziewcząt. Do klasy chodziły dzieci nie tylko z Bolesławca. Pamiętam, że w naszej klasie był chłopak z Zebrzydowej. Wielu było repatriantów, wołali na nich „Ruscy”, kilku chodziło z nami do klasy, choć byli od nas dużo starsi. Nasze mundurki były z elementami marynarskimi, chociaż jeszcze nie mieliśmy w szkole tradycji morskich. Tak się po prostu ubierało do szkoły. Ja miałam fartuch z czarnej satyny. Do tego biały kołnierzyk i obowiązkowo tarcza. Miałam długie warkocze i duże kokardy.

Na zakończenie nauki w 7 klasie był poczęstunek, a w auli była zabawa do godz. 22.00. Na koniec, gdy było ciemno, całą klasą poszliśmy aż pod wiadukt nad wodospad.

Jak wspomina Pani naukę w szkole?

Moim ulubionym przedmiotem była na pewno matematyka; pan Igras świetnie tłumaczył. Jak lubisz nauczyciela to i przedmiot jest fajny. Ja lubiłam się uczyć to i wszystkie przedmioty lubiłam. Tylko z językiem rosyjskim szło mi gorzej.

Sama nauka była przyjemna. Inaczej podchodziło się do życia, lubiło się chodzić do szkoły. Byłam przeciętnym uczniem, nie orłem, sokołem, ale często brałam udział w akademiach. Na węgry chodziliśmy wszyscy, całą klasą. Może była taka moda. Trzeba było iść, zrobić coś innego. Mile to wspominać.

W piątej klasie poszliśmy kiedyś na węgry do parku przy ul. Zgorzeleckiej, niedaleko klasztoru sióstr zakonnych. W starszej klasie w pierwszym dniu wiosny pojechaliśmy na węgry na Grodziec. Pojechaliśmy pociągiem z dworca wschodniego do Zagrodna. Wagony były drewniane, jak z westernu. Wsiadamy, wchodzimy na Grodziec, przechodzimy przez most... a tam nauczyciele z naszej szkoły! Czekają na nas! Być może ktoś im powiedział lub usłyszeli, bo na węgry umawialiśmy się wcześniej. Jakie było nasze zdziwienie, gdy ich tam zobaczyliśmy, co oni tu robią?! I już zabawy nie było. Chłopcy uciekli. Ale to była wspaniała wyprawa! Jakie kary dostaliśmy to już nie pamiętam, ale samą wyprawę tak! (śmiech).

Miałam wujka stolarza, który zrobił mi taki drewniany wskaźnik. Dumna zaniiosłam go do szkoły. Pewnego razu coś przeskrobałam i od pana Mazura tym wskaźnikiem dostałam lanie.

Pamiętam też jak pewnego dnia ustawialiśmy

się w kolejce i pani dawała każdemu po łyżce tranu. Jakie to było niedobre! To był prawdziwy tran, nie taki jak dzisiaj, smakowy.

Na wszystkie uroczystości (Święto Matki, Dzień Nauczyciela) uczniowie zawsze byli ubrani na galowo. Stroje krakowskie czy inne stroje potrzebne na apele szyli rodzice. Rodzice bardzo się starali. I chociaż brakowało środków i materiałów zawsze wyglądaliśmy przepięknie. Każdy się przykładał.

W mieście organizowane były pochody, korowody, szkoła szła zawsze z wielkim portretem Matejki. Były to korowody tematyczne, na różne tematy; literackie, historyczne. Pochody szły przez miasto i szkoły prezentowały się.

Co roku chodziliśmy na czyny społeczne. Wesolo było, lubiliśmy chodzić, bo lekcji wtedy nie było.

Czy w czasie Pani edukacji były już widoczne elementy wychowania przez sztukę, tradycji morskich?

Za moich czasów nie było wychowania morskigo, nie mieliśmy żadnych tradycji morskich, ale było już wychowanie przez sztukę. Pan dyrektor był plastycznie bardzo uzdolniony i wprowadzał zasady wychowania przez sztukę. Pamiętam jak jedna klasa (szósta? siódma?) przygotowywała przedstawienie „W pustyni i w puszczy”. Pan Śliwko zrobił słonia z masy papierowej, który wyglądał jak żywy! Nie pamiętam z jakiej okazji to było, ale naprawdę to było coś pięknego!

Nauka w Szkole Podstawowej nr 4 to był wspaniały okres mojego dzieciństwa. Jak już mówiłam, to tu nauczyłam się najważniejszych rzeczy w życiu, szacunku do starszych. Tu zdobyłam wiedzę, którą w kolejnych latach nauki pogłębiałam, ale to ta wiedza została w mojej pamięci na zawsze. Z nostalgią, ale i z radością wracam do tamtych chwil.

Kilkanaście lat temu z dumą przyprowadzałam do tej szkoły swoje wnuki. Miałam okazję obserwować, jak zmieniła się moja szkoła, chętnie brałam udział w uroczystościach szkolnych moich wnuków. Szczególnie miło wspominać „Jaselka szkolne”. Chętnie przyszedłbym ponownie.

Dziękuję Pani za podzielenie się swoimi wspomnieniami. A na jaselka już dzisiaj serdecznie Panią zapraszam.

Rozmawiała Alicja Wiaderna

Najważniejsze, żeby praca była pasją. Rozmowa z Kacprem Olszewskim



Jolanta Rzeźwicka: Niedawno nasza szkoła - Szkoła Podstawowa nr 4 - obchodziła swoje 60. urodziny. Z tej okazji rozmawiałam z wieloma osobami związanymi z „czwórka”. Byli to absolwenci, rodzice uczniów, obecni i dawni pracownicy naszej szkoły. Niestety, nie udało nam się spotkać w tym czasie, stąd dzisiejsza rozmowa. Czy pamiętasz w jakich latach byłeś uczniem naszej szkoły?

Kacper Olszewski: Bardzo dobrze to pamiętam. To były lata 2004-2010.

Jak wspominasz ten okres swojego życia?

To był bardzo fajny czas. Początek czegoś nowego.

W klasach młodszych byłem Twoją wychowawczynią, a kto później przejął opiekę nad Twoją klasą?

W klasach IV-VI wychowawczynią mojej klasy była pani Renata Musiał. Uczyla nas również przyrody.

Należysz do roczników, kiedy trzydziestoosobowe klasy były na porządku dziennym. Czy utrzymujesz kontakty z kolegami i koleżankami z lat szkolnych?

Mam kilka szkolnych koleżanek i kilku kolegów z którymi nadal utrzymuję kontakt. Nie jest to zbyt liczna grupa. Wiele kontaktów uciekło i nie trzymamy się razem.

Czy jest coś takiego jak przyjaźń do końca świata, na tzw. dobre i złe?

Owszem, ale z odpowiednimi osobami.

Dzieci z Twojego rocznika miały wprowadzony obowiązkowy mundurki szkolny. Czy pamiętasz jak wyglądał. Czy według Ciebie to był dobry pomysł?

Absolutnie nie pamiętam mundurka szkolnego. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że go po prostu nie nosiłem.

Obecnie dzieci lubią pełnić różne role w kla-

sie: dyżurnego, łącznika z biblioteką, łącznika z samorządem. Czy pamiętasz co należało do obowiązków dyżurnego? Czy było to zadanie, którego się chętnie podejmowałeś?

Chociaż było to tylko i aż ścieranie tablicy i chodzenie po kredę, ja zawsze chciałem być dyżurnym i tego zadania chętnie się podejmowałem. Najfajniejsze były wyjścia po kredę w czasie lekcji. Niekoniecznie wracałem tą najkrótszą drogą.

Nasza szkoła w ostatnich latach powiększyła swoją bazę dydaktyczną. Mamy trzy pracownie informatyczne, większość sal lekcyjnych wyposażona jest w rzutniki, a część z nich posiada tablice interaktywne. Jak wyglądały sale lekcyjne, gdy byłeś uczniem „czwórki”? Która z nich najbardziej utkwiła Tobie w pamięci?

Chociaż lata mojej nauki to nie są czasy tak odległe, to sale nie były tak wyposażone jak obecnie. Moje wspomnienia to klasa z szeregiem ławek, biurkiem, przy którym siedział nauczyciel i oczywiście tablica. Jeszcze szafki na potrzebne pomoce. Najbardziej utkwiła mi w pamięci pracownia informatyczna, ona była inna.

Czy są umiejętności, których zdobywanie chętnie przywróciłabyś do obecnej szkoły podstawowej?

Może nie umiejętności, a raczej formę ich sprawdzania bym zmienił. Bardziej przydałyby się w szkole testy na inteligencję ogólną, sprawdzanie jak uczniowie się rozwijają, a nie to, co zapamiętują. Czy rozumieją i potrafią zastosować zdobytą wiedzę.

Szkoła to miejsce, w którym spotykają się różne temperamenty i osobowości. Czy jakieś zabawne wydarzenie z czasów nauki w „czwórce” utkwiło Tobie w pamięci?

„Czwórkę” zapamiętałem bardzo dobrze, nie tylko z powodu zabawnych wydarzeń, które tam miały miejsce, choć było ich wiele. Nie wiem, czy to było najzabawniejsze, ale z pewnością najbardziej utkwiło mi w pamięci. Chyba na początku czwartej, a może piątej klasy zerwaliśmy z kolegami grzejnik. Wtedy wydawało mi się to bardzo zabawne i nie rozumiałem, o co cała afera i dlaczego dostałem uwagę. Nie zrobiliśmy przecież tego celowo. Oczywiście uwagę z zeszytu kontaktu wyrwałem, żeby moja mama tego nie zauważyła. Chciałem oszczędzić

jej stresu. Do szkoły chodziłem także w celach towarzyskich, a relacje z kolegami były dla mnie bardzo ważne.

Teraz pora na pytania, które mam nadzieję odsłonią nam kulisy Twojej sportowej kariery. Gdzie i przez kogo zostałeś „zarazony” sportem?

Moja pasja sportowa ujawniła się na przełomie szóstej klasy i gimnazjum. Zdobyliśmy III miejsce w Mistrzostwach Polski w czwórboju i zobaczyłem, że można o coś zawalczyć. Tam to się zaczęło. Tak na dobre sport mnie wciągnął po zakończeniu nauki w szkole. Wszedłem w ten świat po skończeniu liceum. Pan Rafał Kwieciński skierował mnie do trenera Tomasza Markowskiego i to on „zaraził” mnie sportem. Pan Markowski był moim trenerem w „Bolesławii”.

Jakie dyscypliny sportowe uprawiałeś, uprawiasz?

Spróbowałem chyba każdego możliwego sportu: pchnięcie kulą, rzut dyskiem, rzut oszczepem, nawet jazdy figurowej na lodzie, ale nie bardzo to przypominało jazdę figurową. Nie próbowałem jeszcze sportów powietrznych. Spadochroniarstwo, skydiving, surfing to jeszcze przede mną. Obecnie ćwiczę sporty walki i jestem trenerem przygotowania motorycznego. Trenuję atletów, którzy przygotowują się do zawodów.

Czy od zawsze lubiłeś sport?

Trudno to określić. Myślę, że to pan Kwieciński i pan Markowski mieli duży wpływ na wybór mojej drogi życiowej.

Kto najbardziej wspierał Ciebie, gdy poszedłeś już tą drogą? Czy był ktoś, kto ją odradzał?

Takich ludzi było i jest wielu. Wspiera mnie wąskie grono przyjaciół, ale jest też grupa ludzi, która mi to odradza. Najbardziej wspierała i nadal wspiera mnie moja mama. Ona zawsze była po mojej stronie.

Co najbardziej Ciebie zafascynowało w sporcie?

Rywalizacja. Lubię walczyć, lubię wygrywać. Kto tego nie lubi?

Co się dzieje, gdy przegrywasz? Przecież i tak się zdarza.

Wracam na salę szybciej niż z niej wyszedłem. Przyjmuję przegraną i wiem, że muszę dać z siebie jeszcze więcej.

Sport to bardziej pasja czy praca? Bardziej sportowiec czy trener?

Jedno i drugie. Pasja była, jest i mam nadzieję będzie zawsze, a od czterech czy pięciu lat do pasji dołączyła praca. To jest jedyne sensowne połączenie w życiu. Gdy pasję łączymy z pracą, to inaczej podchodzimy do pracy. Sprawia nam ona przyjemność.

Jakie są Twoje plany związane z tym co robisz na najbliższy czas?

Interesuję się takimi dyscyplinami sportu, które wyzwalają adrenalinę. Interesują mnie wszystkie sporty ekstremalne i stąd moje zainteresowanie sportami walki. Planuję wyjechać do USA i tam się szkolić.

Zostać?

Nie wiem czy zostać. Na pewno chcę się tam szkolić. To duża inwestycja w siebie. Będę krążył między miastami, aby szukać jak najlepszych szkoleń w sporcie. Później wrócę i otworzę tu duże centrum treningowe ze szkoleniami, albo zostanę i ... na pewno będzie to związane ze sportem.

Które ze swoich osiągnięć uznałbyś za najważniejsze?

V miejsce w pchnięciu kulą na eliminacjach do Igrzysk Olimpijskich Młodzieży w Baku w Azerbejdżanie. Myślę, że to był moment przełomowy. Potem dostałem powołanie do kadry narodowej w pchnięciu kulą i rzucie dyskiem i tam zrozumiałem na czym sport faktycznie polega.

Mam w swoim domu taką specjalną półkę na pamiątki otrzymane od moich dzieci. Czy masz jakieś szczególne miejsce na swoje trofea sportowe. Czy jest jakieś, o którym marzysz? Na którym Tobie szczególnie zależy?

Mam półkę, na której ustawiam moje trofea sportowe. Traktuję je tak samo. Wszystkie są ważne, każde mi o czymś przypomina. Nie mam ulubionego.

A jest jakieś trofeum, o którym marzysz?

Ja już nie jestem czynnym sportowcem, więc już nie wyznaczam sobie takich celów. Chciałbym na-

uczyć ludzi, żeby bawili się sportem, nie podchodzili do tego jak do ciężkiej pracy, której nie lubią. Na tym mi bardzo zależy.

A jednak sport to ciężka praca. Jak wyglądały Twoje treningi i okres przygotowawczy?

Gdy byłem w kadrze narodowej, dłuższy czas spędzałem na obozach przygotowawczych w Spale i Warszawie. Trenowaliśmy dwa razy dziennie po dwie godziny dziennie, piętnaście dni w miesiącu. To ciężka, fajna, satysfakcjonująca praca.

Czy musisz stosować jakąś dietę, żeby dostosować warunki fizyczne do wysiłku?

Diety jako takiej nie ma. Jestem zdania, że powinno się jeść wszystko, ale z umiarem. Tylko zawodowi sportowcy lub osoby z problemami zdrowotnymi powinny przestrzegać rygoru diety.

A co myślisz o tak modnych obecnie suplementach? Za czy przeciw?

To już mówimy o mieszaniu w gospodarce hormonalnej. Wszystko musi być kontrolowane. Trzeba się badać, trzeba kontrolować własne zdrowie. Jeżeli używamy suplementów, które są przebadane, których używamy zgodnie z zalecanym dawkowaniem i których używamy pod kontrolą lekarza czy dietetyka, to tak. W innym przypadku można sobie zrobić krzywdę, zepsuć nerki, rozregulować cały układ immunologiczny. Żeby zepsuć zdrowie, trzeba chwili, natomiast do naprawy, potrzeba znacznie dłuższego czasu.

Uprawiałeś wiele sportów: rzut oszczepem, rzut dyskiem, pchnięcie kulą, ostatnio MMA (mieszane sztuki walki). Wszystko to dyscypliny bardzo kontuzyjne.

Ogólnie sport jest bardzo kontuzyjny, Mówi się, że sport to zdrowie, może nordic walking, chociaż... też można sobie zrobić krzywdę.

Wracając do Twoich planów. Jeżeli zdecydujesz się na powrót po szkoleniach w Ameryce, to w planach Bolesławiec czy gdzieś dalej?

Raczej będę celował w większe miasta. Będę rozważał Wrocław. Tam jestem zaaklimatyzowany, tam jest większa grupa docelowa.

Czy wzorowałeś się na kimś wybierając taką trudną drogę?



Takich osób naprawdę było dużo, a jedną z nich był Konrad Bukowiecki, który jest aktualnym mistrzem świata w pchnięciu kulą. Spędzałem z nim bardzo dużo czasu podczas wspólnych treningów i poza nimi. Nasze drogi się rozeszły, ale nadal utrzymujemy kontakt. To osoba, która pchała w jakiś sposób moje wyniki. Nasze wspólne treningi były inspiracją i wsparciem. Ja się cieszyłem z jego sukcesów, to nie była zawiść młodego. Razem się wspieraliśmy i to było fajne. To taka fajna, sportowa przyjaźń.

Komu w swojej sportowej karierze zawdzięczasz najwięcej?

Mojej mamie. Chciałbym jej podziękować za wsparcie i za to, że we mnie wierzy. Będę dziękował jej jeszcze bardzo, bardzo długo.

Co zamierzasz robić, gdy skończysz przygodę ze sportem?

Przygody ze sportem nigdy nie skończę. Będzie towarzyszył mi zawsze. Chcę, i chyba muszę, to robić.

Gdybyś nie był sportowcem, to kim?

Z pewnością byłoby to jednak coś ze sportów ekstremalnych. Może coś związanego z motoryzacją, coś z samochodami. To jest to, czym się interesuję.

Czyli jednak sport. Na zakończenie. Jaki jest Kacper Olszewski? Spróbuj siebie scharakteryzować w trzech zdaniach.

To trudne zadanie. Myślę, że jestem zdeterminowany, uparty i staram się pomagać ludziom. Jak się na coś uprę, to nie ma mocnych.

Jednym słowem: uparty, uparty i ... uparty.

Zgadza się. Nie lubię mówić o sobie.

Małomówny uparciuch.

Tak, na pewno. Jak mam coś dobrego do powiedzenia, to z pewnością mówię, ale o sobie mówić nie lubię.

Czy łatwo nawiązujesz znajomości?

Bardzo łatwo. Lubię słuchać ludzi i staram się ich słuchać. Trener personalny musi umieć słuchać i słyszeć, a to nie jest prosta sprawa. Często ludzie przychodzą na trening zdenerwowani, a po zaję-

ciach wychodzą uspokojeni i zrelaksowani.

Na koniec proszę o kilka dobrych rad dla młodych ludzi.

Nie popadajmy w paranoję. Obecnie jest za dużo słów, często pustych słów. Pogoń za rzeczami, które nie są nam potrzebne, a często wręcz przeszkadzają. Jednym słowem przerost formy nad treścią. Nie dajmy się zwariować.

Z pewnością przekażę to moim uczniom. Miło mi, że znalazłeś chwilę na rozmowę. Dziękuję za spotkanie.

Sukcesy sportowe Kacpra Olszewskiego:

- Mistrz Polski młodzików w rzucie oszczepem,
- brązowy medalista Mistrzostw Polski Młodzików w rzucie dyskiem,
- halowy wicemistrz Polski juniorów młodszych w pchnięciu kulą,
- czwarte miejsce reprezentacji Polski w Szkolnych Mistrzostwach Świata w lekkoatletycznym Pucharze Jean Humberta w Karlowych Warach (Kacper startował w rzucie dyskiem i biegu na 100 m),
- rekordzista Dolnego Śląska Młodzików w rzucie oszczepem,
- rekordzista Dolnego Śląska Młodzików w pchnięciu kulą,
- rekordzista Dolnego Śląska juniorów młodszych w pchnięciu kulą,
- wielokrotny Mistrz Dolnego Śląska w rzucie oszczepem, dyskiem i pchnięciu kulą,
- reprezentant Polski w Kwalifikacjach Europy do Igrzysk Olimpijskich Młodzieży w pchnięciu kulą.
- piąty zawodnik kwalifikacji Europy do Igrzysk Olimpijskich Młodzieży w Baku w pchnięciu kulą.

Rozmawiała Jolanta Rzeźwicka

O Izbie Pamięci poświęconej kobietom czasów II wojny światowej w Zespole Szkół Zawodowych im. H. Sucharskiego w Bolesławcu



Otwarcie Izby Pamięci „Kobiety czasów II wojny światowej”, otwiera Danuta Maślička - założycielka Izby Pamięci, Zespół Szkół Zawodowych w Bolesławcu, kwiecień 1975 r.

Kiedy prowadząc lekcje z języka polskiego omawiałam literaturę okupacyjną, wojenną zadawałam samej sobie pytania: jak zachowałabym się w opisywanej rzeczywistości, czy miałabym dość odwagi i siły, by podczas tortur nikogo nie wydać, nie zdradzić, i co to znaczy zrobić wszystko, by uratować najbliższych, siebie? Dlatego interesował mnie ten czas, w którym oczywiste zasady regulujące życie zostały postawione na głowie, zdruzgotane. Bo przecież obok bezgranicznego poświęcenia i odwagi była też nikczemna podłość.

Potem postawiłam sobie pytanie: dlaczego kobiety? Odpowiedziały bohaterki swoimi wojennymi życiorysami, a ja, że za mało, stanowczo za mało wiemy o udziale kobiet w walce z okupantem. Następne pytanie: czy warto wywlekać koszmarnie wspomnienia i zapoznawać z nimi młodzież? Odpowiedź była oczywista, że nie tylko warto, ale trzeba i to nie tylko po to, by złożyć hołd ich pamięci, ale by obrazy heroizmu i cierpienia stanowiły zaporę przed nowym okrucieństwem.

O idei założenia takiej Izby Pamięci dowiedziała się warszawianka Felicja Panak. Swego czasu prowadziła korespondencję z panią dyrektorką Anną Baniecką z I LO w sprawie Heleny Tyrankiewicz. Przyjechała do Bolesławca, żeby się ze mną zobaczyć, wzruszona, że ktoś coś takiego chce organizować. Od niej otrzymałam wiele adresów, ponieważ ocalone kobiety dbały o to, by pamięć o tym, co przeszły, stała się pamięcią całego społeczeństwa. Sama była więźniarką Pawiaka i obozu koncentracyjnego w Ravensbrück, gdzie przebywała w tym samym łagrowym bloku z Heleną Tyrankiewicz. Wcześniej prowadziła tajne nauczanie jako polonistka i walczyła w Powstaniu Warszawskim.

Polecana różnym osobom, zdobywałam coraz więcej materiałów. Jeździłam na spotkania do Warszawy i Krakowa, spotykając się z wielką wdzięcznością i wzruszeniem. Kluczowym dla mnie momentem był kontakt z pisarką Wandą Kiedrzyńską, od której otrzymałam książkę „Na granicy życia i śmierci. Listy Krystyny Wituskiej”. Proponowałam wówczas,

by zespół szkół przyjął imię Krystyny Wituskiej, która była niewiele starsza od uczennic, ale zdecydowano się na imię mjr. H. Sucharskiego.

Zgromadziłam wiele materiałów w postaci dokumentów, listów, zdjęć, które pokazywały młodzieży z jak niewyobrażalną rzeczywistością musiały się zmierzyć kobiety. Uważane za istoty słabsze od mężczyzn wykazywały wielki hart ducha, próbowały się organizować, pomagając sobie wzajemnie, a nawet prowadzić tajne nauczanie w więzieniach, w obozach. Izbę Pamięci otwartą w 1975 r. prowadziłam do 1984 r., zostawiając innym docieranie do osób,

gielskiego). Była członkiem Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych. Trafiłam na wspomnienia o niej byłych więźniarek. Felicja Panak tak pisze w prywatnym liście do pani Heleny: „Spełniała pani w obozie wielką rolę. Przenosiła nas pani w swoich pogadankach, wykładach w świat piękna i dobra. Żarliwie prosiłyśmy o te spotkania”. A spotkana przeze mnie w Gdańsku prof. Joanna Pensonowa (o której piszę poniżej) ze wzruszeniem opowiadała jak wielką osobowością w obozie była Helena Tyrankiewicz. Pamięta jej wielką kulturę osobistą, wiedzę



Bolesławianki: Stefania Tajcher (więziona w Ravensbrück), Irena Skorupa i Michalina Styczyńska (więziona w Lublinie)

do których ja nie zdążyłam dotrzeć. Są w niej tylko te panie, które opowiedziały mi o swoich wojennych losach.

O tajnej pracy oświatowej w więzieniu śledczym na Pawiaku i w Ravensbrück pisze Felicja Panak. Nawet tam na oddziałach kobiecych więźniarki - nauczycielki uczyły historii, języka polskiego, języków obcych. W Ravensbrück, we wszystkich blokach polskich kobiety organizowały (konspiracyjnie, rzecz jasna) całe cykle odczytów.

W tym miejscu wspomnieć należy piękną postać Heleny Tyrankiewiczowej, która po wojnie trafiła do Bolesławca (uczyła w I LO matematyki i języka an-

i mądrość. Była dla więźniarek kimś, kto pomagał i dawał nadzieję.

Z Bolesławcem związała się również Stefania Tajcherówna, która przyjechała tu już 7 września 1945 r. Nauczycielka, której miasto zawdzięcza bardzo wiele. To ona, już po miesiącu, doprowadziła do powstania pierwszej w Bolesławcu szkoły podstawowej. Ponieważ nie było nauczycieli, wychodziła na perony i wołała do pasażerów: „tu już jest polska szkoła”. A w 1946 r. zorganizowała drugą szkołę: „Przez dwa miesiące napracowałam się bardzo doprowadzając budynek szkoły do porządku (...) sprzęty szkolne dźwigałam na swoich słabych barkach aż do otwarcia

1 września Szkoły...” (z życiorysu S.T.). Jej wojenne losy zasługują na osobną opowieść - wystarczy wspomnieć jej zaangażowanie w tajnym nauczaniu (w Lublinie), potem aresztowanie, więzienie policyjne, obozy w Ravensbrück, w Neu-Rohlan, Dachau (tam zastał ją koniec wojny). Na marginesie - do dziś Stefania Tajcherówna nie doczekała się godnego jej upamiętnienia (tablicy, ulicy jej imienia...).

Inną drogą potoczyły się losy bolesławianek: Michaliny Styczyńskiej, Ilony Stefanowskiej-Jeziornej, Anieli Dumy.

Michalina Styczyńska, sanitariuszka w szpita-

lesławca. Jako sanitariuszka w Szpitalu Polowym II Armii WP doszła do stopnia porucznika. Przeszła z wojskiem szlak bojowy - odznaczona medalami: Za Odrę, Nysę i Bałtyk, Za Warszawę, Za udział w walkach o Berlin.

Aniela Duma, reemigrantka z Bośni i Hercegowiny, to jeszcze inna historia żołnierki - z partyzantki Tity. Jako urzędniczka w Dervencie skierowana była do Narodowo-Wyzwoleńczego Ruchu, a w szeregach armii wstąpiła w 1944 r. Zdobyła stopień podporucznika, Medalje za Hrabrost i mianowanie na stopień kapitana przez Ministra Obrony Narodowej.



Prof. Joanna Pensowa w rozmowie z Danutą Maślicką, Biuro Lecha Wałęsy w Gdańsku, kwiecień 2010 r.

lu polowym na Bielanych w Warszawie, łączniczka AK (o pseudonimie „Ludas”) na okręg Tomaszowa Lubelskiego i okolic. Wywieziona z łapanki na roboty do Niemiec. Uciekła. Aresztowana w Zamościu. Torturowana przez gestapo, nikogo nie wydała. Przewieziona do więzienia na Zamek Lubelski, poddana była kolejnym torturom, w końcu - tuż przed wkroczeniem Rosjan - zwolniona. Była świadkiem masakry mężczyzn, więzionych w celach zabijanych przez uciekających Niemców. To, co później oglądała, wraz z mieszkańcami Lublina w tych otwartych celach, nie dało się wymazać z pamięci przez całe życie.

Żołnierką była Ilona Stefanowska-Jeziorna z Bo-

Były też niezwykle zdjęcia z Iraku kobiet z batalionu kobiecego Armii Polskiej na Wschodzie gen. Andersa. Bohaterka i właścicielka tych zdjęć opowiadała jak głęboko chowane były te zdjęcia, dokumenty, wspomnienia w latach, kiedy o Armii Krajowej i Armii gen. Władysława Andersa nie uczono w szkołach, bano się mówić. Nawet tyle lat po wojnie trudno było ich właścicielce pokonać lęk przed jakimiś konsekwencjami.

Znalazły się tu wspomnienia o Krystynie Kraheleskiej, która jako studentka (1938 r.) pozowała do pomnika Syrenki z wiślanego brzegu. Jest to jedyny pomnik stolicy, który ocalał w czasie wojny, zach-

wując jednocześnie jej bohaterską sylwetkę. Była poetką. To ona jest autorką pieśni „Hej, chłopcy, bagnet na broń”, która w dniach Powstania Warszawskiego uskrzydlała dzielnych chłopców i bohaterskie dziewczyny. Zginęła, ratując innych.

Wstrząsającą relację otrzymałam z Krakowa. Był to list Pauli Korwat, matki 17-letniego syna torturowanego i zamęczonego przez gestapo w 1944 r. w więzieniu na Montelupich w Krakowie. Również aresztowanej oprawcy pokazali jej syna po przesłuchaniu, jedną wielką miazgę, która nie przypominała człowieka, licząc, że namówi go do zeznań. Nie zrobiła tego. Ona sama, po egzekucji syna, została przewieziona do obozu w Ravensbrück. Czytałam ten list w klasach, pokazując niezłomną postawę syna i matki, Pauliny Korwat.

Najwięcej materiałów udało mi się zgromadzić od więźniarek ocalonych z obozu w Ravensbrück. Był to pierwszy obóz koncentracyjny dla kobiet na terenie hitlerowskiej Rzeszy, usytuowany około 90 km od Berlina. Pierwsze Polki przywieziono tam już we wrześniu 1939 r. Przez obóz przewinęło się 132 tysiące kobiet 27 narodowości, w tym 40 tys. Polek. Były to przeważnie działaczki społeczne, nauczycielki, lekarki, prawniczki, harcerki. Urodziło się tam 800 dzieci, z tego ocalało 30 noworodków. W łagrze szalała śmierć, i ta z egzekucji, i ta z „królików doświadczalnych”, i ta z głodu, zimna i morderczej pracy.

Ze zdjęć w gablotach uśmiechały się piękne młode kobiety, dziewczyny, których wojenne losy tak bardzo kontrastowały ze zdjęciowym wizerunkiem z czasów pokoju. Zachowały się pamiątki po Helenie Sawicz, łączniczce grupy inwigilacyjnej, torturowanej na Pawiaku i skazanej na karę śmierci, którą wykonano w Ravensbrück. Stefanii Błędzkiej, żonie oficera, która przekonywała wątpiące, że zwycięstwo jest blisko, sama go jednak nie doczekała.

O Ewie Dreżepolskiej czytamy w książce „Wspomnienia z Pawiaka”: należała do najdzielniejszych kobiet naszych czasów (...) skromna, wszystkim pomocna, z wykształcenia prawnik prowadziła nasłuch w języku francuskim, organizowała kwatery dla zagrożonych konspiratorów, a w czasie Powstania Warszawskiego odbierała zrzuty. Dwukrotnie uciekła z Pawiaka. Nieustraszona. Dzielna. Żołnierz Polski Podziemnej odznaczona Krzyżem Armii Krajowej.

Niezwykłą książkę pt. „Na granicy życia i śmierci. Listy więzienne Krystyny Wituskiej” otrzymałam od pisarki Wandy Kiedrzyńskiej z dedykacją: „Młodzieży Szkół Zawodowych w Bolesławcu z pragnie-

niem, by poznała młodzież pokolenia wojennego”. Zrozumiałam, że nie mogę wstawić jej do gablotki, że najpierw muszę ją z młodzieżą przeżyć. W Izbie Pamięci odbywały się lekcje języka polskiego, historii, godziny wychowawcze nie tylko z naszej szkoły, bo zwiedzały ją klasy z wielu bolesławieckich szkół. Oprowadzając je czytałam odpowiednie fragmenty, opowiadałam o dziewczynie niewiele starszej od nich, która te listy pisała z więzień berlińskich Alexanderplatz, Alt-Moabit oraz z więzienia w Halle (Saale), w którym została ścięta.

Mało wiemy o losach Polaków w więzieniach niemieckich i licznych wyrokach śmierci tam wykonywanych. Niepoślednie miejsce zajmowały w nich kobiety, przeważnie młode dziewczęta. W więzieniu policyjnym na berlińskim Alexanderplatz pawilon kobiecy był przepełniony. Przywożono je z różnych więzień Generalnej Guberni i z ziem włączonych do Rzeszy. Ginęły od gilotyny. Ginęły mężnie i z godnością. Ich sylwetki pokrywa mrok zapomnienia. Listy Krystyny Wituskiej pozwalają choć w skromnej mierze ocalić od zapomnienia niektóre z tych postaci. Ukazują nie tylko niezwykłą osobowość ich młodej autorki, oddają atmosferę więzienia skupiającego istną „międzynarodówkę” europejskiego ruchu antyhitlerowskiego. Z tych listów wyłania się obraz solidarności kobiet, ich wola walki własną postawą, często z wiarą w skuteczność poniesionej ofiary. Uderza w tych młodych dziewczynach odwaga i pogarda śmierci. A przy tym młodzieńcza radość życia. Krystyna Wituska opisywała te dziewczyny, m.in. niemiecką więźniarkę Rosemari, która idąc na śmierć gwizdała swoim koleżankom melodię naszego hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła”. Inna Niemka, dozorczytni w więzieniu, Helga Grimpe, w liście pośmiertnym do matki Krystyny napisała: „To Niemcy pchnęli Krystynę w to męczeństwo i zaszczuli ją na śmierć i dlatego śmierć Krysi jak i tylu innych będzie dla mnie wiecznym i strasznym wyrzutem. Pani córce mam do zawdzięczenia o wiele więcej niż ona mnie. Dzielna postawa jej i jej towarzyszek sprawiła, że muszę cenić cały naród i wszystkich Polaków”. A ona sama, w ostatnim liście do mamy napisała: „Czy wiesz, Mamusiu, że tutaj znaną jest rzeczą, że kobiety bez porównania odważniej przyjmują wyroki śmierci, że lepszą przyjmują postawę w każdej trudnej sytuacji”.

Wydobywałam z tych listów fragmenty szczególnie, które poddawałam refleksji uczniów, jak choćby ten: „Nie chciałabym korzystać z chwały patriotki

ginącej za Ojczyznę, bo zawsze najpierw czuję się człowiekiem, a dopiero potem Polką. I wolę w dzień stracenia powiedzieć, że umieram za wolność i sprawiedliwość (...) Kocham swoją Ojczyznę, ale zaniechałabym jej dążeń, jeśli bym uważała, że szkodzi Europie i ludzkości”.

Moja paryska „przygoda” związana z Izbą Pamięci zaczęła się od adresu do Zofii Romanowiczowej, pisarki i założycielki polskiej księgarni Libella, mieszczącej się na wyspie Świętego Ludwika w Paryżu. Tam sprzedawano książki polskie, francuskie dotyczące Polski i przekłady z języka polskiego na francuski. Z. Romanowiczowa jako młoda dziewczyna znalazła się w obozie w Ravensbrück, który przeżyła. W odpowiedzi na mój list przysłała kilka swoich książek z dedykacją dla młodzieży: „Dla dziewcząt i chłopców z Zespołu Szkół Zawodowych w Bolesławcu, w których wieku byłam, przeżywając wspomniane w niej sprawy, a którzy mogliby być moimi córkami i synami. Z najlepszymi pozdrowieniami z daleka. Zofia Romanowiczowa”, Paryż, 12 marzec 1977 r. (dedykacja w książce pt. „Przejście przez Morze Czerwone”). Tu znajdziemy opisy życia obozowego, w którym znalazły się młode dziewczyny, kobiety w różnym wieku. „Złaknione bliskości, trzymałyśmy się koniuszkami palców, kiedy jedna od drugiej oczekiwała impulsu, okrzyku, żeby się wyprostować, żeby się jako tako, przy jakim takim człowieczeństwie utrzymać”. Kiedy miały jedno marzenie - dożyć, doczekać.

Na zakończenie zacytuję swój wiersz, który napisałam pod wpływem osobistego spotkania z prof. Joanną Muszkowską-Penson w Biurze Lecha Wałęsy (w którym pracuje jako tłumacz z j. francuskiego) w kwietniu 2010 r. w Gdańsku. Jako młoda dziewczyna, harcerka trafia na Pawiak, potem do obozu w Ravensbrück. Ocalona, skończyła medycynę. Jest wybitnym specjalistą chorób nerek. W jej biografii wpisały się losy znanych postaci: Mileny Jesenskiej, Aliny Margolis Ederman, Poli Gojawiczyńskiej, Lecha Wałęsy. Była uczestnikiem i świadkiem historii, również tej najnowszej. Dzisiaj broni tych samych wartości, gdy po raz drugi podejmuje walkę o wolność włączając się w solidarnościowy krwiobieg (stoi u boku Lecha Wałęsy jako lekarka) i tłumaczy światu, co się wydarzyło w Polsce w pamiętnych latach 80.

*Pani profesor Joanna Penson odpowiada na pytania
Czy udało się pani coś zapamiętać?
Nie, nie udało się.*

O czym marzyła licealistka w 1939 roku?

Chciała być lekarzem, ale była zaledwie projektem człowieka.

Co powiedziała nauczycielka, kiedy uczennica oznajmiła, że chce walczyć?

Powiedziała, że czeka na decyzję, bo przecież spadkobierczyni Marszałka nie może stać z boku. Od tej chwili nie stała. Rowerem przemierzała Warszawę z podziemną pocztą.

Bała się? Bo przecież musiała wiedzieć, że to się może źle skończyć?

Była w euforii. Warszawa nie miała przed nią tajemnic.

Co zawiodło 19-latkę do obozu?

Głupia dewizka od zegarka z ukrytym adresem.

Czy jest jakieś słowo w wiadomym języku, które brzęczy w uchu już nie dziewczyny, ale srebrnej pani?

Schnell, schnell, schnell.

Bili?

Bili.

Za co?

Za wszystko.

Jak?

Normalnie. Thukli pejcem.

Była pani harcerką, więc szumiało w waszej „harcówce” i płakały wierzby?

One nie płakały, one szumiały i pachniały.

Podobno wzbogaciła pani swoje słownictwo o nowe znaczenia starych słów?

Tak, np. takie jak: łaźnia, trójkąty, blok, króliki, komin, dezynfekcja i jeszcze parę innych.

Zamieniła pani imię na cyferki. Nowy znak tożsamości zaczynała siódemka, potem była ósemka, zero i cztery. Tatuaze są dzisiaj w modzie. Jest pani modna. Może i jestem modna, ale się z tym nie afiszuję.

Podobno nie lubi pani szalwi, a tamte trawniki śnią się pani po nocach, no i te kobiety, które czerniły sobie włosy, po co one to robiły?

Chciały wyglądać młodziej. Stare matki rozstrzelivano. Rano. Za bunkrem. One już wieczorem wiedziały.

Myły głowy, reperowały odzież.

Powiedziała pani, że duch ma swoją niezależność, odrębność i sprawia, że człowiek mniej się boi.

Tak powiedziałam.

Potem otworzyła się przed wami brama. Poczuliście smak i zapach wolności. I to była pierwsza wolność.

Danuta Maślička

Jedyny taki Cech w Polsce



Pierwszy Zarząd Cechu Ceramików (na zdjęciu od lewej): K. Kędziński, W. Wolski, A. Kwiatkowski, S. Wiza - Starszy Cechu, Z. Surma, M. Nowacki i J. Rutyna.

W czerwcu 1982 r. w Nowogrodźcu powołany został do życia Cech Ceramików. Była to (i jest do dziś) jedyna w Polsce organizacja zrzeszająca rzemieślników tylko z branży ceramicznej. A wszystko zaczęło się dwa lata wcześniej w Bolesławcu od politycznej kłótni działaczy PZPR z rzemieślnikami rozumiejącymi ducha powstającej wówczas w Polsce „Solidarności”. Smaczku sprawie dodaje fakt, że cech tworzony był w okresie stanu wojennego, w czasie którego zabronione było działanie większości organizacji, stowarzyszeń i związków. Z dużych organizacji legalnie działała wówczas jedynie „bratersko” związana z władzą Polska Zjednoczona Partia Robotnicza...

Socjalistyczna praktyka

Praktycznie od lat pięćdziesiątych XX w. aż do 1989 r., każdy rzemieślnik obligatoryjnie musiał być zrzeszony w Cechu Rzemiosł Różnych i prowadzić swoją działalność w ramach Spółdzielni Rzemiosł Różnych. Organizacje te - funkcjonujące jednak bardziej w formie politycznej, niż gospodarczej - zrzeszały ludzi z różnych branż. Działalności prywatnej zakazywała doktryna. Zrzeszając rzemieślników władza czyniła ich w pewnym stopniu

spółdzielcami, co z punktu widzenia komunizmu, było „moralnie” dopuszczalne. Od władz cechów i spółdzielni zależało bardzo dużo. Praktycznie to one decydowały o przydziałach materiałów potrzebnych rzemieślnikom do prowadzenia działalności, o ich zamówieniach na wykonywanie usług publicznych, czy o kolejności rozpatrywania spraw zgłaszanych przez rzemieślników. Tak było i w Bolesławcu.

Na zebraniach rzemieślniczych najczęściej jednak mówiło się nie o problemach i sprawach rzemieślników, a dyskutowano raczej o „rozwijającym się wciąż socjalizmie, nastrojach społecznych i zaangażowaniu władz cechu w budowę Polski Ludowej”. Taka sytuacja była wygodna dla kierownictw Cechu i Spółdzielni. Ich szefowie nie musieli, wiele robić, a wielobranżowość cechu była dobrą wymówką: gdy prosili ich o pomoc budowlańcy, mówili, że akurat muszą pomagać ceramikom, gdy o wsparcie prośby wnosili ceramicy, twierdzili, że pomagają akurat teraz krawcom, czy tapicerom... Szefowie Cechu i Spółdzielni nie wnosili więc do działalności rzemieślniczej prawie nic, ale kontrolę mieli nad wszystkim. Był więc to taki wynalazek obserwujący środowisko rzemieślnicze. I rzemieślnicy musieli jeszcze na te organizacje płacić wcale niemałe składki... Paranoiczne to było, ale tak właśnie za socjalizmu było.

Zaczęło się od buntu

W latach 80-tych XX wieku Starszym Cechu w Bolesławcu był Bolesław Kwiatkowski, a prezesem Spółdzielni Edward Sobczyński. Panowie ci byli praktycznie władcami wszystkich rzemieślników. Ludzie bali się jednak protestować.

„Gdy wpisywałem się do Cechu byłem pewnie naiwny, bo uwierzyłem działaczom, że przynależność do niego da mi wiele dobra” - wspominał niedługo nieżyjący już Stanisław Wiza - „Zgodziłem się być nawet tzw. sekcyjnym, czyli osobą odpowiadającą na zebraniach za branżę ceramiczną. Z biegiem czasu zauważałem jednak coraz częściej, jak działała cechowa „wierchuszka”; komu i w jaki sposób przyznawała np. większe pule środków produkcyjnych, komu wydawała różne decyzje handlowe itp. Nie mogłem się z tym pogodzić, bo okazywało się, że im większa szuja, tym było mu lepiej”.

W czasie jednej z sekcyjnych rozmów o podziale materiałów produkcyjnych S. Wiza i Wiesław Wolski postanowili nagrać przebieg tego spotkania na taśmę magnetofonową. Odtworzyli później nagranie na ogólnym zebraniu Cechu. Władze wpadły we wściekłość. Ogłosili, że Wiza i Wolski to dywersanci. Wszczęto procedury usunięcia buntowników z Cechu i Spółdzielni. S. Wiza i W. Wolski uprzedzili jednak to działanie i sami zrezygnowali z członkostwa w bolesławieckich strukturach cechowych. Przenieśli się do cechu w Jeleniej Górze. Wkrótce okazało się, że w Cechu w Bolesławcu było znacznie więcej „buntowników- ceramiczków”. Byli to m.in. Zygmunt Surma, Józef Buldańczyk, Józef Rutyna, Mieczysław Nowacki i Kazimierz Gorczyński.

Stanisław Wiza zorganizował spotkanie „zbuntowanych” i przedstawił im pomysł utworzenia Cechu Ceramicznego. Organizacji, jakiej dotąd nie było w całej Polsce. Siedzibą Cechu miał być Nowogrodzice. Władze tego miasta były otwarte na taką inicjatywę, bo wiedziały, że doda im to prestiżu i pod tym względem zrówna Nowogrodzice z Bolesławcem. Zwłaszcza, że chęć wstąpienia do nowego cechu zadeklarowali ceramiczni rzemieślnicy niemal z całego Dolnego Śląska.

Albo zgoda, albo nowa Izba

By utworzyć nowy Cech, należało najpierw zdobyć dla niego pozytywną opinię Izby Rzemieślniczej, która dla Dolnego Śląska funkcjonowała we Wrocławiu. Nie była to sprawa prosta. Bolesławieccy działacze PZPR protestowali przeciwko inicjatywie stworzenia nowego cechu. Początkowo to za nimi murem stanęły władze dolnośląskie. Sekretarzem wrocławskiej izby był wówczas Henryk Wystygło, a prezesem pochodzący ze Złotoryi Jan Worsztunowicz.

„Wrocławscy szefowie próbowali nas najpierw przekonywać, że tworzenie nowego cechu nie ma sensu, a później straszyć, że nie wydadzą nam pozytywnej decyzji” - opowiada jeden z założycieli cechu Kazimierz Gorczyński z Nowogrodzka - „Ale i my mieliśmy swoje argumenty. Wiedząc, że cechowi decydenci z czterech województw tworzących wówczas Dolny Śląsk rywalizują ze sobą, powiedzieliśmy, że jeśli Wrocław stanie przeciwko nam, to utworzymy nową Izbę Rzemieślniczą w Jeleniej Górze. Naszym atutem był także fakt, że mieliśmy już wtedy pozytywną opinię w sprawie organizacji nowego cechu



I Walne Zgromadzenie Ceramików woj. jeleniogórskiego, Nowogrodzice, 1982 r.



Posiedzenie Cechu Ceramików, l. 70. XX w.

od Naczelnika Miasta Nowogrodzic, p. Rajmunda Wróblewskiego. Szefostwo Izby ustąpiło. Cech zaczął nabierać realnych kształtów” - dodaje.

Fortel wobec władzy

Przy tych czynnościach grupę inicjatywną zastał stan wojenny. Stanisław Wiza - by oszukać władzę - wszelkie dokumenty dotyczące organizacji cechu zdeponował na posterunku Milicji Obywatelskiej w Osiecznicy. Fortel ten sprawił, że ówczesna partyjno-wojskowo- milicyjna wierchuszka nie mogła oskarżyć ceramików o działania wywrotowe i przeciwko Polsce. Bo pamiętać trzeba, że w stanie wojennym zakazano działalności wszelkim stowarzyszeniom, związkom i organizacjom społecznym. Legalnie działała wtedy tylko PZPR.

17 czerwca 1982 roku w Nowogrodźcu odbyło się I Walne Zgromadzenie Cechu Ceramicznego. Na spotkanie przyjechało kilkadziesiąt osób z okolic Bolesławca, Nowogrodźca, a nawet Jeleniej Góry i Złotoryi. I Cech powstał. Jedynej tego typu w Polsce! Starszym Cechu został Stanisław Wiza, a w skład zarządu weszli: Karol Kędzierski, Wiesław Wolski,

Adam Kwiatkowski, Zygmunt Surma, Mieczysław Nowacki oraz Józef Rutyna. Sąd Cechu tworzyli: Kazimierz Korol, Zygmunt Kamrowski, Maria Dziadyk, Józef Buldańczyk i Władysław Wolski, a do Komisji Rewizyjnej wybrano: Janusza Onackiego, Kazimierza Gorczyńskiego oraz Konrada Smolarzyka.

Przez kilka lat Cech działał na rzecz branży ceramicznej. Wspomagał ceramików w sprawach produkcyjnych i gospodarczych. Wiele czasu poświęcał na promocję branży ceramicznej w Polsce i w Europie. Organizował też niezliczone spotkania towarzyskie, zabawy sylwestrowe i karnawałowe, bale z okazji Dnia Dziecka i wspólne wycieczki. Tak się złożyło, że i Cech i Spółdzielnia w Nowogrodźcu zakończyły swoją działalność w 1989 r. Tym samym, w którym padła w Polsce komuna, a wraz z nią obowiązek zrzeszania się rzemieślników. Po organizacji tej zostały dziś wspomnienia, cechowy Sztandar, rejestr członków Cechu oraz jego częściowa Kronika. Dzięki rodzinie zmarłego Stanisława Wizy, Zarządowi firmy Ceramika Artystyczna „Wiza” w Parowej oraz Kazimierzowi Gorczyńskiemu te historyczne pamiątki są teraz w posiadaniu bolesławieckiego Muzeum Ceramiki.

Spis instytucji i przedsiębiorstw umieszczonych na metalowych okuciach drzewca sztandaru Cechu Ceramicznego:

Izba Rzemieślnicza Wrocław, Cech Rzemiosł Różnych Jelenia Góra, Cech Rzemiosł Różnych Bolesławiec, Cech Rzemiosł Budowlanych Wrocław, Cech Rzemiosł Różnych Zgorzelec, Cech Rzemiosł Różnych Lubañ Śl., Cech Rzemiosł Różnych Kamienna Góra, Cech Rzemiosł Różnych Twardogóra, Cech Rzemiosł Różnych Milicz, Spółdzielnia Rzemieślnicza Nowogrodziec, Spółdzielnia Wielobranżowa Bolesławiec, Spółdzielnia Rzemieślnicza Usług i Wytrobów Różnych Lwówek Śl., ZHP Nowogrodziec, Sp. Wolski i Właściciele oraz firma D. Dudek i Spółka.

Spis osób umieszczonych na metalowych okuciach drzewca sztandaru Cechu Ceramicznego:

Stanisław Wiza, Wiesław Wolski, Małgorzata Makaś, Krzysztof Jędruszczak, Kazimierz Surma, Kazimierz Gorczyński, Krzysztof Wolski, Lidia Nowacka- Knysz, Kazimierz Korol, Regina Wolska, Stanisław Kumosz, Ryszard Straburzyński, Zbigniew Waśnik, Kazimierz Orawiec, Józef Rutyna, Jerzy Majewski, Tadeusz Polak, Zygmunt Surma, Waldemar Wróblewski, Bronisława Nowicka, Bolesław Rutyna, Maria Czerniak, Elżbieta Czupik, Sławomir Drzazga, Tadeusz Druzgata, Irena Gesner, Bożena Gmeczyńska, Łucja Guzowska, Władysław Guzowski, Ryszard Jarzębiński, Elfryda Jędruszczak, Bogdan Karpowicz, Anna Kisielewska, W. Tomaszewski, W. Tomczuk, R. Wróblewski, Z. Ładziński, K. Lelo, J. Czarnecki, E. Mróz, J. Świda, E. Stachowski, Z. Kamrowski, J. Buldańczyk, W. Kluczyński, J. Miętkiewicz, E. Świda, J. Woźny, J. Polewiak, J. Drąg, M. Jędruszczak, Alicja Kajzer, Przemysława Kluwak, Janina Kochanowska, Halina Czulat- Kościk, Eugeniusz Koziół, Henryk Koziół, Zenon Koziół, Krzysztof Kukieła, Mirosław Kucewicz, Izabela Kwiecińska, Tatiana Marć, Kazimierz Magda, Mieczysław Nowacki, Janusz Onacki, Marek Onacki, Edward Orawiec, Aleksander Oboza, Wojciech Przydróżny, Władysław Pawlik, Eugeniusz Skóra, Stanisław Szczepaniak, Sławomir Świda, Kazimierz Sawicki, Ryszard Sendra, Jerzy Sołtysek, Stanisław Walkowiak, Halina Warde, Jan Wieczorek, Adolf Wilk, Józef Wilk, Władysław Wilk, Tadeusz Wilk, Władysław Wolski, Ludwika Żebrak.

Spis osób wymienionych w Rejestrze Członków Cechu Rzemiosł Ceramicznych w Nowogrodźcu:

1. Wiza Stanisław, 2. Kamrowski Zygmunt, 3. Górna Grażyna, 4. Gorczyński Kazimierz, 5. Onacki Jan, 6. Surma Zygmunt, 7. Kwiecińska Izabela, 8. Warde Halina, 9. Marć Tatiana, 10. Wolski Wiesław, 11. Sołtysek Jerzy, 12. Onacki Janusz, 13. Kulczycki Jan, 14. Rutyna Bolesław, 15. Kumosz Stanisław, 16. Makaś Małgorzata, 17. Kajzer Alicja, 18. Nowacka

Lidia, 19. Nowacki Mieczysław, 20. Korol Kazimierz, 21. Kluczyński Witold, 22. Kisielewska Anna, 23. Dudek Daniel, 24. Fiodor Stanisław, 25. Błotny Władysław, 26. Kwiatkowska Helena, 27. Koziół Henryk, 28. Koziół Eugeniusz, 29. Derdziński Zbigniew, 30. Janicki Jan, 31. Majewski Jerzy, 32. Zwierz Janusz, 33. Żebrak Ludwika, 34. Sawicki Kazimierz, 35. Buldańczyk Józef, 36. Olbrych Włodzimierz, 37. Jędruszczak Mieczysław, 38. Kucewicz Mirosław, 39. Guzowski Władysław, 40. Kowal Józef, 41. Chapiński Mieczysław, 42. Wróblewski Waldemar, 43. Gmeczyńska Bożena, 44. Magda Kazimierz, 45. Czulat- Kościk Halina, 46. Druzgata Tadeusz, 47. Sendra Ryszard, 48. Polak Tadeusz, 49. Orawiec Kazimierz, 50. Kucewicz Leszek, 51. Walkowiak Stanisław, 52. Wolski Władysław, 53. Nowicka Bronisława, 54. Skura Eugeniusz, 55. Rutna Józef, 56. Rutyna Franciszek, 57. Seneszyn Marian, 58. Sawicki Waldemar, 59. Dziadyk Maria, 60. Kielbowicz Jan, 61. Wilk Władysław, 62. Farbotnik Tadeusz, 63. Worwąg Marian, 64. Oboza Aleksander, 65. Warśnik Zbigniew, 66. Straburzyński Ryszard, 67. Kędziński Karol, 68. Kędziński Michał, 69. Świada Sławomir, 70. Kaczkowski Józef, 71. Czerniak Maria, 72. Jarzębiński Ryszard, 73. Koziół Zenon, 74. Błotny Marian, 75. Fiodor Tadeusz, 76. Kowalczyk Andrzej, 77. Wróblewski Rajmund, 78. Tomaszewski Władysław, 79. Drzazga Waldemar, 80. Kacała Czesław, 81. Gruman Jerzy, 82. Majewski Karol, 83. Kaczkowska Marta, 84. Surma Kazimierz, 85. Rzeźwicki Adam, 86. Wilk Tadeusz, 86. Wilk Józef [powtórzony numer porządkowy], 87. Przemysława Wiza, 88. Wilk Adolf, 89. Wilk Marian, 90. Drzazga Sławomir, 91. Szczepaniak Stanisław, 92. Jędruszczak Krzysztof, 93. Wolski Krzysztof, 94. Wolska Regina, 95. Turek Stanisław, 96. Karpowicz Bogdan, 97. Kochanowska Janina, 98. Kwiatkowski Adam, 99. [numer pominięty], 100. Opolski Adam, 101. Kukieła Krzysztof, 102. Czupik Elżbieta, 103. Pindor Rozalia, 104. Łuźniak Jerzy, 105. Gesner Irena, 106. Jędruszczak Elfryda, 107. Wieczorek Jan, 108. Guzowska Łucja.

W przypadku części wymienionych osób ich imiona na sztandarze podano jedynie w postaci inicjału. W rejestrze Cechu wymieniony jest Eugeniusz Skura (pisany przez „u” otwarte). Numeracja (liczba porządkowa) i kolejność wymienionych osób powtórzono za Rejestrem. Zgodnie z oryginałem liczba porządkowa 86 została powtórzona a nr 99 pominięty.

Andrzej Żurek

26 lat Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w Bolesławcu (1993-2018)

Pomysł wspierania finansowego dziecięcych szpitali w Polsce, zrodził się w głowie Jurka Owsiaka na początku lat 90. XX wieku, kiedy w naszym kraju nastąpiły przemiany ustrojowe i związane z tym kłopoty finansowe, również w opiece lekarskiej.

W największym dziecięcym szpitalu w Warszawie zabrakło pieniędzy na wykonywanie operacji ratujących zdrowie i życie małych pacjentów. Lekarze tego szpitala i Jurek Owsiak, aby zapewnić ciągłość zabiegów postanowili odwołać się do hojności rodaków.

tycznego Jerzego Owsiaka. Coroczne święto odbywające się w niedzielę styczniową rozgrzewa serca w całej Polsce. Jak wspomina po latach J. Owsiak wybór miesiąca stycznia był podyktowany tym, że telewizja w tym okresie posiadała wolny sprzęt telewizyjny i wozy transmisyjne. Dotychczasowe finały WOŚP do 2016 r. były transmitowane przez Telewizję Polską, a od 2017 r. wyłącznie przez TVN, TVN 24 i TTV.

Finały WOŚP z czasem przekroczyły granice Polski i dotarły do wielu krajów świata. Dużą



Aukcja prowadzone przez Janę Trawniczek, VIII Finał WOŚP, Bolesławiec, 2000 r.

3 stycznia 1993 r. w muzycznym programie Telewizji Polskiej, odbyła się pierwsza kwesta pieniężna z przeznaczeniem na Oddział Kardiologii Dziecięcej w Warszawie. Transmisja telewizyjna imprezy i pierwszy finał pomocy chorym dzieciom odbył się w Ciechocinku z udziałem znanego zespołu muzycznego „Zdrowa Woda” i Jurka Owsiaka.

Akcja ta odniosła ogromny sukces, który doprowadził do założenia 2 marca 1993 r. fundacji wspierającej polskie szpitale w leczeniu dzieci, a potem również seniorów. Tak powstała Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy dowodzona przez charyzma-

atrakcją było i jest licytowanie „złotych serduszek”, „światelko do nieba” i pełne rozmachu transmisje z przebiegu finałowych koncertów w Polsce i na świecie.

Bolesławiec od początku brał czynny udział w WOŚP. Już 12 grudnia 1992 r. uczniowie I i II Liceum Ogólnokształcącego w Bolesławcu, Zespołu Szkół Budowlanych w Bolesławcu i Szkoły Podstawowej nr 10 w Bolesławcu, samorzutnie zorganizowali charytatywny koncert muzyczny, z którego uzbierane pieniądze zasilły dziecięcy szpital w Warszawie. Dyrekcja i pracownicy BOK wydat-

nie pomogli młodzieży w organizacji koncertu. W sali kina Forum wystąpiły zespoły: Second Line, Bruno Wątpliwy i Vincent z Wrocławia, Nocne Boogie z Legnicy i bolesławieckie kapele De Facto Blues i znany już wówczas zespół Obstawy Prezydenta. Sławek Osuch poprowadził cały koncert. Ze sprzedanych biletów na koncert i zbiórki do skarboxy, zbierało się około 15 ówczesnych milionów złotych.

Osiem finałów WOŚP (1993-2000) zostało zorganizowanych w Bolesławieckim Ośrodku Kultury dzięki zaangażowaniu wszystkich jego pracowników. Tam mieściły się Miejskie Sztaby Organizacyjne WOŚP, kierowane przez Janę Trawniczek. Sala widowiskowa kina Forum, klub Pegaz i inne

wyroby. Bolesławianie i mieszkańcy powiatu hojnie wypełniali puszki kwestującej młodzieży. Organizatorzy dbali o różnorodność działań. Ich wybór był duży: koncerty muzyczne, dyskoteki, dochodowe aukcje, loterie fantowe, sprzedaż smakołyków w kawiarenkach i punktach gastronomicznych. Prześciganano się w pomysłach. Uczennica Marta Soja wymyśliła „Śpiewające Telegramy”. Innowacyjność tego pomysłu polegała na tym, że każdy po wpłaceniu datku, mógł zamówić sobie lub innym koncert muzycznych życzeń wykonany przez muzyka i piosenkarza w jego domu. Do tych domowych koncertów dołączyli bolesławieccy taksówkarze, wożąc za darmo wykonawców śpiewających życzeń. Pracownicy banków przez cały dzień liczyli i zabezpieczali



Aukcja prowadzona przez Janę Trawniczek, VIII Finał WOŚP, Bolesławiec, 2000 r.

pomieszczenia BOK były zagospodarowane na rzecz orkiestry. Niektóre imprezy finałowe odbywały się w sali Teatru Starego. Jak wspominają po latach organizatorzy i twórcy ówczesnych finałów, WOŚP to okres fantastycznego zaangażowania i wspólnej współpracy BOK, MDK, Szkoły Muzycznej, wszystkich bolesławieckich szkół, MO-SiR, banków: PKO i Banku Zachodniego i wielu innych bolesławieckich instytucji. Od pomocy nie stroniły też bolesławieckie zakłady produkcyjne i spółdzielnie rzemieślnicze. Prywatni przedsiębiorcy materialnie wspierali orkiestrę przekazując swoje

uzbierane z kwesty pieniądze. Ofiarność mieszkańców była zdumiewająca. Bywało nawet tak, że trzeba było dodrukowywać czerwone serduszka, kiedy ich zabrakło. Lokalna telewizja kilka razy w ciągu dnia relacjonowała ważniejsze wydarzenia finału, odbywające się w różnych punktach miasta. Oto kilka przykładów imprez, które miały miejsce w tym okresie.

7 stycznia 1996 r. odbył się w Bolesławcu IV Finał WOŚP. Głównym celem tego finału było zbieranie pieniędzy na ratowanie życia dzieciom, które uległy wypadkom. Powołany w grudniu 1995 r.

Miejski Sztab Organizacyjny przygotował (między innymi) takie atrakcje:

- koncert muzyczny, w którym gościnnie wystąpili Armia Cieni i Spirituels Singers z Wrocławia, i w którym również koncertowały bolesławieckie kapela rockowe;
- sznurowe loterie fantowe, gdzie można było wylosować (na przykład) talony fryzjerskie na darmową usługę w prywatnych zakładach fryzjerskich;
- aukcja różnych pamiątkowych przedmiotów ofiarowanych przez darczyńców i bolesławieckich producentów, prowadzona przez Janę Trawniczek;
- licytacja ceramicznych serduszek (dar bolesławieckich ceramików);
- II Turniej Wodnej Piłki Koszykowej -zawody z nagrodami zorganizowane przez MOSiR na miejskim basenie wodnym.

Bank Zachodni i PKO przez cały dzień liczyły i księgowały pieniądze z ulicznych kwest. „Śpiewające Telegramy” rozbrzmiewały w całym mieście, przynosząc pokaźny dochód finansowy. Ponad setka młodzieży kwestowała na ulicach miasta. Finał z 1996 r. został oceniony przez J. Owsiaka jako bardzo udany.

5 stycznia 1997 r. w V Finale WOŚP zbierano pieniądze na ratowanie życia dzieciom z ciężkimi chorobami serca. W Bolesławcu na ten dzień przygotowano wiele atrakcji:

- koncerty muzyczne zespołu Paradoks z Lwówka Śląskiego i z Państwowych Szkół Muzycznych ze Szprotawy i Bolesławca; wystąpiły również zespoły z BOK i MDK;
- Agencja Artystyczno-Turystyczna „Perfect” Krystyny Juskiewicz i MOSiR zorganizowały na



Krystyna Juskiewicz podczas Finału WOŚP, Bolesławiec, 2009 r.

boisku Szkoły Podstawowej nr 3 w Bolesławcu „Kulig Miejski”, cieszący się gigantycznym powodzeniem;

- obok SP nr 3, na zamrzniętym stawie parkowym, pracownicy MOSiR przy muzyce bawili najmłodszych zimowymi zabawami, zamrzniętych częstowano ciepłymi napojami;
- podobnie jak w poprzednich latach odbywały się: loterie, aukcje i „Śpiewające Telegramy”, a na ulicach trwała zbiórka pieniężna.

W 1999 r. zbierano pieniądze na ratowanie życia noworodkom. Dwa dni przed oficjalną datą finału, 8 stycznia 1999 r., uczeń Technikum Mechanicznego w Bolesławcu, Łukasz Nalewski, wokalista zespołu muzycznego Infest zorganizował w Starym Teatrze koncert zespołów heavy metalowych. Przy pełnej widowni wystąpiły zespoły: Apostasis, Creepers, Dark Exhumation, Determination i Jufest. Bilet na koncert kosztował 5 zł. Opiekę i pomoc organizacyjną nad koncertem zapewniły: Krystyna Juskiewicz (właścicielka firmy Perfect) i Ewa Zbroja (dyrektor MDK w Bolesławcu). Uzbierana spora kwota trafiła do fundacji Jurka Owsiaaka.

10 stycznia 1999 r. w Bolesławcu odbył się Miejski Finał WOŚP. Organizatorzy przygotowali wiele atrakcyjnych propozycji dla każdej grupy wiekowej. Znany bolesławiecki artysta Stanisław Borowski ofiarował na aukcję swoje prace. Były to specjalnie zaprojektowane i wykonane szklane kule, które zasilily zbiory kolekcjonerów sztuki. Natomiast Spółdzielnia PSS „Społem” w Bolesławcu przekazała piernikowe serduszka. Na aukcje i loterie trafiło wiele darowizn, które cieszyły się dużym powodzeniem podczas licytacji. VII Finał WOŚP to następne udane święto życzliwości, podczas którego udzielono wsparcia finansowego potrzebującym dzieciom.

W latach 2001-2005 pałeczkę organizacyjną Finałów WOŚP w Bolesławcu przejęli harcerze. Komendant Hufca ZHP w Bolesławcu Zdzisław Abramowicz powoływał przez pięć lat Miejski Sztab Organizacyjny WOŚP, bacząc, aby finały były jak najlepiej zorganizowane.

Ogólne ramy organizacyjne imprez pozostały podobne. Organizatorzy sięgali do potencjału i zasobów bolesławieckich instytucji kulturalno-oświatowych, sportowo-turystycznych oraz do ofiarności sponsorów prywatnych i zakładów produkcyjnych. Zmieniło się jedynie miejsce spotkań podczas imprez. Koncerty i działania towarzyszące odbywały się głównie w sali sportowej I Liceum Ogólno-

kształcącego w Bolesławcu i na estradzie na bolesławieckim Rynku.

Harcerski Sztab współpracował z BOK, MDK, Szkołą Muzyczną w Bolesławcu, MOSiR, jednostkami wojskowymi z Bolesławca i Miejską Orkiestrą Dętą pod batutą Jana Chojnackiego. Potężnym sojusznikiem, zwłaszcza w ulicznej kweście, była młodzież bolesławieckich szkół. Na estradzie wystąpiły: Zespół Tańca Nowoczesnego „Canon” z BOK, bolesławieckie kapele: Yamaha, Meyson Bond i Spektrum, Zespół Wokalny „Oktawa” z SP nr 4 w Bolesławcu, zespoły wokalne-muzyczne z pracowni MDK i Szkoły Muzycznej w Bolesławcu.

A oto kilka przykładów z tego okresu działalności finałowych WOŚP:

12 stycznia 2003 r. odbył się XI Finał WOŚP. Zbierano pieniądze na zakup sprzętu medycznego dla oddziałów niemowlęcych i dzieci młodszych. W sali sportowej I Liceum Ogólnokształcącego w Bolesławcu wystąpiły zespoły folklorystyczne „Podgrodzianki” i „Niespodzianki”, Zespół Tańca Współczesnego „Canon” i pary taneczne tańca towarzyskiego ze Szkoły Piotra Skowrońskiego oraz soliści z pracowni wokalne Aleksandry Sozańskiej-Kut i z pracowni wokalne MDK Marka Łętowskiego oraz soliści wraz z zespołem „Yamaha” Krzysztofa Kucharczaka. Były również atrakcje sportowe: pokazy samoobrony w wykonaniu zawodników „Taekwondo” z Bolesławca i pokazy walk rycerskich Bolesławieckiego Bractwa Rycerskiego.

11 stycznia 2004 r. odbył się XII Finał WOŚP. Pieniądze zbierano na zakup aparatury medycznej dla niemowlaków. Tym razem główne imprezy odbywały się na Rynku. Na estradzie zbudowanej przez żołnierzy występowały zespoły muzyczne i soliści bluesowi. Atrakcją, jak zawsze, były stoiska, gdzie licytowano ofiarowane przedmioty i loteryjne fanty. Na specjalnie wydzielonych miejscach odbywały się zabawy dla dzieci i zawody sportowo-rekreacyjne dla młodzieży i dorosłych. Ponad 120 wolontariuszy zbierało pieniądze do puszek WOŚP. Organizatorzy, korzystając z przestrzeni rynkowej, zadbali o dużą ilość punktów gastronomicznych i kawiarnianych. W tym roku wiele bolesławieckich zakładów produkcyjnych i spółdzielni rzemieślniczych wsparło finał WOŚP. Spółdzielnia „Ceramika Artystyczna”, firma Techbol, Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska i inne zakłady produkcyjno-wytwórcze znacznie pomogły organizatorowi finału. Gabinet Kosmetyczny „Relaks” z Bolesławca ufundował

vouchery, a żołnierze Jednostki Wojskowej bezinteresownie budowali estrady i ufundowali słynną żołnierską grochówkę.

Przez pięć lat bolesławieccy harcerze, przy pomocy i wsparciu wielu instytucji i osób działających społecznie, bardzo udanie organizowali Finały WOŚP w Bolesławcu.

W latach 2006-2007 Finały WOŚP w Bolesławcu były znacznie skromniejsze.

W 2006 r. XIV Finałem WOŚP zajęła się młodzież stowarzyszona w Bolesławieckim Centrum Wolontariatu MISIO i KAH. 8 stycznia imprezy finałowe odbyły się na scenie na Rynku, w sali Teatru Starego i w klubie „Pegaz”. W teatrze wystąpiły kabarety: „Na Boku”, grupa „Tygrys Ogłuszony Domem”, „Grupa Działań Animacyjnych”, Paweł Tumilo i Katarzyna Szurgot. Na tej scenie również oklaskiwano zespół tańca irlandzkiego „Tuatha deh Danaan”. W klubie „Pegaz” królowała muzyka hip-hopowa w wykonaniu zespołów: ZSP Abstrakt, Lili, Kategoria, Jaro Beatbox i WRZ & RAZ. W trakcie finału wolontariusze zebrali około 33 tysięcy złotych.

W 2007 r. XV Finał WOŚP w Bolesławcu był jeszcze skromniejszy. Wolontariusze Stowarzyszenia Promocji Kultury i Sztuki Bolesławca i Miast Partnerskich „KAH” zebrali około 20 tysięcy złotych. Nie odnotowano w tym czasie żadnych innych działań finałowych.

XVI Finał WOŚP 13 stycznia 2008 r. w Bolesławcu nie odbył się, ponieważ nie zarejestrowano miejscowego komitetu organizacyjnego. Zorganizowano natomiast sztab organizacyjny WOŚP w Gromadce, Nowogrodzcu i Osiecznicy, które zebrały łącznie 25 tys. zł na zakup sprzętu laryngologicznego.

11 stycznia 2009 r. w Bolesławcu wznowiono działalność Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Został powołany Miejski Sztab Organizacyjny Finału XVII na czele z Krystyną Juszkievicz. Zebrane pieniądze miały zasilić fundusze finansowe z przeznaczeniem na wczesne wykrywanie chorób nowotworowych u dzieci.

Miejski Sztab WOŚP ulokował się w pomieszczeniach Piwnicy Paryskiej. Sala Concordii gościła zespoły estradowe i stoiska wspierające imprezy finałowe. Na jej scenie wystąpili: Chór Państwowej Szkoły Muzycznej z Bolesławca, Dziecięcy Zespół Folklorystyczny „Mały Bolesławiec” z MDK oraz inne bolesławieckie zespoły muzyczne, wokalne i

taneczne. W księgarni „Agora” czytano dzieciom bajki, a w Ratuszu odbyły się jasełka przygotowane przez uczniów Gimnazjum Samorządowego nr 2 w Bolesławcu. Jasełka przygotowały Ewa Chrobot i Ewa Ołenicz-Bernacka. W inscenizacji jasełek goście wystąpili: prezydent Bolesławca Piotr Roman (rola św. Józefa) i jego zastępca Maciej Małkowski (rola pastuszka). Na ulicach miasta wolontariusze kwestowali na rzecz orkiestry. Tym razem „światełka do nieba” były w postaci kolorowych lampionów oświetlanych świeczkami. Szybowanie tych lampionów odbywało się (dla bezpieczeństwa), pod baczynym okiem strażaków. Nad zebranymi pieniędzmi w latach 2009-2012 czuwała oddana sprawie pani Bożena Szymczak. Dobrym pomysłem było kwestowanie w restauracjach „Opalkowa Chata” i w „Gospodzie Kruszyna”. Osoby kwestujące wraz z grającym akordeonistą prosiły o datki pieniężne na rzecz Orkiestry gości przejeżdżających przez nasze miasto. Jednym z tych gości był znany telewizyjny dziennikarz pogody Jarosław Kret, który zasilił kasę i pochwalił pomysł. Wielkim wsparciem dla organizatorów byli bolesławieccy przedsiębiorcy i rzemieślnicy, którzy częściowo z własnych funduszy opłacali niektóre działania finału.

XVIII Finał WOŚP odbył się 10 stycznia 2010 r. Nadal zbierano pieniądze na zakup aparatury do wykrywania nowotworów u dzieci. Kierownictwo nad Finałem przejął Bogusław Nowak i Stowarzyszenie „Via Sudetica”. Na scenie „Concordii” wystąpiły zespoły: Engines Of Creation z Bolesławca, Glinolood Band + Alek Mrozek z Wrocławia, grupa Fari z Leszna, Joel Beucher z Bolesławca oraz młody bolesławiecki zespół rockowy The Dremer, który specjalnie na ten finał napisał piosenkę-hymn wolontariuszy WOŚP i Luz Blues - Bolesławiec. Żołnierze 23. Śląskiego Pułku Artylerii z Bolesławca zorganizowali pokaz sprzętu bojowego i walk samoobrony. Około 70 wolontariuszy zbierało pieniądze do puszek orkiestry. Zebrano 51 137,08 zł (oraz dochody z aukcji Allegro).

W tym samym roku 4 lipca w całym kraju, również i w Bolesławcu, po raz drugi zagrała WOŚP pod hasłem „Stop Powodzi”. Znowu zagrały zespoły muzyczne, a wolontariusze zbierali do puszek pieniądze. Tym razem z przeznaczeniem na zakup sprzętu przeciwpożarowego i działaniom zapobiegającym i likwidującym skutki powodzi. 21 stycznia 2011 r. w siedzibie Komendy Powiatowej PSP w Bolesławcu odbyło się przekazanie sprzętu ratow-

niczego ufundowanego przez WOŚP i zakupionego z pieniędzy zebranych w poprzednim roku.

XIX Finał WOŚP odbył się 9 stycznia 2011 r. Postanowiono zbierać pieniądze na zakup sprzętu dla dzieci z chorobami urologicznymi i nefrologicznymi. W Bolesławcu patronat nad organizacją imprez objął Młodzieżowy Dom Kultury, a szefem Miejskiego Sztabu Organizacyjnego został Robert Dudek - właściciel firmy Inet-Wlan Przedsiębiorstwo Handlowo-Usługowe. Imprezy odbywały się w Teatrze Starym i sali sportowej I Liceum Ogólnokształcącego w Bolesławcu. Na scenach prezentowały się bolesławieckie zespoły taneczne i muzyczne MDK, popisy orientalnego tańca Szkoły Tierra Flamenco Elżbiety Eisenblätter i grupa teatralna Homo Sum. Atrakcją była bolesławiecka edycja „Mam Talent” prezentowana na estradzie Miejskiego Rynku. Żołnierze częstowali grochówką i wojskowym bigosem. Oczywiście, jak co roku, odbywała się uliczna kwesta pieniędzy.

Jubileuszowy XX Finał WOŚP przypadł na 8 stycznia 2012 r. Cała Polska zbierała pieniądze na zakup sprzętu do ratowania życia wcześniaków oraz na zakupienie pomp insulinowych. W Bolesławcu Finałem dowodził Henryk Jasiński. Imprezy odbywały się w BOK i na estradzie zbudowanej na placu Piłsudskiego. Z wielu imprez zapamiętano: pokazy

umiejętności psów z Żarskiej Grupy Ratownictwa Specjalnego, pokazy sprawności bojowej zorganizowane przez byłych żołnierzy 62 Kompanii Specjalnej Commando. Zagrały bolesławieckie zespoły muzyczne, a zwłaszcza entuzjastycznie został przyjęty zespół „Nie strzelać do pianisty”. Dzieci mogły próbować swoich sił artystycznych w „Zabawie z Gliną”. Zebranie kwoty 52 910,73 zł świadczy o dużym zaangażowaniu organizatorów Finału.

W latach 2013-2016 w Bolesławcu nie powołano sztabu organizacyjnego i nie odbywały się imprezy takie jak w poprzednich latach. Wolontariusze WOŚP zbierali jednak pieniądze zarówno w Bolesławcu, jak i na terenie wielu miejscowości powiatu bolesławieckiego.

XXI Finał WOŚP odbył się 13 stycznia 2013 r. Klub Sportowy Bc Rally Team zorganizował „II Rajdową WOŚP Bolesławiec 2013” - rajd samochodowy, którego odcinki specjalne były zlokalizowane na parkingu marketu Tesco przy al. Tysiąclecia, na terenie Przedsiębiorstwa Zbożowo-Młynarskiego PZZ Bolesławiec S.A i byłego lotniska w Krzywej. Na scenie przy Tesco zorganizowano też program artystyczny, a 5 wolontariuszy zebrało 5343,20 zł na rzecz ratowania życia dzieci i godną opiekę medyczną dla seniorów.

Rok później (w 2014 r.) odbył się XXII Finał



XXVI Finał WOŚP, Bolesławiec, 2018 r.

WOŚP. W dniu 12 stycznia 2014 r. Klub Sportowy Bc Rally Team przy wsparciu Komendy Uzpełnień Wojskowych w Bolesławcu i Stowarzyszeniu byłych Żołnierzy 62 Kompanii Specjalnej Commando zorganizował Rajd Samochodowy WOŚP. Patronem tego rajdu był prezydent Bolesławca Piotr Roman. Na parkingu przy markecie Tesco odbyło się zakończenie imprezy. Pięciu wolontariuszy zebrało 7 500,00 zł. W Nowogrodźcu i w Warcie Bolesławieckiej (gdzie Klub Sportowy Tukan Iwiny zorganizował „Spacer z Orkiestrą”) także zbierano pieniądze na zakup sprzętu specjalistycznego dla dzieci i seniorów. Warto dodać, że na początku 2014 r. Szpital Powiatowy w Bolesławcu otrzymał od WOŚP sprzęt medyczny o łącznej wartości ponad 200 tys. zł.

W XXIII Finale WOŚP, który odbył się 11 stycznia 2015 r. działały sztaby organizacyjne powołane w Ławszowej, Nowogrodźcu, Parowej i w Warcie Bolesławieckiej. Na organizowanych przez nie imprezach zebrano w sumie 40 098,59 zł i 63 euro.

Podobnie było podczas XXIV Finału WOŚP, który odbył się 10 stycznia 2016 r. Wolontariusze zbierali pieniądze w Nowogrodźcu, Osiecznicy, Parowej i Warcie Bolesławieckiej na zakup urządzeń medycznych dla oddziałów pediatrycznych oraz dla zapewnienia godnej opieki medycznej dla seniorów. Zebrano łącznie 52 051,83 zł, 36,70 euro i 9,10 koron szwedzkich.

W 2017 r. w Bolesławcu nie utworzono lokalnego sztabu WOŚP, ale 15 stycznia 2017 r., w dniu XXV Finału WOŚP, w Teatrze Starym został zorganizowany koncert przez Stowarzyszenie Blues nad Bobrem i Młodzieżowy Dom Kultury. Zbierano pieniądze na leczenie dzieci i opiekę dla seniorów. Na scenie teatru wystąpiły zespoły muzyczne i taneczne, a Jana Trawniczek już tradycyjnie prowadziła licytację ofiarowanych obrazów i pamiątkowych przedmiotów. Zaprezentowały się zespoły muzyczne: „DBL 59-700”, Pogoda Ducha, May The Force, Power Rebel i Error Code. Były to kapele rockowo-bluesowe zaproszone przez Stowarzyszenie „Blues nad Bobrem”. Ponadto wystąpił Dziecięcy Zespół Folklorystyczny „Mały Bolesławiec”, soliści z pracowni piosenki MDK prowadzeni przez Marka Łętowskiego i soliści - uczniowie Aleksandry Sozańskiej-Kut. Sala teatralna z trudnością mogła pomieścić licznie zgromadzonych mieszkańców Bolesławca. Zgodnie z ideą walki o zdrowie przed budynkiem teatru zacumował autobus-laborato-

rium, w którym Klub Honorowych Dawców Krwi im. Jadwigi Waśko-Kwaszy w Bolesławcu zebrał od dawców 15,3 litra krwi. W kuluarach teatru działała kawiarenka prowadzona przez Janinę Majewską i Barbarę Szypulską. Kwestująca młodzież zebrała 15 434,82 zł, 99,89 euro i 19 dolarów. Po latach powrócił zapał i satysfakcja z dobrze spełnionego czynku. W Ławszowej, Nowogrodźcu, Osiecznicy, Parowej i Świętoszowie wolontariusze zebrali łącznie 63 013,57 zł, 189,35 euro i 19 dolarów.

W 2018 r. był już Miejski Sztab Organizacyjny XXVI Finału WOŚP w Bolesławcu. Na jego czele stał Michał Szwed. Sztab składał się z: Młodzieżowej Rady Miasta Bolesławiec, z członków Stowarzyszenia Blues nad Bobrem i pracowników Młodzieżowego Domu Kultury w Bolesławcu. Na dwóch estradach: w Centrum Integracji Kulturalnej Orzeł (gdzie również znajdowała się siedziba Sztabu Organizacyjnego WOŚP) i w Teatrze Starym, odbywały się koncerty i inne działania na rzecz pozyskania pieniędzy z przeznaczeniem na leczenie noworodków. Na estradzie CIK Orzeł zagrała grupa muzyczna Obstawy Prezydenta, ponadto gościnnie wystąpiły zespoły „mocnego uderzenia” z Legnicy i Jeleniej Góry. Na scenie teatru gościły zespoły taneczne i muzyczno - wokalne z MDK, odbywały się popisy taneczne Szkoły Tańca Towarzyskiego Bernarda Lewandowskiego i tańczyła grupa taneczna szkoły flamenco Elżbiety Eisenblätter. Całość koncertu poprowadził Jurek Pietrzak. Dodatkowe imprezy Finału to szkolne koncerty i kwesty przeprowadzone w Zespole Szkół Handlowych i Usługowych w Bolesławcu i w szkolnej sali gimnastycznej Zespołu Szkół przy ul. Jana Pawła II. Dla zmotoryzowanych i pasjonatów samochodowych Klub Sportowy Bc Rally Team i Klub BKS zorganizowały przy ul. Chopina plenerową wystawę Oldtimerów i Youngtimerów. Zebrano rekordową kwotę 84 128,99 zł, 311,78 euro, 200 koron czeskich, 13 funtów i 1 dolara. Tak więc 14 stycznia 2018 r. Bolesławiec popisał się wspaniałym świętem solidarności z całą Polską w zbieraniu pieniędzy dla chorych dzieci i seniorów.

Lesław Kasprzycki

Bardzo dziękuję Danucie Maślickiej, Janie Trawniczek i Krystynie Juskiewicz za ogromną pomoc w zbieraniu wiadomości i materiałów do tego artykułu.

Zapobieganie osamotnieniu pensjonariuszy Domu Pomocy Społecznej w Bolesławcu*



Budynek Domu Pomocy Społecznej w Bolesławcu

W obecnych czasach osamotnienie jest zjawiskiem, które otacza człowieka z każdej strony. W dobie rozwiniętej technologii, cyfryzacji ludzie zamykają się w sobie, tracąc kontakt ze społeczeństwem. Jednak najbardziej dotknięci tym fenomenem są starzy. Seniorów, a co za tym idzie, osób samotnych, jest wśród nas coraz więcej. Dzieje się tak, gdyż uległ zmianie wzorzec społeczny. Ubywa rodzin wielopokoleniowych, zmienił się styl życia, seniorzy często tracą najbliższych i ogarniają ich myśli o nadchodzącej nieuchronnie śmierci.

W momencie przeprowadzki do Domu Pomocy Społecznej (DPS) starsza osoba często odczuwa onieśmienie czy wyobcowanie prowadzące do osamotnienia. Nie jest w stanie poradzić sobie sama ze zmianą miejsca zamieszkania, pozostawienia domu i najbliższych, a także nie potrafi uporać się z nowymi problemami, w całkiem nowym otoczeniu, wśród nieznanym sobie ludzi. W tej sytuacji pomoc osób trzecich jest nieunikniona.

Analizę badanego problemu umożliwiło przeprowadzenie ankiety pracowników DPS oraz wywiad z pensjonariuszami DPS.

Przyczyny wpływające na osamotnienie pensjonariuszy DPS w Bolesławcu

Pierwszym czynnikiem, który może doprowadzić do osamotnienia jest choroba, dysfunkcja wymagająca pomocy innych. Wśród 27 mieszkańców DPS jest 23 niepełnosprawnych ruchowo. W niektórych przypadkach charakteryzuje się to lekkimi trudnościami w poruszaniu się, ale 13 osób porusza się za pomocą wózka inwalidzkiego. *Każdy pracownik, bez względu na swoją profesję, chętnie mi pomaga. Zdaję sobie sprawę, że mają swoje obowiązki, a mimo wszystko mogę liczyć na wszystkich. Jestem im bardzo wdzięczna za oferowaną mi pomoc* (Stefcia, 98 lat, w DPS mieszka od 5 lat); *Mam trudności w poruszaniu się, bez laski ani rusz, ale w razie czego, zawsze obok jest ktoś, pracownik, który poda pomocną dłoń bez prośbienia o nią. Dzięki temu nie czuję się aż tak bardzo zależny od innych* (Marian, 68 lat, w DPS od 3 lat), *W moim przypadku, w którym mam trudności w poruszaniu się, zawsze mam obok opiekunkę, wstydę się prosić o pomoc, ale one po prostu zawsze są* (Marianna, 88 lat, w DPS od roku); *Mam swój*



Występ muzyczny, Dom Pomocy Społecznej w Bolesławcu

wózek inwalidzki. *Jeżdżę na nim prawie 10 lat, ale już wcześniej wiedziałam, że będę na niego skazana, poruszałam się o kuli. Mimo wszystko, nawet teraz mogę się pogodzić z tym, że jestem zależna od innych. Zawsze byłam aktywna, a teraz... (Jadzia, 86 lat, w DPS od 5 lat), Gdyby nie balkonik, to nic bym nie pospacerowała. Miałabym wózek i łóżko. Nie życzę tego nikomu. Chodziłam kiedyś o lasce, ale potknęłam się i od tamtego momentu nie dość, że musiałam tu zamieszkać, to jeszcze ten balkonik (Monika, 83 lata, w DPS od 5 lat).* 3 osoby dotknięte są niedosłuchem: *Niedosłyszę, co prawda nie musi mi nikt pomagać, ale na szczęście są tu pracownicy, na których można liczyć w każdej sytuacji. Oni pomagają mi we wszystkim. Gorzej jest ze współlokatorami, denerwują się, gdy nie rozumiem ich za pierwszym, drugim, trzecim razem... Aż w końcu ograniczyłem z nimi kontakt (Jan, 84 lat, w DPS od 4 lat), Mam niedosłuch, ale ja jestem samowystarczalna, nie potrzebuję pomocy (Karolina, 94 lat, w DPS od 1,5 roku).*

Z wywiadów wynikało, iż tylko jedna osoba jest całkiem sprawna i nie dolegają jej żadne problemy czy dysfunkcje, jednak podczas rozmów, można było zauważyć, iż seniorzy wyraźnie posmutnieli, gdy mowa była o ich problemach zdrowotnych i tym, kto im w nich pomaga.

Kolejny, nie mniej ważny czynnik wpływający na osamotnienie, to relacje międzyludzkie. Seniorzy zostali zapytani o formy kontaktu ze współmieszkańcami. 23 osoby zgodnie stwierdziły, że spotykają się

przy każdym posiłku: *Mój kontakt wygląda dobrze, widzimy się zawsze w jadalni, można sobie trochę popowiadać o tym co się już zrobiło, albo o planach na dalszy dzień, ale chyba na tym się kończy (Jan, 76 lat, w DPS od 4 lat); Czasem ktoś się pokłóci, ale najczęściej każdy żyje dla siebie, rozmowy są przy okazji jedzenia. Mi jest wszystko jedno (Karolina, 94 lata, w DPS od 1,5 roku).* Dodatkowo 13 z nich podkreśla, że także różnego rodzaju uroczystości i zebrania są dobrą okazją do spotkania się: *Trudno mi powiedzieć jakie są formy. Na pewno widzimy się na wszystkich posiłkach. Jeszcze na święta, gdy są różne uroczystości, kto chce, to może brać udział. Podczas zebrań też się widzimy, ale i tak nie wszyscy przychodzą (Wanda, 87 lat, w DPS od 5 lat).*

7 osób dodało, że oprócz posiłków można spotkać innych na terapii zajęciowej: *Stale widzimy się na stołówce, ale ja po to chodzę na terapię zajęciową, żeby i tam spędzić czas z innymi (Stefcia, 98 lat, w DPS od 5 lat), Ja mam swoją terapię i tam spotykam się z koleżankami i kolegami, widywanie się na stołówce, to dla mnie mało (Monika 83 lat, w DPS od 5 lat), Gdyby nie terapie, to nie miałabym się z kim spotkać. Mieszkańcy nie są chętni do spędzania wspólnie czasu po posiłkach (Leokadia, 92 lata, w DPS od roku).* 3 pensjonariuszy odpowiedziało, że chętnie spotykają się w pokojach: *Bardzo lubię iść na kawę do koleżanki, możemy wtedy trochę porozmawiać, wspólnie robić na drutach (Helena 82 lata, w DPS od 5 lat); Po jedzeniu często udajemy się do*

wspólnego pokoju, jest nas niewiele, ale zawsze mogę z kimś porozmawiać o swoim domu, do którego niedługo wrócę, a tak to nie wiem, jakie są inne formy kontaktu (Anna, 90 lat, w DPS od 5 lat); Ja utrzymuję kontakt jedynie ze sprawnymi mieszkańcami, sama jestem zdrowa, nic mi nie dolega, to i z takimi jak ja lubię porozmawiać (Jasia, 76 lat, w DPS od 5 lat).

Tylko 3 osoby krótko skwitowały, iż nie utrzymują z nikim kontaktu: Nie wiem jakie formy, nie potrzebuję wiedzieć, z nikim się nie spoufalam (Krystyna, 76 lat, w DPS od 5 lat), Oprócz personelu i córki, która mnie często odwiedza, z nikim nie utrzymuję kontaktów i jest mi z tym dobrze (Jadzia, 86 lat, w DPS od 5 lat).

Zapytano pracowników czy zauważyli, że ich podopieczni tworzą grupy lub pary, jednak ich odpowiedź była jednogłośnie. W bolesławieckim DPS mieszkańcy nie łączą się w pary czy grupki.

Odpowiedzi na pytanie dotyczące podłoża konfliktów pomiędzy lokatorami, wyraźnie wskazują, że w opinii pracowników najczęstszą przyczyną kłótni są problemy wynikające z nieutrzymywania kontaktów przez rodzinę (42%). Nieporozumienia powstają także z powodu problemów zdrowotnych (24%). Wielu respondentów zaznaczyło również opcję „inna odpowiedź”, sugerując w niej, iż wśród mieszkańców występuje nietolerancja.

20 osób jest często odwiedzanych przez najbliższych, z czego aż osiemnaścioro podkreśla, że łączące ich więzi, a także kontakt między nimi jest bardzo dobry. Uwielbiam, kiedy mam gości. Przychodzą wszyscy. Dzieci i wnuki. Każdy mnie odwiedza. Jest wtedy tak miło, cieszę się ich obecnością. Wiem, że niedługo znów wrócę do domu! (Anna, 90 lat, w DPS

od 5 lat), Przychodzi do mnie córka, mam z nią świetny kontakt, lubię jej odwiedziny (Zofia, 70 lat, w DPS od 1,5 roku), Zawsze mogę liczyć na moją siostrę, często mnie odwiedza, bardzo ją kocham. Dalsza rodzina też składa mi wizyty, mam z nimi naprawdę dobry kontakt (Regina, 90 lat, w DPS od 2 miesięcy), Moi synowie sami są już starszymi ludźmi, ale zawsze znajdą czas, aby do mnie przyjść. Raz odwiedza mnie jeden, innym razem drugi, dzięki temu, wiem, co się u nich dzieje, dużo rozmawiamy, mamy dobry kontakt (Antosia, 98 lat, w DPS 4 miesiące); Co ja mogę powiedzieć, przychodzi do mnie syn, bo musi, taki jego obowiązek wobec matki. Nasze relacje mogę określić, że są „jako takie”, ale dobrze, że chociaż czasami mnie odwiedza (Marianna, 88 lat, w DPS od roku). Jedynie jeden mieszkaniec stwierdził, że jest rzadko odwiedzany: Najczęściej to ja składam wizyty mojej rodzinie, mam z nimi dobry kontakt. Dzięki temu mam sposobność, by trochę się poruszać. Lubię spacerować, jeździć autobusem, a oni nie mieszkają daleko (Marek, 64 lat, w DPS od 5 lat).

W bolesławieckim DPS są też ludzie, którzy na świecie zostali już całkiem sami, 6 osób nie jest wcale odwiedzanych, ponieważ nie mają już rodzin. Seniorzy nie chcieli o tym rozmawiać, krótkim zdaniem kończyli odpowiedź na to pytanie lub zmieniali temat.

Zdaniem personelu ośrodka przeważają odwiedziny kilka razy w miesiącu (36%), następnie odpowiedź, iż wizyty odbywają się kilka razy w roku (18%) oraz kilka razy w tygodniu (15%). W placówce nie zdarzają się codzienne odwiedziny.

Oprócz wizyt rodziny, przyjaciół spoza Domu Pomocy Społecznej, dla niektórych ludzi duże znaczenie ma wizyta osoby duchownej. Pracownicy



Podopieczni Domu Pomocy Społecznej w Bolesławcu

zapytani o to, czy mieszkańcy korzystają z praktyk religijnych, stwierdzili, że około 20 seniorów ma życzenie, aby odwiedzał ich ksiądz.

Kolejnym czynnikiem doprowadzającym do osamotnienia jest tęsknota za poprzednim domem, niedostosowanie się do obecnych warunków. Na pytanie czy seniorzy odnaleźli się w nowym miejscu zamieszkania i czy DPS mogą nazwać swoim domem odpowiedzi były różne. Przeważały jednak opinie sugerujące, że seniorzy czują się w bolesławieckim DPS jak we własnym domu: *Wcale nie tęsknię. Co było, to było. Teraz jestem tu i to miejsce uważam za swój dom. Nie ma co żyć dniem wczorajszym* (Janina, 84 lata, w DPS od 5 lat); *Nie tęsknię. Nie mam rodziny, więc nie miałbym z kim dzielić trosk dnia codziennego. Mieszkam tu i czuję się tu jak w domu* (Marian, 68 lat, w DPS od 3 lat); *Mam tu wszystko, dach nad głową, jedzenie, naprawdę wspaniałą opiekę. Zawsze mogę liczyć na czyjąś pomoc i nie muszę bać się, by o nią zapytać. Czuję się tu nawet lepiej, niż w domu, ale śmiało mogę odpowiedzieć, że to jest mój dom* (Wanda, 87 lat, w DPS od 4 lat); *Chociaż krótko tu mieszkam, ale nie tęsknię za poprzednim domem. Jest mi tu dobrze, niczego więcej nie potrzebuję. Tak, chyba teraz to jest mój dom* (Antosia, 98 lat, w DPS od 4 miesięcy); *Nie tęsknię, bo nie mam już domu* (Marek, 64 lata, w DPS mieszka od 5 lat); *Nie tęsknię za tą rudką, w której kiedyś mieszkalam, trudno było tamto miejsce nazwać domem. Ja mieszkam tu już bardzo długo, czuję, że zapuściłam korzenie. To jest mój prawdziwy dom* (Krystyna, 76 lat, w DPS od 5 lat).

6 pensjonariuszy DPS ma jeszcze sentyment do poprzedniego miejsca zamieszkania, ale twierdzą, że zaczynają się przyzwyczajać: *Zdarza mi się, że czasem zatęsknię, ale powoli zaczynam traktować to miejsce, jako mój kawałek ziemi, mój dom* (Regina, 85 lat, w DPS od 6 miesięcy); *Oczywiście, że tęsknię, ale wiem, że teraz tu jest mój dom* (Leokadia, 92 lata, w DPS od roku); *Z sentymentem wspominam mój stary dom, jak mogłabym nie tęsknić, skoro spędziłam tam tyle lat swojego życia? Wydaje mi się, że już się oswoiłam z myślą o tym miejscu i chyba mogę nazwać je swoim domem* (Helena, 82 lata, w DPS od 5 lat).

3 osobom nie łatwo jest odpowiedzieć na to pytanie, podczas rozmowy widoczny był ból w oczach na samo wspomnienie o poprzednim mieszkaniu: *Jest mi bardzo trudno, tęsknię codziennie, nie ma chwili, abym nie rozmyślała o powrocie do domu, nie jest mi tu źle, mile panie opiekunki zajmują się mną, ale ja chcę tylko wrócić do domu. Ten budynek jest tylko*

tymczasowym miejscem pobytu. Ja tu nie jestem na stałe (Anna, 90 lat, w DPS od 5 lat); *Tęsknię, jestem skołowana, bo nie wiem, czy to jest mój dom. Nic nie wiem, po prostu tęsknię* (Stefcia, 98 lat, w DPS od 5 lat); *Chciałabym być w domu. Na samą myśl o nim jest mi smutno. Tęsknię. Gdyby nie pracownicy, którzy mi pomagają, to byłoby mi tu naprawdę źle. Oni mnie tu jeszcze trzymają* (Jadzia, 86 lat, w DPS od 5 lat).

3 rozmówców nie mogło określić co czują: *Nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Po prostu tu mieszkam. Nie mam żadnych uczuć ani do poprzedniego miejsca, ani do obecnego* (Karolina, 90 lat, w DPS od 5 lat); *Ja już nie mam domu. Z chwilą, gdy tu zamieszkałam nie czuję, że gdziekolwiek należą lub należałam. Nic nie czuję* (Marianna, 88 lat, w DPS od roku); *Nie wiem, jestem tu za krótko, żeby móc odpowiedzieć na to pytanie. Mam wrażenie, że jestem tu na długich wakacjach, a co potem? Jeszcze raz odpowiem - nie wiem* (Irena, 86 lat, w DPS od 2 miesięcy).

Działania podejmowane przez pracowników DPS w Bolesławcu w celu zapobiegania osamotnieniu pensjonariuszy

Według pracowników DPS najczęściej mieszkańców (33%) korzysta z rozmowy z psychologiem, którego obecność i usługi są ogólnie dostępne w placówce. Nieco mniej pensjonariuszy (31%) chętnie zwierza się ze swych trosk księdzu. Także rozmowa z pozostałymi pracownikami ośrodka cieszy się zainteresowaniem pensjonariuszy (21%).

Zorganizowanie czasu wolnego seniorom nie jest łatwym zadaniem. Pracownicy DPS w Bolesławcu starają się tworzyć jak najwięcej sposobności, a także namawiać swoich podopiecznych do różnego rodzaju aktywności.

Personel ośrodka zgodnie twierdzi, iż na terenie, na którym znajduje się obiekt oraz w jego wnętrzu nie ma utrudnień dla niepełnosprawnych. Należy także dodać, że dla mieszkańców stworzono szereg ułatwień. Są to w szczególności windy, uchwyty w łazienkach, a także w toaletach, maty antypoślizgowe, fotele geriatryczne, a także ogólnodostępne kule i wózki inwalidzkie, które mogą być w każdej chwili potrzebne. Nie inaczej jest w przypadku otoczenia budynku. Znajduje się tam wiele ławek, ścieżki do spacerowania oraz ogródek, o który pensjonariusze mogą samodzielnie dbać.

DPS zapewnia swoim podopiecznym szereg rehabilitacji: kinezyterapię (leczenie ruchem), masaż

lecniczy, elektroterapię (leczenie za pomocą prądów leczniczych), ultrasonoterapię (leczenie ultradźwiękami), ćwiczenia w kabinie UGUL (kabina do ćwiczeń, rehabilitacji i zawieszzeń), gimnastykę indywidualną i ogólną. W ramach terapii zajęciowych podopieczni korzystają z: muzykoterapii, arteterapii (leczenia przez sztukę), biblioterapii (wykorzystania materiałów czytelniczych), ergoterapii (wykorzystania różnych rodzajów zajęć i rekreacji jako środków terapeutycznych), hortikuloterapii (terapii pracą lub przebywaniem w ogrodzie), silvoterapii (terapii poprzez obcowanie z lasem). Blisko połowa ankietowanych pracowników (49%) zauważyła jednak, iż pensjonariusze DPS swój wolny czas spędzają na oglądaniu telewizji. Nieco mniej, ich zdaniem, bierze udział w terapiach grupowych (29%). Praca na działce ogrodowej cieszy się mniejszym zainteresowaniem, tylko 10% korzysta z tej formy aktywności. Według personelu, najmniej czasu seniorzy spędzają na rozmowach ze współmieszkańcami - 2%.

Bolesławiecki DPS zaspokaja także potrzeby kulturalno-oświatowe oraz religijne pensjonariuszy. Ankietowani pracownicy wskazali, iż organizowane są tu imprezy okolicznościowe, a także wycieczki - największą popularnością cieszą się wyjazdy do sieci typu fast-food, w szczególności McDonald's i KFC. Święta narodowe są uroczyście obchodzone. DPS także czynnie współpracuje ze szkołami i wolontariuszami. Istotne jest też, by seniorzy czuli się ważni, więc ci, którzy posiadają czynne prawo wyborcze, mają zapewniony udział w wyborach. W DPS dla każdego pensjonariusza są układane, a następnie realizowane indywidualne plany wsparcia (IPW). Każdy taki plan musi być ułożony do sześciu miesięcy od dnia wprowadzenia się seniora do DPS. Uwzględnia się w nim potrzeby wspomagające, opiekuńcze oraz zdrowotne, które wynikają z usług świadczonych przez placówkę. Plan związany z ogółem funkcjonowania DPS. Ocena realizacji planu dokonywana jest co pół roku.

Zależnie od wymagań każdego seniora DPS w Bolesławcu stara się zaspokoić wszystkie potrzeby. Jednak nie należy zapominać, iż pomimo najlepszych nawet udogodnień, bez udziału samych zainteresowanych, nie można ocenić, czy oferowana przez placówkę pomoc jest wystarczająca do uniknięcia lub zminimalizowania poziomu poczucia osamotnienia wśród podopiecznych.

Problem osamotnienia w opinii pensjonariuszy DPS w Bolesławcu

Tęsknota za wcześniejszym i odnalezienie się w aktualnym, najprawdopodobniej ostatnim już domu, wiele znaczy w życiu pensjonariuszy DPS w Bolesławcu. Nowe, inne warunki życia, ludzie, z którymi trzeba dzielić wspólną przestrzeń, nie są zmianami akceptowalnymi przez wszystkich. Do tego dochodzi zminimalizowanie bądź zatracenie kontaktów z rodziną. Interesujące odpowiedzi przyniósł wywiad przeprowadzony w tej sprawie. Na pytanie dotyczące czynności, które pensjonariusze lubią wykonywać i które sprawiają im radość 11 osób odpowiedziało, że najbardziej cieszy je każdy kolejny dzień: *Budzę się rano i po prostu cieszę się, że jeszcze żyję! Nowy dzień sprawia mi ogromną radość, to zasługa miłego personelu* (Jasia, 76 lat, w DPS od 5 lat); *Cieszy mnie ładny dzień, kiedy czuję się dobrze. Idę wtedy zawsze na terapię, aby grać w cyfry. Moje ulubione zajęcie!* (Helena, 82 lata, w DPS od 5 lat); *Czuję radość z każdego dnia, gdy mogę rano wstać* (Monika, 83 lata, w DPS od 5 lat); *Lubię tutaj to, że mogę chodzić, wstać z łóżka każdego ranka, cieszy mnie nowy dzień* (Anna, lat 87, w DPS od 4 lat); *Bardzo lubię grać w cyfry, spędzam wtedy miło czas, a cieszy mnie zawsze każdy kolejny dzień* (Jan, lat 84, w DPS od 4 lat); *Mogę powiedzieć jedno, lubię wstawać codziennie rano i to mnie właśnie cieszy. Każdy nowy dzień* (Leszek, 80 lat, w DPS od 5 lat); *W DPS cieszy mnie wszystko, dosłownie, nawet pracownicy* (Irena, 86 lat, w DPS od 2 miesięcy); *Każdy dzień sprawia mi radość, wszystko co robię, a najbardziej, gdy odwiedza mnie rodzina* (Marek, 64 lat, w DPS od 5 lat).

Odpowiedzi 7 seniorów, na to samo pytanie, brzmiały tak samo - „nie wiem”. 3 osoby zupełnie nie cieszy, natomiast 6 stwierdziło, iż radość sprawiają im różne aktywności: *Lubię pracować w ogrodzie, czuję się wtedy szczęśliwa* (Leokadia, 92 lata, w DPS od roku); *Robienie na drutach* (Helena, 82 lata, w DPS od 5 lat); *Lubię kolorować na terapii* (Władek, 62 lata, w DPS od 5 lat); *Hmmm, najbardziej lubię czekać na rodzinę, a ich wizyty niezmiernie mnie cieszą* (Regina, 90 lat, w DPS od 2 miesięcy); *Cieszy mnie myśl, że niedługo wracam do domu, lubię wspominać* (Anna, 90 lat, w DPS od 5 lat).

Na pytanie dotyczące zajęć, w których seniorzy uczestniczą oraz co one im dają, 21 mieszkańców DPS odpowiedziało, że korzysta z rehabilitacji i, jak

zgodnie twierdzą, utrzymuje ona ich sprawność ruchową w dobrym stanie. Wskazują na wiele różnych zajęć, które są specjalnie dla nich organizowane, ale wybierają tylko po jednej formie aktywności: *Dużo jest zajęć, ale mi wystarczy tylko rehabilitacja, bo ona pomaga mi w powrocie do domu, a co robią inni, to nie wiem* (Anna, 90 lat, w DPS od 5 lat); *Namawiają mnie na różne terapie, mówią, że są ciekawe, ale szczerze mówiąc, wolę iść na rehabilitację, poruszać się i wrócić do siebie. To mi wystarczy* (Regina, 85 lat, w DPS od 6 miesięcy). 10 z nich uczęszcza również na terapie zajęciowe, dzięki którym mają lepszy kontakt z ludźmi, mogą się z nimi częściej spotykać. Jedna seniorka tylko czasami chodzi na terapię zajęciową, gdyż *Nie potrzebuję często tam chodzić. Ułatwia mi to kontakt z innymi wtedy, kiedy tego chcę* (Karolina, 94 lat, w DPS od 1,5 roku), inna uważa, że *Gdyby nie to, to bym się zanudziła. Świetnie spędzony czas, na cyfrach, malowaniu, przygotowywaniu dekoracji. Czuję się wtedy taka potrzebna* (Helena, 82 lata, w DPS od 5 lat). Tylko 5 pensjonariuszy nie uczestniczy w żadnych zajęciach czy terapiach.

Na pytanie o zmiany, jakie przyniosło zamieszkanie w DPS trudno było odpowiedzieć każdemu seniorowi. 9 z nich po usłyszeniu pytania co jest lepsze, a co gorsze w ich życiu teraz i wcześniej, miało problem z odpowiedzią: *Nie wiem, naprawdę trudne pytanie, może tylko to się zmieniło, że jestem bliżej rodziny, a poza tym nie wiem* (Regina, 85 lat, w DPS od 5 miesięcy); *Trudno mi określić, co jest dobre, a co złe, nie wiem* (Jan, 84 lata, w DPS od 4 lat); *Nie potrafię tego ocenić* (Staszek, 91 lat, w DPS od 4 lat); *Nie mogę powiedzieć, co się zmieniło, bo nic się nie zmieniło, ani na gorsze ani na lepsze, ponieważ mój pobyt tutaj jest czasowy. Ja wrócę do domu* (Anna, 90 lat, w DPS od 5 lat).

11 kolejnych mieszkańców odpowiedziało, że dzięki przeprowadzce do DPS mają opiekę, potrzebną do prawidłowego funkcjonowania i zdecydowanie to jest lepsze w ich obecnym życiu: *Tak naprawdę trudno mi powiedzieć, ale chyba moje życie zmieniło się na lepsze. Ja jestem coraz starsza i z każdym kolejnym rokiem wymagam coraz większej opieki, którą tutaj otrzymuję* (Helena, 82 lata, w DPS od 5 lat); *Jestem świadoma tego, że potrzebuję stałej opieki. To już nie te lata. A tutaj dostaję wszystko, czego potrzebuję, żeby godnie żyć* (Irena, 86 lat, w DPS od 2 miesięcy); *Na pewno lepsze jest to, że mam tu opiekę całą dobę, a nie tylko jak ktoś do mnie przyjdzie, a potem trzeba było sobie samej radzić* (Karolina, 94

lata, w DPS od 1,5 roku).

Pozostali stwierdzili, że ich życie jest teraz znacznie lepsze, dzięki poprawie warunków mieszkaniowych: *Tutaj mam ciepło, zawsze czysto, ciepłe posiłki, pomocna dłoń. Niczego więcej nie pragnęłam. Mam teraz lepsze życie* (Jan, 76 lat, w DPS od 4 lat); *Generalnie sam sobie ze wszystkim radzę, ale lepiej jest, bo moje warunki mieszkaniowe znacznie się poprawiły* (Marek, 64 lat, w DPS 5 lat); *Teraz jest lepiej, bo oprócz tego, że mam kogoś koło siebie, to otrzymałam dach nad głową* (Leokadia, 92 lata, w DPS od roku); *Oczywiście, że jest lepiej! Nie dość, że lepiej mi się mieszka, mam czysto, ciepło, to jeszcze jest opieka. Naprawdę jest mi dobrze* (Jasia, 76 lat, w DPS od 5 lat); *Nie wiem, nie umiem określić co się zmieniło, ale zdecydowanie teraz jest lepiej. Żyje mi się tu naprawdę dobrze, może to zasługa otoczenia, może, że nie jestem sama.* (Zofia, 70 lat, w DPS od 1,5 roku); *Jedyne co jestem w stanie zauważyć, to to, że moje życie zmieniło się na lepsze* (Leszek, 80 lat, w DPS od 5 lat); *Jak tylko zamieszkałam w tym domu, poczułam, że jest mi lepiej, każdy dzień sprawia mi radość, otoczenie, po prostu, czuję się tu bardzo dobrze* (Anna, 87 lat, w DPS od 4 lat).

Ostatnie pytanie wywiadu dotyczyło marzeń, które seniorzy chcieliby, aby DPS spełnił. 9 osób stwierdziło, że mają wszystko i niczego więcej nie potrzeba im do szczęścia. 4 mieszkańców w ogóle nie ma marzeń: *Nie mam i nigdy nie miałem* (Jan, 76 lat, w DPS od 4 lat). 3 seniorów uważa, że nie istnieje takie marzenie, które DPS mógłby ich zdaniem spełnić: *Mojego marzenia nie da się spełnić, ale to moje marzenie i chcę je dla siebie zostawić* (Włodek, 62 lata, w DPS od 5 lat). Dla 4 osób pytanie było lekko kłopotliwe: *Nikt nigdy nie pytał mnie o to, jakie mam marzenie, więc nigdy się nad ty nie zastanawiałam. W tym momencie jest to trudne pytanie, bo nic nie przychodzi mi do głowy. Nie wiem* (Marianna, 88 lat, w DPS od roku); *Na pewno jakieś mam, ale tak na szybko, to sobie nie przypomnę. Nie wiem co wymyśleć* (Jasia, 76 lat, w DPS od 5 lat); *Ale dostałem zagwozdkę, kiedyś o czymś marzyłem, teraz pewnie też by się coś znalazło, ale nie wiem co* (Staszek, 91 lat, w DPS od 4 lat).

Na pytanie o marzenia 7 osób bardziej się otworzyło: *Moim największym marzeniem jest i zawsze była spokojna starość. Będąc młodym chłopcem bałem się tego okresu w życiu, ale chciałem, by nic nie zagłuszało mojego ostatecznego czasu. Mogę stwierdzić, że ten dom spełnia to marzenie, ale do-*

póki nie umrę, ciągle chcę mieć spokojne życie i nie przestanę o tym marzyć (Leszek, 80 lat, w DPS od 5 lat); Chyba nie tylko moim, ale też każdego człowieka marzeniem jest, by mieć zdrowie. Bo jak jest zdrowie, to jest wszystko. Nie trzeba się wtedy martwić, że jest się czymś ciężarem, że ktoś musi się tobą ciągle zajmować, ale nie wiem, czy to marzenie jest do spełnienia. Może odrobinę mogą mi pomóc rehabilitacje, ale całkiem zdrowa już nigdy nie będę (Regina, 85 lat, w DPS od 6 miesięcy); Pragnę całym sercem, aby odwiedził mnie wnuk. Odkąd tu jestem nikt u mnie nie był. Nie wiem dlaczego. Czuje się taka samotna, a przecież mam rodzinę. Wiem tylko, że nikogo do wizyt zmusić nie można. Byłoby cudownie zobaczyć go chociaż jeszcze jeden raz... (Leokadia, 92 lata, w DPS od roku); Moim marzeniem jest pozostanie jak najdłużej sprawnym. Muszę powiedzieć, że DPS spełnia to marzenie cały czas. Dzięki rehabilitacjom starają się utrzymać mnie w jak najlepszej kondycji fizycznej, za co bardzo im dziękuję. Gdyby nie to miejsce, gdyby nie ci ludzie, którzy przy mnie trwają i motywują mnie do ćwiczeń, to naprawdę nie wiem, w jakim stanie byłabym teraz. Dlatego sprawność fizyczna, utrzymanie jej jest ciągle trwającym marzeniem (Helena, 82 lata, w DPS od 5 lat); Marzę o tym, żeby ludzie byli mili. Ja sama staram się być miła dla innych, ale niestety, chyba nikt nie jest w stanie wpłynąć na nikogo w takim stopniu, by zmienić jego osobowość. Ja nie słyszę zbyt dobrze i widzę, jak ludzie się denerwują, gdy proszę ich o powtórzenie, tego, co do mnie mówili. Jest mi z tym ciężko. Chciałabym trochę ciepła ze strony innych osób. Co prawda opiekunowie i w ogóle pracownicy są cierpliwi i naprawdę mili dla mnie, ale jeśli chodzi o mieszkańców, to nie mogę tego powiedzieć o każdym. Szkoda, przecież mieszkałoby się nam z pewnością lepiej (Karolina, 94 lata, w DPS od 1,5 roku); Marzenie? Już zostało spełnione! I to właśnie przez DPS! Pragnęłam cichego i spokojnego domu na starość i w takim miejscu się teraz znajduję. Cała reszta nie jest już ważna. Jeśli człowiek żyje w otoczeniu przychylnych mu ludzi, gdzie może spędzić ostatnie dni, tygodnie, lata w atmosferze spokoju, to jest spełniony. Ja jestem spełniona. Dziękuję (Helena, 82 lata, w DPS od 5 lat); Jedyne o czym marzę, to powrót do mojego domu. Ukochanego domu. Tylko tam czuję się jak u siebie. Chcę tam wrócić. Nie wiem, kiedy DPS mógłby mi w tym pomóc, ale chcę tam wrócić. To jest silniejsze ode mnie. Ja tu jestem tylko chwilowo. Każ-

da myśl o powrocie dodaje mi siłę i wiem, że tylko w moim domu mogę być tak naprawdę szczęśliwa. Rehabilitacje, pracownicy, to wszystko pomaga mi w powrocie do mojego domu (Anna, 90 lat, w DPS od 5 lat).

Podsumowanie

Główne przyczyny osamotnienia seniorów stanowią: ograniczenie, a w niektórych przypadkach utracenie całkowitych kontaktów z rodziną oraz dysfunkcje utrudniające funkcjonowanie. Pracownicy DPS w Bolesławcu wkładają wiele wysiłku w organizowanie czasu swoim podopiecznym. Oprócz licznych terapii zajęciowych, form rehabilitacji, ośrodek zapewnia także kompleksową opiekę medyczną i wsparcie osoby duchownej. Dodatkowo w ofercie znajduje się wiele propozycji na spędzenie wolnego czasu oraz możliwości brania udziału w różnego rodzaju uroczystościach. Jednak mimo starań personelu, seniorzy najchętniej każdą chwilę spędzają przed telewizorem lub po prostu na osobności, we własnym towarzystwie, ponieważ kontakty z innymi lokatorami zaburza zazdrość o odwiedzających oraz choroby i dysfunkcje. Mieszkańcy DPS są świadomi wysiłku pracowników, wiedzą, że zawsze mogą liczyć na pomocną dłoń, ale wolą nikomu się nie naprzykrzać, żyć w cieniu, każdy „dla siebie”.

Rodzina najprawdopodobniej nie zdaje sobie sprawy z siły, jaką mogą dawać częste kontakty z seniorami umieszczonymi w ośrodkach pomocy. Dzięki wizytom czy chociażby rozmowom telefonicznym starsi ludzie byliby w stanie przetrwać te chwile rozłąki i prawdopodobnie otworzyć się na innych ludzi.

Łucja Paluch

* Tekst stanowi fragment pracy magisterskiej Łucji Paluch „Działania zapobiegające osamotnieniu pensjonariuszy Domu Pomocy Społecznej w Bolesławcu”, napisanej pod kierunkiem naukowym dr Marii J. Zajączkowskiej, obronionej w 2017 r. na kierunku pedagogika w Wyższej Szkole Zarządzania „Edukacja” we Wrocławiu. Praca zdobyła w 2018 r. III nagrodę w XI edycji Konkursu o Nagrodę Prezydenta Miasta na najlepszą pracę magisterską lub doktorską z zakresu historii i współczesności miasta Bolesławiec obronioną na wszystkich uczelniach państwowych i niepaństwowych w Polsce oraz poza jej granicami.

III Komunikaty

Podróż życia Alfreda Kwarciaka



Alfred Kwarciak na terenie swojego przedwojennego domostwa, Dubno, 2018 r.

Alfreda Kwarciaka poznało już wielu bolesławian, bo i historia jego życia zaczęła się od niebnałnych wydarzeń. Tę historię poznawali m.in. młodzi ludzie, dla których to, co działo się od wybuchu II wojny światowej jest dużo mniej zrozumiałe niż dla świadków tamtego czasu. Weronikę Rejman z Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych wspomnienia pana Alfreda wstrząsnęły jednak na tyle, że nie poprzestała na ich wysłuchaniu. Opisała je w artykule, który przygotowała na konkurs dolnośląskiego kuratora oświaty „Losy Polaków na Wschodzie”. A po rozmowach ze swoją nauczycielką Barbarą Smoleńską postanowiły, że zabiorą Alfreda Kwarciaka do miejsc, związanych z jego dzieciństwem.

W Dubnie na Wołyniu na byłych Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej, gdzie się urodził w 1932 r., Alfred Kwarciak od wysiedlenia stamtąd jego rodziny w 1946 r. nie był później nigdy. Możliwość pojechania tam w maju 2018 r. wraz z ekipą akcji „Mogile pradiada ocal od zapomnienia” stała się znakomitą okazją do sentymentalnego powrotu na Kresy przodków. Barbara Smoleńska, która koordy-

nuje bolesławieckie działania tej akcji i jest prezesem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, zaplanowała tak ten majowy wyjazd, by w Dubnie i okolicach móc spędzić kilka dni. Poza nauczycielką, jej uczennicą i bohaterem tej opowieści na Kresy pojechała też Dominika, klasowa koleżanka Weroniki, Angelika - wolontariuszka akcji „Mogile...” i czwórka członków TMLiKP-W.

W tym czasie zwiedziliśmy Dubno, a wcześniej Brody i zjawiskowy Tarakanów. Poszukiwaliśmy śladów dalekiej przeszłości, które pozostały w pamięci pana Alfreda. Na koniec odwiedziliśmy Zbaraż, w którym obchodzono święto tego partnerskiego dla Bolesławca miasta. W Brodach znajduje się jeden z największych, niezniszczonych cmentarzy żydowskich. Stoi tam jeszcze kilka tysięcy macew. A Kwarciak pokazał, jak Żydzi czczą groby swoich zmarłych, kładąc na kilku macewach kamyki. Postawiliśmy też na nich płonące znicze. Kolejno odwiedziliśmy Tarakanów, miejsce gdzie na początku XX wieku Rosjanie wybudowali potężny fort skryty w zбочu góry i porastającym ją lesie. W środku la-

birynt koszar, magazynów i korytarzy, a z zewnątrz malownicze, lesiste pagórki.

W Dubnie A. Kwarciak poprowadził nas najpierw na Szybną Górę. Opowiedział o zbrodni, jaka tam się dokonała na jego oczach. To miejsce jest niemym, a obecnie krajobrazowo sielsko-błogim świadkiem potwornej tragedii. Wzniesienie nieopodal Dubna, pół kilometra od dawnego domostwa Kwarciaków, jest grobem dla pomordowanych tam przez Niemców Żydów i Cyganów latem 1941 r. i latem 1942 r. Obrazy mordu na trwałe utkwiły w pamięci pana Alfreda. Przez kilka dni Niemcy, hitlerowcy wymordowali kilkanaście tysięcy ludzi z dubieńskiego getta, z getta w Brodach, ale też z innych miejsc. Nie wszystkie te informacje zostały zapisane w źródłach historycznych. Mało jest danych o tej tragedii. Oficjalnie mówi się o 6 tys. zabitych i jedynie o Żydach. Ale jednym z żyjących świadków tych wydarzeń jest właśnie A. Kwarciak, który wraz ze swoimi braćmi obserwował w trwodze, ukryty w krzakach to, co działo się na Szybnej Górze. Tak zapamiętał te wydarzenia.

Żydzi dubieńscy szli na miejsce kaźni pieszo niosąc bądź wioząc na wózkach swój dobytek. Jak

zwykle zapewniano ich, że jadą na roboty do Niemiec. Ale ta bajka szybko się rozwiewała, gdy po dojściu na Szybną Górę esesmani brutalnie odbierali im wszystko, co cenne, zmuszali do rozebrania się do naga i pędzili nad brzeg wykopanego wcześniej rowu. Tam padały salwy z karabinów maszynowych, a niemiecki oficer spokojnie dobijał potem ofiary z pistoletu. Skazani na zagładę przechodzili po drodze odległej o 30 metrów od domu Kwarciaków, więc trudno by chłopcy nie zauważyli, że obok nich dzieje się coś niebywałego. Ciekawość była silniejsza niż strach i groza, która niosła się za każdą wystrzelivaną salwą. Ukryci w gęstwinie krzaków niemal nie dawali żadnych oznak życia. Pan Alfred opowiadając to na brzegu terenu, który jest zbiorową mogiłą, miał łzy w oczach, a jego głos przepelniał głęboki żal.

Nie wszyscy Żydzi z Dubna zginęli w tej kaźni. Rodzina Kwarciaków ocalała przed śmiercią 15 Żydów, ukrywając ich w ziemiance wykopanej pod domem. Relacja o tych wydarzeniach oraz o uhonorowaniu Kwarciaków tytułem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” przez Yad Vashem znalazła się w „Roczniku Bolesławieckim 2010” (s. 84-85). W 2013 r. A. Kwarciak został odznaczony



Cmentarz żydowski, Brody, 2018 r.

Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. W tym samym roku na skwerze przy murach obronnych wzdłuż ulicy Kubika w Bolesławcu ustawiono też głaz z tablicą poświęconą Polakom uhonorowanym tytułem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”.

Z Szybnej Góry poszliśmy w dół w stronę centrum miasta. Dom Kwarciaków stał na obrzeżu Dubna. Było to gospodarstwo, z którego do najbliższego domostwa było ponad 100 metrów. Samotny dom i duże rozlewisko u podnóża wzniesienia, na którym stał - tak zapamiętał to miejsce pan Alfred. Po rozlewisku nie ma już jednak w Dubnie ani śladu. Zabudowa na przedmieściu też wchłonęła wszystkie pojedyncze budynki. Pan Alfred powoli przypominał sobie kolejne szczegóły i krok po kroku zbliżaliśmy się do domu z jego pamięci. Wszyscy wypatrywali budynku zgodnego z opisem, aż w końcu ktoś krzyknął: panie Alfredzie, to pana dom. I był tam, a przy nim znajoma studnia, z której natychmiast chciał się napić wody. Ale tak, jak zniknęło rozlewisko, tak wraz z nim wyszła studnia. Opowiedział nam o tym obecny gospodarz przedwojennego domu Kwarciaków Sergiej Cichocki.

Dom odnowiony i odmalowany, ale doskonale znany jego przedwojnemu lokatorowi. Pan Alfred zaprowadził nas do miejsca w budynku, gdzie był włącz do wykopanej pod nim ziemianki chroniącej żydowską rodzinę Fischerów i ich krewnych. Sergiej Cichocki wspominał, jak kilka lat po wojnie zapadła się pod ziemię szafa, która ustawiona była nad włazem. Dopiero wtedy dowiedzieli się od sąsiadów, że

pod domem ukrywani byli w czasie wojny Żydzi. Cichoccy zamieszkali w tym domu w 1946 r., gdy Kwarciakowie byli jeszcze w Dubnie, ale na wywózkę czekali już u krewnych. Nowi mieszkańcy domostwa znaleźli się w Dubnie po wysiedleniu z Bieszczad w ramach akcji „Wisła”.

Przejmujące było opowiadanie pana Alfreda o tym, jak jego ojciec Piotr musiał odmawiać schronienia kolejnym Żydom, którzy prosili o pomoc. Zwyczajnie nie było już miejsca, a i powiększanie tej grupy ukrywanych musiałoby skończyć się dekonspiracją. Młodemu Alfredowi zapadł w pamięci obraz Żyda, który długo prosił jego ojca o ukrycie. Idąc już w milczącej kolumnie w stronę Szybnej Góry przystanął na wysokości domu Kwarciaków i długo wpatrywał się w jego okna. Domownicy to widzieli i żał mieszał się ze strachem, czy mężczyzna nie wyda kryjówki Niemcom. W końcu jednak opuścił wzrok, chwycił postawioną na drodze walizkę i poszedł...

Z dawnego domu Kwarciaków zeszlśmy w dół wzniesienia do domostwa, które przed wojną zajmowali dziadkowie Alfreda. Przed wejściem na posesję przywitał nas napis po ukraińsku: „*uwaga zły pies, a łańcuch chiński*”. W budzie leżała jednak łagodna psinka, która na powitanie zamerdała ogonkiem. Tutaj też zamieszkali po wojnie przesiedleńcy z akcji „Wisła”, którzy pamiętali jeszcze, że to gospodarstwo stało nad brzegiem nieistniejącego już rozlewiska wodnego.

Polski cmentarz był kolejnym miejscem, któ-



Tablica na Szybnej Górze, upamiętniająca zamordowanych Żydów w 1941 r. i 1942 r., Dubno, 2018 r.



Spotkanie na zamku w Dubnie, Mykoła Mandziuk (pracownik muzeum) i Alfred Kwarciak, 2018 r.

re chciał odwiedzić pan Alfred. Niestety to miejsce najmniej przypominało przedwojenne obrazy, które utkwiły mu w pamięci. Ocalał z niego jedynie żołnierski grób i budynek kaplicy cmentarnej. Po wojnie Ukraińcy postawili też drewniany krzyż, który przypomina o charakterze tego miejsca.

Na sentymentalnej trasie wspomnień znalazł się również kościół pw. Świętego Nepomucena, w którym Alfred Kwarciak został ochrzczony. Trafiliśmy akurat na wieczorną mszę świętą, w której uczestniczyło tylko kilka osób. To byli Polacy z pochodzenia, a wśród nich też polski nauczyciel Mieczysław Łazuk, który od lat uczestniczy w projekcie nauczania języka i kultury polskiej na Ukrainie. Skorzystaliśmy z jego zaproszenia do odwiedzenia pomieszczeń polskiej szkoły językowej, w której co tydzień odbywają się zajęcia dla kilku, kilkunastu chętnych.

Ksiądz Grzegorz Oważany, proboszcz dubieńskiej parafii pw. świętego Jana Nepomucena, bardzo był rad, że taka liczna grupa Polaków pojawiła się w jego kościele. Opowiedział o wielu trudnościach, które spotykają Kościół Katolicki na Ukrainie. Niestety jednak, głównym problemem jest zmniejszająca się liczba wiernych. Większość z nich bowiem wyjeżdża do Polski, albo tylko za pracą, albo w ogóle zmienia miejsce zamieszkania.

Jednym z miejsc, które w Dubnie odwiedziliśmy był też zamek. Dość dobrze zachowany, jeśli chodzi o samą budowlę, ale ogołocony z wystroju. Podeszedł tam do nas zamkowy przewodnik i pracownik miej-

scowego muzeum Mykoła Mandziuk, który okazał się Polakiem z pochodzenia. Żywo zainteresował się historią Alfreda Kwarciaka. W Dubnie znają historię eksterminacji Żydów na Szybnej Górze, ale nie wiedzieli o tym, że dawni mieszkańcy tego miasta znaleźli się wśród uhonorowanych przez Yad Vashem. Mykoła poprosił o przesłanie mu dokumentów, które tego dotyczą, by całą historię zaprezentować w muzeum.

W dubieńskiej historii Kwarciaków nie powinno jednak zabraknąć informacji, która uzupełnia kontekst jej bohaterskiego czynu. W 1939 r. radzieccy okupanci, którzy 17 września dokonali agresji na Polskę, utworzyli w dubieńskim zamku obóz jeniecki, w którym znalazło się ok. 2000 polskich żołnierzy i oficerów. W lutym 1941 r. obóz zlikwidowano i jeńców rozlokowano w innych miejscach, ale część tam została. W czerwcu tego samego roku, po ataku III Rzeszy na Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich, radziecka bezpieka dokonała masakry przetrzymywanych jeszcze na zamku więźniów. Po wejściu do Dubna Niemców i odkryciu ciał zamordowanych odpowiedzialność za mord przypisano m.in. służącym w tej bezpieczeniackiej formacji Żydom. Z tego powodu doszło w Dubnie do ich pogromu. Niemiecka eksterminacja Żydów rozpoczęła się dwa miesiące później, a jesienią następnego roku Kwarciakowie przyjęli do siebie Fiszerów i ich krewnych.

Bogdan Mazurkiewicz

Stowarzyszenie Reemigrantów z Bośni, ich Potomków oraz Przyjaciół (2011-2018)

Mieszkańcy miasta i okolic Bolesławca mają silne historyczne i kulturowe związki z krajami Bałkanów, pochodzące jeszcze z XIX wieku, kiedy to Galicja, Bośnia i Chorwacja wchodziły w skład Austro-Węgier, a Polacy z okolic Krakowa i Lwowa osiedlili się na Bałkanach. Po roku 1946, głównie z powodów politycznych i narodowościowych, wrócili do Polski i osiedlili się na Ziemiach Odzyskanych, głównie na Ziemi Bolesławieckiej. Po II wojnie światowej, Dolny Śląsk i Bolesławiec stał się tygłem kulturowym, którego mieszkańcy mogą czerpać wiele tradycji: bałkańskiej, kresowej, francuskiej. Podobnie jak kultura kresowian tak bałkańskie zwyczaje, kuchnia, muzyka na zawsze wtopiły się w bolesławiecki krajobraz.

Polscy reemigranci przywieźli ze sobą tradycje, kulturę i zwyczaje, które przyjęli w Bośni i zaszczypli je na Ziemiach Odzyskanych. Mimo coraz powszechniejszej kultury masowej, to ciągle żywa i kultywowana historia. Realizując różnego rodzaju zadania reemigranci przybliżają życie i tradycje

przodków - tego, w co wierzyli, jakie cenili wartości, czy jak świętowali. Kultywowane są one do dzisiaj i stanowią wielkie bogactwo naszego regionu. Z ich inicjatywy zostało zarejestrowane w 2011 r. Stowarzyszenie Reemigrantów z Bośni, ich Potomków oraz Przyjaciół. W skład pierwszego zarządu wchodził: Edward Burniak (przewodniczący), Antoni Dziechciarz (zastępca przewodniczącego), Adela Słychan (sekretarz), Bożena Długosz (skarbnik), Kornelia Urbańska (członek zarządu). Głównym celem stowarzyszenia było i jest zachowanie oraz umacnianie tożsamości kulturowej, m.in. poprzez organizację różnych wydarzeń promujących tradycje bałkańskie. W ciągu lat, skład zarządu zmieniał się kilkakrotnie. Od 2017 r. w składzie zarządu są: Halina Waniak (prezes), Tekla Muszyńska (wiceprezes), Karol Herbut (skarbnik), Mirosława Wesola (sekretarz) i Bolesław Lisiewicz (członek zarządu). Obecny zarząd za cel postawił sobie głównie dbanie o przywracanie godności miejscom pochówku Polaków w Bośni. Na



Krzyż ustawiony w ramach projektu „Ocalić od zapomnienia ... - polskie cmentarze Derventa i Gradiszka w Bośni”,
fot. Szymon Wasylów

swoje działania Stowarzyszenie (zrzeszające obecnie około 150 osób) oprócz składek i odpisu z 1% podatku, pozyskuje środki z licznych projektów, które przy wsparciu Bolesławieckiego Ośrodka Kultury - Międzynarodowego Centrum Ceramiki składa od 2015 r. do organów administracji publicznej¹. Kilka z nich otrzymało dofinansowanie od Gminy Miejskiej Bolesławiec:

- w 2015 r. projekt „Ocalić od zapomnienia”,
- w 2016 r. projekt „Ocalić od zapomnienia - 70 lat od powrotu Polaków z Bośni” - cykl otwartych spotkań, tematycznie związanych z przypadającą w 2016 roku 70. rocznicą powrotu do ojczyzny,
- w 2017 r. projekt „Ocalić od zapomnienia - kultura, tradycje, obyczaje reemigrantów z Bośni” - cykl otwartych spotkań, prezentujących kulturę reemigrantów.

W latach 2016-2018 Stowarzyszenie zrealizowało liczne projekty, a środki pozyskało też z innych źródeł:

- projekt „70 lat od powrotu Polaków z Bośni - umacnianie tożsamości kulturowej Polonii w Bośni i Hercegowinie” złożony w konkursie „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2016 r.” - został pozytywnie rozpatrzony przez Prezydium Senatu (w projekcie tym Stowarzyszenie było partnerem Gminy Miejskiej Bolesławiec),
- projekt „Festiwal Kultury Bałkańskiej - 16. edycja (osada reemigrantów)” otrzymał dofinansowanie w ramach otwartego konkursu z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego (UMWD),
- wyjazd 20 osób do Prnjavora (Bośnia i Hercegowina) na Festiwal „Mała Europa” został dofinansowany przez UMWD za pośrednictwem OKiS Wrocław,
- projekt „Obchody Dnia Polonii w Banja Luce - prezentacja polskiej kultury” otrzymał dofinansowanie w ramach otwartego konkursu UMWD,
- projekt „Ocalić od zapomnienia - inwentaryzacja, zabezpieczenie i uporządkowanie miejsc pamięci, polskich cmentarzy na bośniackich ziemiach” złożony w konkursie „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2017 r.” otrzymał dofinansowanie w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2017 r.,
- projekt „Ocalić od zapomnienia - polskie cmentarze Derventa i Gradiszka w Bośni” otrzymał dofinansowanie w tym samym konkursie w 2018 r.

Wśród wszystkich projektów najważniejsze były dwa ostatnie, zrealizowane przy wsparciu finansowym Kancelarii Senatu w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą. W efekcie ich realizacji na terenie Bośni zostały uporządkowane i oznaczone krzyżami cztery zapomniane cmentarze. Krzyże ustawiono na cmentarzach w Ćukali i w Prosjecće (oba leżące w parafii Novi Martyniec), a także na cmentarzach Detlak k/Derventy i Miljevac w gminie Gradiszka.

W realizacji pierwszego z nich członkowie Stowarzyszenia, oprócz zaplanowanych prac na cmentarzach Ćukali i w Prosjecće, przebywając w Bośni odwiedzili i uporządkowali również cmentarze w Starej Dubravie i w Novym Martyńcu. Całość została udokumentowana i opisana w publikacji Jana Bujaka „Ocalić od zapomnienia - polskie cmentarze w Bośni”. Oprócz opisów dojazdu i danych o cmentarzach w poszczególnych parafiach, wielu fotografii, publikacja zawiera również szczegółowe dane o pochówkach, opracowane na podstawie ksiąg parafialnych z lat 1881-1946. Podczas realizacji projektu pracom na polskich nekropoliach towarzyszyli filmowcy z REDfilmproduction. Dzięki ich zaangażowaniu powstał film „Pozostanie po nas las”, który przedpremierowo został pokazany podczas konferencji kończącej projekt. Film prezentowany był kilkakrotnie. Poza Bolesławcem, seanse odbyły się we Wleniu (w sieci „Kino za Rogiem”) i na specjalnym pokazie podczas I Targów Książki Historycznej i Podróżniczej w Zamku Czocha. Film został przetłumaczony na język serbski i w tej wersji językowej zaprezentowany w Prnjavorze.

W ramach realizacji drugiego projektu członkowie Stowarzyszenia dwukrotnie w 2018 r. wyjeżdżali do Bośni. W czerwcu, podczas kilkudniowego pobytu, odwiedzili bardzo zaniedbane i zniszczone, często porośnięte lasem, cmentarze na terenie gmin Derventa i Gradiszka. Udało się je częściowo uporządkować. Prace polegały głównie na oczyszczeniu najbardziej zarośniętej części cmentarzy, na usuwaniu chwastów, złamanych konarów drzew i samosiejek. W pracach porządkowych pomagała miejscowa ludność i Polonia zrzeszona w zaprzyjaźnionym Stowarzyszeniu Polaków Bolesławiec w Prnjavorze. Zgodnie z tym, co zaplanowali, wykonali prace przy uporządkowaniu i oznaczeniu krzyżami zapomnianych miejsc. Krzyże z tablicami ustawiono na cmentarzach Detlak k/Derventy i Miljevac w gminie Gradiszka. Dodatkowo uprzątnięto cmentarz w miej-



Realizacja projektu „Ocalić od zapomnienia – inwentaryzacja, zabezpieczanie i uporządkowanie miejsc pamięci, polskich cmentarzy na bośniackich ziemiach”, na zdjęciu od lewej: Barbara Rzeźwicka, Jan Waniak, Rozalia Kołak, Stefania Gałka, Stanisław Gałka, Leokadia Klecha, Halina Waniak, Jan Bujak, Genowefa Kwaśniak-Zięba, Mirosława Wesoła, Ludwik Rzeźwicki, Józef Przystasz, fot. Szymon Wasylów

sowości Kalendrovce w gminie Derventa. Podsumowaniem projektu była konferencja, podczas której zaprezentowano powstały podczas wyjazdów film „Nasza Bośnia”. Oprócz filmu w ramach projektu powstała ciekawa publikacja „Detlak - Kalendrovce, Miljevac, osady polskiej emigracji w Bośni” autorstwa Franciszka Kwaśniaka, dotycząca polskiego pochodzenia z terenów Galicji, Bukowiny i Wołyń na tereny Bośni. Przedstawiająca w skrócie opisy życia polskich osadników w Bośni i Hercegowinie w miejscowościach Kalendrovce i Miljevac, do których w latach 1894-1905 wędrownicy za lepszym życiem trafili na ziemie bośniackie nasi rodacy. W konferencji podsumowującej projekt wzięły udział władze Bolesławca i powiatu bolesławieckiego, członkowie Stowarzyszenia i mieszkańcy miasta. W spotkaniu uczestniczyła również dr Rozalia Ligus z Instytutu Pedagogiki Uniwersytetu Wrocławskiego, która prowadzi badania na temat migracji - biografie III i IV pokolenia reemigrantów z byłej Jugosławii. Wydano publikację i zrealizowano film, które obecnie można pobrać ze strony internetowej Stowarzyszenia www.reemigrancizbosni.pl.

Za swoją wielokierunkową działalność Stowarzyszenie zostało wielokrotnie nagrodzone przez władze lokalne:

- wyróżnienie za promocję miasta Bolesławiec w 2013 r. w kategorii działalność społeczna,
- nagroda za promocję miasta Bolesławiec w 2016 r.

w kategorii działalność społeczna,

- wyróżnienie w VI edycji Konkursu „zDolne NGO” dla najlepszej dolnośląskiej organizacji pozarządowej prowadzącej działania na rzecz propagowania idei dolnośląskiego regionalizmu w 2016 r.,
- nagroda za promocję miasta Bolesławiec w 2017 r. w kategorii działalność społeczna dla prezes Stowarzyszenia - Haliny Waniak,
- tytuł „Zasłużony dla Miasta Bolesławiec” przyznany przez Radę Miasta 26 września 2018 r.

W planach na kolejne lata Stowarzyszenie postawiło sobie za cel m.in. ogrodzenie cmentarza Nowy Martyniec, założonego w 1898 r. W tym miejscu pochowanych jest około 1500 Polaków, a całkowita powierzchnia cmentarza uznana została w 2013 r. przez Komisję ds. ochrony zabytków za narodowy pomnik Bośni i Hercegowiny. Do dnia dzisiejszego zachowała się jego sporo część, dzięki odwiedzającym to miejsce Polakom. Wymaga jednak ogrodzenia, przynajmniej częściowo od strony lasu tak, aby na jego teren nie wchodziła dzika zwierzyna. Jeśli uda się otrzymać dofinansowanie, ogrodzenie zostanie postawione jeszcze w 2019 r.

Iwona Bojko

Od redakcji: główną osobą odpowiedzialną za przygotowanie i realizację w.w. projektów ze strony BOK-MCC jest autorka tekstu - Iwona Bojko.

Czterdzieści lat istnienia Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów w Bolesławcu

Polski Związek Emerytów, Rencistów i Inwalidów jest jedną z najliczniejszych organizacji pozarządowych w naszym mieście. W 2017 r. liczył 498 członków. Głównym celem jego działalności jest przeciwdziałanie społecznemu wykluczeniu i często osamotnieniu ludzi, którzy doczekali zasłużonych emerytur czy rent, ale nadal nie brakuje im życiowej energii. By nie czuli się wyobcowani i opuszczeni w otaczającym ich środowisku Zarząd i przewodniczący wypracowali wiele form działalności właśnie do nich skierowanych.

Powszechnie wiadomo, iż emeryci mogą spotykać się w sali BOK-MCC w każdą środę po południu na wieczorku towarzyskim. Mogą również potańczyć. Nasi członkowie kochają taniec i umieją się bawić. Dlatego nigdy nie brakuje chętnych do udziału w:

- czterech letnich piknikach w plenerze,
- zabawach tanecznych, w tym karnawałowej i sylwestrowej,
- uroczystościach okolicznościowych, takich jak: Dzień Babci i Dziadka, Dzień Kobiet, Tłusty Czwartek, Olimpiada Seniorów, czy uroczyste Spotkanie Oplátkowe.

Wyrazem troski o wygodniejsze życie emerytów jest organizacja trzech turnusów letnich wczasów nad Bałtykiem. Uczestnicy są zakwaterowani w wygodnych ośrodkach, mają łatwe dojście na plażę, trzy posiłki dziennie i bezproblemową podróż wynajmowanym przez Związek autokarem.

Najlepszą nagrodą jest widok zadowolonych, uśmiechniętych seniorów, którzy w takich sytuacjach nawiązują nowe znajomości, pielęgnują stare przyjaźnie i tańczą do utraty tchu. To są ludzie w pełni wartościowi i godni szacunku.

Dowodem owego szacunku jest także częsta obecność wśród nas władz miasta: prezydenta Piotra Romana i wiceprezydenta Kornela Filipowicza, władz powiatu: starosty Karola Stasika, przewodniczącej Oddziału Okręgowego PZERiI w Legnicy - Emilii Ostolskiej, redaktorów Telewizji Bolesławiec, niezawodnego redaktora Bolec.Info, Kazimierza Marczewskiego. Nieklamany naszym sympatykiem jest również dyrektor BOK-MCC Ewa Lijewska - Małachowska.

6 października 2017 r., w wypełnionej po brzegi sali kina Forum BOK-MCC zebrali się członkowie



Uroczystość z okazji 40-lecia Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów, BOK-MCC, 6.10.2017 r.

i sympatycy PZERI, aby uroczystie uczcić 40-lecie swojej organizacji. Obecni byli również przedstawiciele władz miasta, gminy Bolesławiec, powiatu, Oddziału Okręgowego PZERI w Legnicy z jego przewodniczącą - Emilią Ostolską oraz delegaci innych organizacji senioralnych.

„Mówić pięknie do ludzi? Można się tego wyuczyć. Robić dla ludzi coś dobrego? Tego wyuczyć się nie da. Należy odnaleźć w sobie wewnętrzną siłę troski o innych”. Takimi słowami Jan Doktor - przewodniczący PZERI w Bolesławcu - otworzył jubileuszową uroczystość.

Wszystkim naszym sponsorom i sympatykom Związku złożono serdecznie podziękowania i wyrażono nadzieję na dalszą współpracę i przyjaźń. Wielu spośród znakomitych gości wyróżniono odznaczeniami związkowymi. Statuetkę PZERI w Bolesławcu otrzymali: przewodnicząca Oddziału Okręgowego PZERI w Legnicy - Emilia Ostolska, prezydent Bolesławca - Piotr Roman, starosta bolesławiecki - Karol Stasik, wójt Gminy Bolesławiec - Andrzej Dutkowski. Małą Odznakę Związku otrzymali: Helena Hołubowicz, Tytusa Kalich, Albina Tylikowska, Leokadia Pietruszczak. Dyplomy uznania otrzymały 4 osoby, a dyplomy podziękowania - 21 osób.

Emilia Ostolska w imieniu Zarządu Krajowego udekorowała Złotą Odznaką Honorową PZERI przewodniczącego Oddziału Rejonowego w Bolesławcu - Jana Doktora.

Po serdecznych gratulacjach i życzeniach złożonych przez obecnych gości zebrani obejrzeli występ Zespołu Pieśni i Tańca „Bolesławiec” oraz uczestników pracowni wokalne BOK-MCC.

A potem podano jubileuszowy tort. Poczęstunek był wspaniałą okazją do przyjacielskich pogawędek. Jeden z gości podarował „ku pamięci” kilka strof okolicznościowego wierszyka - oto jego fragmencik:

„Choć czterdzieści lat minęło,
Czas kontynuować dzieło.
Choć jesteśmy nieco słabi
Związek działa! Związek bawi!

Doktor - pełen animuszu
Wsparcie również ma w ratuszu
Kiedy ciężko jest być może
Pan prezydent też pomoże”.

Kolejna chwila wzruszenia! Daj Boże, nie ostatnia.

Marianna Doktor



Uroczystość z okazji 40-lecia Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów, BOK-MCC, 6.10.2017 r.

30 lat Domu Dziennego Pobytu w Bolesławcu



Kierownik DDP w Bolesławcu – Danuta Zamaro przyjmuje gratulacje od prezydenta Miasta Bolesławiec – Piotra Romana i II zastępcy prezydenta Miasta Bolesławiec – Kornela Filipowicza, Jubileusz 30-lecia istnienia Domu Dziennego Pobytu w Bolesławcu, 22.05.2018 r.

22 maja 2018 r. w Bolesławieckim Ośrodku Kultury-Międzynarodowym Centrum Ceramiki odbył się jubileusz 30-lecia istnienia Domu Dziennego Pobytu w Bolesławcu. Był on uroczystą okazją do spotkania pensjonariuszy, pracowników, sympatyków i wszystkich osób wspierających działania instytucji. Wśród gości nie zabrakło przedstawicieli władz miasta, przedstawicieli instytucji miejskich i powiatowych oraz organizacji pozarządowych. Historię oraz działalność ośrodka z wypowiedziami seniorów zobrazował gościom zrealizowany przez Adriana Kowalskiego film, który został nagrodzony gromkimi brawami. Wszyscy seniorzy zostali udekorowani przez prezydenta Bolesławca Piotra Romana brązowymi, srebrnymi i złotymi medalami. Za 30-letnie uczęszczanie do ośrodka, czyli od początku jego istnienia, złotym medalem została uhonorowana Karolina Gołębiowska-Wrzalko. Oprawę artystyczną zapewnił Zespół Pieśni i Tańca „Jutrzenka” oraz wokalistki z pracowni wokalne BOK-MCC. Ten wzruszający moment był również okazją do złożenia podziękowań za wspieranie działalności ośrodka i współpracę wszystkim tym, którzy rozumieją potrzeby ludzi starszych. Da-

nuta Zamaro za wieloletnią pracę i kierowanie ośrodkiem otrzymała podziękowania od prezydenta Piotra Romana i wiceprezydenta Kornela Filipowicza. Błasku całej uroczystości dodała niezwykle efektowna dekoracja kwiatowa sceny, wykonana przez market PSB Mrówka Zbigniew Wolański.

Historia Domu Dziennego Pobytu sięga 1988 r. Powstał on z inicjatywy Wydziału Służb Społecznych, działającego w ramach Zespołu Opieki Zdrowotnej w Bolesławcu. Siedzibą ośrodka był lokal należący do Spółdzielni Mieszkaniowej „Bolesławianka” przy ul. Starzyńskiego (obecnie znajduje się tam apteka). Duży wkład w tworzenie ośrodka miała kierująca wówczas Wydziałem Służb Społecznych Hannalora Ilczyna i pierwsza kierownik Anna Kaźmierczak. Od 1990 r. Dom zaczął funkcjonować jako jednostka organizacyjna Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej, a stanowisko kierownika objęła Danuta Zamaro. Od kwietnia 2012 r. Dom stał się jednostką budżetową Gminy Miejskiej Bolesławiec. Działalność ośrodka była finansowana w całości z budżetu Gminy Miejskiej Bolesławiec jako nieobowiązkowe zadanie własne i ta forma finansowania



Jubileusz 30-lecia istnienia Domu Dziennego Pobytu w Bolesławcu, BOK-MCC, 22.05.2018 r.

nie zmieniła się do dnia dzisiejszego. W 1993 r. Dom otrzymał nową siedzibę z zasobów komunalnych Gminy Miejskiej Bolesławiec. Był to budynek po byłym przedszkolu przy ul. Staroszkolnej 6c, gdzie Dom funkcjonuje do dnia dzisiejszego. Dzięki nowej siedzibie znacząco poprawiły się warunki lokalowe i możliwości realizowania zadań Domu, podniósł się standard świadczonych usług na rzecz bolesławieckich seniorów. Okalająca ośrodek duża działka stworzyła możliwości aktywnego spędzania czasu na świeżym powietrzu. Zwiększyła się też znacznie liczba seniorów korzystających z usług ośrodka. Na stanowisku instruktora terapii zajęciowej został zatrudniony Krzysztof Kawałko i pełnił tę funkcję do 2009 r. Po jego odejściu stanowisko instruktora przejęła Alicja Laskowska.

W trakcie 30 lat budynek przeszedł szereg modernizacji, a w 2018 r. w wyniku przystąpienia do wieloletniego programu Senior+ i otrzymania dotacji z Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej w kwocie 232 tys. zł (przy udziale własnym Gminy 115 tys. zł) została wyremontowana powierzchnia parterowa budynku i część pomieszczeń na wyższej kondygnacji. Utworzono nowe pracownie, zagospodarowana została część ogrodowa, zbudowano altanę, powstała siłownia plenerowa dla seniorów. Zakupiono wyposażenie meblowe i sprzęt do rehabilitacji. Uroczyste otwarcie Domu o nowej nazwie Dzienny Dom Senior+ nastąpiło 18 grudnia 2018 r. W 2018 r. z usług Domu skorzystały 93 osoby w wieku od 60 do 100 lat. Najstarszą seniorką jest pani Janina Ma-

tusiewicz, która 30 marca 2019 r. będzie świętowała 100-lecie swoich urodzin.

Do korzystania z usług ośrodka uprawnia seniorów decyzja Dyrektora MOPS. Działalność Domu jest skierowana do emerytów i rencistów. W pierwszej kolejności do samotnych, mając na celu ich aktywizację społeczną, psychiczną i fizyczną. Dom zapewnia dzienną opiekę, różne formy zajęć grupowych, obiady oraz wyjazdy integracyjne. Korzystanie z ośrodka jest bezpłatne w odniesieniu do osób z określoną uchwałą Rady Miasta kwotą dochodów. Pensjonariusze ponoszą opłatę za obiady - w zmiennej wysokości w zależności od poziomu świadczenia emerytalno-rentowego.

Pola działalności Domu oraz oferowane seniorom formy zajęć są niezwykle szerokie, stwarzając możliwości odnalezienia odpowiedniej sfery aktywności dla każdego pensjonariusza. Proponowane formy aktywności to zajęcia w pracowniach, rozwijające indywidualne umiejętności seniorów, zajęcia grupowe, aktywności w formie wyjazdów, wycieczek, uczestnictwo w wydarzeniach kulturalnych, współpraca z innymi instytucjami i wzajemne wizyty oraz niezorganizowane formy aktywności. Zajęcia w pracowniach pozwalają utrzymać sprawność intelektualną oraz zdolności poznawcze poprzez zdobywanie nowych umiejętności oraz manualną pracę przy rękodziele. Jest to niezwykle ważna forma profilaktyki chorób neurodegeneracyjnych. Dom prowadzi zajęcia w pracowni plastycznej, kulinarnej, stolarskiej, dziewiarskiej oraz komputerowej, gdzie seniorzy



Jubileusz 30-lecia istnienia Domu Dziennego Pobytu w Bolesławcu, BOK-MCC, 22.05.2018 r.

uczają się obsługi komputera i korzystania z internetu. Kolejną formą proponowanych zajęć są aktywności umacniające i aktywizujące funkcjonowanie w grupie i społeczeństwie. Zajęcia te mają formy funkcjonującej w ramach Domu grupy tanecznej, chóru oraz grupy wokalne i teatralnej.

Seniorzy spotykają się w ramach stworzonych grup, razem odbywają próby, przygotowują się do występów w Domu Dziennego Pobytu oraz na różnego rodzaju uroczystościach miejskich. Wyjeżdżają także ze swoim repertuarem poza Bolesławiec biorąc udział w konkursach i przeglądach, zdobywając liczne nagrody oraz wymieniając się doświadczeniami z podobnymi grupami z innych ośrodków. Dom Dziennego Pobytu był również organizatorem cyklu przeglądów twórczości artystycznej pod tytułem „Od przedszkola do seniora”.

Kolejnymi grupami zajęciowymi są grupy gimnastyczne, których zajęcia odbywają się codziennie. Wśród pensjonariuszy kultywowane są także formy aktywności społecznej, poprzez stworzenie składającej się z seniorów Rady Domu, która jest organem doradczym kierownika Domu. Uczestniczy w podejmowaniu decyzji odnośnie form funkcjonowania i organizacji życia Domu.

Dużą atrakcją oraz formą integracji ze społeczeństwem są wyjazdy w celach turystycznych na terenie kraju i za granicę. Włączenie Domu do projektu Południowo-Zachodniego Forum Samorządu Terytorialnego „Pogranicze” stworzyło możliwość corocznego wyjazdu na międzynarodowe spotka-

nia edukacyjno-turystyczno-towarzyskie seniorów z Polski, Niemiec i Czech. Integracja ze środowiskiem lokalnym, środowiskami seniorskimi nie tylko z Bolesławca i idące za tym wzajemne wizyty są na stałe wpisane w działania Domu. Współpraca z instytucjami miejskimi, szkołami, przedszkolami zaspokaja potrzebę przynależności, akceptacji i solidarności międzypokoleniowej. Korzystanie z dóbr kultury, wyjścia do kina, na koncerty, wystawy, do muzeum, bibliotek, spotkania z ciekawymi ludźmi, udział w licznych projektach edukacyjnych kierowanych do osób starszych rozwija i uwrażliwia pensjonariuszy Domu.

Poza zorganizowanymi formami zajęć Dom oferuje także możliwość aktywnego spędzania czasu wolnego na świeżym powietrzu lub w salach mieszczących się w budynku, gdzie seniorzy mogą w małych grupkach spędzać czas na dyskusji, czytaniu bądź zwyczajnie relaksując się. Niezwykle bogaty zakres proponowanych zajęć zaspokaja oczekiwania korzystających z pobytu w ośrodku seniorów. Pobyt w ośrodku pomaga przezwyciężyć samotność, stwarza możliwość nawiązania nowych relacji, zaspokaja potrzeby przynależności, bezpieczeństwa oraz akceptacji. Pozwala utrzymać ciało i umysł w dobrej formie. Skłania do aktywności fizycznej i umysłowej. Pomaga w codziennym funkcjonowaniu, podnosząc jakość życia bolesławieckich seniorów i sprawiając, iż przysłowiowa „jesień życia” mieni się pięknymi kolorami.

Danuta Zamaro

XV-lecie „Carpe Diem” (2003-2018)



Członkowie stowarzyszenia „Carpe Diem” podczas wycieczki szlakiem Via Fabrilis, Vrchlabi (Czechy)

Jubileusz 15-lecia Stowarzyszenia Społecznego Klubu Nauczycielskiego „Carpe Diem” to doskonała okazja do prezentacji jego działalności. Sentencja Zenta Maurina Raudive „Sens ludzkiego życia leży w zachowaniu otwartego serca na sprawy ludzkie” trafnie oddaje jego charakter.

Klub powstał w 2003 r. jako inicjatywa obywatelska emerytowanych nauczycieli i jest organizacją pozarządową, nie prowadzi działalności gospodarczej, nie jest beneficjentem pożytku publicznego i nie jest dotowane. Działa w oparciu o fundusz ze składek członkowskich oraz wolontariat. Od początku prowadzi go z autorskim programem spotkań Eugenia Wolska. Główne rodzaje spotkań w Klubie to: spotkania kalendarzowe, „Z zaproszonym gościem”, „Sami Sobie”, „Podróż za miedzę”, ogniska. Siłą klubu są jego członkowie i cykliczność spotkań koleżeńskich, które odbywają się w każdy czwartek o godz. 10:00 w BOK-MCC. Każdy członek klubu ma możliwość uczestniczenia w tworzeniu programu spotkań klubowych. Stanowią one ucieczkę od samotności, szansę na nowe przyjaźnie, godne starzenie się wśród przyjaciół i zaspakajanie potrzeby akceptacji. Celem

wszelkich działań stowarzyszenia jest wyrównanie szans szerokiego dostępu do kultury i informacji oraz wspólne przeciwdziałanie wykluczeniu społecznemu z przestrzeni publicznej ze względu na wiek. Informacje o działaniach Klubu ukazują się na portalach społecznościowych, w lokalnej prasie bolesławieckiej, „Roczniku Bolesławieckim”, informatorach gminnych oraz w Telewizji Bolesławiec i Telewizji Łużyce.

Powołana przez Stowarzyszenie kapituła przyznaje za pomoc w działalności certyfikat członka honorowego i członka wspierającego (pomysłodawca Romuald Chwieduk), za pracę na rzecz klubu w charakterze wolontariusza honorowy tytuł Przyjaciela Klubu - podziękowanie „Anioł Dobroci” (pomysłodawczyni Małgorzata Kochman-Sidorowicz) oraz list gratulacyjny.

Dla członków Stowarzyszenia którzy, znaleźli się w trudnej sytuacji życiowej przygotowany jest „Kosz Wsparcia.” Wspieramy się również w najtrudniejszych chwilach. Najbliższej rodzinie zmarłego członka Stowarzyszenia przekazujemy list kondolenacyjny. Członkowie prowadzą kronikę, posiadają wła-

sny śpiewnik oraz znaczek klubowy. Od 12 lat działa również kawiarenka klubowa prowadzona przez Krystynę Palecką.

W Klubie działa prowadzony przez Helenę Kubat zespół wokalny oraz kabaret, który prowadzi Józefa Dąbrowska, prezentujący swoje programy na spotkaniach klubowych i wycieczkach. W 2013 r. kabaret wystąpił z programem jubileuszowym z okazji X-lecia Klubu „Carpe Diem” w sali kina Forum. Autorami tekstów były: Józefa Dąbrowska, Helena Kubat i Krystyna Palecka. Realizacja programu kabaretowego oparta była o współpracę z instruktorem BOK-MCC - Agnieszką Radwańską. W 2016 r. z okazji Bolesławieckiego Dnia Seniora w sali kina Forum członkowie kabaretu zaprezentowali swoje autorskie teksty w spektaklu „Jeszcze w zielone gramy” w reżyserii Małgorzaty Janowskiej nauczycielki Gimnazjum Samorządowego nr 2 w Bolesławcu i z udziałem uczniów tej szkoły.

Od 2011 r. bierzemy udział w Olimpiadzie Seniorów w Bolesławcu, a w 2012 r. nasza drużyna zdobyła brązowy medal. Dla upamiętnienia kolejnych rocznic działalności Stowarzyszenie wydało publikacje: „Sercem Pisane” - w 5 rocznicę działalności, „Artystyczne Dusze” - w 10 rocznicę działalności, „Przeżyjmy to jeszcze raz” - z okazji 15-lecia działalności.

Szczególnym osiągnięciem naszej społeczności jest „Misterium Chleba”. To święto dziękczynienia, za życie w pokoju i za obecność chleba na stole. Początkowo miało służyć integracji członków Klubu. Zainteresowanie uczestnictwem w nim było jednak tak duże, że w 2009 r. zostało poszerzone o program „Zrób miejsce przy swoim stole”, co umożliwiło zaproszenie do udziału w nim członków organizacji samorządowych i pozarządowych, których działanie składa się na cele polepszenia jakości życia codziennego osób starszych, nieuleczalnie chorych, bądź dotkniętych ubóstwem: Bolesławieckiego Klubu Amazonek, Domu Dziennego Pobytu, I Środowiskowego Domu Samopomocy, Klubu Seniora Relaks z Gromadki oraz bezdomnych ze Schroniska PCK. Spotkanie ma uroczysty charakter, odbywa się w pięknej sali Galeria Centrum Bankietowe - przy wsparciu logistycznym i finansowym właścicielki restauracji Antoniny Kopały-Wdowiak. Spotkanie rozpoczynamy występem artystycznym, którego tematem przewodnim jest chleb w wykonaniu Gminnego Zespołu Pieśni i Tańca „Jutrzenka” z Kruszyna i Chóru Harmonia z Nowogrodźca oraz recytacjami wierszy o chlebie w wykonaniu członków Klubu. Kolejnym punktem programu jest uroczyste wręczenie, w podziękowaniu za współpracę, władzom samorządowym, prezesom i przewodniczącym zaproszonych



Jubileusz 15-lecia Stowarzyszenia Społecznego Klubu Nauczycielskiego „Carpe Diem”, BOK-MCC, 19.04.2018 r.

organizacji specjalnie na tą uroczystość pieczonych ozdobnych chlebów. Każdy z uczestników otrzymuje taki chleb z życzeniami, aby go w danym roku nie zabrakło jemu i jego rodzinie. W tym dniu podkreślamy, że wszyscy jesteśmy ludźmi godnymi sympatii i uwagi, a każdy z nas potrzebuje akceptacji i szacunku. Z biegiem lat wytworzyło się poczucie wspólnoty między uczestnikami całego zgromadzenia. Misterium Chleba gromadzi obecnie ponad 180 osób.

Tradycyjne spotkania przy wielkanocnym stole początkowo były połączone z warsztatami artystycznymi, w czasie których przygotowywaliśmy pisanki i kraszanki do naszych koszyczków wielkanocnych. W okresie przedświątecznym organizowaliśmy wykłady o symbolice Baranka w różnych religiach czy też symbolice palm. W późniejszym okresie braliśmy udział w konkursach na palmę wielkanocną, a w 2012 r. zajęliśmy I miejsce wykonując prawie 6-metrową palmę zdobioną ręcznie zrobionymi kwiatami. Obecnie „W kręgu Baranka”, to spotkanie przy wielkanocnym stole gdzie każdy uczestnik, członek i sympatyk Klubu otrzymuje specjalnego Baranka, aby spoglądając na niego w czasie świąt nie czuł się opuszczony czy samotny.

Spotkania wigilijne poprzedzają warsztaty wykonywania stroików bożonarodzeniowych, które następnie wręczamy przedstawicielom władz samorządowych i placówek kultury. Spotkania członków Klubu przebiegają w uroczystej, ciepłej i świątecznej atmosferze, przy tradycyjnie nakrytym stole. Jest to czas na kołędowanie, dzielenie się opłatkiem, przekazywanie życzeń i prezentów. Na okres Bożego Narodzenia przypada tradycyjnie nasze ostatnie spotkanie w roku. Tego dnia kapituła Stowarzyszenia przyznaje nagrody „Anioła Dobroci” dla tych członków Klubu, którzy jako wolontariusze swoją pracą wsparli jego działalność w mijającym roku. Jest również okazja by wspomnieć tych członków Klubu, którzy z nami już nigdy do stołu wigilijnego nie zasiądą.

Najatrakcyjniejszym sposobem spędzania czasu w Klubie są wycieczki realizowane w ramach programu „Podróż za miedzę”. Dzięki wsparciu prezydenta Bolesławca Piotra Romana oraz sekretarza miasta Jerzego Zielińskiego Stowarzyszenie mogło nawiązać kontakty z samorządami miast i gmin Dolnego Śląska, samorządami niemieckich i czeskich miast partnerskich: Pirny i Czeskiej Lipy oraz Euroregionu Nysa. Dzięki współpracy z dyrektorem Muzeum Ceramiki w Bolesławcu Anną Bober-Tubaj odbywamy corocznie wycieczki szlakiem Via Fabrilis i Via

Regia. Członkowie klubu zwiedzili: Śląskie Muzeum w Görlitz, Łużyckie Muzeum w Bautzen, Muzeum Wsi w Markersdorfie, Muzeum KRNAP we Vrchlabi, Muzeum Północnoczeskie w Libercu i Hutę Szklą w Harrachovie.

Funkcjonowanie Klubu przy BOK-MCC ułatwia kontakty z zespołami artystycznymi; gościliśmy między innymi: „Poetikon” - prowadzonym przez Annę Frączkiewicz, Szkołę Tańca Orientalnego i Flamenco „Tierra Flamenco” prowadzoną przez Elżbietę Eisenblätter, Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Bolesławieckiej prowadzony przez Elżbietę Andrusieczko-Tor, Gminny Zespół Pieśni i Tańca Jutrzenka z Kruszyzna, Zespół Pieśni i Tańca Bolesławiec prowadzony przez Agnieszkę Radwańską, Chór Harmonia z Nowogrodźca. Dzięki współpracy z Państwową Szkołą Muzyczną I stopnia im. Witolda Lutosławskiego w Bolesławcu od 2006 r. pianistka - Małgorzata Kuśnierz organizuje dwa koncerty rocznie z okazji Dnia Kobiet oraz Dnia Komisji Edukacji Narodowej dedykowane członkom Klubu Carpe Diem.

W ramach programu współpracy naszego Stowarzyszenia z dziećmi i młodzieżą zorganizowano z inicjatywy Klubu konkurs „Zatrzymać w czasie”, który zachęca uczniów szkół podstawowych i ponadpodstawowych do pisania o życiu swoich dziadków i seniorów w rodzinie. Głównym celem konkursu jest kształtowanie dobrych relacji międzypokoleniowych. Konkurs odbywa się pod honorowym patronatem Bolesławieckiej Rady Seniorów.

Dzięki nawiązaniu współpracy z Towarzystwem Niemiecko-Polskim w Saksonii, Fundacją Frauenkirche oraz Mitteldeutscher Rundfunk (MDR - niemiecka radio-telewizja) członkowie „Carpe Diem” gościli w Dreźnie i w Görlitz oraz corocznie uczestniczą w Międzynarodowych Spotkaniach Seniorów w Polsce, Niemczech i Czechach organizowanych przez Stowarzyszenie „Pogranicze” wspólnie z zagranicznymi partnerami: Christlich-Soziales Bildungswerk Sachsen e.V. z Miltitz i Venkovský prostor z Liberca. 14 maja 2015 r. w Teatrze Starym w Bolesławcu, na zaproszenie Klubu Carpe Diem odbył się koncert Neuer Chor z Drezna (informacja o koncercie została przedstawiona w „Roczniku Bolesławieckim 2015”, s. 90-92).

W 2017 r. Urząd Miasta Pirna zwrócił się z prośbą do Stowarzyszenia „Carpe Diem” o podjęcie seniorów, członków Schlesischer Heimatkreis, byłych mieszkańców Bolesławca i okolicznych miejscowości w Bolesławcu. Chętnie podjęliśmy się tego zadania.



Członkowie stowarzyszenia „Carpe Diem” podczas wycieczki, Bautzen (Niemcy)

nia, gdyż sami dwukrotnie (w 2009 r. i w 2016 r.) byliśmy gośćmi UM w Pirnie w czasie trwania Market der Kulturen. Podczas wizyty w 2017 r., zorganizowanej i finansowanej przez Urząd Miasta Pirna, nasze Stowarzyszenie gościło 44-osobową grupę, która zwiedziła Fabrykę Naczyń Kamionkowych „Manufaktura” oraz Muzeum Ceramiki. Goście zobaczyli też Teatr Stary, Bazylikę Mniejszą, wiadukt i pomnik Kutuzowa. Po spacerze po Rynku był czas na obiad w restauracji „Oleńka”, a pobyt zakończono przy kawie w Piwnicy Paryskiej z jej właścicielem, mimem Bogusławem Nowakiem. Gośćmi zaopiekowały się Krystyna Palecka i Eugenia Wolska.

19 kwietnia 2018 r. z okazji jubileuszu Klubu w sali kina Forum odbyła się gala XV-lecia, na której spotkali się członkowie „Carpe Diem” z przyjaciółmi. Były podziękowania za współpracę ze Stowarzyszeniem, które uhonorowało wszystkie osoby i organizacje, które przez te 15 lat wspierały jego działania. Certyfikaty Przyjaciół Klubu za wspieranie działalności Klubu po raz drugi otrzymali: Anna Bober-Tubaj - dyrektor Muzeum Ceramiki, Jerzy Zieliński - sekretarz miasta, Małgorzata Kochman-Sidorowicz oraz Romuald Chwieduk; a po raz pierwszy: Antonina Kopała-Wdowiak i Małgorzata Kuśnierz. Uhonorowano wszystkich członków i sympatyków Klubu, którzy jako wolontariusze przyczynili się do realizacji jego programu przyznając im tytuł „Anioł Dobroci”. Otrzymali je: Danuta Bączek, Janina Bączek, Danuta Białek, Barbara Chwieduk, Józefa Dąbrowska, Wiesława Dąbrowska, Alina Głaba, Władysława Górecka, Alicja Grzywalska, Anna Hil, Barbara Hoszowska, Danuta Janik, Helena

Kielbasa, Janina Korol, Jadwiga Kowalska, Wanda Krzyżanowska, Helena Kubat, Janina Łukasiewicz, Stefania Marcinów-Szwabowicz, Anna Niebieszczańska, Maria Niemczuk, Danuta Olszacka, Krystyna Palecka, Zdzisława Pachom, Barbara Pankowska, Emilia Parada, Teresa Przepióra, Stefania Prystupa, Mieczysław Romańczuk, Weronika Słotwińska, Elżbieta Stachowska, Helena Strzelczak, Wiesława Szopa, Eugenia Wolska, Stanisława Zięcik i Halina Żurakowska. Tak różnorodna i bogata działalność jest możliwa dzięki zaangażowaniu zarządu Klubu: prezes - Eugenii Wolskiej, wiceprezes - Weroniki Słotwińskiej, sekretarza - Janiny Korol, skarbnika - Władysławy Góreckiej oraz członków - Heleny Kubat, Krystyny Paleckiej, Anny Niebieszczańskiej, Barbary Pankowskiej.

W jubileuszowej publikacji „Przeżyjmy to jeszcze raz”, wydanej przy wsparciu pracowników Muzeum Ceramiki, przedstawiliśmy nasze działania, wspólne projekty i przedsięwzięcia oraz zaproszenie dla innych grup seniorów z propozycją podjęcia podobnych działań na rzecz polepszenia jakości życia codziennego osób starszych. Bolesławiec jest miastem przyjaznym ludziom trzeciego wieku, w którym między innymi przy wsparciu samorządowych instytucji kultury, realizowane są różnorodne inicjatywy.

Stworzyliśmy niecodzienne Stowarzyszenie, które stało się dla nas bezpieczną przystanią. Pragniemy, by nieuchronne starzenie się nie oznaczało samotności, lecz dawało szansę na pogodną jesień w gronie rówieśników i nie tylko.

Eugenia Alina Wolska

Bolesławieckie edycje Dolnośląskiego Festiwalu Nauki



Koncert „Uśmiechnij się Polaku”, Dolnośląski Festiwal Nauki 2018

*„Czy to nie przyjemnie, że jest tak dużo rzeczy,
które jeszcze poznamy?
To właśnie sprawia, że ja się tak cieszę życiem...
świat jest taki ciekawy...
Nie byłby taki ani w połowie,
gdybyśmy wszystko o nim wiedzieli, prawda?”*

Lucy Maud Montgomery

I Liceum Ogólnokształcące im. Władysława Broniewskiego to szkoła z wieloletnią tradycją, która od zawsze miała ambicję by stać się centrum popularyzacji nauki w naszym regionie. Od trzech lat współpracujemy z Dolnośląskim Festiwalem Nauki tworząc jego bolesławiecką edycję. Dolnośląski Festiwal Nauki jest imprezą popularnonaukową organizowaną co roku we wrześniu (edycja stacjonarna) i październiku (sesje wyjazdowe w Legnicy, Zgorzelcu, Bolesławcu, Lubinie, Dzierżoniowie, Głogowie, Jeleniej Górze, Wałbrzychu, Ząbkowicach Śląskich oraz Bystrzycy Kłodzkiej) przez wyższe uczelnie Wrocławia, instytuty Polskiej Akademii Nauk oraz środowiska pozauczelniane. Jest adresowany do wszystkich interesujących się nauką, kulturą, sztuką, ciekawymi zjawiskami otaczającego nas świata.

Organizatorzy festiwalu chcieliby, aby nauka nie

była postrzegana jako hermetyczna, niedostępna i niezrozumiała. Chcą przybliżyć tematy, problemy, które rozwiązuje, korzyści, jakie z niej płyną, pokazać jej postęp w różnych dyscyplinach oraz nowe kierunki, jak biotechnologia, nanotechnika i nanotechnologia. Nie unikają spraw trudnych i drażliwych, a podejmowane tematy są odpowiedzią na ważne dylematy społeczne. W atrakcyjnej, zrozumiałej dla każdego odbiorcy formie starają się prezentować osiągnięcia we wszystkich dziedzinach nauki.

W zamierzeniu organizatorów Festiwal Nauki ma być wielką „pigułką edukacyjną” - w krótkim czasie można wysłuchać ciekawych wykładów, brać udział w dyskusjach z uczonymi, zwiedzać na co dzień niedostępne laboratoria i warsztaty badawcze przyrodników, lekarzy, inżynierów, humanistów i artystów. Chcą oni uczestniczyć w procesie kształtowania społeczeństwa dysponującego coraz większym zasobem i poziomem wiedzy. Przekonać młodych, że wiedza stoi w centrum najważniejszych procesów cywilizacyjnych, a od sposobu i wysokości finansowania nauki zależy poziom i wykształcenie społeczeństwa, a więc nasze miejsce w Unii Europejskiej i na świecie.

Festiwal Nauki to także sposób na integrację środowiska naukowego wokół promowania nauki, kształtowania postaw odpowiedzialności uczonych za wykorzystywanie odkryć naukowych, promocję regionalnych inicjatyw edukacyjnych, uzdolnionej młodzieży oraz pomoc w wyborze kierunku studiów wyższych. To sposób na zainteresowanie przemysłu i firm potencjalnymi możliwościami zastosowań badań i odkryć naukowych.

Pierwsza bolesławiecka edycja DFN odbyła się w 2016 r. i była bardzo skromna. Zorganizowaliśmy cztery wykłady pracowników naukowych uczelni wrocławskich: dr hab. Aleksandry Klimczak - prof. Polskiej Akademii Nauk, dr Jolanty Artym z Polskiej Akademii Nauk, dr hab. Kazimierza Orzechowskiego - prof. UW, prof. dr hab. Tadeusza Dobosza z Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu.

Kolejna bolesławiecka edycja DFN w 2017 r. była bogatsza. Zorganizowaliśmy dwadzieścia cztery różne zajęcia: wykłady, warsztaty, lekcje muzealne, pokazy dla prawie dwóch tysięcy słuchaczy z dwunastu szkół nie tylko z powiatu bolesławieckiego. Poza I LO w organizację jubileuszowego XX DFN włączyły się inne instytucje bolesławieckie: Muzeum Ceramiki, Młodzieżowy Dom Kultury, Żywe Muzeum Ceramiki, Bank Zachodni WBK oraz pisarka

Iwona Banach. Tematyka zajęć była bardzo zróżnicowana. Wykłady z biologii, chemii, medycyny, historii teatru, doświadczenia fizyczne, warsztaty dla tłumaczy, warsztaty teatralne, gra ekonomiczna, lekcje muzealne. Przez dwa dni mieszkańcy Bolesławca, głównie uczniowie szkół gimnazjalnych, mogli wczuć się w role studentów i pogłębiać swoją wiedzę i umiejętności z wybranych dziedzin.

Trzecia bolesławiecka edycja DFN w 2018 r. to było już wielkie, trzydniowe święto nauki. Hasłem tej edycji było stulecie odzyskania niepodległości 1918-2018. Imprezą zapowiadającą XXI DFN był Park Wiedzy zorganizowany na Promenadzie Staromiejskiej we Wrocławiu. Tam zaprezentowaliśmy stoisko promujące Bolesławiec. Odwiedzający mogli ozdabiać udostępnione przez Fabrykę Naczyń Kamionkowych „Manufaktura” Sp. J. Smoleński & Zwierz biskwity, lepić z gliny naczynia, zwierzątka, zapoznać się z technologią tworzenia bolesławieckiej ceramiki.

Festiwal w naszym mieście zainaugurował koncert „Uśmiechnij się Polaku” składający się z piosenek Kabaretu Starszych Panów w aranżacji Aleksandry Sozańskiej-Kut. Oficjalnie naszą edycję otworzyła prof. Jadwiga Sołoducho - koordynator do spraw regionu DFN w towarzystwie dyrektora I LO Cezarego Czernatowicza i dyrektorki Szkoły Podsta-



Wykład dr n. med. Doroty Książdzyńskiej „Psychobiotyki, czyli przez żołądek do ... mózgu”, Dolnośląski Festiwal Nauki 2018

wowej nr 2 Ireny Sikory-Kołodziej. W bolesławieckiej edycji festiwalu wzięło udział blisko trzy tysiące osób z trzynastu szkół i instytucji oświatowych w czterdziestu różnych imprezach. W organizację zaangażowały się nowe placówki: Szkoła Podstawowa nr 2 w Bolesławcu oraz Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna. Do współpracy zaprosiliśmy też znawcę historii naszego miasta, byłego dyrektora naszej szkoły pana Zygmunta Brusilę.

Wszystkie zajęcia cieszyły się ogromnym zainteresowaniem, ponieważ odbywały się w różnych miejscach o czym informowały plakaty, a flagi festiwalowe ozdabiały miasto przez cały tydzień. Tak o festiwalu pisał uczeń:

Tego dnia przyszedłem do liceum, a trafiłem do sal uniwersytetu medycznego, psychologicznego i historycznego.

- Czy ja nie pomyliłem szkół - pomyślałem.

Szybko jednak odnalazłem odpowiedź na nurtujące mnie pytanie na plakacie Dolnośląskiego Festiwalu Nauki.

Czyli nie przeskoczyłem nagle jednego szczebla edukacji. To po prostu wyższy szczebel edukacji zawitał do nas.

Oddałem się całkowicie wykładom. Zaczęłem żałować, że nie zdałem matury z historii, gdy już przemierzyłem Europę z Napoleonem, zainteresowałem się historią mojego miasta po wycieczce. Zachwyliłem się raz jeszcze ceramiką zgromadzoną w naszym muzeum. Poczulem się niczym Mistrz z „Było sobie życie”, gdy zostałem zabrany w podróż po układzie trawiennym i immunologicznym. Zawsze po wyjściu z wykładu dziwiło mnie, ile po nim pamiętam. Niejednokrotnie więcej niż po normalnych lekcjach. Kilka rzeczy zainteresowało mnie do tego stopnia, że sam potem o nich czytałem. Lekko podana, nadprogramowa wiedza, która poszerza horyzonty, jednocześnie nie przybijając człowieka powagą i ogromem wiedzy. Dla mnie 10/10.

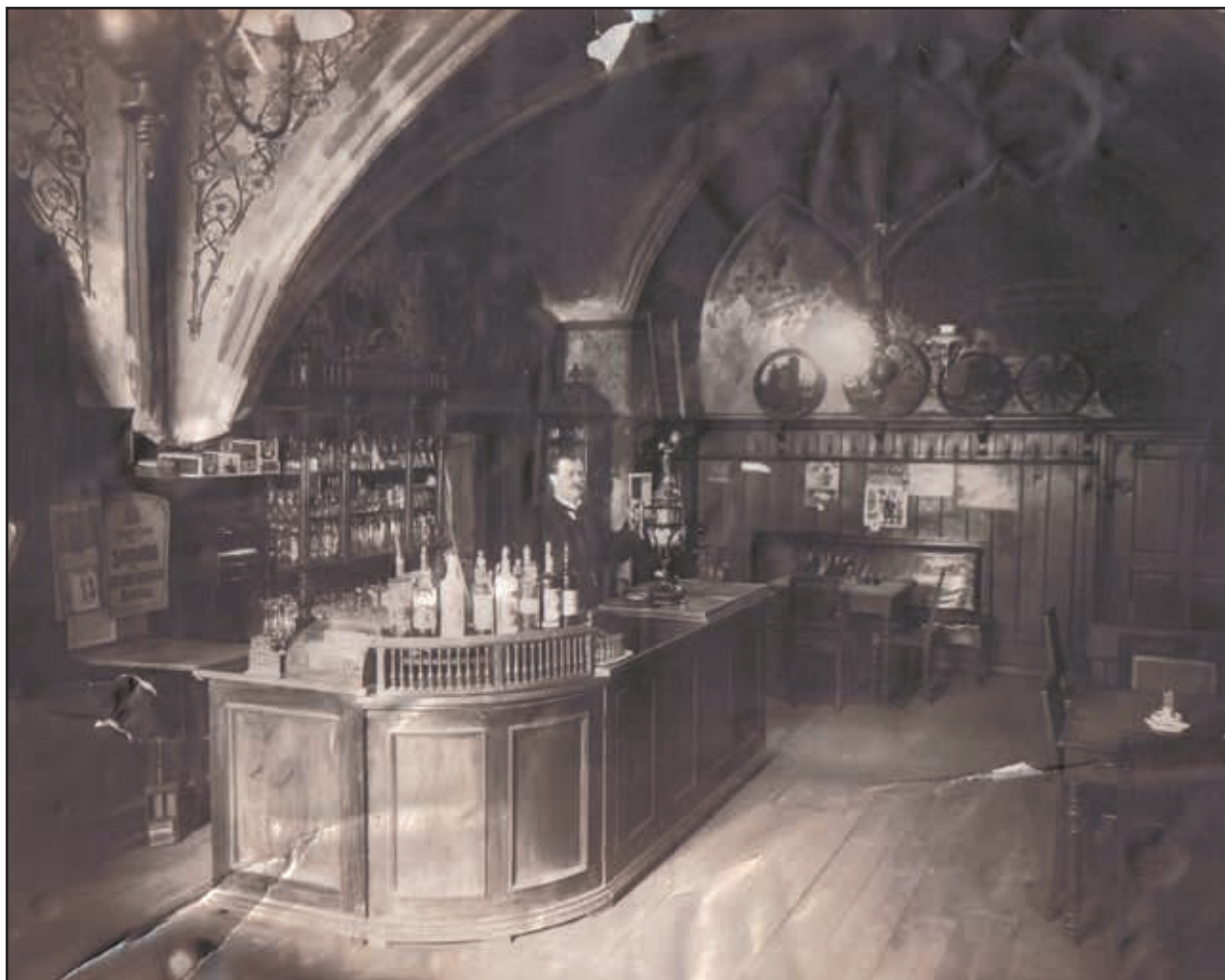
Patryk O.

Dorota Chrzanowska-Florków



Gra ekonomiczna „Liderzy Europy”, prowadząca Katarzyna Nastalska, Dolnośląski Festiwal Nauki 2018

Losy pewnych starych fotografii Bolesławca



Wnętrze gospody w ratuszu, przed 1893 r.

Jednym z moich społecznych zainteresowań jest regionalizm czyli działalność na rzecz tzw. „małych Ojczyzn”. Wprawdzie do istniejącego Towarzystwa Miłośników Bolesławca formalnie wstąpiłem w 1987 r., to jednak już w 1983 r. otrzymałem godność honorowego członka TMB. W 1990 r. obejmując funkcję Zastępcy Komendanta Rejonowego Policji we Lwówku Śląskim współtworzyłem od podstaw Komisariaty Policji w Gryfowie Śl., Lubomierzu, Mirsku, Wleniu i Świeradowie Zdroju. Pewnego dnia odwiedził mnie nieznajomy (wiedział o moich zainteresowaniach i zamieszkiwaniu w Bolesławcu) i pokazał mi kilkadziesiąt starych fotografii Bolesławca, które wcześniej znajdowały się w piwnicy w Mirsku. Przeczując, że te zdjęcia mogą trafić na giełdę staroci, nabyłem je z myślą o ich wykorzystaniu w przyszłości wspólnie z TMB. Ponieważ zdjęcia nie były

podpisane, więc nie było wiadome, kto je wykonał, kiedy i kto był ich pierwotnym właścicielem.

Kolekcja obejmuje 38 zdjęć wykonanych przez nieznaną firmę fotografów oraz komplet 12 zdjęć, wydany przez lipską firmę Trinks & Co. G.m.b.H., o różnych wymiarach np. 14 x 20, 12 x 17 i 9 x 13,5 cm. Najstarsze fotografie powstały w latach 60. XIX w., najmłodsze datowane są na lata 30. XX w. Do wyjątkowych unikatów należą najstarsze zdjęcia przedstawiające ratusz, zachodnią i północną pierzeję rynkową, a także nieistniejący dziś Staw Zamkowy i Dolną Bramę. W kolekcji znajduje się grupa zdjęć dokumentujących budowę mostu na Bobrze oraz miejskie uroczystości, zdjęcia lotnicze, budowę muzeum w 1909 r. czy basenów ok. 1914-1915 r., rozbiórki Młyna w 1908 r. Do bardzo ciekawych zdjęć należą fotografie Wielkiego Garnca mistrza Joppego

z 1893 r., tuż przed przeniesieniem go do baszty na bolesławieckich plantach oraz garncarza toczącego naczynie na kole. Warte uwagi są też zdjęcia wnętrza ratusza oraz rady miasta z 1919 r., klasztoru przy ul. Zgorzeleckiej czy cmentarnej kaplicy. Wielką rzadkością jest zdjęcie budynku, gdzie obecnie mieści się księgarnia „Agora”, a wcześniej mieściła się księgarnią Neudeckera, a jeszcze wcześniej Appuna.

Pierwszy raz opublikowałem zdjęcie Wielkiego Garnca Joppego z opisem w miesięczniku „*Karkonosze*” (VIII, 1991 r.). Od maja 1992 r. TMB wydawało miesięcznik „*Głos Bolesławca*”, gdzie zamieściłem kilka zdjęć. Większość zdjęć zaprezentowałem na wystawie zatytułowanej „Wrocław-Bolesławiec, metropolia i prowincja?” w Dziale Historii Miasta

bolesławieckiego muzeum przy ul. Kutuzowa, którą zorganizowano pod koniec 1996 r. W ten sposób chciałem mieszkańcom pokazać dzieje naszego grodu nad Bobrem, bo miałem wcześniej kilka telefonów od nieznanymi osób, które wyraziły chęć obejrzenia zdjęć, a nawet ich zakupu. Współpraca z muzeum zaowocowała, tym że pracownicy w sposób fachowy umiejscowili zdjęcia w czasie z właściwym komentarzem w różnych publikacjach. M. in. Muzeum Dawnego Kupiectwa w Świdnicy zwróciło się do mnie z prośbą o zgodę na publikację fotografii „Mnisiego Młyna”. Publikacja „*Zakony z terenów dawnego księstwa świdnicko-jaworskiego*” została wydana w 2001 r. Także wydawcy z Uniwersytetu w Innsbrucku: prof. Konrad Spindler i dr Inge



Prace budowlane przy moście na Bobrze, 1919 r.

Lippert uzyskali moją zgodę na publikację zdjęcia wykonanego w marcu 1919 r., na której uwieczniono właściciela fabryki Juliusa Paula, ta fotografia znalazła się w dwutomowej publikacji „*Bunzlauer Keramik - Die Feinsteinzeugfabrik Julius Paul&Sohn in Bunzlau (1893-1945)*”, która ukazała się w 2002 r., a którą, w podziękowaniu za użyczenie zdjęcia, otrzymałem w prezencie.

Pozostałe wydawnictwa, w których umieszczono zdjęcia to:

- „*Bolesławiec. Przewodnik historyczny*”, wyd. 1998 r. - 9 zdjęć
- „*Bolesławiec. Przewodnik historyczny*”, wyd. 2000 r. - 9 zdjęć
- „*Bolesławiec. Zarys monografii miasta*”, wyd. 2001 r. - 8 zdjęć
- „*Bolesławiec. Przewodnik jubileuszowy*”, wyd. 2001 r. - 1 zdjęcie
- „*Bolesławiec - Vrchlabi. Śladami bolesławieckiej kamionki*”, wyd. 2003 r. - 1 zdjęcie
- „*Bolesławiec - miasto ceramiki*”, wyd. 2004 r. - 4 zdjęcia
- „*Ceramika bolesławiecka z wytwórni Reinholda*”, wyd. 2008 r. - 2 zdjęcia
- „*Bolesławiec - Vrchlabi. Śladami wspólnej historii*”, wyd. 2009 - 2 zdjęcia
- „*Szlak tradycji rzemieślniczych Via Fabrilis Bolesławiec - Vrchlabi*”, wyd. 2009 r. - 1 zdjęcie
- „*Opowieści napoleońskie Bolesławca*” wyd. 2013 r. - 1 zdjęcie (dom noclegów cara



Fragment murów obronnych z basztą, włączoną w latach 1913–1915 w obręb kompleksu Miejskich Zakładów Kąpielowych, przed 1913 r.

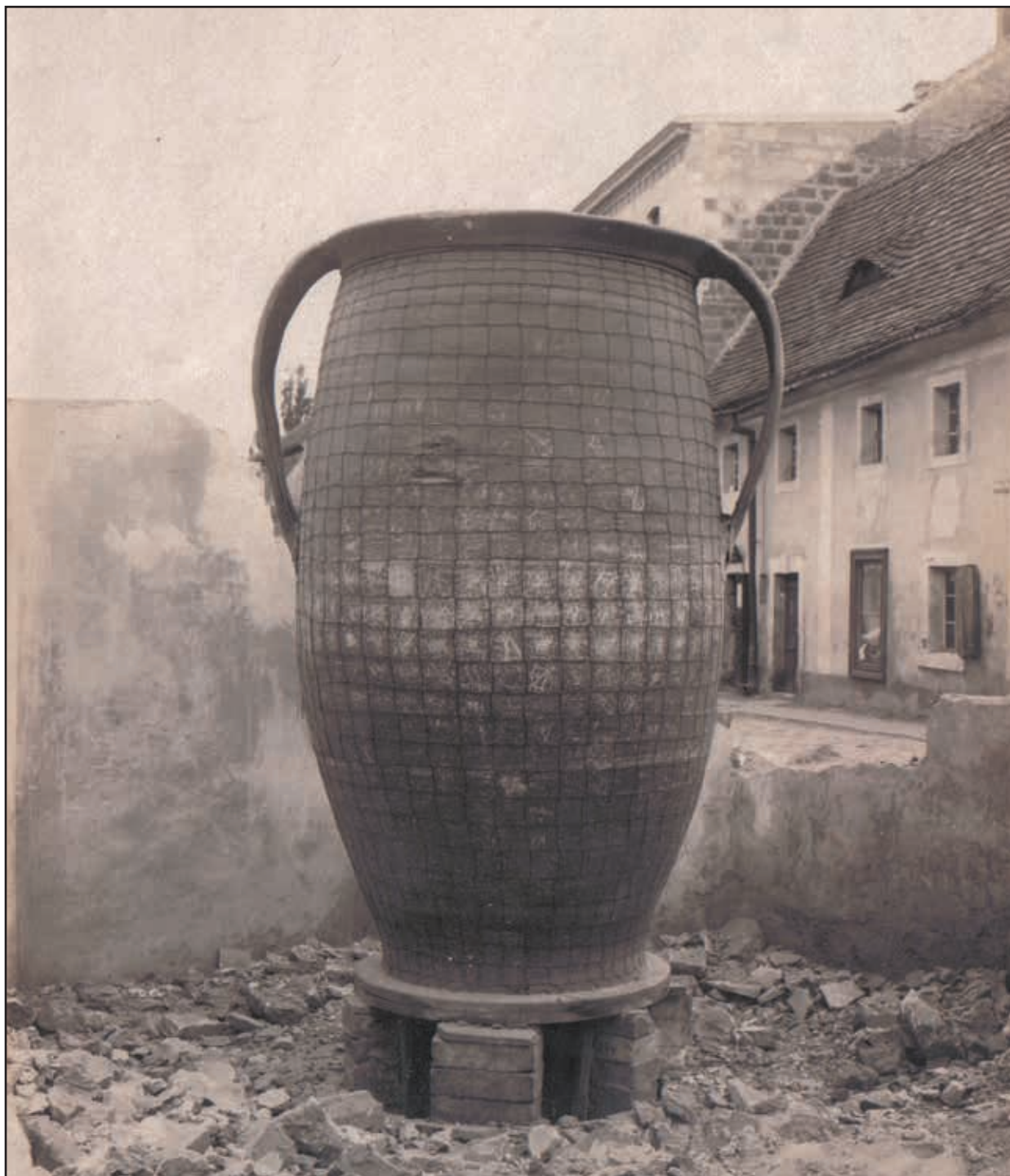
Aleksandra I i Napoleona w 1813 r.)

- „*Rocznik Bolesławiecki*”, tom VIII 2015 - 1 zdjęcie (budowa łaźni)
- „*Rocznik Bolesławiecki*”, tom IX 2016 - 1 zdjęcie (kaplica na cmentarzu)

Oprócz wydawnictw książkowych zdjęcia znalazły się także na niektórych tablicach w centrum mia-

sta, na banerach reklamowych w sali rajców (garniec Joppego, garncarz przy pracy), dwa powiększone zdjęcia w poczekalni kąpieliska Termy Bolesławiec i na kilku jubileuszowych widokówkach wydanych z okazji 750-lecia miasta. Tutaj obok starych fotografii wykorzystano współczesne zdjęcia.

W dniu 24 maja 2003 r. w bolesławieckim Dzia-



Wielki Garniec mistrza Joppego, 1893 r.

le Historii Miasta odbyła się wystawa pn. „*Życie codzienne bolesławian na fotografiach z ostatnich 150 lat*” ze wszystkimi starymi zdjęciami. Podczas tego wernisażu prezydent Bolesławca Piotr Roman i dyrektor Muzeum Ceramiki Anna Bober nadali mi tytuł „*Darczyńcy i Przyjaciela Muzeum Ceramiki w Bolesławcu*”, dziękując za przekazanie do zbiorów

muzealnych unikatowej kolekcji bolesławieckich fotografii z 2 połowy XIX i początków XX wieku. Mam nadzieję, że przekazane Muzeum zdjęcia będą nadal wykorzystywane i pojawią się w kolejnych publikacjach.

Zdzisław Mirecki

**Komunikat o posiedzeniu Kapituły XI edycji Konkursu
o Nagrodę Prezydenta Miasta Bolesławiec na najlepszą
pracę magisterską lub doktorską z zakresu historii
i współczesności miasta Bolesławiec obronioną w latach akademickich:
2015/2016, 2016/2017 i 2017/2018 na wszystkich uczelniach państwowych
i niepaństwowych w Polsce oraz poza jej granicami**

Posiedzenie Kapituły rozstrzygającej konkurs odbyło się w dniu 17 grudnia 2018 r. W posiedzeniu udział wzięli przedstawiciele kadry naukowo-dydaktycznej wyższych uczelni:

- dr hab. Joanna Nowosielska-Sobel (Uniwersytet Wrocławski),
- prof. dr hab. inż. arch. Robert Masztalski (Politechnika Wrocławska),
- dr hab. Waldemar Tyc (Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu)

oraz przedstawiciele Gminy Miejskiej Bolesławiec:

- Jerzy Zieliński - Sekretarz Miasta,
- Jacek Dudyński - Dyrektor Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji.

Do Kapituły złożono następujących 5 prac:

- rozprawę doktorską „Powiat bolesławiecki w latach 1945-50” (autor - Adam Baniecki; promotor - prof. zw. dr hab. Teresa Kulak; uczelnia - Uniwersytet Wrocławski - Wydział Nauk Historycznych i Pedagogicznych);
- pracę magisterską „Działania zapobiegające osamotnieniu pensjonariuszy Domu Pomocy Społecznej w Bolesławcu” (autor - Łucja Paluch; promotor - dr Maria J. Zajączkowska; uczelnia - Wyższa Szkoła Zarządzania we Wrocławiu);
- pracę magisterską „Ludność Bolesławca w latach 1945-1948. Relacje grupowe” (autor - Monika Czarnota; promotor - dr hab. prof. uczelni UW. Elżbieta Kaszuba; uczelnia - Uniwersytet Wrocławski - Wydział Nauk Historycznych i Pedagogicznych

- pracę magisterską - „Muzeum Miasta i Ceramiki wraz z częścią wystawienniczą w Bolesławcu” (autor - Sylwia Gortych; promotor - dr inż. arch. Alicja Maciejko; uczelnia - Uniwersytet Zielonogórski - Wydział Budownictwa, Architektury i Inżynierii Środowiska, Katedra Architektury i Budownictwa);
- pracę magisterską („Ceramika produkt turystyczny miasta Bolesławiec”; autor - Tomasz Poloczek; promotor - dr Izabela Gruszka; uczelnia - Akademia Wychowania Fizycznego we Wrocławiu Wydział Wychowania Fizycznego).

Kapituła w wyniku przeprowadzonych obrad postanowiła przyznać: I nagrodę w wysokości 3000 zł (netto) Adamowi Banieckiemu za rozprawę doktorską „Powiat bolesławiecki w latach 1945-50” oraz dodatkową nagrodę w postaci publikacji pracy, III nagrodę w wysokości 1000 zł (netto) Łucji Paluch za pracę magisterską „Działania zapobiegające osamotnieniu pensjonariuszy Domu Pomocy Społecznej w Bolesławcu”. Jednocześnie zrezygnowano z przyznania drugiej nagrody. Promotorzy nagrodzonych prac, tj. prof. zw. dr hab. Teresa Kulak (promotor rozprawy doktorskiej Adama Banieckiego) oraz dr Maria J. Zajączkowska (promotor pracy magisterskiej Łucji Paluch) zgodnie z Regulaminem Konkursu otrzymali nagrody w wysokości 1000 zł (netto).

Jerzy Zieliński

Restauracja pomnika upamiętniającego leśników poległych w czasie I wojny światowej



Pomnik upamiętniający leśników poległych w czasie I wojny światowej po renowacji, las przy ul. Jeleniogórskiej, Bolesławiec

Dla kolejnych pokoleń bolesławieckich harcerzy okoliczne lasy były miejscem wielu niezapomnianych zbiorów. Poza tradycyjnymi harcami odbywały się w nich także bardziej podniosłe wydarzenia - Przyrzeczenia Harcerskie, nominacje na nowe stopnie, rozbrzmiewały gitary i śpiewy podczas wieczornych ognisk. Szczególnym sentymentem bolesławieccy druhowie darzą las przy ul. Jeleniogórskiej, w którym ciągle, zwłaszcza w piątki i soboty, można spotkać harcerzy. W takich miejscach ważną rolę pełnią miejsca charakterystyczne, które mają swoje nazwy i są wykorzystywane przy nawigacji po lesie. W lokalnej harcerskiej gwarze funkcjonuje np. „polana zuchowa” - miejsce znajdujące się przy starych kamiennych schodach, które przed II wojną światową prowadziły do nieistniejącego już pomnika. Dla wielu skautów, dawniej i obecnie, podobnym punk-

tem orientacyjnym było miejsce określane „zwalonym pomnikiem” lub „pomnikiem przy strzelnicy”.

Był to monument upamiętniający leśników, którzy polegli na frontach I wojny światowej. Został odsłonięty po 1919 r. Miał prostą formę - granitowego głazu umieszczonego na niewielkim nasypie z mniejszych kamieni. Na jego płaskiej stronie wyryto znak krzyża żelaznego oraz napis: „Im Weltkriege starben fürs Vaterland” (Zginęli w wojnie światowej za ojczyznę) oraz nazwiska poległych:

„Im Weltkriege starben fürs Vaterland“
Förster O. Hödicke, 10.11.1914
Hilfsförster E. Wilke, 21.11.1914
Förstrat R. Schneller, 8.6.1916
Hilfsförster A. Friesecke, 1.3.1919.

7 maja 1933 r. przy pomniku odbyła się uroczystość zorganizowana przez związek byłych myśli-

wych i strzelców mająca upamiętnić poległych leśników, a także uczcić prezydenta Rzeszy Paula von Hindenburga oraz Adolfa Hitlera. Z tej okazji nieopodal pomnika leśników umieszczono małe kamienie oraz zasadzono dwa dęby¹. Po II wojnie światowej pomnik został prawdopodobnie umyślnie przewrócony poprzez podkopanie fundamentu.

Na początku 2017 r. Krąg Instruktorski „Szwadron” podjął decyzję o podniesieniu pomnika i jego renowacji. Było to przedsięwzięcie, które od wielu lat zaprzętało myśli bolesławieckich instruktorów harcerskich i było traktowane jako swoiste wyzwanie. „Szwadron” jest samodzielną jednostką działającą w Hufcu im. Szarych Szeregów w Bolesławcu, zrzesza instruktorów w różnym wieku, którzy nadal chcą aktywnie działać na rzecz harcerstwa bolesławieckiego. Organizują dla harcerzy słynne już biwaki zimowe pod namiotami, pomagają w organizacji obozów i biwaków, biorą udział w większości wydarzeń z życia Hufca. Z racji braku większego doświadczenia w tego typu przedsięwzięciach, po poradę udaliśmy się do Muzeum Ceramiki w Bolesławcu, a następnie do Nadleśnictwa Bolesławiec. Po uzyskaniu pomocy oraz wszelkich pozwoleń na prace przy pomniku można było zacząć przygotowania do prac. A było to skompletowanie niezbędnego sprzętu, czyli ręcznych podnośników linowych, mocnych pasów transportowych, lin, łańcuchów a nawet podnośników kolejowych o dużym udźwigu. Trudno było oszacować rzeczywistą wagę monumentu, nie było wiadomo jak monument podnieść. Pojawiały się nawet głosy powątpiewania, czy rzeczywiście jesteśmy w stanie tego dokonać. Należy podkreślić, że staraliśmy się podnieść pomnik siłą własnych rąk, bez użycia ciężkiego sprzętu, który miałby spory kłopot z dojazdem na miejsce i manewrowaniem w zalesionym terenie.

Akcję podnoszenia pomnika zaplanowano na termin pomiędzy 19 a 25 listopada 2018 r. i zostało to połączone z corocznym, tygodniowym biwakiem „Szwadronu”. Zatem pierwszy dzień został poświęcony na zbudowanie obozowiska - rozbito namioty, ustawiono piec, łóżka, stworzono magazyn sprzętu potrzebnego do prac, wokół pomnika, na drzewach, zamontowano reflektory pozwalające na pracę po zmroku, które były podłączone do agregatu prądotwórczego. Następnego dnia, od rana, przystąpiliśmy do właściwych prac. Zabezpieczyliśmy pobliskie drzewa, gdyż to do nich miały zostać zamocowane podnośniki, którymi mieliśmy podnieść monument.

Następnie pomnik został głęboko obkopany, po czym przystąpiliśmy do próby podniesienia go za pomocą pasów transportowych. Pierwsze drgnięcie wzbudziło nasz entuzjazm i jeszcze chętniej zabraliśmy się do pracy. Dużym utrudnieniem okazał się nasyp z mniejszych kamieni, który uniemożliwiał dogodne ułożenie głównego kamienia. Bywały momenty, że odciągów przymocowanych do pomnika było nawet trzy naraz, a najdrobniejszy błąd groził zniweczeniem całej pracy. Około godziny 16.00, kiedy robiło się coraz ciemniej, zaczął padać deszcz. Dwie godziny później pomnik został podniesiony do pozycji 90° i stał samodzielnie, można było odpiąć pasy i cieszyć się zakończeniem prac. Pomimo niskich temperatur i siąpiącego deszczu niewiele było chwil, podczas których można było zmarznąć - ciężka praca dobrze rozgrzewała. Następnego dnia wzmocniliśmy konstrukcję, a otoczenie pomnika obsypaliśmy ziemią. Litera tworząca napis została pomalowana czarną farbą, a na tyle pomnika została wmurowana piaskowcowa tablica z wykutym emblematem Kręgu Instruktorskiego „Szwadron”.

W cały proces zaangażowanych było wiele osób, bez wsparcia, których prace nie mogłyby się odbyć. Szczególne podziękowania składamy Nadleśnictwu Bolesławiec za bardzo przychylne przyjęcie naszego pomysłu odbudowy pomnika i udzielenie wszelkich pozwoleń. Wielce pomocne okazało się wsparcie Muzeum Ceramiki, które profesjonalnie odpowiedziało na wiele naszych pytań. Przedsięwzięcie nie mogłoby się udać bez finansowego i materialnego wsparcia przyjaciół bolesławieckiego harcerstwa a są nimi: Robert Opała (Hurtownia Elektrotechniczna AmperB), Dagmara i Roman Sobolscy (Hurtownia Serwis Pak), Jacek Oszczyda (Skład Budowlany „Jawa”), Wojciech Kołcio (BKM Serwis) i Daniel Hyjek (Firma Fenix).

W pracach przy odbudowie pomnika udział wzięli: hm. Krzysztof Chrościak, hm. Zdzisław Abramowicz, phm. Radosław Zamorski, phm. Robert Sapeta, phm. Krzysztof Makaro, phm. Krzysztof Rajczakowski, pwd. Mateusz Frydrych, pwd. Krzysztof Boryczewski i pwd. Jakub Gryń.

Krzysztof Rajczakowski

1. Dietmar Plate, Der Bunzlauer Stadtforst.

IV Twórczość współczesnych bolesławian

Architekt Ryszard Jethon o budownictwie, urbanistyce i architekturze w Bolesławcu



Zygmunt Brusilo: W jakich latach pracował Pan w Bolesławcu?

Ryszard Jethon: Moją pierwszą pracę w Bolesławcu rozpocząłem w Bolesławieckim Przedsiębiorstwie Budowlanym w drugiej połowie roku 1967, prawie bezpośrednio po studiach. Zdecydowałem się na ten wybór, gdyż uznałem, że - aby wykonywać projekty architektoniczne - powinienem zdobyć odpowiednie doświadczenie praktyczne.

Niecałe dwa lata później pojawiła się możliwość podjęcia przeze mnie pracy w zespole urbanistycznym w Bolesławcu. W 1971 r. zostałem kierownikiem nowopowstałej filii Wojewódzkiej Pracowni Urbanistycznej we Wrocławiu z siedzibą w Bolesławcu, a po powołaniu mnie w 1977 r. na stanowisko dyrektora Wojewódzkiej Pracowni Urbanistycznej

w Jeleniej Górze przenieśliśmy się tam wraz z rodziną. Jednak sercem i duszą pozostałem bolesławianinem, co miało również wpływ na moją późniejszą działalność zawodową.

Jakie projekty budowlano-architektoniczne przygotowano w Pana Zespole?

W naszym zespole urbanistycznym (od 1971 r. była to już pracownia) opracowywaliśmy głównie miejscowe plany ogólne zagospodarowania przestrzennego oraz plany szczegółowe w większej skali.

Plany realizacyjne i projekty architektoniczno - budowlane nie były przedmiotem naszych prac. Tym zajmowały się biura projektów.

Czym się zajmował kierowany przez Pana Zespół?

Odpowiedź na poprzednie pytanie częściowo to wyjaśnia. Ponadto rozszerzaliśmy problematykę opracowań urbanistycznych o szkice architektury w sytuacji, gdy pewne rozwiązania przestrzenne wymagały uzasadnienia formy oraz wielkości przewidywanych realizacji.

Powiązanie komunikacyjne i ogólna dostępność terenu w sensie urbanistycznym również była analizowana. Dotyczy to m.in. uzbrojenia terenu, fizjografii, warunków przyrodniczych i innych ograniczeń przestrzennych.

Był jeszcze jeden zakres naszych obowiązków, w zasadzie podstawowy dla działania administracji państwowej, głównie wydziałów architektury, początkowo tylko dla powiatu bolesławieckiego, a po przekształceniu naszej placówki w filię Wojewódzkiej Pracowni Urbanistycznej, również dla powiatów lubańskiego, lwóweckiego i zgorzeleckiego. Współpraca ta polegała na wydawaniu dla architektów powiatowych wymienionych powiatów opinii urbanistycznych dla wszystkich lokalizacji inwestycji budowlanych oraz infrastruktury technicznej.

Oczywiście część spraw dotyczących inwestycji o dużym znaczeniu gospodarczym dla regionu lub np. sfery ochrony ważnych zabytków lub realizacji wielkich osiedli mieszkaniowych należała wyłącznie do kompetencji Wojewódzkiego Wydziału Architektury we Wrocławiu, który zwracał się do nas o wyda-

nie opinii. Tak więc nie na wszystko mieliśmy wpływ.

Kto pracował w Waszym Zespole?

Skład pracowni urbanistycznej w okresie poprzedzającym reformę administracji państwowej (powstanie województwa jeleniogórskiego) liczył 9-11 osób uwzględniając rotację kadrową. Byli to projektanci: mgr inż. arch. Tadeusz Ciemnoczołowski, mgr Maria Jethon, mgr Henryk Majchrzak, mgr inż. arch. Grażyna Sławuska, mgr inż. arch. Bogusław Sobolski, mgr Michał Wilejczyk, mgr inż. arch. Ryszard Jethon oraz asystenci: Jadwiga Krysińska, Lucyna Niedzielska, Grażyna Sobuś, Barbara Ziółkowska.

Czy współpracowaliście z Bolesławieckim Przedsiębiorstwem Budowlanym?

Współpraca Pracowni Urbanistycznej z Bolesławieckim Przedsiębiorstwem Budowlanym nie odbywała się bezpośrednio. Przyłączaliśmy się czasem na prośbę architekta powiatowego do oceny wykonania otoczenia zrealizowanych budynków, które to wykonanie nie zawsze zbiegało się z terminem ukończenia budowy. Chodziło tu np. o zielen rekreacyjną części osiedla i ciągi komunikacji pieszej.

W fazie wstępnej projektów technicznych włączaliśmy się, w razie potrzeby, do oceny rozwiązań

kubaturowych, ale techniczna strona oceny projektów budowlanych należała do architekta powiatowego.

Na jakie trudności napotykaliście w latach 70-tych?

Trudności w latach 70-tych w zakresie współpracy z władzami miasta i powiatu nie występowały. Zarówno ówczesne władze jak i ogół społeczeństwa naszego regionu bardzo przychylnie podchodziły do proponowanej przez nas wizji rozwoju przestrzenno-gospodarczego, którą w oparciu o analizy, studia oraz udział administracji miejskiej i powiatowej jak również społeczeństwa przenosiliśmy na plany rozwojowe miast i gmin.

Nawet uzyskanie pieniędzy na badania i studia związane z planowaniem przestrzennym nie stanowiło dla nas nigdy problemu, gdyż otrzymywaliśmy je z budżetu wojewódzkiego. Nasza kooperacja z władzami miasta była znakomita i wręcz przykładowa.

Zresztą myślę, że do Bolesławca przyjechała w tamtych latach pokaźna grupa młodych zapaleńców, dla których urok ich nowego miejsca zamieszkania był impulsem do emocjonalnego zaangażowania w rozwój infrastruktury w sferze gospodarczej,



Bolesławiec, ul. Asnyka, 1970 r., fot. J. Stępkowski

przestrzennej i kulturalnej, wspólnie z już doświadczonymi mieszkańcami i administrującymi miastem.

W zakresie kształtowania przestrzeni pojawiały się jednak czasem - trzeba przyznać, że bardzo rzadko - finansowe i polityczne bariery, wykraczające poza zasięg naszych argumentów. Jako przykład można tu podać niezrozumiałą racjonalnie decyzję o wyburzeniu i następnie zaniechaniu uzupełnienia części pierzei Rynku. Myślę, że warto pójść za przykładem nie tylko miast polskich, ale także większości krajów Europy, gdzie przy każdej okazji restauruje się i pielęgnuje zabytkowe układy urbanistyczne i zabytki architektury, widząc w nich nie tylko ważne

trza współtworzącego siłę oddziaływania obiektu tej rangi. Jestem przekonany, że bryła kościoła z attyką i jego wieżą ponad dachami zabudowy byłaby z perspektywy widokowej bardziej ekspresyjna i podkreślająca „głębnię obrazu”. Zyskałby też na tym obraz Rynku jako całości. Zrekonstruowanie dwóch uzupełniających się i jednakowo ważnych wewnątrz urbanistycznych odpowiadałoby idei założycieli układu przestrzennego miasta. Rozumiem jednak, że odczucie ogółu mieszkańców miasta ma tu decydujące znaczenie.

Mieszka Pan we Frankfurcie nad Menem i Bolesławcu, jak Pan ocenia dzisiejszy Bolesławiec?



Wschodnia pierzeja bolesławieckiego Rynku, 1968 r.

dziedzictwo kultury miejscowej, ale i europejskiej.

Dodam jeszcze parę słów, które pozornie wykraczają poza typowo rozumianą urbanistykę, choć stanowią jej analityczną część. Nie chodzi tu mianowicie tylko o ochronę zabytkowego, logicznego układu urbanistycznego. Zespół przestrzenny dwóch wewnątrz (dwóch placów) z ważną, odrębną funkcją dla każdego obiektu w tej części miasta został zdegradowany. Wrażenie cofnięcia kościoła w stosunku do pozostałych pierzei Rynku oraz siedziby władz miejskich, spycha go do roli drugoplanowej i tworzy on bardziej obrazek dla turysty niż moc duchowego przekazu. Znikła tu atmosfera niezależnego, „własnego” wną-

Jako miasto średniej wielkości Bolesławiec należał od dawna do miast, które zaliczały się do najpiękniejszych i najbardziej zadbanej w Polsce i taka ocena miasta trwa do dziś. Dowodem uznania są wyróżnienia i nagrody przyznawane miastu w tamtych latach oraz obecnie.

Bolesławiec jest oczywiście znany w całym świecie jako miasto ceramiki najwyższych standardów. Wiele pozytywnych ocen Bolesławca słyszałem w moim miejscu zamieszkania w Niemczech, a wyroby ceramiczne z Bolesławca widziałem tam u kilku moich znajomych.

Z tamtych lat pozostała do dziś miła atmosfera

miasta będącego również kontynuatorem tradycji dobrej działalności ośrodka kultury i innych ośrodków o podobnej funkcji. Bolesławiec pozostał miastem, w którym można zobaczyć w muzeach znakomite eksponaty i gdzie są szanowane wartości historyczne. Artyści różnych dziedzin otrzymują nadal od miasta duże wsparcie. W branży budowlanej, głównie jeśli chodzi o budownictwo mieszkaniowe, udało się wówczas rozpocząć realizację dużych osiedli mieszkaniowych oraz innych inwestycji.

Jednak chyba jednym z najważniejszych osiągnięć tamtych lat, jest utrwalenie wśród znacznej części mieszkańców Bolesławca potrzeby utożsamiania się z miastem, jego atmosferą i potrzebą doskonalenia wizerunku bardzo ładnego miasta.

Co dziś zaproponowałby Pan dla Bolesławca?

Moje propozycje mogą dotyczyć w zasadzie spraw związanych z profesją, którą wykonywałem i to w dużym skrócie, bo zagadnienie jest szerokie. Brak terenów pod garaże i parkingi to pięta achillesowa każdego miasta. Myślę, że warto rozważyć opracowanie kompleksowej oceny możliwości lokalizacji potrzebnych miejsc parkingowych lub garażowca. Może takie opracowanie już istnieje.

Pułap różnorodnych zadań rozwoju przestrzennego jest już na takim poziomie, że niezbędne jest permanentne korzystanie z wiedzy urbanistów i architektów z pewnym już doświadczeniem zawodowym. Może warto zapraszać do dyskusji miejscowych specjalistów, w tym zakresie tworząc nieformalny interdyscyplinarny zespół doradczy.

Nie każdy dostępny kawałek terenu można zabudować, lub zmienić jego przeznaczenie bez zbadania ograniczeń - nie tylko w zakresie przestrzennym. Miasto jest ładne i na to składała się praca wielu pokoleń, a błędy architektury i urbanistyki mogą wywierać negatywne skutki przez dziesiątki lat.

Jak specjalista ocenia pod względem architektonicznym dzisiejszy Bolesławiec?

Cieszę mnie bardzo, że władze miasta poza aktywną działalnością w sferze kultury i dążeniem do zaspokajania potrzeb mieszkańców dużą wagę przywiązują do wystroju miasta. Chodzi tu o małą architekturę, zagospodarowanie i urządzenie zieleni miejskiej, akcenty plastyczne itp. To wszystko, nawet te najmniejsze detale, jest niezwykle ważne w przestrzeni otwartej miasta i dla psychicznego odczucia mają znaczenie podobne, jak urządzenie i aranżacja własnego mieszkania, w którym po prostu czujemy się dobrze.

I tak jak w domu, gdy ustawiamy czasem piękny mebel lub wazon z kwiatami, znajdując dla niego właściwe miejsce, tak i w mieście tworzone są miejsca, do których chętnie zmierzamy. W Bolesławcu powstało wiele takich miejsc, które nadają miastu szczególny charakter i szczególną atmosferę.

Jeśli chodzi o wygląd zabudowy starego miasta, to sprawia ona bardzo korzystne wrażenie zarówno pod względem utrzymania, kolorystyki jak i rozwiązań w detalu, o czym wspominałem już wcześniej. Jest widoczne na każdym kroku, że władze miasta starają się utrzymać tu bardzo wysoki standard. Intensywnie rozwijające się budownictwo mieszkaniowe wymaga sporej czujności, gdyż pokusa wykorzystania każdego kawałka wolnego terenu jest duża. Nie zawsze biura projektów stają na wysokości zadania, a ustawę o planowaniu przestrzennym, czy przepisy szczegółowe też warto czasem skonfrontować z realiami.

Poza utrzymaniem ładu przestrzennego w obrębie istniejącej zabudowy ważne jest, aby nowopowstałe obiekty tej strefy uwzględniały kryteria uciążliwości, jakie mogą powstać w stosunku do zabudowy istniejącej i komunikacji. Także warunki zamieszkania w nowobudowanych obiektach bezpośrednio przy mocno obciążonych ulicach nie zawsze są dla przyszłych mieszkańców komfortowe.

Przy planowaniu nowych osiedli warto, aby było ono poprzedzone analizą sylwety całego osiedla lub zespołu. Budowa „po kawałku” może prowadzić do błędów funkcjonalnych i w konsekwencji do chaosu przestrzennego i komunikacyjnego w odniesieniu do miejsc parkingowych i garaży. Chaos przestrzenny mogą powodować także nieskoordynowane, różnorodne ogrodzenia działek terenów budownictwa jednorodzinnego i zabudowy wysokiej zwłaszcza przy braku uwzględnienia konfiguracji terenu.

Jest Pan w Bolesławcu znany również jako artysta malarz. Miał Pan wystawę w galerii II LO. Czy planuje Pan drugą wystawę malarską w naszym mieście?

Będę się bardzo cieszył, jeśli będzie mi dane po raz drugi prezentować moje obrazy w Bolesławcu. Prowadzę już rozmowy na ten temat i pozostały jeszcze do omówienia kwestie techniczne oraz organizacyjne. Jeśli szczęście będzie mi sprzyjać, wernisaż odbędzie się w połowie roku 2019.

Dziękuję za rozmowę.

Zygmunt Brusilo

Kamień nie ma ust, lecz wiele mówi. Rozmowa z Bogusławem Sobolskim



Z Bogusławem Sobolskim spotkałem się i zaprzyjaźniłem jeszcze w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Nasze drogi najczęściej krzyżowały się z okazji wydarzeń artystycznych i spotkań towarzysko-kulturalnych w Bolesławcu. Powszechnie znany i lubiany Bogusław z aparatem fotograficznym był i jest duszą każdego towarzystwa. Przez kilka lat wspólnie namawialiśmy się na dłuższe wspomnieniowe spotkanie, zwłaszcza, że od dawna planowałem o Nim napisać artykuł w „Roczniku Bolesławieckim”.

Bogusław żartując często naśladuje gwarę lwowską. Nic w tym dziwnego, bo pochodzi z rodziny, której korzenie związane są ze Lwowem. Po wojennej zawierusze, jak wiele innych polskich rodzin, rodzina Bogusława osiedliła się we Wrocławiu. Tam spędził lata młodości, kształcił się, miał przyjaciół i zasmakował w ważnej dla niego rodzinie harcerskiej. Nawet po latach bardzo miło wspomina ten czas, kiedy angażował się w tworzenie harcerskich drużyn żeglarskich.

W 1969 r. ukończył Wydział Architektury Politechniki Wrocławskiej, otrzymując dyplom magistra inżyniera architekta. I tu zaczyna się Jego przygoda w nowym, o wiele mniejszym mieście - Bolesławcu.

Lesław Kasprzycki: Bogusław, zdobyłeś upragniony dyplom magistra inżyniera architekta, zapewne wiedziony byłeś wtedy chęcią tworzenia ambitnych zawodowych i życiowych planów. Co dalej? Jak się znalazłeś w Bolesławcu?

Bogusław Sobolski: Jeszcze na studiach poznałem swoją przyszłą żonę. Maria z domu Abramowicz była mieszkanką Bolesławca. Więc po ślubie Marysia wróciła do swojego miasta i ja również wybrałem to miasto, i tak to trwa bez przerwy do dziś.

Jestem przekonany, że również Ty, jak wielu innych znanych bolesławieckich mieszkańców, zakochałeś się z wzajemnością w naszym mieście.

O tak. Bolesławiec to urokliwe miasto, które zawsze miało szczęście do ciekawych i zdolnych ludzi. Może, dlatego dzisiejszy Bolesławiec cieszy się uznaną opinią - miasta ładnego i przyjaznego ludziom. Ważne było też to, jak Bolesławiec w pierwszych powojennych latach był odbudowywany i dostosowywany do nowej powojennej rzeczywistości.

No właśnie. Jak wyglądały te czasy odbudowy i rozbudowy Bolesławca? Po roku 1969, kiedy podjąłeś pracę zawodową w Bolesławcu, również i Ty miałeś wpływ na jego kształt. Jak potoczyła się Twoja praca w zawodzie?

Rzeczywiście, pierwszą moją pracą zawodową, którą podjąłem w 1969 r., była praca inżyniera w Bolesławieckim Przedsiębiorstwie Budowlanym. W 1970 r. pod skrzydłami znanego inżyniera architekta Ryszarda Jethona rozpocząłem ciekawą przygodę w Bolesławieckiej Powiatowej Pracowni Urbanistycznej, która była filią Wojewódzkiej Pracowni Urbanistycznej we Wrocławiu. W latach 1971-1973 zespół tej pracowni, w składzie: Ryszard Jethon, Henryk Majchrzak, Maria Jethon, Lucyna Niedzielska, Grażyna Sobuś i ja, opracował plan przestrzennego zagospodarowania Bolesławca. Był to ważny moment dalszej planowej rozbudowy miasta. W 1974 r. powierzono mi stanowisko Architekta Powiatowego.

Nieraz w naszej rozmowie padło nazwisko inżynier architekt Janusz Bachmiński. To osoba znana w zasadzie z autorstwa pierwszego prze-

wodnika po zabytkach Bolesławca, wydanego w serii „Śląsk w zabytkach sztuki” w 1970 r. przez Zakład Narodowy imienia Ossolińskich we Wrocławiu. Ty z nim pracowałeś. Jakim on był człowiekiem? Jaki miał wpływ w kształtowaniu wizerunku miasta z tamtych lat?

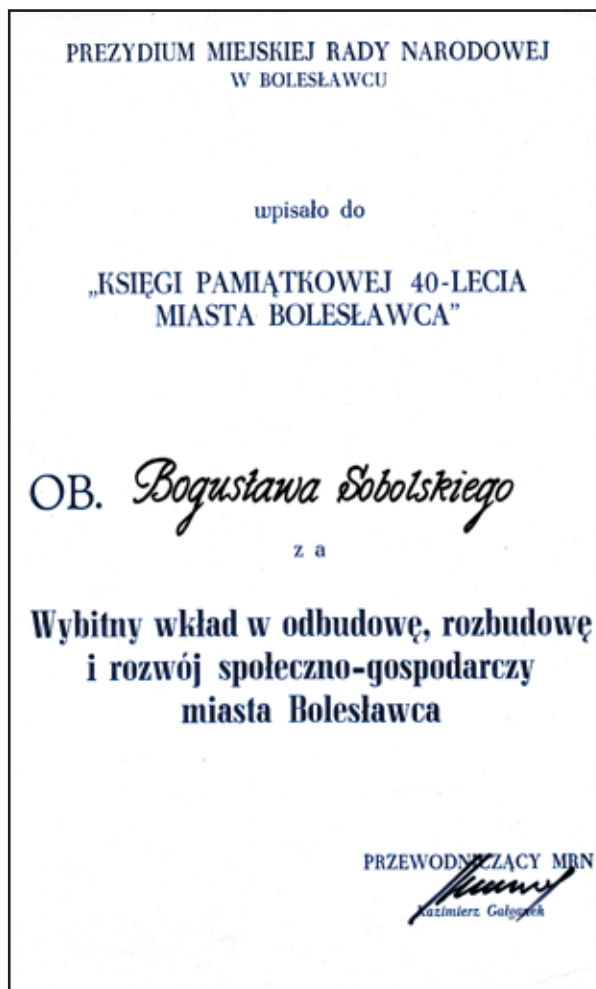
Janusz Bachmiński był człowiekiem bezkompromisowym, entuzjastą swojej i zespołowej pracy, wybitnym znawcą architektury i urbanistyki. Pasjonował się zabytkami Dolnego Śląska. Do Bolesławca przybył w latach 60. XX w. z Wlenia. Powierzano mu pracę na różnych stanowiskach architektonicz-nourbanistycznych. Zawsze był zwolennikiem przeciwdziałania bylejakości, co było ważne dla tego miasta i wtedy, i obecnie. Jego szczególną pasją było budownictwo łużyckie, z którego się doktoryzował. W swojej bolesławieckiej karierze zawodowej doszedł do szczytu pełnienia funkcji architekta powiatowego w Bolesławcu. Po doktoracie przeniósł się do Wrocławia. Wspominam go, jako starszego, życzliwego, pełnego humoru kolegę, od którego wiele się nauczyłem.

Pozwolę sobie zacytować wpis jego dedykacji, w ofiarowanej Tobie książce pt. „Bolesławiec”: *Koledze Bogusławowi Sobolskiemu, aby w swojej odpowiedzialnej i pełnej zaszczytu pracy nad tworzeniem nowego oblicza Bolesławca, nie zapomniał o tym, co mozolnie usiłowałem opisać w niniejszym „foliale”.* Jego dedykacja, świadczy o tym, że był człowiekiem pełnym wiary i humoru, a w przesłaniu wyraźnie widać, że zależy mu na kontynuowaniu pracy i tego, co w jej wyniku ma powstać. Swoją drogą, musiał Cię darzyć osobistą sympatią.

Tak, jest to bardzo miła pamiątka od mojego starszego kolegi. Jego przesłania, zawartego w dedykacji, zawsze przestrzegałem na każdym szczeblu swojej kariery zawodowej. A książka z jego dedykacją jest jedną z cenniejszych pamiątek naszej rodzinnej biblioteki.

Bolesławiec, zaliczający się do mniejszych miast Dolnego Śląska, miał w pierwszych latach powojennych ogromne szczęście do mądrej odbudowy ze zniszczeń wojennych. Był to efekt dużej życzliwości wielu kompetentnych ludzi z Wrocławia i miejscowych władz bolesławieckich. Bez ich pomocy, nasze miasto zapewne inaczej by wyglądało obecnie.

I ja myślę podobnie. Na pewno mieliśmy dużo szczęścia, a niewykluczone, że ktoś nam w tej kwestii pomagał. A tak naprawdę, to mieliśmy zdrowe podejście i chyba jednomyślność poglądów władz



miejskich i odpowiedzialnych kompetentnych urzędników wrocławskich. Tacy inżynierowie jak Janusz Bachmiński, Ryszard Jethon i inni stali na straży, aby przy odbudowie, a potem rozbudowie miasta, nie dochodziło do przypadkowego łączenia starej zabudowy z nowymi obiektami. Dopuszczenie do różnorodności pomysłów budowlanych byłoby bałaganem i kolizją architektury z urbanistyką. Dzięki takiej postawie, dzisiaj mamy pięknie zachowane Stare Miasto z jego walorami historycznymi i z odnowionym zapleczem podwórkowo-odpoczynkowym. Wtedy pomyślano też o przyszłości Bolesławca. Plany perspektywiczne rozbudowy miasta uwzględniły potrzeby infrastruktury wielu dziedzin życia społeczno-gospodarczego. Zarezerwowano tereny dla centrum handlowo-usługowego i na potrzeby oświaty i kultury (okolice ulic: Asnyka, Łukasiewicza, Miarki i Bielskiej), a potem na rozbudowę miasta w zakresie osiedli mieszkaniowych. Tak, więc dzisiejszy urok miasta i jego wygląd to racjonalna i wieloletnia praca wielu ludzi.

A w następnych latach przybyło nam wiele nowych obiektów wypoczynkowych oraz służących kulturze. Dzisiaj mamy piękne, dobrze „skrojone” miasto ze słynną, już nie tylko w kraju, tradycją ceramiczną. Ale wracamy do Twoich zainteresowań. Często Cię widuję z aparatem fotograficznym w ręku, jest on dla Ciebie narzędziem pracy, czy jeszcze jedną pasją?

To prawda, że często sięgam po aparat fotograficzny. Fotografia towarzyszyła mi prawie zawsze, a nawet dzięki niej miałem szczęście poznać ciekawe zakątki świata.

Czyżbyś bawił się też w fotoreportera-podróżnika?

Nie tak dokładnie to można nazwać. Ale w czasach studenckich, w 1966 r., będąc na III roku studiów, dość mocno zaangażowałem się w studenckie dziennikarstwo reportażowe. Mając różne kontakty, udało się mnie i koledze w ramach doświadczeń i międzynarodowej wymianie studenckiej odwiedzić (wyobraź sobie) daleką Mongolię. W Ułan Bator, pracowaliśmy nie jako fotoreporterzy, ale w młodzieżowych brygadach tynkarskich i zarabialiśmy niezłe pieniądze, za które mogliśmy w wolnych od pracy chwilach zwiedzać kraj. Fotografowałem wtedy wiele ciekawych przykładów folkloru i przyrody mongolskiej, włącznie z pustynią Gobi. Ale najciekawsze jest to, że w 1966 r. dostałem na piśmie odznaczenie państwowe Budowniczego Mongolskiej Republiki Ludowej przyznane mi przez premiera Mongolii Jumdzagijna Cedenbała. Obecnie aparat fotograficzny najczęściej służy mi do robienia dokumentacji oraz fotografii rodzinnych.

Przeglądając Twoje archiwum zdjęciowe myślę, że trzeba będzie Ci zrobić zdjęcie do tego artykułu, bo z tego, co widzę, to nie lubisz się fotografować. Ale wróćmy do Twojej osoby. Pisząc do „Rocznika Bolesławieckiego” artykuł o tradycjach morskich i wychowaniu w duchu żeglarskim, natknąłem się na informację, że również i Ty dorzuciłeś ziarenko do historii Szkoły Podstawowej nr 8 w Bolesławcu. Mało tego, ponownie powróciłeś do harcerstwa, o którym zawsze mówiłeś z dużą sympatią.

Pod koniec lat 70. i następnie w latach 80. ubiegłego wieku dałem się namówić do powrotu w szeregi harcerstwa. Pani Danuta Molenda, nauczycielka z bolesławieckiej „ósemki”, znając moje zainteresowanie żeglarstwem, zaproponowała mi zapoznanie grupy młodzieży (po wygranej konkursie o tematyce morskiej, którego nagrodą był rejs harcerskim za-

glowcem Zawisza Czarny po zatoce Gdańskiej) z terminologią żeglarską. Po rejsie komendantka Hufca ZHP druhna Marianna Czak zaproponowała mi utworzenie drużyny harcerskiej o specjalności żeglarskiej. Z jednej strony moje zainteresowania żeglarskie, z drugiej strony sentyment do harcerstwa spowodowały, że zgodziłem się na tę przygodę. Profil działalności tej drużyny pokrywał się z głównym hasłem szkoły nr 8 „wychowania morskiego”. Chętnych do pływania było wielu, więc starsi uczniowie z dużym zapałem przystąpili do szkolenia i poznawania zasad bezpiecznego żeglowania. Dzięki rodzicom, Komendzie Hufca ZHP i sponsorom udało się zakupić pierwsze łodzie żaglowe, które zostały wodowane na pobliskiej zwirowni. Bardzo miło wspominać te czasy. Kontynuacją tej działalności było utworzenie Wodnej Drużyny Harcerskiej przy Komendzie Hufca ZHP w Bolesławcu. Byli to starsi wodniacy, którym się śniły bogatsze wrażenia żeglarskie. Z czasem pozyskaliśmy większy i lepszy sprzęt, z którym przenieśliśmy się na Jezioro Sławskie. Muszę przyznać, że byli to bardzo dobrzy żeglarze, a sześciu z nich, jako pierwsi, zdało egzamin na żeglarza w Lubuskim Klubie Żeglarskim.

Twoja praca zawodowa też przechodziła różne koleje. W latach osiemdziesiątych, jak sam mówisz kilka razy zmieniałeś miejsce pracy. Może kilka słów o tym okresie.

Rzeczywiście było kilka instytucji, w których pracowałem. Byłem jednym z założycieli Bolesławieckiego Biura Projektowego, które było filią Komunalnego Biura Projektowego w Jeleniej Górze, potem pracowałem w Pracowni Projektów Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Bolesławcu. Kierowałem również Wydziałem Architektury i Komunikacji oraz Spraw Komunalnych w Bolesławcu, a w latach dziewięćdziesiątych postanowiłem spróbować sił w swojej firmie projektowo-konstrukcyjnej. W trójkę Sobolski-Turek-Skurski utworzyliśmy spółkę pod nazwą Projektowy Zespół Autorski zajmującą się projektowaniem i nadzorami prac budowlanych. Zespół z powodzeniem działał wiele lat.

Obydwaj dożyliśmy wieku „wolności”, czyli emerytury. Co robi teraz emeryt magister inżynier architekt?

Jak mnie znasz, to chyba nie sądzisz, że nic nie robię! Dalej prowadzę działalność projektową i nadzoruję prace renowacyjne przy bolesławieckich zabytkach - już, jako jednoosobowa firma prywatna. W naszym mieście tych zabytków jest sporo



Odznaczenie Budowniczego Mongolskiej Republiki Ludowej przyznane Bogusławowi Sobolskiemu w 1966 r.

i o wszystkie trzeba dbać, bo upływ czasu jest niestety nieubłagany. Wracając do dedykacji Janusza Bachmińskiego, właśnie teraz pilnuję, by nie było nic zepsute. O co „Oni” wtedy zadbali...

Z wielką uwagą słucham Twoich opowieści o odkryciach poczynionych w trakcie rewitalizacji bolesławieckich zabytków. Pochylanie się nad każdym cennym detalem architektonicznym, a zwłaszcza nad tym, który przez wiele lat był w cieniu innych zabytków, jest fascynującą przygodą. Zauważyłem również, że stałeś się pasjonatem kamienia, zwłaszcza naszego piaskowca. Pokazując różne próbki tego kamienia, mówisz o nim tak, jakby to były kamienie jubilerskie. Rzeczywiście można się zatracić w podziwie nad urodą i przeznaczeniem tego wytworu przyrody. Bardzo trafnie i zwięźle to ująłeś mówiąc, że „Kamień nie ma ust, lecz wiele mówi”.

One cały czas mówią o sobie i czasach, w których zostały wykorzystane. Tak jak powiedziałaś, po wielu latach „użytkowania” bolesławieckie zabytki wymagają opieki, przeglądu i odnowy tak, aby mogły nadal cieszyć oko i być dumą jego mieszkańców. Mam to szczęście, że mogę brać udział w tych działaniach. Nadzorując prace konserwatorskie przyczyniamy się do przedłużenia ich życia.

A może kilka przykładów z Twojej dotychczasowej pracy przy renowacji tych zabytków.

Trochę takich prac było: elewacje kamienic Rynku, a zwłaszcza dwie kamieniczki przy ul. Kościelnej i kamienica Pod Żółtym Aniołem, zabytkowe kamienice przy ul. 1 Maja i ul. B. Prusa. Doradzałem również przy pracach renowacyjnych elewacji budynku Muzeum Ceramiki przy ul. Mickiewicza. Mam nadzieję, że jeszcze będę mógł wiele zdziałać na tym polu.

Ale były też czasy (pamiętam), kiedy zabytki w mieście ulegały dewastacji.

Był to okres, kiedy u niektórych rządzących miastem pokutowało przeświadczenie, że należy niszczyć to, co było poniemieckie. I tak sprofanowano zabytkowe epitafia na bolesławieckim kościele parafialnym i wiele cennych zabytków cmentarnych. Nauczony tym przykrym doświadczeniem, staramy się ratować to, co nam pozostało. I dlatego mam wielki szacunek do tego, co robi obecnie proboszcz Bolesławieckiej Bazyliki Maryjnej w Bolesławcu ks. Andrzej Jarosiewicz.

Bardzo Ci dziękuję za poświęcony mi czas i za tę rozmowę. Myślę, że pozostało Ci jeszcze dużo do zrobienia w zakresie ratowania zabytków. I dlatego dziękując, życzę Ci wiele owocnych lat w dobrym zdrowiu.

Rozmawiał Lesław Kasprzycki

Przystanki, teatry, ściany, Szymborska, pokora, Pani Frał i inne przypadki Elżbiety Golińskiej



- Aktorki Teatru Polskiego w Bydgoszczy (1978 - 1980). Teatru Współczesnego we Wrocławiu od 1980 r. Teatru Wędrującego przy Teatrze Współczesnym, później przy Imparcie (1980 - 1990). Operetki Wrocławskiej i OTO Kalambur (gościnie). Występującej gościnie w programach prof. Jana Miodka *Ojczyzna - polszczyzna*.
- Aktorki dubbingowej - m.in. *Włatcy móch, Pana Magorium cudowne emporium, Sekretny świat miś Beniamina*.
- Aktorki filmowej - m.in. *Wielki bieg, Liceum czarnej magii, Wyjście awaryjne, Życie jak poker, Sala samobójców, Pierwsza miłość, Świat według Kiepskich*.
Nagrodzonej m.in:
 - nagrodą Wrocławskiego Towarzystwa Przyjaciół Teatru „Za epizod” za rolę Lizawiety w *Zbrodni i karze* F. Dostojewskiego - 1991,
 - nagrodą za rolę Marty w *Romeo i Julii* W. Szekspira na Festiwalu Sztuki Aktorskiej w Kaliszu - 2002,
 - nagrodą dla Najlepszego Aktora na festiwalu

WROSTJA 2003 w monodramie *Chwila* opartym na poezji W. Szymborskiej,

- Nagrodą Młodych na Festiwalu Wrocławskich Spotkań Teatru Jednego Aktora za rolę Wiery w *Ławeczce* A. Gelmana - 2006,
- nagrodą publiczności dla najpopularniejszego aktora Wrocławia Złota (1996) i Srebrna (2012) Iglica,
- nagrodą za epizod *Żony Impresaria* w *Odejściu Głodomora* T. Różewicza - 2016.
- Finalistki Konkursu Aktywność Kobiet na Dolnym Śląsku 2011.
- Finalistki plebiscytu Profesjoniści Forbesa - Zawody Zaufania Społecznego 2012.

Wykonującej równoległe z pracą zawodową zajęcia teatralno- edukacyjne w: Liceum Ogólnokształcącym nr IX i Domach Kultury we Wrocławiu - wiejskim teatrze (Świdnik, Lewin Kłodzki dla dzieci Polonii) - Młodzieżowym Ośrodku Socjoterapii we Wrocławiu; warsztaty teatralne w Zakładzie Karnym nr 1 we Wrocławiu 2009- 2016.

Realizującej projekt *Proteżownia* i zajęcia plastyczne prowadzone z Markiem Tyburem - kilkanaście spektakli nagradzanych na ogólnopolskich i międzynarodowych Festiwalach Sztuki Więziennej m.in. na Ogólnopolskim Konkursie Więziennej Twórczości Teatralnej w Poznaniu: wyróżnienie dla grupy kobiecej za spektakl *Ogród* na podstawie poezji M. Pawlikowskiej- Jasnorzewskiej oraz I nagroda za *Otwórz drzwi snom* według twórczości A. Świrszczyńskiej. Projekt *Gęby* Witkacego realizowany wspólnie z Markiem Tyburem zaprezentowany w ramach Europejskiej Stolicy Kultury - Wrocław 2016.

Współpracującej z Zakładem Opiekuńczo- Leczniczym w Jasz kotlu: prezentacja spektaklu dla dzieci (powstałego na warsztatach teatralnych z osadzonymi w Zakładzie Karnym nr 1) i projekt *Szlachetna paczka* (maskotki i elementy garderoby autorstwa osadzonych kobiet).

*

Jestem Elżbieta. Elżbieta Golińska. Urodziłam się w Bolesławcu i według Google rodziłam się bardzo długo, bo kilka lat. Mama przyjechała z centralnej Polski do cioci do Bolesławca, poznała tu ojca i została. Dla mojej mamy jestem spełnieniem jej marzeń - tak mówi - jej marzeń o scenie. Mając taki głos jak miała, marzyła o zespole „Mazowsze”, ale życie mia-

to dla niej inny scenariusz. Później z tatą przeprowadzili się do Iwin i tam mieszkałam do studiów, dojeżdżając do Liceum Pedagogicznego Wychowawczyń Przedszkoli - LPWP jak to mówiłyśmy. Dojeżdżałam przez pięć lat dzielnie, codziennie, wiernie na Dolne Młyny. To jest mój pierwszy PRYZSTANEK.

Mama pracowała w przedszkolu, dlatego poszłam do LPWP. Chciałam być panią w przedszkolu. W przedszkolu w Iwinach byłam codziennie, po szkole i tam cały czas robiłam teatrzyk dla dzieci. Wyrabiałam wszystkie role w spektaklach. Jak trzeba było być narratorem czy Śnieżką wskakiwałam w strój i byłam Śnieżką czy narratorem. Animowałam też kukielki w teatrzyku pudełkowym. Wszystkie postaci grałam. Może stąd wziął się pomysł na życie - te STUDIA LALKARSKIE? A może polonistka z liceum? Pani Maria Sobolska, której spodobało się jak mówiłam wiersze? Jeżeli sobie przypominam, to pierwszą osobą, której spodobało się moje mówienie była Pani Sobolska. Byłam też w teatrzyku Pani Profesor Czarneckiej, ale nie byłam tam gwiazdą. Gwiazdorzyły inne.

Gwiazdorzyły w grupach i podgrupach, ale czy należałam do jakiejś? Nie pamiętam. Do jakiejś musiałam należeć. Nie, nie mówię, że czułam się „na boku”, chociaż takie momenty też były. Samo dojeżdżanie ograniczało kontakty towarzyskie. Autobus o określonej godzinie i koniec. Moje PRYZSTANKI? IWINY na pewno, podstawówka z cudownymi nauczycielkami: Józefą Knapik, Marią Kapek i Weroniką Gajowiak oraz najcudniejszą moją przyjaciółką Walentyną Charężą (Minciel). Przyjaciółką z najdłuższym stażem przyjaźni, bo trwającym od dzieciństwa do dzisiaj. Później LPWP, a wreszcie wymarzony WYDZIAŁ LALKARSKI PWST w Krakowie, filia we Wrocławiu, żeby po ukończeniu, dostać się do równie wymarzonego teatru lalkowego. O, nie. Nie do obojętnie jakiego teatru. Miałam dwa wybrane. Dwa polskie teatry lalek, którymi interesowałam się, ale niestety, one mną wcale. One nie miały zapotrzebowania na mnie. I poszłam w dramat.

Następny przystanek. BYDGOSZCZ. Poszłam do teatru bydgoskiego, bo tam poszedł mój profesor ze studiów. Przystanek bydgoski trwał dwa lata.

Później TEATR WSPÓŁCZESNY we Wrocławiu, wtedy jeden z najlepszych w Polsce (dyr Kazimierz Braun). I mój najdłuższy przystanek. Prawie czterdziestoletni.

Jak zaangażowałam się już we WROCŁAWIU, spotkałam na jakimś wernisażu Profesor Czarnecką.

Spojrzała na mnie, tak po swojemu i powiedziała: „ależ ty masz zielone oczy!”. Przypomniałam, że zawsze miałam zielone, a ona, jak to ona, przyjrzała się zmrużonymi oczami i podsumowała: „ale nie miałas ich świadomości!”.

Czasami sobie przypominam te słowa, to jest to, o co mogę się oprzeć. Ściana, o którą się opieram, kiedy tracę grunt pod nogami. Jedno zdanie: „bądź świadoma swoich zielonych oczu” i to trzyma. Ta świadomość swoich atrybutów, że mam to, to, to, a one jakieś pochowane, bo kompleksy, bo coś tam. Trzeba być świadomym swojego bagażu. Ona nam go pokazywała. Niesamowity człowiek.

To był następny przystanek - wrocławski, długi. Pomijając Teatr Współczesny, w którym miałam angaż, grałam w „Księżciu i żebraku” w operetce wrocławskiej, grałam w „Kalamburze” - legendzie teatrów w Polsce. Wielu rzeczy już nie ma i też trzeba zadbać o ich pamięć, chociaż ja nigdy specjalnie nie dbałam o to, żeby o mnie było więcej, żeby zdjęć było więcej. A propos zdjęć, na stronie teatralnej w internecie jest pięknie wyeksponowany podział aktorów Teatru Współczesnego. Jest tam szuflada SENIORZY, szuflada ZESPÓŁ i szuflada GOŚCIE. Mnie to śmieszy, bo artystą się jest bez względu na wiek, chociaż czasami przypominając sobie ten podział, zastanawiam się jak zareagowałaby Pani Profesor, gdyby ktoś nazwał ją seniorką? Pamiętam ten ogromny respekt przed nią. Może nawet bałam się jej. Ona była taka silna i bezkompromisowa. Przypominam sobie jej słowa: „bądź świadoma swoich zielonych oczu” i wiem, że ta świadomość jest potrzebna, żeby wiedzieć dokąd się idzie i po co. Liceum. Początek lat 70- tych. W tej chwili inaczej patrzy się na wieś. Teraz to nawet nobilitacja dla wielu, że stać ich na mieszkanie na wsi, ale wtedy? Różnicę odczuwałam w zachowaniu dziewczyn. Nie wszystkich. Niektórych, ale wystarczyło. A Pani Profesor w swojej klasie zwróciła na mnie uwagę, że mam coś, że umiem coś, co mnie wyróżnia. Myślę, że ten bolesławiecki przystanek był ważny.

Później. Wrocław. Teatr. Były też jakieś filmy, ale nigdy jakoś nie zabiegałam o role i o to, żeby było mnie wszędzie więcej. Gdy rozpoczynałam pracę nastąpił stan wojenny i trzeba było określić się. Artyści bojkotowali media, filmy, spektakle i ja też czułam się w obowiązku odmawiać. Były propozycje, ale ja ich nie mogłam przyjąć, bo jak? Ta czy inna odrzuciła, a ja miałabym iść do serialu *Zero siedem zgłoś się?* I tak uważam, że nie mając twardych łokci udało mi

się BYĆ w tym zawodzie.

Czy to dużo czy to mało, nieważne. Kilka lat temu, kiedy byłam na zajęciach w więzieniu przyszła pani dziennikarka i zaczepno- napastliwym tonem pyta: „mało pani teatru?!”. Moja odpowiedź: „mało, proszę pani, mało...”. Ona chciała wiedzieć, dlaczego tu pracuję? Po co? Może przyszedł taki czas, bo robiłam różne rzeczy - warsztaty z dziećmi, z młodzieżą. Natomiast WIĘZIENIE? Ono mnie znalazło czy ja je znalazłam? Ja sobie go nie wymyśliłam, bo do głowy by mi nie przyszło, że mogłabym tam pracować, ponieważ jak większość, myślę stereotypem. Tam są sami tacy, których trzeba się bać. Jak dostałam tę propozycję prowadzenia warsztatów w więzieniu, przez dwa tygodnie nikomu nie powiedziałam. Po dwóch tygodniach mówię do Marka (Marek Tybur historyk sztuki, scenograf, edukator, instruktor teatralny, reżyser i reżyser parad jazzowych, i mój mąż) - „słuchaj, dostałam taką propozycję, ale ja sama nie mogę, może razem? Może spróbujemy?”. Nie była to łatwa decyzja, żeby tam wejść, ale jak weszliśmy, to pamiętam wyjścia. Za każdym razem byliśmy jak dętka. Jaki psychiczny ciężar emocji. Swoich i ich. Nie wiedziałam z kim mam do czynienia. Nie wiedziałam z czym trzeba się zmierzyć. Nie umiałam wielu rzeczy, a wydawało mi się, że mi będzie łatwiej, bo ta szkoła pedagogiczna, ta psychologia, pedagogika, metodyka, bo gdzieś tam coś łyknęłam, bo wydawało mi się, że miałam taką smykałkę pedagogiczną, podejście pedagogiczne. To wszystko bzdura. Nic nie umiałam. Nie umiałam sobie radzić z osadzonymi. Wydawało mi się, że kobiety tam zamknięte są tak pokrzywdzone przez los, że moim zadaniem jest je chronić. A niektóre chętnie to wykorzystywały. Uczylałam się siebie i ich, i w pewnym momencie zdałam sobie sprawę, że umiem sobie radzić. Teraz z perspektywy ośmioletniej pracy tam, wiem, że nie można nigdy i nigdzie, wszystkich wsadzić pod wspólny mianownik. To błąd. Przypominam sobie chłopaka. Sierota społeczna, która nie dostała od życia szansy, bo dom miał jaki miał, a właściwie nie miał, bo znalazł się poza tym domem, bo znalazł się w takiej sytuacji jakiej się znalazł i później znalazł się w więzieniu. Czy on miał szansę? Prowadziłam wiele dyskusji - bo przecież każdy może myśleć i wybierać, bo przecież decydujemy o sobie. Totalna bzdura. To taki wybór jak u mnie - czy mieszkalam na wsi czy w mieście? Czy rodziców miałam biednych czy bogatych? I jakich mam sąsiadów? To jest takie, po prostu, myślenie.

To było bardzo ważne doświadczenie życiowe. Przystanek PROTEZOWNIA - tak nazywał się nasz więzienny teatr. Ogromnie ważne doświadczenie, w które zaangażowałam się od stóp do głów. Inaczej nie można było. Było piekielnie ciężko, bo na początku nic nie umiałam. Były próby manipulacji, były próby prowokacji, ale jeżeli ktoś myśli, że mała blondynka, to można jej wejść na głowę, to już nie raz przekonał się, że tak nie jest. Przekonał się, że drugi raz kopnąć się nie dam. Po jakimś czasie nadszedł ten moment, że więźniarki same zaczęły wyczuwać granice. Niektóre same się zdyskwalifikowały i już nie wróciły do grupy teatralnej. Tak się zdarzyło przy realizacji spektaklu „Tańce nasze codzienne” - codzienne kobiece czynności podniesione do rangi rytuału, z piękną muzyką filmową. W spektaklu pojawiły się teksty dziewcząt: kogo skrzywdziłam, kto mnie skrzywdził, moje marzenia. Cały układ sceniczny polegał na wykorzystaniu mobilnych krzeseł na kółkach. Niespodziewanie tydzień przed premierą z ośmiu dziewczyn grających wypada cztery. One zrobiły coś takiego, że dyrekcja nie mogła pozwolić na dalsze ich próby. Jedziemy do studia z akustykami, żeby zrobić nagrania, ja prawie w historii: „co ja mam robić?!”. Przyjeżdżamy do Zakładu Karnego, a tu cztery nowe dziewczyny. Zapamiętałam Agnieszkę. Dynamiczna. Zorganizowana i organizująca pracę współwięźniarek: „proszę pani, proszę mi dać te teksty, dziewczyny nauczą się, proszę się nie martwić!”. Do sali zagłada więzień z grupy teatralnej męskiej, a ona krzykiem - „spier... stąd! oni, proszę pani rozumieją tylko taki język, za chwilę przyszlby inni i nic nie zrobiłybyśmy” - wyrzuciła go z sali. Pozostał jednak problem tańca z miotłą. To był układ zrobiony przez Marka. Jedna dziewczyna z miotłą, siedem tańczy - poruszając się na krzesłach z kółkami. Problem zniknął, okazało się, że Agnieszka chodziła do szkoły baletowej. Jak ona to wyćwiczyła, jak ona to wytańczyła. Całą złość, całą wściekłość swojego życia dziewczyna przelała w ten taniec. Spektakl odniósł ogromny sukces.

Pamiętam Krysię, romską sierotę. Mieszkała w sierocińcu i siostra zabierała ją do domu. Spała na sianie, a tam przychodził tatuś zakonniczy: „jak miałam dziewięć lat, zatkał mi usta ręką i zgwałcił mnie”. Ona napisała ten tekst i nagrała. Miała wyrok dwa lata za dźgnięcie nożem napastnika, który ją, już dorosłą, chciał zgwałcić. To coś nieprawdopodobnego jak one opowiadały o sobie. Patrząc na widzów - pani z TV płacze, operator co chwilę

trze oczy, u widzów dziwnie szklane oczy, ja ryczę, bo to „gdy miałam dziewięć lat...” nie zostawiło nikogo obojętnym. Po spektaklu dziennikarka wręczyła im po róży, a one ustawiły się przede mną i po kolei dawały mi te kwiaty. A ja stałam i płakałam. Ja płakałam, one płakały. Taki to był przystanek tam w WIEZIENIU. Osiem lat. Przestałam tam pracować nie z własnej woli. Zostaliśmy do tego zmuszeni nie mając sali, a mając projekt i tydzień czasu do rozpoczęcia prób. I to ciągle jakoś krąży wokół mnie, albo myślę o tym przystanku, albo spotykam dziewczyny, albo chłopcy piszą do Marka, że czekają. A to nie jest tak, że my sobie wejdziemy i będziemy robić teatr. Sałę nam zburzyli. A my ją sami robiliśmy, profesjonalnie, żeby chociaż namiastka teatru była.



Pamiętam Edytę, miała tylko 21 lat, a wyglądała na starszą ode mnie i to ona mówiła: „ja dopiero tu widzę, że jest jakieś inne życie, a nie takie, w którym zabija się ojca na oczach dziecka. Ja zobaczyłam, że są inni ludzie, że jest teatr, dzięki któremu można inaczej rozmawiać, ja chyba powinnam coś z tym zrobić”. A inna, Basia: „chciałabym się zmienić, ale w moim przypadku to chyba niemożliwe”.

Gadam o tym więzieniu jakby teatr był czymś nieważnym, jakby moja praca w teatrze była obok, ale rzeczywiście, przez pewien czas tak było. Przychodziłam do teatru, wydawało mi się, że te wszystkie nasze bufetowe problemiki są po prostu śmieszne. Tak jakby tam było prawdziwe życie, a teatr to jedynie epizod, ersatz. Pani Profesor byłaby dumna

ze swojej uczennicy, gdyby widziała nasz więzienny teatr. Ona była na „Chwili” w Bolesławcu. Miała piękny kwiat, miała krótką przemowę: „jestem z ciebie dumna...” Zawsze wiedziała, co i jak powiedzieć. Dobitnie, wyraźnie, piękną polszczyzną.

Ten sukces mój dzisiaj, to też w pewnej części jej zasługa. Pamiętam, że tak popatrzyła, tak po swoim, a wiesz, że jak mówiła to, mówiła, a jak patrzyła to patrzyła. Ciągle zbaczam na przystanek więzienie. Nie mówię, że ten mój zawód nieważny, bo czasem był ważny, czasami mniej ważny, w końcu czterdzieści lat na scenie, ale tych momentów w teatrze niosących coś więcej, niż tylko to, że sobie zagrałam, zapamiętałam naprawdę niewiele.

Rola Lizawiety w *Zbrodni i karze* jest dla mnie

ważna. Epizod minutowy, a moje granie ograniczało się do wejścia i jednego słowa: „NIE!” kiedy Lizawietta dostawała siekierą w głowę od Razkolnikowa. To był tylko epizod, ale to było ważne. Nieżyjący już Tadeusz Burzyński napisał: „Ten spektakl zapamiętuje się, ze względu na Lizawietę Elżbiety Golińskiej”. Nie będę mówiła, jak to się stało, że zagrałam tę postać. Powiem tylko, że byłam na castingu do roli Soni, ale reżyser uznał, że byłam za stara. Za stara w wieku dwudziestu paru lat. Chwilę przed premierą poprosił mnie, bym zagrała Lizawietę. Zagrałam. Dostałam nagrodę za epizod. Dostałam pieniądze i zaprosiłam reżysera na wódkę.

Pokora? Ja myślę, że POKORA w aktorstwie jak i w życiu jest potrzebna. Pokorę, wśród cnót, stawia-

łabym bardzo wysoko. Ona przydaje się. W życiu. W pracy. Mówię o sobie. IKONA? Nie jestem ikoną Teatru Współczesnego. Grzegorz Ćwiertniewicz, krytyk teatralny tak o mnie powiedział, ale nie czuję się ikoną. Ważne dla mnie jest to, jeżeli ktoś mówi, że jestem ważną postacią i nazwiskiem w teatrze. Dla każdego aktora to ważne, ale ikona? Nie ma ikon. To słowo nic nie znaczy. To coś takiego jak „gwiazda”. Te wszystkie określenia zdewaluowały się. Irytują mnie, chociaż przyjemnie jest, jeżeli ktoś po latach rozpoznaje cię na ulicy. Tak było po *Szulkmistrzu z Lublina*, gdzie grałam Magdę. Podchodzi do mnie pani: „Jaki to był piękny spektakl, pani Magdę ciągle pamiętam i panią z warkoczami. Nic się pani nie zmieniła”. To nic, że dawno warkoczy nie ma. To są piękne chwile. I to jest dla mnie ważne, że moja rola była na tyle ważna, że ktoś pamięta mnie sprzed lat. I ta rola była ważna, bo zapamiętana.

Jedną z ważniejszych rzeczy dla mnie był MONODRAM *CHWILA* z wierszami WISŁAWY SZYMBORSKIEJ. To było ważne. Z jednej strony ta poezja dawała mi, człowiekowi, spełnienie, że robię coś ważnego dla innych. Ale później, po każdym spektaklu, kiedy już miałam spotkania z publicznością, na których zostawało mniej czy więcej osób, te spotkania były dla mnie ważne. Były one drugim aktem tego wieczoru. - „Czy poezja jest dla mnie? - pytał młody człowiek - my tu w komputerze, rach, ciach, tu lata, tu miga, a tu poezja. Ja nie wiedziałem, że to coś, co można zrozumieć. Nie wiedziałem, że POEZJA bez słowa wiążącego, może opowiedzieć historię...”. Albo przychodzi młody filolog i mówi: „Co Szyborska napisała w tych *Chmurach* wiem teraz, dopiero teraz usłyszałem”.

To są chwile. To są te PRZYSTANKI. Może powinnam wrócić do tego monodramu? To nie starzeje się. Na widowni była dziewczyna z technikum, chyba elektronicznego, którą na spektakl przyciągnęła polonistka - ani tego nie umiałam czytać, ani tego nie rozumiałam - mówiła na spotkaniu. Mówię o niej, ponieważ wielokrotnie chodziła na ten spektakl. Ona zachwyciła się Szyborską. Ona odkryła Szyborską dla siebie. Straciłam z nią kontakt, wiadomo, życie.

Kiedy zmarła Szyborska, przyszedł mail do teatru z zapytaniem, czy byłoby możliwe, by teatr wrócił do *Chwili*? Dyrektorką była wtedy Krystyna Meissner, poszłam do niej i pytam - „co robić?”. A ona: - „jak co robić?! Rób! No, rób! No, już!”. Zabrałam się za robotę i za trzy tygodnie był spektakl.

Po spektaklu staje przede mną dziewczyna i wręcza mi kwiaty. Poznałam ją, dziewczynkę sprzed lat i mówię do widzów: - Proszę państwa, to dzięki tej Izaurze, serialowym imieniem nazywaną, jest dzisiaj ten spektakl. Dziewczyna niesamowita. Spotkałam się z nią, opowiedziała mi swoje życie. Mam nadzieję, że wszystko u niej dobrze. Muszę zadzwonić do niej.

Życie i scena? Czy traktuję życie jak scenę? Chyba nie, chociaż może czasami. Myślę, że to chyba zboczenie zawodowe. A może nie? Jak byłam małą dziewczynką, mój stryjek nazywał mnie „aktorką ze spalonego teatru”, czyli coś tam grałam. Znowu zbaczam...

Było trzech braci: Waław, Mieczysław i Józef - mój ojciec. Dwóch było w AK. Najstarszy został zastrzelony po wojnie w grudniu 1945 r. Drugi znalazł się w więzieniu. Trzymali go w beczce z zimną wodą i wyszedł jako kaleka do końca życia przykuty do łóżka. To stryjek Mietek nazywał mnie „aktorką ze spalonego teatru”. Dziadek był leśniczym na Kielecczyźnie, ale wyjechał stamtąd z babcią po wojnie i przybyli na Dolny Śląsk. Nigdy w domu nie mówiło się nic o tamtym życiu, ani o leśniczówce, ani o chorobie stryjka. Nagle mój ojciec kilka miesięcy przed śmiercią mówi: „wiesz, Elu, chciałbym tam pojechać, do leśniczówki”. Tyle lat bez słowa o leśniczówce i nagle wyjazd? Tato chory, ja nie wiedziałam gdzie jechać, bo zawsze tylko strzępy rozmów słyszałam. Duraczów jakiś? Skórkowice jakieś? Kosmos jakiś. Pojechaliśmy. Tato nie mógł sobie przypomnieć, ja nie wiedziałam, ale jedziemy... Nazwa na drogowskazie - Skórkowice. Tato wykrztusił: „to tu...”. Pojechaliśmy na cmentarz, gdzie pochowany był najstarszy brat taty Waław. Tato biegał po cmentarzu i szukał grobu, mając pretensje nie wiadomo do kogo, że wcześniej nikt nie zainteresował się tym. A łatwo nie było. Dziadek zmarł w 1956 r. Babcia opiekowała się chorym synem Mieczysławem, tato nigdy o tym nie rozmawiał i teraz te pretensje? Jedziemy dalej - DURACZÓW. Wjeżdżamy na przepiękną polanę z leśniczówką. Tato, który nigdy nie powiedział słowa na temat Duraczowa nagle mówi - „to jest nasza leśniczówka... Tutaj wchodzili Niemcy... Tędy uciekali partyzanci... Tu jest to... Tu tamto, tu rzeka, tu staw, tu jeździłem na koniu...”.

Dziadek był wykształcony, przed wojną leśniczy to był ktoś. Prowadziłyśmy ojca z mamą, bo samochód, przez te piaski, nie mógł wjechać. W leśniczówce nie było nikogo. Obiecałam ojcu, że tu wró-

cimy i wróciliśmy. Po trzech miesiącach. Szukałam po wsi kogoś o nazwisku Koślaga - nazwisko przyjaciela dziadka. Wskazano mi jego dom. Spytałam - „czy mówi panu coś nazwisko Golińska?” Rozpłakał się - „my tu czekamy trzy miesiące, bo powiedzieli nam, że tu byliście. Kto jest, Józek?” I ten stary człowiek prawie biegł, żeby zobaczyć Józka Golińskiego. Siostra pana Koślagi pokazała nam miejsce pochówku stryjka.

Czy kreowane role zostawiają ślad? Nie wiem. Wtedy jest to ważne, a później? Nie wiem. Dla doświadczonego aktora role mają to do siebie, że można przeżywać stany psychiczne dobre czy niedobre bez późniejszych konsekwencji. TEATR WĘDRUJĄCY, w którym uczestniczyłam, powstał przy Teatrze Współczesnym z inicjatywy Jacka Wekslera i Bogusława Kierca, jako teatr jeżdżący po wsiach, tam gdzie inne teatry nigdy nie zaglądały. Lata 80, była bieda, ale ludzie robili nam przyjęcia. Za sztukę, szczęśliwi, że przyjechaliśmy. To był jeden z ważniejszych moich przystanków. Ludzie z tej wielkiej radości, że mogą coś takiego zobaczyć, obdarowywali nas... jajkami. Dwoma jajkami, tłumacząc się, że nie mają więcej. Nie można było odmówić. Na sklepowych półkach tylko musztarda i ocet, a oni te jajka, tak z serca, z wdzięczności. To był taki przystanek, gdzie czułam, że robię coś ważnego. Wiedziałam, z czym przychodzę, do kogo idę i dlaczego. Tak jak współpraca z PROF. MIODKIEM. Ważny przystanek. Nie, nie misja. Nie lubię tego określenia, bo wydumane. Na dodatek jak zaczęłam pracować w teatrze jako młoda dziewczyna, to mnie po prostu eksploatowano zawodowo. Bardzo dużo mówiono o misji, o posłannictwie tego zawodu, gdy trzeba było wykorzystać młodego aktora pełnego wzniosłych idei. Bardzo szybko przestałam wierzyć w te misje. To zawód, jak każdy inny i trzeba go wykonywać rzetelnie i autentycznie. No, może trochę więcej, niż zawód. Przestałam wierzyć w misje, kiedy przekonałam się, że mówią misja, jeżeli trzeba coś zrobić cudzymi rękami i nie pytać o pieniądze. Właśnie przeciwko temu zbuntowałam się, chociaż tzw. prace społeczne nie były dla mnie problemem. Samo zjadanie chleba i granie na scenie to było za mało, żeby powiedzieć, że żyję.

Takim ważnym doświadczeniem i wydarzeniem teatralnym była wizyta reżysera Jurija Krassowskiego z Sankt Petersburga w naszym teatrze. Jego słowa: „Był Dostojewski, był ten, był tamten, ale jesteś jeszcze ty. Mów sobie - jestem jeszcze ja! Ty nie je-

steś mniej ważna, nie możesz myśleć, że nie umiesz, bo był ten i tamten, mów sobie - jestem jeszcze ja!”.

Bo ja najchętniej chowałabym się w kąciuku i czekała, aż mnie znajdą. O, nie. To nie jest tak. Nie znajdą cię, bo nie wiedzą, że jesteś, ale to się wie później.

O szkole można długo, ale najważniejsze osoby to Pani Profesor Czarnecka i Pani Maria Sobolska, która pierwsza zwróciła uwagę na mój naturalnie ustawiony głos. A propos głosu, jestem też aktorką dubbingową. Jestem PANIĄ FRAŁ we *Włotcach móch*, chociaż czy ja wiem czy to tylko dubbing? Był casting, sama wykreowałam tę postać, ten głos. Pani Frał, moje przeciwieństwo fizyczne, o psychicznym nie wspominając.

Przystanki, moje przystanki. Takim ważnym i mocnym było WIĘZIENIE. Niepewność, strach, lęk i ogromna ciekawość. Ważny był ten przystanek. Ważny, bo po coś. Mam nadzieję, że dla tych ludzi, przynajmniej części z nich, też było to spotkanie ważne. Był taki chłopak Łukasz, który po roku od wyjścia z więzienia, odzywa się i mówi, że on tak tęskni, że najbardziej lubi koszulę, którą dał mu Marek, mój mąż, że on kupuje markowe ciuchy, bo pan Marek mu mówił, że biedni muszą kupować dobry ciuch, bo nie stać ich na kiepski. Jemu udało się, ma nowe życie, pracę. I to są właśnie i takie wspomnienia z przystanku więzienie. Było to niezwykle doświadczenie, bo jeżeli człowiek zapomniał o pokorze, to trzeba było przypomnieć sobie o niej, albo nauczyć się jej. Czasami było naprawdę ciężko, bo oprócz pracy teatralnej z osadzonymi i pracą z młodzieżą, były też zajęcia plastyczne i robótki ręczne - przytulanki dla dzieci, czapeczki, szaliki. Robiliśmy paczki dla Interwencyjnego Ośrodka Matki i Dziecka i do Zakładu Opiekuńczo- Leczniczego w Jasz kotlu pod Wrocławiem. Do paczek dołączyli przyjaciele i paczki powiększyły się o słodczyce. Musiałam to pakować w domu, chociaż wiem, że dziewczyny z grupy teatralnej chętnie by pomogły, ale nie mogłam robić tego co chciałam. Nie mogłam wnosić do Zakładu Karnego tego, co chciałam. Wszystko musiało być sprawdzone i realizowane według procedur więzennych, czyli nie do zrobienia.

Osiągnięcia? Nagrody? Były. Byłam finalistką „Profesjonałści Forbesa” i finalistką konkursu kobiet „Aktywność kobiet na Dolnym Śląsku”.

Zajęcia w MŁODZIEŻOWYM OŚRODKU SOCJOTERAPII we Wrocławiu były wynikiem naszej pracy w więzieniu. Propozycja przyszła i ją przyjęliśmy. Trzy lata trwał tamtejszy przystanek. Piękne



spektakle, ale praca w tym miejscu, pod pewnymi względami, była trudniejsza. Mówię tu o młodości z ośrodka. Dorośli w więzieniu, którzy decydowali się na teatr, wiedzieli, że trzeba się napracować - drzwi trzeba tak otworzyć, jak chce reżyser, a nie tak jak Kasia czy Basia. A w ośrodku? Pokaż młodości wytaplanej w patologii, że jest inne życie. To orka, ale jak załapali o co nam chodzi - finał był niesamowity.

Gdybym chciała te swoje doświadczenia więzienne i te z ośrodka socjoterapeutycznego nazwać jednym słowem, byłoby to słowo: WAŻNE. Ważne jest, żeby nie używać wielkich słów, ważne, po prostu ważne i wierzę, że ważne też dla tych, z którymi przyszło mi się tam spotkać. Nie chodzi o wystawianie sobie laurów, żeby lepiej się poczuć. Wydaje mi się, że nie byłam tylko „panią od teatru”. Kiedy byłam w trudnym dla siebie momencie, przyszłam na zajęcia, skopana zupełnie i powiedziałam im, co się stało. One zaczęły mówić o mnie. Role odwróciły się. One mówiły, nawet nagrywały, a ja siedziałam i ryczałam. Pamiętam zdanie, które powiedziała Jola - jedna z osadzonych: „Wszyscy patrzą, ale nie wszyscy widzą, Pani Ela widzi”. Jestem z niej dumna, Ona jest teraz w innym Zakładzie Karnym. Zrobiła tam teatr. Ona, leniuch i Leser, a jak się zawzięła, to pokazała na ile ją stać. To są laurki, to powoduje uśmiech i radość, bo człowiek musi czuć się potrzebny. Te niedobre chwile też były, ale po co o nich mówić. One były przed moim nauczeniem się mówienia - nie. Nie - stanowczym, konsekwentnym i bez wątpliwości.

Czasami przywołuję sobie te doświadczenia w życiu niewięziennym, kiedy mam podjąć jakąś decyzję, bo to jest moja siła. Bo to jest to, co mówiła Pani Profesor: „miej świadomość swoich zielonych oczu!” i podobne Jurija Krassowskiego: „jesteś jeszcze ty!”.

Co jeszcze ważne? Ważna była *CHWILA* - monodram z wierszami Wisławy Szymborskiej. Monodram mój, ale MAREK opracował go muzycznie i scenicznie. On wymyślił muzykę Krzysztofa Komedy do spektaklu. On opracował tę *Chwilę*. Nigdy bym tego nie zrobiła. To jest dla mnie ważne, co on robi. On jest bardziej twórczy w pewnych kwestiach. To on stworzył MURY - multimedialne prezentacje na murach więziennych prac plastycznych, teatralnych i fotograficznych autorstwa osadzonych. Nikt nigdzie nie pokazał tego, co jest wewnątrz na zewnątrz. Marek pokazał.

Ważne też są spotkania z Ireną Derenowską (Lisiewicz) - znajomość z liceum, a przyjaźń do dzisiaj. Nasze spotkania we wrocławskim Ogrodzie Botanicznym to moja forma ładowania akumulatorów i uczestniczenie w misterium sztuki fotograficznej Ireny - magia natury zaklęta w obraz.

Dziwności aktorskie? Takie też były. W *Odeściu Głodomora* byłam Żoną Impresaria. Nie było to dobre doświadczenie. Mogę tylko powiedzieć, że tam byłam. Aktorzy grali samym głosem w ciemnościach. „Teatr w ciemności” - nazwał toto pan reżyser. Chodziliśmy w tej ciemności na czworakach, zgubiłam buty, szukam po omacku, kierunki mi się pomyliły, dotykam kogoś, a tu bęc, dostałam po łapce od widza. Kolega szedł na tych czworakach, szedł i szedł, uderzył w coś głową i zapaliło się światło. Myśleliśmy, że to zmiana koncepcji, ale zapomniano nam powiedzieć, a co myślała widownia lepiej nie wiedzieć. Jak patrzę teraz na teatr. Byle dziwniej, byle oryginalniej, byle nie wiadomo dlaczego tak, a nie inaczej, a o czym? Aaa, to samo później wyjdzie. A krytycy i zdezorientowani widzowie dorabiają do NIC ideologię, bo szukają jakiegoś przesłania lub eksponują czasem wątpliwą inteligencję. Kulisy teatru to oddzielny temat. Mówienie o misji teatru to tylko w przypadku aktorów jak: Holoubek, Łomnicki, Ostaszewska, Stuhr, a tych coraz mniej.

W każdym razie chciałabym jeszcze coś fajnego zagrać i wierzę, że tak będzie. Potrafię jeszcze zeskoczyć z tronu seniora...

**Rozmawiała, spisała i opracowała
Ewa Browarczyk**

Ewelina nie płacze. Rozmowa z Eweliną Pankowską



Spektakl Anny Karasińskiej pt. „Ewelina płacze”, Teatr Rozmaitości, Warszawa, fot. Marta Ankiersztejn

Ewelina Pankowska - aktorka, absolwentka Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej im. Ludwika Solskiego w Krakowie, filia we Wrocławiu. Zadebiutowała w spektaklu Anny Karasińskiej pt. „Ewelina płacze” w Teatrze Rozmaitości Warszawa. Dotychczas zagrała między innymi w „Wujaszku Wani” w reżyserii Iwana Wyrupajewa w Teatrze Polskim w Warszawie. Nie tylko rodzinnie związana z Bolesławcem.

Ewa Olenicz-Bernacka: 2018 to był trzeci rok Twojej pracy w teatrze i bardzo udany sezon. Jeszcze w 2016 r. za rolę w *Ewelina płacze* wraz z całym zespołem Teatru Rozmaitości Warszawa otrzymałaś Nagrodę Aktorską na LVI Kaliskich Spotkaniach Teatralnych za - jak głosi uzasadnienie werdyktu jury - *nieoczywiste i subtelne środki aktorskie w prowadzeniu gry z własnymi wizerunkami, które stają się podstawą precyzyjnie zakomponowanej kolektywnej wypowiedzi, a na Przeglądzie Teatrów Małych Form w Szczecinie nagrodę Magnolii za ukazanie wartości kolektywnej pracy w*

*teatrze; za stworzenie perfekcyjnie współgrającego zespołu, który bawiąc się swoją tożsamością, zadaje ważne pytanie o to, co znaczy dzisiaj bycie sobą. To również cytat z werdyktu jury. W 2017 r. już indywidualnie dostałaś nagrodę aktorską na Festiwalu Debiutantów w Toruniu. Poza tym przedstawienie to otrzymało wiele pozytywnych opinii i nadal cieszyło się uznaniem warszawskiej publiczności, grano je 67 razy. W tym sezonie pojawiły się też Twoje kolejne ważne role, a kreacja w *Wujaszku Wani* Antona Czechowa została wyróżniona przez krytyków w ankiecie miesięcznika *Teatr* „Najlepszy, najlepsza, najlepsi w sezonie 2017/2018”. Powiedz jak to się zaczęło.*

Ewelina Pankowska: *Ewelina płacze* w Teatrze Rozmaitości Warszawa rzeczywiście było moim debiutem. Nie ukrywam, w pewnym sensie spadło mi to z nieba. Pracę nad tym przedstawieniem zaczęłam jeszcze jako studentka. Stało się tak dzięki temu, że spotkałam Anię Karasińską (reżyser teatralny, m.in. nominowana do *Paszportów „Polityki”* za rok 2018). W teatrze w Wałbrzychu w czasie jednego z festiwali

realizowano czytanie na scenie różnych tekstów. Remigiusz Brzyk, z którym mieliśmy zajęcia w szkole teatralnej, polecił mnie i dwóch moich kolegów dyrektorowi teatru Piotrowi Ratajczakowi do realizacji tego zadania. Tak trafiliśmy na Anię Karasińską, która tym się zajmowała.

Pracowało nam się świetnie. Okazało się, że znalazłyśmy wspólny język, dużo ze sobą rozmawiałyśmy, nie tylko o pracy. Wtedy też zawiązała się nasza przyjaźń. Potem Ania złożyła swój projekt na

jedną z czterech ważnych ról. Ostatecznie projekt ten jako jeden z pięciu został wybrany do realizacji, a później jako jeden z dwóch wskazany do grania repertuarowego.

To było super ważne doświadczenie, bo praca z Anią jest wyjątkowa. Jest to osoba niezwykle utalentowana i mądra, daje aktorom mnóstwo prawdziwej wolności. Podobało mi się to, że tworzyliśmy coś, co nie wiadomo było, czym będzie w ostatecznym kształcie. Nie wiadomo było nawet, czy



fot. Igor Oleś

konkurs Teatru Rozmaitości. Nie byłam z nim w tym momencie w żaden sposób związana, ale w wyniku różnych wydarzeń Ania ten projekt całkiem zmieniła i ostatecznie wpisała tam postać kogoś, kto byłby całkowicie z zewnątrz. Nie z zespołu Teatru Rozmaitości i ... przysłałam jej do głowy ja. Wpisała mnie do tego projektu, dosłownie mnie - Ewelinę Pankowską z Bolesławca, o czym mówię ze sceny, bo niejako gram w nim samą siebie i choć jestem postacią tytułową, nie jest to w tym spektaklu główna rola, tylko

się uda, choć ja miałam przekonanie, że będzie to świetne przedstawienie. Praca nad nim była czymś nowym, czego wcześniej nie doświadczyłam, przy tym świetnie się w niej czułam, bo nie ukrywam, niewiele miałam do stracenia, robiąc spektakl w teatrze w Warszawie. Cieszyłam się z samego doświadczenia. No i ze spotkania ze znakomitymi aktorami, którzy w nim grali - Adamem Woronowiczem, Marią Maj i Rafałem Maćkowiakiem. To było też bardzo ważne. Mnóstwo się od nich nauczyłam.



fot. Igor Oleś

Spektakl ten osiągnął bardzo duży sukces, większy niż przypuszczaliśmy. Graliśmy go wiele razy, sporo z nim podróżowaliśmy w ramach programu Teatr Polska i pokazywaliśmy w małych miejscowościach pozbawionych teatrów zawodowych, byliśmy z nim na różnych festiwalach w Polsce, zaprosili nas do Rio de Janeiro i San Paulo w Brazylii. Graliśmy też go na Open'er Festivalu (festiwal muzyczny odbywający się od 2003 r. na terenie Gdyni i gminy Kosakowo).

Ewelina nie miała więc powodu do płaczu, zajęła się pracą w teatrze i kolejnymi przedstawieniami.

Tak, to prawda. Po *Ewelina płacze* zrobiłam spektakl pod tytułem *Efekt* w Teatrze im. Adama Mickiewicza w Częstochowie. Pracowałam z Adamem Sajnikiem, który jest dyrektorem Teatru WARSawy w Warszawie. To też było bardzo ciekawe spotkanie z zupełnie innym rodzajem myślenia o teatrze. Ten spektakl graliśmy i gramy dosyć regularnie, choć jest on dużym wyzwaniem dla teatru w Częstochowie, bo porusza bardzo poważny temat, a jak powszechnie wiadomo, komedie sprzedaje się łatwiej. Okazało się jednak, że taki rodzaj sztuki był i jest tam potrzebny, że ma nawet rzeszę fanów, którzy obejrzeli go kilkakrotnie. Dlatego pomimo pożegnania z tytułem *Efekt* po paru miesiącach wrócił do repertuaru. Powstała wokół niego specyficzna atmosfera. Nadal też cieszy się dużym zainteresowaniem. Może dlatego, że to spektakl o depresji, ale też taka współczesna wersja *Romea i Julii*. Jego bohaterowie to dwoje młodych ludzi, którzy biorą udział w eksperymencie. Testują antydepresanty i w międzyczasie zakochują się w sobie. Później dochodzi do tragedii. Taki *Romeo i Julia* w otoczeniu laboratorium chemicznego. Gram w nim tę dziewczynę.

W trakcie, gdy pracowaliśmy nad tym spektaklem, Adam Sajnik potrzebował kogoś na zastępstwo za Maję Bohosiewicz do swojego spektaklu w Warszawie. Byłam pod ręką i pasowałam do tej roli, więc zrobiłam zastępstwo w *Ruby*. Gram w nim tytułową postać. Bardzo lubię tę sztukę. To komedia, jej podtytuł brzmi: *Futurystyczna komedia romantyczna*. Scenariusz zrealizowano na podstawie filmu. Opowiada o pisarzu, który traci wene, zaczyna pisać historię dziewczyny i ona pojawia się w jego życiu. Nie wiadomo, czy tytułowa Ruby istnieje naprawdę, czy tylko w jego głowie. Ten pomysł wydaje się dość sprytnym sposobem na opowiedzenie o związku dwojga ludzi i o trudnościach,

które się w nim pojawiają. Mimo że to lekka komedia, jest w jakiś sposób pouczająca. W przedstawieniu występują Sławomira Łozińska, Edyta Olszówka i Mateusz Banasiuk, grała też Sonia Bohosiewicz, którą teraz zastępuje Katarzyna Kwiatkowska. Gramy go w Teatrze WARSawy, w bardzo ciekawym miejscu na Rynku Nowego Miasta.

Potem zrobiłam jeszcze z Anią Karasińską *Drugi spektakl* w Teatrze Polskim w Poznaniu. Współpracowałam przy nim jako dramaturg. To było ekscytujące przeżycie - współtworzenie spektaklu z tej właśnie strony. Bardzo dobrze się z tym czułam, szczególnie że z Anią mamy podobny gust teatralny i to, co ona tworzy, jest bliskie mojej wrażliwości. Potem tak się złożyło, że jedna z aktorek odeszła z zespołu i trzeba było zrobić szybkie zastępstwo. Byłam wprowadzona, doskonale znałam materiał, więc bez problemu mogłam wejść w tę rolę. Od czasu do czasu gramy to nadal. Rzecz jest o widowni, o byciu w teatrze na widowni i o tym, co się na niej dzieje, o motywacji do przyścia do teatru. To temat dla mnie ogromnie ciekawy. Bardzo mi się podobało, jak Ania do niego podeszła i co stworzyła. Było to bardzo oryginalne, a jednocześnie dla każdego zrozumiałe. Anna Karasińska to dla mnie jedna z najbardziej inspirujących artystek.

A jak to się stało, że Iwan Wyrypajew zauważył Ewelinę Pankowską i zagrałaś w jego przedstawieniu? To przecież jedna z najwybitniejszych postaci we współczesnym teatrze. Grać u Wyrypajewa to jest naprawdę wielką sprawą i to jeszcze w *Wujaszku Wani* Czechowa.

Kiedyś na spektakl *Ewelina płacze* przyszedł Iwan Wyrypajew z Karoliną Gruszką. Po jego zakończeniu zawitali do naszej garderoby, żeby powiedzieć nam, że bardzo im się podobało. To było dla mnie duże przeżycie, bo przecież to ja byłam zachwycona twórczością Iwana, więc kiedy ktoś taki mówił tak dobrze o naszym spektaklu, czułam się szczęśliwa.

Potem zaprosił Anię i mnie na próbę czytana spektaklu *Niežnośnie długie objęcia*. Tak spotkaliśmy się u niego na strychu, gdzie odbywała się próba. Zaproponował mi rolę w przedstawieniu, które nie zostało jednak zrealizowane. Mieliśmy jednak ze sobą cały czas kontakt. Któregoś razu do mnie zadzwonił. Robił właśnie w Teatrze Polskim w Warszawie *Wujaszka Wanię*. Zapytał, czy mam czas, bo trzeba zrobić zastępstwo, gdyż dziewczyna, która gra Sonię, złamała nogę. Szczęśliwie miałam wolne terminy. Mogłam od razu

wskoczyć w próby, miałam niecałe trzy tygodnie na zrobienie roli. Na początku nie było jeszcze wiadomo jak poważna jest kontuzja Marty Kurzak, którą miałam zastąpić i czy na pewno będę potrzebna, dlatego przez pierwsze dwa albo trzy dni przychodziłam na próby, żeby je tylko oglądać. Ostatecznie, kiedy okazało się, że Marta do premiery nie wyzdrowieje, zaczęłam próbować z aktorami i to było bardzo ekstremalne przeżycie. Nie dość, że trzeba było szybko zrobić rolę, to jeszcze zrobić ją w towarzystwie Macieja Stuhra, Andrzeja Seweryna, Teresy Budzisz-Krzyżanowskiej i Anny Nehrebeckiej. Jednocześnie było to doświadczenie wspaniałe. Iwan roztacza tak dobrą atmosferę i tak mu zależy na człowieku w ogóle - w zespole aktorów i na publiczności - że praca z nim jest dużą przyjemnością, nawet jeżeli wiąże się z ogromnym stresem. Czułam się więc bardzo dobrze i wierzyłam, że wszystko będzie bardzo dobrze. Mimo ogólnego napięcia związanego z sytuacją, Iwan ze spokojem dawał mi uwagi, które ja, ufając mu, realizowałam.

Marzyłam o pracy z nim od kiedy jeszcze jako studentka na Festiwalu Szkół Teatralnych w Łodzi obejrzałam dyplom, który zrobił z Krakowem. *UFO. Kontakt* to był prosty w konstrukcji spektakl, w którym każdy z aktorów wychodził na scenę i właściwie mówił monolog o swoim doświadczeniu z UFO. To było coś pięknego, przekaz odbywał się w pozornie

bardzo naiwny sposób i dotyczył spraw podstawowych. Kiedy to obejrzałam, natychmiast zamarzyłam, żeby pracować z tym reżyserem. Marzenie się zrealizowało. Bardzo dużo się od niego nauczyłam. Teatr, który on tworzy, jest dla mnie tym, co chciałabym realizować w mojej pracy zawodowej. Iwan Wyrypajew planuje stworzenie szkoły warsztatowej, gdzie mógłby pracować z profesjonalnymi aktorami nad swoją metodą teatralną i nie mogę się tego doczekać. W przedstawieniu zagrałam z wybitnymi aktorami i muszę przyznać, że dobrze się odnajduję w towarzystwie wielkich gwiazd (śmiech). Zauważyłam, że nie wytrąca mnie to z równowagi, a raczej mobilizuje. Ogromnie się cieszę, że spotkałam tak wyjątkowe osoby i mogłam podglądać je w czasie tworzenia. To cenna nauka. Sonia w *Wujaszku Wani* to była duża rola w ważnym przedstawieniu. Usłyszałam o niej wiele dobrych słów. To dla tak młodej aktorki jak ja naprawdę bardzo dużo.

Siła *Wujaszka Wani* polega na tym, że powstał w momencie, kiedy w teatrze rodzą się bardzo różne, często niezrozumiałe dla widzów rzeczy, a ten spektakl jest taki normalny, prosty. Paradoksalnie, właśnie ta prostota wydaje się być dziś awangardą. Jest w nim wyjątkowo piękna scenografia, aktorzy mówią tekstem wiernym materiałowi literackiemu i nikt nie biega po scenie nago. Metoda Iwana na aktorstwo jest bardzo współczesna, więc łączenie jej z tak kla-



Spektakl Anny Karasińskiej pt. „Ewelina płacze”, Teatr Rozmaitości, Warszawa, fot. Marta Ankiersztejn



fot. Igor Oleś

syczną formą było nie bez znaczenia dla mocy spektaklu.

Zanim rozpoczęłaś pracę w teatrze zawodowym były studia we Wrocławiu i to nie jeden kierunek. Co wyniosłaś z tego okresu?

Już samo dostanie się na studia było ekstremalnie trudne i graniczyło z cudem. Był to jednak w moim życiu bardzo ważny okres. Wspaniale było spotkać ludzi, którzy chcieli tego samego co ja oraz tych, którzy od dawna robili to, o czym ja wtedy tylko marzyłam, czyli profesorów szkoły teatralnej. Bardzo dużo się od nich nauczyłam, choć z drugiej strony był to trudny czas. Przekonałam się między innymi, jak nie do końca sprawnie funkcjonuje system kształcenia. Mimo wszystko wyszłam z tej szkoły dużo dojrzalsza. Spośród tych, którzy odegrali w moim procesie kształcenia ważną rolę, muszę wymienić Bogdę Sztencel. Miałam z nią zajęcia na pierwszym roku ze scen elementarnych i z pracy ciałem, ale tak naprawdę utrzymywałam z nią kontakt do końca studiów. Była dla mnie takim przewodnikiem i nadal w jakimś sensie jest. Pracowałam z Krzysztofem Draczem, od którego bardzo dużo się nauczyłam. Robiliśmy oparty na świetnym tekście egzamin *Skrzywienie kręgosłupa*. Ważnym dla mnie profesorem był Krzysztof Boczkowski, niezwykle otwarty, więc na dużo nam pozwalał i zachęcał do szukania środków wyrazu oraz wyboru tekstów. Równie ważny był Adam Cywka, z którym miałam sceny współczesne. Spotkanie z nim było dla mnie trudne, ponieważ nie należy do osób łagodnych i raczej nie przebiera w słowach, komentując różne rzeczy i motywując do zmiany niedobrych nawyków. Na pewno w moim przypadku przyniosło to pożądane rezultaty.

Przedstawienia dyplomowe robiłam z Cezarym Iberem i z Moniką Strzępką. Oba stanowiły dużą naukę. Z Cezarym Iberem to była świetna przygoda i ważne doświadczenie. Dzięki niemu zbudowaliśmy wspólnotę. Byliśmy zgrani, ale praca z nim jeszcze bardziej pozwoliła się nam wzmocnić i pokazała siłę pracy grupowej. Robiliśmy z nim *Lwa na ulicy*. Próby były trudne, bo role, które mieliśmy do zagrania, były ciężkiego kalibru, ale on dawał nam swobodę pracy, wsparcie, pokrzepienie, kiedy przychodziły chwile wątplenia i mocno w nas wierzył. Praca z Moniką Strzępką była nie tylko moim marzeniem. Pamiętam, jak jeszcze na pierwszym roku psychologii, zanim dostałam się do szkoły teatralnej, zobaczyłam w Wałbrzychu jej i Paw-

ła Demirskiego spektakl *Był sobie Andrzej, Andrzej i Andrzej*. Zafascynował mnie wtedy ten ich nowy rodzaj scenicznej energii, dlatego spotkanie z Moniką było takie ekscytujące.

Wcześniej dyplom robił z nią dwa lata starszy rocznik. Żeby do tego doszło, całym rokiem, kilkunastoosobową grupą byli na wszystkich z nią spotkaniach i wszystkich premierach. Ujęta ich determinacją w końcu zgodziła się. Potem nam, trochę dzięki nim, udało się z nią pracować. Zaproponowała nam *Wesele* Stanisława Wyspiańskiego. Zupełnie się tego nie spodziewaliśmy, ale okazało się to bardzo odkrywcze. Pracowaliśmy ze współczesną reżyserką, która w mądry sposób podeszła do klasycznego tekstu i potrafiła z nami stworzyć coś świeżego. Było to dużym wyzwaniem i świetnym doświadczeniem. Ponieważ Monika jest twórcą rozpoznawalnym, ten dyplom miał szansę zaistnieć też poza szkołą. Zagraлиśmy go w paru miejscach w Polsce. To było dla nas ważne, że mogliśmy się pokazać jako grupa młodych aktorów. W tym *Weselu* grałam Rycerza, Gospodynię i Zosię. Trzy role, które były krótkie i w związku z tym czułam zawsze niedosyt, czy zdążyłam zbudować coś, co bym chciała. Zawsze więc, gdy ktoś mówi, że mnie kojarzy z tamtego przedstawienia, jest to dla mnie ważne. Zwłaszcza, że moja gra mogła umknąć przy tak dużej obsadzie i tak dużych rolach, jakie są w tym przedstawieniu. Sercem jednak mocniej związałam się z *Lwem na ulicy*. Był bardziej emocjonalny, a proces przygotowań wymagał większego zaangażowania uczuciowego. W *Weselu* istotną rolę odgrywała przede wszystkim forma, ważne też było mówienie wierszem.

Zanim za trzecim podejściem dostałam się do szkoły teatralnej, rozpoczęłam studia na psychologii, potem ją przerwałam, by wrócić na nią na czwartym roku. Psychologia była dla mnie takim naturalnym wyborem, ponieważ interesuje mnie umysł człowieka. Jego sposób pracy. Ponadto stanowiła naukowe dopełnienie tego, co robiłam w szkole teatralnej i co kontynuuję w pracy zawodowej. Zupełnie inny był też charakter tych studiów, ale to odpowiadało moim potrzebom, bo najchętniej uczyłabym się wszystkiego. Poza tym po tarzaniu się po podłogach i robieniu różnych dziwnych rzeczy w szkole teatralnej, mogłam po prostu wyciągnąć notatki, zobaczyć, jak ludzie siadają w ławkach i studiować. Wprawdzie brakowało mi na korytarzach i w innych miejscach uczelni kanap, co w szkole teatralnej jest normą, bo to taki drugi dom, w którym musi być wszystko, włącz-

nie z kuchnią, łazienką, prysznicem i miejscami do spania, ale byłam szczęśliwa. Dzięki studiom na tych dwóch kierunkach mogłam poznać ludzi z zupełnie różnych środowisk, z innymi zainteresowaniami i sposobami patrzenia na życie, a to było i jest dla mnie bardzo inspirujące. Dyplom psychologa uzyskałam w 2018 r.

Wróćmy jednak do terażniejszości. Co teraz? Jakie masz plany zawodowe?

Teraz pracuję w Teatrze Nowym w Warszawie nad spektaklem, który reżyseruje Romuald Krężel. Przedstawienie bierze udział w projekcie „Teatr w przyszłości”. Jego kurator postawił twórcom pytanie: Jak będzie wyglądał teatr za sto lat? Do tego tematu podchodzimy trochę przewrotnie, bo nie wydaje nam się, że jest to takie ważne pytanie. Ważniejsze jest dla nas: Czy w ogóle teatr będzie istniał w świetle aktualnych wydarzeń, np. faktu ocieplenia klimatu. Jest to proces na tyle alarmujący, że trzeba mówić o nim codziennie. Pytanie, co będzie z teatrem za sto lat, wydaje się trochę pozbawione sensu, bo nie wiadomo, czy teatr będzie w ogóle, bo nie wiadomo, czy my będziemy istnieć jako ludzkość. Ta myśl nas prowadzi przez ten spektakl. To stanowi jego inspirację. Jest on w fazie kształtowania. Oprócz mnie grają w nim Bartosz Bielenia i Jan Sobolewski. Pierwszy raz po szkole pracuję z rówieśnikami, z młodymi ludźmi, przy czym zarówno Janek jak Bartek to wspaniali aktorzy. Zaraz potem zaczynam próby z Michałem Borczuchem, też w Teatrze Nowym w Warszawie. Ekscytuję się tą pracą, bo to jest zupełnie coś nowego. Spektakle Michała Borczucha z ciekawością śledzę od lat. Po cichu marzyłam, że może kiedyś będę mogła z nim pracować. To bardzo interesujący twórca, więc jestem szczególnie podekscytowana. Spektakl zrealizowany będzie na podstawie książki *Walden, czyli życie w lesie*.

W czasie, kiedy nie gram, prowadzę we Wrocławiu warsztaty psychoedukacyjne z psycholog Anną Cieślak, współtworząc Pracownię Rozwoju. To jest dla mnie ciekawe i ważne dopełnienie. Gram też w serialu *Korona królów*. To świetna przygoda. Dużo się uczę, bo w trakcie studiów niewiele mieliśmy zajęć z kamerą. Pracowaliśmy z Waldemarem Krzystkiem i bardzo te zajęcia cenię. Będąc na planie, nie raz korzystałam z doświadczeń wyniesionych z tych właśnie zajęć, ale teraz mogę dużo popraktycować i przyjrzeć się sama sobie. Dotrzeć do tego, czego

potrzebuję, żeby na planie dobrze zagrać, bo jest to zupełnie inny rodzaj pracy. Tu się próbuje i natychmiast musi powstać końcowa wersja, musi być widoczny efekt. Oprócz tego zawsze chciałam zagrać w jakimś kostiumowym projekcie. Zdaję sobie sprawę, że to telenowela, więc nie aspiruje do bycia dziełem sztuki, a jej celem jest dostarczyć ludziom rozrywki. Dopóki się o tym pamięta, wszystko jest w porządku. Przy czym staram się pracować jak najlepiej i mam nadzieję, że przynosi to efekt. Doświadczyłam już w związku z tą rolą pozytywnych komentarzy. Mój świdnicki wątek jest doceniany. Oprócz tego ekipa pracująca przy serialu jest fantastyczna. Nawet jak coś się nie udaje, to pozostaje się w dobrym towarzystwie.

Już tak zupełnie na koniec, wyjaw, co łączy Cię z Bolesławcem?

Do Bolesławca przyjeżdżam do ukochanych rodziców i dobrze się tu czuję. Lubię piękny stary dom, w którym mieszkają. Tu żyje spora część mojej rodziny, brat z żoną i córką, ciocia, wujek i kuzyni oraz ich dzieci. Tu ciągle są moi przyjaciele. To miejsce sama kiedyś wybrałam. Nie mieszkałam w Bolesławcu od urodzenia, choć moja mama pochodzi z naszego miasta i spędziła w nim młodość. Przeprowadziłam się tu w okresie gimnazjum i to ja o tym zadecydowałam. Od zawsze przyjeżdżaliśmy tu na wakacje. Mieszkaliśmy jednak w Poświętnem, w okolicach Łodzi. Wprawdzie mówiło się w domu, że może kiedyś przeprowadzimy się do Bolesławca, ale ja długo nie chciałam, bo moja starsza siostra nie chciała. Jednak w pewnym momencie coś się zmieniło. Byłam zdecydowana przenieść się tu nawet sama. Byłam tak zdeterminowana, że mama postanowiła - przeprowadzi się ze mną. Przyjechaliśmy do naszego nowego - starego domu razem z Erykiem, młodszym bratem, a tato dołączył do nas, kiedy przeszedł na emeryturę. Czuję się więc trochę odpowiedzialna za to, że tu zamieszkaliśmy, a rodzice są tu do tej pory. Zawsze czułam i czuję jakiś magiczny związek z Bolesławcem, choć mieszkałam tu zaledwie trzy lata. Chodziłam do Gimnazjum Samorządowego nr 2, potem do liceum we Wrocławiu. Jednak zawsze, kiedy ktoś mnie pyta, skąd jestem, mówię, że z Bolesławca. Czuję z nim, z tym światem bolesławieckim ogromną więź, zwłaszcza że przez te trzy lata dużo się zdarzyło i mocno to na mnie wpłynęło.

Rozmawiała Ewa Olenicz-Bernacka

V Wspomnienia bolesławian

Wspomnienia z Syberii Jadwigi Radwańskiej



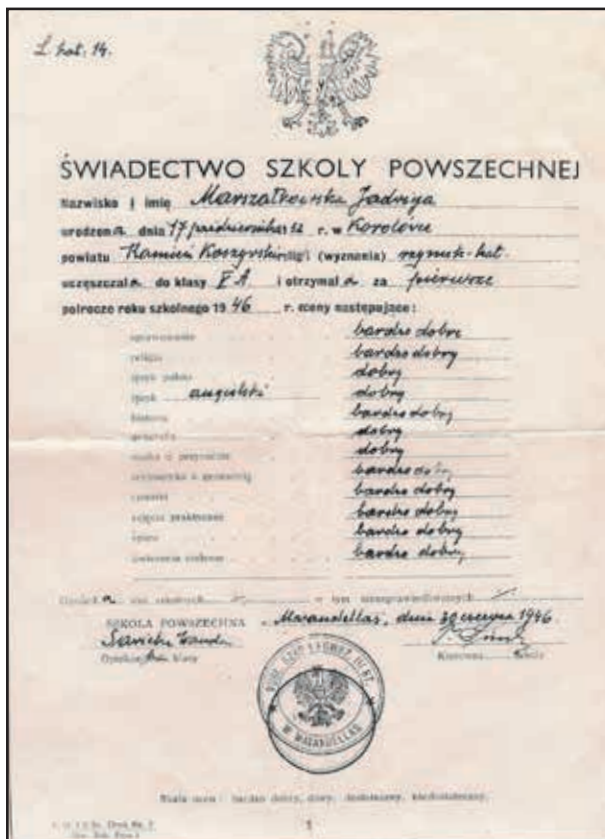
Jadwiga Radwańska (z domu Marszałkowska) w harcerstwie

Jadwiga Radwańska z domu Marszałkowska, urodziła się na Polesiu w Karolówce 17 października 1932 r. Jej matka Maria Marszałkowska razem z mężem Ludwikiem mieszkali w Karolówce. Byli rolnikami. Uprawiali wielohektarowe gospodarstwo (10 ha na Wołyniu i 15 ha na Polesiu). Marszałkowscy mieli czworo dzieci Jadwigę, Wandę, Janinę i Edwarda.

Czas wojny był dla rodziny tragedią. 10 lutego 1940 r. w zimową noc przyszli Ukraińcy i kazali rodzinie zabierać dzieci i bagaż podręczny w celu przesiedlenia. Nie było wiadomo gdzie i na jak długo. Mieli na to pół godziny. Matka Maria wieczorem zrobiła rozczynek na chleb dla całej rodziny, lecz nie zdążyła go upiec. Z poprzedniego pieczenia chleba miała woreczek sucharów i te suchary zabrała ze sobą. Zbudziła dzieci, pozbierała ciepłą odzież i pierzyny. Więcej nie pozwolono jej zabrać. Mąż Ludwik myślał, że to pobór chłopów do wojska, więc uciekł i schował się przed Ukraińcami. Kiedy dowiedział się,

że jego rodzina jest już na dworcu kolejowym, celem wysiedlenia, dołączył do niej i razem oczekiwali na transport. Jadwiga miała w tym czasie osiem lat i nie bardzo wiedziała, co się wokół niej dzieje. Widziała tylko przerażone oczy matki i domagała się jedzenia, którego nie było. Czekali przez całą noc pilnowani przez wojsko. Rano sąsiadka przyniosła w plecaku kilka bochenków upieczonego chleba, który miał starczyć na wiele dni dla całej rodziny. Przed południem żołnierze zagonili wszystkich czekających do wagonów bydłych i je zamknęli. Ludzie stali w ciżbie, dzieci płakały. Starsze kobiety modliły się. Jadwiga i jej rodzeństwo przycupnęły w kącie, matka nakryła je pierzyną, lecz i tak było zimno. Na razie był chociaż chleb do jedzenia i trochę sucharów.

Aby dzieci nie zapomniały o tym co się stało, matki nauczyły ich piosenki; jej tekst Jadwiga pamięta do dziś: „10 luty będziemy pamiętać, gdy przyszli Sowieci, to my jeszcze spali. I nasze dzieci na sanie wsadzili i na główną stację nas poodwozili”. Jecha-



Świadectwo szkolne Jadwigi Marszałkowskiej ze szkoły w Marandellas

Maria Marszałkowska z córkami Jadwigą i Wandą



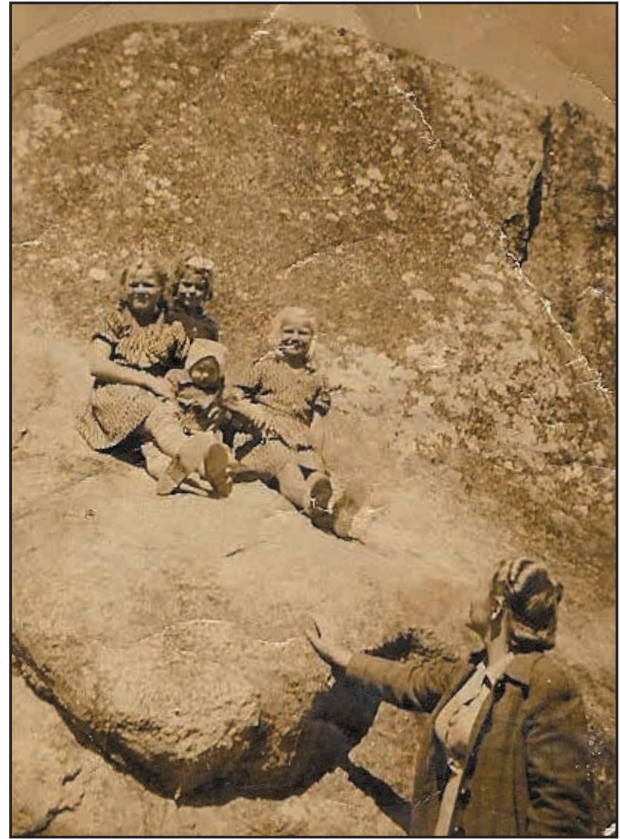
Grupa polskich uczennic z księdzem w Marandellas



Jadwiga i Wanda Marszałkowskie na wycieczce

li przez wiele tygodni, doskwierał im głód i zimno, ludzie umierali na tyfus. Martwe ciała wyrzucano z wagonów i pozostawiano przy torach. Nie było wody, toteż podczas postoju ludzie zabierali śnieg do naczyń, by pozyskać wodę, która służyła do picia i gotowania. W wagonie był mały żelazny piecyk, ale nie było opału. Gdy pociąg zatrzymywał się, ludzie korzystali z okazji i zbierali wszystko, co można było spalić. Żeby załatwić potrzeby fizjologiczne musieli korzystać z dziury wyciętej w podłodze. Na początku było to krępujące, ale potem już nikt nie zważał na to, że ktoś patrzy.

Po drodze wielu zmarło, ich ciała pozostawiono przy torach, bez grobu, bez pogrzebu, bez pożegnania... Ci co przeżyli, byli przerażeni, głodni, chorzy, niektórzy umierający, bez jedzenia, bez leków i bez nadziei. Kiedy dojechali do końcowej stacji wysiedli w pustym polu, w ciemności nie widzieli niczego. Wypędzeni z wagonów jak bydło musieli przesiąść się na przyczepy traktorów i dalej byli transportowani przez kilka dni do miejsca osiedlenia. Tak przybyli wygnańcy z Kresów do rejonu pryłuckiego Autonomicznej Sowieckiej Socjalistycznej Republiki Komi.



Maria Marszałkowska z dziećmi: Jadwigą, Wandą, Janiną i Edwardem

Tam otrzymali lepiankę, którą dzielili z inną rodziną. Na szerokim łożu zrobionym z desek spała cała rodzina. W drugim kącie lepianki spała inna rodzina. Ojciec Ludwik otrzymał pracę w lesie. Dzięki temu, że pracował ponad normę (był stachanowcem) życie rodziny stało się znośniejsze.

Przyszedł moment, z nim nadzieja, że mogą wracać do Polski. Do stacji było ponad 100 km. Nie mieli żadnego pojazdu, musieli iść na piechotę, a z nimi wiele rodzin. Ojciec Jadwigi własnoręcznie zrobił prowizoryczne sanie. Na nie wsadzili najmłodsze dzieci Janinę i Edwarda, włożyli pierzyny i trochę żywności. Ciągnęli je aż do stacji. Jadwiga i Wanda wędrowały za saniami. Cieszyli się, że wracają do ojczyzny. Podtrzymywała ich nadzieja, że niedługo będą w domu. Przez wiele dni razem z innymi rodzinami czekali na pociąg, który zawiezie ich do Polski. Głodni, zmęczeni, spragnieni wreszcie doczekali się jego przyjazdu. Znowu bydlęce wagony, brud, zimno, ale nikt już na to nie zważał, byle tylko dojechać do Polski. Jechali wiele dni. Wreszcie pociąg stanął. Jakie było ich rozczarowanie: to nie była Polska, to był Uzbekistan.

Teraz zaczęła się prawdziwa gehenna. Wojsko zapędziło ich na miejsce, które było dla nich katorgą. Otrzymali lepiankę z gliny, w której nic nie było. Organizowali sobie legowiska bezpośrednio na klepisku. Troje z nich, mały Edward, Janina i ojciec Ludwik chorowali już na tyfus, nie mieli szans na przeżycie. Brakowało leków, żywności, środków higieny, dobijało zimno i beznadzieja. Pozostała trójka, też była bardzo osłabiona. Wszyscy spali obok siebie, by zatrzymać jak najwięcej ciepła i pozostawić jak najwięcej energii. Pewnej nocy zmarł ojciec Ludwik, obok którego spała matka Maria, a po drugiej stronie Wanda. Wszyscy już byli chorzy na tyfus. Leżeli tak cztery dni razem ze zmarłymi: ojcem, siostrą Janiną i bratem Edwardem. Ciała już cuchnęły, kiedy władze nakazały Uzbekom by je pochować. Przyszli więc pewnego dnia i w lepiance, gdzie mieszkali wykopali dół pod ścianą, zakopali trzy ciała, ojca, siostrę i brata.

Wanda otrzymała kożuszek po ojcu. Trzy dni nie jedli. Z braku pożywienia jedli śnieg, ale to nie mogło zaspokoić ich głodu. Miejscowi przedstawiciele władz Uzbekistanu z powodu ich nędzy dali im 3 kg zmielonego śrutu, który matka zagotowała i podała do jedzenia swoim córkom Jadwidze i Wandzie. Nie na długo starczyło. Znowu byli głodni. Każdy z mieszkańców trzymał swoje porcje żywności pod poduszką, pomimo to, by przeżyć, kradli je sobie wzajemnie. Matka Jadwigi popadła w depresję po stracie najbliższych. Depresja męczyła ją przez długie miesiące. Musiała jednak pracować, żeby wyżyć - pozostała dwójkę dzieci, ośmioletnią Jadwigę i sześcioletnią Wandę. Dziewczynki nie miały już w czym chodzić, więc matka wysypała pierze z pierrzyny i z tego materiału uszyła córkom koszulki. Po dwóch latach cierpienia, 26 sierpnia 1942 r. wiele rodzin zostało objętych amnestią. Nie mogli jednak powrócić do ojczyzny, ale mieli szansę wyjechać do Afryki. Jadwiga w tym czasie miała 10 lat, jej siostra 8 lat. Jadwiga nie pamięta dokładnie podróży do Afryki. Wie, że trwała bardzo długo i jechała różnymi środkami transportu do Rodezji.

W Afryce umieszczono je w miejscowości Marandellas. Otrzymały miejsce w drewnianym baraku wraz z dwiema innymi rodzinami. Matka rozpoczęła pracę jako sprzątaczką w szkole, dzięki temu mogła utrzymać rodzinę. Jadwiga podjęła naukę w Publicznej Szkole Powszechnej w Marandellas. Była to polska szkoła z polskimi nauczycielami. Dyrektorem tej szkoły był Tadeusz Siuda, a wychowaw-

czynią Wanda Sawicka. Jadwiga pilnie się uczyła i korzystała z możliwości nauki języka angielskiego.

Do szkoły uczęszczała przez pięć lat i otrzymała Świadectwo Szkoły Powszechnej. Ten okres Jadwiga zapamiętała najbardziej.

Nadszedł moment, w którym mogli wracać do ojczyzny. Trzeba było się zapisać i czekać na możliwość powrotu. Wiele rodzin polskich zrezygnowało z wyjazdu. Maria Marszałkowska z córkami chciała jednak wracać. Droga była długa i daleka. Wracali statkiem, pociągiem, samochodami, na wszystkich przystankach długo oczekiwali na następny transport. Ale to już była podróż nadziei, więc wszystko można było znieść. Najdłużej czekali na okręt w Mombandzie (Kongo) - prawie dwa miesiące. Stamtąd dwa tygodnie płynęli do Włoch. We Włoszech przebywali dwa miesiące w Sale. Następnie bydlęcym wagonem przyjechali 17 lutego 1947 r. do Dziedzic, skąd rozsyłano rodziny w różnych kierunkach. Na niektórych czekała rodzina i zabierała je do swoich. Pani Maria nie miała rodziny. Wraz z córkami pojechała w kierunku Bolesławca.

Osiedliły się w Trzebieniu. Jadwiga była już piętnastoletnią panienką. W 1953 r. wyszła za mąż za Józefa Radwańskiego i zamieszkała z teściami w tej samej miejscowości. Urodziła dwie córki Kazimierę i Helenę. W 1962 r. została sołtysem wsi; funkcję tę sprawowała przez długie lata. Prowadziła również gospodarstwo rolne na terenie Trzebienia. Wiele razy była odznaczana, otrzymała: Srebrną Odznakę „Za Zasługi w Zwalczaniu Powodzi” (1978), Honorową Odznakę NFOZ (1983), Medal 40-lecia Polski Ludowej (1984), Srebrny Krzyż Zasługi (1987), Medal „Za Zasługi dla Województwa Jeleniogórskiego” (1988) oraz Krzyż Zesłańców Sybiru (2005).

Obecnie jest na emeryturze. Jest schorowana i niepełnosprawna, porusza się na wózku inwalidzkim. Mieszka w Trzebieniu wraz z córką Heleną Orawiec. Przeżycia na Syberii wciąż wracają w nocnych koszmarach. Cierpienia i strach przed śmiercią, lęk przed samotnością, głęboko w niej utkwiły. Tego nie da się zapomnieć. To ciągnie się za nią przez całe życie, wspomnienia z czasów, kiedy była tylko bezradnym dzieckiem.

Opracowała Janina Kraczkowska

Wrocławski marzec 1968 roku oczami bolesławianki



Na dole od lewej Ludmiła Szpilman, Gabriela Ociepka, u góry Maria Abramowicz, Wrocław, wiosna 1968 r.

W Bolesławcu mieszkam nieprzerwanie od 1948 r. Przyjechałam tu z rodzicami i bratem Zdzisławem z Wileńszczyzny, z Kraśnego nad Uszą (drugi mój brat Kazimierz urodził się już w Bolesławcu). Tu zdałam maturę i stąd ruszyłam na wrocławską polonistykę. Przypadek sprawił, że po ukończeniu studiów życie zawodowe również związałam z tym miastem. W 1968 r., kończąc naukę nie bardzo wiedziałam, co będę dalej robiła. Pisałam pracę magisterską o folklorze ulicznym w okresie okupacji. Mój promotor prof. dr hab. Czesław Hernas uznał ją za ciekawą, miałam wstępną propozycję pracy w „Odrze” w dziale recenzji. Miesięcznik „Odra” wydawany jest we Wrocławiu od 1961 r. W latach 60. XX w. był to opiniotwórczy periodyk, czytany „masowo” przez inteligencję, nie tylko dolnośląską. Kiedyś marzyła mi się „dziennikarka”, ale jako świeżo upieczona magister uważałam, że mam za mało doświadczenie i wiedzę, by pracować jako recenzent. Bałam się tego wyzwania. I wtedy, tuż po obronie, otrzymałam propozycję pracy, jako nauczyciel języka polskiego, w bolesławieckim Liceum Pedagogicznym. Przyję-

łam ją bez wahania i nigdy tego nie żałowałam.

Marzec 1968 r. przeżyłam na Alma Mater Vratislaviensis. Byłam wtedy studentką V roku polonistki. Minęło 50 lat, okrągła rocznica. Do dziś przechowuję mały niebieski kalendarzyk z zaznaczoną datą: 14 i 15 marca - wiec protestacyjny. Do dziś mam starą kartkę „prośbowego papieru” z zapisaną rezolucją studentów wrocławskich wyższych uczelni, którą naiwnie kierowaliśmy do ówczesnego sejmu. Rezolucją współredagowaną trochę „na wieży” (w najwyższej części Gmachu Głównego, gdzie wtedy mieściła się siedziba władz organizacji studenckich, a obecnie jest Muzeum Uniwersytetu Wrocławskiego), a trochę w Auli Leopoldina, bo każdy punkt konsultowano ze strajkującymi studentami. Mam też powielaczową odbitkę sygnowanej przez Związek Młodzieży Socjalistycznej (ZMS) oceny wypadków marcowych na Politechnice Wrocławskiej, której studentem był mój chłopak, obecny mąż.

Pamiętam niezwykle atmosferę tamtych dni i ogromne rozczarowanie później.

Jak to się zaczęło? Warszawska młodzież zapro-

testowała, gdy zdjęto ze sceny Dejmkowski „Dziady”. Pantoflową pocztą i z radia Wolna Europa dotarły do nas wieści o „pałowaniu” studentów, ciężkich pobiciach i zamykaniu młodych ludzi w więzieniach. Pantoflową, bo rzetelnych, oficjalnych komunikatów nie było. Zresztą, kończyłam pisanie pracy magisterskiej i byłam zajęta przygotowaniem do ostatnich egzaminów, więc nie miałam czasu na inne sprawy. Nie pasjonowała mnie polityka, nie wiedziałam, co to syjonizm, choć brałam dość żywy udział w życiu studenckim, zwłaszcza do IV roku studiów. Potem

13 marca wieczorową porą do akademika - mieszkałam wtedy w Dwudziestolatce - przyszedł jakiś mężczyzna i na dole, w hallu odbyło się zebranie mieszkańców. Próbował nas odwieść od planowanego 48- godzinnego wiecu. Agitator przestrzegał przed konsekwencjami (mieliśmy to w nosie) i opowiadał o masowych wystąpieniach młodzieży robotniczej pod hasłem „Pisarze do pióra, studenci do nauki”. Kiedy, wyliczając co większe wrocławskie zakłady doszedł do Pafawagu (Państwowej Fabryki Wagonów), z końca hallu, spośród zgromadzonych tam



Maria Abramowicz i Ludmiła Szpilman przed akademikiem, pl. Grunwaldzkim, Wrocław, wiosna 1968 r.

całkowicie pochłonęło mnie zbieranie materiałów i pisanie pracy. Żyłam w określonej rzeczywistości i do niej dostosowywałam start w samodzielne, dorosłe życie. Kto z nas wtedy przypuszczał, że „pęknięcia” marcowe już się nie zablżnią?

Nie pamiętam, kto rzucił hasło wiecu solidarnościowego z młodzieżą warszawską, ale wieść, że w całej Polsce odbędzie się studencki protest, rozniosła się błyskawicznie. Decyzja była jedna - idziemy! Wszyscy. I ci ze Zrzeszenia Studentów Polskich (ZSP), i ci z ZMS. Zresztą, wielu należało i tu, i tu. Uczestnikom często chodziło nie tyle o przekonania, ile o możliwość brania udziału w różnych imprezach i wypowiedzania się na tzw. forum.

„cywilów” (w akademiku był do późna czynny kiosk Ruchu - stąd znalazło się trochę ludzi spoza stałych mieszkańców) odezwał się głos: „To nieprawda! Ja tam pracuję i o niczym takim nie słyszałem. Róbcie, co macie robić!”. Tama pękła, rozległa się wrzawa, której już nie dało się opanować. Odszedł z niczym.

Rano wzięłam szczoteczkę do zębów, pastę, ręcznik i poszłam z koleżankami Gabą Ociepką oraz Ludmiłą Szpilman na uczelnię.

W Gmachu Głównym - tłum. W Auli Leopoldina - też. Przepchałyśmy się do bocznej ławy po prawej stronie. Tuż przy podium, na którym były stalle, gdzie podczas uroczystości uniwersyteckich zasiadał Jego Magnificencja Rektor i Senat. Parę minut po

ósmej przyszli. W cywilu. Bez tog i insygniów. Nie wiem, kto ze studentów panował nad całością, ale na balkonie był chór, który zaintonował „Gaudeamus”. Powstaliśmy. Zaczęło się. Nie pamiętam kolejności wystąpień profesorów, intencja była jedna: zatrzymać nas, nie dopuścić do pobicia przez milicję i ORMO (Ochotniczą Rezerwę Milicji Obywatelskiej) - funkcjonariusze już byli rozstawieni wokół Gmachu.

Pamiętam dramatyczne słowa prof. Karola Malczyńskiego: „Dzieci, nie dajcie się bić. Pamiętam powstanie warszawskie!”. A potem... Potem głos

nas dwa dni w zamkniętym pomieszczeniu. Nikt nie pilnował porządku, ale w zabytkowej sali nikt nie zapalił papierosa, żaden „przybytek cywilizacji” nie był zatłoczony. Jakimś trafem, zwykle rozchuckani, wszyscy, bez wyjątku, czuliśmy powagę chwili, potrzebę wykazania się dojrzałością manifestowaną przestrzeganiem dyscypliny, nad którą nikt nie czuwał. Działał autorytet Rektora i Senatu.

Po wyjściu ciała profesorskiego była chwila wahania, jeden z kolegów zabrał głos: „To w Warszawie palują, studenci manifestują na ulicach, a my będzie-



Od prawej Gabriela Ociepka, Ludmiła Szpilman, Bogusław Sobolski, zjazd absolwentów 20 lat po dyplomie, 1988 r.

zabrał JM Rektor - prof. Alfred Jahn: „Wy jesteście młodzi, wiele rzeczy wam się nie podoba. Ja jestem stary... (Zawiesił głos... cisza była niemal namacalna... co teraz powie?)... i mnie też wiele się nie podoba”. Ogólny entuzjazm, wrzawa, okrzyki: vivat Magnificencja - niemal zagłuszyły ostatnie słowa „Jestem z wami. Powierzam Wam Gmach Główny na czas wiecu”. I rzeczywiście. Przez cały strajk Jego Magnificencja był z nami. To on uratował wrocławską młodzież przed wyjściem na ulicę. Był pierwszym, który w tych pamiętnych dniach - ryzykując stanowisko - oddał studentom uczelnię we władanie.

Siedzieliśmy przede wszystkim w Auli Leopoldina. Każdy rozlokował się jak mógł, wszak czekały

my jak tchórze chronić się za autonomią uczelni!? Idziemy! Niech wiedzą, że się nie boimy!”. Zakrzyčeliśmy go: „Zostajemy! Obiecaliśmy Magnificencji!”. A Rektor w tym czasie poszedł na rozmowę do Władysława Piłatowskiego, ówczesnego I sekretarza KW PZPR we Wrocławiu. Chodziło o to, by ktoś kompetentny, reprezentujący ówczesną władzę, przyszedł na uczelnię, porozmawiał ze studentami, wyjaśnił rzetelnie sytuację panującą w kraju, przyjął postulaty dotyczące wolności słowa i uwolnienia więźniów politycznych. Ależ byliśmy naiwni! Ciągłe wierzyliśmy, że żyjemy w normalnym kraju!

Mniej więcej po trzech godzinach, w czasie których organizowaliśmy życie wewnątrz budynku

(ukonstytuowanie się sztabu złożonego z najaktywniejszych studentów oraz przedstawiciele władz ZSP i ZMS, sprawy porządkowe, nawiązanie kontaktu z innymi uczelniami, redagowanie treści i drukowanie ulotek, skądś się wzięły wydrukowane ad hoc białe opaski z napisem Universitas itp.), wrócił JM Rektor. Dowiedzieliśmy się, że trzymano Go około trzech kwadransów pod drzwiami I sekretarza, który w końcu oświadczył: „Wy sobie wiecujcie, a ja mam 5 tys. dobrze uzbrojonych milicjantów i wojska”.

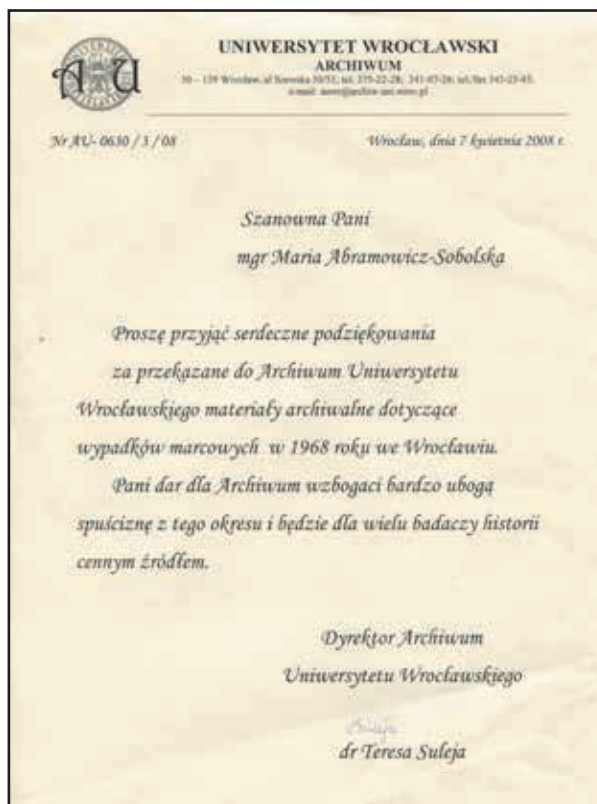
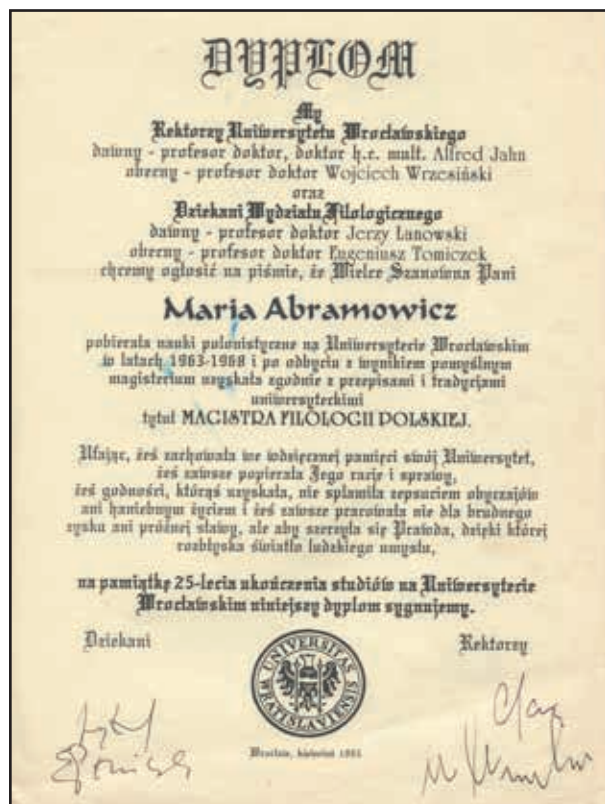
A my? Na zewnątrz Gmachu Głównego wywiesiliśmy odpowiedź. Na naprędcie zszytych kawałkach białego płótna widniał czarny, czytelny napis „Witamy 5 tys. argumentów tow. Piłatowskiego”.

Czy było ich tyle? Z okien widzieliśmy umundurowanych milicjantów, żołnierzy w plamiakach i zasiatkowanych hełmach, armatki wodne i jakichś cywili, chyba ORMO. Za kordonem, na niewielkim placu koło *Szermierza* i od strony Odry stali wrocławianie. Korciło, żeby wyjść, pokazać się. Na szczęście rozsądek zwyciężał.

Co robiliśmy przez te dwa dni?

W Auli Leopoldina mikrofon był rozgrzany niemal do czerwoności. Nieustannie ktoś zabierał głos, na bieżąco informowaliśmy się wzajemnie o tym, co się dzieje na zewnątrz, przybywali emisariusze z innych uczelni:

- Polibuda (potoczne określenie Politechniki Wrocławskiej) strajkuje, siedzą w budynku przy Wybrzeżu Wyspiańskiego, szykują się do odparcia spodziewanego szturm milicji, tną metalowe rusztowania na „gazurki”, mówią, że nie wpuszczą żadnych intruzów, autonomia uczelni to rzecz święta! Mają „wejście” na milicyjną częstotliwość radiową i rozsyłają „suki” po całym Wrocławiu na oslepl!
- Spałowali medyków (studentów Akademii Medycznej), dorwali ich, bo nie mają własnej dużej sali.
- Studenci z Wysrołu (potoczne określenie Wyższej Szkoły Rolniczej, obecnie Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu) nie mają gdzie się podziać, bo rektor zamknął uczelnię. A za chwilę - Hurra! Wysrol też siedzi. Przykład naszej Magnificencji podziała!
- WSWF (Wyższa Szkoła Wychowania Fizycznego, obecnie Akademia Wychowania Fizycznego) też strajkuje! Jest ich mało, około 180 osób, bo to niewielka uczelnia, ale są z nami.
- Zarczucają nam syjonizm! A co to jest ten syjonizm? (Wtedy nikt nie umiał nam tego jasno wytłumaczyć, domyślałam się jakiegoś związku z Żydami, ale wśród studentów byli Żydzi, z niektórymi nawet blisko się przyjaźniliśmy, to było bez znacze-



nia, więc skąd ten pejoratywny podtekst?).

- Zakładamy komitet redakcyjny, redagujemy rezolucję w imieniu studentów wszystkich uczelni Wrocławia, skierujemy ją do sejmu. Muszą nam odpowiedzieć! (Mam przed sobą tekst tej rezolucji, napisany wtedy, w Auli. Trochę rozmazane litery, ale wciąż czytelne. Dziś śmieszy mnie jej stylistyka, ale wtedy byłam z niej - tak, jak wszyscy - zadowolona).
- Musimy się skonsultować z kolegami z innych uczelni w tej sprawie!
- Trzeba zorganizować przerzut informacji na inne uczelnie!

I było jak trzeba! Sprowadzono reprezentantów innych uczelni, wieści krążyły, „emisariusze” byli w ciągłym ruchu dzięki kierowcom taksówek, którzy wozili ich za darmo, pomagali też inni właściciele samochodów.

Wkrótce dała o sobie znać proza życia. Nie pomyśleliśmy o jedzeniu. Z kawiarenki na parterze w zastraszającym tempie zniknęło wszystko, co nadawało się do konsumpcji. Jakiś chyba instynkt podpowiedział wrocławianom, że jesteśmy po prostu głodni! Wzruszająca była ich pomoc. Przynosili kanapki, bułki, świeży chleb, jabłka, kiszzone ogórki, nawet papierosy! Pamiętam, jaki entuzjazm wzbudził kominiarz, który wygłosił słowa poparcia w imieniu swoich kolegów i przyniósł dwa wory jedzenia.

Zbliżała się noc. Późnym wieczorem chór uniwersytecki rozpoczął koncert, „leciały” pieśni dawne i patriotyczne. Ten patos był potrzebny, oddawał nasz stan ducha, zrobiło się podniosłe. Ktoś wziął mikrofon do ręki i zaczął recytować Mickiewiczowską „Redutę Ordoną”. Boże! Jak, wtedy brzmiały słowa: „Warszawa jedna twojej mocy się urąga, podnosi na cię rękę i koronę ściąga...”!!! Ktoś inny przypomniał monolog Gustawa z celi więziennej (wszak od „Dziadów” się zaczęło!). Ze słowami: „Znam, co to wolność z ręki Moskwicina. {...} Zdejmie z rąk kajdany i na duszę wtłoczy...”.

Ranek przyniósł rymowanki na inspirowaną „Dziadami” nutę; układaliśmy je wszyscy dorzucając słowo za słowem. Oto dwie z nich - pierwsza śpiewana na melodię studenckiej piosenki biesiadnej „Piwko”, a druga - na melodię pieśni „Stał się cud pewnego razu”:

*Prawdy dajcie nam żakom
Nam i wszystkim Polakom
Gdy jej w prasie nie będzie*

*Wiec przedłużyć trza będzie
ORMO idzie ulicą
Gole pały im świcą
Wy wciąż do nas z pałami
A my do was z hasłami
Wy nam oczy mydlicie
Od mydlenia aż pieką
Precz z gazami, pałami
I z Moczara bezpieką
My w stołówce żywieni
Demokracji spragnieni
Cała Polska jest z nami
Nie zrobicie nic sami*

*Dosyć miała już wszystkiego, loj
Młódź miasta nadwiślańskiego, loj
Powiedzieli; nie da rady, loj
By znosiły dziady „Dziady”, loj, oj, oj, oj
Pod pomnikiem wieszczą stali
I w teatrze też klaskali
Aż się glina dowiedziała
I z pałami przyleciała
Chłopców we więzieniu mrowie
A młódź drapie się po głowie
Jak wydobyć ich z opresji
I uniknąć też represji
Więc co prędzej się zebrali
Rezolucję napisali
Jeśli jej nie wydrukują
To uczelnie zastrajkują
Potem nasza prasa cała
Tak się o tym rozpisala
Ach, żeby to Adaś wiedział,
Że gdyby żył, to by siedział
Biedak w grobie się przewraca,
Że na darmo jego praca,
Sława wisi już na włosku,
Jakoś strasznie po dziadowsku
Bo w Teatrze Narodowym
Nie ma już o „Dziadach” mowy,
Czemuz burzą się studenty
Gdy podnieśli dziadom renty!*

Z niecierpliwością czekaliśmy na poranne gazety. Co piszą? Jak oceniają „wypadki wrocławskie” i w całej Polsce? A tu - cisza! Nic! Po prostu nic! Tylko Wolna Europa podała niesatysfakcjonującą nas wzmiankę. Byliśmy rozczarowani. Czyżby rację mieli ci, którzy od początku chcieli wyjść na ulicę? Trudne pytanie i trudna odpowiedź. Otuchy dodawa-

ła serdeczna obecność JM Rektora i całego Senatu. Zwłaszcza Rektora. Ten, niekwestionowanej, światowej sławy uczony glaciolog był niemal cały czas z nami. Przysiadywał na stopniach podium i rozmawiał jak z równymi. Przekonywał, że robimy słusznie, czyż mogliśmy Go zawieść?

Drugiego dnia wiecu, około południa, kiedy rezolucja - plon naszego buntu - została przez kurierów wysłana do Warszawy, Jego Magnificencja poprosił, żebyśmy rozpoczęli ewakuację. Chciał byśmy opuszczali Gmach Główny stopniowo. Obawiał się, że gdy wyjdziemy tłumnie, może dojść do zamieszek. Tym bardziej, że wśród sprzyjających nam ludzi nie brakło prowokatorów usiłujących wyciągnąć studentów na ulicę.

Apel Rektora był skierowany przede wszystkim do starszych roczników. Usłuchaliśmy Go. Mieliśmy poczucie misji. Nie wszystkim to się podobało. Pamiętam wrogie okrzyki młodszych kolegów. Uspokajaliśmy ich tłumacząc, że nie możemy zawieść zaufania Rektora i wszystkich Profesorów, którzy byli z nami.

Byłam w jednej z pierwszych grup opuszczających Gmach Główny Uniwersytetu. Nie było to łatwe. Zalana łzami, wściekła, coś tam bełkotałam w klapy garnituru profesora, który towarzyszył mi do bramy wyjściowej. Znowu byliśmy trzy: Gaba, Luśka i ja. Jak mi później powiedziała Luśka - ryczałam w klapy wykładowcy Waleriana Pańki. Wyszliśmy na ulicę. Szliśmy w kierunku Ossolineum, wzdłuż szpalery żołnierzy z bronią, w zasiatkowanych hełmach. Głowy miałyśmy podniesione, a łzy, z bezsilności, ciekły same aż po szyi. Wyszliśmy na ul. Grodzką. Tam już było prawie pusto. Wróciliśmy do akademika.

Co było dalej?

Następnego chyba dnia przeczytałam na wydziałowej tablicy ogłoszeń podziękowanie JM Rektora i Senatu za naszą postawę podczas strajku, za to, że zachowaliśmy się godnie, że nie daliśmy się sprowokować. Tej treści pisma były na wszystkich wydziałach UW. Kilku kolegów zatrzymano „z pobudek politycznych”, także za podżeganie do „nieuzasadnionych przerw w nauce”. Jeszcze kilku groził sąd. To już było po „wypadkach marcowych”.

Przypomina mi się taka scenka: Było to krótko po „marcu”. Idziemy, znowu we trzy: Gaba, Luśka i ja ul. Szewską, do Ossolineum. Naprzeciw, środkiem ulicy kroczy zwarta, spora grupa ludzi. Mają czerwone szturmówki, transparenty. Ci na czele niosą wielki

napis: „Studenti do nauki”. Mijają nas, stłoczone na wąziutkim chodniku. Jeden z nich zapytał: „Studentki?”. Przytaknęłyśmy, a on na to: „Co!?! I my przeciw takim oczom? Zwijamy transparent”. I zwinął! A Luśka rzeczywiście, jeszcze teraz ma oczy jak Kalina Jędrusik.

Nadszedł czerwiec, na uczelni pozorny spokój. Pozorny, bo znowu „dopał” nas marzec.

Miałam już ukończoną pracę magisterską na temat „Polska piosenka uliczna w okresie okupacji w latach 1939- 1945”. Przygotowywałam dla Wojciecha Dzieduszyckiego zestaw tekstów z tej pracy, którymi był zainteresowany (chyba we wrześniu tego roku powstała jakaś audycja z ich wykorzystaniem), pisałam artykuł dla „Odry” - ukazał się w lutym 1969 pt. „Czemuż ty Hitlerze” - ot, zwyczajnie, wróciłam do swoich zajęć. 18 czerwca zaniósłam pracę do dziekanatu i szczęśliwa, wolna jak ptak - przekonana, że do obrony mam, co najmniej tydzień - poszłam z chłopakiem opałać się na Wyspę Słodową. Wieczorem w akademiku zastałam wiadomość: „Jutro rano bronisz”. Roztrzęsiona dzwonię do mego promotora, wielkiej kultury i dobroci prof. Cz. Hernasa i słyszę: „Właśnie kończę czytać pani pracę, jest zupełnie dobra. A egzamin? Czego się pani boi? Przecież studiowała pani 5 lat!” Skąd ten pośpiech? Wtedy nie pojmowałam.

Nie spałam całą noc. Z obrony nic nie pamiętam.

Okazało się, że w tym dniu zorganizowano obronę wszystkim, którym groził sąd za „wypadki marcowe”. Chodziło o to, by stawali przed „wymiarem sprawiedliwości”, jako magistrowie, by nie zmarowano im życia nie dopuszczając do obrony pracy magisterskiej. Ja byłam „na dokładkę”, żeby ów pośpiech nie wydawał się sztuczny. Jeszcze raz nasi profesorowie stanęli murem za swoimi studentami, broniąc każdego, nieważne, czy był prymusem, czy nie.

Nasz rocznik nie miał uroczystego wręczenia dyplomów magisterskich. Za karę, za udział w wiecu. Dopiero po 25 latach, na kolejnym zjeździe absolwentów, spotkaliśmy się by świętować ukończenie studiów. Byli z nami nasi dawni, kochani, podziwiani i szanowani: JM Rektor prof. dr hab. Alfred Jahn, ówczesny dziekan Wydziału Filologicznego prof. dr Jerzy Łanowski oraz inni profesorowie. Ci, których pamiętam (napisała o tym spotkaniu Anka Tokarska- Tomiczek w piśmie „Nasz Uniwersytet” maj 1993/13): Ludwika Ślękowa, Czesław Hernas, Jan Trzynadłowski, Bogdan Zakrzewski, Mieczysław

Lidia Szuparska-
Grynkiewicz

Margarita Kopiaszchaj

Maria Tatarowska

Wanda Tatarowska

Z wielką podzięką
za trud nauczycielski



Studenci polonistyki
Uniwersytetu Wrocławskiego
rocznika 1963 - 68

Grzeźka Zduńska W. Jozwieta

Justyna Kraschauer Lianiczi

Z. Kuniet-Owiczewska Ewa Stodowska

A. Kpilmann-Kyngul B. Bodyszka

Katarzyna Bęgincka-Hajtkiewicz

Fryderyk Dębski -
G. Dębski -
Dzięka Japichowska
-
Fijańska

Jasna (Mata) Krzysztof Kwasuski

Władysław Demyński A. Łęgowicka

Andrzej Szpana Jurek (dziej)

Teresa Dwanicz G. Owejlwa

Helenińska Jermina Dwanicz

Jau Miodak H. Halina Kocur

Anna Tolkarska
Tomiczek Miodkiewicz

Teresa Taczanowska
- Miodkowa Stomka

Danuta Piotrowska Anna Kuzan

Romana Krasiewicz
Schiffel

Kryszyca Napierata-Sapukowska

Maria Abramowicz
- Sobolska Anna

Manikowska Maria Sikorska

Kyria Wolska Anna Lal

Danuta Szpilcajn
- Hryniewicz Jurek



Zjazd absolwentów 20 lat po obronie dyplomu, Wrocław, 1988 r.

sław Ingot, Janusz Degler, Bogdan Siciński. Mogliśmy im nareszcie podziękować za nauczycielski trud, za to „żeśmy zachowali we wdzięcznej pamięci swój Uniwersytet, żeśmy zawsze popierali Jego racje i sprawy, żeśmy godności, które uzyskaliśmy, nie splamili zepsuciem obyczajów ani haniebnym życiem i żeśmy zawsze pracowali nie dla brudnego zysku ani próżnej sławy, ale aby szerzyła się Prawda, dzięki której rozbłyska światło ludzkiego umysłu”. Te słowa pochodzą z pamiątkowego dyplomu, który nam wręczono na wspomnianej uroczystości.

Czy z takimi ideałami można żyć we współczesnym brutalnym świecie? Można. Choć nikt z nas nie zrobił wielkiej kariery finansowej czy politycznej,

ale też nikt rano wstawszy nie pluje na swoje odbicie do lusterka. Kilku kolegów ma niezły dorobek naukowy, są to profesorowie wyższych uczelni: Stefan Bednarek, Maciek Krasuski, Janek Miodek, Bogdan Pięcza, Leszek Tatarowski czy Jurek Jastrzębski, inni (jak ja) dorobili się tylko stopnia nauczyciela dyplomowanego w szkole średniej, jeszcze inni pracują w różnych redakcjach czy bibliotekach naukowych i - jak Gabrysia Ociepka - mają na swoim koncie ciekawe wydawnictwa. Nie jesteśmy więc pokoleniem straconym.

Maria Sobolska

Iść za marzeniem znaczy żeglować

„Nasi mentorzy, Stanisław Broniszewski i Bogusław Sobolski i ich dobra szkoła żeglarstwa, w tym tradycji i etyki żeglarskiej, którą odebraliśmy, stworzyła dobre wzorce przekazywania tych umiejętności kolejnym pokoleniom. To oni zajęli się stworzeniem drużyny żeglarskiej w Związku Harcerstwa Polskiego. My, grupa uczniów ze szkół średnich, byliśmy pierwszymi jej członkami. I dzięki ich szkoleniu mogliśmy wziąć udział z uczniami »ósemki« w rejsie na »Zawiszy«, który odbył się w październiku 1977 roku”. Bogdan Mazurkiewicz

Lodzie dla harcerzy

Przyjechałem do Bolesławca w 1969 r., z patetem sternika bez wiary, że w małym miasteczku, z dala od akwenów coś może z tego wynikać, poza tym, że będę się bukował na jeziora i morze; rzeczywiście odwiedzałem Mazury, wybrzeże, jeziora kaszubskie, Solinę, etc. W marcu 1977 r. zdarzyło się jednak coś trudno przewidywalnego. Zdzisław Jackowiak - dyrektor szpitala wojewódzkiego, na terenie którego z racji lekarskiego stażu mojej żony mieszkaliśmy i właśnie wraz z nim opuszczaliśmy stołówkę tuż po obiedzie, z jowialnym jak zawsze błyskiem uśmiechu w oczach, gestem wykluczającym sprzeciw, zaprosił nas do gabinetu.

W gabinecie zapoznał nas z Marianną Czak - komendantką bolesławieckich harcerzy, będącą w średnim wieku właścicielką tajemniczego uśmiechu Mony Lisy. Przedstawił nas także Jerzemu Chomie - przedsiębiorcy, dyrektorowi dużej firmy. Byłem zaintrygowany, bo dotychczasowe wzajemne relacje, mogły mieć tylko charakter wyłącznie grzecznościowo - towarzyski (wyłączywszy lekarskie obowiązki żony). Gdy już wszczęto rozmowę szybko zrozumiałem, że mamy oto negocjacje koalicji Zdzisława Jackowiaka i Marianny Czak kontra Jerzy Choma. Strony: harcerze i przedsiębiorca grały o korzyść, zysk, deal - przy czym, gdy harcerzom chodziło o miejsce na letnie obozy nad Jeziorem Sławskim, to nie umiałem dostrzec, jaką w tym miał mieć korzyść właściciel ośrodka wczasowego w Sławie.

Już domyśliłem się, że dyrektor Z. Jackowiak zaprosił nas, aby liczebną przewagą zmusić J. Chomę do ustępstw. Z. Jackowiak w miarę, jak J. Choma



Rejs na S/Y Zawisza Czarny, za sterem Stanisław Broniszewski, 1-6.10.1977 r., fot. Leszek Wakuła

słabo reagował na namnażane przez niego i M. Czaka oferty, z każdym nowym pomysłem, coraz mniej był dyrektorem szpitala, a coraz bardziej harcerzem. Oto co mogą zrobić harcerze dla ośrodka wczasowego w Sławie: mogą absolutnie wszystko uładzić i uporządkować, zbudować szałas w lesie i wytyczyć szlaki dookoła jeziora, śpiewać na każde życzenie leśne piosenki i wyrzeźbić totemy przed każdym domkiem wczasowym, nie będą uciążliwi, gdyż sami zbudują sobie prycze i będą się myć w zimnej wodzie, nauczą wczasowiczów gier terenowych, rozpalą ognisko bez zapalek i strzelać z łuku.

Słyszając to, w wyobraźni Z. Jackowiak jawił mi się, jako westman z coltami w olstrach i rżącym mustangiem w tle. Tymczasem nie robiło to żadnego wrażenia na J. Chomie. Wprawdzie życzliwy uśmiech cały czas rozświetlał jego oblicze, ale spojrzenie miał coraz mniej obecne i coraz bardziej przymglone. Małaś jakby w skórzanym fotelu i przekonanie, że wpadnie pod biurko prędzej niż później budziła moje najgorsze obawy.

Ja i moja żona odczuwaliśmy cały irracjonalny

udział w tym wszystkim do momentu, gdy zadałem M. Czaka wydawało się, że retoryczne pytanie: czy w bolesławieckim harcerstwie kultywuje się żeglarsstwo? Usłyszałem przeczącą odpowiedź, która ku zdumieniu naszym i strony harcerskiej, podziałała jak piorun kulisty na J. Chomę, któremu - domyślam się - ośrodek wczasowy nad Jeziorem Sławskim z przystanią i kołyszącymi się w niej łajbami wydał się nagle celem doskonałym ... dziełem skończonym!

Nareszcie każdy z dżentelmenów mógł mieć swoją, hołubioną w głębinach męskiej jaźni, zabaw-

I gdy wszystko było domknięte M. Czaka, jak na kobietę przystało, postanowiła dopieścić sprawę - chwając się z uśmiechem, że harcerze nie piją i nie palą.

Jeśli J. Chomę wcześniej, zdawało się, że trafił piorun kulisty, to słysząc o tej abstynencji - zdębiał! Pewnie trudno mu było wyobrazić sobie abstynencję swoich pracowników w ośrodku wczasowym, wieczorową porą i koegzystencję, tak różnych światopoglądowo grup. Sytuację uratował w ostatniej sekundzie druh Z. Jackowiak, zapewniając stanowczo i wielokrotnie J. Chomę, że na pewno nie będzie



Rejs na S/Y Zawisza Czarny, 1-6.10.1977 r., fot. Leszek Wakuła

kę. J. Choma zapłonął, jak pochodnia - ma oto nie tylko usprawiedliwiony pretekst, ale i splendor szlachetnego donatora, gdy sfinansuje żeglarski debiut bolesławieckich harcerzy, którzy utworzą drużyny żeglarskie.

W tym momencie, jako sternik jachtowy ze znacznym już opływaniem i perspektywą rozszerzenia uprawnień na morze, wygłosiłem mowę pochwalną dla zawartego porozumienia, efektu negocjacji. Zakończyły się one czymś, co obecnie nazywane jest hat-trick'em: zdobyciem trzech goli w jednym meczu. Wprawdzie, wliczając mnie było trzech zawodników, ale każdy przypisywał sobie te trzy gole, bo wszyscy czuliśmy to samo - błogostan odniesionej korzyści.

musiał składać harcerskiego przyrzeczenia.

Pozostały tylko sprawy finansowo-techniczne - przyszło mi sporządzić specyfikację sprzętową i kosztorys. Wybrałem dla Sławy jednostki, mogące służyć do szkolenia, a jednocześnie o niewielkim zanurzeniu. Sława jest bowiem płytkim, choć rozległym jeziorem, stawiającym dużą falę przy silniejszym wietrze.

Wybrałem cztery Omegi i Kormorana, kabinowca z laminatu oraz wiosłowego bączka. Nazwałem te jachty już w specyfikacji, licząc się z różnicami wyposażenia (w tamtych czasach trudno było coś kupić, gdy ilość przekraczała jedną sztukę). Tak więc Omegi, to: Alek, Agricola, Czata i Rudy. Kormoran, to ukłon dla Marianny Czaka i takie otrzymał imię.

Porozumienie i zarazem decyzja o realizacji, to nie to samo, co sama realizacja. Postanowiłem kupić te jachty pomimo całej mizerności PRL-u, w której realizacja zamówień przeciągała się latami. Świadomość tego determinowała mnie do działań w stylu Nikodema Dyzmy.

Natychmiast pomyślałem o Zygmuncie. Poznałem go w Szklarskiej Porębie: dwie rodziny na wypoczynku w środku lata - Zygmunt z żoną i dwiema córeczkami i nasza rodzina: ja, żona i synek. Od pierwszego spotkania wzajemna fascynacja, pomimo sporej różnicy wieku. Właściwie wszystkie chwile

się do tyłu tak gwałtownie, że byłby przeleciał ponad barierą - uratowały go usidłone w rozstawionych krzesłach nogi.

Zygmunt też zapamiętał Wschód, bo po wkroczeniu Sowieców został zesłany do Turkmenistanu na Pustynię Kara-Kum. Złowieszcza to nazwa, bo warunki przeżycia porażające. Młody, kilkunastoletni chłopak w niewoli prymitywnego mafiosa sypiał z głową na worku solonych suszonych ryb, aby nie skradziono mu ich, gdyż były tam jedynym, powszechnym pożywieniem. Zmuszany był do wielokrotnego przeprowadzania się przez pustynię przez Turkmena



Rejs na S/Y Zawisza Czarny, 1-6.10.1977 r., fot. Leszek Wakuła

spędzone razem na posiłkach, wycieczkach, wieczorach tanecznych, etc., przekształciły się w wieloletnią przyjaźń, pogłębianą wzajemnymi odwiedzinami Warszawy i Bolesławca.

Zygmunt, z ziemiańskiej rodziny, był erudyta o inteligencji w stylu przedwojennej Warszawy, a przy tym przystojnym dżentelmenem z nienaganymi manierami i ubiorem zawsze stosownym do okazji. O tym mogłem się przekonać, gdy na tarasie willi w Szklarskiej, gwarząc przy winku pod rozgwieżdżonym niebem, z nagłą a gromko huknął do Niemca, który wychynął z ciemności, ponad rozdzielającą tarasy barierą: „A ty kuda?”. Najwidoczniej ten „Ossi” (a może „Wessi”) sporo pamiętał z pobytu na wschodnim froncie II wojny światowej, bo rzucił

trudniącego się kontrabandą. Nietrudno zrozumieć, że trunkowe skłonności Zygmunta wywodzą się z tamtego czasu, gdy każdego poranka babuszka pokrzykiwała, postukując blaszankami z bimbrem „Nu malczyki - zawtrak - dawaj wypit stakan!”.

Pamięć o tym, trunkowe możliwości, odnawiająca się rana na głowie od spania na solonym suszu, ale też i zdolność do zauroczenia swą osobowością wszystkich i w każdych okolicznościach przez tego dżentelmena w idealnie skrojonym garniturze, w krawacie z pipką, poszetką, spinkami w mankietach, trzewikach z zamkniętą obłożyną, najlepiej „oksfordach” - oto Zygmunt czasu naszego pierwszego spotkania i przyjaźni.

Podobnie, jak na pustyni, przystosował się do

realiów PRL-u. Nie znosił „czerwonych”, chadzał z tranzystorowym radiem „Szarotka” przy uchu i wsłuchiwał się w rżenie i świsty „Wolnej Europy”. Pozostał, jak na pustyni, elastycznie pragmatyczny. Na co dzień w inżynierskim zajęciu jeździł po Polsce i certyfikował jakieś maszyny budowlane. Miał fantastyczne kontakty - dziś powiedzielibyśmy, że biznesowe. Mieszkał wraz z całą rodziną w kamienicy obok legendarnego onegdaj gmachu PZPR przy ulicy Rozbrat.

Tak więc nastął ten dzień, gdy zakup jachtów skojarzyłem z Zygmuntem - zrelacjonowałem mu telefonicznie problem, bez żadnej wiary w skutek i nie czekałem długo. Po paru dniach otrzymałem wraz z żoną zaproszenie do Warszawy, aby dopełnić formalności zakupu w centrali „Ster” i wysłać jachty do Bolesławca.

Po powrocie z Warszawy, w bolesławieckim parku, będącym częścią plant, a w istocie w pawiloniku - w nim bowiem była siedziba harcerzy, odbyło się przesłuchanie na okoliczność zakupu. Mówiłem, że zamówienie złożone, i na tym chciałem poprzestać. Potwierdzoną kopię zamówienia przekazałem M. Czak. Nikt z obecnych nie zadowolili się tym, a z upływem czasu druhów przybywało i przybywało, uporczywie dopytywano mnie o termin realizacji, którego ja nie mogłem podać.

Prawda była taka, że nie miałem pewności, czy coś w ogóle kupiłem. Grubas w centrali „Ster” naj-

pierw zdziwił się, że tam wszedłem, a gdy mu wyjaśniłem, co chcę kupić i dla kogo, to jego oczy nad obwisłymi tłustościami zaczęły olbrzymieć z niedowierzania. Posapując wyjaśnił: „Coś tak absurdalnego, jak to z czym pan przychodzi jest nierealne - nie do wiary” - powtarzał wielokrotnie...” - „nie do wiary”. Nie chciał przyjąć zamówienia.

W pociągu człowiek ma mnóstwo czasu. Rozmyślając o rozmowach w „Sterze” wyobrażałem sobie, że za kontrahenta będę miał kobietę, a nie obleśnego grubasa. „Na pewno nie będę go uwodził”. Ta myśl najpierw mnie rozbawiła, a potem stała się impulsem natchnienia: „czy żona pana byłaby zadowolona, gdyby pan na jej oczach doświadczył takiej klęski, jak ja? Jechałem tu do Warszawy wraz z moją żoną ponad 400 km - jest tu ze mną, czeka na korytarzu”, otworzyłem drzwi i głośno poprosiłem Elę, aby przysłała.

Znałem to jej spojrzenie, jakim obdarzyła grubasa zaraz po „dzień dobry”. Było to spojrzenie, po którym każdy facet, pokraka czy przystojniak dostawał świra. Grubas skapitulował, ale i tak był bardzo ostrożny: zapowiedział, że i owszem pokwituje, że zamówienie wpłynęło, data, podpis, pieczętka i basta!

Mijały dni - wiosna pożegnała zimę. Codziennosc pozwoliła mi zapomnieć o tym uwikłaniu w harcerskie żeglarstwo, bo tak naprawdę byłem krótko bolesławianinem, raczej nadal kimś z zewnątrz, zdawało



Otwarcie sezonu żeglarskiego w Bolesławieckim Klubie Żeglarskim, Bolesławiec, 22.05.1988 r.

mi się, że te żeglarskie epizody są marginalne dla takiego kogoś jak ja z wieloma zainteresowaniami (przede wszystkim zawodowymi), szybko przeminą i wszystko wróci do dawnego trybu.

Myliłem się. Ktoś z kim musiałem stykać się prawie codziennie z okazji obiadów w szpitalnej stołówce - dyrektor Z. Jackowiak niby to emablował Elę, jak wszystkie podobające mu się kobiety, co rozumiałem, bo ta słabość i mnie dotyczyła, ale w istocie poświęcał mi coraz więcej uwagi, a nawet zasypywał komplementami. Gdy mijał już chyba piąty tydzień od naszego powrotu z Warszawy, uciszył towarzystwo podzwaniając łyżką o talerz i zapytał mnie wprost: „Czy pan na pewno kupił te łodzie panie inżynierze?”

Tyle już o tych łodziach nachwalił się wszędzie, gdzie mógł w minionym czasie, że nie mogłem nie dostrzec, że wywołał pytaniem powszechną konsternację: błąden jego nadworny, czy schlebiacz, jak kto woli, rozwarł paszczę w niemym zdziwieniu i trwał z łyżką zupy, która zdawało się, że nie trafi do celu. Sporo czasu minęło nim zdołałem wydumać jakąś odpowiedź, nic nie wydało mi się bardziej odpowiednie, jak wtopienie się w konwencję prześmiewczego przerzucania się, ni to dowcipem, ni kalamburem, co w obiadowym towarzystwie od zawsze miało miejsce, bo nie mogłem się przecież przyznać, że sam nie wierzę, że coś w tej Warszawie kupiłem. Odrzekłem więc zuchowato: „Tak panie doktorze, są to łodzie pisane na wodzie - bardziej na wodzie, niż zamki na lodzie.” Siedząca obok mnie, nasza rówieśnica, lekarka Halinka Wydarkiewicz utopiła w moim ramieniu paznokcie w uścisku rozbawienia, a psycholog Wojtek Krzywdziński złożył usta w zabawny ryjek i kręcąc głową posapywał: „Crede, quod habes, et habes” (Wierz, że masz, a będziesz miał). Tak, jak się tego spodziewałem, dyrektor Z. Jackowiak także uznał moją odpowiedź za żart i potwierdził mruczaniem niezrozumiałych dźwięków.

Miałem o czym myśleć: znalazłem się oto na granicy kompromitacji w nowym środowisku, w którym raczej chciałbym być postrzegany... jak najlepiej. Nerwowość dnia wyzwoliła nocne koszmary: Nie miałem wątpliwości, że ogromniejąca, pochylająca się nade mną - we śnie - twarz w kolorycie dębu, szare, rozmyte, w powiększeniu soczewek rogowych okularów oczy, wąsy w rodzaju szczeciny szczotki do obuwia w kolorze brąz - należały do druha Z. Jackowiaka.

Aby skończyć z tą groteską zatelefonowałem do

Zygmunta. Jego ciepły głos podszyty uśmiechem w trzaskach i szumach słuchawki powtarzał: „A co nie wierzą ci? Obca im jest mistyka cudu? Stasiu, powiem ci wszystko, za kilka dni będę służbowo w okolicach Bolesławca, przenocuję u ciebie. Do zobaczenia”.

Tak się też stało. Witałem po kilku dniach Zygmunta, jako drugiego gościa, bo przed nim tuż - może kwadrans wcześniej zapraszałem na herbatę Marię - niebieskooką, śliczną brunetkę, którą sprowadziła w nasze progi wspólnota budowy garaży samochodowych, albowiem nasze rodziny wylosowały maluchy - Polskie Fiaty126p. Ślepy los sprawiał więc, że tajemnica skrywająca zakup łodzi dla bolesławieckich harcerzy nijak nie chciała się rozwiać, bo Zygmunt ujrawszy Marię - oczarowany jej olśniewającą urodą, roztoczył przed nią całą swoją elokwencję.

Musiało upłynąć wiele godzin i szlachetnych trunków, nim wydobyłem z Zygmunta krzepiący mnie komunikat: „To dobrze, że nie wierzą i niecierpliwiają się, że to potrwa - musi potwać, bo aby te łodzie wyrwać z eksportu do „demoludów” (krajów demokracji ludowej - red.), to zawierane na bieżąco z kontrahentami zagranicznymi umowy muszą mieć podwyższone standardy kontroli jakości. Wtedy bowiem, jako odrzuty z eksportu będą mogły zostać sprzedane w kraju, a ta procedura właśnie trwa”. Nazajutrz Zygmunt odjechał bezgranicznie zakochany w „Pani Garażowej”. Myślałem: teraz to on już tym od tych łodzi nie odpuści!

Kwiecień 1977 r. - wiosna wypełniała się barwami, zapachami flory i głosami fauny wokoło. Sprawa żeglarska ewoluowała w mroki niepamięci - natomiast rozkręcała się aktywność nad przygotowaniem obozowego lata harcerzy. W siedzibie bolesławieckiego hufca ZHP trwała robota organizacyjna na najwyższych obrotach, ustalono skład zespołu roboczego, odpowiedzialnego za całą obozową logistykę w miejscowości Sława nad Jeziorem Sławskim.

Nie musiałem niczego udawać. Po wizycie Zygmunta miałem pewność, że w akcji obozowej dokona się żeglarska rewolucja, bo jachty zamówione w rodzajach i liczbie dotrą wszakże do Bolesławca i nad Sławę i spowoduje to ogromne zmiany mentalne zarówno wśród harcerzy, a także kadry. Zgłosiłem więc akces do zespołu roboczego i stałem się jego członkiem.

Doczekaliśmy chwili wyjazdu do Sławy na pierwszy rekonesans. Do zielonkawej Nysy (mikrobus) załadował się komplet dziewięciu osób: Mirosław

Urbaniak, Marianna Czak, Jadwiga Menich, Teresa Mroczo, Janina Pietrzak, Sławek Menich, Dominik Broniszewski, Stanisław Broniszewski, Jacek Nesler.

Można by mówić o komforcie jazdy, a wyruszyliśmy w godzinach popołudniowych (w owym czasie - 1977 r. - jeszcze nie było wolnych sobót) i na trasie do Głogowa natknęliśmy się na może dwa pojazdy. Około 20 km od Sławy już w zapadającym zmroku, nagle z głębi lasu (z poprzecznej do nas przeciwpozarowej drogi) wydarł rozpędzony motocyklista (o tym dowiedzieliśmy się długo po fakcie). Wiozący nas mikrobus Nysa stoczył się gwałtownie do rowu i turlając się, kilkakrotnie dachował, aż zatrzymał się na pierwszym grubszym drzewie leśnej polanki na prawym boku. Wszyscy doznaliśmy obróbki, jak ziarna kawy w młynku, tyle że ogromnym, a obrabiani ważący od 50 do 100 kg tłukli się o fotele i inne elementy konstrukcyjne Nysy, bo o pasach wtedy jeszcze nikt nie słyszał. Rozgwar głosów w ciągu minionych ułamków sekund zamienił się w grobową ciszę.

Długo, długo trwał bezruch w mroku, gdy ciszę zakłóciły tajemnicze dźwięki bulgotu i syku oraz duszący zapach benzyny stawał się alarmująco uświadomiony. Z kłębowiska ciał uwalniał się ktoś, ktoś tak mały, że nie mogłem ustalić kto to, bo byłem słabo przytomny. Ten mały wlaźł na poręcz fotela przy kierowcy i wydostał przez okno na zewnątrz. Słyszałem jak lezie po burcie, a potem szarpie klamką tylnych drzwi, ale nie mógł ich otworzyć, a tylko uchyliły się, bo zawiasy były u góry. Tymczasem rozumiałem grozę sytuacji, co nasiliło mój stres i wydzielanie adrenaliny, a że byłem z tyłu - wsparłem się nogami o fotele, napierałem barkiem i karkiem na drzwi, aż wysunąłem się na zewnątrz do pozycji siedzącej. Nad sobą ujrzałem twarz mego ośmioletniego syna Dominika. Tylko on mógł się precyzyjnie przez rozsuwane poziomo szyby kierowcy. Wypchnąłem drzwi do góry, a Dominik uwiesił się na gałęzi drzewa, pod którym leżał samochód. Weisnęliśmy ją pod drzwi blisko zawiasów - były otwarte. Ludzi na zewnątrz przybywało, jedni wypełzali sami, innych wyciągaliśmy. Leżeli, lub snuli się jak zjawy, pokrwawieni, jęcząc, szcękając zębami. Jeden mocno krwawił - miał naderwane ucho, kobieta trzymała się za łokieć i mówiła o bólu w żebrach, ktoś płakał... Myśleli, że nie żyją chociaż żyli - obawiali się wewnętrznych krwotoków i na wszelki wypadek leżeli, bądź siedzieli wsparci o drzewa. Jasia Pietrzak, jak nakrecona ciągle i wciąż od nowa opowiadała mi, jak uratowała Dominika tuląc go w chwili wypadku.

Istotnie zdawał się być bez uszczerbku.

Znikąd pomocy! Czas mijał, a na drodze zero ruchu, tylko cisza i ciemność rozświetlona rozgwieżdżonym niebem. Na polanie - szepty i jęki, a nawet strzępy dających się rozumieć słów. Pochodziły od tych wystraszonych wewnętrznym wykrwawieniem, że gdy przeminie stres i adrenalina, to padną trupem, więc spieszyli się z przekazem ostatniej woli bardziej żywym. Kobiety mówiły, co ma mąż robić z dziećmi i gdzie znajdzie świeżą bieliznę, chłopaki martwili się o swoje hobbyistyczne duperele, sprzęty i takie tam...

Nagle, najpierw na wierzchołkach drzew zajaśniały, a potem i pośród nich przebiły się rozbłyśki i snopy światła, zbliżającego się samochodu. Przejechała furgonetka i już gdy myśleliśmy, że nie zatrzyma się, to stanęła przy końcu polany. Przygarbiony nieco mężczyzna wraz z kierowcą - co za łaskawość losu - okazał się być „Kochaj - albo - rzuć” kierownikiem ośrodka wczasowego - celu naszej podróży, który powracał z Głogowa z zapatrzeniem.

Na wszelki wypadek wyjaśniam, że w tamtym czasie nie istniały telefony komórkowe, ani komputery, a telefony stacjonarne - jako prywatne - były rzadkością. „Kochaj - albo - rzuć” zabrał na pakę dwoje najbardziej żywych spośród nas i żwawo ruszył po ratunek do ośrodka wczasowego w Sławie. Po ewakuacji, która nastąpiła w niecałą godzinę wszyscy zostaliśmy przebadani i opatrzeni przez lekarzy z Nowej Soli i mogliśmy zrealizować swą misję logistyczną dla obozu bolesławieckich harcerzy.

Początek maja 1977 r. - patrzyłem, przez okno mojego biura, w ślad za odjeżdżającym po kontroli inspektorem OIGPE (Okręgowy Inspektorat Gospodarki Paliwowo - Energetycznej), który miał w zwyczaju ogołocić pobliskie, przyległe do terenu ciepłowni, pole z kapusty - tak też się stało i teraz. Spojrzałem na stojącego poniżej niebieskiego malucha - mój pierwszy, nowy samochód i pomyślałem, że aby zmieścić w jego bagażniku choć jedną kapustę - musiałbym ją najpierw poszatkować.

Rozmyślenia przerwał bezkompromisowo głos pani Zosi Czechowskiej: „Czy pan wie, panie inżynierze, że telefonował naczelnik stacji PKP Verdi i pytał, kiedy odbierzemy z boczniczy sześć łodzi wraz z wyposażeniem, a pan Mariusz powiedział mu, że to pomyłka, bo my zamawiamy tylko miał węglowy i takie tam...”, a on upierał się, że na listach przewozowych widnieje pana nazwisko i telefon do ciepłowni?”.

Natychmiast chwyciłem za słuchawkę i zatelefonowałem do Verdiego (w tłumaczeniu z j. włoskiego: Zieliński). Nadaliśmy mu taką ksywę, bo miał w nazwisku zieleń i gdy negocjowaliśmy z PKP sprawy bocznicy, mogliśmy uzgadniać przy nim głośno strategię, jak go zrobić w bambuko: „Zaproponujmy Verdiemu to, albo tamto, etc.”. Ucieszył się w słuchawce: „Wie pan, że nie możemy tego trzymać w nieskończoność, bo zbankrutuje pan na opłatach bocznicowych, ale na jaką cholere wam łodzie? - nawet kałuży już dawno nie widziałem ani w Bolesławcu ani w pobliżu”. „Spokojnie, zaraz przyjedzie transport i odwiezie je do hangaru przy mleczarni - tam zostaną przygotowane przez harcerzy na obóz żeglarski w Sławie Śląskiej”. Potem zatelefonowałem do J. Chomy dyrektora „SURMINU”, aby dał transport i zapłacił „Sterowi” fakturę. Powiadomiłem też M. Czaka, aby jej ludzie trzymali hangar w pogotowiu. Tak oto Bolesławiec stał się miastem portowym - MARINA¹ BOLESŁAWIEC! - miał łodzie!

Pierwszy harcersko - żeglarski obóz w Sławie Śląskiej

Lipiec 1977 r. - wychowawcą młodzieży - ja? Nie uświadamiałem sobie tego tak do końca, gdyż sam byłem bardzo młody, ale odpowiedzialność za coraz liczniejszą z dnia na dzień gromadę dzieciaków, podobnie jak odpowiedzialność za mego ośmioletniego syna, zmuszała mnie do zwiększonej czujności i rozważań. Jeśli już, to należy z tego albo wywiązać się w 100%, albo wycofać.

Gdy młodzież zobaczyła te kołyszące się jachty na wodzie, w przystani, przy drewnianym pomoście: cztery okazy szklonej doskonałości, regatowe Omegi słomki i kabinowego, przypominającego jacht morski Kormorana oraz wiosłową szalupę, gdy oni tak pożerali tę „armadę” spojrzeniami niewysłowionego zachwytu i odchodzili, aby za chwilę znowu powrócić - wiedziałem że będą kłopoty!

Był plan, aby szkolić na żeglarza jachtowego 16 osób (załoga Omegi to 3 osoby), ale z nagłą ci dotąd z „krwi i kości” harcerze, z dnia na dzień, wszyscy postanowili być żeglarzami. Nawet wśród kadry doszło do rozłamu: Rysiek Skawiński, Sławek Menich, Jacek Nesler też poczuli zew morza! Komendant Z. Jackowiak postanowił radykalnie spacyfikować tę rebelię i w rozkazie dziennym, na porannym apelu zdecydował, że tylko 16 druhen(ów) dołączy do żeglarzy.

Miałem z harcerzami niemały kłopot, bo żeglarstwo to o wiele większa dyscyplina. Obrażali się na mnie, gdy chciałem ją bezwarunkowo egzekwować. Bez udziału Bogusia Sobolskiego, mojego sąsiada, nie wyobrażam sobie powodzenia w realizacji celu. On był uwielbiany przez młodzież, nie stwarzając dystansu przy jednoczesnym zachowaniu prestiżu inżyniera architekta. Boguś nie tylko imponował wiedzą żeglarską, ale był przeuroczym gawędziarzem - potrafił umilić każdą chwilę z temperamentem imię Onufrego Zagłoby.

Chłopcy i dziewczyny w wieku 12 - 14 lat szkolący się na żeglarza jachtowego muszą być pod stałą kontrolą instruktorów i mieć każdego dnia precyzyjnie skorelowany, stosownie do pogody i okoliczności program. Aby temu podołać ściągnąłem z Górnego Śląska kuzynów żony: Przemka i Sławka - studentów, fantastycznych żeglarzy. O ile na wodzie spełniali z powodzeniem pokładane nadzieje, to poza tym byli zapiekłymi freelancerami i nie miałem na nich wpływu.

Ja zajmowałem się szkoleniem na wodzie, Boguś szlifował z kursantami teorię na lądzie. Proponowałem mu cotygodniową zmianę ról, ale nie wykazywał zainteresowania. Tymczasem dni upływały i zbliżał się finał - czyli wewnętrzny egzamin końcowy, po którym kursanci, jak było uzgodnione z Polskim Związkiem Żeglarskim, staną do eksternistycznego egzaminu PZŻ.

Tak się to odbyło. W komisji oprócz Bogusia i mnie zasiadała cała starszyna obozowa z druhem komendantem włącznie, a nawet jeden pies, który dla żeglarzy zdawał się być najbardziej wyrozumiały. Nadeszła sobota, a w niedzielę - niebywały napływ gości z Bolesławca: rodzin żeglarzy i różnych ważnych osobistości, przed którymi i żeglarze i kadra obozowa chcieli się popisywać. Pogoda też dopisała - znakomita do żeglowania: stały, umiarkowany wiatr, szkwały od czasu do czasu spod obłoków wędrujących w bezmiarze błękitu.

Zezwoliliśmy (prawie już) żeglarzom na samodzielne rejsy ograniczone polem widzenia z możliwością dobierania każdorazowo jednego tylko pasażera z gromady chętnych gości. Cztery Omegi i Kormoran krążyły po kolisku o średnicy ok. 500-600 m: od zwrotu przez sztąg do zwrotu przez rufę czyli, na wszystkich kursach - od ostrego bajdewindu, przez półwiatr, baksztąg dowolnego halsu² do fordewindu³ na motyla - przy pełnym ożaglowaniu.

Dla pełni szczęścia dziewczyny i chłopcy wykrzy-

kiwali komendy i potwierdzali je: „do zwrotu przez sztag ... yes do zwrotu przez sztag, sternik prawo na burtę ... yes sternik prawiej, itd., itp.”. Na przystani, zgodnie z regulaminem, nad przystaniowym klarem czuwała wachta, zmieniająca się co cztery godziny, oznajmiając zmianę zbiciem szklanek⁴. Ja też miałem robotę w tym dniu, pełniłem funkcję bosmana. Starszy wachty przystani Bogdan Mazurkiewicz zameldował mi, że ok. godziny dziesiątej Boguś ściągnął z wody jedną z Omeg i odpłynął pod pełnymi żaglami wraz z żoną i synkami Romkiem i Adasiem w kierunku, jak to określił: „sinej dali”. Spojrzałem na jezioro i dostrzegłem oddalającą się z każdym halsem Omegę, która po godzinie rozplynęła się w błękitcie.

Mijały godziny, zapomnieliśmy o tym zwykłym przecież wydarzeniu, obserwując to, co się dzieje na wodzie: a było ciekawie, bo żeglarze ćwiczyli podejście do boi, zrzucanie i stawianie żagli, podejścia do człowieka za burtą (ósemkę sztagową i pętlę rufową) itd., itp. Nieoczekiwanie coś dziwnego pojawiło się na linii horyzontu, jakaś biała kreska na styku jeziora z niebem wydawało się, że nieruchoma, ale pogrubiająca się przykuła uwagę wszystkich na przystani. Zdawało się, że jezioro oddziela od nieba jakaś magiczna biała, podwyższająca się ściana: biała ściana zmniejszała jezioro i niebo. Jakiś dalekowidz wrzasnął nagle, że idzie ogromna fala. Rozkazałem wachcie, aby natychmiast ściągnęły wszystkich z wody, gdy załogi robiły już to same: stawali w łopocie przy bojach zakładali cumy i robili „żagle precz!”.

Potem nie czekając na bączek, wplaw dostawali się na pomost. Ledwie zdążyli, bo wtedy drzewa pokłoniły się aż do ziemi, jakby kłaniały się miasteczku Sława zamglonemu na południowym krańcu jeziora. Wichura dopadła nas z siłą sztormu 8- 9 w skali Beauforta. Huk wiatru, jeziora, pył wodny, wszystko wokół wirowało: z trudem utrzymywaliśmy się na nogach.

Pomimo słabej widoczności wszyscy dostrzegli Omegę Bogusia na szczycie fali, nie ślizgała się, a szybowała w prawym baksztagu prosto na pomost. Spadła z wysokości tuż obok, na wyciągnięcie ręki, tak że zdołałem z rąk Bogusia wyrwać buchtę⁵ liny i przerzucić przez knagę⁶ pomostu, a ta szorowała jak zwariowana po knadze i w moich dłoniach, tak że poczułem ogień i krew!

W ostatniej chwili z resztek liny skleciłem wyblinkę⁷ i zdołałem wrzucić na knagę. Wszystko to dało mierzyć się stoperem w ułamkach sekund. Omega zaryła na zawietrznej, jak koń schwytyany na

lasso i odwróciła się gwałtownie do wiatru obalając wszystkich na pomoście wstrząsem i Bogusia na pokładzie na szczęście, bo zostałby wymieciony za burtę grotem.

Grot i fok strzelały z mocą, że wydawały się za moment rozerwać jacht na strzępy. Obok mnie był Rajmund Burghardt, reszta: Rysiek Skawiński, Jacek Nesler, Sławek Menich, Zdzisiu Czyżowicz, po głowy w rozszalałej wodzie wywlekli synów: Adasia i Romka na ląd. Boguś i Marysia dotarli tam sami. Wraz z resztą chłopaków z wachty wybieraliśmy cumę dziobową Omegi i wyblinkami obkładaliśmy na knadze, gdy już stewa dziobu dotknęła pomostu wskoczył na pokład R. Burghardt i odjeżdżając na jednej nodze zwałił się do kokpitu, a jak wstał, to dostał bomem⁹ w głowę i wyleciał za burtę. Też wskoczyłem i przywarłem w kokpicie do grota, aby go zrzucić, ale grot był zacięty w liszparze, a buchta fału¹⁰ splątana.

To świadczyło, że Boguś próbował pozbyć się grota, ale gdy go poluzował wicher wypruł grota przy bomie i uniemożliwił pozbycia się tego żagla. Składowałem fał i wbiłem pagajem (wiosłem) linę likową do szpary; wreszcie udało mi się ściągnąć grota. Stoczyłem niezłą walkę, aby zamarlować¹¹ go wyszorowaną liną tali na bomie. Widziałem, że R. Burghardt zdołał wspiąć się na pokład od strony rufy, założył znalezione w kokpicie pogięte okulary i zrzucił foka, ale nie umiał go zmarlować, tylko jak żaba leżał na nim dopóki mu nie pomogłem.

Ze Sławy na morze na „Zawiasie”¹²

Dla wielu uczestniczących w obozie nad Sławą nie był to koniec żeglarskiej przygody. Wielu z nich uczestniczyło w kolejnych obozach, a kilka osób wzięło udział w niesamowitej przygodzie dzięki Pawłowi Śliwko, dyrektorowi Szkoły Podstawowej nr 8 w Bolesławcu. Jest to człowiek wielu pasji, on sam, jak i pod jego wpływem uczniowie „ósemki” - przez wiele lat wrastali w morze, w oceany i we wszystkie związane z wszechoceanem morskie klimaty. Dyrektor Paweł Śliwko gromadził w szkole nie tylko skarby z morskich głębin, ale też morskie artefakty w rodzaju kotwic, łańcuchów, przyrządów nawigacyjnych, kabestanów, dzwonów okrętowych. Każdą wolną przestrzeń, zalegały modele statków, szkielety wielorybów, okazy ryb w formalinie, na ścianach mapy, locje i obrazy. Trzy statki partnerskie „Winieta”, „Pekin”, i „Gen. Franciszek Kleeberg”



pracowały na bogacenie szkoły w przeróżne zadziwiające fenomeny z różnych stron świata. Przed wejściem do szkoły tkwiła ogromna, 1- 3 ton ważąca kotwica, tak jakby ta szkoła tylko chwilowo kotwiczyła na kotwiczowisku reddy „portu Bolesławiec”.

Gdy Paweł Śliwko dowiedział się, że także i jego uczniowie, jako harcerze, na obozie w lipcu 1977 r. w wyniku kursu żeglarskiego prowadzonego przez nasz duet: autor niniejszego & B. Sobolski - uzyskali stopień żeglarza, zaproponował naszym żeglarzom niezwykłą przygodę - rejs na S/Y Zawisza Czarny. I tak w dniach 1- 6 października 1977 r. na pokładzie słynnego żaglowca znaleźli się: Henryk Andres, Zbigniew Okraska, Kazimierz Andres, Waldemar Sawicki, Bogdan Mazurkiewicz oraz Halina Sawicka i Danusia Drab pod komendą oficera wachtowego (Chief Officer) Stanisława Broniszewskiego.

1. Marina - port jachtowy.
2. Hals - termin określający generalne usytuowanie jednostki o napędzie żaglowym względem kierunku wiatru. Związany z zasadą prawa drogi.

3. Fordewind, pełny wiatr - wiatr wiejący na żaglowcu prosto od strony rufy, baksztąg, ćwierćwiatr z lewej, prawej burty wiejący pod ostrym kątem od pełnego do półpełnego wiatru.
4. Szklanka (lub bicie szklanek) - na żaglowcach system bicia w dzwon informujący o aktualnej godzinie wachty znajdujące się na statku.
5. Buchta - zwój liny zwinęty (zbuchtowany) i związany (przewiązany) specjalnie w taki sposób, aby można było z tej liny od razu skorzystać (rozwinąć) bez ryzyka splątania.
6. Knaga - okucie występujące powszechnie na pokładach jednostek pływających i nabrzeżach, służące do unieruchamiania różnych lin olinowana ruchomego: lin cumowniczych, lin takielunku, fałów itp.
7. Wyblinka, ósemka pionierska - węzeł stosowany m.in. w żeglarstwie.
8. Stewa - część szkieletu statku lub łodzi.
9. Bom - drzewce ruchome w omasztowaniu żaglowej jednostki pływającej.
10. Fał - element olinowania ruchomego.
11. Marlować - przymocowywać lik żagla do drzewca (bomu, gafla) za pomocą linki zwanej marlinką.
12. „Zawias” - potocznym języku harcerskim tak określany był jacht morski „Zawisza Czarny”.

Stanisław Broniszewski

Moje spotkanie z pplk. Władysławem Dzióbkiem



Jako hobbysta historii II wojny światowej trafiłem latem 1956 r. na niedawno wydaną książkę gen. Juliusza Rómmla „Za honor i ojczyznę”, gdzie znalazłem następujące relacje: pplk Władysław Dzióbek dowódca 144 pułku piechoty rezerwowego w wojnie obronnej wyróżnił się w obronie Warszawy, gdzie jako dowódca Samodzielnej Grupy Operacyjnej brał udział w walkach na przedmieściach Warszawy w rejonie Palmir, Fortu Bema. Ponownie przywołany zostaje w końcowym fragmencie, gdzie gen. J. Rómml przed kapitulacją powołał kapitulę pod przewodnictwem gen. Tadeusza Kutrzeby w celu odznaczenia zasłużonych obrońców Warszawy orderami wojennymi. Wśród odznaczonych Srebrnym Krzyżem *Viruti Militari* znalazł się pplk. Władysław Dzióbek.

Niebawem, bowiem w pierwszej połowie września 1956 r., otrzymałem skierowanie na wcześniejszy pracownicze w Domu Wypoczynkowym Odra w nadmorskiej miejscowości Chłopy koło Mielna. Po przybyciu na miejsce zostałem skierowany do pokoju

nr 26 na I piętrze, gdzie zastałem już dwóch lokatorów i po przedstawieniu się w rewanżu usłyszałem od starszego pana: Władysław Dzióbek również z kopalni Konrad. Drugim lokatorem okazał się około 30-letni lekarz z Żor Rudolf Laszczak. Wówczas zapytałem „starszego pana” czy nie jest przypadkowo spokrewniony z Władysławem Dzióbkiem jednym z bohaterów książki gen. J. Rómmla? W odpowiedzi usłyszałem, że nie jest spokrewniony, bowiem On jest tą osobą! I tak zaczęły się między nami niezwykle ożywione rozmowy, do których jeszcze powrócę.

Krótką historia żołnierskiego życia

Władysław Dzióbek urodził się 22 marca 1895 r. w Rzeszowie, Podczas I wojny światowej służył w armii Austro-Węgier. Z dniem 1 stycznia 1916 r. mianowany został podporucznikiem rezerwy piechoty; w 1918 r. pełnił służbę w 17 pułku strzelców. Został przyjęty do Wojska Polskiego z dniem 1 listopada 1918 r., z zatwierdzeniem posiadanego stopnia podporucznika. W stopniu porucznika uczestniczył w wojnie polsko-bolszewickiej 1919-1920. Po wojnie pełnił służbę wojskową w rodzinnym garnizonie w Rzeszowie. Będąc oficerem 17 pułku piechoty został z dniem 3 maja 1922 r. zweryfikowany w stopniu kapitana. Po ukończeniu kursu dla dowódców batalionów w Centrum Wyszkozenia Piechoty w Rembertowie 18 lutego 1928 r. został awansowany na stopień majora. W dniu 26 kwietnia 1928 r. został przeniesiony do dalszej służby w garnizonie Mołodecznie, gdzie służył do 1937 r. W dniu 28 czerwca 1933 r. ogłoszono jego przesunięcie na stanowisko dowódcy detaszowanego batalionu w Kraśnym nad Uszą. 19 marca 1937 r. został awansowany do stopnia podpułkownika, a następnie przeniesiony na stanowisko I zastępcy dowódcy pułku piechoty we Włocławku. Funkcję tę piastował do chwili ogłoszenia mobilizacji w sierpniu 1939 r.

Zgodnie z planem mobilizacyjnym pplk W. Dzióbek został mianowany dowódcą 144 pułku piechoty (rezerwowego), którego bataliony mobilizowały się we Włocławku. W kampanii wrześniowej 1939 r. prowadził dowództwo i pododdziały specjalne pułku do miejsca koncentracji dywizji w okolicach Zgierza. Dowodził tzw. zgrupowaniem pplk. Dzióbka na przedpolach Warszawy, wycofując się do niej w nocy

z 14 na 15 września. Następnie brał udział w obronie stolicy. Po kapitulacji Warszawy, 28 września 1939 r., dostał się do niemieckiej niewoli. Początkowo był jeńcem Stalagu IA Stablack (numer jeńcki: 12669), a następnie oflagów IIE Neubrandenburg (od 10 stycznia 1944 r.) i VIIA Murnau.

Za swą postawę podczas kampanii wrześniowej odznaczony został Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari przez władze Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie.

Mieszkaniec Bolesławca

Po oswoobodzeniu obozu Murnau powrócił do kraju. Osiadł wraz z żoną pochodzącą z hrabiowskiej rodziny w Bolesławcu. Z dniem 1 stycznia 1950 r. podjął pracę w Zakładach Górniczych „Konrad” w budowie w Iwinach. Początkowo pracował w Dziale Zaopatrzenia. Po przełomie październikowym 1956 r. został powołany na stanowisko pełnomocnika dyrektora ds. gospodarki surowcami wtórnymi.

W tym miejscu pragnę wspomnieć kilka zdarzeń z naszej znajomości. W czasie pierwszego wieczornego spotkania w DW Odra pan Władysław zaproponował, abyśmy będąc nad morzem myli się w morskiej wodzie. Następnego dnia rano jako najmłodszy lokator w pokoju, pokornie wzięłem wiadro i przez podwórko i wydnię udalem się po morską wodę. W następnym dniu czynność tę wykonał pan doktor. W trzecim dniu ponownie wstałem rano, aby wykonać ustalenia regulaminu domowego. Na to ostro zareagował pan pułkownik mówiąc, że jest to jego kolejka i On wypełni swój obowiązek.

W czasie wieczornych „rozmów rodaków”, wiele opowiadał o zwyczajach panujących w okresie międzywojennym w wojsku, m.in. o manewrach, kiedy dowódca jednostki na terenie, na którym odbywały się manewry, miał obowiązek zorganizowania dla starszych oficerów spotkania towarzyskiego. Swego czasu zapytałem Go, jak zostaje się bohaterem na polu walki. Opowiedział następujący epizod z wojny polsko-bolszewickiej. W pewnym momencie zostali zaatakowani, dowódca zarządził odwrót. Jego kompania znalazła się w ariergardzie. Natarcie nieprzyjaciela się intensyfikowało i groziło bezpośrednim atakiem. Dojrzano na trasie odwrotu lasek i tam oddział odskoczył, by później, pod osłoną nocy dotrzeć do swoich. Zarządzono wystawienie posterunków i odpoczynek dla pozostałych. Po około dwóch go-



Srebrny Krzyż Virtuti Militari przyznany ppłk Władysławowi Dzióbkowi

dzinach usłyszano wycofującego się nieprzyjaciela. „Myśmy wyszli mu naprzeciw i dali hajdamakom łupnia”.

Po powrocie do Bolesławca korzystałem z numerowanego przez ppłk. W. Dzióbkę „Wojskowego Kwartalnika Historycznego”. Gdy w 1959 r. ukazała się książka płk. Mariana Porwita „Obrona Warszawy - wrzesień 1939”, polecał mi zapoznanie się z treścią tego opracowania, bowiem - jak zaznaczał - jest to opracowanie bardziej obiektywne od pracy gen. Rómmla. Podkreślał, że gen. Roman Abraham podnosił zastrzeżenia do sposobu dowodzenia Armią Łódź przez gen. Rómmla, m.in. brak łączności między sztabem a oddziałami, a od siebie także dodawał niepotrzebne „najeżdżanie” na legionistów.

Płk W. Dzióbkę był człowiekiem skromnym, nawet bezpośredni współpracownicy nie znali Jego wojennej drogi. Mimo swego przedwojennego dobrobytu, bowiem prócz oficerskiej gaży, posiadał duży dom w centrum Rzeszowa przy obecnym



Budowa Zakładów Górniczych „Konrad”, 16.10.1951 r.

pl. Wolności oraz nadany przez marsz. J. Piłsudskiego duży majątek ziemski na Kresach Wschodnich, zarządzany przez ustanowionego ekonoma, w nowej powojennej rzeczywistości żył skromnie - korzystał ze stołówki pracowniczej prowadzonej przez Oddział Zaopatrzenia Robotniczego w Bolesławcu przy ul. Kaszubskiej 4.

Raz tylko doszła do głosu Jego oficerska duma. Otóż w okresie obowiązywania powszechnego obowiązku służby wojskowej, po osiągnięciu pewnego wieku następowało tzw. zdjęcie z ewidencji wojskowej. Do wypełnienia tego obowiązku w 1960 r. został wezwany do bolesławieckiej Wojskowej Komendy Rejonowej w Bolesławcu. Po przybyciu zameldował swe przybycie, a jakiś sierżant obcesowo zakomunikował: „to poczekajcie”. W reakcji na takie zachowanie krzyknął: „Co to znaczy poczekajcie? Wy u mnie nawet ordynansem nie moglibyście być!”. Na krzyki na korytarzu zareagował ówczesny komendant WKR mjr Mieczysław Przybyło. Zaprosił Go natychmiast do swego gabinetu, gdzie kancelista dokonał niezbędnych formalności. W tym miejscu muszę dodać, że generałów do czynności administracyjnych nie wzywano do WKR, bowiem w tym celu

byli odwiedzani przez oficerów w miejscu zamieszkania. Płk W. Dzióbek w pierwszym okresie pobytu w Bolesławcu, jako były dowódca Samodzielnej Grupy Operacyjnej, odpowiednika brygady, etatowo dowodzonej przez generała brygady, był objęty tą procedurą. Czasy się zmieniają i obyczaje też!

Z dniem 31 maja 1964 r. W. Dzióbek przeszedł na zasłużoną emeryturę. Zmarł w Bolesławcu 8 lipca 1971 r. W ostatnią drogę ubrany był w żołnierski mundur kroju legionowego. Po ceremonii pogrzebowej w Bolesławcu, pochowany został na Cmentarzu Parafialnym św. Rodziny we Wrocławiu. Przypominam tę postać z okazji 100-lecia Odzyskania Niepodległości, bowiem swoim życiorysem wpisuje się w ważne wydarzenia historii Polski: służba wojskowa u narodzin wojska polskiego, udział w dwóch wojnach - polsko-bolszewickiej 1919-1920 i w wojnie obronnej 1939 r., niewola w niemieckich obozach jenieckich, powrót do kraju i udział w odbudowie przemysłu miedziowego na Ziemiach Odzyskanych.

Jan Paździora

VI Pasje bolesławian

Jan Kunicki - syn Kresowian, pasjonat techniki

Jan Władysław Kunicki to bolesławianin z niezwykłą smykałką do techniki, na każdym kroku poszukujący rozwiązań technicznych. Od najmłodszych lat cechuje go ciekawość, pomysłowość i dociekliwość. Najbardziej znaną jego realizacją jest pompa, która umożliwia natychmiastową pomoc w działaniach kryzysowych, ratowniczych przy powodzi, suszy, pożarze. Niezwykle ciekawie opowiada o swojej pasji, ale równie ważne są dla niego wspomnienia o bliskich. Portret pana Jana byłby niepełny bez spojrzenia na historię jego rodziny, która jest podwaliną jego prospołecznej postawy.

Kunicycy pochodzą z Kresów (z powiatu żytomierskiego), które po pokoju ryskim w 1921 r. znalazły się w granicach Rosji Sowieckiej. Stamtąd przywieźli wiarę chrześcijańską, poszanowanie drugiego człowieka i apoteozę pracy. Rodzice Jana bardzo dużo opowiadali o dawnym życiu. Wypełniała je ciężka praca, szacunek dla sąsiadów i kultywowanie tradycji. Mieli tam duże gospodarstwo 37 ha, w tym 10 ha lasu, hodowlę drobiu, trzody. Pracowała cała rodzina oraz pracownicy najemni. W rzeczce przepływającej

przez ziemie ojca było mnóstwo ryb, łowiło się je sakiem, wystarczyły dwa zanurzenia i wiadro było pełne. Królował wśród nich legendarny 1,5-metrowy szczupak, który rwał sieci i atakował kaczki. Pewien Żyd, handlarz z Żytomierza, oferował za niego równowartość krowy.

Życie na Kresach toczyło się według pór roku. Wiosną szykowano ziarno i ziemniaki do sadzenia, obsiewano pole, potem końmi w zaprzęgu ze stelwągą (nieruchomą belką z hakami na orczyki w dwukonnym zaprzęgu) bronowano pole. Lato oznaczało pracę w polu i żniwa. Pierwszy ucięty snop był przynoszony do domu i stał w kącie, aż do zakończenia żniw i jako pierwszy był młócony. Jesień to przede wszystkim koniec żniw i dożynki - wielkie święto. Ustawiano duży stół, siadali przy nim domownicy, pracownicy i pomocnicy. Kopcowano też ziemniaki, czyli obkładano je słomą, wkładano drewno, aby zrobić lufty (dla zapewnienia wentylacji), potem obsypywano liśćmi, łętami z ziemniaków i obciążano obornikiem lub ziemią z góry. Czas jesienno-zimowy na wsi był trudny do przetrwania, zwłaszcza dla osób



Jan Kunicki przy pompie wykonanej według własnego projektu.

starszych i dzieci. Jako posłanie dla nich wykorzystywano górną część pieca chlebowego, który był w każdym domu. Zima nie przynosiła odpoczynku od prac. Wycinano drewno w lesie i specjalnymi saniami po zamrzniętych rzekach transportowano do huty szkła w Równem. Bywało niebezpiecznie, zdarzały się napady rabusiów. Pracownicy zajmowali się młócką, pracą przy trzodzie. Tłoczyło się olej, tkalo z konopi, bito świniaki, robiono wędzonkę i smalec. Odbywało się też darcie pierza, a jak były owce, to przędło się wełnę na czapki, skarpety, rękawice.

Jan i jego rodzeństwo wychowani byli w poczuciu posłuszeństwa wobec obojga rodziców i obowiązku udzielania pomocy każdemu, kto przyszedł do domu. Gość musiał być czymś poczęstowany, choćby tylko kromeczką chleba z masłem. Rodzicie często wspominali stosunki międzyludzkie, pomoc sąsiedzka. Ojciec pana Jana miał dwie pary koni i często nieproszony wysyłał pracownika do tych, którzy potrzebowali pomocy przy zakończeniu zniw. Do kościoła szło się na czczo i dopiero po przyjęciu komunii świętej, w domu jadło się kawałek chleba i potem śniadanie. Po mszy św. czekało się na sąsiada, żeby wspólnie wracać. Na dźwięk dzwonu oznaczającego, że ktoś zmarł, zatrzymywało się wóz, ściągano czapkę z głowy, należało się przeżegnać. Przyjmowano też biednych chodzących po domach. Pewna starsza pani prosiła mamę pana Jana nie tylko o jedzenie, ale i możliwość przebywania z innymi ludźmi: „Kunička, dajcie mi troszeczkę, ale posadźcie mnie przy stole”. Ubierano się skromnie, z wyraźnym podziałem na strój codzienny (do pracy na gospodarstwie i do miasta) i świąteczny. Mama Pana Jana nosiła świąteczną granatową spódnicę, do tego jasną bluzkę i buty na słupku. Podczas prac polnych i gospodarskich podstawową ochroną głowy była kusynka (chustka) i tzw. rożek. Butów i czapki nie wolno było pozostawić na stole.

Około 1936 r. władza sowiecka zaczęła rozkułaczanie, czyli praktycznie likwidację i przejmowanie dużych gospodarstw, takich jak rodziny pana Jana. Jego ojciec, ostrzeżony przez sołtysa, uciekł aż pod Kołymę, gdzie pracował w kopalni węgla. Ale władze go znalazły; uratowało go to, że z zawodu był kowalem i stelmachem (rzemieślnikiem zajmującym się wyrobem wozów oraz części do wozów). W 1944 r. wstąpił do II Armii Wojska Polskiego i zaczął szlak bojowy, był w oddziale naprawczym, dotarł aż do Bydgoszczy.

Po II wojnie światowej Kuniccy osiedlili się na

Ziemiach Zachodnich, w powiecie Lwówek Śląski. Najpierw wybrali wieś Chmielno, a potem przenieśli się do wsi Skała. Ludzie poznawali nowe miejsce, krążyły różne opowieści wzbudzające strach. Oczywiście kontynuowano kuchnię kresową - dużo potraw mięsnych i ziemniaczanych, jak np. pieczone ziemniaki przygotowywane podczas wykopków. W poście jadło się potrawy bezmięsne, mleko, kłuseczki w zalewajce na maślanec, placki ziemniaczane, małacjony (rodzaj placka ziemniaczanego o wrzecionowatym kształcie, zawierał więcej mąki, po poście dodawano do niego nadzienie mięsne). Ojciec pana Jana przywiózł sprzęt kowalski, kamienne żarna do mielenia zboża. A tu zastał gotowe kuźnie niemal z pełnym wyposażeniem. Tradycyjne sposoby konserwowania żywności, takie jak zatapianie kiełbasy w smalcu zniknęły, kiedy poznali weki (słoiki ze szklaną pokrywką, zamykane hermetycznie za pomocą gumowej uszczelki i metalowej sprężynki) i nauczyli się je robić.

Pan Jan urodził się na Dolnym Śląsku, zaraz po przyjeździe rodziny w 1946 r. Był najmłodszy w domu, a jego los z góry był ustalony - przypisano mu pracę na gospodarce. Ale jego ciągnęło do czegoś innego, interesowała go mechanika. W wieku przedszkolnym rozebrał np. na części domowy zegar z wahadłem. Wcześniej poznał maszyny rolnicze, a pierwsze lekcje z mechaniki odebrał na gospodarce, gdzie zawsze było coś do naprawienia. Pasję tę połączył z wykształceniem - we Lwówku Śląskim uzyskał dyplom czeladnika i mistrza mechaniki precyzyjnej oraz uprawnienia do prowadzenia praktyk uczniowskich. Był brygadzystą i instruktorem nauki zawodu. W Bolesławcu zamieszkał w 1967 r. Pracował w Państwowym Ośrodku Maszynowym (POM) aż do rozwiązania zakładu w 1992 r. Bardzo lubił tę pracę, widział rzeczy przestrzennie, ciągle myślał, jak coś modernizować, a rozwiązywanie pojawiających się podczas produkcji problemów niezmiernie go pociągało. Jego racjonalizatorskie pomysły dotyczyły oszczędności czasu i materiału, kilka jego rozwiązań wprowadzono w życie, np. urządzenie do prostowania płaskownika (tzw. prościarkę) czy uwzględnianie nadmiaru materiału przy spawaniu, co zapobiegało odchyłowi materiału. W czynie społecznym montował oświetlenie ulicy Gdańskiej w Bolesławcu, z uczniami pojechał na Olimpiadę Wiedzy Rolniczej i Sprawności Technicznej do Milicza i Kwidzyna.

Pan Jan stale coś ulepszał, obserwował potrzeby w rolnictwie i potrzeby ludzi. Zimy były śnieżne

i problemem było odsnieżanie dróg. W 1979 r. zaproponował wykorzystanie ciągników rolniczych do odsnieżania dróg. Zaprojektował pług wirnikowy umożliwiający wydmuchanie dużych zasp. Złożył dokumenty w zakładzie w komórce racjonalizatorskiej POM-u, pomysł został zaakceptowany i dokumenty przesłano wyżej, ale pomysłu nie wdrożono.

Podczas powodzi w 1979 r. skonstruował pompę umożliwiającą usuwanie następstw powodzi, czyli odprowadzanie i doprowadzanie wody. Pomysł ten trafił do zarządów głównych organizacji technicznych, ale nie było zainteresowania rozpoczęciem produkcji. Powódź w 1997 r. pokazała, że to rozwiązanie było dobre. W 2000 r. wykonał prototyp zestawu pompowego do prac ratowniczo-gaśniczych w celu usuwania skutków powodzi i suszy. Rolnicy mieli podobny, ale na napęd elektryczny, a prądu w czasie powodzi najczęściej nie było i taka pompa pozostawała bezużyteczna. Rozwiązanie pana Jana opierało się na napędzie mechanicznym z wykorzystaniem ciągnika, zestaw można było też dostosować do pomp, które mieli rolnicy. Było proste w konstrukcji, łatwe w obsłudze. Miało dużą wydajność 2 tysięcy m³ wody na godzinę, a zestawy można było łączyć i tworzyć drogi wodne, żeby bezpiecznie odprowadzić wypompowywaną wodę lub doprowadzić ją w konkretne miejsce. Pan Jan marzył o produkcji zestawu pompowego, aby ten mógł być wykorzystywany szeroko, nie oczekiwał korzyści. Projekt został pozytywnie oceniony przez Kielecką Fabrykę Pomp (na bazie ich pompy pan Jan oparł swój pomysł) oraz przez Instytut Naukowo-Badawczy Ochrony Przeciwpowodowej w Józefowie. Jednak Fabryki Pomp w Lesznie i Warszawie, mimo aprobaty pomysłu, odstąpiły od produkcji ze względu na brak zainteresowania strony rządowej. Pan Jan rozmawiał ze sztabami kryzysowymi różnych miast, planował w Bolesławcu montownię zestawów pompowych, ale nie udało się uruchomić produkcji zestawu pompowego. Brak było serwisu naprawczego, wsparcia przy rozpoczęciu produkcji, a samodzielna produkcja i sprzedaż były trudne.

Ideą pana Jana było, żeby zestaw pompy był w każdym sołectwie, a na terenach zagrożonych nawet kilka, tak aby każdy mógł z niego skorzystać. Odbyły się pokazy w Lubomierzu, Lwówku Śląskim, Złotorzy, Zgorzelcu. Pomysłem zainteresowały się media lokalne i ogólnopolskie. Autor nie zgłosił pomysłu do Urzędu Patentowego, ponieważ obiecał powodzianom bezinteresowną pomoc. Za to do nie-

go zgłosili się ludzie, którym nieodpłatnie udostępnił swój prototyp, np. wójt gminy Żórawina. Znajomi wiedzą o uzdolnieniach pana Jana. Jeden z nich prowadził małą gastronomię i potrzebował stabilnego stołu z zadaszeniem, odpornego na niszczycielską siłę wiatru czy deszczu. Poprosił pana Jana o pomoc, a ten skonstruował ławę do złożenia ławkę ogrodową z zadaszeniem i uchylnym siedziskiem. Pan Jan zainteresował się też rozwiązaniami ekologicznymi, m.in. zagospodarowaniem odpadów rolniczych i leśnych po wyrębie drzew, poprzez ich brykietowanie



Jan Kunicki z tatą Józefem na motocyklu z demobilu, Skala, ok. 1950 r.

(formowanie sypkich substancji w zwarte bryły). Zapewniłoby to zamknięty obieg materiałów.

Zamiłowanie do techniki nie opuszcza pana Jana, jest zrzeszony m.in. w Kole Technicznym Stowarzyszenia Naukowo-Technicznego Inżynierów i Techników Rolnictwa. Posiada dyplomy uznania działalności racjonalizatorskiej, potwierdzoną dokumentacją techniczną swoich pomysłów. Oprócz tego jego pasją jest ogrodnictwo, przetwory owocowo-warzywne wykonywane według kresowych przepisów. Rodowód nakazuje mu racjonalne wykorzystanie wszystkiego, co dała ziemia, aby jak najmniej się zmarnowało. Jako syn Kresowian tęskni za śpiewną mową, muzyką, dźwiękiem akordeonu. Pan Jan nie zna pojęcia czasu wolnego, pasja techniczna motywuje go nieustannie do analizowania i udoskonalania różnych naukowo-technicznych rozwiązań i takiej postawy można tylko pozazdrościć.

Kamilla Dudek

Dzięki uprawianiu sportu zwiedziłem niemal cały świat. Rozmowa z Edwardem Spraskim

Edward Spraski urodził się 24 maja 1953 r. w Brzegu Dolnym. Tam ukończył szkołę podstawową, ale naukę w szkole średniej odbywał już we Wrocławiu, gdzie się zaczęła jego przygoda ze sportem. Studia wyższe - kierunek nauczycielski, ze specjalizacją trenerską judo - ukończył na Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu w 1980 r. Ukończył także studia podyplomowe z zarządzania oświatą w Kaliszu oraz studia menadżer sportu w Warszawie. Przez 2 lata pracował jako kierownik i trener w sekcji judo AZS-AWF. Później przyjechał do Bolesławca, gdzie jego żona Grażyna z domu Pastwa (mgr farmacji) miała stypendium ufundowane przez władze miasta. W latach 1980- 1989 pracował w Szkole Podstawowej w Kraśniku Dolnym i prowadził zajęcia w Liceum Medycznym w Bolesławcu. Lata 1989- 1991 spędził we Włoszech, a w latach 1992- 2010 prowadził zajęcia z judo i samoobrony na kierunku ratownictwo medyczne w Medycznym Studium Zawodowym w Bolesławcu. W 1999 r., po wygraniu konkursu, został dyrektorem Międzyszkolnego Ośrodka Sportu, w którym pracuje do dzisiaj. W wolnych chwilach prowadzi szkolenia z zakresu samoobrony. W trakcie pracy nauczycielskiej uzyskał I stopień specjalizacji zawodowej, a później stopień nauczyciela dyplomowanego. Oprócz judo uprawia pływanie i jazdę na rowerze, a zimą narciarstwo. Dozrekał się dwóch synów - Rafała i Artura oraz wnuka Gabrysia; młodszy syn gra amatorsko w piłkę nożną w Niemczech.

Edmund Maliński: czy do uprawiania judo trzeba mieć jakieś szczególne cechy, umiejętności?

Edward Spraski: Każda dyscyplina sportowa wymaga pewnych predyspozycji, do jej uprawiania. Judo szczególnie wymaga refleksu, siły woli oraz rozwiniętych cech motorycznych. Ale ja mam taką swoją teorię, że ciężką pracą i treningiem można dojść do poziomu pierwszej ligi, czy osiągnąć wynik sportowy powiedzmy na poziomie mistrzostwa Polski. Natomiast wyniki na poziomie mistrzostw Europy, świata, czy olimpiady osiągają tylko zawodnicy, którzy mają wrodzony talent do uprawiania danej dyscypliny. W dzisiejszych czasach przy zaangażowaniu nauki, można prognozować osiągnięcie wy-



niku. Można także u poszczególnych trenujących wskazać, jakie mają predyspozycje w danej dyscyplinie sportowej.

Jak przebiegała Twoja kariera sportowa?

W okresie szkoły średniej moja kariera sportowa była związana z wrocławskim młodzieżowym klubem Juvenia Wrocław. Kiedy przestałem być juniorem, przeszedłem do klubu AZS- AWF, z którym byłem związany przez całe studia, aż do zakończenia kariery zawodniczej. Wtedy AZS Wrocław był mocnym klubem. Trenowało tam wielu bardzo dobrych zawodników i reprezentantów Polski - m.in. Ksawery Borowik, Zbyszek Bielawski, Adam Bęś, Zbyszek Zamęcki, Wiesiek Binek, Marek Kwaśnicki, Boguś Hanc i wielu innych wspaniałych chłopaków. Trenując z nimi korzystałem z ich doświadczenia i wiedzy.

Miałem też wspaniałych trenerów: Jarka Nazarewicza i Adama Wojno (niestety już nieżyjących), którym bardzo wiele zawdzięczam.

Reprezentacja AZS - AWF była czołową drużyną w Polsce i na arenie międzynarodowej. Występowaliśmy w I lidze judo. Dwukrotnie z tą drużyną zdobyłem drużynowe mistrzostwo Polski - w 1976 i 1977 r. Wówczas występowałem w wadze do 78 kg. W wadze tej miałem bardzo dużą konkurencję - występowali w niej mistrzowie Polski i medaliści mistrzostw Europy. Bardzo trudno było zdobyć medal, ale plasowałem się w pierwszej piątce. W klubie też nie było lekko. Było nas po 3-4 w jednej wadze i też nie było łatwo się przebić do pierwszego składu. Dzisiaj mogę stwierdzić, że byliśmy drużyną na owe czasy zawodową, doskonale zorganizowaną.

Po zakończeniu kariery zawodniczej w latach 1989 - 1991 występowałem we Włoszech w Ostii - mieście znajdującym się w granicach Rzymu i zajmowałem się szkoleniem włoskiej młodzieży. Później przyjechałem do Bolesławca i przez krótki okres prowadziłem zajęcia z judo w Zespole Szkół Budowlanych.

Czy w Bolesławcu są kluby sportowe, w których można trenować judo?

Nie ma ani jednego klubu judo. Jest kilka klubów powstałych w latach 80. XX w., które zajmują się innymi sportami walki.

Czy udało Ci się wychować następców?

Niestety następców nie udało mi się wychować. Trochę to moja wina, trochę inaczej ułożyły się moje drogi życiowe i zabrakło czasu na pracę w klubie.

Czy w Polsce jest wielu judoków - weteranów?

W mistrzostwach Polski weteranów uczestniczą od 15 - 18 lat, średnio bierze w nich udział ponad 100 osób. W mistrzostwach Europy i świata uczestniczy średnio ponad 1000 osób. Judo weteranów jest bardzo popularne. Spotykamy się w ciągu roku 2 razy na mistrzostwach świata i Europy. Do tego dostają kilkanaście zaproszeń na mistrzostwa w innych krajach. W światowej federacji judo jest zarejestrowanych ok. 2000 zawodników weteranów. Wszystkie krajowe i międzynarodowe zawody są prowadzone przez związki sportowe danych krajów bądź europejską lub światową federację judo. Są to oficjalne zawody, umieszczane w kalendarzach imprez poszczególnych federacji. Zawody są zawsze dobrze zorganizowane i dają wiele satysfakcji uczestnikom, bo poza wynikiem sportowym mamy możliwość spotkania daw-



Edward Spraski, Kata & Grand Masters Judo World Championships, Frankfurt nad Menem (Niemcy), 2011 r.



Reprezentacja Polski, Veteran European Judo Championships 2018, Glasgow (Wielka Brytania)

nych rywali, odnawiamy przyjaźnie, organizujemy wspólne wycieczki czy bankiety. Judo weteranów jest bardzo dobrze rozwinięte w Europie dzięki temu, że ludzie bez problemu mogą się spotykać. Zawody i starty wszystkich weteranów zostały zauważone przez IJF (International Judo Federation - Międzynarodowa Federacja Judo) i określone jako „Przyjaźń, Zabawa i Fair Play”, bo starty weteranów to pewne uzupełnienie judo. Ci zawodnicy potrafią oprócz wyniku sportowego wydobyć z judo to, co najważniejsze - przyjaźń, radość z uprawiania judo, szacunek dla przeciwnika i grę zawsze zgodnie z zasadami fair play.

Udział w zawodach krajowych i międzynarodowych związany jest z ponoszeniem kosztów. Kto ponosi koszty startu w tych zawodach?

Na zawody międzynarodowe jesteśmy zgłaszani przez narodowe związki; musimy też być zarejestrowani w europejskiej i światowej federacji judo. Koszty wyjazdów (przeloty, przejazdy, hotele, żywność, opłaty startowe) pokrywają związki oraz indywidualni sponsorzy. Poszczególni zawodnicy mają też swoich prywatnych sponsorów. Wszystko zależy od zasobności federacji. Francuzi, Niemcy i Rosjanie mają dofinansowane wszystko. U nas to wygląda inaczej - trzeba dokładać z własnej kieszeni, ale nie narzekam. Na mistrzostwach Europy startujemy też w turnieju drużynowym jako reprezentacja Polski w dwóch kategoriach wiekowych: do 50 lat i +50. Osobiście odpowiadam za grupę +50. Wszyst-

kie kraje wystawiają drużyny - ostatnio zajęliśmy 4 miejsce; konkurencja jest bardzo mocna.

Jakie refleksje nasuwają Ci się z perspektywy kilkudziesięciu lat kariery sportowej?

Uczestniczyłem w wielu imprezach sportowych na całym świecie. Pięciokrotnie na mistrzostwach świata i Europy. Na mistrzostwach Europy zdobyłem medale: srebrny (2018 - Glasgow) i brązowy (2010 - Poreč w Chorwacji), na mistrzostwach świata - medal brązowy (2018 - Cancun w Meksyku), a raz - piąte miejsce (2011 - Frankfurt nad Menem). Dzięki uprawianiu sportu zwiedziłem niemal cały świat, poznałem wielu wspaniałych ludzi i przeżyłem wiele wspaniałych i niezapomnianych chwil. Dlatego często w dyskusjach zachęcam młodych ludzi do uprawiania sportu, bo naprawdę warto spróbować, tak jak ja.

Kilkadziesiąt lat temu znalazłem się wśród wielu setek chłopaków wyrwanych z rodzinnych gniazd, którzy musieli zmienić swoje środowisko, wędrując za nauką do dużych miast. Najmłodszy miał po 13 - 14 lat. W nowym środowisku liczył się przede wszystkim charakter i instynkt oraz wartości wyniesione z domu. Z czasem doszły do tego wskazówki udzielane przez wspaniałych nauczycieli i trenerów, wychowawców i im za to bardzo serdecznie dziękuję.

Rozmawiał Edmund Maliński

Edward Krawczewski

Muzyka w życiu niektórych ludzi zajmuje ważne miejsce, czasami wytycza kierunek ich życia, a często też pozwala im wpływać na losy innych. Przykładem takiego muzyka jest Edward Krawczewski, który całe swoje życie związał z naszym miastem i od najmłodszych lat brał czynny udział jako muzyk i pedagog w propagowaniu różnych form muzyki i kształceniu młodych ludzi

Urodził się 2 kwietnia 1942 r. we wsi Gudziniszki koło Grodna (obecnie Republika Białoruska, a wtedy Kresy Wschodnie II Rzeczypospolitej). Wraz z rodzicami przyjechał w 1946 r. do Polski, na tzw. Ziemię Odzyskaną. Zamieszkali w Bolesławcu przy ul. Stanisława Staszica. Tu urodziło się jeszcze pięcioro jego rodzeństwa - bracia: Waldemar, Kazimierz i Mirosław oraz dwie siostry: Zofia i Teresa.

W 1948 r. rozpoczął naukę w Szkole Podstawowej nr 1, gdzie zaczął się jego pierwszy kontakt ze sceną. Śpiewał w szkolnym chórze, z którym występował w zakładach pracy i na przeglądach chórów, gdzie zajmowali czołowe miejsca. W zorganizowa-

nej przez Huberta Bonina drużynie harcerskiej został pierwszym zastępowym „Burych Wilków” i wtedy zaczął też swoją pracę z muzyką, ucząc harcerzy grać na werblach. Na obozie harcerskim nauczył się grać na trąbce i pełnił funkcję trębacza, budząc rano harcerzy.

Kiedy rodzice kupili mu akordeon, sam nauczył się na nim grać. Dostrzegając w nim zamiłowanie do muzyki, wysłali go na naukę do Zgromadzenia Sióstr Adoraterek Krwi Chrystusa, do siostry Stelli, a potem do muzyka Józefa Doleckiego. Jego bracia również grali na instrumentach, więc z nimi i z kolegami stworzył zespół, który grywał na weselach i imprezach harcerskich. Występował także z bratem w kółku satyrycznym, działającym przy Młodzieżowym Domu Kultury.

W 1957 r. rozpoczął naukę w Szkole Muzycznej I stopnia w Legnicy w klasie trąbki, ucząc się jednocześnie w Technikum Górnictwa Rud. Ze względu na dojazdy, zrezygnował z technikum, poświęcając się całkowicie muzyce. Po ukończeniu szkoły



Edward Krawczewski podczas egzaminu końcowego w Szkole Muzycznej w Legnicy



Zespół „Astra” w jednostce wojskowej w Bolesławcu

muzycznej II stopnia, w 1962 r. wstąpił do wojska, a w 1965 r. został zawodowym żołnierzem i przez 35 lat grał w Orkiestrze Garnizonowej w Bolesławcu. Czas spędzony w wojsku, to ciągle rozwijanie zdolności muzycznych, nauka gry na klawirze i perkusji, oswajanie się ze sceną oraz wokalne występy solowe.

W 1964 r. ożenił się z Julią Wójtowicz. Posiadają dwoje dzieci - córkę Wioletę, która jest dyrektorem Szkoły Podstawowej w Tomisławiu i syna Leszka,

który odziedziczył uzdolnienia muzyczne, przez kilka lat grał w zespole Obstawa Prezydenta.

Pierwszy skromny sukces jako solista odniósł w 1968 r., biorąc udział w powiatowych eliminacjach Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Bolesławcu, gdzie zajął III miejsce. W 1971 r. na Przeglądzie Piosenki Radzieckiej w Bolesławcu otrzymał nagrodę publiczności i zajął 12 miejsce. Zajęcie I miejsca w powiatowych eliminacjach Konkursu Piosenki Radzieckiej w 1972 r. otworzyło mu drogę do udziału



Zespół Pieśni i Tańca Bolesławiec, Dubrownik, 1994 r.



Kapela Bolusie przed wieżowcem, 1.05.1989 r.

tu w finale XI Wojewódzkiego Konkursu Piosenki Radzieckiej, który odbył się również w Bolesławcu. Nagrodą za I miejsce była dwutygodniowa wycieczka do Moskwy „Pociągiem Przyjaźni”. Zdobyte I miejsca, zakwalifikowało go do eliminacji w XI konkursie ogólnopolskim w Zielonej Górze w 1972 r. Wystąpił także w 1973 r. na Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu.

W 1976 r. pojechał jako instruktor z zespołem harcerskim Andromeda na III Harcerski Festiwal

Kultury Młodzieży Szkolnej w Kielcach, gdzie otrzymali nagrodę - „Brązową Jodłę”. Ponownie na ten festiwal pojechał z orkiestrą Polfy, gdzie również zdobyli nagrodę - „Brązową Jodłę”.

Pełniąc zawodową służbę wojskową często wraz z orkiestrą podróżował, koncertując w Warszawie, w Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, w różnych jednostkach oraz obsługując lokalne imprezy. Po 10 latach zawodowej służby, za prace społeczne i współpracę z innymi ośrodkami kultu-



Dożynki w Spale, 15.09.2012 r.

ry, w 1974 r. otrzymał srebrny medal „Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny”. Będąc czynnym wojskowym, jednocześnie przez 19 lat pracował w Młodzieżowym Domu Kultury w Bolesławcu jako instruktor muzyczny, a w latach 1986-1984 był także nauczycielem muzyki w klasie instrumentów dętych i blaszanych w Państwowej Szkole Muzycznej I stopnia w Bolesławcu. Przez wiele lat grał w kapeli Zespołu Pieśni i Tańca „Bolesławiec”. Razem z zespołem koncertował w kraju, w Hiszpanii, Francji, Niemiec-kiej Republice Demokratycznej i Jugosławii.

W 1989 r. z bratem i z kolegami założył kapelę Bolusie, z którą koncertował na wielu imprezach w kraju. Kilka lat grał w górniczej orkiestrze dętej ZG „Konrad”, a po jej rozwiązaniu przeszedł do orkiestry działającej przy Fabryce Materiałów Medycznych Polfa, z którą również wyjeżdżał na koncerty do Francji i Niemiec.

Od 2000 r. grał i śpiewał w Gminnym Zespole Pieśni i Tańca Jutrzenka. W latach 2007-2015 pełnił tam funkcję kierownika zespołu. Swoim zaangażowaniem i pracą podniósł Jutrzenkę na wyższy poziom artystyczny, dzięki czemu wielokrotnie odnosili sukcesy w kraju i za granicą. Biorąc udział w przeglądach i konkursach zespołów folklorystycznych, zajmowali przeważnie pierwsze miejsca albo Grand Prix. W 2010 r. w Bogatyni, na V Międzynarodowym Festiwalu Piosenkarzy Dojrzałych „Śpiewający Seniorzy”, zespół otrzymał Grand Prix. Edward Krawczewski na tym festiwalu dwukrotnie zajął I miejsce w kategorii „Duety”. Raz w duecie z Zofią Michalską (instruktorem muzycznym zespołu), a raz z Jerzym Jagierą.

W 2007 r. z okazji 60-lecia zespołu Jutrzenka Edward Krawczewski otrzymał dyplom Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego za szczególne

zasługi w upowszechnianiu kultury ludowej. Wraz z zespołem uczestniczył w wielu imprezach charytatywnych i masowych m.in.: Bolesławieckim Święcie Ceramiki, Feście Bałkańskiej, Bolesławieckiej Gwiazdce Życzliwości i festynach w okolicznych miejscowościach. Zespół „Jutrzenka” był często zapraszany na różne ważne wydarzenia w kraju i za granicą. 15 września 2012 r. występował na dożynkach prezydenckich w Spale.

W podziękowaniu za występy z zespołem, na corocznie organizowanym w Bolesławcu „Misterium Chleba”, jak również na wielu innych uroczystościach Nauczycielskiego Klubu „Carpe Diem”, Edwardowi Krawczewskiemu został nadany tytuł: „Wspierający Członek Stowarzyszenia”.

Jest ciągle aktywnym muzykiem. Nie potrafi żyć bez grania i uczenia młodych gry na instrumentach, dlatego nadal gra w zespole ludowym „Niespodzianka” z Tomaszowa Bolesławieckiego oraz w orkiestrach dętych działających w BOK-MCC (jest najstarszym członkiem orkiestry!) i przy Gminnym Centrum Kultury i Sportu w Nowogrodźcu. Od 5 lat jest też nauczycielem gry na perkusji i trąbce w Ognisku Muzycznym w Nowogrodźcu. Śpiewa także w chórze parafialnym działającym przy kościele pw. Chrystusa Króla w Bolesławcu. Często występuje podczas spotkań z emerytami w Domu Dniennego Pobytu w Bolesławcu.

Swoją aktywnością muzyczną, zaangażowaniem i pracą wniósł bardzo wiele w rozwój kultury i propagowanie folkloru na terenie Ziemi Bolesławieckiej. Mimo swoich 76 lat nadal, jako muzyk, promuje nasze miasto w kraju i za granicą.

Barbara Pankowska



Kozak z Bolesławii. Rozmowa z Gracjanem Kozakiem



Gracjan Kozak i Tomasz Markowski podczas konferencji prasowej

Gracjan Kozak - zdobywca brązowego medalu na Igrzyskach Olimpijskich Młodzieży w Buenos Aires w 2018 r. Urodził się 19 listopada 2001 r. w Lwówku Śl. Wraz z rodzicami - Iwoną i Sylwestrem oraz młodszym bratem Krystianem mieszka w Kraszowicach. Ukończył Szkołę Podstawową im. Jerzego Kukuczki w Ocicach, potem uczył się w Gimnazjum Samorządowym nr 2 im. Polaków Zesłanych na Sybir w Bolesławcu, a teraz kontynuuje naukę w I Liceum Ogólnokształcącego im. Władysława Broniewskiego w Bolesławcu. Trenuje w MKS Bolesławia pod okiem trenera Tomasza Markowskiego.

Ewa Olenicz-Bernacka: Kiedy zaczęłaś swoją przygodę ze sportem?

Gracjan Kozak: Trenuję od 5 lat. Pamiętam, że w 6 klasie podstawówki odbywały się zawody powiatowe w lekkiej atletyce. Zainteresowałem się wtedy pchnięciem kulą i bardzo chciałem wziąć w nich udział w tej właśnie konkurencji. Nie pamiętam z jakiego powodu, ale nie wystartowałem wtedy, tylko od razu w zawodach w strefie jeleniogórskiej i zdobyłem 2 lub 3 miejsce. Pchnąłem 8 metrów i 88 centymetrów, jak dobrze pamiętam i dzięki temu dostałem się do finału wojewódzkiego w lekkiej atletyce,



Gracjan Kozak, Igrzyska Olimpijskie Młodzieży w Buenos Aires (Argentyna), 2018 r., fot. Szymon Sikora

oczywiście w pchnięciu kulą. Wtedy z wynikiem 9 metrów zająłem 4 miejsce i zabrakło mi centymetra do podium.

Kiedy kończyłem podstawówkę, moja wuefistka, pani Ewa Merdas, zaczęła namawiać mnie, żebym pojechał na obóz letni MKS *Boleslavii*. Do końca nie byłem przekonany. Wtedy jeszcze chciałem grać w piłkę nożną, ale w końcu pani mnie przekonała i pojechałem na ten dziesięciodniowy obóz do Poznania. Spodobało mi się. Jako początkujący zawodnik nie ograniczałem się wtedy do jednej dyscypliny, tylko próbowałem wszystkiego, żeby przekonać się, w czym jestem najlepszy. Kiedy wróciliśmy z obo-

zu, rozpoczęły się treningi. Początkowo chodziłem na nie dość nieregularnie, ale potem to się zmieniło. Pamiętam, że odbywały się halowe mistrzostwa Dolnego Śląska młodzików, na których występowałem w pchnięciu kulą. Nie poszło mi dobrze. Nie byłem z siebie zadowolony. Zrozumiałem, żeby coś osiągnąć, muszę chodzić na treningi. Mniej więcej od tego momentu zacząłem poważniej do nich podchodzić. Tak się zaczęło. W pierwszych zawodach w Piechlicach wystartowałem w kuli i w dysku. Właśnie wtedy w dysku wygrałem i dzięki temu zapaliłem się do tej dyscypliny. Szukałem w Internecie informacji o zawodowcach, o tym, jak oni rzucają. Staralem się



Certyfikat i medal Gracjana Kozaka, Igrzyska Olimpijskie Młodzieży w Buenos Aires (Argentyna), 2018 r., fot. Szymon Sikora

lepiej poznać tę konkurencję. Zacząłem też na treningach dalej odlatywać. Jednocześnie pchałem kulą i rzucałem dyskiem, ale dysk mi lepiej wychodził i dlatego na nim się skupiłem.

Czy od początku trenowałeś u trenera Tomasa Markowskiego?

Od początku współpracowałem z trenerem Markowskim i trwa to do tej pory. Dużo mu zawdzięczam, między innymi dzięki niemu tyle osiągnąłem, doszedłem do takiego poziomu, że mogłem wziąć udział w olimpiadzie. W wielu sprawach mi pomógł. Miałem taki okres, pamiętam, że nie wychodziło mi, nie miałem formy. Załatwił mi wówczas u mojego obecnego trenera z kadry narodowej obóz klubowy. Tam odnalazłem formę. Kończyłem wtedy wiek młodzika, 16 lat. Skręciłem kostkę i ta kontuzja spowodowała, że przez miesiąc nic nie robiłem. Później nie mogłem się jakoś odnaleźć, nie rzucałem tak jak wcześniej. Pod koniec sezonu wszystko jednak wróciło do normy i zaczęło być tak, jak powinno. Po tym właśnie sezonie dołączyłem do kadry narodowej. Z trenerem Markowskim dogadujemy się po partnersku. Teraz, kiedy wiem dużo więcej, próbujemy razem dojść do tego, co będzie dla mnie najlepsze.

Współpracuję jeszcze z jednym trenerem, tym z kadry narodowej - Zygmuntem Szwarcem. To jest trener pochodzący ze Szprotawy. Trenuje on w Uczniowskim Ludowym Klubie Sportowym *Uczniak Szprotawa*. Wychował wielu zawodników, którzy osiągnęli i nadal osiągają sukcesy międzynarodowe, między innymi Wojtko Praczyka - wicemistrza świata juniorów w rzucie dyskiem i srebrnego medalistę mistrzostw Europy młodzieżowców czy Oskara Stachnika - wicemistrza świata juniorów oraz mistrza Europy juniorów. Trener Szwarz pracuje teraz z grupą, w której jest 5 zawodników, począwszy od juniora młodszego do młodzieżowca. Z nim również dobrze się dogaduję. Trener dużo mi pomaga, bo jest fachowcem w rzucie dyskiem. W kadrze pomagają mi też starsi koledzy z kadry.

Jakie powinien mieć predyspozycje dyskobol i na czym polega ta dyscyplina sportowa?

Dyskobol powinien być wysoki, mieć długie ręce, być szybki i silny. Dyscyplina polega na tym, żeby dysk wyprowadzić na jak największą odległość. Dyski są różne - młodzik rzuca krążkiem ważącym 1 kg, junior młodszy - 1,5 kg, junior - 1,75 kg, a młodzieżowcy i seniorzy dyskiem, który waży 2 kg. Jego

obręcz wykonana jest z metalu, to daje mu głównie ciężar, a środek z drewna. Po wyrzuceniu dysk przyjmuje ruch obrotowy od siebie.

Zawodnik po wejściu do koła musi, tak to określamy, wyprzedzić nogami górę, to znaczy złapać napięcie, głównie nogami. Góra ma być luźno, a pracę wykonywać trzeba właśnie nogami. Może to tak nie wygląda, ale głównie rzuca się z nóg, nie z góry, czyli jak ktoś ma silne ręce, nie oznacza to, że będzie daleko rzucał. Ważne są więc silne nogi, koordynacja całego ciała i jego świadomość. Jest wiele różnych czynników, żeby rzut się udał. Postawienie ręki jak najdalej z tyłu, wyprzedzenie nogami góry, wejście biodrem, które musi być szybsze niż ręka, którą wyrzucamy. Wtedy łapie się to napięcie, następuje taki strzał z biodra. Wtedy jest większa siła.

W dysku ważny jest przede wszystkim obrót, który może różnić się tym, że ktoś robi go na blok i kiedy postawi nogę, to już tak pozostaje po wyrzucie lub na przeskoku, czyli po wyrzucie wyskakuje z lewej nogi i wtedy ratując się, żeby nie wypaść z koła, robi taki przeskok i po prostu zostaje. W czasie zawodów wszystko to wykonuje się nawykowo. O tym, co trzeba zrobić, zastanawia się na treningu, bo w czasie zawodów im więcej się myśli, tym gorzej. Wtedy trzeba wyluzować się i ze spokojem rzucić. Po prostu wejść do koła i zrobić swoje, czyli to, co się wypracowało na treningu.

Treningi - na czym polegają i ile czasu Ci zajmują? Jak sobie radzisz ze wszystkimi obowiązkami, bo masz ich chyba sporo?

Treningi składają się z kilku elementów. To trening sprawnościowy, szybkościowy i techniczny. Na treningu siłowym chodzi o to, żeby zwiększyć swoją siłę - polega na wyciskaniu sztangi leżąc, w przysiadzie i rwaniu. Na treningu sprawnościowo-szybkościowym zwiększam swoją szybkość i skoczność. To też wzmacnia nogi. Ćwiczę również koordynację, która jest ważna przy obrocie. Dzięki temu staję się bardziej dynamiczny przy rzucie i wtedy mam większą siłę, która powoduje, że dysk leci. Na treningu technicznym skupiam się głównie na rzutach i ich poprawności. Razem z trenerem myślimy, co poprawić. Dzięki temu mogę dowiedzieć się, co robię źle i wymyślić sposób, aby to poprawić, bo można wiedzieć, co robi się źle, ale można nie wiedzieć, jak to poprawić.

Na treningi staram się poświęcać jak najwięcej czasu. W tygodniu w klubie mam ich cztery po dwie

godziny, ale do tego dochodzi jeszcze samodzielny trening na siłowni. W sobotę najczęściej odbywają się zawody. W niedzielę odpoczywam. Tylko wtedy tak naprawdę mam wolne. Dalej lubię pograć w pikę nożną, koszykową, tylko nie mam na nie za dużo czasu. Jeśli mam wybór, to czas przeznaczam przede wszystkim na trening związany z uprawianą przeze mnie dyscypliną. Stawiam go na pierwszym miejscu.

Niestety, nie zawsze udaje mi się pogodzić to ze wszystkimi obowiązkami w szkole, ale staram się przygotowywać do zajęć. Najczęściej wygląda to tak, że rano idę do szkoły, ze szkoły na trening, a potem do domu i próbuję uczyć się wieczorem. W pierwszej klasie wszystko udało mi się dobrze zaliczyć. Na początku drugiej w związku z wyjazdem na olimpiadę, a później chorobą długo mnie nie było, prawie 2 miesiące i potem było mi ciężko, ale udało mi się wszystko zaliczyć. Nauczyciele w szkole pomagają mi, wyznaczają dogodne terminy, w których zaliczam sprawdziany i nadrabiam inne zaległości.

Skupmy się teraz na Twoich osiągnięciach, a ponieważ jest ich bardzo dużo, na tych z ostatniego roku?

To przede wszystkim 3. miejsce na Igrzyskach Olimpijskich Młodzieży w Buenos Aires w Argentynie. To moje największe osiągnięcie w 2018 r. Drugi w tym roku ważny sukces to brązowy medal na Mistrzostwach Europy do lat 18 w Győr na Węgrzech, a poza tym Mistrzostwo Polski Zrzeszenia Ludowych Zespołów Sportowych (LZS) w rzucie dyskiem i Wicemistrzostwo Polski LZS w pchnięciu kulą w Słubicach. Na Ogólnopolskiej Olimpiadzie Młodzieży w Chorzowie byłem srebrnym medalistą w rzucie dyskiem i brązowym w pchnięciu kulą. Uzyskałem także tytuł Mistrza Dolnego Śląska w pchnięciu kulą i rzucie dyskiem.

Powołano mnie do kadry narodowej Polski na rok 2018. Zostałem zgłoszony jeszcze w styczniu na podstawie wyników, jakie osiągnąłem w poprzedzającym sezonie. Miałem wtedy czwarty wynik w Polsce w mojej grupie wiekowej. Rzuciłem w granicach 60 metrów. Potem na Węgrzech było to 57,76 m, a w Argentynie zrobiłem swój wynik życiowy 59,52 m i to był dobry rzut.

Jak wspominasz te starty, zwłaszcza te dwa najważniejsze?

Mistrzostwa na Węgrzech należały do bardzo trudnych, bo to były moje pierwsze międzynarodowe

zawody. Zaczęły się dla mnie od eliminacji do finału. To chyba najtrudniejszy etap, bo ma się tylko trzy rzuty i trzeba je oddać tak dobrze, żeby znaleźć się w najlepszej dwunastce. Byłem wtedy bardzo zestresowany. Bałem się, że żadnego rzutu nie zaliczę. Już miałem taki start w tamtym sezonie. No, ale udało się, dostałem się do finału chyba z trzecim wynikiem. Najpierw tak jak wszyscy oddałem trzy rzuty, a potem będąc już w najlepszej ósemce kolejne trzy. W tym finale zająłem trzecie miejsce. Na Węgrzech panowała bardzo miła atmosfera, wspieraliśmy się mocno, choć nasza grupa z Polski nie była liczna.

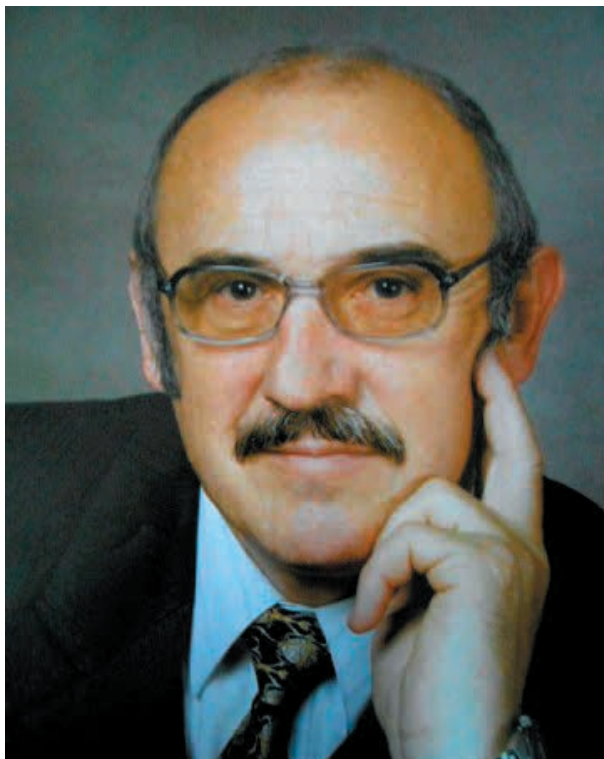
Kadra narodowa na olimpiadę w Argentynie to duża grupa zawodników różnych dyscyplin. Polecieliśmy tam w dwóch samolotach. Jedna grupa przez Paryż, druga przez Amsterdam. Ja znalazłem się w tej lecącej przez Paryż. Zakwaterowano mnie w wiosce olimpijskiej razem z zawodnikami lekkiej atletyki w mieszkaniu składającym się z trzech pokoi. Pogoda była przyjemna, ciepło, średnio około 25 stopni. Zdarzały się też temperatury powyżej 30 stopni, ale w pierwszym dniu mojego startu padało. Nie było to korzystne, bo gdy pada, koło jest śliskie i nie ma odpowiedniej przyczepności. W związku z tym tego dnia mało kto dobrze wystąpił. Tylko ten, który wygrał, rzucił daleko, pozostali trudzili się w kole, bo było mokre i bardzo śliskie. Ciężko się było ustawić. Po pierwszym starcie nie byłem z siebie zadowolony. Gdybym rzucił wtedy więcej, byłbym spokojniejszy i wiedziałbym, że mogę walczyć o medal, a tak z trzecim albo czwartym wynikiem nie byłem pewny, czy dam radę powalczyć w drugim etapie, kiedy będzie dobra pogoda i inni będą rzucać tyle, ile rzucali wcześniej. W czasie drugiego startu pogoda była taka, jaka powinna być, a ja zrobiłem rekord życiowy. Innym zawodnikom nie udało się poprawić wyników. Na tych igrzyskach każdy miał dwa starty, a w nich po cztery rzuty. Najlepszy wynik z pierwszego startu dodawało się do najlepszego wyniku z drugiego. Po ich podsumowaniu wyłaniało kolejne miejsca. Ten mój życiowy wynik padł w drugim starcie. Cieszyłem się z niego bardzo. Na początku aż trudno mi było uwierzyć w to, co się stało, ale udało się. Dzięki temu zostałem medalistą tej olimpiady.

Dziękuję za rozmowę. Życzę dalszych sukcesów.

Rozmawiała Ewa Olenicz-Bernacka

VII In memoriam

Franciszek Bachór (1943-2018)



Franciszek był nie tylko moim kolegą, ale również wieloletnim przyjacielem, na którym można było polegać. Postacią znaną, lubianą i szanowaną w Bolesławcu i w Dobrej - miejscu zamieszkania. Zawsze tryskał humorem, a jego charakterystyczne powiedzonka były powtarzane przez wielu jego kolegów. Posiadał niespożyte siły, ciągle nowe plany i projekty, a radość życia była Jego wizytówką każdego dnia. Niestety odszedł przedwcześnie 11 października 2018 r. Zmarł po długiej chorobie w wieku 75 lat, pozostawiając w smutku i żałobie rodzinę, przyjaciół i znajomych.

Jego życiorys jest długi i urozmaicony. Urodził się 7 listopada 1943 r. w Bieszczadach, skąd wraz z rodziną przeniósł się po II wojnie światowej na Dolny Śląsk. W 1966 r. osiedlił się w Bolesławcu zakładając tu z żoną Władysławą gniazdo rodzinne. Marzył o wielorodzinnym domu. W 1997 r. za ciężko zarobione pieniądze wybudował wymarzony dom w Dobrej i tam zamieszkał z rodziną. Doczekał się trzech synów: Grzegorza, Pawła i Marcina. Rodzina

powiększyła mu się wkrótce o sporą gromadkę wnuków i prawnuków. Kochał swoich bliskich i z prawdziwą dumą i radością mówił o nich.

Jego kariera zawodowa była bogata i nie zawsze łatwa. Po ukończeniu Liceum Pedagogicznego w Legnicy w latach 1966-1967 pracował jako wychowawca i nauczyciel muzyki w Szkole Podstawowej nr 3 w Bolesławcu. Był dobrym organizatorem, co sprawiło, że powierzono Mu w 1967 r. funkcję koordynatora budowy Powiatowego Domu Kultury (nazwanego później Bolesławieckim Ośrodkiem Kultury) w Bolesławcu. Franciszek otrzymał wysoką ocenę pracy, wystawioną przez Edwarda Palińskiego - ówczesnego Dyrektora Wojewódzkiego Wydziału Kultury we Wrocławiu. W latach 1969-1972 był dyrektorem BOK. Otwarcie tej placówki i szybkie tempo prac organizacyjnych zaowocowało bogatą działalnością kulturalną. To w tamtych czasach ogromną popularnością cieszyły się: Wiosna Bolesławiecka, Plenery Ceramiczno-Rzeźbiarskie, a popularność przyniósł miastu wygrany Telewizyjny Teleturniej Miast Bolesławiec-Złotoryja. Mimo tak dobrej działalności BOK i wysokiej oceny Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu, w 1972 r. władze komunistyczne ówczesnego Bolesławca zwolniły Franciszka Bachóra ze stanowiska dyrektora BOK.

W latach 1976-1984 był kierownikiem Klubu Fabrycznego Bolesławieckiej Fabryki Fiolek i Ampulek Polfa. Tam również okazał się dobrym organizatorem i opiekunem słynnej zakładowej orkiestry dętej. Piastował także stanowisko II dyrygenta tej orkiestry. Po zlikwidowaniu przyzakładowych placówek kulturalno-oświatowych (w tym również Klubu „Polfy”) od 1984 r. pracował na stanowisku kierownika administracyjno-gospodarczego w nowopowstałej Państwowej Szkole Muzycznej I stopnia w Bolesławcu. Dodatkowo uczył gry na skrzypcach i flecie prostym (szkoda tylko, że autor artykułu pt. „Jak powstała w Bolesławcu Szkoła Muzyczna” - Rocznik Bolesławiecki 2012, s. 107-109, wymieniając wszystkich pracowników szkoły, w ogóle pomija jej kierownika administracyjnego). W 1992 r. Franciszek przeszedł na emeryturę kończąc pracę w Szkole Muzycznej.

W latach 2002-2003 ponownie pracował w Bolesławieckim Ośrodku Kultury jako zastępca dyrektora. W tym okresie również był działaczem bolesławieckiego Sojuszu Lewicy Demokratycznej. W listopadzie 2004 r. został wybrany do Rady Powiatowej SLD i delegatem na III Dolnośląski Zjazd tej partii.

Pasją Franciszka była muzyka. Przez całe swoje życie był czynnym muzykiem i propagatorem muzyki. Grał w kwartecie smyczkowym muzykę poważną, był kapelmistrzem w Zespole Pieśni i Tańca „Bolesławiec”. Prowadził liczne zespoły muzyczne i wokально-muzyczne i grywał w nich. Aby zdobyć wiedzę i doskonalić umiejętności muzyczne w latach 1975-1979 studiował wychowanie muzyczne w Wyższej Szkole Pedagogicznej im. profesora Tadeusza Kotarbińskiego w Zielonej Górze.

Działał nie tylko na płaszczyźnie oświaty i kultury. Piastował również inne kierownicze stanowiska. Od 2003 r. był kierownikiem bazy Państwowej Komunikacji Samochodowej PKS we Lwówku Śląskim, a od 2015 r. pełnił funkcję prezesa zarządu

spółki rodzinnej Zakładów Ceramiki Artystycznej „Wiza” w Parowej - firmy, która została założona w 1963 r. przez ceramika Stanisława Wizę. W 2011 r. został wybrany sołtysem wsi Dobra. Jako sołtyś miał świadomość ważnej roli integrowania mieszkańców i tworzenia lokalnej społeczności. Organizował integracyjne imprezy: w 2011 r. Festyn Rodzinny w Dobrej i Gminne Dożynki; 9 marca 2015 r. udane spotkanie z okazji Dnia Kobiet. Przy organizowaniu tych i innych imprez, współpracował z Radą Parafialną, Kołem Gospodyń Wiejskich i z Gminnym Ośrodkiem Kultury i Sportu.

Jego pogrzeb 16 października 2018 r. na Cmentarzu Komunalnym w Bolesławcu zgromadził bardzo dużo osób. Tak żegna się człowieka, który swoim życiem uczynił wiele dobrego i pozostał w pamięci nie tylko bliskich i przyjaciół.

Cześć Jego Pamięci!

Lesław Kasprzycki

Józef Burniak (1950-2018) - człowiek wielu pasji



Zmarły 17 maja 2018 r. Józef Burniak był ostatnim prezydentem Bolesławca wybieranym przez radnych, a nie w bezpośrednich wyborach powszechnych. Funkcję tę pełnił w latach 1998-2002. Miał duszę lewicowca i jasno określone poglądy. Już jako młody człowiek był etatowym przewodniczącym Związku Młodzieży Wiejskiej w powiecie bolesławieckim i radnym Powiatowej Rady Narodowej. Niezwykle aktywnym politycznie i społecznie był także w kolej-

nych latach swojego życia. Jednocześnie spełniał się, jako mąż i ojciec, a później i dziadek.

Urodził się 21 listopada 1950 r. w Wykrotach. Tam też mieszkał przez 30 lat. Ukończył tamtejszą Szkołę Podstawową, a później Liceum Ogólnokształcące w Lubaniu. Studiował i ukończył prawo na Uniwersytecie Wrocławskim. Pracę zawodową podjął w 1975 r. najpierw w Związku Młodzieży Wiejskiej. Później tworzył od podstaw Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Nowogrodźcu - w jedną całość połączono wówczas Zakład Gospodarki Komunalnej i Zakład Gospodarki Mieszkaniowej - i został jego pierwszym dyrektorem. W 1990 r., na skutek tarć politycznych wynikających ze zmian ustrojowych w kraju, został zwolniony z pracy. Zajął się wówczas prywatną działalnością gospodarczą w branży motoryzacyjnej.

Gdy w 1994 r. Urząd Miasta i Gminy Nowogrodziec ogłosił konkurs na stanowisko dyrektora Zakładu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej przystąpił do niego natychmiast - m.in. z przyczyn ambicjonalnych. Wszak kilka lat wcześniej pozbyto się Go stamtąd w sposób - delikatnie mówiąc - mało elegancki. I wygrał ten konkurs. Jego koncepcja prowadzenia firmy i zarządzania nią okazała się najlep-



Józef Burniak z rodziną, Wigilia, 2013 r.

sza, co skutkowało objęciem przez Niego stanowiska dyrektora przedsiębiorstwa.

W ZGKiM Nowogrodzic pracował do 1998 r. Obowiązki zawodowe nie przeszkadzały mu w pracy społecznej i politycznej. Był współzałożycielem i przewodniczącym Społecznego Komitetu Budowy Gazociągu dla Nowogrodzka, wiceprezesem Miejskiego Klubu Sportowego Chrobry, przewodniczącym Rady Nadzorczej Spółdzielni Mieszkaniowej Bolesławianka. Tworzył miejskie i powiatowe struktury Sojuszu Lewicy Demokratycznej - był zresztą jednym z założycieli tej formacji w Polsce i członkiem jej Rady Krajowej. Przez ponad 27 lat czynnie uczestniczył w życiu społecznym i politycznym. Pełnił funkcję przewodniczącego w Regionalnym Związku Pracodawców.

W 1998 r. został radnym Rady Miasta Bolesławca, a następnie przez tę Radę wybrany przewodniczącym Zarządu Miasta, czyli prezydentem Bolesławca. Ówczesnie w Polsce po raz ostatni przeprowadzano tego typu procedurę wyboru gospodarza miasta, gdyż od 2002 r. prezydenta miasta wybiera się już w wyborach bezpośrednich.

Z perspektywy lat widać, że piastowanie funkcji prezydenta przez J. Burniaka było dobrym okre-

sem dla Bolesławca. W tym czasie zakończony został remont „wieżowca” przy Placu Piłsudskiego, otwarto drogę średnicową pozwalającą na objazd miasta od strony północnej, oddano do użytku salę sportową przy I LO, ale przede wszystkim zmodernizowano miejską oczyszczalnię ścieków i rozbudowano miejskie wysypisko śmieci. M.in. dzięki Jego zaangażowaniu pozyskano z Unii Europejskiej środki (program ISPA) na powyższe inwestycje oraz na rozbudowę kanalizacji w mieście i w czterech okolicznych wsiach. A pamiętać trzeba, że był to okres, gdy Polska nie była jeszcze członkiem UE i o przedakcesyjne pieniądze z Unii było bardzo trudno. Za jego prezydentury obchodzono uroczyste 750-lecie Bolesławca i wydano przygotowywaną przez wiele lat obszerną publikację „Bolesławiec. Zarys monografii miasta”.

W wyborach bezpośrednich w 2002 r. J. Burniaka nie wybrano jednak prezydentem. Wystąpił wówczas z SLD. Bez żalu i bez pretensji. Uznał, że Jego formalna działalność polityczna w tej partii jest już niepotrzebna. Został jednak jeszcze dwukrotnie wybrany radnym Rady Miasta Bolesławiec i należał do klubu SLD do 2008 r. Jednocześnie - od 2003 r. - pełnił funkcję dyrektora Przedsiębiorstwa Wodociągów

i Kanalizacji w Bolesławcu. Na emeryturę przeszedł w 2006 r.

Nie stracił jednak energii i żyłki społecznika. Radą i merytoryczną pomocą wspomagał lokalne stowarzyszenia i związki. Został też jednym z założycieli Fundacji im. Jerzego Szmajdzińskiego i był inicjatorem nazwania jednego z bolesławieckich rond imieniem tego polityka związanego z naszym regionem, który zginął w Katastrofie Smoleńskiej w 2010 r. W 2015 r. Rada Miasta przyznała J. Burniakowi tytuł „Zasłużony dla Miasta Bolesławca”.

Na emeryturze J. Burniak oddawał się swojej największej pasji - wędkarstwu. Jego koledzy-wędkarze mówili, że miał sprzęt, jakiego pozazdrościć mogli Mu zawodowcy. W ramach wędkarskich łowów zwiedził niemal całą Polskę i sporą część Europy. Ale połowy nie były Jego jedynym zainteresowaniem. Był znakomitym znawcą sportu, czytał niezliczone publikacje dotyczące motoryzacji. Z uwagą śledził życie polityczne miasta, powiatu, regionu

i Polski - także w odniesieniu do spraw międzynarodowych, hobbystycznie zajmował się prawem i historią.

Z żoną Barbarą doczekali niemal złotych godów. Miał dwoje dzieci (Agnieszkę i Macieja) i pięćro wnuków. Rodzinie poświęcał się bez reszty. Był przez nią uwielbiany. Pełen humoru, znakomity gawędziarz potrafił tłumaczyć dzieciom i wnukom meandry życia w sposób nieszablonowy i atrakcyjny. Był wyrozumiały i troskliwy. Każdą naukę życiową okraszał anegdotą lub przypowieścią.

Gdy poważnie zachorował, nie skarżył się na swój los. Próbował zwalczać chorobę, chociaż bardzo przy tym cierpiał. Ciągłe wydawał się jednak pogodny i spokojny. Miał wyjechać na specjalistyczne leczenie do Wrocławia. Nie zdążył. Zmarł w bolesławieckim Szpitalu Powiatowym 17 maja 2018 r. Pochowany został na bolesławieckim Cmentarzu Komunalnym.

Opracował Andrzej Żurek



Dariusz Mucha (1960-2018) - twardziel o dobrym sercu



fot. Bernard Łętowski

Jego nagła śmierć zaskoczyła wszystkich: rodzinę, znajomych, politycznych partnerów i przeciwników. W pamięci większości obserwatorów życia społecznego i politycznego w Bolesławcu Dariusz Mucha pozostanie na zawsze bardzo odważnym i kontrowersyjnym radnym bolesławieckiego samorządu. Dla rodziny i przyjaciół to człowiek pełen empatii, miłości i dobrego serca. Kochany Tata i Teść. Dla przyjaciół i znajomych osoba zawsze gotowa do rozmowy, pomocy i wsparcia. Prywatnie był zawsze „duszą towarzystwa”, czytany, dobry mówca, no i sypał dowcipami „jak z rękawa”.

Dariusz Mucha był nietuzinkową osobowością. Chociaż sam siebie oceniał inaczej. Mawiał o sobie: „Jestem zwykłym człowiekiem i dlatego rozumiem zwykłych ludzi”. Jego swoistym credo było stwierdzenie: „Oddam Ci swoje serce na talerzu, ale jeśli mnie oszukasz, wyrwę Ci Twoje”. Zdecydowanie częściej jednak to swoje serce dawał. Pomagał prywatnie różnym ludziom i środowiskom. Z wyjątkowym zaangażowaniem wspierał niepełnosprawne dzieci pragnące uprawiać sport, działał w Stowarzyszeniu Olimpiad Specjalnych. Zorganizował w Bolesławcu drużynę piłkarską młodych, niepełnosprawnych sportowców i jako trener wraz z drużyną

z Powiatowego Zespołu Szkół i Placówek Specjalnych w Bolesławcu w 2013 r. zdobył tytuł wicemistrza Polski w piłce nożnej. Współorganizował imprezy tenisa stołowego osób niepełnosprawnych, zawody w lekkiej atletyce i biegowie.

Urodził się 3 września 1960 r. Już od najmłodszych lat cechowała go stanowczość i bezkompromisowość w dążeniu do celu. W każde swoje działania angażował się bez reszty. Pierwszą Jego wielką pasją był sport, a zwłaszcza piłka nożna. Był niegdyś zawodnikiem Bolesławieckiego Klubu Sportowego. Treningi rozpoczął w najmłodszych grupach wiekowych i dotrwał do wieku seniora. Grał jako pomocnik. Był szybki, dokładny i miał sportową intuicję. Został zauważony przez trenerów z wyższych szczebli rozgrywek. Przez jeden sezon grał w II-ligowej wówczas PKS Odrze Wrocław. Ze względów rodzinnych powrócił jednak do Bolesławca. Grał nadal w piłkę, ale jednocześnie podjął pracę pod ziemią w Zakładach Górniczych Konrad w Iwinach. Pracował tam niemal 10 lat.

Na początku zmian ustrojowych w Polsce wyjechał za granicę. Po powrocie zainwestował zarobione pieniądze w budowę restauracji. Restauracji wyjątkowej, bo częściowo posadowionej nad wodą, stanowiącej również atrakcję w mieście. Popularna w Bolesławcu Łajba to realizacja Jego pomysłu. Był jednak nie tylko restauratorem. Mocno zaangażował się w pracę Zarządu Bolesławieckiego Klubu Sportowego. Był wiceprezesem klubu (w czasach jego uczestnictwa w rozgrywkach III ligi) i szkoleniowcem najmłodszych grup piłkarskich. Jednocześnie został konferansjerem w czasie eventów Orłów Górskiego - kadry Polski oldboyów (byłych reprezentantów Polski). Wraz z innym bolesławianinem - Jarosławem Molendą - jeździli wówczas z Orłami do różnych miejscowości w Polsce i kilku krajów w Europie.

W tamtym okresie postanowił zaangażować się w życie polityczne miasta. Dwukrotnie był radnym Rady Miasta Bolesławiec - w latach 1998-2002 (w pierwszym roku kadencji pełnił funkcję wiceprzewodniczącego Rady Miasta) oraz w latach 2014-2018. Miał w mieście wielkie grono zwolenników. Jego ostre polemiki z oponentami i bezkompromisowe dążenie do wyjaśniania wątpliwości w działaniach władz były wyjątkowe w lokalnym samorząd-

dzie. W ostatnim czasie był radnym niezależnym, choć w 2014 r. do Rady wszedł z komitetu wyborczego urzędującego prezydenta.

By uzmysłowić sobie jaką osobą był Dariusz Mucha trzeba wiedzieć, że nigdy nie „siedział na żywiół i łatwiznę”. Pedantycznie i szczegółowo planował swoje przedsięwzięcia. Gdy w 2002 r. nie wszedł do samorządu miejskiego, nie zrezygnował z aktywności politycznej. Postanowił przygotować się jednak do niej metodycznie. Najpierw zapoznał się rzetelnie z historią i dorobkiem samorządu Bolesławca. Zbierał dane, dokumenty i zdjęcia. Wynikiem tych prac była wydana przez Niego samego w 2006 r. książka „Samorząd dla mas”. Praca ta pokazywała od kulis historię bolesławieckiego samorządu, będąc jednocześnie swoistym vademecum informacji na temat Bolesławca od początków samorządności. Podjął też studia socjologiczne. „Nie można mieć dalekosiężnych planów politycznych bez odpowiedniej podstawy” - mawiał. Na ponowne kandydowanie do Rady Miasta zdecydował się dopiero po ukończeniu uczelni. I zyskał poparcie wyborców w 2014 r. Pracując bardzo aktywnie społecznie i działając politycznie nie zaniedbywał obowiązków rodzicielskich i rodzinnych.

Kres życia Dariusza nadszedł nagle. Zmarł w środku pięknego, słonecznego dnia 16 lipca 2018 r., dożywszy niespełna 58 lat. Do końca pracował nad

sprawami dotyczącymi lokalnej polityki, miał przygotowaną całą koncepcję na nadchodzącą kampanię do wyborów samorządowych.

Nade wszystko był bolesławianinem. Kochał to miasto, działał i chciał nadal działać na rzecz poprawy życia jego mieszkańców. Jako jeden z nielicznych polityków lokalnych miał rozbudowaną wizję wieloletniego rozwoju Bolesławca. Przewidywał zagrożenia i widział możliwości rozwoju w wielu obszarach (myślał m.in. o stworzeniu w Bolesławcu centrum europejskiego na całą Europę Wschodnią).

Najwyższą wartością dla Dariusza Muchy była prawda. Dążąc do niej zyskał wielu wrogów, ale i wielu przyjaciół. Miał ogromną wiedzę na temat spraw lokalnych i na temat samorządu bolesławieckiego. Pozostanie na zawsze w sercach rodziny, przyjaciół i wielu bolesławian. Całe Jego życie było jak cytat „Szczęście jest dywidendą od potu. Im więcej się pocisz, tym szczęśliwszy się stajesz” (Ray Kroc - amerykański biznesmen czeskiego pochodzenia). Znający Dariusza wiedzą zatem, że był szczęśliwym Człowiekiem. 16 grudnia 2018 r. podczas uroczystej gali z okazji 50-lecia Stowarzyszenia Olimpiad Specjalnych w Jeleniej Górze został pośmiertnie odznaczony medalem „Za zasługi na rzecz rozwoju ruchu Olimpiad Specjalnych na Dolnym Śląsku”.

Opracował Andrzej Żurek



Dariusz Mucha wśród radnych kadencji 1998-2002.

Wspomnienie o Waclawie Skawińskiej (1939-2018) - wieloletniej dyrektor Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bolesławcu



Waclawa Skawińska, córka Alojzego Chmielewskiego i Franciszki z domu Kasyk urodziła się 20.12.1939 r. w Woli Nosowej (obecnie pow. konecki, woj. świętokrzyskie), gdzie mieszkała do 1952 r. W roku 1952 wraz z rodziną przeprowadziła się na tzw. Ziemię Odzyskane do miejscowości Czernica (obecnie pow. jeleniogórski, woj. dolnośląskie), gdzie ukończyła szkołę podstawową. Następnie uczęszczała do Technikum Rolniczego w Podgórkach oraz Państwowego Technikum Hodowlanego w Bożkowie (obecnie pow. kłodzki), uzyskując dyplom zootechnika. Po ukończeniu technikum w latach 1959-1961 podjęła pracę w Powiatowym Związku Kółek Rolniczych we Lwówku Śl. na stanowisku zastępcy do spraw Kół Gospodyń Wiejskich. Następnie przeniosła się do Osiecznicy, gdzie w latach 1964-1969 pracowała w Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Osiecznicy na stanowisku kierownika Biblioteki Gromadzkiej. W 1964 r. ukończyła kurs wstępny dla pracowników bibliotek gromadzkich, zorganizowany

przez Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną w Opolu.

W 1971 r. przeniosła się do Bolesławca, gdzie przez krótki okres pracowała w Powiatowym Związku Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” oraz w Przedsiębiorstwie Upowszechniania Prasy i Książki „Ruch” w Bolesławcu. 02.12.1971 r. złożyła podanie o przyjęcie do pracy na stanowisko instruktora do Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bolesławcu i w kolejnym roku rozpoczęła pracę jako instruktor, pełniąc jednocześnie w zastępstwie funkcję kierownika Wypożyczalni dla Dorosłych. Kształciła się dalej w zawodzie bibliotekarza. W 1974 r. ukończyła dwuletni korespondencyjny kurs bibliotekarski dla pracowników bibliotek publicznych w Warszawie (Państwowy Ośrodek Kształcenia Korespondencyjnego Bibliotekarzy w Warszawie). Egzamin końcowy zdała w Legnicy. Od 1975 r. posługiwała się tytułem bibliotekarza. W 1982 r. otrzymała dyplom ukończenia studiów na kierunku bibliotekoznawstwo i informacja naukowa na Uniwersytecie Wrocławskim. W tym samym roku została p.o. dyrektora (od 01.05.1982 r.), a od 01.01.1983 r. objęła stanowisko dyrektora Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bolesławcu, które piastowała do przejścia na emeryturę w 2001 r.

07.09.1960 r. wyszła za mąż za Henryka Skawińskiego, doczekali się dwójki dzieci: córki Jolanty (ur. 1961 r.) i syna Roberta (ur. 1967 r.).

Waclawa Skawińska kierowała biblioteką w okresie dużych zmian i wyzwania, gdy poczynając od 1990 r. Miejska Biblioteka Publiczna znalazła się pod opieką samorządu miasta. Dzięki jej staraniom w 1993 r. biblioteka otrzymała samodzielny budynek przy ul. Sądowej 8 i jeszcze w tym samym roku, 15 listopada, wznowiła swoją działalność. Po czterdziestu ośmiu latach jedna z najstarszych bibliotek na Dolnym Śląsku otrzymała nowe własne lokum, co umożliwiło umieszczenie wszystkich działów, czytelni i pomieszczeń administracyjnych w jednym miejscu. Z inicjatywy Waclawy Skawińskiej w nowej siedzibie 22 listopada 1995 r. otwarto też galerię wystawienniczą „Format”, która działa prężnie do dnia dzisiejszego.

Waclawa Skawińska działała w Stowarzyszeniu Bibliotekarzy Polskich oraz Związkach Zawodo-

wych Pracowników Kultury i Sztuki. Angażowała się również w życie społeczne Bolesławca. Pełniła funkcję radnej Miejskiej Rady Narodowej. Działała w Towarzystwie Miłośników Bolesławca. Za zasługi na polu zawodowym została uhonorowana przez Prezydenta Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej Złotym Krzyżem Zasługi (1989 r.) oraz odznaką Zasłużony Działacz Kultury (1985 r.), przyznawaną przez Ministra Kultury i Sztuki oraz tytułem Zasłużona dla Miasta Bolesławiec (1986 r.). Zmarła 05.07.2018 r.

Wacława Skawińska we wspomnieniach przyjaciół i współpracowników:

„Odbieram Panią dyrektor jako superdyrektora. Była fachowcem w swojej dziedzinie. Miała swoje zdanie i nie zmieniała go nawet pod presją. Była osobą bardzo otwartą, chętnie rozmawiającą z pracownikami i zawsze gotową ich wysłuchać, co rzadko się zdarza. Dla każdego miała dobre słowo. Stwarzała bardzo duży komfort pracy. Miała do nas zaufanie, dawała nam wolną ręką i pozwalała realizować własne pomysły. Potrafiła również docenić zaangażowanie i działalność swoich pracowników. Nawiązywała ze swoimi pracownikami bardzo dobry i serdeczny kontakt, przez co nawet po odejściu na emeryturę miałyśmy okazję spotykać się prywatnie przy róż-

nego rodzaju okazjach. Była również, co należy podkreślić, osobą bardzo dowcipną, o ogromnym poczuciu humoru, zaczynając dzień od żartu lub dobrego słowa. I to poczucie humoru Pani Wali potrafiło w trudnych momentach niesamowicie rozładować atmosferę.”

Elżbieta Piesyk
pracownik Miejskiej Biblioteki Publicznej

„Poczucie humoru Wali Skawińskiej było legendarne, bo każde spotkanie z Nią to był nowy dowcip, celna fraza, dobre emocje. To ostatnie szczególnie cenne, gdy tyle toksyn zatruwa nasze serca. Wala patrzyła na świat od dobrej strony, radosnej, uśmiechającej. Byli pracownicy wspominają, że traktowała ich jak własne dzieci.”

Danuta Maślička
dyrektor Bolesławieckiego Ośrodka Kultury
w l. 1990-2001

„Wspominam Panią Walę jako bardzo ciepłego, serdecznego i dobrego człowieka. Była to osoba potrafiąca zauważyć problemy ludzkie, trudności, czy kłopoty zdrowotne i w tym też wspierała swoich pracowników. Miała duże wyczucie do ludzi i przyjmowała do pracy osoby, które zostawały w bibliotece na długie lata. Codziennie rano podpisywaliśmy



Pracownice MBP, na pierwszym planie dyrektor Wacława Skawińska, maj 1996 r



Spotkanie autorskie z Włodzimierzem Kowalskim, obok dyrektor Wacława Skawińska, 2005 r.

listę obecności w sekretariacie, przed jej gabinetem i zawsze słyszeliśmy pytanie: „Jak tam dzień? Czy wszystko w porządku?”. Zawsze miała tę przysłowiową „chwilę czasu”, żeby porozmawiać z pracownikiem i to było bardzo sympatyczne.

Miała w sobie również to „coś”, co sprawiało, że potrafiła nawiązywać z ludźmi dobre kontakty, tworzyć przyjazną atmosferę i „scalać” pracowników. Nawet po odejściu na emeryturę spotykałyśmy się na kawie, czy na działce i mogliśmy znowu posiedzieć razem i porozmawiać.”

Bernadeta Biegacz -
pracownik Miejskiej Biblioteki Publicznej

„Walę, poznałam w 1975 lub 1976 roku, kiedy poszukiwałam kogoś, kto mógłby skatalogować bibliotekę muzealną, czym zajęła się właśnie Wala. Bliższe relacje nawiązałyśmy po przejściu na emeryturę. Mogę powiedzieć, że serdecznie się zaprzyjaźniłyśmy. Jeździłyśmy razem na działki, obydwie lubiłyśmy spędzać tam czas.

Wala była osobą zawsze wesołą i pogodną, potrafiła rozładować atmosferę celnym dowcipem. Zawsze starała się pomagać innym.”

Teresa Wolanin -
dyrektor Muzeum Ceramiki w l. 1971-2001

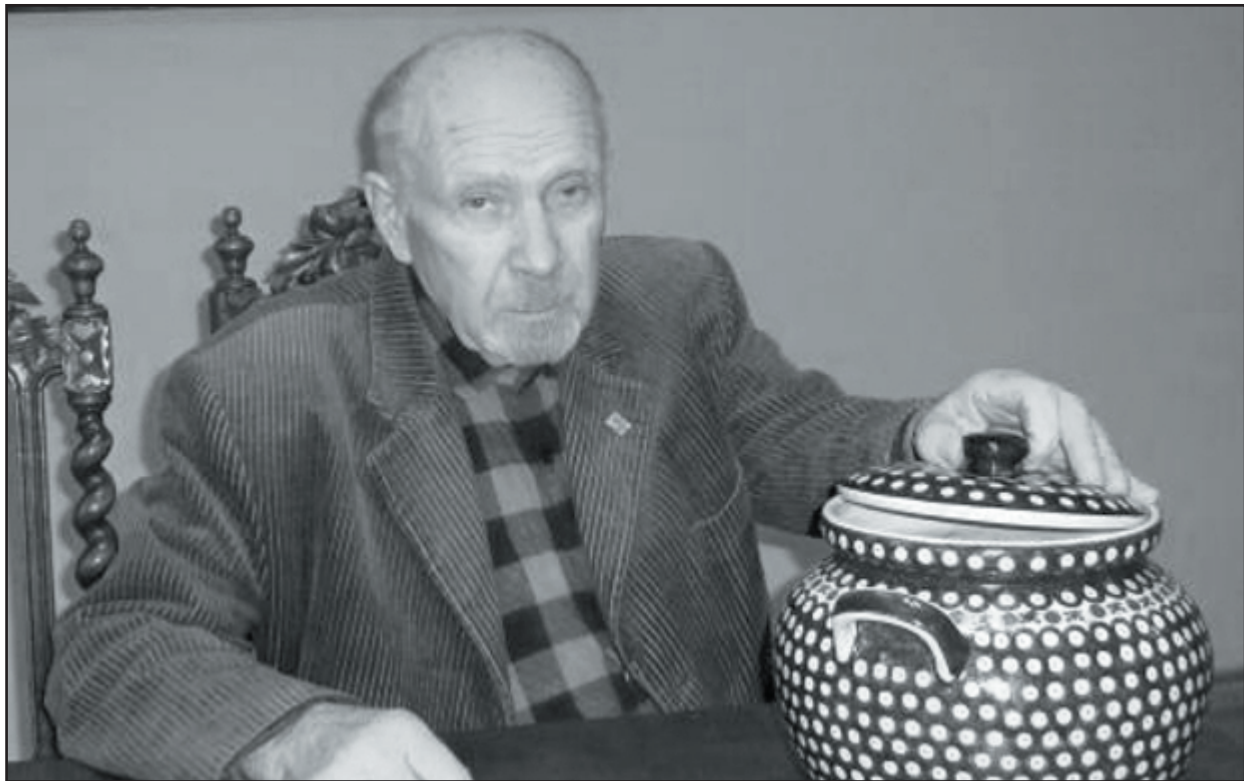
W latach 1995-2000 w galerii „Format” zaprezentowano 24 wystawy:

- „Moje Weduty” - malarstwo Mieczysława Kozłowskiego (listopad 1995 r.)

- „Bolesławiec w grafice i fotografii” (1996 r.)
- „Skojarzenia” - rysunek tuszem Doroty Stuczyńskiej i Rajmunda Plisa (marzec-kwiecień 1996 r.)
- Malarstwo i rysunek Stanisławy Wojdy-Pytlińskiej (maj 1996 r.)
- Pastele Maria Król (wrzesień 1996 r.)
- „Świat linii i barwy” prace dzieci pracowni plastycznej MDK w Bolesławcu (styczeń-luty 1997 r.)
- „Świat przyrody w malarstwie” Janiny Kowalonek-Hyplak ps. „Brzoza” (maj 1997 r.)
- „Haftowane obrazy” Heleny Krawczyk-Demczuk (październik 1997 r.)
- „Matka, Królowa, Madonna... (Matka Boska w filatelistyce)” znaczki z kolekcji Adama Wacława Kowalskiego (styczeń-marzec 1998 r.)
- Portrety Grzegorza Sidorowicza (maj 1998 r.)
- Pejzaże Władysława Leszczyńskiego, malarstwo olejne (lipiec 1998 r.)
- Blues nad Bobrem w fotografii Grzegorza Sidorowicza, Grzegorza Matoryna, Leszka Żukrowskiego (sierpień 1998 r.)
- Poematy pamięci - akwarele Stanisławy Witek (wrzesień 1998 r.)
- Rysunek satyryczny Stanisława Graczyka (listopad 1998 r.)
- Kalejdoskop fotograficzny Pejzaż Emilii Wójcik (marzec-kwiecień 1999 r.)
- Bolesławiec w malarstwie i rysunku Jana Bancewicza (maj 1999 r.)
- Moje podróże - Salzburg, wystawa Jana Bancewicza (styczeń 2000 r.)
- Kwiaty świata - makramy i akwarele Barbary Modl-Delimat (marzec 2000r.)
- Malarstwo i grafika Magdaleny Olgi Koniecznej (listopad-grudzień 2000 r.)

Opracowały
Teresa Wolanin, Marzena Czulańska

Wspomnienie o Stanisławie Wizie (1929-2018)



„Jak trudno pogodzić się z odejściem tych, którzy mogli być tu jeszcze z nami...”

W dniu 20 lutego 2018 r. nad ranem zakończył swe bardzo pracowite życie („ceramiką pisane”) nasz *Wujo z Parowej* - niełatwe to było życie jak też i niełatwa śmierć po niego przyszła. U kresu żywota dopadło *Go* „złośliwe raczydło”, w chwili wykrycia już nieoperacyjne - można jedynie było bardzo intensywnymi terapiami łagodzić *Jego* cierpienia. A tak bardzo chciał dożyć swej 90'tki - wyprawić wielki bal - zlot rodzinny, pożegnać się ze wszystkimi. Miałem okazję porozmawiać z *Nim* w tych ostatnich miesiącach, kiedy był dowożony na chemioterapię do Poznania. Bardzo interesujące to były (i są) refleksje. Wiem, jakie miał jeszcze plany, wiem także - i to dość szczegółowo - jak zamierzał zadysponować swym majątkiem. Ale nie o tym chciałbym tu i teraz pisać.

Przeminęło to pracowite ”życie ceramiką pisane”. Co po *Nim* pozostało? Czy tylko niewymazany numer telefonu w „komórce”, czy tylko napisana książka - no właśnie: „*Życie Ceramiką Pisane*” - w której zawarł swe życiowe credo i dość kręte meandry swe-

go niełatwego przecież życia.. A miał zamiar napisać jeszcze następne - chciał czegoś jeszcze dokonać - a jednak: Ktoś Inny nasze Curriculum Vitae (Drogi Życiowe) pisze, a my zaś na to większego wpływu nie posiadamy... Pozostanie po *Nim* dużo, dużo więcej niż na pierwszy rzut oka się wydaje. Albowiem pod każdym z nas podpisuje się całe nasze życie, a jakiegokolwiek próby jego dezawuowania nie wytrzymały nigdy próby czasu. Tak i tym razem niewątpliwie będzie. Zbudował bowiem od podstaw (wespół ze zmarłą przed niespełna czterema laty pierwszą żoną, a moją chrzestną matką ciocią Kazimierą (de domo Mężydłanką, którą na sąsiednie Bauer’ostwo z Gniezna do niewolniczej pracy także sprowadzono) nie tylko zakład ceramiczny w Parowej, ale też „wdał się” w szeroko zakrojone inwestycje energo-odwracalne, bo i tutaj chciał jakiś ślad po sobie pozostawić. W gruncie rzeczy chyba i to życiowe przedsięwzięcie też udałoby się, gdyby trochę więcej czasu było *Mu* dane... Nie wiem tylko kto, kiedy i dlaczego namówił *Go* na swych doczesnych szczątków spopielenie... Ale może to i dobrze - tym łatwiejsze będzie w przyszłości ich ewentualne przeniesienie... Chociaż ta *Jego* śmierć - tak nagła a nieoczekiwana - jest jakaś

dziwna - miał przecież tak przemożną wolę życia i dożycia 90'tki. Ale nie chciałbym tu i teraz nad tą kwestią więcej dywagować. Może wrócimy do korzeni - skąd *Jego*, a właściwie nasz ród - urodzony dnia 29 kwietnia AD 1929 w Ośnie k. Janowca Wlkp. z matki Cecylii (z Jęczmionków) rodem ze Żbierkowa wedle Środy Wlkp. oraz ojca Michała Wizy (znaczącego powstańca wielkopolskiego) rodem z Wronczyna wedle Pobiedzisk jako najmłodsza latorośl tegoż stadła, beniaminek rodziny. Matka (nader pracowita osoba) zmarła w połogu. Osierocone niemowlę wykarmiła mamka p. Jagodzińska wspólnie ze swoim synkiem (imienia nie pomnę) późniejszym poważnym ks. prałatem - dozgonnym przyjacielem naszego *Wujka* - „Starego Wizioka” - tak *Go* bowiem nazywały nasze też nieżyjące już ciotki (Marynia oraz Nastusia) oraz moja (zm. pięć lat temu) mama Kazimiera, która zawsze mawiała - sieroce życie...

Wujo Stach (bo i tak *Go* czasem nazywaliśmy) zaś ciągle pobijany i poszturchiwany przez rozmaite gospodie, a już na pewno niedopielęgowany i niezbyt zadbany, wyrastał w zasadzie samodzielnie. Wszak trzeba było zajmować się i domem i gospodarstwem. *Wujo* zaś od małego, goniony do wszelkich prac rolnych (często ponad siłę) jakoś nie przejawiał zbytniego entuzjazmu do pracy i życia na wsi. I tak sobie wzrastał, do wiejskiej szkoły powszechnej uczęszczając. W swym dorosłym życiu *Wujo* (niespokojny duch) jakoś nie zaznawał ani szczęścia ani harmonii. Ojciec *Wujka Staszka*, zaś dość wcześnie zorientowawszy się, że najmłodsza latorośl nie przejawia zbytniego entuzjazmu do gleby oraz chlewa, a raczej ku sadownictwu, pszczelarstwu czy majsterkowaniu się skłaniając, nie potępiał zbytnio tego młodego i dość krnąbrnego, a nad wyraz rozgarniętego wyrostka, pozostawiając *Go* pod kuratelą swych starszych braci tj. wuja Antka i wuja Jaśka - też powstańców wielkopolskich - którzy jako swoiści rezydenci w tym osińskim gospodarstwie właśnie pasieką i sadem się parali.

II wojna światowa zastała *Go* już 10-latkim, podlegającym rejestracji w niemieckim Urzędzie Pracy („Arbeits Amt”ie), trafił stamtąd jako pastuszek do niemieckiego kolonisty (Bauer'a) Steinberg'a, ziemczonego na powrót Bambra - tak po sąsiedzku do Laskowa, gdzie po dziś gospodarzy mój najmłodszy brat Kazimierz... Frau Steinberg'owa pochodziła zaś z dość świeżo ziemczących Połabian (Pommern-Deutsch'ów). *Wujo* uciekał stamtąd do Generalnego Gubernatorstwa - łapany (po odpowiednim ska-

towaniu) na powrót do tego laskowskiego Bauera na postronku przyprowadzany. Po II wojnie *Wujo* - 16-latek został oddany (jako „szyft”) do terminu na młynarza w rodzinne strony naszej babki, a *Jego* matki tj. gdzieś tam wedle Środy Wlkp. Dotrwał tam do śmierci ojca w 1947 roku - pozbywszy się niejako kurateli rodzicielskiej (bardzo patriarchalnej) ruszył w świat „na zachód”. Z wyróżnieniem ukończył Technikum Ceramiczne w Bolkowie na Dolnym Śląsku. Odbywał też zawodowe praktyki w Chodzieży - mamy z tego okresu piękne, ceramiczne pamiątki. Pokończywszy szkoły trafił do służby wojskowej, a po jej ukończeniu pozostał na zawodowego wojskowego. Służył na nadmorskim poligonie we Wicku wedle Ustki. A po kilku latach powrócił do zawodu pracując jako wzięty projektant-modelarz na bolesławieckim „Hoffmannie” - fabryce produkującej ceramikę techniczną. Artystyczna dusza ciągnęła *Go* do czegoś większego, gdzie mógłby się w pełni zrealizować - okupił to dużym nakładem osobistej pracy i wyrzeczeń. W końcu powstał dzisiejszy - znaczący w kulturze i na rynku - Zakład „Ceramika Artystyczna WIZA” w Parowej.

Pytają mnie - a jakież to związek miał twój *Wujo* z naszym Biedruskiem - a no taki, że lubił tutaj bywać, było *Mu* do mnie (siostrzeńca) po drodze. Lubiał być oprowadzany po poligonie. Biedrusko chyba *Mu* Wicko a zarazem młodość przypominało. On stary pszczelarz zachwycał się tutejszą fauną i miododajną florą, a znał się na tym przewybornie. Mnie po prostu imponował. Ostatnio te odwiedziny bywały coraz rzadsze. Ostatni raz widziałem się z *Wujem Staszkiem* na trzy miesiące przed *Jego* odejściem, był już dość mocno schorowany. „Porwał” mnie tak jak stałem, tu z ulicy na Biedrusku - wywiózł do hotelu we Swarzędzu na zakrapianą kolację, na którą przyszli także *Jego* tamże mieszkający kuzynowie - Jęczmionkowie, a moi wujowie. Do głowy mi nie przyszło, że *On* w ten sposób po prostu się z nami żegna. Myśleliśmy jako rodzina, że *Wujo Staszek* zażyczy sobie wiekuistego spoczynku na naszej rodowej nekropolii obok ojca i wujów oraz matki w Łopienniu. Stało się jednak inaczej. Spoczywa w Parowej (wedle Ruszowa i Bolesławca) na obrzeżach poligonu żagańskiego położonej i niechaj tak pozostanie...

Pokój Jego duszy

Opracował Stanisław Jan Zabłocki

Józef Śnieżek (1931-2018) – pierwszy bolesławiecki anestezjolog



Urodził się 25 marca 1931 r. w Wołczy Dolnej w powiecie starosamborskim województwa lwowskiego (obecnie Ukraina), gdzie jego rodzice Bronisława i Stanisław posiadali gospodarstwo rolne i sklepik z tytoniem. Tam ukończył dwie klasy szkoły podstawowej. Dalszą naukę przerwała mu wojenna zawierucha.

10 lutego 1940 r. rodzina Śnieżków, podobnie jak inni Polacy zamieszkujący Wołczę Dolną, została deportowana na Syberię. W asyście żołnierzy sowieckich w ciągu 20 minut musieli spakować niezbędne rzeczy i wozem konnym zostali odtransportowani do pociągu. Podróż w bydłych wagonach trwała miesiąc. Wagon ogrzewany był małym piecykiem, toaletą była dziura w podłodze. Jedyną formą aprowizacji był wrzątek podawany na stacjach. Po dotarciu do Omska zostali zawiezieni półciężarówką do miasta Tara, a dalej saniami do wsi Bieriezowka w rejonie krasnoszczokowskim w Kraju Ałtajskim. Tam przebywali kilka tygodni mieszkając w barakach. Następnie zostali przewiezieni w głąb tajgi do posesiołka Pologrudowski Lesouc zastok.

Na początku pobytu miejscowe dzieci zniszczyły małemu Józefowi okulary. Z tego powodu nie mógł uczęszczać do szkoły i musiał pracować. Pracę zaczął od pomocy rodzicom, a później samodzielnie wycinał w tajdze małe drzewa. Matka biegle знаła język rosyjski w mowie i piśmie, umiała szyć, a ojciec był wyuczonym szewcem. Te umiejętności pozwoliły im przetrwać, a nawet pomagać innym. Rodzina mieszkała w jednej izbie chaty zbudowanej z bali. Warunki bytowe były tragiczne, brakowało dosłownie wszystkiego. Pracujący otrzymywali dziennie 400 gramów, a niepracujący 200 gramów ciężkiego czarnego chleba. Na Syberii Józef przebył malarię, zapalenia płuc i inne choroby. Szczególnie wrzuszająca była sytuacja, gdy ojciec zimą poszedł po lekarstwo dla syna do miejscowości odległej o około 100 kilometrów.

W 1946 r. rodzina Śnieżków wróciła do Polski. Miesiąc spędzili w Drawsku Pomorskim, potem przyjechali do Bolesławca. Dokumenty rodzinne w czasie wojny zaginęły. Przy wyrabianiu nowych matka odjęła Józefowi jeden rok i odtąd urzędową datą jego urodzenia stał się rok 1932. Po powrocie, mimo ogromnych braków, ukończył szkołę podstawową, przerabiając po dwie klasy rocznie. Następnie uczęszczał do Liceum Ogólnokształcącego, gdzie uczyli go między innymi Helena i Wincenty Tyrankiewiczowie. W 1952 r. zdał maturę i dostał się na studia medyczne we Wrocławiu. Po uzyskaniu dyplomu w 1958 r. podjął pracę w Szpitalu Powiatowym w Bolesławcu. Jednocześnie rozpoczął specjalizację z anestezjologii, która była wtedy zupełną nowością. W 1960 r. zawarł związek małżeński z Teresą Cichą, która była magistrem ekonomii. W 1961 r. urodziła się im córka Anna, a w 1968 r. syn Piotr.

W 1964 r., po uzyskaniu pierwszego stopnia specjalizacji, został ordynatorem utworzonego w bolesławieckim szpitalu Oddziału Reanimacji i Intensywnej Terapii. W zakresie anestezjologii obsługiwał także szpitale w Złotorzy, Lubaniu i Zgorzelcu. W tym czasie oddziały reanimacji były rzadkością na Dolnym Śląsku - istniały tylko w klinice Akademii Medycznej we Wrocławiu i szpitalu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. W 1967 r. uzyskał drugi stopień specjalizacji. Pod koniec lat sześćdziesiątych pracował w Holandii, a na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych - w Szwecji. Wyjazdy zagraniczne pogłębiały jego doświadczenie zawodowe,

a nawiązane kontakty pozwalały zdobywać sprzęt medyczny dla bolesławieckiego szpitala, który był przysyłany jako dary.

Żył problemami bolesławieckiego lecznictwa i starał się o jego usprawnienie. Rozumiejąc potrzebę szybkiego dostarczenia pacjenta do oddziału specjalistycznego walczył o przeniesienie stacji pogotowia ratunkowego na teren szpitala. Dzięki jego staraniom Bolesławiec otrzymał, jako jeden z pierwszych w ówczesnym województwie wrocławskim, karetkę reanimacyjną. Starał się o najlepszy i najnowszy sprzęt specjalistyczny dla swojego oddziału. Wyszkolił szereg pielęgniarek anestezjologicznych oraz młodych lekarzy. Znakomicie wyszkolone i oddane pracy pielęgniarki umożliwiały mu w razie konieczności znieczulanie nawet czterech pacjentów jednocześnie (dzisiaj nie pozwalają na to aktualne procedury, ale dawniej przy braku anestezjologów było to czasami konieczne).

Ustawicznie się doskonalił - uczestniczył w wielu konferencjach, zjazdach, sympozjach i kursach anestezjologicznych. Posiadał ogromną wiedzę, doświadczenie i umiejętności. Wielokrotnie był powoływany do sądu jako biegły. Był członkiem Polskiego Towarzystwa Anestezjologii i Intensywnej Terapii, a także Polskiego Towarzystwa Transplantacyjnego.

Prywatnie był towarzyski, bardzo lubił śpiewać i chętnie tańczył, ale główną treścią jego życia była praca zawodowa. Był do dyspozycji w dzień i w nocy. Rzadko się zdarzało, aby święta czy uroczystości rodzinne nie były przerywane nagłym wezwaniem do szpitala. Również wyjścia do kina, nad wodę czy do kościoła kończyły się podobnie, bo na przykład stan któregoś z pacjentów pogorszył się, czy też przywieziono innego w ciężkim stanie. Waliły się mu także plany urlopowe. Miał zasadę przyjmowania na oddział wszystkich pacjentów, nawet tych których nigdzie nie chciano. Dla niego ważniejszy był pacjent niż groźba pogorszenia statystyk.

Pracę w bolesławieckim szpitalu zakończył w 1999 r., kiedy przeszedł na emeryturę. Przez kolejne 14 lat, czyli do 82-go roku życia, pracował jeszcze w innych szpitalach. Za swoją pracę został odznaczony: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem 30-lecia Polski Ludowej i Odznaką Zasłużonego dla Śląskiego Okręgu Wojskowego. Zmarł 11 września 2018 r. Pochowany został na Cmentarzu Komunalnym w Bolesławcu.

Opracowali Anna i Krzysztof Koszakowie

VIII KRONIKA BOLESŁAWIECKA 2018

STYCZEŃ

- 1 stycznia w kościele pw. Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa przy ul. E. Orzeszkowej w Bolesławcu odbył się koncert kolęd i pastorałek w wykonaniu kilkunastoosobowej rodziny Pospieszalskich z Warszawy, zorganizowany przez Urząd Miasta Bolesławiec i Bolesławiecki Ośrodek Kultury-Międzynarodowe Centrum Ceramiki.
- 4 stycznia wojewoda dolnośląski Paweł Hreniak w towarzystwie marszałka województwa dolnośląskiego Cezarego Przybylskiego uroczystie przekazał Szpitalnemu Oddziałowi Ratunkowemu w Bolesławcu karetkę pogotowia ratunkowego wraz z wyposażeniem o wartości ponad pół miliona złotych.
- 6 stycznia w południe z bolesławieckich parafii wyruszyły Orszaki Trzech Króli. Miejscem spotkania był bolesławiecki Rynek.
- W noworocznym wydaniu japońskiego miesięcznika „Fujingaho” został zamieszczony 18-stronicowy, bogato ilustrowany artykuł o Bolesławcu i ceramice bolesławieckiej. Przedstawiciele redakcji „Fujingaho” gościli w Bolesławcu w 2017 r. podczas 23. Bolesławieckiego Święta Ceramiki. Odwiedzili sześć firm ceramicznych, Muzeum Ceramiki, wzięli udział w wernisażu wystawy „Magia włoskiej ceramiki. Naczynia z Vietri sul Mare”.
- 11 stycznia w sali kina Forum BOK-MCC odbył się Koncert Noworoczny Państwowej Szkoły Muzycznej I st. im. Witolda Lutosławskiego i Szkoły Muzycznej II st. w Bolesławcu.
- 13 stycznia na Balu Przedsiębiorcy w Hotelu Garden w Bolesławcu uroczystie wręczono nagrodę „Przedsiębiorca Roku 2017”. Otrzymała ją firma Centrum Ogrodnicze „Meduza” Grzegorza Przystarza.
- 14 stycznia w całym kraju odbył się 26. Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Zbierano pieniądze na nowy sprzęt dla wyrównywania szans w leczeniu noworodków. Bolesławiecki sztab WOŚP kierowany przez Michała Szweda zorganizował występy na scenie CIK Orzeł. Poza tym:
 - w Teatrze Starym odbyły się występy artystyczne zorganizowane przez Młodzieżowy Dom Kultury w Bolesławcu i Stowarzyszenie Blues nad Bobrem,
 - Zespół Szkół Handlowych i Usługowych zorganizował „Dzień z pupilem” (poświęcony opiece nad zwierzętami),
 - Bolesławiecki Klub Sportowy Bolesławiec zorganizował turniej piłkarski w sali sportowej Szkoły Podstawowej nr 1,
 - BC Rally Team zorganizował pokazy jazdy autem na parkingu przy kinie Forum.
- Zebrano 84 128,99 zł, 311,78 euro, 200 czeskich koron, 13 funtów i 1 dolara. W gminie Osiecznica zebrano 17 121,10 zł, 39,26 euro i 22 korony czeskie.
- Młodzi bolesławieccy piłkarze z Football Academy w okresie ferii zimowych (15-27 stycznia) trenowali na miejscowych obiektach sportowych (pierwszy tydzień) oraz na obozie sportowym w Lloret de Mar w Hiszpanii.
- W Galerii Ring w Legnicy została otwarta wystawa rzeźb powstałych w trakcie Międzynarodowych Plenerów Ceramiczno-Rzeźbiarskich w Bolesławcu w latach 2012-2017.
- 19 stycznia w galerii „W sam raz” odbył się wernisaż wystawy fotografii Grzegorza Matoryna „Migawki z Norwegii”. Otwarcie wystawy było poprzedzone spotkaniem autorskim i pokazem diaporam w sali konferencyjnej BOK-MCC.
- Miasto Bolesławiec zostało zwycięzcą w Ogólnopolskim Rankingu Powiatów i Gmin prowadzonym przez Związek Powiatów Polskich w kategorii gminy miejskie i miejsko-wiejskie w podsumowaniu rywalizacji za rok 2017.
- Marta Szewczyk, uczennica Szkoły Podstawowej im. Bolesława Chrobrego w Nowogrodzcu, zdobyła I miejsce w XXIV edycji Ogólnopolskiego Konkursu Plastycznego „Kwiaty dla Babci i Dziadka” zorganizowanego przez Krajowe Stowarzyszenie Pomocy Szkole w Warszawie. Nagrodę w postaci laptopa odebrała w trakcie uroczystej Gali Laureatów, która odbyła się 22 stycznia w Akademickim Ośrodku Inicjatyw Artystycznych w Łodzi.
- 26 stycznia w galerii „mała Biała” BOK-MCC zo-

stała otwarta wystawa realistyczno-symbolicznego malarstwa Jana (ojca) oraz Michała i Krzysztofa (synów) Powalków z Czeladzi zatytułowana „Oś czasu 2”.

- 26 stycznia w Teatrze Starym w Bolesławcu odbyło się spotkanie z Magdą Jethon, była szefową radiowej Trójki. Spotkanie przygotowała i prowadziła Danuta Maślička w ramach cyklu „Ci, których poznać warto”.

LUTY

- 1 lutego w Teatrze Starym w Bolesławcu odbyło się uroczyste pożegnanie przechodzącego na emeryturę komendanta powiatowego Państwowej Straży Pożarnej st. bryg. Grzegorza Koconia, który tę funkcję sprawował od 1999 r. Nowym komendantem został mł. bryg. mgr inż. Andrzej Śliwowski, dotychczasowy zastępca komendanta PSP w Złotoryi.
- 3 lutego w sali sportowej I Liceum Ogólnokształcącego w Bolesławcu odbyło się 18. Spotkanie Oplatkowe Osób Niepełnosprawnych. Mszę św. odprawił biskup pomocniczy Diecezji Legnickiej ks. Marek Mendyk. W spotkaniu uczestniczyło blisko 800 osób niepełnosprawnych z opiekunami z terenu Ziemi Bolesławieckiej, przedstawiciele władz samorządowych oraz parafii.
- Ukazała się książka bolesławianki Izabeli Burdzy „Ze szczęściem mi do twarzy” - zbiór opowiadań z życia osobistego autorki.
- 5 lutego w Lubinie został podpisany list intencyjny w sprawie objęcia patronatem klas w zawodzie technik górnictwa podziemnego w Zespole Szkół Mechanicznych w Bolesławcu. List podpisali: prezes zarządu Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi Polska Miedź S.A. Radosław Domagalski-Łabędzki, wiceprezes KGHM Ryszard Jaśkowski, starosta bolesławiecki Karol Stasik i dyrektor Zespołu Szkół Mechanicznych Piotr Księżyk.
- Podinspektor Adam Frączek, od 2011 r. komendant Komisariatu Policji w Nowogrodźcu, po 25 latach służby przeszedł na emeryturę. Nowym komendantem został podkomisarz Jacek Jaworski.
- 9-11 lutego na Mistrzostwach Dolnego Śląska w boksie w Przewornie (powiat strzebiński) sukcesy odnieśli bolesławieccy pięściarze: Piotr Motyka (60 kg, 16 walk) zdobył tytuł mistrza Dolnego Śląska w kategorii seniorów, a Jakub Kaleta (97 kg, 8 walk) - tytuł wicemistrza w kategorii juniorów.
- 9-13 lutego Spółdzielnia Rękodzieła Artystyczne-

go „Ceramika Artystyczna” oraz Fabryka Naczyń Kamionkowych „Manufaktura” Sp. J. Smoleński & Zwierz prezentowały swoje wyroby na Międzynarodowych Targach Ambiente we Frankfurcie nad Menem.

- 11 lutego Franciszka i Jan Matyjewiczowie z Mierzwina (gmina Bolesławiec) obchodzili jubileusz 65-lecia zawarcia związku małżeńskiego (żelazne gody). Obydwoje urodzili się w miejscowości Gumjera w Bośni. W 1946 r. ich rodziny przyjechały do Polski i osiedliły się w Mierzwinie. Jubilaci wychowali 6 dzieci, doczekali się 21 wnuków i 17 prawnuków.
- 16 lutego w Muzeum Ceramiki w Bolesławcu odbył się wernisaż wystawy „Dwie drogi. Bronisław Wolanin i Edward Roguszcak w 80. i 90. rocznicę urodzin”. Wystawa została zorganizowana w ramach III Biennale Mistrzów Ceramiki im. Bronisława Wolanina.
- 20 lutego, w wieku 88 lat, zmarł Stanisław Wiza - założyciel Ceramiki Artystycznej „Wiza” w Parowej, pasjonat ceramiki, wieloletni Starszy Bolesławieckiego Bractwa Ceramicznego. Biogram S. Wizy na s. 208-209.
- 21 lutego wojewoda dolnośląski Paweł Hreniak, działając na podstawie ustawy o zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego..., wydał zarządzenie zastępcze, w którym zmienił m.in. nazwę bolesławieckiej ulicy II Armii Wojska Polskiego na Generała Augusta Emila Fiełdorfa „Nila”.

MARZEC

- 1 marca pod Kotwicą - symbolem Polski Walczącej - umieszczonej na murach obronnych przy ul. Kubika w Bolesławcu odbyły się uroczyste obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych, zorganizowane przez bolesławiecki Hufiec Związku Harcerstwa Polskiego im. Szarych Szeregów. Uroczystość przebiegała według ceremoniału wojskowego, z udziałem kompanii honorowej 23. Śląskiego Pułku Artylerii. Uczestniczyli w niej przedstawiciele władz samorządowych, organizacji społecznych oraz mieszkańcy Bolesławca.
- 2 marca na bolesławieckim Rynku uroczystie pożegnano żołnierzy z 2. Pancernej Brygadowej Grupy Bojowej 1. Dywizji Piechoty Armii USA, którzy w ramach rotacyjnej obecności wojsk amerykańskich przebywali w Bolesławcu. Dowódca 82 batalionu inżynieryjnego ppłk Jesse Cury dzie-

- kował władzom i mieszkańcom za dobre przyjęcie i życzliwość podczas 6-miesięcznego stacjonowania w Bolesławcu. W imieniu władz samorządowych żołnierzy amerykańskich pożegnał prezydent Bolesławca Piotr Roman.
- 2 marca w Sali Rajców bolesławieckiego Ratusza odbyło się pierwsze posiedzenie powołanego przez prezydenta Piotra Romana Miejskiego Komitetu Honorowego Obchodów 100-lecia Odzyskania Niepodległości Polski w Bolesławcu.
 - Wyburzony został, zbudowany w połowie lat 70. ubiegłego wieku, motel Prnjavor. Nazwa została nadana dla upamiętnienia nawiązania współpracy przez władze Bolesławca z miastem Prnjavor w Bośni.
 - 4 marca w parku miejskim przy ul. Piastów w Bolesławcu odbył się bieg „Tropem Wilczym - Bieg Pamięci Żołnierzy Wyklętych” zorganizowany przez Bolesławieckie Stowarzyszenie Aktywni, Impuls Miasta, Kibiców Zagłębia Lubin z FC Bolesławiec, Klub Sportowy Granica i Sołectwo Czerna. W biegach na dystansach 1963 m i 5000 m wzięło udział blisko 300 zawodników. Wszyscy otrzymali pakiet startowy: m.in. koszulkę z okazjonalną grafiką i pamiątkowy medal. Dla zawodników i kibiców przygotowano darmową grochówkę. Przygrywał zespół Czernianki.
 - 7 marca Bronisława i Karol Oleksiakowie z Ocic obchodzili jubileusz złotych godów - 50 lat pożycia małżeńskiego. W trakcie XXXI sesji Rady Gminy Bolesławiec wójt Andrzej Dutkowski wręczył jubilatom Medale za Długoletnie Pożycie Małżeńskie przyznane przez prezydenta RP.
 - Z okazji Dnia Kobiet w galerii „mała Biała” BOK-MCC odbył się wernisaż wystawy w klimacie lat 20. i 30. XX wieku. Swoje prace zaprezentowały bolesławieckie artystki: Adriana Grobelna, Hanna Ochyra i Danuta Satoła. W trakcie wernisażu zagrali: Mirosław Kuc - gitara, Łukasz Rogacki - trąbka i Marcin Sarkowicz - kontrabas.
 - 9 marca w Gminnym Ośrodku Kultury i Sportu w Bolesławcu z/s w Kruszynie uroczyste obchodzono Dzień Sołtysa (przypadający w tym roku na niedzielę 11 marca). Wójt Andrzej Dutkowski dziękował sołtysom za pracę włożoną w rozwój sołectw i gminy. W gminie Bolesławiec jest 29 sołtysów wybieranych bezpośrednio przez mieszkańców sołectw.
 - Rzeźba ceramiczna pt. „Spotkanie” bolesławianki Janiny Sarzyńskiej była prezentowana od 9 marca do 9 kwietnia w Muzeum Architektury we Wrocławiu na wystawie zbiorowej artystów Polskiego Związku Artystów Plastyków Okręgu Wrocław „A my po ESK... Ekspresja, Struktura, Kolor”.
 - 9-11 marca na Mistrzostwach Polski Juniorów w Brydżu Sportowym w Warszawie bolesławieccy brydżyści zdobyli cztery złote medale:
 - w turnieju par dziewcząt - Alicja Myśliwiec w parze z Alicją Jaskulecką (MKBS Cebularz Lublin),
 - w turnieju par mieszanych - Patryk Patreuha w parze z Marią Sochą,
 - w turnieju par - Jakub i Patryk Patreuhowie,
 - w turnieju teamów - Jakub i Patryk Patreuhowie wspólnie z parą Krystian Bączek i Piotr Jasiński.
 Patryk Patreuha - zdobywca złotych medali we wszystkich konkurencjach, w których mógł startować - został najlepszym zawodnikiem całych mistrzostw. Trenerem bolesławieckich brydżystów jest Roland Lippik.
 - 10 marca w Teatrze Starym w Bolesławcu odbył się 11. Festiwal Tańca Orientalnego i Flamenco zorganizowany przez Szkołę Tańca Tierra Flamenca prowadzoną przez Elżbietę Eisenblätter i Stowarzyszenie Blues nad Bobrem.
 - W połowie marca bolesławiecka firma Evonails (przygotowująca kosmetyki i wyposażenie do salonów kosmetycznych) uczestniczyła w targach Cosmoprof Worldwide Bologna (Włochy).
 - 16 marca w galerii „W sam raz” BOK-MCC odbył się wernisaż wystawy malarstwa Krystiana Wodnioka z Rudy Śląskiej.
 - 17 marca w sali gimnastycznej Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Bożejowicach odbył się Konkurs na Tradycyjne Potrawy Wielkanocne i Najpiękniejszą Pisanek Wielkanocną. Udział wzięły 32 Koła Gospodyń Wiejskich z terenu powiatu bolesławieckiego. W konkursie na potrawy wielkanocne I miejsce zajęło KGW z Dąbrowy Bolesławieckiej. W konkursie na pisanek w kategorii 12-15 lat zwyciężyła Marta Szymula z Brzeźnika, a w kategorii 16 lat i powyżej - Anna Jasińska z Kraśnika Dolnego. W konkursie Palmy Wielkanocne bezkonkurencyjne okazały się KGW z Kraśnika Dolnego, Łąki, Łazisk, Raciborowic i Żeliszowa.
 - 19 marca w Bolesławcu - w celu dokonania renowacji - zdemontowany został pomnik upamiętniający Tysiąclecie Państwa Polskiego, postawiony na skwerze przy zbiegu ulic Tamka i Bolesława Chrobrego. Pomnik, zwany popularnie przez bo-

- lesławian Światowidem, został wykonany przez artystę rzeźbiarza Leona Dziedzica w ramach Plenaru Rzeźbiarskiego w Zakładach Kamionkowych i Sanitarnych w Bolesławcu. Przedstawia księcia Mieszka I, jego żonę Dąbrówkę i ich syna Bolesława Chrobrego. Na kolumnie wyrzeźbione zostały herby Bolesławca i Śląska oraz godło Polski, a na cokole - rok 966 (data chrztu Polski) i rok 1966 (data powstania pomnika). Renowacją pomnika zajął się artysta ceramik Mateusz Grobelny.
- 20 marca w Starostwie Powiatowym w Bolesławcu został podpisany list intencyjny dotyczący zawarcia umowy partnerskiej pomiędzy Powiatem Bolesławieckim i Obwodem Kirowohradzkim (Ukraina). List podpisali: ze strony ukraińskiej - Olha Kirinenko - reprezentująca Oleksandryjską Radę Rejonową, ze strony polskiej - starosta Karol Stasiak i wicestarosta Tomasz Gabrysiak.
 - 20 marca w Muzeum Etnograficznym w Warszawie podczas pokazu najnowszej kolekcji mody duetu Thecadess SS 2018 zaprezentowana została wiosenna kolekcja bolesławieckiej firmy Evonails, zajmującej się głównie sprzedażą produktów przeznaczonych do stylizacji paznokci.
 - Przez kilka dni saperzy z Patrolu Rozminowania 23. Śląskiego Pułku Artylerii Bolesławca przy wsparciu Grupy Nurków-Minerów z 12. Dywizjonu Trałowców ze Świnoujścia wydobywali z rzeki Bóbr na głębokości od półtora do trzech metrów w okolicach Kraszowic (gmina Bolesławiec) niewybuchy z okresu II wojny światowej. Wydobyto 17 radzieckich pocisków raketowych typu M-13 do wyrzutni Katusza oraz 7 samych silników raketowych.
 - 22 marca w sali kina Forum odbyło się uroczyste wręczenie Nagród Prezydenta Bolesławca za Promocję Miasta w 2017 r. W poszczególnych kategoriach nagrody otrzymali:
 - Nagrody honorowe: Helena Smoleńska (prezes Spółdzielni Rękodziela Artystycznego „Ceramika Artystyczna”, Janusz Moniatowicz (artysta-fotografik), Eugeniusz Jabłoński (inicjator budowy tablicy upamiętniającej Ofiary Katastrofy Smoleńskiej), Zakłady Ceramiczne „Bolesławiec” Sp. z o.o. w Bolesławcu, Stowarzyszenie Osób Niepełnosprawnych, Miejskie Przedszkole Publiczne nr 6, Szkoła Podstawowa nr 2, Zespół Szkół Handlowych i Usługowych, Klub Sportowy TOP Bolesławiec.
 - Nauka: Dorota Chrzanowska-Florków (nauczycielka podstaw przedsiębiorczości w I Liceum Ogólnokształcącym), Barbara Jusypenko (nauczycielka języka włoskiego w I Liceum Ogólnokształcącym), Ewa Szachowicz (dyrektor Miejskiego Przedszkola Publicznego nr 7 z oddziałami integracyjnymi), zespół nauczycielek Szkoły Podstawowej nr 1 w składzie: Izabela Kulpa, Wioletta Chlastawa, Joanna Kuriata, Monika Mlak), zespół nauczycielek Szkoły Podstawowej nr 2 w składzie: Katarzyna Zięba, Monika Kalinowska, Ewa Kuczyńska.
 - Kultura: Przemysław Kania (młody artysta-filmowiec), Grażyna Hanaf (dziennikarka, autorka bajek, powieści i przewodników turystycznych), Jan Paździora (autor książek o polskiej miedzi), Michał Medyński (podróżnik, fotografik), Zespół Pieśni i Tańca „Jutrzenka”, Szymon Wasylów i Emil Mazur (twórcy filmu dokumentalnego „Pozostanie po nas las”).
 - Działalność społeczna: Maria Szpak (prezes Stowarzyszenia Osób Niepełnosprawnych), Marta Pabisz (nauczycielka w Szkole Podstawowej nr 5), Barbara Smoleńska (prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich), Igor Kanjski (przewodniczący Stowarzyszenia Polaków „Bolesławiec” w Prnjavorze), Halina Waniak (prezes Stowarzyszenia Reemigrantów z Bośni, ich Potomków oraz Przyjaciół), Stowarzyszenie Byłych Żołnierzy 62 Kompanii Specjalnej „Commando”.
 - Sport: Rafał Śmiałkowski (zdobywca tytułów mistrzowskich w biegach przełajowych z psami), Jolanta Anasiewicz (medalistka w wyciskaniu sztangi leżąc), Martyna Stos (medalistka olimpiad specjalnych w tenisie stołowym), Marcin Podulka (wyróżnienia w wyprawach żeglarskich), Międzyszkolny Klub Sportowy Bolesławia, Klub Olimpiad Specjalnych „Olimpijczyk”, Bifestacja S.C. Łukasz Ryż i Rafał Iwan (organizatorzy i uczestnicy wyścigów kolarskich).
 - Wyróżnienia - sport: Martyna Czuchraj (medalistka w muaythai), Aktywny Bolesławiec w składzie: Jolanta Soja, Edyta Sulma, Anita Filipowicz, Ewa Lickiewicz, Iwona Radka, Krystyna Sobas, Jacek Nesler (pasjonaci aktywnego wypoczynku). Uroczystość uświetniły występy Trio Mirka Kuca oraz zespołu „Lejdis bez Gentlemen”.
 - 23 marca w Muzeum Ceramiki w Bolesławcu odbyła się promocja publikacji prof. dr hab. Roberta Klementowskiego „Służba Bezpieczeństwa w Bo-

lesławcu (1957-1990). Zarys problematyki”. Moderatorem spotkania był prof. zw. dr hab. Grzegorz Strauchold.

- 23 marca w sali konferencyjnej Starostwa Powiatowego w Bolesławcu odbyła się konferencja podsumowująca projekt „Promocja atrakcji turystycznych transgranicznego obszaru powiatów bolesławieckiego i Bautzen”.
- W dniach 23-25 marca w Teatrze Starym w Bolesławcu odbył się Ogólnopolski Festiwal Teatralny XV Młodzieżowe Zatargi z Teatrem. Grand Prix festiwalu zdobył teatr Sokół z Wadowic, I miejsce - Zza winkla z Zielonej Góry, II - grupa MDK czyli Młode Dzielne Kuropatwy z Rzeszowa, III - Maszkaron ze Szczecina. Łącznie na scenie Teatru Staro wystąpiło 170 młodych aktorów.
- 24 marca na specjalnie przygotowanej czterokilometrowej trasie na terenie lasu miejskiego przy ul. Piastów w Bolesławcu odbył się Międzynarodowy Wyścig Kolarstwa XC - Dolnośląskie Otwarcie Sezonu Cross Country.
- 28 marca Rada Miasta Bolesławiec podjęła uchwałę o nadaniu nazw: Skwer 100-lecia Odzyskania Niepodległości dla terenu w sąsiedztwie stawu miejskiego przy zbiegu ulic Kościelnej i Bankowej oraz Skwer Żołnierzy II Armii Wojska Polskiego przy skrzyżowaniu ulic: Generała Augusta Emila Fieldorfa „Nila” i Widok.

KWIECIEŃ

- Rozpoczęły się prace związane z zagospodarowaniem terenu nad Bobrem przy wiadukcie kolejowym. Zaplanowano wykonanie: pumptracka (specjalnego toru, na którym można łączyć jazdę jednoślądem z wszechstronnym treningiem), skateparku (toru do uprawiania sportów ekstremalnych) i ścianki wspinaczkowej. Planowany koszt robót wynosi 5 755 567,00 zł pochodzących z budżetu miasta Bolesławca. Wykonawcą została firma Park-M Poland ze Starego Sącza.
- 5 kwietnia w Teatrze Starym w Bolesławcu odbyła się konferencja z okazji pełnienia w tym roku przez Powiat Bolesławiecki funkcji Dolnośląskiej Stolicy Kultury. Sejmik dolnośląski przeznaczył na imprezy kulturalne organizowane w tym roku w powiecie bolesławieckim 200 tys. zł.
- 15-letni Stanisław Pachnik z Lubkowa zdobył brązowy medal Mistrzostw Polski w Długodystansowym Biegu na Orientację w kategorii juniorów młodszych. Zawody odbyły się 8 kwietnia w Na-

wojowej Górze koło Krakowa. Trenerem medalisty jest Dariusz Pachnik.

- 9 kwietnia w Sali Rajców bolesławieckiego Ratusza odbyło się drugie posiedzenie Miejskiego Komitetu Honorowego Obchodów 100-lecia Odzyskania Niepodległości Polski. Przewodniczył prezydent Bolesławca Piotr Roman. Bolesławiecki artysta ceramik Mateusz Grobelny przedstawił koncepcję pomnika upamiętniającego 100-lecie niepodległości Polski. Po dyskusji przyjęto, że będą na nim wyeksponowane: godło państwowe, barwy narodowe i pierwsze słowa hymnu państwowego, a wokół cokołu zaznaczone granice Polski po 1945 r.
- 10 kwietnia o godz. 8.41, w ósmą rocznicę katastrofy smoleńskiej pod Tablicą Pamięci przy murach obronnych przy ul. B. Kubika w Bolesławcu, bolesławianie minutą ciszy uczcili pamięć 96 osób, które wówczas zginęły. Przedstawiciele władz samorządowych miasta i powiatu, stowarzyszeń i organizacji złożyli wieńce i wiązanek kwiatów oraz zapalili znicze.
- Miasto Bolesławiec uplasowało się na trzecim miejscu w kategorii gmin miejskich w rankingu Pisma Samorządu Terytorialnego Wspólnota „Wydatki Jednostek Samorządu Terytorialnego na Kulturę”. Pod uwagę brano wydatki na kulturę w latach 2015-2016. Wyróżnienie odebrał prezydent Bolesławca Piotr Roman 11 kwietnia w trakcie V Ogólnopolskiej Konferencji Samorządu i Oświaty w Lublinie.
- 13 kwietnia w Teatrze Starym w Bolesławcu odbyła się gala konkursu „Młody Przedsiębiorca”. I miejsce zdobył Patryk Kot - uczeń Zespołu Szkół Elektronicznych w Bolesławcu za skateshop „Hollywood 16”. Konkurs zorganizowały: Bolesławieckie Towarzystwo Gospodarcze, Powiat Bolesławiecki i Księgarnia „Agora”.
- 13 kwietnia Magdalena Golsztajn, uczennica klasy IV Technikum Hotelarskiego w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Bolesławcu, została laureatką (zdobyła czwarte miejsce w Polsce) X Olimpiady Wiedzy Hotelarskiej. Do udziału w olimpiadzie przygotowywała ją nauczycielka Lucyna Hajduk.
- 14 kwietnia na trasie biegowej nad Bobrem w Bolesławcu odbyła się pierwsza w tym roku edycja Biegu Między Mostami w ramach cyklu „Cztery Pory Roku - Biegaj z MOSiR” zorganizowana przez Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji oraz

- Klub Biegacza Bolesławiec. Uczestniczyło ponad 230 zawodników. Starterem był prezydent Bolesławca Piotr Roman.
- 14 kwietnia w galerii „W sam raz” BOK-MCC została otwarta wystawa patchworków (rękodzielniczo artystyczne wykorzystujące małe kawałki tkanin do tworzenia nowych wzorów i przedmiotów), udział wzięły 34 panie należące do Stowarzyszenia Polskiego Patchworku z całej Polski.
 - 14-15 kwietnia w lesie wokół Leśnego Potoku w Bolesławcu odbyły się Międzynarodowe Zawody w Biegu na Orientację „Tajemnice Dolnego Śląska”, połączone z eliminacjami do Mistrzostw Świata Juniorów. Udział wzięło ponad 340 zawodników z Polski, Czech i Niemiec. Zawody zorganizowane zostały przez Uczniowski Klub Sportowy Orientpark.pl Iwiny i Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji.
 - 15 kwietnia na torze Pixers Ring w Osłej (gmina Gromadka) odbyła się druga runda Time Attack Poland 2018. Na pętli długości 2 km ścigało się 35 kierowców w 5 klasach. Zwycięzcami zostali: klasa Open - Konrad Białkowski (Honda Civic), klasa Club - Wojciech Kowalczyk (Mitsubishi Lancer Evolution VIII), klasa Sprint - Michał Onyśków (Mitsubishi Lancer Evolution X), klasa Sport - Oskar Schmidt (Honda Civic), klasa Entuzjasta - Mateusz Jarzombek (Honda Civic).
 - 15 kwietnia 72 wędkarzy z trzech kół wędkarskich: Sum i Ciernik z Bolesławca oraz Wiarus z Lubania wzięło udział w integracyjnych zawodach wędkarskich na zbiorniku wodnym w Krępnicy (gmina Bolesławiec).
 - 17 kwietnia w Sali Rajców bolesławieckiego Ratusza odbyło się spotkanie informacyjne dla przedsiębiorców zorganizowane przez Punkt Informacyjny Funduszy Europejskich w Jeleniej Górze, Dolnośląską Agencję Rozwoju Regionalnego S.A., Karkonoską Agencję Rozwoju Regionalnego S.A. oraz Urząd Miasta Bolesławiec.
 - 17 kwietnia w Teatrze Muzycznym Capitol w Wrocławiu uczniowie Zespołu Szkół Elektronicznych w Bolesławcu zostali uhonorowani za zdobycie II miejsca w konkursie „Babciu nie oddawaj pieniędzy, to nie akcja policyjna” zorganizowanym przez Komendę Wojewódzką Policji. Przygotowany przez nich filmik był jednym z ponad 90 zgłoszonych na ten konkurs z terenu województwa dolnośląskiego.
 - 18 kwietnia w CIK Orzeł w Bolesławcu odbył się
5. Przegląd Piosenki Jacka Kaczmarskiego. Udział wzięło 9 młodych wokalistek. Decyzją jury w kategorii szkół gimnazjalnych ex aequo dwie I nagrody otrzymały: Zofia Kołodziej i Zuzanna Hryniewicz (obydwie ze Szkoły Podstawowej nr 2), a w kategorii szkół ponadgimnazjalnych - Julia Gołębiowska z I Liceum Ogólnokształcącego.
 - Bolesławianin Paweł Saja, stylistą z Salonu Fryzur Matrix, został wybrany Mistrzem Urody i Fryzjerem Roku 2018 powiatu bolesławieckiego w plebiscycie „Mistrz Urody” zorganizowanym przez „Gazetę Wrocławską”.
 - 19 kwietnia prezes Kopalni Gipsu i Anhydrytu „Nowy Łąd” Sp. z o.o. w Niwnicach Jacek Koźlecki i wiceprezes Małgorzata Lenik oraz dyrektor Zespołu Szkół Mechanicznych w Bolesławcu Piotr Księżyk podpisali porozumienie o współpracy.
 - 19 kwietnia Stowarzyszenie Społeczne Klub Nauczycielski „Carpe Diem” uroczystie obchodziło swoje 15-lecie w sali kina Forum. W części oficjalnej uhonorowano wszystkie osoby współpracujące ze Stowarzyszeniem, a odznaczenia „Przyjaciel Klubu” otrzymały: Antonina Kopała-Wdowiak - właścicielka Centrum Weselno-Bankietowego „Galeria” i Małgorzata Kuśnierz - nauczycielka w Państwowej Szkole Muzycznej I stopnia w Bolesławcu. Z okazji jubileuszu została wydana publikacja „15 lat Stowarzyszenia Społecznego Klubu Nauczycielskiego Carpe Diem. Przeżyjmy to jeszcze raz 2003-2018”, autorstwa Eugenii Wolskiej - przewodniczącej Klubu od początku jego istnienia.
 - 20-21 kwietnia odbyła się 7. Szpikolada - autorskie cykliczne przedsięwzięcie społeczności szkolnej Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Bolesławcu. Podobnie jak w latach poprzednich rejestrowano potencjalnych dawców szpiku kostnego, przeprowadzono akcję krwiodawstwa, odbyły się spotkania i prezentacje poświęcone tematyce transplantacji oraz imprezy towarzyszące. Do tej pory zarejestrowano blisko dwa i pół tysiąca potencjalnych dawców szpiku kostnego i co najmniej 8 dawców (dane dawców są utajnione).
 - 21 kwietnia w Teatrze Starym w Bolesławcu odbył się koncert Tomasza Wachnowskiego, piosenkarza pochodzącego z Bolesławca.
 - 22 kwietnia w Teatrze Starym w Bolesławcu odbył się koncert pożegnalny, na który Krystyna Juszkiewicz - wieloletnia organizatorka Festiwalu Blues nad Bobrem - zaprosiła wszystkich przyjaciół, aby podziękować im za wieloletnią współpracę przy

organizowaniu tego festiwalu.

- 24 kwietnia w Urzędzie Gminy w Osiecznicy odbyła się uroczystość wręczenia przyznanych przez prezydenta RP Medalii za Długoletnie Pożycie Małżeńskie. Otrzymali je jubileaci złotych godów: Barbara i Józef Broszkowie, Halina i Kazimierz Dziegielowie, Leokadia i Waldemar Młodzianowscy oraz Józef Mroziak, który odebrał te odznaczenia w imieniu swoim i małżonki Wiesławy.
- 26 kwietnia w trakcie uroczystej gali podczas IV Europejskiego Kongresu Samorządów w Centrum Kongresowym ICE w Krakowie podsumowano wyniki rywalizacji w Ogólnopolskim Rankingu Miast i Powiatów 2017 zorganizowanym przez Związek Powiatów Polskich. Miasto Bolesławiec zajęło I miejsce w kategorii gminy miejskie i miejsko-wiejskie i dodatkowo otrzymało prestiżowy tytuł „Dobry Polski Samorząd”. Wyróżnienia dla Bolesławca odebrał prezydent Piotr Roman. Bolesławiec znalazł się również w gronie laureatów (zajął II miejsce) w Ogólnopolskim Rankingu Energii Odnawialnej za rok 2017.
- 26 kwietnia w sali konferencyjnej Starostwa Powiatowego w Bolesławcu odbyło się otwarte spotkanie z trzema posłankami na Sejm RP z Klubu Parlamentarnego Platformy Obywatelskiej: Zofią Czernow, Marią Małgorzatą Janyską i Krysztyną Sibińską. Spotkanie dotyczyło polityki Platformy Obywatelskiej względem seniorów - programu Polska Seniora.
- 7-letni bolesławianin Gabriel Karaszewski zdobył brązowy medal na mistrzostwach w szachach o Puchar Polski, które odbyły się w Poroninie w dniach 27 kwietnia - 1 maja.
- 28 kwietnia Ochotnicza Straż Pożarna Czerna i Klub Biegacza Bolesławiec zorganizowały IV Międzynarodowy Bieg Strażaka w Czernej. W czterech kategoriach wiekowych na różnych dystansach wystartowało w sumie blisko dwustu zawodników.
- Ukazał się kolejny tomik poezji bolesławianki Moniki Ewy Pluszczewicz pt. „(przy)stań”.

MAJ

- 1 maja, w dniu Święta Pracy, w amfiteatrze w Parku Miejskim przy ul. H. i W. Tyrankiewiczów w Bolesławcu zorganizowany został Piknik Europejski, w trakcie którego odbyły się następujące wydarzenia:
 - w ramach międzynarodowego projektu „Kultura

bez granic - renowacja Amfiteatru w Parku Miejskim w Bolesławcu oraz sceny na wolnym powietrzu »Weinau« w Zittau”, realizowanego z Programu Współpracy INTERREG Polska-Saksonia 2014-2020 - koncert zespołów muzycznych: Nocne Boogie, Error code, Mirosław Kuc i przyjaciele oraz kwartetu jazzowego z Görlitz Rupftrio;

- edukacja ekologiczna „Zabierz drzewko do domu” prowadzona przez Nadleśnictwo Bolesławiec;

- posadzenie 3 dębów w Parku Miejskim w ramach dolnośląskiej akcji ekologicznej „Sto dębów na 100-lecie Odzyskania Niepodległości”.

- 2 maja na bolesławieckim Rynku odbyły się obchody Dnia Flagi Rzeczypospolitej Polskiej. Uroczystość została uświetniona przez 23. Śląski Pułk Artylerii i Miejską Orkiestrę Dętą „Bolesławiec”. Udział wzięli także żołnierze amerykańskiej 218 Brygady Wsparcia Manewru, którzy stacjonują w Bolesławcu. Obecne były poczty sztandarowe szkół, zakładów pracy i innych instytucji. Przemówienie okolicznościowe wygłosił prezydent Bolesławca Piotr Roman.
- W Dniu Narodowego Święta Trzeciego Maja w kościele pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Bolesławcu została odprawiona Msza św. w intencji Ojczyzny, a w sali kina Forum odbyło się widowisko patriotyczne „Noc w Muzeum” przygotowane przez BOK-MCC.
- 5 maja w ramach Majówki z Zakładami Ceramicznymi „Bolesławiec” przy ul. Kościuszki 11 pod hasłem „Wszyscy jesteśmy z tej samej gliny” odbył się happening bolesławieckich Glinoludów. ZC „Bolesławiec” przygotowały specjalną ofertę sprzedażową, można było dekorować biskwity, malować, lepić w glinie, stempelkować twarze i ręce, pomalować się gliną, a także obejrzeć wystawę fotografii Glinoludów z ostatnich lat.
- 8 maja Starostwo Powiatowe w Bolesławcu zorganizowało uroczyste obchody 73. rocznicy zakończenia II wojny światowej pod pomnikiem Żołnierzy II Armii Wojska Polskiego przy ul. Generała Augusta Emila Fieldorfa „Nila”. Uroczystość odbyła się według ceremoniału wojskowego z udziałem kompanii honorowej 23. Śląskiego Pułku Artylerii. Po apelu poległych odczytano apel smoleński, wymieniając nazwiska niektórych ofiar katastrofy lotniczej z 10 kwietnia 2010 r. Przemawiający w imieniu kombatantów płk w stanie spoczynku Hieronim Kosior zarzucił władzom samorządo-

- wym, że nie dbają o kombatantów, a zmianę nazwy ulicy II Armii Wojska Polskiego w Bolesławcu określił jako brak szacunku dla ok. 20 żyjących tu kombatantów (spośród ok. 700, którzy tu przybyli po II wojnie światowej). Przemówienie okolicznościowe wygłosił starosta bolesławiecki Karol Stasik. Wskazał m.in., że Zarząd Powiatu Bolesławieckiego dokonał wielu starań, aby po dokonanej przez wojewodę dolnośląskiego zmianie nazwy ulicy, przy której stoi pomnik nazwać to miejsce „Skwerem Żołnierzy II Armii Wojska Polskiego” i że Gmina Miejska Bolesławiec przychyliła się do tego wniosku.
- 8 maja w CIK Orzeł w Bolesławcu odbyło się otwarte spotkanie z pisarzem, aktorem i scenarzystą Cezarym Harasimowiczem zorganizowane przez Miejską Bibliotekę Publiczną.
 - Ochotnicza Straż Pożarna w Czernej wraz z OSP Ujazd Górny pomysłodawcy akcji Korytarz Życia - włącz myślenie (chodzi o organizację pomocy służbom w trakcie wypadku na autostradzie) zwyciężyły w II Ogólnopolskim Konkursie na Najlepsze Inicjatywy dla Społeczności Lokalnych z udziałem OSP i Samorządów Floriany w kategorii „Bezpieczeństwo”. Zostały za to uhonorowane Strażackim Oskarem - statuetką Floriany 2018 podczas gali finałowej tego konkursu, która odbyła się 11 maja w Warszawie
 - 10 maja w sali kina Forum odbyło się widowisko taneczne „Od Hiszpanii po Orient” zorganizowane po raz piąty przez Szkołę Tańca Flamenco „Carmen” prowadzoną przez Magdalенę Zientarę i Szkołę Tańca Orientalnego prowadzoną przez Idalię Kowarę-Schmidt. Wystąpiły uczestniczki obydwu pracowni oraz zaproszeni goście - Katarzyna Radułowicz z tancerkami z Centrum Flamenco we Wrocławiu oraz Hiszpanka Ana Maria Amahi, której towarzyszyli: śpiewaczka Carmen Fernández i gitarzysta Rafael Ortega Soto.
 - 11-13 maja na obiektach sportowych MOSiR przy ul. Spacerowej w Bolesławcu pod hasłem „Aktywni bez granic” odbyła się Euroregionalna Spartakiada Seniorów. Uczestniczyły drużyny seniorów z czeskich miast Hrádek nad Nysą i Czeska Lipa oraz z Bolesławca. Rozgrywano liczne konkurencje szybkościowe, sprawnościowe, celnościowe (strzelanie łuku i broni na kulki), turniej boule, a także konkurencje, w których trzeba było się wykazać wiedzą. W posumowaniu ogólnym zwyciężyła drużyna z Czeskiej Lipy.
 - 12 maja na Stadionie Miejskim przy ul. Spółdzielczej BKS Bobrzanie Bolesławiec rozegrał charytatywno-ligowy mecz z Granicą Bogatynia. Cały dochód w kwocie 9150 zł został przekazany dla przewlekle chorego rodzeństwa - Ani i Krzysia z Bolesławca, a mecz zakończył się bezbramkowym remisem i podziałem punktów.
 - 12 maja w bolesławieckim Pałacu Ślubów uroczystie wręczono Medale za Długoletnie Pożycie Mażeńskie Mariannie i Janowi Mateuszowom - obchodzącym diamentowe gody (60 lat pożycia), a także Genowefie i Zbigniewowi Łuckim obchodzącym złote gody (50 lat pożycia).
 - 12 i 13 maja w kościele Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Bolesławcu odbyły się obchody XV rocznicy kanonizacji i X rocznicy ogłoszenia św. Marii de Mattias Patronką Bolesławca. Pierwszego dnia odbył się koncert chóru Capella Musicale San Michele Arcangelo z Vallecorsa. Drugiego dnia została odprawiona uroczysta Msza św. pod przewodnictwem biskupa legnickiego ks. prof. dr hab. Zbigniewa Kiernikowskiego oraz zaprezentowano spektakl „Przesłanie miłości” w wykonaniu uczniów Szkoły Podstawowej nr 2 w Bolesławcu oraz przyjaciół z włoskich miast partnerskich: Acuto i Vallecorsa. Na pl. Zamkowym wystąpili:
 - zespół Gruppo Folk Citta di Acuto,
 - Zespół Pieśni i Tańca „Mały Bolesławiec” z MDK,
 - uczniowie Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia w Bolesławcu,
 - uczestnicy Pracowni Wokalnej Barbary Lendzian z BOK-MCC,
 - uczestnicy Pracowni Gitary Mirosława Kuca z BOK-MCC,
 - chór „Capella Musicale San Michele Arcangelo” z Vallecorsa,
 - chór „Cantate Deo” z Bolesławca.
 W trakcie obchodów prezydent Piotr Roman otrzymał od biskupa legnickiego ks. prof. dr hab. Zbigniewa Kiernikowskiego medal „Zasłużony dla Diecezji Legnickiej”. Na zakończenie uroczystości wspólnie odśpiewano pieśń religijną „Barka” - „Ad Memoriam - św. Janowi Pawłowi II” - w 37. rocznicę zamachu na pl. Świętego Piotra w Watykanie. Ogłoszono również rozstrzygnięcie konkursu plastycznego „Życie św. Marii de Mattias”.
 - Prezydent Bolesławca Piotr Roman został wyróżniony w szóstej edycji rankingu Perły Samorządu

- „Dziennika Gazety Prawnej” w kategorii „Włodarz gminy miejskiej do 100 tys. mieszkańców”. Kapituła konkursu oceniała sposób, w jaki samorządowcy pełnią funkcje: menedżera, koordynatora, reprezentanta oraz ambasadora. Wyniki rankingu ogłoszono 17 maja podczas uroczystej Gali Perel Samorządu w Gdyni.
- Klub TOP II Bolesławiec wywalczył awans do III Ligi tenisa stołowego.
 - 17 maja, w wieku 68 lat, zmarł Józef Burniak - prezydent Bolesławca w latach 1998-2002, radny Rady Miasta w latach 2002-2008. Pochowany został na Cmentarzu Komunalnym w Bolesławcu. Biogram J. Burniaka na s. 200 - 202.
 - 18 maja Spółdzielnia Rękodziela Artystycznego „Ceramika Artystyczna” z Bolesławca zaprezentowała swój dorobek w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Zastępca prezesa spółdzielni Grzegorz Szandrowski w wykładzie „Tradycja i nowoczesność” przedstawił nowe kierunki i trendy we wzornictwie przemysłowym, wykładowcy - Marita Benke-Gajda (Akademia Sztuk Pięknych w Krakowie) i Katarzyna Pasiut (Akademia Górniczo-Hutnicza) - zagadnienia masy kamionkowej jako materiału rzeźbiarskiego, a projektanci spółdzielni - Mariusz Ochocki, Teresa Liana i Maria Starzyk zaprezentowali modelowanie naczyń ceramicznych oraz sztukę tworzenia dekoracji ceramicznych. Wykładom towarzyszyły wystawy prac ceramicznych prof. Marity Benke-Gajdy i studentów z koła naukowego AGH.
 - Przed budynkiem Urzędu Miasta Bolesławiec na pl. Piłsudskiego prezentowana była wystawa „Weterani Niepodległości 1918-2018” przygotowana przez Fundację Bezpieczeństwa i Rozwoju Stratpoints. Można było na niej oglądać polskich żołnierzy i powstańców walczących podczas I wojny światowej, Powstania Wielkopolskiego, Powstań Śląskich, wojny polsko-bolszewickiej, wojny obronnej 1939 r., Powstania Warszawskiego, na wszystkich frontach II wojny światowej, Żołnierzy Wyklętych oraz weteranów misji pod auspicjami Organizacji Narodów Zjednoczonych, Paktu Północno-Atlantyckiego, Unii Europejskiej i Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie oraz komisji międzynarodowych.
 - 18 maja, dla upamiętnienia 74. rocznicy bitwy pod Monte Cassino, w Bolesławieckiej Bazylice Maryjnej została odprawiona Msza św. z udziałem pocztów sztandarowych: Stowarzyszenia Byłych Żołnierzy 62 Kompanii Specjalnej Commando, szkół z klasami mundurowymi i organizacji społecznych.
 - 18 maja w Galerii Teatru Starego w Bolesławcu została otwarta wystawa prac rysunkowych, malarskich i ceramicznych najmłodszych uczniów z pracowni Joanny Mysłek-Michnowskiej w MDK.
 - 19 maja w godz. 12.00-24.00 Muzeum Ceramiki w Bolesławcu zorganizowało Noc Muzeów.
 - W budynku Działu Historii Miasta przy ul. Kutuzowa 14 odbył się wernisaż wystawy Stowarzyszenia Fotograficznego Camera „Wielkie formaty”, na którym zaprezentowano prace wykonane podczas plenerów fotograficznych w 2017 r. W trakcie wernisażu uczestnicy wybrali najlepsze zdjęcia - I miejsce zajęła fotografia wykonana przez Rafała Klimka. Wystawie towarzyszyła prezentacja fotografii Katarzyny Biegasiewicz-Mularczyk z jej podróży m.in. do Azji Południowo-Wschodniej. Po wernisażu odbyły się trzy prezentacje: „Migawki z podróży” Grzegorza Matoryna z wyprawy do Norwegii, „Nostalgia. Świat, którego już nie ma (Siergiej Prokutin-Gorski)” Anny Guzik poświęcona rosyjskiemu pionierowi fotografii kolorowej z okresu przed I wojną światową i „Rzeczka 2018” Grzegorza Sidorowicza. W ramach wystawy „Nowości w muzealnej kolekcji” zaprezentowano najciekawsze eksponaty, jakie trafiły ostatnio do bolesławieckiego Muzeum Ceramiki: prace E. Heineckiego i A. Henninga - wykładowców Zawodowej Szkoły Ceramicznej w Bolesławcu, zbiór dokumentów i planów dotyczących bolesławieckiej kolei, przedmioty związane z bolesławiecką łożą masońską oraz zdjęcia dawnego Bolesławca udostępnione przez Bundesheimatgruppe Bunzlau zu Siegburg.
 - W Dziale Ceramiki przy ul. Mickiewicza 13 została otwarta wystawa „Śląskie rzemiosło artystyczne od XVII do XIX w. ze zbiorów Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu”. Kuratorem wystawy była Iwona Mohl - zastępca dyrektora Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu.
 - O godz. 21.00 i 22.00 zorganizowano nocne zwiedzanie dawnej bolesławieckiej łoży masońskiej „Pod Żółtym Łańcuchem”, wniesionej w 1885 r. mieszczącej się w zabytkowym budynku Miejskiego Przedszkola Publicznego nr 2 przy ul. M. Brody 17.
 - 19 maja bolesławieckie Glinoludy prezentowały się w Łodzi na 12. urodzinach centrum Manufak-

tury - Muzeum Fabryki. Przy stoisku malowania się Glinoludów swoje wyroby promowały Zakłady Ceramiczne „Bolesławiec”.

- Tomasz Marut, uczeń klasy III Technikum Mechatronicznego w Bolesławcu, zdobył tytuł wicemistrza Polski w kategorii Master (dla uczniów szkół średnich) w Mistrzostwach Polski Programistów PLC, który odbył się 19 maja na Politechnice Wrocławskiej. Do konkursu przygotowywał go nauczyciel informatyki Jarosław Cierniak.
- 19-20 maja Michał Zazula, 15-letni zawodnik MKS Bolesławia - podopieczny trenera Bartosza Grumana, wynikiem 3413 punktów ustanowił nowy rekord Polski w kategorii U16 w pięcioboju lekkoatletycznym podczas zawodów we Wrocławiu.
- 20 maja w Bolesławieckiej Bazylice Maryjnej odbył się koncert muzyki dawnej „Dzieła polskiego baroku”. Wystąpił zespół Wrocław Baroque Ensemble pod dyrekcją Andrzeja Kosendiaka. W programie koncertu były dzieła polskiego kompozytora Stanisława Sylwestra Szarzyńskiego.
- 20 maja MOSiR zorganizował Euroregionalne Biegi Uliczne, w trakcie których odbyły się: bieg przedszkolaka, bieg mam, bieg weterana, bieg na wózkach, nordic walking i bieg główny na dystansie 10 km oraz Bolesławiecki Bieg Biznesu „Najszybsza firma”. Start i meta znajdowały się na pl. Piłsudskiego. Udział wzięło ogółem ok. 600 zawodników z Bolesławca i okolicznych miejscowości, z Euroregionu Nysa oraz żołnierze amerykańscy stacjonujący w Bolesławcu. Nowością stanowił I Bieg Weterana im. śp. por. Łukasza Kurowskiego, który zginął w trakcie pełnienia misji w Afganistanie. Honorowy patronat nad I edycją tego biegu objęła Aneta Kurowska z Poznania - żona tego poległego na misji w Afganistanie oficera. Łącznie w tym biegu na dystansie 5 km wzięło udział ponad 300 zawodników w czterech grupach: weteran poszkodowany, weteran, open i kobiety. Uczestnicy biegu otrzymali na mecie medale w formie wojskowych nieśmiertelników. Zwycięzcom nagrody wręczali: Aneta Kurowska, gen. broni Mirosław Różański - prezes Fundacji Bezpieczeństwa i Rozwoju Stratpoint oraz prezydent Bolesławca Piotr Roman.
- 22 maja Dom Dziennego Pobytu w Bolesławcu uroczystie obchodził w sali Forum XXX-lecie swojej działalności. Od 28 lat kierownikiem tej placówki jest Danuta Zamaro.
- 23 maja z inicjatywy Bogdana Nowaka w Bolesławcu odbyła się manifestacja bolesławieckich

Glinoludów dla poparcia niepełnosprawnych, którzy 36 dzień prowadzili akcję protestacyjną w budynku Sejmu RP. Razem z niepełnosprawnymi na wózkach i towarzyszącymi im osobami kilkudziesięciu manifestantów przeszło ulicami Komuny Paryskiej i Kutuzowa do Rynku, gdzie organizator wyraził poparcie dla żądań osób niepełnosprawnych i zaśpiewano hymn Gliniady „Wszyscy jesteśmy z tej samej gliny”.

- 26 maja byli żołnierze 11. Bolesławieckiego Pułku Przeciwlotniczego w 20. rocznicę rozformowania tej jednostki, zorganizowali pamiątkowe obchody, których najważniejszą częścią był uroczysty apel na bolesławieckim Rynku z udziałem kompanii honorowej 11. Zielonogórskiego Pułku Przeciwlotniczego (dziedziczącego tradycje 11. BPP), Miejskiej Orkiestry Dętej „Bolesławiec” oraz przedstawicieli władz samorządowych miasta i powiatu bolesławieckiego.
- 26 maja młody bolesławianin Gabriel Karaszewski na zawodach we Wrocławiu wywalczył I miejsce w Mistrzostwach Dolnego Śląska w szachach chłopców do lat 7.
- 27 maja uczniowie i nauczyciele II Liceum Ogólnokształcącego w Bolesławcu przedstawili w Teatrze Starym spektakl „W świecie Moliera” przygotowany pod kierunkiem nauczycielki Izabeli Daniel. Zaprezentowano fragmenty dramatów Moliera „Mizantrop” i „Mieszczanin szlachcicem”.
- 28 maja w II Liceum Ogólnokształcącym w Bolesławcu została otwarta wystawa poświęcona życiu holenderskiej Żydówki Anny Frank. Prezentowano eksponaty będące własnością Domu Anny Frank w Amsterdamie. Oficjalne otwarcie wystawy, było poprzedzone związanymi z nią warsztatami poświęconymi pamięci o Holocauście, tolerancji i ksenofobii, przeprowadzonymi pod okiem edukatorów z Anne Frank House w Polsce, 23-24 maja. Inicjatorką warsztatów i wystawy była nauczycielka języka polskiego Małgorzata Matyjaszczuk.
- 30 maja w trakcie XLIX sesji Rady Miasta Bolesławiec uroczystie wręczono tytuły Zasłużony dla Miasta Bolesławiec. Otrzymali je: Cech Rzemiosł Różnych i Małej Przedsiębiorczości, Helena Kowal, Anna Bober-Tubaj, Edmund Maliński i Grzegorz Matoryn.

CZERWIEC

- 1-2 czerwca młody bolesławianin Michał Zazula zdobył złoty medal w kategorii do 16 lat na Mi-

- strzostwach Polski w Wielobojach, które odbyły się w Suwałkach.
- 1-3 czerwca trzech młodzi zawodnicy Uczniowskiego Klubu Sportowego Orientpark.pl. Iwiny zdobyli medale w Pucharze Najmłodszych - mistrzostwach Polski w biegu na orientację w miejscowościach na terenie powiatu wieruszowskiego (województwo łódzkie): Antek Pachnik - złoty medal na dystansie klasycznym, Gracjan Dwojak i Jędrzej Pachnik - złoty medal w sztafecie, Jędrzej Pachnik - brązowy medal w biegu sprinterskim.
 - W dniach 3-10 czerwca Starostwo Powiatowe zorganizowało „Tydzień z Powiatem Bolesławieckim”.
 - 3 czerwca - II Kryterium Uliczne Powiatu Bolesławieckiego.
 - 5 czerwca - Dzień Otwarty w Powiecie Bolesławieckim.
 - 6 czerwca - koncert „Nowe latko, nowy czas” Zespołu Pieśni i Tańca „Mały Bolesławiec” w Teatrze Starym.
 - 7 czerwca - dzień Otwarty w Powiecie Bolesławieckim, rozstrzygnięcie konkursu „Powiat bolesławiecki bez smogu”.
 - 8 czerwca:
 - Powiatowy Dzień Sportu na Stadionie Lekkoatletycznym przy Zespole Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych i Orliku przy II Liceum Ogólnokształcącym,
 - Zdrowy Powiat - profilaktyczne badania w kierunku osteoporozy, słuchu i wzroku na parking przy Starostwie Powiatowym,
 - Piknik Integracyjny w Powiatowym Zespole Szkół i Placówek Specjalnych pod hasłem „Dobroć wraca”,
 - Food Truck - Festiwal Kuchni Świata na parking przy Starostwie Powiatowym,
 - koncert pracowni wokalne MDK w Teatrze Starym.
 - 9 czerwca na parking przy Starostwie Powiatowym:
 - VII RUNdka z Powiatem Bolesławieckim - Sportowy Piknik,
 - Food Truck - Festiwal Kuchni Świata,
 - Dolnośląska Stolica Kultury - III Festiwal Wielu Kultur,
 - Powiatowy Blues - występy zespołów muzycznych m.in. Cotton Wing.
 - 10 czerwca na parking przy Starostwie Powiatowym:
 - Rowerowy Piknik Rodzinny w ramach VI RUNdki Rowerowej z Powiatem Bolesławieckim,
 - Food Truck - Festiwal Kuchni Świata.
 - 7 czerwca dowódca 91. Batalionu Inżynieryjnego ze stanu Texas (USA) stacjonującego od niedawna w Bolesławcu - ppłk Matthew Rogers i dowódca żołnierzy amerykańskich z bazy Fort Riley w stanie Kansas stacjonujących do niedawna w Bolesławcu - ppłk Jesse T. Curry gościli u prezydenta miasta Piotra Romana.
 - 7 czerwca członkowie Stowarzyszenia Społecznego Klubu Nauczycielskiego „Carpe Diem” w Bolesławcu na cotygodniowym spotkaniu gościli u siebie w klubie BOK-MCC pisarza Kazimierza Kiljana i aktorkę Helenę Owsiak.
 - Drużyna piłkarzy BKS Bobrzanie Bolesławiec po zwycięstwie 2:1 w Lubomierzu nad miejscową MKS Stellą zapewniła sobie, na jedną kolejkę przed końcem rozgrywek, awans do IV ligi.
 - W dniach 8-10 czerwca w Słubicach 16-17 czerwca lekkoatleci MKS Bolesławia zdobyli 6 medali na Mistrzostwach Krajowego Zrzeszenia Ludowych Zespołów Sportowych juniorów, juniorów młodszych i młodzieżowców w lekkiej atletyce. Medale zdobyli: Gracjan Kozak - złoty medal w rzucie dyskiem (58,16 m), Marcelina Drozdek - srebrny medal w chodzie sportowym, Dawid Kopała - srebrny medal w rzucie młotem (53,25 m), Paweł Józwiak - srebrny medal w skoku w dal (6,77 m), Eryka Janiec - brązowy medal w trójskoku (10,61 m), Tobiasz Burzyński - brązowy medal w biegu na 2000 m z przeszkodami.
 - 10 czerwca na boisku sportowym w Bolesławicach (gmina Bolesławiec) odbyła się XIV Bałkańska Festa - festyn upamiętniający przyjazd reemigrantów z Jugosławii. Przed główną imprezą odbyły się: 8 czerwca - koncert gwiazdy tegorocznej Festy zespołu RKUD Pelagic z Banja Luki w Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Bożejowicach, a 9 czerwca - „Bieg po wspomnienia” w Krępnicy, warsztaty robienia pity w Domu Ludowym w Bolesławicach i „Wieczorne przy ogniu muzykowanie” w Kruszynie. Podczas otwarcia Festy dzieci z Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Bolesławieckiej pod kierunkiem Elżbiety Andrusieczko-Tor wykonały wspólny taniec ze zgromadzoną publicznością. Dużym zainteresowaniem cieszył się skansen, w którym odbywały się pokazy kowalstwa i stolarstwa. Występowały miejscowe zespoły ludowe i bałkańskie grupy taneczno-wokalne. Można było

- degustować regionalne potrawy oraz uczestniczyć w wielu konkursach i grach. Gośćmi honorowymi byli: ambasador Republiki Serbii - Nikola Zurovac, konsul honorowy Republiki Serbii - Ranko Tomović, biskup Banja Luki - Franjo Komarica, marszałek województwa dolnośląskiego Cezary Przybylski, starosta bolesławiecki - Karol Stasik, prezydent Bolesławca - Piotr Roman. Organizatorami imprezy byli: Gminny Ośrodek Kultury i Sportu w Bolesławcu z/s w Kruszynie oraz Komitet Organizacyjny wsi Bolesławice.
- 10 czerwca w Krzyżowej (gmina Gromadka) odbył się 2. Turniej Rycerski o Miecz Sołtysa Wsi Krzyżowa zorganizowany przez Bractwo Rycerskie Świętego Michała Archanioła z Bolesławca, Radę Sołecka wsi Krzyżowa oraz Stowarzyszenie Nasza Krzyżowa. Oprócz turnieju atrakcjami imprezy były także: pokazy sztuki rycerskiej, konkursy dla widzów, zabawa przy muzyce średniowiecznej, degustacja potraw przygotowanych przez miejscowe gospodynie oraz pokaz sztucznych ogni.
 - Ukazała się powieść „Jedyna” napisana przez Pawła Zawadę pochodzącego z Warty Bolesławieckiej, absolwenta II Liceum Ogólnokształcącego w Bolesławcu i informatyki w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Nysie.
 - 14 czerwca w Galerii Teatru Starego w Bolesławcu została otwarta wystawa rysunku, malarstwa, szkła artystycznego i witraży powstałych w minionym roku w pracowni Katarzyny Sas w MDK.
 - 14 czerwca członkowie SSKN „Carpe Diem” w Bolesławcu w ramach podróży za miedzę byli gośćmi Stowarzyszenia Zielona Łąszowa. W trakcie spotkania Wanda Abram zaprezentowała im monografię wsi.
 - 14 czerwca przebywający od kilkunastu dni w koszarach 23. Śląskiego Pułku Artylerii w Bolesławcu w ramach III zmiany Pancerniej Brygadowej Grupy Bojowej żołnierze amerykańscy z 91. Batalionu Inżynieryjnego obchodzili swoje żołnierskie święto - 243. rocznicę powstania Armii Amerykańskiej. Zorganizowano zawody sportowe w różnych dyscyplinach z żołnierzami 23. ŚPA, a podczas uroczystej zbiórki dowódca 91. batalionu Inżynieryjnego ppłk Matthew Rogers przedstawił rys historyczny tego święta i podziękował żołnierzom za codzienną służbę.
 - Bolesławianin Edward Spraski zdobył srebrny medal na Mistrzostwach Europy Weteranów w Judo, które odbyły się 14-17 czerwca w Glasgow.
 - 15 czerwca, po dwóch latach od rozpoczęcia budowy, w Podstrefie Bolesławiec Wałbrzyskiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej „Invest Park” uroczysto otwarto Oddział Rhenus Logistics Bolesławiec Sp. z o.o. Jest to największy oddział tej spółki w Polsce (powierzchnia 57 tys. m²) i jeden z największych w Europie.
 - Na bolesławieckim Rynku została zamontowana solarna ławka nowej generacji, wyposażona w panel fotowoltaiczny, który energię ze światła słonecznego może oddawać do ładowania urządzeń mobilnych - dwa wejścia USB pozwalają naładować dowolne urządzenie mobilne szybciej niż zwykłe gniazdko.
 - 18 czerwca sędzia Joanna Moroz-Korycka, dotychczasowa przewodnicząca Sądu Pracy, została nowym prezesem Sądu Rejonowego w Bolesławcu. Zastąpiła na tym stanowisku sędziego Rafała Grucę, który sprawował tę funkcję przez dwie kadencje (8 lat) i nie mógł w związku z tym być powołany na kolejną kadencję.
 - Na placu przy Hotelu Ambasada przy ul. Komuny Paryskiej w Bolesławcu została umieszczona rzeźba konia z brązu wykonana przez związanego z Bolesławcem rzeźbiarza Tomasza Górnickiego (tu mieszkali jego dziadkowie i ojciec do zdania egzaminu dojrzałości w 1978 r.).
 - 21 czerwca w Teatrze Starym w Bolesławcu odbył się benefis Tomasza Bochenka, w latach 2010-2018 ucznia Powiatowego Zespołu Szkół i Placówek Specjalnych, który w trakcie szkolnej edukacji był laureatem wszystkich konkursów recytatorskich na szczeblu miejskim, powiatowym i wojewódzkim. W rozwinięciu talentu artystycznego pomogła mu nauczycielka Dorota Kowalska.
 - 21 czerwca przy Szkole Podstawowej im. Górników Surowców Mineralnych w Czernej (gmina Nowogrodzic) uroczysto otwarto i poświęcono wielofunkcyjne boisko - można na nim grać w koszykówkę, siatkówkę, piłkę ręczną, piłkę nożną, tenisa i badmintona. Boisko ma nawierzchnię poliuretanowo-gumową typu 2S. Dzięki oświetleniu można z niego korzystać także wieczorem.
 - 21 czerwca w trakcie uroczystych obchodów 25-lecia kapłaństwa ks. Marka Skiby - duszpasterza Rekolekcyjnego Domu Chleba w Osłej przy kościele św. Piotra i Pawła w Osłej (gmina Gromadka) uroczysto otwarto „Bramę Jubileuszową ku czci Ojczyzny w 100-lecie odzyskania Niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej 1918-2018”. Poświę-

cenia „Bramy” dokonał biskup senior legnicki ks. Stefan Cichy.

- W dniach 21-24 czerwca odbyły się Dni Bolesławca.
 - 21 czerwca w Muzeum Ceramiki w Bolesławcu odbył się wernisaż wystawy „Malowane meble z regionu Karkonoszy”. Zaprezentowano meble ze zbiorów Muzeum Karkonoskiego Parku Narodowego we Vrchlabí. W galeriach BOK-MCC „Wsam raz” i „mała Biała” została otwarta wystawa „5xP”, na której prezentowane były prace 98 artystów powstałe w pracowniach prowadzonych przez: Teresę Bancewicz, Adrianę Grobelną, Mateusza Grobelnego, Magdalenę Konieczną, Czesława Matyjewicza i Stanisławę Wojdę-Pytlisną, a w galerii Format MBP w Bolesławcu została otwarta wystawa prac bolesławian: Jolanty Filipowicz - patchworki i Lesława Kasprzyckiego - rysunki.
 - 22 czerwca w hallu BOK-MCC została otwarta wystawa „Ech, chce się żyć” - podsumowująca rok akademicki 2017/2018 w pracowni plastycznej Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Bolesławcu.
 - 23 czerwca odbył się 18. Festiwal Kultury Południowosłowiańskiej. Rozpoczął go o godz. 14.00 barwny korowód, który przeszedł z Rynku na pl. Piłsudskiego, gdzie nastąpiło uroczyste otwarcie festiwalu i wspólnie zatańczono koło - ludowy taniec bałkański. W Osadzie Reemigrantów Koła Gospodyń Wiejskich prezentowały przygotowane przez siebie smakołyki. Na scenie występowały lokalne zespoły folklorystyczne, rozstrzygnięto konkurs na „Dobrą pitę” i „Kociołek bałkański”, degustowano potrawy bałkańskie, rozegrano mecz przyjaźni polsko-bośniackiej w koszykówkę, wystąpił Joker Band Osijek - zespół muzyczny z Chorwacji i KUD „Svilen Konać” - zespół muzyczny z Bośni i Hercegowiny.
 - 24 czerwca był Dniem Seniora. O godz. 14.00 rozpoczęła go Parada Seniorów prowadzona przez Miejską Orkiestrę Dętą „Bolesławiec” z Rynku na pl. Piłsudskiego. Na scenie odbywały się prezentacje artystyczne organizacji senioralnych oraz występy uczestników pracowni BOK-MCC: wokalne, tańca hip-hop, tańca orientalnego, tańca break dance, tańca flamenco oraz Miejskiej Orkiestry Dętej „Bolesławiec”. Na zakończenie odbyła się gala muzyki disco polo - występy zespołów: Łobuzy, Łukash i Skaner.
- Imprezami towarzyszącymi były: otwarte warsztaty dekorowania tkanin „Na szlaku dawnych

rzemiosł” w Muzeum Ceramiki, kiermasz książki „Książka za grosik” zorganizowany przez MBP w Bolesławcu, wystawa fotograficzna „Dwa miasta - fotografia kreatywna” w ramach projektu „Kultura bez granic - renowacja Amfiteatru w Parku Miejskim w Bolesławcu oraz sceny na wolnym powietrzu »Weinaw« w Zittau”, Letni Bieg Między Mostami zorganizowany przez MOSiR (z udziałem 103 uczestników w różnych grupach wiekowych i na różnych dystansach), Finał Turnieju Drużyn Podwórkowych w piłce nożnej na Stadionie Miejskim przy ul. Spółdzielczej, a na parkingu za BOK-MCC - festyn „Cztery Łapy” - wszystko dla psa: punkt konsultacyjny lekarza weterynarii, pokaz pielęgnacji i strzyżenia psów, pokaz pierwszej pomocy dla czworonogów, zorganizowany przez Zespół Szkół Handlowych i Usługowych w Bolesławcu.

- Zofia Tarasiewicz z Bolesławca za wykonanie pieśni z repertuaru górali czadeckich zdobyła I nagrodę na 52. Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych, który odbył się w Kazimierzu Dolnym w dniach 21-24 czerwca.
- 22 czerwca do działającego na terenie Ziemi Bolesławieckiej Stowarzyszenia Gmin Ceramicznych Rzeczypospolitej Polskiej została przyjęta gmina Jaworzyna Śląska (słynna z fabryki porcelany Karolina).
- 22 czerwca na placu Miejskiego Zakładu Komunikacji Sp. z o.o. w Bolesławcu przy ul. Modłowej prezes Andrzej Jagiera wraz z prezydentem Piotrem Romanem i marszałkiem województwa dolnośląskiego Cezarym Przybylskim dokonali odbioru 13 nowych autobusów niskopodłogowych Solaris Urbino 10. Koszt ich zakupu wyniósł blisko 13 mln zł, w tym ponad 8 mln dofinansowania ze strony Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego. Podczas konferencji związanej z odbiorem autobusów poinformowano, że od 23 czerwca można za darmo jeździć autobusami Miejskiego Zakładu Komunikacji w Bolesławcu. Dotyczy to nie tylko bolesławian, ale wszystkich podróżujących na terenie miasta. Autobusy miejskie nie będą jednak już kursować do podbolesławieckich miejscowości.
- 22 czerwca w sali kina Forum odbyła się uroczystość „Pan prezydent zaprasza”, podczas której 102 wybitnie uzdolnionych uczniów bolesławieckich szkół podstawowych i gimnazjów osiągających sukcesy w konkursach naukowych i zawodach

sportowych otrzymało pamiątkowe wieczne pióra i certyfikaty „Talent Roku 2018”.

- Anna Bober-Tubaj, dyrektor Muzeum Ceramiki w Bolesławcu, została powołana przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego do Rady Muzeum Narodowego we Wrocławiu.
- Ukazała się nowa, zawierająca 13 piosenek, płyta „Kołomyja i pic” Tomka Wachnowskiego - piosenkarza pochodzącego z Bolesławca.
- 29 czerwca w amfiteatrze nad Bobrem przy ul. Spacerowej w Bolesławcu, w ramach obchodów 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości, odbył się koncert „Przebudzenie”. Wystąpili: Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Dolnośląskiej w Jeleniej Górze pod dyrekcją Szymona Makowskiego z mezzosopranistką Elżbietą Kaczmarzyk-Janczak i tenorem Tomaszem Janczakiem, Krzysztof Cugowski z zespołem oraz zespół wokalny Elementorum. Koncert prowadził Tadeusz Deszkiewicz. Zaprezentowano przekrój polskiej muzyki - od patriotycznych arii Stanisława Moniuszki i pieśni powstańców po współczesną muzykę rockową. Organizatorem koncertu była Filharmonia Dolnośląska w Jeleniej Górze.
- Urząd Miasta w Bolesławcu rozpoczął odbiory I etapu prac przy aranżacji i zagospodarowywaniu terenu nad Bobrem na cele sportowo-rekreacyjne. Powstały już: pumptrack (tor rowerowy o wielu funkcjach), skatepark (do jazdy deskorolkowej) i ścieżka wspinaczkowa. Procedury odbiorowe zakończyły się w połowie lipca. Koszt tej miejskiej inwestycji wyniósł ok. 5 mln zł.
- 30 czerwca w Teatrze Starym w Bolesławcu w ramach „Powiatowych spotkań z kulturą” odbył się koncert ukraińskiego zespołu Veles z Równego przy udziale poety-humorzysty Wiktora Pidgurskiego z Krzemieńca i bandurzystki Oksany Daszewskiej ze Zbaraża.
- 30 czerwca na orliku przy II Liceum Ogólnokształcącym w Bolesławcu odbył się 22. Turniej Piłkarski Dolne Młyny 2018 o puchar prezydenta Bolesławca. Rozegrano turniej drużyn podwórkowych, turniej 10-latków oraz mecze oldbojów, w których zagrały: Śląsk Wrocław, Zagłębie Lubin, Miedź Legnica, BKS Bolesławiec, MZGK oraz drużyna Dolne Młyny.

LIPIEC

- 1 lipca na „Bobrowej ścieżce” w Bolesławcu odbyły Dolnośląskie Biegi Europejskie im. Jerzego

Szmajdzińskiego. Na dystansach 4000 m i 8000 m wystartowało w nich łącznie 69 zawodniczek i zawodników.

- Stowarzyszenie Blues nad Bobrem poinformowało, że w 2018 r. Festiwal Blues nad Bobrem nie będzie organizowany. Po rocznej przerwie kolejny festiwal ma się odbyć w 2019 r. i będzie organizowany we współpracy z miastem Bolesławiec oraz BOK-MCC.
- 2 lipca w Sali Rajców bolesławieckiego Ratusza, z udziałem gości honorowych: prof. zw. dr. hab. Jana Miodka i prof. zw. dr. hab. Grzegorza Straucholda, odbyła się promocja X jubileuszowej edycji „Rocznika Bolesławieckiego”.
- Ukazała się napisana przez Artura Rolaka i Łukasza Kubota książka „Łukasz Kubot. Żyjąc marzeniami” - o tenisie pochodzącym z Bolesławca, zwycięzcy Wimbledonu w grze podwójnej w 2017 r. (recenzja na s. 249 - 250).
- W dniach od 3 do 15 lipca 17 wolontariuszy z Bolesławca wzięło udział w ramach akcji „Mogile pradiada ocal od zapomnienia” w porządkowaniu polskich cmentarzy w Jazłowcu koło Buczacza i Sieniawie koło Zbaraża - na byłych terenach Polski, znajdujących się teraz poza jej granicami. Koordynatorką akcji była Barbara Smoleńska - prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Bolesławcu.
- Zakłady Ceramiczne „Bolesławiec” Sp. z o.o. zajęły III miejsce w rankingu „Nagród Gospodarczych Polskiego Radia 2018” w kategorii „Skarb Narodowy” (pierwsze miejsce zajął PKN Orlen, drugie - Grupa PZU).
- 4 lipca w ramach obchodów święta niepodległości USA polscy i amerykańscy żołnierze rozegrali mecz koszykówki w sali sportowej I Liceum Ogólnokształcącego w Bolesławcu. Wygrali Amerykanie 86:72.
- 5 lipca, w wieku 79 lat, zmarła Wacława Skawińska - dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bolesławcu w latach 1982-2001. Biogram W. Skawińskiej na s. 205 - 207.
- Gracjan Kozak, lekkoatleta MKS Boleslavia, wynikiem 57,76 m zdobył brązowy medal w rzucie dyskiem na Mistrzostwach Europy U18, które odbyły się w Győr (Węgry) w dniach 5-8 lipca. Do zawodów przygotował go trener Tomasz Markowski.
- 9 lipca Glinoludy z Bolesławca uczestniczyły w teatralnym korowodzie ulicami Sianowa (powiat koszański) w trakcie 5. Folk Film Festiwalu.

- 16 lipca, w wieku 57 lat, zmarł Dariusz Mucha - radny Rady Miasta Bolesławiec w kadencjach 1998-2002 i 2014-2018, autor wydanej w 2006 r. książki „Samorząd dla mas. Krótka historia samorządu bolesławieckiego według Dariusza Muchy”. Biogram D. Muchy na s. 203 - 204.
- 19 lipca w sali konferencyjnej BOK-MCC odbyła się XXXIX Konferencja Krajowa Euroregionu Nysa poświęcona działalności Stowarzyszenia w 2017 roku. Konferencja przyjęła uchwały zatwierdzające sprawozdania i udzieliła absolutorium Konwentowi Stowarzyszenia, któremu przewodniczy Piotr Roman - prezydent Bolesławca.
- Miasto Bolesławiec pod względem dochodu w przeliczeniu na jednego mieszkańca za rok 2017 w kwocie 1213 zł zajęło 1322 miejsce wśród 2478 gmin w kraju. Średnia krajowa dla wszystkich gmin wyniosła 4900 zł. Gmina Bolesławiec w tym rankingu z dochodem 4378 zł zajęła wyższe - 1004 miejsce.
- 26 lipca, w związku z uchwaleniem przez parlament i podpisaniem przez prezydenta RP nowelizacji ustawy o Sądzie Najwyższym, ok. 50 bolesławian protestowało publicznie przeciwko niszczeniu niezależności władzy sądowniczej.
- 27-29 lipca, bolesławianin Gracjan Kozak, lekkoatleta MKS Boleslavia, podopieczny trenera Tomasza Markowskiego, wywalczył srebrny medal w rzucie dyskiem (58,30 m) na Ogólnopolskiej Olimpiadzie Młodzieży w Chorzowie i brązowy medal w pchnięciu kulą (18,27 m).

SIERPIEŃ

- 1 sierpnia o godz. 17.00 na ternie powiatu bolesławieckiego uruchomiono syreny alarmowe. Był to trening systemu wczesnego ostrzegania i alarmowania ludności połączony z upamiętnieniem 74. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego. Pod Kotwicą - symbolem Polski Walczącej, umieszczonej na murach obronnych przy ul. Kubika bolesławieccy harcerze zorganizowali uroczystość upamiętniającą Powstanie Warszawskie. Uczestniczyli kombataneci, samorządowcy, żołnierze 23. Śląskiego Pułku Artylerii, harcerze i mieszkańcy Bolesławca.
- 1 sierpnia w Bolesławcu gościło z wizytą 15 prezesów firm wodociągowych i samorządowców z Portugalii. Przybyli na zaproszenie globalnej firmy Grundfos, której technologii wykorzystuje od wielu lat Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji

Sp. z o.o. w Bolesławcu oraz firmy portugalskie. Goście zapoznali się z funkcjonowaniem i wynikami PWiK Sp. z o.o. w Bolesławcu, zwiedzili także Spółdzielnię Rękodzieła Artystycznego „Ceramika Artystyczna” w Bolesławcu, Starówkę i Dział Historii Miasta bolesławieckiego muzeum.

- 3 sierpnia, w trakcie uroczystych obchodów Święta 10. Brygady Kawalerii Pancерnej w Świętoszowie, w obecności dowódcy generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych - gen. broni Jarosława Miki i dowódcy 11. Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancерnej - gen. dywizji Stanisława Czosnka, nastąpiła zmiana na stanowisku dowódcy tej jednostki. Płk dypl. Artur Pikoń przejął dowództwo od gen. brygady dr Dariusza Parylaka.
- 3 sierpnia w Perle Żeliszowa, w związku z zakończeniem pierwszego etapu remontu i zamknięciem kapsuły na dachu tego zabytkowego kościoła ewangelickiego w Żeliszowie, odbył się koncert, w którym wykonano utwory: W.A. Mozarta, F. Schuberta, F. Chopina, G.P. Telemanna i B. Marcellego.
- 4 sierpnia oficjalnie otwarto nowo wybudowany obiekt sportowo-rekreacyjny Wiadukt Plaza w Bolesławcu. Po otwarciu odbyły się ogólnopolskie eliminacje imprezy deskorolkowej Vans Shop Riot (z udziałem najlepszych trzyosobowych polskich teamów skateshopów), a 5 sierpnia - VIII etap wyścigu rowerowego Grand Prix Kaczmarek Electric MTB na dystansach: mini - ok. 35 km (z udziałem 314 zawodników), mega - ok. 62 km (132 zawodników) i giga - ok. 89 km (33 zawodników) oraz wyścigi dzieci i młodzieży - 8 km (19 zawodników).
- 4 sierpnia w galerii „W sam raz” BOK-MCC odbył się wernisaż wystawy malarstwa „Moje martwe” Anny Bereźnickiej-Kalkowskiej z Gdyni.
- Od 4 do 26 sierpnia w Bolesławcu odbywał się 54. Międzynarodowy Plener Ceramiczno-Rzeźbiarski. Uczestniczyło 12 artystów ceramików - zagraniczni artyści: Roberta-Lady I-Taly Barlati (Włochy), Ruty Benjamini (Izrael, Wielka Brytania), Rozalina Busel (Białoruś), Sarban Chowdhury (Indie) oraz artyści z Polski: Aneta Brudkowska (Polska, Wielka Brytania), Stanisław Brach, Katarzyna Anna Chrzanoska (Polska, Norwegia), Michał Gdak, Mateusz Grobelny - komisarz pleneru, Dorota Grześkiewicz, Kazimierz Kalkowski, Barbara Licha (Polska, Australia). Uczestnicy pleneru tworzyli w: Zakładach Ceramicznych „Bolesławiec”, Spółdzielni Rękodzieła Artystycznego „Ceramika

- Artystyczna”, Fabryce Naczyń Kamionkowych „Manufaktura” Sp. J. Smoleński & Zwierz oraz w pracowniach ceramicznych BOK-MCC.
- 8 sierpnia na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym liczącego ponad 400 członków Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów w Bolesławcu przewodniczącym został ponownie wybrany Jan Doktor.
 - 10 sierpnia w sali konferencyjnej Starostwa Powiatowego odbyło się spotkanie goszczących w Bolesławcu przedstawicieli niemieckiego Powiatu Bautzen z urzędnikami Powiatu Bolesławiec w sprawie współpracy obydwu powiatów. W spotkaniu uczestniczyli także: starostowie Karol Stasik i Michael Harig. W trakcie pobytu w Bolesławcu goście z Bautzen zwiedzili m.in. nową siedzibę Starostwa Powiatowego i warsztaty Zespołu Szkół Mechanicznych.
 - 10 sierpnia w Osiecznicy ks. Artur Kaproń i sołtys Kazimierz Rowiński po raz czwarty zorganizowali Biegi św. Maksymiliana Marii Kolbe. Odbyły się one w czterech kategoriach. Po ukończeniu każdy z uczestników otrzymał pamiątkowy medal.
 - 10-12 sierpnia w Hali Stulecia we Wrocławiu odbyły się Mistrzostwa Polski w Szachach Szybkich i Błyskawicznych. Gabriel Karaszewski, 7-latek z Bolesławca, został wicemistrzem Polski w szachach szybkich w najmłodszej grupie wiekowej (do lat 8).
 - 15 sierpnia uroczysty apel z udziałem polskich i amerykańskich żołnierzy na terenie 23. Śląskiego Pułku Artylerii był głównym punktem obchodów Święta Wojska Polskiego w Bolesławcu. Po apelu rodziny żołnierzy spotkały się na pikniku wojskowym.
 - Od 15 do 19 sierpnia trwało 24. Bolesławieckie Święto Ceramiki.
Od 15 do 19 sierpnia na Rynku odbywały się Targi Ceramiki „Ceramiczny zawrót głowy” z udziałem blisko 100 wystawców.
- 16 sierpnia Mateusz Grobelny rozpoczął budowę mobilnego opalanego drewnem pieca „Ognisty smok”. W galerii „mała Biała” BOK-MCC odbył się wernisaż wystawy - Nowe wzornictwo w ceramice bolesławieckiej „Barwy niepodległej”. Do centrum Bolesławca został przywieziony, liczący ponad 4 m wysokości, garniec (tzw. dzban Joppego z recyklingu, m.in. ze styropianu i 440 niebieskich plastikowych butelek) wykonany przez Waldemara Cieślaka na zamówienie Stowarzyszenia Bolesła-

wianie.eu. Po zakończeniu 24. BŚC garniec został umieszczony na dziedzińcu Miejskiego Zakładu Gospodarki Komunalnej przy ul. St. Staszica.

Od 17 do 19 sierpnia na ul. B. Prusa odbywała się „Giełda Staroci”.

- 17 i 18 sierpnia Grupa Artystyczna - warsztaty garncarstwa historycznego prezentowała lepienie form glinianych na Rynku, a na ul. Bankowej odbywały się przygotowania do parady glinianych postaci „Miasteczko Glina Show”.

- 17 sierpnia na skwerze za BOK-MCC zostało otwarte Miasteczko Animacji Ceramicznych, w którym zorganizowano warsztaty tematyczne „Stempelek” (warsztaty ceramiczne dla najmłodszych), malowanie stempelkowe „Biskwitowe szaleństwo”, warsztat garncarski rodziny Konopczyńskich (pokaz garncarstwa historycznego grupy artystycznej Loricamos) i warsztaty z pracownią „Garncarnia” - toczenie na kołach: indyjskim, japońskim i szybkoobrotowym - szprychowym. W hallu Ratusza odbył się wernisaż wystawy „Przed i po” - jedną jej część stanowiły prace powstałe podczas 53. Międzynarodowego Pleneru Ceramiczno-Rzeźbiarskiego, a na drugiej zaprezentowano twórczość artystów zaproszonych na 54. Międzynarodowy Plener Ceramiczno-Rzeźbiarski. Na zielonym skwerze przy Rynku Teatr Klinika Lalek przedstawił widowisko „Cyrk bez przemocy” - przedstawienie z marionetkami zwierząt naturalnej wielkości. Wieczorem rozpoczął się wpał galanterii ceramicznej w piecu „Ognisty smok”.

O godz. 18.00 rozpoczęła się parada otwierająca 24. BŚC. Jej uczestnicy przeszli od ul. Kościelnej przez Rynek, ul. Sierpnia’80 do dużej sceny na ul. A. Asnyka. Na czele parady szła Miejska Orkiestra Dęta „Bolesławiec”, a następnie przedstawiciele władz samorządowych miasta, powiatu i gmin z terenu powiatu bolesławieckiego, przedstawiciele miast partnerskich, Bractwo Ceramiczne, delegacje szkół i przedszkoli, spółek miejskich, kilku firm produkujących ceramikę, prezentowały się organizacje społeczne, zespoły taneczne, kluby sportowe, uczestnicy indywidualnego i grupowego konkursu na najciekawsze przebranie podczas parady, żołnierze amerykańscy stacjonujący w Bolesławcu (po raz pierwszy), a na zakończenie kilkudziesięciu motocyklistów. Na dużej scenie nastąpiło uroczyste otwarcie 24. BŚC przez prezydenta Bolesławca Piotra Romana i przekazanie symbo-

licznego klucza do bram miasta Bolesławieckiemu Bractwu Ceramicznemu.

Na małej scenie na pl. Piłsudskiego w ramach Sceny „Blues na Bobrem” wystąpiły zespoły: Ślad, Nocne Boogie i Obstawia Prezydenta, a gwiazdami wieczoru na dużej scenie byli: piosenkarz Rudi Schubert i zespół Poparzeni Kawą Trzy.

- 18 i 19 sierpnia na skwerze za BOK-MCC funkcjonowała „Wioska Garncarska” - Miasteczko Animacji Ceramicznych.

- 18 sierpnia o godz. 10.08 specjalny pociąg przywiózł bezpłatnie (przejazd sfinansował Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego) turystów z Wrocławia na BŚC. O godz. 18.40 pociąg specjalny odwiózł gości do Wrocławia.

W tym dniu na małej scenie na pl. Piłsudskiego teatr uliczny dla dzieci zaprezentował widowisko „Kapitan Drabinka w krainie smoka”, a „Marek Kuc i przyjaciele” - koncert (blues, funky i flamenco). Wieczorem odbył się finał wypału w mobilnym piecu ceramicznym „Ognisty smok” zbudowanym przez Mateusza Grobelnego.

O godz. 15.30 rozpoczęła się parada glinianych postaci „Miasteczko Glina Show” zorganizowana przez Stowarzyszenie bolesławianie.eu. Parada przeszła od ul. Bankowej przez ul. Kościelną, Rynek, ul. Sierpnia’80 pod dużą scenę na ul. A. Asnyka. Uczestniczyło w niej około 100 osób pomalowanych gliną, w tym goszczący na święcie cudzoziemcy wraz z żołnierzami amerykańskimi. Na czele parady jechało pomalowane gliną auto Muzycznego Radia prowadzone przez DJ Macieja Wowka, a zanim dzban Joppego z recyklingu. Na dużej scenie odbył się finał parady połączony z Festiwalem Kolorów (Ceramics Splash of Colors 2018) - kolorowe wystrzały z gaśnic proszkowych przez specjalny Color Patrol oraz wystąpił amerykański piosenkarz Nick Sinckler. Po nim wystąpił Sound’n’Grace (27-osobowy chór z Warszawy śpiewający muzykę gospel, soul, R&B i funk) i do godz. 24.00 trwało Muzyczne Party prowadzone przez DJ Macieja Wowka.

- 19 sierpnia na małej scenie na pl. Piłsudskiego odbył się: „Euroregionalny Festiwal Uliczny. Bolesławiec - Hradek nad Nysą”, na który składały się: turniej piłki nożnej - street soccer, turniej koszykówki ulicznej - streetball, konkurs skateboardingu, bitwa breakdance, konkurs graffiti street-art i pokazy jazdy na BMX, a w wieżowcu Urzędu Miasta z udziałem ponad 50 zawodników odbył się „Bieg

po Ceramiczną Filizankę”.

Na małej scenie na pl. Piłsudskiego w ramach bloku pracowni artystycznych BOK-MCC występowali uczestnicy pracowni tanecznych i muzycznych oraz Miejska Orkiestra Dęta „Bolesławiec”. W koncercie muzyki klasycznej „Muzycznie ponad granicami - etap I” wystąpili: Orkiestra Filharmonii Dolnośląskiej w Jeleniej Górze pod dyrekcją Szymona Makowskiego, chór dziecięcy działający przy Teatrze w Jabloncu nad Nysą, chór dziecięcy działający przy Szkole Podstawowej w Podgórzyźnie, Agata Pińczuk-Burdzy - śpiew, Gracjan Szymczak i Maciej Gałęski - fortepian. Po koncercie odbył się konkurs finałowy wyborów Miss i Mistera 24. BŚC. Miss została Daria Stec, a Misterem - Tomislav Pranić.

Na dużej scenie na ul. A. Asnyka wystąpiły zespoły: Jary Oddział Zamknięty i Lombard.

O godz. 22.30 widowisko laserowe 3D (pokaz sztucznych ognii) zakończyło 24. BŚC.

Imprezy towarzyszące 24. BŚC:

- Muzeum Ceramiki w dniach 17-19 sierpnia zorganizowało warsztaty rzemieślnicze, a 18 sierpnia - wernisaż wystawy „Grand Tour della Ceramica Classica Italiana” (zorganizowanej przez Associazione Italiana Citta della Ceramica przy współpracy Stowarzyszenia Gmin Ceramicznych Rzeczypospolitej Polskiej), na której zaprezentowano ceramikę z 40 najznamienitszych ośrodków we Włoszech;

- WR Ceramika J. K. Rutyna przy ul. T. Kościuszki 24 B zorganizowało w dniach 15-19 sierpnia kiermasz ceramiczny:

- Centrum Ceramiki TYRCZ przy ul. T. Kościuszki 24 B zorganizowało w dniach 15-19 sierpnia „Piknik z Ceramiką” (pokazy zdobienia, toczenie na kole garncarskim oraz lepienie z gliny);

- Ceramika Artystyczna „Wiza” w Parowej zorganizowała w dniach 15-19 sierpnia kiermasz ceramiczny;

- Zakłady Ceramiczne „Bolesławiec” zorganizowały w dniach 15-19 sierpnia kiermasz ceramiczny, a w dniach 16-17 sierpnia - zwiedzanie zakładu (poznanie procesu produkcji ceramiki bolesławieckiej) i na Rynku - „Zdobinki” (zdobienie ciała stempelkami);

- Spółdzielnia Rękodzieła Artystycznego „CeramiKa Artystyczna” przygotowała na skwerze przed zakładem prezentację Magiczny Ogród Ceramiczny „Cztery pory roku”, którą można było zwiedzać w dniach 15-19 sierpnia.

24 Bolesławieckie Święto Ceramiki, 15-19 sierpnia 2018 r.













- W dniach 15-19 sierpnia Bolesławieckie Zakłady Materiałów Ogniotrwałych i Pracownia Technologiczna CEWAP umożliwiły zwiedzanie Pracowni Technologicznej Projektowania i Badania Mas Ceramicznych;
- 16 sierpnia Bolesławieckie Towarzystwo Gospodarcze we współpracy ze Starostwem Bolesławiec i Urzędem Miasta zorganizowało konferencję „Promocja produktów turystycznych transgranicznego obszaru Polski i Saksonii”;
- w dniach 17-19 sierpnia Fabryka Naczyń Kamionkowych „Manufaktura” Sp. J. Smoleński & Zwierz przy ul. Gdańskiej 30 prezentowało „Uczę kwiatów” - wystawę poświęconą kwiatowym dekoracjom (motywom nowej kolekcji „Manufaktury”) oraz otwarte warsztaty ceramiczne (malowanie biskwitów, lepienie z gliny i toczenie na kole garncarskim);
- 16-17 sierpnia MOSiR zorganizował Mistrzostwa Województwa Dolnośląskiego Strażaków Państwowej Straży Pożarnej w Siatkówce Piłkowej na swoim Ośrodku Wodno-Sportowym przy ul. Spacerowej. Uczestniczyło 16 par zawodników. Zwyciężyła para reprezentująca Komendę Miejską PSP w Wałbrzychu.
- W nocy z 22 na 23 sierpnia na dwa ceramiczne dzbany (stanowiące reklamę Zakładów Ceramicznych „Bolesławiec”) na rondzie Prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Bolesławcu nałożono koszulki z napisem „Konstytucja”. Pracownik ZC „Bolesławiec” zdjął koszulki z naczyń. Koszulka z napisem „Konstytucja” pojawiła się także tej nocy na aluminiowym koniu - rzeźbie Tomasza Górnickiego pod Hotelem Ambasada przy ul. Komuny Paryskiej. Właściciel hotelu Bogdan Nowak powiedział, że nie zamierza jej usuwać.
- 24 sierpnia 30-osobowa grupa Niemców z Bundesheimatgruppe Buznau zu Siegburg pod przewodnictwem Petera Börnera spotkała się w bolesławieckim Ratuszu z władzami samorządowymi i bolesławieckimi społecznikami, a wieczorem tego samego dnia w restauracji Kamionkowa Chata w Kruszyńcu - spotkała się z członkami Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.
- 25 sierpnia na zakończenie 54. Międzynarodowego Pleneru Ceramiczno-Rzeźbiarskiego w galerii „mała Biała” BOK-MCC odbył się wernisaż wystawy prac wykonanych przez jego uczestników.
- Sierż. Łukasz Król z Wydziału Ruchu Drogowego Komendy Powiatowej Policji w Bolesławcu zdobył II miejsce w swojej kategorii wiekowej na Mistrzostwach Polski Policjantów, które odbyły się 25 sierpnia w Górze (woj. dolnośląskie) w ramach 9. Biegu z Policją. Bolesławianin przebiegł 10 km na trasie przebiegającej ulicami miasta w czasie 38 min. i 39 sek.
- Marcelina Drozdek, zawodniczka MKS Bolesławia, wywalczyła srebrny medal w chodzie sportowym na 20 km z czasem 2 godz. 11 minut i 51 sekund w 53. Pucharze Obrońców Poczty w Gdańsku.
- 29 sierpnia, przed rozpoczęciem LII sesji Rady Miasta Bolesławiec, prezydent Piotr Roman i samorządowcy Gminy Miejskiej Bolesławiec złożyli podziękowania przechodzącej na emeryturę Halinie Majewskiej - wieloletniej dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej. Pełniącym obowiązki dyrektora MBP została Marzena Czulajewska, dotychczasowy zastępca dyrektora.
- 31 sierpnia wieczorem st. kapral rezerwy Krzysztof Wiatrowski, były komandos 62. Kompanii Specjalnej Commando, dla uczczenia 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości i 51. rocznicy powstania 82. KSC, po pokonaniu blisko 400 km przybiegł do Bolesławca z Dziwnowa przez Szczecin. Z Dziwnowa wyruszył 26 sierpnia. Biegł ok. 30 godzin w pełnym umundurowaniu z 35 kilogramowym plecakiem, do tego z bronią krótką i długą. W Bolesławcu powitała go orkiestra, byli komandosi 62. KSC oraz wiceprezydent Kornel Filipowicz.

WRZESIEŃ

- 2 września Stowarzyszenie Aktywnych Kobiet i Gminny Ośrodek Kultury i Sportu w Bolesławcu z/s w Kruszyńcu zorganizowały Bałkańskie Święto Pity. W konkursie na Najsmaczniejszą Piłę pierwsze miejsce zdobyła pita przygotowana przez Roksanę Stojanowską. Wydarzeniu towarzyszyły prezentacje sceniczne m.in. w wykonaniu Oli Danielewicz z GOKiS, Szkoły Tańca Orientalnego i Flamenco Elżbiety Eisenblätter oraz gminnego Zespołu Pieśni i Tańca „Jutrzenka”.
- 3 września, dla upamiętnienia 79 rocznicy wybuchu II wojny światowej, Starostwo Powiatowe zorganizowało pod pomnikiem Żołnierzy II Armii Wojska Polskiego w Bolesławcu uroczystość w celu upamiętnienia tych, którzy walczyli o wolność Ojczyzny. Uczestniczyli kombatanci, Sybiracy, samorządowcy, harcerze, poczty sztandarowe

- szkół i organizacji społecznych. Przemówienie okolicznościowe wygłosił starosta bolesławiecki Karol Stasik. Modlitwę odmówił ks. kpt. Michał Zieliński z 10. Brygady Kawalerii Pancерnej w Świętoszowie. W imieniu komбатantów głos zabrał mjr w stanie spoczynku Jacek Nesler. Apel pamięci odczytał ppor. Łukasz Więckiewicz z 23. Śląskiego Pułku Artylerii. Kompania reprezentacyjna 23. ŚPA oddała salwę honorową. Uroczystość zakończyła się złożeniem kwiatów pod pomnikiem.
- W dniach 5-9 września w Nowogrodźcu odbył się X Międzynarodowy Festiwal Muzyczny „Muzyka u J.I. Schnabla”.
 - 5 września w kościele św. Piotra i Pawła koncert „W świetle księżycy” na fortepianie wykonał Grażjan Szymczak.
 - 6 września w auli Szkoły Podstawowej im. Bolesława Chrobrego odbył się koncert „Studenci dzieciom” - dyrygentem i kierownikiem artystycznym była Ewa Gądek-Rosiak, a w kościele św. Piotra i Pawła - koncert „Schnabel w Ameryce”, który wykonał Błażej Sudnikowicz (gitara) i słowacki Moyzes Quartet w składzie: Jozef Horváth (I skrzypce), František Török (II skrzypce), Alexander Lakatoš (altówka), Ján Slávik (wiolonczela).
 - 7 września w kościele św. Piotra i Pawła koncert „Wirtuoz i królewski instrument” wykonał Gerhard Weinberger (organy).
 - 8 września w kościele św. Piotra i Pawła koncert „Idealnie współbrzmiały” wykonał męski sekstet wokalny Affabre (Concinui) - The Chamber Singers w składzie: Robert Hylla (kontratener), Leszek Marciniak (kontratener), Przemysław Czekala (tenor), Piotr Lewandowski (baryton), Piotr Dziurła (bas), Artur Hoffmann (bas). W programie były zarówno utwory muzyki dawnej, jak i współczesne przeboje m.in. Mieczysława Fogga i zespołu The Beatles.
 - 9 września w kościele św. Piotra i Pawła uroczystą oprawę Mszy św. wykonał Chór Środowiskowy „Harmonia” z Nowogrodźca i Kameralny Chór Politechniki Wrocławskiej - dyrygentem i kierownikiem artystycznym była Anna Sipak (wykonano „Mszę łacińską Es-dur” Stanisława Moniuszki). Na scenie letniej na boisku przy ul. Łużyckiej widowisko „Carmina Burana” wykonali: Olga Ksenicz (sopran), Piotr Łykowski (kontratener), Stanisław Kuflyuk (baryton) i Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Sudeckiej w Wałbrzychu pod dyrekcją Marka Pijarowskiego. Finał dzieła uświetniły pokazy laserowe i fajerwerki oraz występ Chóru Politechniki Wrocławskiej i Chóru Con Brio Szkoły Muzycznej I stopnia im. Grażyny Bacewicz we Wrocławiu pod batutą Marka Pijarowskiego. Każdy koncert festiwalowy poprzedzał Miłosz Kula wstępem zapowiadającym repertuar i artystów.
 - 7-8 września w Nowogrodźcu odbył się VI Jarmark Garncarski. Pierwszego dnia występowały lokalne zespoły ludowe i młodzież szkolna. W drugim dniu odbyły się zawody pożarniczo-sportowe Ochotniczych Straży Pożarnych i Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych z Gminy Gorzyce i Gminy Nowogrodziec, Narodowe Czytanie „Przedwiośnia” Stefana Żeromskiego, koncertowała Nowogrodziecka Orkiestra Dęta, bito rekord na „Najdłuższą Piłę Bałkańską”, ogłoszono wyniki konkursu „Prezentacja ludowego rękodzielnictwa Sołectw Gminy Nowogrodziec” (zwyciężyło sołectwo Milików), wręczono statuetki za promocję Miasta i Gminy Nowogrodziec. Wieczorem koncertowały zespoły: Varius Manx & Kasia Stankiewicz, O.S.T.R. i C-Bool.
 - 8 września w galerii „W sam raz” BOK-MCC została otwarta wystawa „Ceramika z krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych”, na której zostały zaprezentowane prace studentów i wykładowców tej uczelni.
 - 9 września parafia pw. Świętego Krzyża w Trzebieniu (Gmina Bolesławiec) uroczysto świętowała swoje 50-lecie. Jubileuszowe obchody zostały połączone z odpustem i wiejskimi dożynkami. Mszę św. z procesją wokół kościoła poprowadził JE ks. bp senior Stefan Cichy. Uroczystym obchodom towarzyszyła wystawa fotograficzna „50 lat Parafii pw. Świętego Krzyża w Trzebieniu” przygotowana przez Stanisława Graczyka. Od 2017 r. proboszczem parafii w Trzebieniu jest ks. Jacek Makówka.
 - 10 września w Bolesławieckiej Bazylice Maryjnej w ramach 53. Międzynarodowego Festiwalu Wratlavia Cantans została przedstawiona opera „Sen Scypiona” Johanna Adolfa Hassego. Dzieło wykonała grająca na historycznych instrumentach Wrocławska Orkiestra Barokowa pod dyrekcją Jarosława Thiela oraz niemieccy soliści: Lydia Teuscher i Isabel Schicketanz - soprany, Franziska Gottwald i Julia Böhme - alty, Sebastian Kohlhepp - tenor, Martin Schicketanz - bas.
 - W dniach 10-13 września na obiektach sportowych

23. Śląskiego Pułku Artylerii w Bolesławcu odbyły się VII Mistrzostwa Sportowo-Obronne o Puchar Ministra Obrony Narodowej. Udział wzięło 7 zespołów żeńskich i 17 męskich (w sumie ponad 200 uczniów) z 17 klas mundurowych z terenu Dolnego Śląska. Wśród dziewcząt zwyciężyła reprezentacja Zespołu Szkół Ekonomiczno-Technicznych z Rakowic Wielkich, a wśród chłopców - z Zespołu Szkół w Lubomierzu. Zawody zorganizowało Stowarzyszenie Byłych Żołnierzy 62 Kompanii Specjalnej Commando przy wsparciu 23. ŚPA oraz Jednostki Poszukiwawczo-Ratowniczej „Baryt” ze Stanisławowa koło Złotoryi.
- 11 września w siedzibie Rzecznika Praw Obywatelskich w Warszawie przedstawiciele Bolesławca: prezydent Piotr Roman, dyrektor Muzeum Ceramiki Anna Bober-Tubaj, przewodnicząca Koła Sybiraków Maria Niemczuk, prezes Bolesławieckiego Klubu Amazonek Władysław Kotlarek oraz autor filmów Przemysław Kania odebrali dyplom w III edycji konkursu „Dobrych Praktyk na rzecz Społecznego Uczestnictwa Osób Starszych”. Realizowany przez Muzeum Ceramiki we współpracy ze stowarzyszeniami i szkołami projekt „Senior jako świadek historii” (złożony z 4 modułów: „Ocalić od zapomnienia”, „Historia Życiem Pisana”, „Senior-nauczyciel dawnych profesji” i „Rocznik Bolesławiecki”) został wyróżniony i zapisany w „Złotej Księdze Dobrych Praktyk”, której patronem jest Rzecznik Praw Obywatelskich.
 - 11 września Bolesławiecki Klub Amazonek w ramach VII Dnia Walki z Rakiem w Powiecie Bolesławieckim zorganizował przemarsz ulicami miasta od Parku Wodnego „Orka” do Teatru Starego, gdzie odbyła się konferencja poświęcona problemom związanym z chorobami nowotworowymi.
 - 11 września, w 17. rocznicę zamachu terrorystycznego z 11 września 2001 r. w USA, żołnierze amerykańscy stacjonujący w Bolesławcu, kadra dowódcza 11. Lubuskiej Dywizji Pancerniej oraz żołnierze 23 Śląskiego Pułku Artylerii oddali hołd blisko 3 tysiącom ofiar tego zamachu (w tym 6 Polakom). Uroczystość na terenie 23. ŚPA rozpoczęła się o godz. 14.46, godzinie porwania 4 samolotów, którymi terroryści dokonali zamachu.
 - Na terenie 23. Śląskiego Pułku Artylerii w Bolesławcu, w ramach 24. Mistrzostw Sportowo - Obronnych, odbyła się 3 - dniowa rywalizacja o miano najlepszej drużyny wśród stowarzyszeń młodzieżowych w kraju. W siedmiu konkurencjach sprawnościowych wystartowało osiem zespołów męskich i pięć żeńskich. W obydwu kategoriach zwyciężyła Liga Obrony Kraju z Rzeszowa.
 - 14 września w galerii Teatru Starego w Bolesławcu została otwarta wystawa fotografii Marka Rawskiego „Górskie impresje”.
 - 14-15 września w ramach współpracy partnerskiej reprezentacja Bolesławca uczestniczyła w jednej z największych imprez biegowych w Czechach - City Cross Run Česká Lipa. Biegano na dystansach: 3 km, 7 km, 16 km, w sztafecie 2 x 8 km i w biegu rodzinnym na 1 km, odbył się także marsz na 8 km. MOSiR zorganizował dla mieszkańców Bolesławca 2-dniowy wyjazd na tę imprezę. Największe sukcesy odnieśli: Marlena Zazula i Adam Starego, którzy w swoich kategoriach wiekowych w biegu na dystansie 16 km zdobyli II miejsca.
 - 14-16 września Filip Dziuba, uczeń klasy III Technikum Weterynaryjnego w Zespole Szkół Usługowych i Handlowych w Bolesławcu, obronił tytuł mistrza Dolnego Śląska w kategorii juniorów we Wszechstronnym Konkursie Konia Wierzchowego w Strzegomiu. Mistrzostwo zdobył na trenowanej przez siebie 6-letniej kłaczy Safari. F. Dziuba trenuje jeździectwo w Klubie Jeździeckim w Jarszówce (pow. legnicki).
 - 15 września ogłoszono wyniki konkursu fotograficznego „Bolesławiec wczoraj i dziś. Ostatnie dekady zamknięte w kadrze”, zorganizowanego przez Muzeum Ceramiki i Stowarzyszenie Fotograficzne „Camera” w ramach 26. Europejskich Dni Dziedzictwa. W kategorii amatorzy I miejsce zajęła fotografia wykonana przez Wiktorię Jędryczkę, a wśród profesjonalistów wykonana przez Grzegorza Sidorowicza.
 - 16 września bolesławieckie Glinoludy po raz dziesiąty wzięły udział w zorganizowanym na zakończenie Dni Zielonej Góry Korowodzie Winobranowym. Przeszły na jego czele z symbolizującą 100-lecie odzyskania przez Polskę niepodległości ośmiometrową Marianną - rzeźbą inspirowaną obrazem „Wolność wiodąca lud na barykady” Eugène’a Delacroix.
 - 17 września bolesławieckie Koło Związku Sybiraków wraz ze społecznością Szkoły Podstawowej nr 2 w Bolesławcu zorganizowało po raz ósmy Marsz Żywej Pamięci Polskiego Sybiru. Uczestnicy marszu przeszli z Rynku na Cmentarz Komunalny, gdzie pod pomnikiem „W Hołdzie Polskim Męczennikom Sybiru oraz Pomordowanym

w Katyniu i Łagrach” odbyła się uroczystość w trakcie której po odśpiewaniu hymnu państwowego, wystąpiła przewodnicząca koła Maria Niemczuk, następnie przemawiali przedstawiciele władz lokalnych, odmówiono modlitwę, odczytano apel poległych, kompania honorowa 23. Śląskiego Pułku Artylerii wykonała salwę honorową, a na zakończenie odśpiewano hymn Sybiraków.

- 20-23 września w Bolesławcu odbyła się XXVII Trzydniówka Brydżowa. Ogółem we wszystkich turniejach udział wzięło ponad 1000 brydżystów z całego kraju. Rozegrano:
 - 20 września - Turniej Jubileuszowy dla zaproszonych gości w hotelu Garden,
 - 21 września - Mistrzostwa Dolnego Śląska Młodzieży Szkolnej i I Turniej Par na Maxy o Puchar Prezesa PZU S.A.,
 - 21-22 września - Mistrzostwa Polski Teamów systemem Pattona,
 - 22 września - II Turniej Par na Maxy o Puchar Fabryki Naczyń Kamionkowych i III Turniej Par na Maxy o Puchar Prezydenta Miasta Bolesławiec,
 - 23 września - Budimex Grand Prix Polski Par 2018 - Turniej o Puchar Starosty Bolesławieckiego.
- 22 września w bolesławieckim Pałacu Ślubów odbyła się uroczystość wręczenia Medali za Długoletnie Pożycie Małżeńskie. Otrzymali je: Danuta i Franciszek Kaśkowowie, Helena i Antoni Kizymowie oraz Maria i Janusz Śliwińscy.
- 22-23 września w Radomiu, Justyna Tylicka i Sebastian Burczyk - para taneczna z bolesławieckiej Szkoły Tańca Bernarda Lewandowskiego - zdobyła mistrzostwo świata w kategorii senior na Mistrzostwach Świata w 10 tańcach (5 tańców latynoamerykańskich i 5 tańców standardowych).
- 25 września dyrektor Szkoły Podstawowej nr 4 im. Jana Matejki w Bolesławcu Edyta Kwiatkowska przekazała Muzeum Ceramiki pasiak obozowy numer 7906, należący do Stefani Tajcher - nauczycielki przybyłej w 1945 r. do Bolesławca. Biogram S. Tajcher został zamieszczony w „Roczniku Bolesławieckim 2009”, s. 76-77.
- 26 września w trakcie LIII sesji Rada Miasta Bolesławiec nadała parkowi miejskiemu pomiędzy ulicami: Zygmunta Augusta, H. i W. Tyrankiewiczów i Parkową nazwę Park im. Harcmistrza Huberta Bonina (biogram H. Bonina został zamieszczony w „Roczniku Bolesławieckim 2008”, s. 63-64) oraz tytuł Zasłużony dla Miasta Bolesławiec stowarzyszeniom: Towarzystwu Miłośników Lwowa

i Kresów Południowo-Wschodnich oraz Stowarzyszeniu Reemigrantów z Bośni, ich Potomków oraz Przyjaciół.

- 26 września została podpisana umowa pomiędzy Ministerstwem Zdrowia i Szpitalem Powiatowym w Bolesławcu o przekazaniu kwoty 407 750 zł na wyposażenie szpitalnego oddziału ratunkowego. Dofinansowanie z funduszy europejskich wyniesie 370 000 zł. Za środki te zostanie zakupionych 8 kardiomonitorów, defibrylator, 4 pompy infuzyjne, pulsoksymetry, analizator parametrów krytycznych i aparat powierzchniowy do ogrzewania pacjenta. Także Rada Miasta Bolesławiec wsparła oddział ratunkowy bolesławieckiego szpitala poprzez podjęcie w dniu 26 września uchwały o przekazaniu 100 000 zł na zakup kardiomonitora.
- 27 września, przed rozpoczęciem LVI sesji Rady Powiatu Bolesławiec, radni uhonorowali obchodzącą jubileusz 50-lecia pracy zawodowej lekarkę Janinę Piestrak-Babijczuk wręczeniem wiązanki kwiatów i złożeniem okolicznościowych życzeń.
- 27 września w XXIV sesji Sejmu Dzieci i Młodzieży, który obradował w budynku Sejmu RP pod hasłem „Pierwsze posiedzenie Sejmu Niepodległej”, uczestniczyły dwie absolwentki Szkoły Podstawowej im. Józefa Piłsudskiego w Nowej Wsi (Gmina Bolesławiec): Luiza Ostrowska i Aleksandra Kril. Możliwość udziału w SDiM zdobyły dzięki zwycięstwu w konkursie wojewódzkim.
- Bolesławianin Filip Dziuba zdobył brązowy medal w kategorii juniorów w Finale Pucharu Polski Wszechstronnego Konkursu Konia Wierzchowego, który odbył się w Baborówku (pow. Szamotuły) w dniach 28-29 września.
- Zakłady Ceramiczne „Bolesławiec” zaprezentowały się w kategorii „Kreatywność” Polskiej Wystawy Gospodarczej otwartej 29 września w pawilonie na pl. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Wystawa powstała z inicjatywy prezydenta RP Andrzeja Dudy w celu zaprezentowania historii ostatniego 100-lecia polskiej gospodarki.

PAŹDZIERNIK

- Ochotnicza Straż Pożarna w Czernej zdobyła wyróżnienie w konkursie „Aktywni na 100%” jako jedna ze stu najaktywniejszych dolnośląskich organizacji działających na rzecz społeczności lokalnej. Wyróżnienie odebrał 4 października prezes Zarządu OSP w Czernej Jarosław Śliwa w Krzyżowej koło Świdnicy w trakcie IV Dolnośląskiego

- Kongresu Obywatelskiego zorganizowanego przez Dolnośląską Federację Organizacji Pozarządowych.
- 5 października Szkoła Podstawowa nr 4 im. Jana Matejki w Bolesławcu uroczyste obchodziła swoje 60-lecie w sali kina Forum. W trakcie uroczystości szkole przekazano nowy sztandar.
 - 6 października MOSiR we współpracy z Młodzieżową Radą Miasta i firmą sportową Impowoods zorganizował „Festiwal sportu, zdrowia, aktywności, wyczynów i radości. Wiadukt Plaza - Impo Games”. W jego ramach odbyły się: piknik deskorolkowy (wyścigi, treningi, pokazy), pumtrack (treningi, pokazy, zawody rowerowe), koncert hip-hop oraz inne atrakcje.
 - Gracjan Kozak, lekkoatleta z MKS Bolesłavia, mieszkaniec Kraszowic (gmina Bolesławiec), uczeń I Liceum Ogólnokształcącego w Bolesławcu, zdobył brązowy medal w rzucie dyskiem (59,52 m) na Młodzieżowych Igrzyskach Olimpijskich, które odbyły się w Buenos Aires w dniach 6-18 października. Trenerem bolesławieckiego dyskobola jest Tomasz Markowski.
 - 9 października na budynku siedziby Sojuszu Lewicy Demokratycznej w Bolesławcu przy ul. M. Opitza, gdzie w latach 1991-2010 mieściło się biuro parlamentarne Jerzego Szmajdzińskiego, uroczyste odsłonięto tablicę upamiętniającą tego posła na Sejm PRL (1985-1989) i RP (1991-2010), wicemarszałka Sejmu VI kadencji (2007-2010), ministra obrony narodowej (2001-2005), który zginął w katastrofie smoleńskiej 10 kwietnia 2010 r. Na uroczystości byli m.in. Aleksander Kwaśniewski - były prezydent RP i Małgorzata Sekuła-Szmajdzińska - wdowa po Jerzym Szmajdzińskim. Tablicę ufundował bolesławiecki SLD.
 - 10 października w CIK Orzeł w ramach obchodów Światowego Dnia Zdrowia Psychicznego odbyła się konferencja „Zdrowie psychiczne młodych ludzi w zmieniającej się rzeczywistości”. Organizatorami byli: I i II Środowiskowy Dom Samopomocy w Bolesławcu oraz Oddział Dzienny Wojewódzkiego Szpitala dla Nerwowo i Psychiczenie Chorych w Bolesławcu. Konferencja odbyła się pod patronatem prezydenta Bolesławca.
 - 11 października, w wieku 74 lat, zmarł Franciszek Bachór - były dyrektor BOK, kapelmistrz Orkiestry Dętej BFFiA „Polfa”, a po przejściu na emeryturę sołtys wsi Dobra (gmina Bolesławiec). Biogram F. Bachóra na s. 199 - 200.
 - Od 11 października do 11 grudnia w galeriach BOK-MCC „W sam raz” i „mała Biała”, w Muzeum Ceramiki, w bolesławieckim Ratuszu, w galerii Punktu Informacji Turystycznej w Rynku, a od 15 października także w Centrum Wiedzy w ramach wystawy „Polak Artysta Ceramik. Triennale Bolesławiec 2018” prezentowane były prace 100 polskich artystów - także związanych z Bolesławcem.
 - 12-13 października Rafał Cyrankowski - szeregowy z baterii dowodzenia dywizjonu artylerii samobieżnej 10. Brygady Kawalerii Pancernej w Świętoszowie - zdobył tytuł Mistrza Polski Służb Mundurowych w K-1, w kategorii wagowej do 63,5 kg, na VI Mistrzostwach Polski Służb Mundurowych w Kickboxingu, które odbyły się we Wrocławiu.
 - Zbigniew Boczar, żołnierz 23. Śląskiego Pułku Artylerii w Bolesławcu, zdobył złoty medal w kategorii do 90 kg w wyciskaniu sztangi leżąc na V Mistrzostwach Polski Służb Mundurowych w Wyciskaniu Sztangi Leżąc, które odbyły się we Wrocławiu w dniach 12-14 października.
 - 13-21 października starszy kapral Elias Jankowski z dywizjonu artylerii samobieżnej 10. Brygady Kawalerii Pancernej w Świętoszowie zdobył tytuł wicemistrza Europy w kategorii wagowej do 67 kg na Mistrzostwach Europy w Kickboxingu, które odbyły się w Bratysławie.
 - 15 października uroczyste otwarto i poświęcono nową siedzibę Miejskiej Biblioteki Publicznej - Centrum Wiedzy przy ul. Głowackiego 5. Nowa siedziba biblioteki powstała w ramach projektu „Centrum Wiedzy - adaptacja pomieszczeń byłego domu handlowego na cele publiczne w Bolesławcu”. Samorząd miejski przeznaczył na realizację tego projektu 8 mln zł, a dofinansowanie z Regionalnego Programu Operacyjnego wyniosło 6,5 mln zł. W uroczystości uczestniczyło ok. 1000 osób. Goście otrzymali pamiątkowe parasole z napisem „Niepodległa”.
 - Amelia Marecka, uczennica klasy II technikum fotografii w Zespole Szkół Handlowych i Usługowych w Bolesławcu, zdobyła II miejsce w Międzynarodowym Konkursie „Dwa miasta - fotografia kreatywna” zorganizowanym w ramach projektu „Kultura bez granic - Polska-Saksonia 2014-2020”. Do udziału w konkursie przygotowywał ją Grzegorz Matorn.
 - 16 października starosta bolesławiecki Karol Sta-

- sik i prezydent Bolesławca Piotr Roman podpisali list intencyjny w sprawie wybudowania w kwartale ulic Ślusarska - Zwycięstwa budynków dla Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego, Zakładu Aktywności Zawodowej oraz budynków mieszkalnych.
- 17 października w sali kina Forum odbyła się LIV uroczysta sesja Rady Miasta Bolesławiec. W trakcie sesji wręczono Janinie Piestrak-Babijczuk z okazji jubileuszu 50-lecia pracy zawodowej ryngraf z sentencją Alberta Einsteina „Tylko życie poświęcone innym jest warte przeżycia” oraz akt nadania tytułu „Zasłużony dla Miasta Bolesławiec” Towarzystwu Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich i Stowarzyszeniu Reemigrantów z Bośni ich Potomków oraz Przyjaciół. Prezydent Bolesławca Piotr Roman podsumował kończącą się kadencję 2014-2018.
 - 17 października uroczystie otwarto przebudowane Rondo Solidarności w Kruszynie. Koszt przebudowy wyniósł 2,8 mln zł. Przebudowa ronda wiązała się z oddaniem do użytku południowo-wschodniej obwodnicy Bolesławca i przygotowaniem do budowy północno-wschodniej obwodnicy Bolesławca.
 - 18 października uroczystie otwarto dwa nowe mosty na Kwisie w Świętoszowie. Koszt tej inwestycji wyniósł 25,7 mln zł, z czego 21,2 mln zł pochodziło ze środków Unii Europejskiej, a pozostała kwota z budżetu gminy Osiecznica i Powiatu Bolesławiec.
 - 18 października uroczystie ogłoszono rozpoczęcie budowy nowego kompleksu operacyjno-zabiegowego Szpitala Powiatowego w Bolesławcu. Prace budowlane rozpoczęto 2 listopada od wyburzenia budynku, w którym do niedawna mieścił się oddział zakaźny, gdyż w tym miejscu powstanie nowy obiekt. Szacowany koszt inwestycji wynosi ok. 15 mln zł.
 - 19 października odbyła się w Teatrze Starym uroczysta gala wręczenia nagród w konkursie „Najlepszy Nauczyciel Zawodu” zorganizowanym przez Cech Rzemiosł Różnych i Małej Przedsiębiorczości oraz Powiat Bolesławiec. W tegorocznym konkursie zwyciężył Artur Rogalski, nauczyciel kształcący uczniów w zawodzie monter zabudowy i robót wykończeniowych.
 - 20 października w sali kina Forum w Bolesławcu dla uczczenia 100-lecia niepodległości Polski odbyła się gala kresowa „Polsko moja”. Rozpoczęła ją prezentacja „Świat Kresów” Tomasza Kuby Kozłowskiego z Domu Spotkań z Historią w Warszawie. Wystąpiły: zespół taneczno-śpiewaczy Podolski Kwiat i zespół wokalny Podolskie Świderki z Koziatynia na Ukrainie, Wszystko w Porządku z Domu Polskiego w Borysowie na Białorusi oraz soliści: Barbara Twardosz-Drozdzińska, Ida Tamara-Zagórska i Olga Kamińska.
 - 21 października w całym kraju odbyły się wybory samorządowe.
 - Frekwencja wyniosła w całym kraju 48,83%, w województwie dolnośląskim - 46,50%. Brak danych o frekwencji w powiecie bolesławieckim na stronie internetowej Państwowej Komisji Wyborczej w dniu 27 sierpnia 2019 r.
 - Komitety wyborcze, które ubiegały się o mandaty w Radzie Miasta Bolesławiec i w Radzie Powiatu Bolesławiec oraz wprowadziły tam swoich radnych uzyskały w głosowaniu następujące wyniki:
 - Komitet Wyborczy Wyborców Piotra Romana Bezpartyjni zdobył do Rady Miasta 5355 głosów (34,44%), a do Rady Powiatu jako Komitet Wyborczy Wyborców Bezpartyjni Samorządowcy - 8754 głosy (25,94%);
 - Komitet Wyborczy Polskie Stronnictwo Ludowe do Rady Miasta Bolesławiec nie zgłosił kandydatów, a do Rady Powiatu zdobył 2422 głosy (7,18%);
 - Koalicyjny Komitet Wyborczy SLD Lewica Razem zdobył do Rady Miasta 765 głosów (4,92%), a do Rady Powiatu - 3414 głosów (10,12%);
 - Komitet Wyborczy Prawo i Sprawiedliwość zdobył do Rady Miasta 2655 głosów (17,07%), a do Rady Powiatu - 4977 głosów (19,30%);
 - Komitet Wyborczy Wyborców Platforma Samorządowa Powiatu Bolesławieckiego zdobył do Rady Miasta 2052 (13,20%), a do Rady Powiatu - 5347 głosów (16,56%);
 - Komitet Wyborczy Wyborców Macieja Małkowskiego - Impuls Miasta zdobył do Rady Miasta 3084 głosy (19,83%), a do Rady Powiatu jako Komitet Wyborczy Wyborców Impuls Powiatu - 2566 głosów (7,60%);
 - Komitet Wyborczy Wyborców Ziemia Bolesławiecka zdobył do Rady Miasta 1639 głosów (10,54%), a do Rady Powiatu - 3376 głosów (10,01%).
 - W wyborach do Rady Powiatu mandaty zdobyli:
 - z KWW Bezpartyjni Samorządowcy: Władysław Bakalarz, Jolanta Deberna, Tomasz Gabrysiak, Ryszard Kawka, Jarosław Nenkin, Józef Skóra i Stanisław Zmaczyński;

- z KW Prawo i Sprawiedliwość: Mirosław Horzempa, Waldemar Krysztofiak, Jan Russ, Marcin Stróżyński, Irena Zatylna;
- z KWW Platforma Samorządowa Powiatu Bolesławieckiego: Jadwiga Bobek, Michał Bojanowski, Jan Kozak i Karol Stasik;
- z KKW SLD Lewica Razem: Stanisław Chwojnicky i Ryszard Kalus;
- z KWW Ziemia Bolesławiecka - Barbara Kuduk;
- z Komitetu Wyborczego Wyborców Macieja Małkowskiego - Jacek Łuczowski;
- z KW Polskie Stronnictwo Ludowe - Tomasz Matyjewicz.

W wyborach na prezydenta Bolesławca zwyciężył w I turze Piotr Roman (zgłoszony przez Komitet Wyborczy Wyborców Piotra Romana Bezpartyjni) z wynikiem 9647 głosów (60,37%). Pozostali kandydaci uzyskali następujące wyniki: Maciej Małkowski (KWW Macieja Małkowskiego - Impuls Miasta) - 4452 głosy (27,86%), Wiesław Ogrodnik (KW Prawo i Sprawiedliwość) - 1383 głosy (8,66%), Cezariusz Emanuel Rudyk (KWW Platforma Samorządowa Powiatu Bolesławieckiego) - 497 głosów (3,11%).

W wyborach do Rady Miasta Bolesławiec mandaty zdobyli:

- z KWW Piotra Romana - Bezpartyjni: Adam Biesiadecki, Leszek Chudzik, Dariusz Filistyński, Renata Fredek, Łukasz Jaźwiec, Jarosław Kowalski, Józef Pokładek, Damian Sawczak i Andrzej Żuk;
- z KW Prawo i Sprawiedliwość: Marian Kosteci, Szymon Pogoda, Dawid Sarbak i Jadwiga Stachów;
- z KWW Macieja Małkowskiego - Impuls Miasta: Iwona Bojko, Dominik Chodyra, Maciej Małkowski, Łukasz Molak;
- z KW Platforma Samorządowa Powiatu Bolesławieckiego: Piotr Klasa i Mirosław Sakowski;
- z KWW Ziemia Bolesławiecka: Zdzisław Abramowicz i Stanisław Wiącek.

W wyborach wójta Gminy Bolesławiec zwyciężył w I turze Andrzej Dutkowski (zgłoszony przez KWW Andrzeja Dutkowskiego) z wynikiem 2883 głosy (52,50%). Jego kontrkandydatem był Andrzej Janiec (zgłoszony przez KWW Gmina dla Ciebie), który zdobył 2608 głosów (47,50%).

Do Rady Gminy Wiejskiej Bolesławiec zostali wybrani: Leszek Berny, Łukasz Biegacz, Andrzej Chudzik, Jadwiga Durtka, Rozalia Gajewska, Rafał Janiec, Anetta Kamińska, Grażyna Łucka, Hen-

ryk Ostrowski, Edward Potocki, Andrzej Szewo, Beata Torończak, Bogusław Uziej, Krystyna Wójtowicz, Małgorzata Zoryło.

W wyborach na wójta Gminy Gromadka zwyciężył Dariusz Pawliszczy (zgłoszony przez KWW Dariusz Pawliszczy) z wynikiem 1355 głosów (50,33%). Jego kontrkandydatami byli: Rafał Krzysztof Głuszko (KWW Rafała Głuszko), który zdobył 1240 głosów (46,06%) i Stefania Tilgner (KWW Gmina z Przyszłością), która zdobyła 97 głosów (3,60%).

Do Rady Gminy Gromadka zostali wybrani: Emil Bociek, Piotr Członka, Andrzej Drozdek, Małgorzata Gęsicka, Alina Hojniak, Grażyna Małgorzata Kawka, Piotr Kinaj, Adam Kozioł, Krzysztof Henryk Król, Tomasz Andrzej Kwiatkowski, Ryszard Zdzisław Lasak, Józef Liszcz, Artur Sebastian Marzec, Fryderyk Seweryn Oleksy, Lidia Irena Zubal. W wyborach burmistrza Miasta i Gminy Nowogrodziec zwyciężył w I turze Robert Relich (zgłoszony przez KWW Roberta Relicha Plus) z wynikiem 2839 głosów (50,35%). Kontrkandydatką była Joanna Świder (KWW Razem Odzyskamy Gminę), która zdobyła 2799 głosów (49,65%).

Do Rady Miasta i Gminy Nowogrodziec zostali wybrani: Kazimierz Czerniak, Krzysztof Durda, Brygida Beata Fołęga, Łukasz Konrad Izydorzycy, Czesława Janiec, Tadeusz Józef Karasiewicz, Arkadiusz Kosior, Artur Kozioł, Mirosław Mielnik, Mariusz Miler, Kamil Różnicki, Krzysztof Sadowski, Michał Marcin Sudoł, Antonina Szelechowicz, Radosław Mariusz Urbanik.

Wójtem Gminy Osiecznicy został wybrany w I turze Waldemar Nalazek (zgłoszony przez KWW Nasza Gmina Osiecznica) z wynikiem 1974 głosy (85,79%). Nie miał kontrkandydatów.

Do Rady Gminy Osiecznica zostali wybrani: Łukasz Rafał Brzezowski, Alicja Barbara Drozd, Zofia Erhardt, Grażyna Jadwiga Kizyma, Roman Andrzej Kołotyło, Daria Katarzyna Korta, Zbigniew Kosko, Mirosław Paweł Kruk, Mirosław Norbert Kusy, Tomasz Stanisław Lech, Stanisław Pagórski, Magdalena Anna Pietrzak, Krzysztof Piotr Puzio, Jadwiga Teresa Rybicka, Adolf Wilk.

Wójtem Gminy Warta Bolesławiecka został wybrany w I turze Mirosław Kazimierz Haniszewski (zgłoszony przez KWW „Nasz Człowiek - Pewna Przyszłość” z wynikiem: 2421 głosów (68,54%). Kontrkandydatem był Aleksander Wis (KWW Projekt Warta Bolesławiecka 2023), który zdobył 1111

głosów (31,46%).

Do Rady Gminy Warta Bolesławiecka zostali wybrani: Krzysztof Robert Boluk, Roman Wojciech Dziedziczak, Natalia Fekete, Marcin Adam Kowal, Danuta Kowalewska, Robert Kubusiak, Ewa Czesława Kulig, Zenon Lisiewicz, Adam Maksymczyk, Franciszek Osip, Kinga Agnieszka Pacyna, Mieczysław Sznicer, Lesław Alojzy Szymkiewicz, Józefa Janina Świtaniak, Michał Edward Warchoń.

- 21 października w Szczecinie Justyna Tylicka i Sebastian Burczyk - para z bolesławieckiej Szkoły Tańca Bernarda Lewandowskiego - zdobyli mistrzostwo Polski w kategorii senior II (powyżej 40 lat) na Mistrzostwach Polski Polskiego Towarzystwa Tanecznego w tańcach standardowych.
- 22 października w Bolesławcu zaczął funkcjonować program BROM - Bolesławiecki Rower Miejski. Na dwóch stacjach - przy budynkach Urzędu Miasta i Term Bolesławieckich - postawiono po 5 rowerów, które można wypożyczyć. Pierwsze 15 minut jest bezpłatne, a później płaci się po 5 groszy za minutę użytkowania. Rowery można zostawić na terenie miasta, we wskazanym przez administratora miejscu.
- 23 października w auli I Liceum Ogólnokształcącego w Bolesławcu odbyła się konferencja prasowa połączona z oficjalnym przywitaniem Gracjana Kozaka - brązowego medalisty Igrzysk Olimpijskich Młodzieży w rzucie dyskiem, mieszkańca Kraszowic (gmina Bolesławiec), ucznia tej szkoły. Udział wzięli m.in. przedstawiciele władz samorządowych miasta i powiatu bolesławieckiego, MKS Bolesłavia, Polskiego Związku Lekkiej Atletyki i rodzice olimpijczyka.
- 24 października w Teatrze Starym w Bolesławcu odbył się koncert piosenek z repertuaru Kabaretu Starszych Panów przygotowany przez bolesławian - Aleksandrę Sozańską-Kut i Sławomira Zimniaka - w wykonaniu ich podopiecznych. Koncert zainaugurował tegoroczną bolesławiecką edycję Dolnośląskiego Festiwalu Nauki, koordynowanego przez I Liceum Ogólnokształcące w Bolesławcu
- W dniach 25-26 października w ramach bolesławieckiej edycji XXI Dolnośląskiego Festiwalu Nauki, zorganizowanego pod hasłem „1918-2018” odbyły się m.in.:
 - w Muzeum Ceramiki - prelekcje: „Polak Artysta Ceramik. Triennale Bolesławiec 2018”, „»My z Napoleonem« - drogi Polaków do niepodległości na początku XIX w.”;

- w Fabryce Naczyń Kamionkowych „Manufaktura” Sp. J. Smoleński & Zwierz - o żywym muzeum ceramiki;

- w auli I Liceum Ogólnokształcącego - wykłady: „W świecie chemicznego eksperymentu”, „Bo elita kocha swoje jelita! Jakie mamy korzyści i jak powinniśmy dbać o naszą mikroflorę jelitową”, „Matematyka w muzyce. Pitagoras, Fibonaccii, Mozart”, „Psychobiotyki, czyli przez żołądek do ... mózgu”, „Układ odpornościowy - najbardziej precyzyjna armia świata!”, „Jak zakochuje się mózg? - czyli hormony, zapachy i genetyka powstawania miłości”, „Dieta idealna dla mózgu”;

- w hali sportowej I Liceum Ogólnokształcącego - warsztat „Rozumiem lepiej siebie i innych - trening umiejętności kompetencji emocjonalno-społecznych” i „Ćwiczenia skocznościowe oraz koordynacji ruchowej w treningu sportowym. Nauczanie wybranych elementów wojskowego systemu walki”;

- w czytelnicy im. W. Tyrankiewicza w I Liceum Ogólnokształcącym - prelekcje „Podstawy kreatywnego uczenia się - edukacja na nowe czasy”, „Bolesławiec - miasto wielokulturowe”, „Grzeszna? Święta? Niepojęta!”, „Bezpieczne bankowanie”, „Gra ekonomiczna Liderzy Europy” i „Co jak, gdzie i dlaczego? Tworzymy bloga książkowego”;

- w sali nr 219 w I Liceum Ogólnokształcącym - „Jak wysokie mogą rosnąć drzewa i co wspólnego ma krewetka z czajnikiem? Czyli o fizyce w świecie zwierząt i roślin”;

- w Szkole Podstawowej nr 2 - prelekcje „Poczujmy pachnący świat chemii - zapachy”, „Jak Cię słyszą - tak Cię widzą! Głos jako narzędzie komunikacji, manipulacji, wyrażania emocji”, „Przysłowia i powiedzenia ludowe kontra prawdziwa nauka”, „Antynoble - odkrycia, które śmieszają i zmuszają do myślenia”, „Pobawmy się polszczyzną!”;

- spacer po mieście „Dziedzictwo kulturowe Bolesławca” (Zygmunt Brusilo).

Wykładowcami byli pracownicy naukowcy wyższych uczelni z Wrocławia i Bolesławianie.

- 25 października w trakcie LVIII sesji rady Powiatu Bolesławiec uhonorowano za sukcesy sportowe Sonię Turzyniecką - 4-krotną mistrzynię Polski w Armwrestlingu (siłowaniu się na rękę) w kategorii kobiet i w kategorii niepełnosprawni - kobiety oraz Edwarda Spraskiego, który został sklasyfikowany na 4-5 miejscu w kategorii (M7 +100 kg) na

Mistrzostwach Świata Weteranów w Judo, które odbyły się w dniach 17-20 października w Cancún (Meksyk).

- Ceramiczny zestaw misek i półmisek w kształcie ryb w dekoracji „Kobaltowe chmurki”, wykonany w Spółdzielni Rękodzieła Artystycznego „Ceramika Artystyczna” w Bolesławcu, zaprojektowany przez Mariusza Ochockiego i Marię Starzyk, otrzymał nagrodę „Dobry Wzór 2018”, przyznaną przez ekspertów Instytutu Wzornictwa Przemysłowego. Uroczysta gala wręczenia nagród odbyła się 25 października w Instytucie Wzornictwa Przemysłowego w Warszawie podczas obchodów 25-lecia konkursu „Dobry Wzór”.
- 25 października na I Forum Wsparcia Polskiego Biznesu za Granicą (PAIH Expo 2018) zorganizowanym przez Polską Agencję Inwestycji i Handlu na PGE Narodowym w Warszawie bolesławiecki przedsiębiorca Łukasz Załucki - prezes firmy Ready Bathroom Sp. z o.o. - przedstawił referat o sukcesach firmy w Danii.
- Bolesławieccy bliźniacy Jakub i Patryk Patreuha weszli w skład reprezentacji Polski, która zdobyła tytuł wicemistrza świata na 9. Akademickich Mistrzostwach Świata w brydżu sportowym w dniach 25-28 października w Xuzhou w Chinach.
- 26 października w CIK „Orzeł” odbył się wernisaż wystawy „Ceramika - europejskie dziedzictwo kulturowe w fotografii”. Prezentowano fotografie powstałe podczas 24. Bolesławieckiego Święta Ceramiki w trakcie kilkudniowych warsztatów dwudziestodwuosobowej grupy polskich i czeskich fotografików, którzy fotografowali dzieła i prace artystów ceramików. 16 listopada wystawa ta została zaprezentowana w galerii miejskiej w Trutnovie (Czechy).
- 27 października na zaproszenie Nadleśnictwa Świętoszów, wójta gminy Osiecznica i sołtysa Świętoszowa na terenie leśnym w pobliżu Świętoszowa, nieopodal ścieżek edukacyjnych i szlaków rowerowych, pracownicy Urzędu Gminy Osiecznica wzięli udział w akcji sadzenia lasu „100-lecia Odzyskania Niepodległości”. Celem akcji było uczczenie osób i wydarzeń związanych z odzyskaniem przez Polskę niepodległości w 1918 r.

LISTOPAD

- 4 listopada Andrzej Stefańczyk - bolesławianin, dziennikarz TVN24 i Muzycznego Radia, właściciel Stefańczyk Studio - uczestniczył w maratonie

w Nowym Jorku.

- 5 listopada w 23. Śląskim Pułku Artylerii uroczyste pożegnano amerykańskich żołnierzy 91. batalionu inżynieryjnego, którzy w ramach trzeciej zmiany Pancерnej Brygadowej Grupy Bojowej stacjonowali w Bolesławcu. Przemawiali: dowódca 91. batalionu inżynieryjnego ppłk Mathew Rogers, dowódca 23. ŚPA płk Grzegorz Potruski i prezydent Bolesławca Piotr Roman. Na zakończenie uroczystości odegrano pieśni patriotyczne Wojska Polskiego i Armii USA.
- 6 listopada radni wybrani z komitetów wyborczych: Prawa i Sprawiedliwości (5), Platformy Samorządowej Powiatu Bolesławieckiego (4), KWW Maciej Małkowskiego (1) i jeden radny niezrzeszony (wybrany z listy PSL) utworzyli koalicję rządzącą w Radzie Powiatu Bolesławiec.
- 8 i 9 listopada w sali kina Forum w Bolesławcu odbyła się premiera widowiska tanecznego „Póki my żyjemy”, poświęconego 100-leciu odzyskania przez Polskę niepodległości. Wystąpiły w nim trzy grupy z pracowni tańca BOK-MCC: Promyki (grupa najmłodsza), Nocturn (grupa średnia) i Modus (grupa najstarsza). Razem z nimi w spektaklu uczestniczyli także dorośli. Łącznie na scenie wystąpiło ponad 80 osób. Pomysłodawcą i choreografem widowiska była Halina Bałacka-Kłak.
- 9 listopada o godz. 11.11, w odpowiedzi na apel Ministra Edukacji Narodowej, uczniowie w bolesławieckich szkołach i dzieci w przedszkolach, w ramach uroczystości organizowanych dla uczczenia 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości, odśpiewały hymn państwowy. Oszacowano, że w całym kraju w tym jednoczesnym odśpiewaniu hymnu państwowego wzięło udział ok. 4 mln młodych uczniów i przedszkolaków.
- 9 listopada, w ramach obchodów 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości, w Teatrze Starym w Bolesławcu odbył się Międzyprzedszkolny Przegląd Tańca „Na ludową nutę”. Wystąpiły dzieci z 7 miejskich przedszkoli publicznych oraz Zespół Pieśni i Tańca „Mały Bolesławiec”.
- 10 listopada w Teatrze Starym w Bolesławcu Starostwo Powiatowe zorganizowało konferencję podsumowującą projekt „Powiat Bolesławiecki - Dolnośląską Stolicą Kultury 2018”. Na zakończenie konferencji odbył się koncert chóru Opery Wrocławskiej oraz Zespołu Pieśni i Tańca „Mały Bolesławiec”.
- Zawodnicy TOP Bolesławiec: Martyna Stos i Wal-

demar Krzemiński zdobyli brązowe medale na Mistrzostwach Polski Osób Niepełnosprawnych w Tenisie Stołowym, które odbyły się w dniach 10-11 listopada w Drzonkowie (część miasta i osiedle administracyjne Zielonej Góry).

- 11 listopada w Parku im. Harcmistrza Huberta Bonina w Bolesławcu uroczyste odsłonięto tablicę z napisem „Harcmistrzowi Hubertowi Boninowi twórcy bolesławieckiego harcerstwa - harcerze 11 listopada 2018 r.”.
- 11 listopada w Bolesławcu odbyły się uroczyste obchody Narodowego Święta Niepodległości zorganizowane przez Gminę Miejską Bolesławiec, Powiat Bolesławiec, 23. Śląski Pułk Artylerii i Bolesławiecką Bazylikę Maryjną.
 - O godz. 12.30 w Bolesławieckiej Bazylice Maryjnej uroczysta Msza św., której przewodniczył ks. biskup pomocniczy Diecezji Legnickiej ks. Marek Mendyk. O godz. 13.30 w Teatrze Starym w Bolesławcu został zaprezentowany koncert patriotyczny w wykonaniu Jerzego Owczarza pt. „Polska oczami Europy”. O godz. 14.30 na Skwerze 100-lecia Odzyskania Niepodległości nastąpiło odsłonięcie pomnika 100-lecia Odzyskania Niepodległości, któremu towarzyszyły Niepodległościowy Apel Pamięci i salwa honorowa w wykonaniu Kompanii Honorowej 23. Śląskiego Pułku Artylerii, utwory okolicznościowe w wykonaniu Miejskiej Orkiestry Dętej „Bolesławiec” pod dyrekcją kapelmistrza Jana Chojnackiego, Chóru Miejskiego „Cantate Deo” i chóru Państwowej Szkoły Muzycznej I Stopnia „Kamerton” pod dyrekcją Aleksandra Samostrokowa, chóru „Voce d’Argento” pod dyrekcją Doroty Pińczuk.
 - O godz. 18.00 w galerii „W sam raz” BOK-MCC oraz w MBP - Centrum Wiedzy, Ratuszu, Punkcie Informacji Turystycznej oraz Muzeum Ceramiki Dział Historii Miasta otwarto wystawę „Polak Artysta Ceramik Triennale Bolesławiec 2018”.
 - O godz. 19.00 w Teatrze Starym z okazji 100. Rocznicy Odzyskania Niepodległości odbył się koncert w programie którego pieśni, arie, duety polskich kompozytorów, solowe utwory fortepianowe, a także tradycyjne polskie pieśni związane ze Świętem Niepodległości wykonał międzynarodowy kwartet wokalny Opera Team w składzie: Magda Krysztoforska-Beucher (sopran), Judyta Fąfara (mezzosopran), David Beucher (tenor), Krzysztof Caban (baryton), a przy fortepianie - Anna Hajduk.
- 11 listopada w sali konferencyjnej w Kruszynie

(gmina Bolesławiec) został przedstawiony program artystyczny, którego tematem wiodącym była niepodległość. Występowali uczniowie z pracowni muzycznej prowadzonej przez Agnieszkę Orawiec w Gminnym Ośrodku Kultury i Sportu w Bolesławcu, zespół Leśne Nastroje z Dobrej, Zespół Pieśni i Tańca Jutrzenka i Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Bolesławieckiej.

- 13 listopada władze Platformy Obywatelskiej podjęły decyzję o rozwiązaniu Zarządu Powiatowego i Rady Powiatowej Platformy Obywatelskiej w Bolesławcu. Stało się to po tym jak bolesławieccy członkowie PO wybrani do Rady Powiatu Bolesławiec z Komitetu Wyborczego Platforma Samorządowa Powiatu Bolesławieckiego podpisali (bez zgody władz PO) umowę o zawarciu w Radzie Powiatu Bolesławiec koalicji z radnymi z Prawa i Sprawiedliwości, a szef Zarządu Powiatowego PO w Bolesławcu Karol Stasik (starosta bolesławiecki) zrezygnował z członkostwa w tej partii. Komisarzem lokalnym struktur PO została posłanka Zofia Czernow.
- 13 listopada członkowie Stowarzyszenia Społecznego Klub Nauczycielski Carpe Diem w ramach swego programu „Podróż za miedź” odbyli wycieczkę szlakiem Via Fabrilis do wsi Poniklá w Republice Czeskiej. Zwiedzili Fabrykę Szklanych Koralików Rautis S.A. oraz prywatne Muzeum Rzemiosł Karkonoskich państwa Pićmanów.
- 17-25 listopada w Warszawie młoda bolesławianka Zofia Kołodziej zdobyła wyróżnienie w półfinale Międzynarodowego Festiwalu Bardów OPPA 2018.
- Zbigniew Boczar, żołnierz 23. Śląskiego Pułku Artylerii w Bolesławcu, zdobył II miejsce w wyciskaniu sztangi leżąc oraz III miejsce w martwym ciągu (obydwa w kategorii służb mundurowych) w Pucharze Świata WRPF (World Raw Powerlifting Federation), który odbył się w dniach 17-18 listopada w Złotoryi.
- 20 listopada na I sesji Rady Powiatu Bolesławiec VI kadencji przewodniczącym Rady został wybrany Ryszard Kawka, I wiceprzewodniczącym - Barbara Kuduk, II wiceprzewodniczącym - Marcin Stróżyński. Starostą bolesławieckim został wybrany Tomasz Gabrysiak, wicestarostą - Mirosław Horzempa, etatowym członkiem Zarządu - Stanisław Chwojncki, członkami Zarządu - Ryszard Kalus i Jarosław Nenkin. Koalicja rządząca w Radzie Powiatu utworzona została przez radnych wybranych

- z komitetów wyborczych: Bezpartyjni Samorządowcy (7), Sojusz Lewicy Demokratycznej Lewica Razem (2), Ziemia Bolesławiecka (1) oraz Prawo i Sprawiedliwość (1). Rozpadła się zawiązana wcześniej koalicja zawiązana przez radnych Prawa i Sprawiedliwości z Platformą Samorządową Powiatu Bolesławieckiego, Impulsu Miasta i jednym radnym niezrzeszonym. W konsekwencji tych wydarzeń szef bolesławieckich struktur PiS Jan Russ (radny Rady Powiatu Bolesławiec) zrezygnował z członkostwa w tej partii.
- 20 listopada na I sesji Rady Gminy Gromadka przewodniczącym Rady został wybrany Krzysztof Król, a wiceprzewodniczącym - Fryderyk Oleksy.
 - 20 listopada na I sesji Rady Gminy Osiecznica przewodniczącą Rady została wybrana Jadwiga Rybicka, a wiceprzewodniczącym - Mirosław Kusy.
 - 20 listopada na I sesji Rady Miasta i Gminy Nowogrodziec przewodniczącym Rady został wybrany Łukasz Konrad Izydorzycy, a wiceprzewodniczącym - Mirosław Mielnik.
 - 20 listopada na I sesji Rady Gminy Warta Bolesławiecka przewodniczącym Rady został wybrany Adam Maksymczyk, I wiceprzewodniczącym - Krzysztof Robert Boluk, II wiceprzewodniczącym - Zenon Lisiewicz.
 - 21 listopada na I sesji Rady Miasta Bolesławiec VIII kadencji przewodniczącym Rady został wybrany Jarosław Kowalski, I wiceprzewodniczącym - Józef Pokładek, II wiceprzewodniczącym - Stanisław Wiącek.
 - 23 listopada w Muzeum Ceramiki otwarta została ekspozycja w muzealnym lapidarium, prezentująca 12 kolejnych rzeźb, które po przeprowadzeniu konserwacji powróciły do ogrodu przy ul. A. Mickiewicza w Bolesławcu. Odrestaurowanie rzeźb było możliwe dzięki unijnemu projektowi „Hradek n/N. i Bolesławiec na szlaku dawnych rzemiosł”. Prace konserwatorskie przeprowadził Sebastian Lichodziejewski.
 - 23 listopada uroczyste otwarto południowo-wschodnią obwodnicę Bolesławca o długości 4 km, łączącą Rondo Solidarności koło Kruszyna z rondem w pobliżu leśniczówki przy ul. Jeleniogórskiej. W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele władz samorządowych Bolesławca i powiatu bolesławieckiego, Lwówka Śląskiego, marszałek Województwa Dolnośląskiego, przedstawicielka Komisji Europejskiej, wykonawcy oraz lokalne media.
 - 23 listopada na I sesji Rady Gminy Bolesławiec przewodniczącym Rady został wybrany Bogusław Uziej, a wiceprzewodniczącymi - Grażyna Łucka i Andrzej Chudzik.
 - 23 listopada w Teatrze Starym w Bolesławcu blisko 70 uczniów I Liceum Ogólnokształcącego przedstawiło patriotyczny, połączony z prezentacją multimedialną, musical „Dumka na dwa serca” dotyczący historii Polski przygotowany dla uczczenia 100-lecia odzyskania niepodległości. Autorką scenariusza była nauczycielka języka polskiego Irmina Nowak, a w przygotowywaniu występu pomagał Mariusz Mieniek.
 - 23 listopada w bolesławieckim Pałacu Ślubów Katarzyna i Antoni Lisiewiczowie uroczystie obchodzili jubileusz złotych godów. Prezydent Bolesławca Piotr Roman uhonorował jubilatów dyplomem i wręczył Medale za Długoletnie Pożycie Małżeńskie przyznane przez prezydenta RP. Uroczystość uświetnił występ uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia w Bolesławcu.
 - 24 listopada na uroczystej gali w Teatrze Starym bolesławieccy honorowi dawcy krwi uroczystie obchodzili jubileusz 60-lecia honorowego krwiodawstwa w Polsce. Wieloletnim prezesem Miejskiego Klubu Honorowych Dawców Krwi w Bolesławcu jest Roman Bodak.
 - 30 listopada w Muzeum Ceramiki w Bolesławcu odbyła się premiera filmu „Sprawiedliwy. Historia Kwarciaka” zrealizowanego przez bolesławianina Przemysława Kanię. Oprócz tytułowego bohatera w filmie wypowiada się Michał Fiszer - jeden z Żydów uratowanych przez rodzinę Kwarciaków w Dubnie na Wołyniu. Wspomnienia Alfreda Kwarciaka zostały zamieszczone w „Roczniku Bolesławieckim 2010”, s. 84-85 oraz w bieżącym tomie na s. 112 - 115.

GRUDZIEŃ

- 1 grudnia w bolesławieckim Pałacu Ślubów odbyła się uroczystość wręczenia Medalu za Długoletnie Pożycie Małżeńskie obchodzącym jubileusz złotych godów Lilii i Józefowi Bachmatiuk oraz Krysytynie i Stanisławowi Pasisz.
- Bolesławianka Jolanta Anasiewicz na Europejskich Eliminacjach do Arnold Classic XPC World 2018 w Trójboju Siłowym, które odbyły się w dniach 1-2 grudnia w Siedlcach, zakwalifikowała się do Arnold Classic w USA. Podczas tych zawodów wynikiem 107,5 kg ustanowiła swój nowy rekord życiowy.

- 4 grudnia w Centrum Sztuk Użytkowych. Centrum Innowacyjności Akademii Sztuk Pięknych im. Eugeniusza Gepperta we Wrocławiu została otwarta wystawa twórczości bolesławianina Bronisława Wolanina. Wydany został katalog wystawy „Bronisław Wolanin. Ceramika i rysunek”. Wystawa będzie otwarta do maja 2019 r.
- Instruktorzy z kręgu instruktorskiego Szwadron bolesławieckiego Hufca ZHP im. Szarych Szeregów wydobyli z ziemi i postawili ważący ponad tonę głaz-pomnik w lasku przy ul. Jeleniogórskiej, poświęcony 4 bolesławieckim leśnikom poległym w I wojnie światowej. Odnowili umieszczone na tym przedwojennym pomniku napisy i uporządkowali przyległy teren.
- 5 grudnia na uroczystej gali w Teatrze Starym w Bolesławcu ogłoszone zostały wyniki konkursu „Wolontariusz Roku 2018 Powiatu Bolesławieckiego”. W poszczególnych kategoriach ten tytuł zdobyli:
 - wolontariusz dorosły - Roman Bodak,
 - wolontariusz młodzieżowy - Katarzyna Liput,
 - darczyńca - Tomasz Kozłowski,
 - organizacja pozarządowa - Hufiec ZHP im. Szarych Szeregów w Bolesławcu.
 Wyróżnienie otrzymała Janina Piestrak-Babijczuk. Dla laureatów i gości gali wystąpił wokalny zespół dziewcząt z MDK „Nie ma mocnych”.
- 7 grudnia w CIK Orzeł w Bolesławcu odbył się koncert zespołu jazzowego z Siegburga Baroque in Blue. Muzycy zaprezentowali własne aranżacje znanych kolęd.
- 8 grudnia Rada Powiatu Bolesławiec przyjęła rezygnację Jarosława Nenkina z funkcji członka Zarządu Powiatu i powołała na to stanowisko radną Jolantę Deberną.
- W dniach 11-14 i 18-21 grudnia Muzeum Ceramiki w Bolesławcu zorganizowało bożonarodzeniowe warsztaty, w trakcie których uczestnicy, pod okiem instruktorów, wykonywali ozdoby choinkowe, łańcuchy oraz świąteczne kompozycje. Koszty warsztatów zostały pokryte z budżetu projektu „Bolesławiec-Vrchlabi - aktywna transgraniczna współpraca muzeów”.
- 14 grudnia w ramach obchodów Święta Wojsk Rakietowych i Artylerii 23. Śląski Pułk Artylerii w Bolesławcu zorganizował „Dzień Otwartych Koszar”, podczas którego odbył się pokaz sprzętu wojskowego pododdziałów tej jednostki. Obchodom święta towarzyszył piknik militarny zorganizowany dla uczczenia 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości przez Stowarzyszenie Byłych Żołnierzy 62 Kompanii Specjalnej „Commando” pod hasłem „Dla Niepodległej”, w którym wzięło udział ponad 300 uczniów z terenu województwa dolnośląskiego i lubuskiego kształcących się w klasach mundurowych.
- 14 grudnia w Dziale Historii Miasta Muzeum Ceramiki w Bolesławcu odbył się wernisaż wystawy „Sporty zimowe”. Zaprezentowano eksponaty ze zbiorów Muzeum Karkonoskiego Parku Narodowego we Vrchlabí. Wystawa została zorganizowana w ramach projektu „Bolesławiec-Vrchlabi - aktywna transgraniczna współpraca muzeów” współfinansowanego przez Unię Europejską.
- 15 grudnia w Teatrze Starym w Bolesławcu uroczystość odsłonięto tablicę poświęconą Dariuszowi Kwaśniewskiemu z napisem: „Dariusz Kwaśniewski 1964-2017. Dobry duch Teatru Starego w Bolesławcu. Starosta bolesławiecki i radny. Doprowadził do odrestaurowania Teatru i zwrócenia go mieszkańcom wierząc, że mądrze go wykorzystają”. Odsłonięcia tablicy dokonała wdowa Katarzyna Kwaśniewska. Tablica została ufundowana przez osobę prywatną. Uroczystość zakończył poświęcony pamięci zmarłego spektakl „Pamięć rzeczy” przygotowany przez pracownię teatralną FormaT działającą przy MDK w reżyserii Anety Ćwieluch. Biogram D. Kwaśniewskiego został zamieszczony w „Roczniku Bolesławieckim 2017”, s. 201-203.
- 18 grudnia w MBP - Centrum Wiedzy w Bolesławcu została otwarta wystawa „Danuta Maślička - parawan i fotografia”.
- 19 grudnia na jednej z posesji prywatnych w Wierzbowej (gmina Gromadka) Stowarzyszenie Pomost prowadziło prace ekshumacyjne. Odnaleziono masywny grób, w którym było pochowanych 18 żołnierzy niemieckich poległych w lutym 1945 r.
- Delegacja Powiatu Bolesławiec ze starostą Tomaszem Gabrysiakiem na zaproszenie starosty Powiatu Bautzen - Michaela Hariga uczestniczyła w uroczystych obchodach Międzynarodowego Dnia Migranta. Podczas spotkania starostowie podpisali wniosek aplikacyjny w sprawie organizacji partnerskiego Festiwalu Wielu Kultur w Bolesławcu w maju 2019 r.
- 20 grudnia Państwowa Szkoła Muzyczna I stopnia im. Witolda Lutosławskiego w Bolesławcu uroczystość obchodziła w sali kina Forum swoje 35-lecie.

Dyrektor Leszek Żyzny przedstawił historię szkoły, a na scenie w okolicznościowym koncercie występowały uczniowie i nauczyciele

- 21 grudnia na bolesławieckim Rynku odbyła się Bolesławiecka Gwiazdka Życzliwości - tradycyjne przedświąteczne spotkanie mieszkańców. Bolesławieccy harcerze przekazali Świąteczne Betlejemskie. Na scenie wystąpili: Chór Stowarzyszenia Reemigrantów z Bośni, ich Potomków oraz Przyjaciół, ZHP Bolesławiec, uczestnicy pracowni muzycznych BOK-MCC, przedstawiciele US Army, Miejska Orkiestra Dęta „Bolesławiec”, Gminny Zespół Pieśni i Tańca „Jutrzenka”. Pracownia teatralna „hallo Grupa” BOK-MCC przedstawiła inscenizację „Król Herod”. Przy dźwiękach ko-

łęd dzielono się opłatkiem i składano życzenia. Imprezie towarzyszył kiermasz ze świątecznym asortymentem, pokazy kulinarne „świąteczne gotowanie” oraz konkurs na najpiękniejszą szopkę bożonarodzeniową.

- Powiatowy Urząd Pracy w Bolesławcu poinformował, że 31 grudnia 2018 r. w powiecie bolesławieckim było zarejestrowanych 1283 bezrobotnych (31 grudnia 2017 r. liczba ta wynosiła 1389), w tym prawo do zasiłku miało 256 bezrobotnych (odpowiednio 247). Liczba bezrobotnych przypadających na 1 ofertę pracy wyniosła 3 (5), stopa bezrobocia 3,8% (4,0%).

Opracowali

Edmund Maliński i Magdalena Zientara



Bolesławiec, listopad 2018 r.

IX Recenzje i omówienia

red. Monika Grygorcewicz, Edyta Kwiatkowska, Jolanta Rzeźwicka, Alicja Wiaderna

PEJZAŻ EDUKACYJNEJ PODRÓŻY

60 LAT SZKOŁY PODSTAWOWEJ NR 4 im. JANA MATEJKI W BOLESŁAWCU 1958-2018

Bolesławiec 2018, ss. 80.

Na zlecenie Szkoły Podstawowej nr 4 w Bolesławcu, Muzeum Ceramiki w tymże mieście przygotowało edytorsko i opublikowało opracowanie o ważnej w oświatowym pejzażu miasta placówce. Publikacja została przygotowana przez zespół redaktorski w składzie: Monika Grygorcewicz, Edyta Kwiatkowska, Jolanta Rzeźwicka, Alicja Wiaderna. Książka ukazała się przy wydatnej pomocy Urzędu Miasta. Słowo wstępne zamieścił prezydent Bolesławca Piotr Roman. Przypomniwał w nim historię szkoły, której korzenie sięgają jeszcze czasów sprzed II wojny światowej, jak też podstawowe ryty jej działalności (wychodzące poza zasadniczą rolę instytucji kształcącej dzieci i młodszą młodzież) w ciągu - jak to kiedyś mówiono - „kopy” lat jej działalności. Mocną stroną omawianej publikacji są liczne ilustracje obrazujące działalność placówki oświatowej na przestrzeni sześciu dekad jej istnienia.

Podczas moich pobytów w Bolesławcu wiele razy miałem ten charakterystyczny budynek o wielkiej kubaturze, zaopatrzonego w zespół nowoczesnych boisk sportowych. Tym bardziej z zainteresowaniem skonfrontowałem me pobieżne - powstałe na podstawie obserwacji z ulicy - wrażenia z fotografią sporządzoną ze sporej wysokości. Wybudowany przez Niemców ceglany gmach o regularnych proporcjach już na pierwszy rzut oka wskazuje na jego funkcję oświatową.

Nie tak dawno na tzw. ziemiach zachodnich i północnych, tj. terytoriach przyłączonych kosztem Niemiec w 1945 r. do Rzeczypospolitej Polskiej, na początku XXI w. miała miejsce „fala” obchodzenia istnienia placówek edukacyjnych i naukowych



sięgających swymi korzeniami najbardziej pionierskiego okresu pierwszych lat powojennych. Obecnie, w końcu kolejnej dekady III-go tysiąclecia od Narodzin Pańskich nadszedł czas podsumowań ukazujących inicjatywy wszelakie rodzące się już w kilkanaście lat po światowym, wojennym kataklizmie, gdy na nowych ziemiach okrzepla już polska państwowość. W ten nurt wpisała się ta publikacja, pełna ilustracji „z epoki”, ale i całkiem nam współczesnych.

Początkowe jej karty wypełniają krótkie wypowiedzi osób związanych instytucjonalnie ze Szkołą Podstawową nr 4. Wśród nich poetycko, a zarazem bardzo

mądrze życiowo wybrzmiewają słowa Edyty Kwiatkowskiej, obecnego dyrektora szkoły: „Szkolna edukacja jest niezwykle ważnym aspektem życia nie tylko uczniów, ale również ich rodziców. Często to właśnie pracownicy szkoły, jako artyści i mistrzowie kolorów, rozdają malarskie palety, które służą poznaniu życia i zdobyciu potrzebnej wiedzy” (s. 5).

Układ opracowania jest klasyczny. Na początku narracji wskazano jeszcze niemiecką genezę gmachu szkolnego, sięgającą końca XIX w., i jego późniejsze losy. We fragmencie tym, autorstwa Z. Abramowicza, wspomniano o planowanym przeznaczeniu budynku w 1960 r. na izolatorium „w trakcie dużej zachorowalności na ospę” (s. 7).

Zawsze wzruszam się, gdy oglądam ilustracje z działalności placówek oświatowych uruchamianych w latach 50. i 60. XX stulecia. Wszak i ja w połowie lat 60. poprzedniego stulecia/tysiąclecia rozpocząłem nauki, do dzisiaj zresztą nieukończone... O tamtych czasach stanowi rozdział pt. „Początki nie były łatwe” zaopatrzone w odnośne ilustracje.

Od nadania szkole patrona, wielkiego polskiego malarza patriotycznego - pochodzenia czeskiego - Jana Matejki, rozpoczęła się także i morska przygoda szkoły. W efekcie w 1965 r. nastąpiło otwarcie Szkolnego Muzeum Morskiego, które posiada obecnie, publicznie udostępniane, niemałe zbiory. Lecz tradycje morskie to jeden z głównych, niecodziennych rytów działalności szkoły. Kolejnymi są „malarskie inspiracje” i aktywizacje sportowe. Autorzy tej rocznicowej publikacji postarali się omówić, uwypuklić przeróżne aspekty podejmowanych w niej działań. Jak na przykład przyszkolne święta i inne aktywności doprowadzone aż do roku szkolnego 2018/2019.

We wspomnieniowym opracowaniu nie zabrakło „galerii dyrektorów szkoły”. Poczynając od pierwszego, Pawła Śliwki po dni ostatnie, gdy funkcję dyrektora (od 2015 r.) pełni Edyta Kwiatkowska. W książce zamieszczono kalendarium z całego okresu funkcjonowania szkoły. Siłą rzeczy musiało być ono wybiórcze. Mocną stroną książki jest niemały

zbiór wypowiedzi wspomnieniowych osób z nią w ciągu dekad związanych (tak kadry, jak i uczniów). Czytanie tych słów chyba najlepiej oddaje atmosferę i realia życia lat już dawno minionych.

Poprzez tę publikację w dużym stopniu została wzbogacona wiedza o Bolesławcu i otaczającym go regionie. Przypomniano wiele osób, indywidualności wpływających na postać nauczania młodych ludzi w ciągu ostatnich sześciu dziesięcioleci. Ta niezbyt obszerna książka jest zachowanym na zawsze obrazem czasów minionych, zamkniętych w zapisach kronikarskich, archiwalnych i we wspomnieniach nadal żyjących uczestników i świadków wydarzeń. Jak zawsze polecam lekturę tego opracowania nie tylko byłym nauczycielom i absolwentom „czwórki”, ale i wszystkim osobom uznającym ziemię bolesławiecką za swą małą ojczyznę.

Grzegorz Strauchold

Łukasz Kubot, Artur Rolak
ŁUKASZ KUBOT. ŻYJĄC MARZENIAMI
Kraków 2018, ss. 267

Żywego człowieka nie da się opisać jednym zdaniem, dwoma, artykułem czy nawet w obszernej książce. Tak jest i z Łukaszem Kubotem, a trochę też i z książką, która jest jego sportową biografią. „Łukasz Kubot. Żyjąc marzeniami”. Ale to nie książka o marzycielu. Bo ze świecą szukać drugiego takiego, który tak realistycznie i twardo stąpa po ścieżkach swojego życia. A marzenia? One są w życiu Kubota tym, co się spełnia, a nie tylko snuje.

Książka jest m.in. efektem rozmów publicysty sportowego i sekretarza redakcji magazynu Tenisklub Artura Rolaka z Łukaszem Kubotem. Zapracowany tenisista, będący ustawicznie w podróży na kolejne turnieje tenisowe, nie dał wprowadzić swojemu rozmówcy wielu szans na zebranie faktów o jego sportowej karierze. Jednak Rolak, autor książki także o Agnieszce Radwańskiej, mógł oprzeć się również na bogatej bazie wypowiedzi i wywiadów



Kubota oraz na swojej gruntownej wiedzy o sportowych osiągnięciach polskiego tenisisty.

I właśnie kibice sportowi mogą być największymi beneficjentami wiedzy zawartej w tej książce. Kilka rozdziałów o istotnych dla kariery tenisowej Łukasza Kubota momentach to możliwość przypomnienia sobie ważnych meczów tenisisty na światowych arenach. Bo od początku książki i, wydaje się, od początku sportowego życia Kubota wszystko zmierzało do tych dwóch najważniejszych dotąd jego osiągnięć: deblovych zwycięstw w Australian Open w parze ze Szwedem Robertem Lindstedtem (2014)

oraz w Wimbledonie w parze z Brazylijczykiem Marcelo Melo (2017).

Są oczywiście w książce wątki bolesławieckie. Ale Łukasz Kubot tylko urodził się w Bolesławcu, bo już kilka miesięcy potem jego rodzice wyjechali

do Lubina, gdzie mieszkają do dzisiaj. Łukasz trenuje zaś w Pradze, gdzie mieszka jego czeski trener i gdzie znalazł doskonałe dla siebie warunki do treningu. W Bolesławcu mieszkają jeszcze jego dziadkowie i z książki wynika, że każdą Wigilię Bożego Narodzenia rodzina stara się spędzać właśnie w Bolesławcu. Mieszkańcy często też mogą tu spotkać Janusza Kubota, ojca Łukasza, trenera piłki nożnej i niegdyś zawodnika Zagłębia Lubin. Janusz Kubot jest mocno związany z Bolesławcem, a syn z ojcem. „Bardzo dobry wpływ na Łukasza ma ojciec. To on go inspirował i nauczył, jak wszystko podporządkować osiągnięciu wyznaczonego celu”. Tak o relacjach między nimi wypowiedział się w książce psycholog sportowy Paweł Habrat.

Bo to właśnie praca i dążenie do osiągnięcia wyznaczonych celów jest właściwie głównym tematem tej książki. Jeśli ktoś chce dowiedzieć się, jak osiąga się największe sukcesy, nie tylko te sportowe, powinien tę książkę przeczytać. Ale niech nie oczekuje, że pozna tajemne sposoby na to, „jak zarobić, ale się nie narobić”. Dowie się bowiem czegoś zupełnie innego. „Łukasz zaczyna myśleć o tenisie, gdy tylko się obudzi, a przestaje, kiedy idzie spać”. Tak jego zaangażowanie opisuje Dawid Olejniczak, kiedyś tenisista, a obecnie komentator. Agnieszka Radwańska stwierdza natomiast: „On jest o półkę wyżej od nas wszystkich. Po prostu perfekcjonista”.

Jako ośmioletni chłopiec wybrał tenis, a nie piłkę nożną, którą zajmował się jego ojciec, ponieważ był za młody na szkółkę piłkarską. Ponadto imponowała mu osobista odpowiedzialność za sukces bądź porażkę, której nie ma w dyscyplinach drużynowych. Chociaż debel w tenisie to już tak naprawdę konkurencja drużynowa. Od początku bardzo lubił trenować i zaskakiwał trenerów swoją pracowitością. Niektórzy już wtedy przepowiadali interesującą przyszłość tego chłopca, którego pierwszym marzeniem tenisowym było choćby znalezienie się w pobliżu kortu centralnego na Wimbledonie.

W książce pojawia się jeszcze jeden z pochodzenia bolesławianin, z którym Łukasz Kubot skrzyżował rakiety w walce o Mistrzostwo Polski. To Krystian Pfeiffer. Łukasz przegrał z nim w dwóch setach w półfinale. Pfeiffer bronił wtedy tytułu Mistrza Polski, a Kubotowi nigdy nie udało się wygrać tej mistrzowskiej imprezy.

W książce nie zabrakło też wątków bardziej osobistych. Ale Łukasz Kubot, choć nie stroni od opowiadania o swojej rodzinie, a ostatnio o swoich

siostrzenicach, to nie wdaje się w rozmowy o swoich sympatiach. Zresztą nie ukrywa, że póki niemal cały swój czas poświęca na tenis, to nie jest pora na myślenie o żonie i własnej rodzinie. Kubot ma bowiem tradycyjne spojrzenie na te kwestie i znany jest w swoim środowisku z głębokiej religijności.

Są też oczywiście pieniądze. O tych w zawodowym tenisie mówi się otwarcie i wystarczy je policzyć sięgając po dane ATP bądź WTA. Autor książki policzył. Od początku swojej kariery do końca poprzedniego sezonu na finansowym liczniku Kubota było 6 449 184 dolary. Dużo to czy mało? W książce jest na to odpowiedź, ale rozłożona w poszczególnych rozdziałach, które mówią o pracy, podróżach, treningach, rekonwalescencji po kontuzjach i dbaniu o zdrowie. Do tego trenerzy, lekarz, rehabilitant...

Przyjacielem Łukasza Kubota jest Wojciech Fibak, guru dla Łukasza i wielu polskich tenisistów. Kubotowi daleko jeszcze do rekordów, które osiągnął Fibak, ale wszystko jest na dobrej drodze. Poza tenisem rozmawiają też o biznesie. Kubot stara się dobrze zainwestować zarobione pieniądze, a Fibak zna się na tym, jak mało kto. Ale clou tej znajomości jest szczerza przyjaźń. Młody tenisista powoli nabiera odwagi do mówienia swojemu guru na „ty”, o co ten go prosi już od lat.

Poza tym, co w książce jest opisane wprost i co stanowi cenny zasób wiedzy i dla kibiców tenisa i dla innych, którzy mogą poznać z niej po prostu drugiego człowieka. Znajdziemy tu także opisy dotyczące charakteru i osobowości Łukasza Kubota. Na korcie liczy się tylko on, ale to profesjonalny, sportowy egoizm, którego naturalną granicą jest fair play. Oto np. w zwycięskim Australian Open w 2014 r. sędzia zaliczył jego deblowi punkt, ale Kubot przyznał się do podwójnego odbicia, które tylko on mógł zauważyć.

Jeszcze w szkole sprzątaczką opowiedziała jego matce, o tym jak podszedł do niej i nieproszony pomógł nieść ciężkie wiadro z wodą.

Prosto z wygranego Wimbledonu Łukasz pojechał na pogrzeb dziadka, który ciężko chory zdołał jeszcze obejrzeć w telewizji triumf wnuka. Potem wymknął się ze stypy do hospicjum odwiedzić dwóch pacjentów, z którymi dziadek oglądał Wimbledon. Wiedział od dziadka, że panowie bardzo chcieli go poznać.

Nie poznamy z tej książki całego Łukasza Kubota, ale przybliży ona nam bardzo jego postać. A warto go poznać.

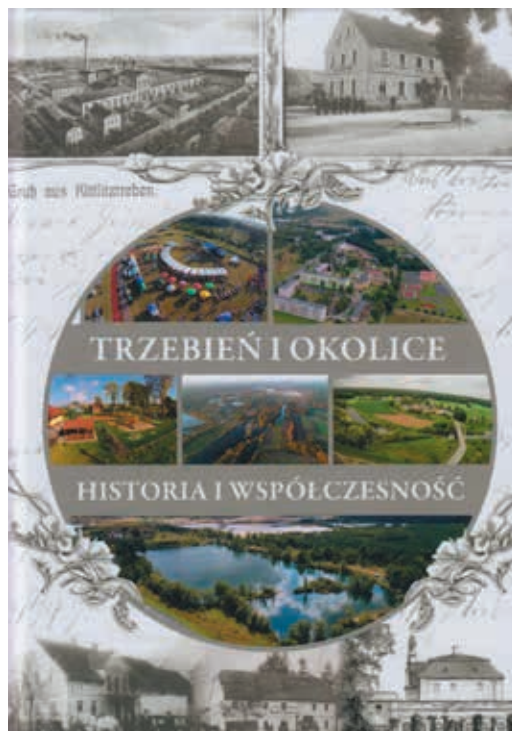
Bogdan Mazurkiewicz

red. Tadeusz Orawiec
TRZEBIEŃ I OKOLICE. HISTORIA I WSPÓŁCZESNOŚĆ
Bolesławiec 2018, ss. 207.

Książka, wydana staraniem bolesławieckiego Muzeum Ceramiki na zlecenie Urzędu Gminy Bolesławiec, jest ważnym wydarzeniem na polu badania historii - tej najbardziej regionalnej. Zatem i tej najbliższej ludziom, którzy zamieszkują zbadany i opisany region. Z techniczno-wydawniczego punktu widzenia jest to publikacja bezbłędna. Na tzw. stronach technicznych wymieniono czterech konsultantów merytorycznych, korektorów narracji, a także osoby, które na potrzeby tej publikacji udostępniły ilustracje (fotografie etc.). W tomie zamieszczono szereg ilustracji - fotografii, także i z czasów niemieckich.

Z góry zaznaczam, iż intencją i myślą przewodnią tego opracowania było nawiązanie bliskiej współpracy ze starszymi, ale i młodszymi mieszkańcami gminy Trzebień. Są oni - a szczególnie ci najstarsi - bezcennymi świadkami historii. Żadne dokumenty archiwalne nie oddadzą atmosfery „tamtych” powojennych dekad, wypełnionych ciężką pracą i staraniami o zbudowanie na ówczesnych tzw. Ziemiach Odzyskanych maleńkich światów, w których przybyłe na dawne ziemie niemieckie polskie (i nie tylko polskie) rodziny budowały swe małe stabilizacje. Także i to miał na myśli wójt gminy Bolesławiec Andrzej Dutkowski, gdy we wstępie do książki stwierdził, iż „Chcemy przybliżyć oraz utrwalić dla kolejnych pokoleń losy Mieszkańców Trzebienia, Trzebienia Małego, Starej Olesznej, Parkoszowa oraz Kozłowa”.

Trzebień jest miejscowością - położoną w Borach Dolnośląskich - być może nawet o XIII-wiecznym rodowodzie. Bardzo mnie cieszy, iż powstała monografia traktująca o tamtejszym osadnictwie, a zarazem i o tym fragmencie tego wielkiego kompleksu leśnego. Historia miejscowości i jej okolic (a niemałą część tomu wypełniają wielotematyczne



opisy miejscowości sąsiadujących z Trzebieniem) została przez zespół redaktorsko - autorski odtworzona z dużą pieczołowitością. Aczkolwiek szkoda, że w narracji dotyczącej się czasów sprzed 1945 r. nie zawsze przytoczono ówczesne nazwy niemieckie. Zarazem bardzo pozytywnie znajduję zastosowaną przez redakcję naukową temu metodę podawania polskich tłumaczeń cytatów niemieckich. Na osobną pochwałę zasługuje zastosowanie w konstruowaniu książki i w jej narracjach wiedzy multidyscyplinarnej. Np. obok metodologii i wiedzy historycznej wykorzystano obficie metody badawcze i fakty z za-

kresu historii sztuki.

Cennym elementem tej książki są „Wspomnienia mieszkańców”. Ich wspomnienia - naturalnie bardzo subiektywne, bardzo wybiórcze, pozbawione osnowy metodologicznej - są bezcennym skarbem pamięci o naszych przodkach i o dziejach naszej ojczyzny tamtych lat.

Dość rzadką, ale zarazem bardzo cenną, jest część książki zatytułowana „Dzień dzisiejszy”. Obfita w rozbudowane narracje i informacje dotyczące się lat ostatnich. Tom znakomicie wzbogaciły załączone aneksy oraz bibliografia. One to także nadały publikacji sięgnum wydawnictwa omal naukowego. Zarazem napisanego zrozumiałym językiem, wolnym od mocno niestrawnych tzw. akademizmów.

Niestety, jako recenzent muszę wskazać kilka spraw, które zasługują co najmniej na zastanowienie: sporadyczne niezręczności stylistyczne czy tzw. literówki, lapsusy merytoryczne (dotyczące m.in. dywizji SS „Hunyadi” czy niemieckiej dywizji „Horst Wessel”), a także brak kilku tłumaczeń z j. niemieckiego na j. polski.

Recenzowana książka została sporządzona nie-

mal perfekcyjnie. Tak pod względem realizacji idei, która legła u jej genezy, konstrukcji (na chronologicznym szkieletcie osadzono - obok narracji - także poszczególne obiekty będące lokalnymi dominantami krajobrazowo-funkcyjno-historycznymi) tomu, jak i w ogóle sposobu prezentowania dziejów Trzebienia i tytułowych jego okolic. Gdyby w procesie tworzenia tomu został on zaopatrzony w - wcale niekoniecznie liczne - przypisy (źródłowe i bibliograficzne), oraz gdyby takowy produkt został zrecenzo-

wany wydawniczo przez samodzielnego pracownika naukowego, można by to opracowanie potraktować, jako publikację stricte naukową. Osobiście, jako miłośnik wszelakiej regionalistyki, bardzo się cieszę, że takowa monografia powstała. Mam nadzieję, że będzie ona zachętą dla tworzenia podobnych opracowań dotyczących się także i innych ośrodków Ziemi Bolesławieckiej.

Grzegorz Strauchold

red. Viola Emaldi

GRAND TOUR DELLA CERAMICA CLASSICA ITALIANA / GRAND TOUR CERAMIKI WŁOSKIEJ / GRAND TOUR OF ITALIAN CERAMICS

Bolesławiec 2018, ss. 92

Katalog towarzyszył ekspozycji „Grand Tour della Ceramica Classica Italiana”. Bolesławiec był 16 „przystankiem” w europejskim tournée włoskiej ceramiki. Ekspozycję zaprezentowano po raz pierwszy w 2014 r. w Brukseli. Jej inicjatorem było Włoskie Stowarzyszenie Miast Ceramiki (AiCC), zrzeszające kilkadziesiąt miast kulturowych wielowiekowych tradycje ceramiczne. Na wystawie, której kuratorami ze strony



włoskiej byli: Viola Emaldi, Anty Pansera i Jean Blanchaert, a ze strony polskiej: Anna Bober-Tubaj i Barbara Glinkowska (Muzeum Ceramiki w Bolesławcu) zaprezentowano kilkadziesiąt niezwykle naczyni prezentujących wytwórczość ceramiczną najświetniejszych włoskich ośrodków: Albisola Superiore, Albissola Marina, Ariano Irpino, Ascoli Piceno, Assemmini, Bassano del Grappa, Burgio, Caltagirone, Castellamonte, Castelli, Cava de Tirreni, Cerreto Sannita, Civita Castellana, Deruta, Este, Faenza, Grottaglie, Gualdo Tadino, Gubbio, Impruneta, Lodi, Mondovì, Montelupo Fiorentino, Nove, Oristano, Orvieto, San Lorenzello, Santo Stefano di Camastra, Siccaccia, Sesto Fiorentino, Squillace,

Urbania oraz Vietri sul Mare. Stanowią one kwintesencję sztuki włoskiego rzemiosła oraz „ceramiczną wizytówkę” regionu.

Katalog prezentuje, w kolejności alfabetycznej, 33 włoskie ośrodki ceramiczne w powtarzalnym układzie – widok miejscowości oraz charakterystyczne naczynie. W publikacji zamieszczono polsko-włosko-angielskie teksty wiodące: Piotra Romana (prezydent Miasta Bolesławiec), Massimo

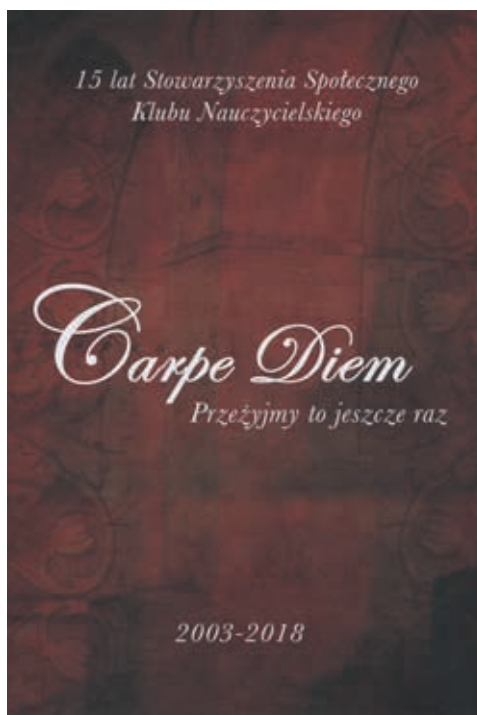
Isoli (prezes AiCC), Krzysztofa Hewaka (prezes Stowarzyszenia Gmin Ceramicznych Rzeczypospolitej Polskiej), Anty Pansera (historyk sztuki), Violi Emaldi (dyrektor Tonito Emiliani – Istituto Tecnico Superiore), Jeana Blanchaerta (właściciel Galleria Blanchaert), Anny Bober-Tubaj (dyrektor Muzeum Ceramiki w Bolesławcu) oraz Giuseppe Olmetiego (sekretarz koordynujący AiCC).

Patronat honorowy nad prezentacją wystawy w Polsce objęła Konsul Honorowy Republiki Włoskiej we Wrocławiu Monika Kwiatosz.

Barbara Bednarowicz

Eugenia Alina Wolska
15 LAT STOWARZYSZENIA SPOŁECZNEGO KLUBU NAUCZYCIELSKIEGO
CARPE DIEM PRZEŻYJMY TO JESZCZE RAZ
Bolesławiec 2018, ss. 71.

W niespotykanym (bo tak pozytywnie wysokim, szeroko dostępnym) nakładzie 500 egzemplarzy, w otoczeniu licznych mecenasów (także i prywatnych) obchodów 15-lecia SSKN, została opublikowana niewielka książka iskrząca się inicjatywami, czynami, wielkimi sercami środowiska nauczycielskiego Bolesławca. W słowie wstępnym do publikacji, podpisanym in corpore przez Zarząd Stowarzyszenia przypomniano, iż SSKN Carpe Diem umiejscowione jest przy BOK-MCC. Clou, istotą tej instytucji najlepiej oddają słowa: „W Klubie, w gronie przyjaciół, możemy realizować swoje zainteresowania i potrzebę aktywnego trybu życia. Członkowie mają zapewniony dostęp do kultury i informacji w świecie dynamicznie zmieniających się technologii”. To bardzo ważne. Gdy jako nastoletni licealista chlubiłem się przed rodzicami mistrzowskim opanowaniem zasad działania magnetofonu szpulowego (obecnie to bardzo zabytkowy artefakt), ani przypuszczałem, że w kilka dekad później będę miał autentyczne trudności z „nadganianiem” za coraz to nowymi nowinkami na polu komunikacji społecznej. Za wynalazkami, bez których trudno się obyć i których nieobstugiwanie z wolna sypcha pokolenie doświadczonych przez dekady nauczycieli na mimowolny margines społecznego komunikowania się. Wypełnienie tej luki, isticie technologicznej, doświadczanej przez członków Stowarzyszenia jest jednym z zasadniczych rytów jego działania. Ale nie tylko ono wypełnia tak mnogie wszak aktywizacje. W tomie, zaopatrzonym w liczne ilustracje, zostały obszernie ukazane także inne pola działalności. Inicjatywy, które dowodnie wskazują, że „posiadanie” tzw. starego PESEL-u, nie musi oznaczać bezrefleksyjnego „konsumowania” przemijającego czasu w okresie tuż przedemerytalnym, a i po przekroczeniu tej „złotej bramy”. Ludzie aktywni przez całe swo-



je życie na niwie oświecania dzieci i młodzieży nie mogą się wyłączyć w jednej chwili z działania... „Te” wypełnione ogromnym doświadczeniem życiowym i zawodowym osoby nie mogą być odstawione na przysłowiowy boczny tor tylko dlatego, że odnośne rozwiązania prawne nakazują im odejść na odpoczynek/emeryturę.

W książce opisano - kolejno - ogólnie wskazane inicjatywy Klubu Nauczycielskiego Carpe Diem. Także w rozdziale „Autorskie działania Stowarzyszenia” przede wszystkim „Misterium Chleba”. Jest to ewenement na skalę ogólnopolską. W szalejącym świetle supermarketów, w narastającym prze-

konaniu, że wszystko dla nas będzie zawsze, w braku refleksji, że chleba stanowiącego w Polsce podstawę wyżywienia mogłoby zabraknąć, nie stać nas na jakże życiową refleksję: „Dziś ludzi nie interesuje, / Niewiele, to obchodzi / W jakim czasie i trudzie / Ziarno na chleb się rodzi” (s. 10). Jest to coś niesamowitego, że Stowarzyszenie uczyniło swym największym świętem pochylanie się nad chlebem, dosłownie naszym powszednim. Bez którego cała ta otoczka supermarketowo-medialna jest tylko wydmuszką będąca signum nowych czasów.

Nieblahą tradycją jest doroczne spotkanie członków Stowarzyszenia przy stole wielkanocnym. Także i - bo czy w Polsce mogłoby być inaczej - przy stole wigilijnym 24 grudnia. Gdy ludzie różnych światopoglądów, wypełnieni miłością do naszej polskiej ojczyzny spotykają się w przeddzień Narodzin Pańskich. O wadze tego wieczoru skupiającego w polskiej tradycji (nawet i w czasach i kręgach komunistycznych) członków rodzin nie trzeba tutaj się rozpisywać.

Ważną cechą działalności Stowarzyszenia są peregrynacje zagraniczne. Dlatego w omawianej publikacji znajdują się liczne fotografie dokumentujące wy-

prawy do Republiki Czeskiej i do Niemiec. Naturalnie na celowniku są także interesujące obiekty w Polsce. Wszystkie te inicjatywy zostały w omawianej książce pracowicie uwypuklone. W tomie, po rozdziałach opisowych, w formie kronikarsko-chronologicznej przypomniano także inne formy aktywności Klubu Nauczycielskiego. Jak choćby kabaret i zespół wokalny Carpe Diem. Bardzo ważną rolę w aktywizacjach Stowarzyszenia pełnią inicjatywy służące utrzymywaniu jego członkiń i członków w formie fizycznej (z którą

w parze idzie forma psychiczna). To nie jest smutna księga o przemijaniu. To jest opracowanie podkreślające bardzo mocno, iż my, ludzie u kresu swej formalno-zawodowej drogi, nadal jesteśmy aktywni, nadal chcemy korzystać z życia w każdej nam jeszcze dopuszczalnej formie. Trzeci okres życia nie jest bezwolnym oczekiwaniem. To jest nadal nasze bogate życie.

Grzegorz Strauchold

Franciszek Kwaśniak

DETLAK - KALENDROVCE, MILJEVAC. OSADY POLSKIEJ EMIGRACJI W BOŚNI

Bolesławiec 2018, ss. 112

To kolejna publikacja wydana przez Stowarzyszenie Reemigrantów z Bośni, ich Potomków oraz Przyjaciół. Powstała w ramach projektu „Ocalić od zapomnienia... polskie cmentarze Derventa i Gradiszka w Bośni”, realizowanego w 2018 roku przez Stowarzyszenie, a współfinansowanego przez Kancelarię Senatu RP.

Publikacja dotyczy polskiego wychodźstwa z terenów Galicji, Bukowiny i Wołynia na tereny Bośni. Przedstawia w skrócie opisy polskich osadników w Bośni i Hercegowinie w miejscowościach Kalendrovce – Detlak, Miljevac i Derventa, do których w latach 1894-1905 w wędrówce za lepszym życiem trafili nasi rodacy.



Opracowanie wzbogacone jest m.in. niepełnym spisem rodzin pochodzenia polskiego w miejscowości Kalendrovce oraz wypisami z księgi urodzin, ślubów i zmarłych parafii Miljevac (od 1918 r.). Czytelnik znajdzie w niej również skany licznych dokumentów, zachowane fotografie, a także współczesne zdjęcia wykonane podczas tegorocznej wyprawy Stowarzyszenia na tereny Bośni. Niewielki nakład, zaledwie 300 egzemplarzy, nie pokrył zapotrzebowania zainteresowanych. Na szczęście publikację można także pobrać bezpłatnie ze strony Stowarzyszenia. www.reemigrancizbosni.pl

Iwona Bojko

Izabela Burdzy

ZE SZCZĘŚCIEM MI DO TWARZY

Warszawa 2017, ss. 152 + 8 stron zdjęć

„Izabela Burdzy – mówca motywacyjny, trener, autor, absolwent World Class Speaker Akademii. Kobieta pełna pasji, uśmiechu, naturalności, pozytywnej energii, przebojowości, oryginalności i przełamanych barier, przedsiębiorczyni, ekspert motywacji i inspiracji, coach oraz mentor”, (informacja z okładki).

Sama autorka pisze, że książka jest adresowana przede wszystkim do kobiet, ale i mężczyźni znajdują

w niej coś dla siebie („porady i anegdoty, które do głowy by im nie przyszły”). Jest w niej, bowiem zaproszenie, zaproszenie do spotkania z problemami, jakie niesie „podróż przez życie”, są także wskazówki, jak znaleźć drogę do realizowania marzeń, pasji, jak nie poddawać się przeciwnościom losu, jak wychodzić z opresji w sytuacjach pozornie beznadziejnych. Ciekawe są propozycje ćwiczeń ułatwiających precyzo-



wanie marzeń, celów i szukanie sposobu do ich realizacji (s. 62-71), czy zmierzających do podnoszącej na duchu samooceny (s. 113-117).

Własne, osobiste refleksje związane z rodziną, przyjaciółmi, przeplatają się z anegdotami z „życia wziętymi”, z opisem przeżyć podczas egzotycznych podróży. Pozorny chaos tematyczny porządkuje podział na 15 zatytułowanych rozdziałów. Całość jest rozmową autorki z odbiorcą, do którego zwraca się bezpośrednio, na przykład „Nigdy się nie poddawaj” (s. 37), „Odpowiedz szczerze” (s. 106), „Zrób to, czego tak bardzo się boisz” (s. 108), „Zastanów się” (s. 129), „Chciałabym Ci podziękować za kupienie i przeczytanie mojej książki. Wierzę w Ciebie i wiem, że możesz wszystko osiągnąć” (s. 142), „Buziaki i do zobaczenia” (s. 143).

Taki familiarny stosunek do czytelnika, bardzo współczesne kolokwializmy (na przykład coś jest „mega trudne”), codzienny, zwykły język ma budować więź z autorką, która nie podaje recepty na życie, ale chce być przyjaciółką, która wysłucha i zrozumie.

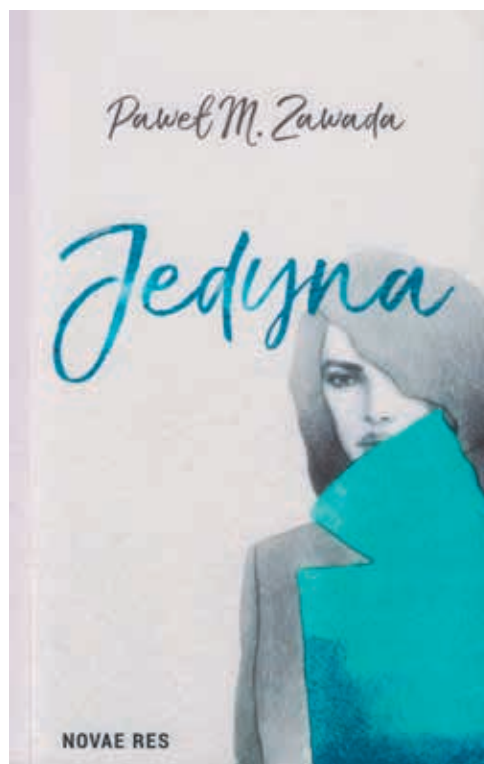
Maria Sobolska

Paweł Mariusz Zawada
JEDYNA
Gdynia 2018, ss. 172

Autor pochodzi z Warty Bolesławieckiej. W 2013 r. zdał maturę w II Liceum Ogólnokształcącym im. Janusza Korczaka w Bolesławcu. Studiował informatykę w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Nysie, jest stypendystą burmistrza Nysy.

„Jedyna” to jego pierwsze dopracowane dzieło literackie, intrygująca opowieść o narodzinach miłości i sposobie jej pielęgnowania. Główny bohater to jednocześnie narrator, młody wrażliwy introwertyk, poszukujący prawdziwego uczucia. Ma do siebie dystans. Nie wiadomo, kim jest, nie znamy jego imienia, raz tylko zostaje nazwany Mentorem - przez równie bezimienną Adeptkę, która jest osobą dla niego bliską. Inne postacie także nie mają imion: współlokatorka, księgareczka, przyjaciel, znajomy, goście, Ona itp.

Bohater jest osadzony w codzienności, w rzeczywistości, która jest dobrze znana czytelnikowi i z którą spotyka się on na co dzień. Jazda na rowerze, robienie zakupów, parzenie herbaty, spotkania ze znajomymi, z dziewczynami, randki - to sprawy z pozoru banalne, które nie zawsze potrafimy wyartykułować, a dzięki sposobowi ich prezentacji w tej



książce nawet nie ocierają się o banał. Po prostu pokazują prozę życia, która może być udziałem każdego. Tworzą swego rodzaju więź z bohaterem.

Zauroczenie tą „jedyną”, czytanie z oczu, powroty do miejsc spotkań z nią, pragnienie by jej nie urazić, nie przekroczyć granic intymności, do niczego nie zmusić - i jednocześnie budowanie wizerunku twardego mężczyzny, który chce i potrafi kochać - to jeden z wątków tej opowieści.

Autor „Jedynej”, swoistą wiwisekcję anonduje słowami umieszczonymi na początku książki „Samemu sobie, by wstydem okryć wybujałe ego”.

Jednak bohater (Autor?) jest bliski czytelnikowi, budzi ciekawość, co - obok mówienia w zrozumiałym sposób o tak trudnym problemie jak ludzkie pragnienie odwzajemnionego uczucia - jest niewątpliwą zaletą tej książki.

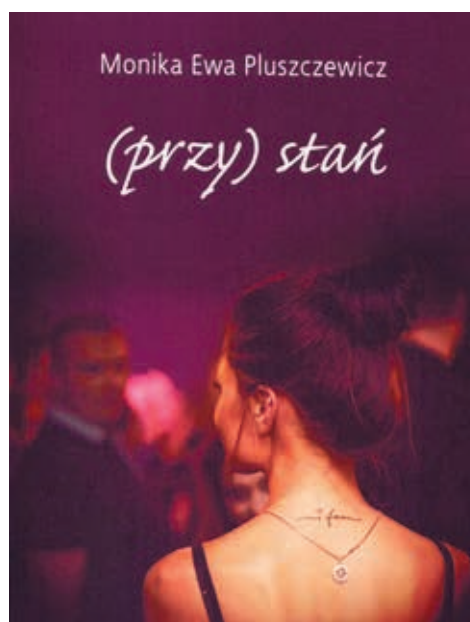
Maria Sobolska

Monika Ewa Pluszczewicz
(PRZY) STAŃ
Bolesławiec 2018, ss. 70

Autorka jest absolwentką filologii angielskiej i niemieckiej, a także dziennikarstwa i komunikacji społecznej w zakresie public relations. Jest dyrektorem i nauczycielem w jednym z bolesławieckich liceów. Z zapałem pogłębia wiedzę z zakresu psychologii klinicznej i terapii behawioralnej.

Tomik poezji został bardzo estetycznie wydany. Wszystkie wiersze, bez względu na długość, umieszczono na jednym poziomie, co podkreśla ład i harmonię wynikającą z ich treści. Wzbogacenie tekstów fotografiami i grafikami koresponduje z zawartymi w nich refleksjami. Prostota i wrażliwość na otaczający świat to główny walor tych niewielkich rozmianami utworów.

Maria Sobolska



Barbara Delimat
JAŚ NIE

Ilustracje Agnieszka Strzelecka-Ślęzak
Bolesławiec 2018, ss. 30



To kolejna niewielka książeczka o formacie bloku rysunkowego wydana prywatnie przez autorkę, inspirowana jak sama mówi zachowaniem Bartka P. Jaś Nie - główny bohater - nieznośny uparciuch - na własnej skórze musi odczuć, czym kończy się nieposłuszeństwo wobec dorosłych. Akcja jest osadzona w realiach znanych dziecku, opowiadana językiem prostym, przystępnym, a dzięki ilustracjom w subtelnych kolorach, bliska sposobowi postrzegania świata przez małego odbiorcę. Szata graficzna zachęca do zapoznania z książeczką.

Maria Sobolska

red. M. Grobelny
POLAK ARTYSTA CERAMIK
TRIENNALE BOLESŁAWIEC 2018
Bolesławiec 2018, ss. 160



Katalog towarzyszył ekspozycji „Polak Artysta Ceramik”, prezentującej prace stu polskich artystów-ceramików z okazji 100-lecia Odzyskania przez Polskę Niepodległości, inaugurującej bolesławieckie triennale ceramiczne. Na ekspozycji znalazły się prace artystów zajmujących się rzeźbą ceramiczną, garncarstwem, ceramiką współczesną i unikatowym wzornictwem przemysłowym, artystów związanych z Bolesławcem oraz takich, którzy mieszkają z dala od Ojczyzny, jednak tworzą nie zapominając o swoich korzeniach. Kuratorem artystycznym wystawy i jednocześnie redaktorem katalogu, był wieloletni komisarz Międzynarodowych Plenerów Ceramiczno-Rzeźbiarskich - Mateusz Grobelny. Organizatorem wystawy był Bolesławiecki Ośrodek Kultury - Międzynarodowe Centrum Ceramiki, a wystawę zaprezentowano również we wnętrzach: ratusza miejskiego, Muzeum Ceramiki, Punktu Informacji Turystycznej i Miejskiej Biblioteki Publicznej - Centrum Wiedzy. Publikacja ma przejrzysty układ. Składa się z dwóch części. Wstęp napisała Katarzyna Jasiołek - dziennikarka i autorka bloga o designie. Pierwsza obszerna,

100-stronicowa część, zawiera wielkoformatowe barwne zdjęcia prac artystów biorących udział w wystawie. W drugiej części, stanowiącej wykaz artystów, przedstawiono w układzie alfabetycznym sylwetki twórców i ich dorobek artystyczny wraz z portretem i zdjęciem prezentowanej na wystawie pracy.

Przygotowanie katalogu stanowiło ogromne wyzwanie logistyczne, ze względu na rozmach przedsięwzięcia. Zgromadzenie i ujednoczenie danych 100 osób zaangażowanych w projekt stanowiło nie lada wyzwanie dla przygotowujących publikację. Stąd też zapewne wynikają różnice w objętości zamieszczonych tekstów.

Katalog stanowi swoisty kalejdoskop polskich artystów odkrywających przed czytelnikami różne oblicza rodzimej ceramiki. Artystów, których idea upamiętnienia odzyskania przez Polskę wolności przywiodła do zaprezentowania swojej twórczości w Bolesławcu - stolicy polskiej ceramiki.

Barbara Glinkowska

RECENZENT WYDAWNICZY



Grzegorz Strauchold

Prof. dr hab., kierownik Zakładu Historii Najnowszej i Pracowni Atlasu Historycznego w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego. Zainteresowania: historia XX w., w szczególności dzieje Polski, Niemiec, Czech i Dolnego Śląska, polska myśl polityczna zachodnia, geografia polityczna i historyczna, regionalistyka, dzieje instytucji politycznych. Autor około 300 publikacji, w tym czterech samodzielnych książek.

REDAKCJA

Edmund Maliński



Absolwent historii Uniwersytetu Wrocławskiego, doktor nauk humanistycznych, autor ok. 30 publikacji naukowych z zakresu dydaktyki historii. Senator II kadencji Senatu RP, w latach 1994-1998 wiceprzewodniczący Rady Miasta Bolesławiec. W latach 1972-2006 nauczyciel, wicedyrektor i dyrektor w liceach ogólnokształcących w Bolesławcu (w latach 1990-1996 także dyrektor Studium Nauczycielskiego i Kolegium Nauczycielskiego w Bolesławcu). Równocześnie w latach 1983-1990 adiunkt i nauczyciel-metodyk w Instytucie Kształcenia Nauczycieli/Oddział Doskonalenia Nauczycieli w Jeleniej Górze.

Anna Bober-Tubaj



Absolwentka historii sztuki na Uniwersytecie Wrocławskim oraz podyplomowego studium muzeologicznego na Uniwersytecie Jagiellońskim. Dyrektor Muzeum Ceramiki w Bolesławcu od 2002 roku, członek Rady Muzeum Narodowego we Wrocławiu i Stowarzyszenia Historyków Sztuki, Towarzystwa Miłośników Bolesławca i Bolesławieckiego Towarzystwa Kolekcjonerskiego, autorka artykułów i publikacji o tematyce lokalnej oraz ceramice.

Grzegorz Matoryn



Fotograf, projektant graficzny. Specjalizuje się w fotografii krajobrazu i fotografii reklamowej oraz projektowaniu wydawnictw. Wydawca kilkunastu książek, przewodników oraz publikacji promocyjnych. Laureat nagrody Prezydenta Miasta Bolesławiec za promocję miasta. Wielokrotnie nagradzany w międzynarodowych i ogólnopolskich konkursach fotograficznych. Założyciel Stowarzyszenia Fotograficznego Camera, organizator wielu wystaw i plenerów. Członek zarządu Forum Samorządowego. W 2018 r. uhonorowany został tytułem „Zasłużony dla Miasta Bolesławiec”.

WSPÓŁPRACOWNICY



Barbara Bednarowicz

Urodzona w Bolesławcu. Ukończyła studia na Wydziale Rzeźby Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie w 2012 r. (dyplom w pracowni prof. Adama Myjaka). Brała udział w wystawie Coming Out - Najlepsze Dyplomy Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie w 2012 r., laureatka dwóch nagród na tej wystawie: nagrody Adama i Ireny Gawlikowskich oraz Złotego Dłuta - nagrody wydziału Rzeźby ASP w Warszawie. Zawodowo związana z bolesławieckim Młodzieżowym Domem Kultury.



Iwona Bojko

Rodowita bolesławianka, absolwentka Wyższej Szkoły Zarządzania i Bankowości w Poznaniu. Pracę magisterską pisała na temat „Zarządzanie rozwojem kultury lokalnej z wykorzystaniem środków UE, na przykładzie miasta Bolesławiec w latach 1996–2006”. Od ponad 20 lat związana z bolesławiecką kulturą. Obecnie w BOK–MCC odpowiada m.in. za współpracę ze stowarzyszeniami, a także aplikację, realizację i rozliczanie projektów kulturalnych w ramach programów grantowych.



Stanisław Broniszewski

Inżynier elektryk, absolwent Wydziału Elektrycznego Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Zielonej Górze. Ukończył także studia podyplomowe w Wyższej Szkole Menedżerów oraz Wyższej Szkole Handlu i Finansów Międzynarodowych w Warszawie. Od 1969 r. w Bolesławcu. Pracował w Bolesławieckim Przedsiębiorstwie Budowlanym (1969-1972), kierował Zakładem Gospodarki Ciepłej (1972-1979). Założyciel Klubu Żeglarskiego w Bolesławcu (1977), współzałożyciel i redaktor Telewizji Lokalnej.



Ewa Browarczyk

Absolwentka Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze, była nauczycielka wychowania przedszkolnego, nauczania początkowego i instruktorka plastyki.



Zygmunt Brusilo

Historyk, absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego i Studiów Podyplomowych w Instytucie Nauk Społecznych. Nauczyciel i dyrektor I Liceum Ogólnokształcącego i wieloletni dyrektor Zespołu Szkół Budowlanych. Prezes Towarzystwa Miłośników Bolesławca. Autor publikacji o historii Bolesławca w monografii i „Głosie Bolesławca”. Członek Prezydium Dolnośląskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego we Wrocławiu. Dolnośląski przewodnik PTTK.



Dorota Chrzanowska-Florków

Nauczycielka podstaw przedsiębiorczości i bibliotekarka w I Liceum Ogólnokształcącym. Koordynatorka regionalna edycji bolesławieckiej Dolnośląskiego Festiwalu Nauki. Absolwentka I Liceum Ogólnokształcącego, Uniwersytetu Wrocławskiego i Politechniki Wrocławskiej.



Marzena Czulańska

Absolwentka Instytutu Bibliotekoznawstwa i informacji Naukowo-Technicznej Uniwersytetu Wrocławskiego. Od 2006 r. pracownik Miejskiej Biblioteki Publicznej im. C.K. Norwida w Bolesławcu, starszy kustosz, kierownik Działu Gromadzenia i Opracowania Zbiorów. Od września 2018 r. pełni obowiązki dyrektora Miejskiej Biblioteki Publicznej im. C.K. Norwida – Centrum Wiedzy w Bolesławcu.



Marianna Doktor

Pochodzi z centralnej Polski, z Sieradza. Na Dolnym Śląsku zamieszkała w 1965 r. To jej druga Ojczyzna. Uczyła języka polskiego w szkole podstawowej. Emerytka od 1995 r. Sekretarz Bolesławieckiej Rady Seniorów.



Kamilla Dudek

Rodowita bolesławianka, z wykształcenia germanistka i bibliotekoznawca (Uniwersytet Wrocławski). Autorka publikacji z zakresu edukacji czytelniczej i medialnej oraz lokalnego dziedzictwa kulturalnego. W 2017 r. otrzymała nagrodę Prezydenta Miasta za promocję Bolesławca.



Barbara Glinkowska

Absolwentka Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu Instytutu Archeologii na kierunku archeologia, specjalizacja: konserwacja zabytków archeologicznych. Od 2009 r. pracownik Muzeum Ceramiki w Bolesławcu, obecnie na stanowisku: starszy konserwator. Autorka i współautorka opracowań dotyczących dziejów bolesławieckiej ceramiki.



Monika Grygorcewicz

Filolog, logopeda. Absolwentka Uniwersytetu Wrocławskiego oraz Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze. Od roku 2003 nauczycielka języka polskiego w Szkole Podstawowej nr 4 w Bolesławcu. Miłośniczka literatury oraz przyrody. Aktywna członkini Polskiego Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami.



Katarzyna Jasiołek

Absolwentka Filologii Polskiej na Uniwersytecie Warszawskim. Wieloletnia dziennikarka i redaktor serwisów technologicznych. Autorka bloga o designie, wielbicielka przedmiotów z przeszłością, chętnie kupuje polskie meble, szkło i ceramikę z lat 50. i 60. Obecnie pisze książkę o powojennym polskim wzornictwie przemysłowym.



Lesław Kasprzycki

Wykształcenie wyższe pedagogiczne i z zakresu nauczania wychowania plastycznego. Mieszkaniec Bolesławca od 1971 r. W latach 1975-1979 dyrektor Bolesławieckiego Ośrodka Kultury, a w latach 1990-2005 Szkoły Podstawowej nr 3 (od 1999 r. – SP nr 2). Uczestniczy w propagowaniu działalności plastycznej dzieci i młodzieży oraz w amatorskim ruchu plastycznym dorosłych. Od 2009 r. współpracownik redakcji „Rocznika Bolesławieckiego”, w 2015 r. otrzymał tytuł „Zasłużony dla Miasta Bolesławca”.



Anna Koszak

Absolwentka I Liceum Ogólnokształcącego w Bolesławcu. Ukończyła Policealne Studium Ceramiczne w Krotoszynie. Śpiewa w Bolesławieckim Chórze Miejskim „Cantate Deo”, uczestniczy w zajęciach pracowni ceramicznej BOK-MCC, prowadzonych przez Edytę Orlińską.



Krzysztof Koszak

Absolwent fizyki w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Zielonej Górze, studia podyplomowe w Akademii Ekonomicznej w Katowicach (kierunek informatyka) oraz na Uniwersytecie Wrocławskim (kierunek matematyka). Nauczyciel fizyki i informatyki w II Liceum Ogólnokształcącym w Bolesławcu w latach 1997-2013.



Janina Kraczkowska

Absolwentka Akademii Rolniczej we Wrocławiu i Podyplomowego Studium Bibliotekoznawstwa i Informatyki w Wrocławiu oraz Podyplomowego Studium Pedagogicznego we Wrocławiu. Pracownik Biblioteki Publicznej w Trzebieiniu. W latach 1999-2006 pracowała jako nauczycielka dyplomowania i bibliotekarka w Szkole Podstawowej w Trzebieiniu. Założycielka kabaretu „RETRO”. Miłośniczka roślin tropikalnych.



Danuta Maślicka

Doktor nauk humanistycznych, wieloletnia nauczycielka, założycielka Izby Pamięci „Kobiety czasów II wojny światowej”, w opozycji demokratycznej i „Solidarności” (lata 80-te), współorganizatorka Telewizji Lokalnej w Bolesławcu, dyrektorka Bolesławieckiego Ośrodka Kultury (1990-2001). Wydała tomiki wierszy „Rozmowy z niebem” i prozę wspomnieniową „Znikopis. Pamiętasz była solidarność” (2009), „Spektakl” (2014). Odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski w 2015 r.



Bogdan Mazurkiewicz

Absolwent Wydziału Filozofii Teoretycznej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Po studiach pracował w Stowarzyszeniu PAX, gdzie zajmował się Nauczaniem Społecznym Kościoła i współpracował z Ośrodkiem Chrześcijańskiej Myśli Społecznej „Augustinum”. Od 2002 r. w Telewizji Bolesławiec, gdzie pełnił funkcję redaktora naczelnego i prezesa tej spółki. Obecnie dziennikarz, autor reportaży, prezenter i redaktor naczelny. Od 2010 r. publikuje w Telewizji materiały ze swoich podróży po Kresach II Rzeczypospolitej.



Zdzisław Mirecki

Oficer policji (młodszy inspektor – podpułkownik) w stanie spoczynku, działa w Międzynarodowym Stowarzyszeniu Policji, Stowarzyszeniu Komendantów Policji Polskiej, Towarzystwie Miłośników Bolesławca (wiceprezes), Dolnośląskim Towarzystwie Regionalnym (przew. Sądu Koleżeńskiego), członek Rady Muzeum Poczty i Telekomunikacji we Wrocławiu.



Zuzanna Mróz

Absolwentka filologii polskiej na Wydziale Nauk Humanistycznych Uniwersytetu Wrocławskiego. Ukończyła studia podyplomowe w zakresie psychologii, filozofii i etyki oraz nauczania języka polskiego jako obcego na Uniwersytecie Wrocławskim. Nauczyciel języka polskiego i etyki w I Liceum Ogólnokształcącym im. Władysława Broniewskiego w Bolesławcu. Jak mówi o sobie „do szczęścia potrzebuje biblioteki, kina, muzeum oraz lasu”.



Ewa Olenicz-Bernacka

Absolwentka Akademii Pedagogicznej w Krakowie i Uniwersytetu Wrocławskiego. Nauczycielka w Gimnazjum Samorządowym nr 2 w Bolesławcu. Radna Rady Miasta (2006-2010). Człowiek wielu pasji, miłośniczka teatru, literatury i muzyki. Wraz z młodzieżą realizuje liczne projekty kulturalno-edukacyjne. Laureatka nagrody Prezydenta Miasta Bolesławiec za promocję miasta w 2013 r. (2014).



Łucja Paluch

Pracownik socjalny, absolwentka Uniwersytetu Opolskiego oraz Wyższej Szkoły Zarządzania „Edukacja” we Wrocławiu. Obecnie jest inspektorem powiatowym w Powiatowym Urzędzie Pracy w Bolesławcu. Za swą pracę magisterską zatytułowaną „Działania zapobiegające osamotnieniu pensjonariuszy Domu Pomocy Społecznej w Bolesławcu” otrzymała III nagrodę w XI edycji Konkursu o Nagrodę Prezydenta Miasta na najlepszą pracę magisterską lub doktorską z zakresu historii i współczesności miasta Bolesławiec



Barbara Pankowska

Absolwentka filologii polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego. Przez 11 lat była bibliotekarzem w Szkole Podstawowej w Nowogrodźcu, a przez następne 20 lat pracowała jako nauczycielka języka polskiego w wiejskiej szkole w Brudzewicach w woj. łódzkim. Po przejściu na emeryturę wróciła do Bolesławca i od lat aktywnie uczestniczy w działaniach klubu nauczycielskiego „Carpe Diem”, pracowni gobelinów Teresy Bancewicz i pracowni ceramicznej Czesława Matyjewicza.



Jan Paździora

Absolwent WSE we Wrocławiu – ekspert w specjalności ekonomika i organizacja przemysłu. Długoletni dyrektor ekonomiczny KGHM Zakładów Górniczych „Konrad” w Iwinach. Autor wielu publikacji z zakresu organizacji górnictwa i historii Polskiej Miedzi. Uczestnik Polskiego Kongresu Górniczego – Kraków 2007 r.



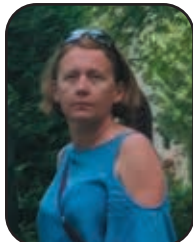
Krzysztof Rajczakowski

Absolwent Wydziału Nauk Historycznych i Pedagogicznych Uniwersytetu Wrocławskiego. Ukończył historię ze specjalizacją archiwistyka i dokumentalistyka konserwatorska. Pracownik Muzeum Ceramiki w Bolesławcu (2014-2016), wieloletni członek Związku Harcerstwa Polskiego. Zainteresowania badawcze to dzieje Bolesławca po 1945 r. oraz historia ogólna XVIII wieku.



Zbigniew Razik

Urodzony 4 grudnia 1949 r. w Blachowni koło Częstochowy. Wykształcenie średnie-techniczne. Od 6 listopada 1981 r. wiceprzewodniczący Międzyzakładowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ Solidarność Ziemia Bolesławiecka. Aresztowany 24 lutego 1982 r., 18 marca 1982 r. skazany na 3 lata więzienia, zwolniony 6 kwietnia 1983 r. Od 1990 r. - przewodniczący Regionalnej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność” Region Dolny Śląsk - Oddział Bolesławiec.



Jolanta Maria Rzeźwicka

Absolwentka Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Wrocławskiego, nauczycielka edukacji wczesnoszkolnej i języka polskiego w Szkole Podstawowej nr 4 im. Jana Matejki w Bolesławcu. Prywatnie szczęśliwa żona i mama trojga dzieci.



Maria Sobolska

Absolwentka Uniwersytetu Wrocławskiego. Historyk literatury o specjalności: teoria kultury i współczesne problemy cywilizacji, w latach 1968-2003 nauczycielka języka polskiego w II Liceum Ogólnokształcącym w Bolesławcu.



Alicja Wiaderna

Absolwentka Wydziału Nauk Historycznych i Pedagogicznych Uniwersytetu Wrocławskiego. Nauczycielka historii i informatyki w Szkole Podstawowej nr 4. Interesuje się historią Polski oraz grafiką komputerową. Lubi podróżować po Polsce i poznawać nowych ludzi.



Teresa Wolanin

Urodzona na Sybirze. Ukończyła historię sztuki na Uniwersytecie Wrocławskim i podyplomowe studium muzeologiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. W latach 1966-1971 pracowała w Muzeum Miedzi w Legnicy. Od 1971 do 2001 kierownik i dyrektor Muzeum Ceramiki w Bolesławcu. Członek Stowarzyszenia Historyków Sztuki i Towarzystwa Miłośników Bolesławca. Autorka publikacji o kamionce bolesławieckiej i Muzeum Ceramiki. W 2015 r. otrzymała tytuł Zasłużony dla Miasta Bolesławiec.



Eugenia Alina Wolska

Mgr historii Uniwersytetu Wrocławskiego. Emerytowana nauczycielka I LO w Bolesławcu. Odznaczona: odznaką honorową Zasłużony Działacz Kultury, odznaką Zasłużony dla Miasta Bolesławiec; wyróżniona Nagrodą Prezydenta Bolesławca w dziedzinie kultury za rok 2009 i w dziedzinie społecznej za rok 2012; w latach 2011-2013 przewodnicząca Bolesławieckiej Rady ds. Seniorów przy Prezydencie Miasta; założycielka i prezes Stowarzyszenia Społecznego Klub Nauczycielski „Carpe Diem”.



Stanisław Jan Zabłocki

Emerytowany, zawodowy oficer, magister inżynier – absolwent Wojskowej Akademii Technicznej, ukończył studia podyplomowe w Akademii Wojsk Lądowych w Kijowie i SGH w Warszawie. Ma za sobą karierę wojskową i cywilną w gospodarce i edukacji. Z zamiłowania literat, dziennikarz i aktywista-społecznik. Obecnie zamieszkuje w Biedrusku.



Danuta Zamaro

Absolwentka Wydziału Prawa, Administracji i Ekonomii Uniwersytetu Wrocławskiego, specjalistka organizacji pomocy społecznej. Od 1990 r. kierownik DDP w Bolesławcu. W 2007 r. odznaczona złotym medalem przez prezydenta RP „Za Długoletnią Służbę”, w 2015 r. otrzymała tytuł „Zasłużony dla Miasta Bolesławiec” i w 2019 r. nagrodę Prezydenta Miasta Bolesławiec za promocję miasta. W latach 2013-2019 sekretarz Stowarzyszenia Świętej Marii de Mattias, patronki Bolesławca.



Jerzy Zieliński

Mgr filologii polskiej i mgr prawa (Uniwersytet Wrocławski), samorządowiec (m.in. radny, delegat do Sejmiku Samorządowego Gmin Województwa Jeleniogórskiego I i II kadencji, Krajowego Sejmiku Samorządu Terytorialnego II kadencji, burmistrz Miasta Lubania, radny Sejmiku Województwa Dolnośląskiego I i III kadencji (1998-2002 i 2006-2010), Sekretarz Powiatu Lubańskiego, Sekretarz Miasta Bolesławiec od 1 stycznia 2003 r.



Magdalena Zientara

Absolwentka Uniwersytetu Wrocławskiego. Nauczycielka języka niemieckiego i języka angielskiego w I Liceum Ogólnokształcącym w Bolesławcu. Od 2009 r. prowadzi Szkołę Tańca Flamenco CARMEN.



Jan Żuralski

Absolwent toruńskiej szkoły oficerskiej. W Bolesławcu od 1976 r. - w 18. Brygadzie Rakiet Operacyjno-Taktycznych, później w 18. Pułku Rakiet oraz 62 Kompanii Specjalnej Commando - przesłużył 22 lata. Ukończył dodatkowo studia na Wydziale Nauk Pedagogicznych Wojskowej Akademii Politycznej w Warszawie oraz dwa kierunki studiów podyplomowych. Od 2002 r. na emeryturze. W latach 90. członek Rady Redakcyjnej „Głosu Bolesławca”. Należy do Koła nr 1 Związku Żołnierzy Wojska Polskiego.



Andzej Żurek

Dziennikarz, były redaktor naczelny kilku lokalnych periodyków, współpracownik mediów o zasięgu regionalnym i krajowym.

Zapraszamy do współpracy i współredagowania

ROCZNIKA BOLESŁAWIECKIEGO

Redakcja „Rocznik Bolesławiecki”

Muzeum Ceramiki

ul. Kutuzowa 14, 59-700 Bolesławiec

tel. 75 644 22 00

poczta@muzeum.boleslawiec.net

Zapraszamy do współpracy i współredagowania
ROCZNIKA BOLESŁAWIECKIEGO

Muzeum Ceramiki,
ul. Kutuzowa 14, 59-700 Bolesławiec,
tel. 75 644 22 00

ROCZNIK
BOLESŁAWIECKI



ISSN 2080-9875